This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE,

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH

AŻ DO ROKU 1830.

Z RĘKOPISÓW I DRUKÓW ZEBRAWSZY, W OBRAZIE LITERATURY POLSKIÉJ HISTORYCZNIE SKREŚLONYM,

PRZEDSTAWIŁ

Wacław Aleksander Maciejowski.

TOM I.

ZAWIERA:

WSTĘP DO DZIEŁA, TUDZIEŻ ZWROTY PIŚMIENNICTWA I LITERATURY, ZEWNĘTRZNIE AŻ DO ROKU 1650 ROZWAŻONE.

(Z DWOMA LITOGRAFIAMI).

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa przy ulicy Miodowéj Nr. 496.

1851.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia **6 (18)** *Paździerika* **1849** *roku.*

Cenzor P. Dubrowski.

PG-7012
M23
v. 1

PRZEDMOWA.

Wychodzi piąty, ale i ostatni ustęp, zrobiony do dziejów prawodawstwa Słowian, na większą skalę, niż poprzednie ich wydanie zamierzonych, który Piśmiennictwo polskie, w obrazie historyi literatury przedstawione, obejmuje. Obrachowawszy się z siłami potrzebnemi do wykończenia téj ciężkiéj i trudnéj pracy, coraz więcéj przekonywam się o tém, że odrębnych od głównego przedmiotu badań czynić mi więcéj nie podobna; bo inaczéj odchodziłbym zanadto od celu, i mogłoby nastąpić przez to, iż rozpierzchając swe siły, nie doszedłbym tam, gdzie sobie zamierzyłem, iż zstępując z gościńca na poboczne szlaki, mógłbym się minąć z główném przedsięwzięciem. Przewiduję więc, że już nie wyjdzie ustęp szósty, w którym dzieje wyznań religijnych chrześciańskiego kościoła, ani siódmy, w którym historya miast, przemysłu i handlu w Polsce, na Litwie i Rusi, przedstawić się miała, i że prócz osobnych kronik, początkowe dzieje krain polskich i ziemiopisy ich, aż do czasu podziału Polski na osobne księstwa, przez Bolesława Krzywoustego r. 1139 zrobionego, (które jako dalszy ciąg ustępu czwartego dodatkowo do Pierwotnych dziejów Polski i Litwy zamyślam wydać,) obejmować mających, nic więcéj napisać nie podobna mi będzie: zwłaszcza gdy piąty ten ustęp wiele mi zajął czasu, i gdy dużo

mozołu i ciężkich trudów podjąć jeszcze przyjdzie, zanim się wykończy całkowicie.

Ustęp ten, jak z toku badań mych nad prawodawstwem Słowian wynikł, tak też z dalszym ich postępem w ścisłym zostaje związku. Początkowo szło mi o to, bym zbadał techniczne wyrazy praw ojczystych, i nauczył się rozumieć wysłowienie się polskie statutów naszych po łacinie pisywanych; następnie szło mi o to, bym poznał, o ile pisarze polscy, z rzemiosła i sztuki nieprawnicy, posiadali wiedzę ojczystego prawa; nakoniec o to, bym się dowiedział, o ile myśl prawa, w ogóle i w szczegółach od narodu pojęta, przeszła w jego massy, i w nich się upowszechniła (kształt rządów dawnéj Polski wymagał tego, ażeby każdy mieszkaniec kraju, miał jakiekolwiek praw powszechnie obowięzujących pojęcie). Po rozwiązaniu zrobionych sobie pytań, żal mi było opuścić reszty, która się sama przy śledzeniu prawdy nawinęła, a którą, jako przydać się na cóś użytecznego mogącą, zachowawszy w pamięci, wylałem na papier. Żal, mówię, było opuścić poezyą, wymowę, i inne w związku z niemi zostające nauki, zwłaszcza, gdym dostrzegł, iż nabytą o nich wiedzę złączywszy w jedno z tém, co się w poprzednich zbadało dziełach, można przez to rzucić nowe światło na piśmiennictwo polskie, skreslić obraz historyi jego wierniejszy od takowegoż, przez poprzednich historyi rzeczonéj rozważaczy zrobiony, i tak nowy dać przyczynek do dziejów dawnéj Polski wewnętrznych, któremi się aż dotąd mniéj niż zewnętrznemi u nas zajmowano. Com przedsięwziął, wykonałem, a wykonałem dotąd o połowę. Obecnie przedstawiam w trzech tomowém dziele pierwszą część obrazu, która wizerunek polskiego piśmiennictwa i jego ducha (*literaturą* nazwa-

łem go, z czego się we wstępie do dzieła wytłómaczę,) aż do r. 1650 poznać daje. Druga część, która odtąd począwszy pójdzie aż do roku 1830, nastąpi późniéj w tyluż tomach skreślona, a mieć będzie dodatkowy, czyli siódmy, a może i ósmy tom, gdzie się wszystko wypowie, co i jak pisywano w Polsce językiem obcym, czyli ojczystym dla ludów, które od rzeki Odry aż do Dniepru i Dźwiny, od morza baltyckiego, aż do czarnego i gór karpackich, szeroko rozciągające się kraje, wespół z nami zamieszkując, nie pisały, lub rzadko, po polsku, chociaż język nasz jako panujący posiadały.

Obecnie wychodzące dzieło dopełnia obrazu nauk i myśli, o których wiadomość powziąłem, którą pojąłem, obcując z żywymi i umarłymi; w miarę jak pojąć ich, zrozumieć, *lub* nawet odgadnąć zdołałem. Nie wszyscy bowiem otwarcie i jasno wypowiedzieli co myślą, bądź że ukrywali prawdę, bądź że sami jasnego nie mieli jéj pojęcia. Od roku 1812, w którym szczęśliwy los zdarzył mi poznać się z ś. p. Jerzym Samuelem Bandtkie, i następnie dał mi (w latach 1814—1818,) zabrać za granicą Polski znajomość z mężami, w poważnych i nadobnych naukach (poezyi i wymowie mianowicie, w których już w kraju, w szkołach pijarskich ćwicząc się, zasmakowałem) czasu swojego najbieglejszemi, powziąłem z ich obcowania i rady to przekonanie, że nauki nie do tego służyć powinny, ażeby się ich zwolennicy niemi pieścili, lecz ażeby do praktycznego życia zastosowywać starali się, co o nich od mądrych dowiedzą się ludzi, lub w starych i nowych wyczytają księgach. Tą myślą wiedziony usiłowałem, gdy mi od roku 1820, przyszło działać na polu naukowém, nabytą lingwistycznych, prawnych, historycznych i filozoficznych wiadomości wiedzę

zastosowywać do kraju ojczystego, mając przedewszystkiem praktyczną nauk użyteczność na baczeniu, i cieszyłem się tą błogą nadzieją, że nie padnie na skałę rzucone przezemnie ziarno, lecz w pulchnéj obumarłszy ziemi, puści kiełek, zakwitnie, i wyda owoc pożądany. Ziściły się już poniekąd życzenia moje, i mam nadzieję że się więcéj ziszczą, skoro czytająca publiczność lepiéj się zapozna z pismami poprzednio przezemnie wydanemi, dokładnie się w nich rozpatrzy, zgłębi je, i wyrozumie należycie. Tegoż samego spodziewam się po obecnie wychodzącém dziele (w którém historyą zastosowałem do literatury,) i mniemam, że podana w niém o całym obszarze polskiego piśmiennictwa wiedza, nie do zaspokojenia saméj tylko posłuży ciekawości, lecz zwróci uwagę na praktyczność, która zawsze temuż przewodniczyła piśmiennictwu. Mnie, wyobraziciela téj myśli, gdy osądzi zapaśny w wiedzę, bogaty w pomysły, i doświadczony w tego rodzaju badaniach znawca dziejów, nabędzie u mnie prawa do wdzięczności, i stanie w rzędzie tych mężów, których uwielbiam i wysoce cenię, jako powołanych na to, by mądrą radą wspierali usiłowania pracujących z gorliwą dla publicznego dobra chęcią.

Pisałem w Warszawie w miesiącu Kwietniu 1851 roku.

PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

CZĘŚĆ I.

Powody objawienia się piśmiennictwa polskiego, dwoiste jego lice i naukowe zasoby.

Wynikiem potrzeb i ducha czasu jest polskie piśmiennictwo; ważne w dawnéj literaturze europejskiéj, z przyczyny nowo-łacińskiéj poezyi, którą z siebie wysnuło; ważne w dziejach słowiańskich ludów, przez swoję dążność i kierunek, które brało w politycznym świecie, prowadząc naród do poznania samego siebie, i przekonania się o tém, czém jest, i dla czego jest takim; ważne w historyi naukowości swojskiéj, z powodu cudnie pięknéj mowy, którą sobie ukształciło; ważne nakoniec dla ducha obywatelskiego, który go ożywiał, i dla walki ustawicznéj, którą z różném powodzeniem wiódł z cudzoziemszczyzną; raz upadając pod przemożnym jéj wpływem, to znowu wygórowawszy nad nią, niedozwalając jéj rozpościerać się na polu krajowego piśmiennictwa, i tak zapobiégając, ażeby obczyzna nie zacierała swojskiéj cywilizacyi, a tém samém nie niszczyła owocu umysłowego życia narodu. Usiłowanie przeto, ażeby obok łacińskiego polskie powstało piśmiennictwo, i słabe życie mające zarody ojczystéj cywilizacyi (z ust bowiem do ust przechodziły nie będąc wyrażone na piśmie) przyjąwszy w siebie, trwalszy im byt zapewniło: dążność do rozkrze-

wienia i utwierdzenia tegoż piśmiennictwa głównie odtąd skierowana: duch który go ożywiał, i który wiodąc walkę z cudzoziemszczyzną, nie godził w to ażeby chińskim jakoby przedzielić swojską od europejskiéj oświaty murem, lecz i owszem usiłował żyć z obcą cywilizacyą w zgodzie, byle ztąd narodowość polska nie poniosła jakowego szwanku: myśl z takowego ścierania się przeciwnych sobie żywiołów wydobyta, a dająca życie dwom literaturom (polskiéj i łacińskiéj) wzrosłym na ojczystéj niwie: stosunek do nich narodu i cywilizacyi jego: wszystko to, mówię, stanowi tło i wyrobienie obrazu, który na widok publiczny tém chętnéj wystawiam, gdy wystąpiwszy przedemną z podobnemi tworami biegli w swoim kunszcie mistrzowie, uchylili się następnie od przedsięwziętéj pracy.

Znawca rzuciwszy okiem na mój obraz, i najwydatniejsze na nim rozpoznawszy rysy, zapyta pewno, zkąd się wzięła w Polsce owa cudzoziemszczyzna, która długo, bo aż do XIII wieku, wszechwładne nad krajowém piśmiennictwem wykonywała panowanie? czém się to stało, że go zupełnie zagłuszyć nie mogła? kto wśród wpływu na nas łaciny, ocalił zaród piśmienności ojczystéj, i pieśni, klechdy, tudzież przysłowia narodowe w ślimacznéj, jakoby zasklepiwszy skorupie, dał je Polakom, gdy się pisać po polsku odważyli, jako wątek do układania dzieł w ojczystym duchu pomyślanych? Zapyta daléj: czy ci, którym bogaty ten zasób do użytkowania dano, umieli z niego korzystać; czy umieli całkowicie lub w części poznać swój do cudzoziemszczyzny stosunek, i przekonawszy się o tém, że ona służyć ojczystéj sprawie, a nie roskazywać jéj winna, umieli ją tak nakierować, ażeby dla polskości posłużyła dogodnie?

i słusznie zrobi te pytania, gdyż rzeczywiście w tylu tych temi zagadnieniami objętych tkwi wyraz przedstawionego na moim obrazie wizerunku. Zagadnienia więc, rozwięzując w ciągu tego dzieła uczynione mi pytania, zwracać będę uwagę na to: co łacińska literatura, wstępując na naszę ziemię, a następnie dając miejsce polskiéj, zostawiła po sobie dobrego i złego; czém wynagrodzili jéj ówcześni Polacy za to, że oświeciwszy się przez nią, wywołali ją z politycznego życia, tak iż odtąd w szkole tylko (zwłaszcza po wyparowaniu siebie z protestanckich kościołów) mogła swe, i to nie sama, lecz wespół z polszczyzną, dalsze wywierać panowanie; kiedy i dla jakich powodów polska literatura objawiła się; w jakim była stanie, zanim ją na piśmie wyrażać zaczęto; jak, piśmienną zostawszy, i naprzód przy pomocy łacińskiéj, a następnie o własnych stojąc siłach rozwijała się, pielęgnowana będąc ręką polskich pisarzów; jak żyła i wzrastała z narodem, stała się oryginalną, i różne przeszła koleje od najdawniejszych, aż do naszych czasów. Przedewszystkiem prace mężów, którzy tak wielkiego dokonali dzieła krytycznie rozebrać usiłowałem, wzgląd szczególniéj (mając na ich usposobienie naukowe, na dzielność gieniuszu, o ile takową przez oryginalność pomysłów swoich udowodnili w swych pismach, na koniec na wpływ, jaki przez swe dzieła wywarli na spółczesnych i potomnych.

Polska literatura będąc naprzód ludową, narodową stała się następnie, uszlachetniona przez najznakomitszych pisarzów XV, XVI wieku; na jakich mogliśmy się w ówczas zdobyć. Długo chodziła pierwsza odrębną drogą, nieznana, czyli raczéj wzgardzona będąc od narodu, to jest od oby-

wateli polityczne w kraju znaczenie mających, a hołdujących łacinie wyłącznie. Zwróciwszy z czasem uwagę na siebie, szczególniéj dla języka, (w którym tkwiła, i pieśni, którą brzmiała, wykształciła się następnie, i upowszechniła, czyli unarodowiła. Należy więc objawić co było powodem owego zbliżenia się szlachty do gminu, co nakłoniło polskie dowcipy, że odtąd nie saméj już hołdując łacinie, jęły się pospolitéj mowy, pisywały w niéj, i na wzorach starożytnéj kształcić zaczęły ludową literaturę: tudzież wypada rozebrać, czy byli owcześni Polacy, i o ile zdolni poznać i ocenić, a tém samém zrozumieć swoją narodowość, i w pismach swych ją unieśmiertelnić: na koniec potrzeba będzie wykazać, jaką ztąd korzyść odniosło nasze piśmiennictwo, a przez nie naród: czy sztuka, idąc w pomoc ludowéj literaturze, historyczności jéj nie zatarła śladu, przeszłość łącząc z teraźniejszością, pogaństwa zabytki do chrześciańskich przenosząc czasów, i tak narodowe nasze piśmiennictwo rozwijając.

Duch, który w przestworze wieków kilkunastu ożywiał i dotąd ożywia polską literaturę, był i jest duchem czasu: zarody więc piśmiennictwa naszego, i z ich wątku wysnute dzieła pisarzy polskich, dokładnie poznawszy, tém samém odgadniemy potęgę umysłowości naszego ludu i narodu.

Stwórca wszech rzeczy otoczył świat przestrzenią wieków, któréj my nazwisko czasu dajemy, rozkazawszy, ażeby wszystko stosowało się do niego, i powolne było jego duchowi, jako temu, który ludziom daje natchnienie, do działania ich wywołując. Kto pojmuje ducha wieku i działa z wszelką na czas oględnością, ten nie chybia celu, gdyż

postępuje z czasem. Uczeni pisząc w duchu czasu, nie tylko objawiają w pismach swoich dążenie wieku, ale oraz poznać dają, ażali są zrozumiani od ludzi, dla których piszą. Tak więc piśmiennictwo każdego narodu, jest oraz wyobrażeniem sposobu myślenia czasu, dając poznać stan umysłowego wykształcenia mężów, naukowość swojego wieku reprezentujących, tudzież stawiając przed oczy wyraziste skreślony obraz siły moralnéj narodu, pisma geniuszów spółczesnych czytającego, pojmującego je, z nich praktyczną korzyść odnieść umiejącego.

Czarodzieje mają tajemne sztuki do zaklinania ukrywających się przed ich wzrokiem duchów, i przymuszenia ich do wyznania, co i jak w ukryciu działają. Również, ale insze mają sztuki badacze dziejów, do zaklinania ducha, który porusza umysły ludzkie do działania, ażeby wyznał, dla jakich przyczyn taki, a nie inszy obrót nadaje rzeczom. Bo duch ten inaczéj sobie postępuje, aniżeli ów, co strzeże tajemnic przyrodzenia. Tamten daje ze skutków poznać swe czyny, a z resztą ukrywa je zupełnie; ten nie tai się z działaniem swojém, wszystko jawnie czyni, lecz przyczyn postępku swojego nie wyjawia, dorozumiewać się tylko o nich każe. Wszakże jest i na niego sposób; jest rószczka czarodziejska, którą uderzony, opowiedzieć musi, z czém się ukrywa. Tą rószczką są zewnętrzne przyczyny, które naród do piśmiennictwa pobudziły, zmusiły go do wyjawienia, co dotąd taił w głębi serca, i co odosobniono żyjącego zetknęło z ludami odlegle mieszkającemi, ażeby pod ich wpływem rozwijał swą oświatę w rozlicznym kierunku.

Odkąd duch boski wstąpił w kawał gliny, ożywił ciało śmiertelnika, i dał mu uczuć, że jest człowiekiem, nauki

i sztuki gdy z czasem pojęte, i dobrze zrozumiane zostały, oświeciły rozumy ludzi i naprawiły ich serca, wskazawszy im, czém byli, czém są, i czém być powinni. Z pomiędzy wszystkich starożytnych narodów sami tylko Grecy myśl tę pojęli zupełnie, poznawszy z gruntu znaczenie i przeznaczenie wszelkich, boskich i ludzkich nauk, i przykładem na sobie stwierdzonym dowiedli tego, że dobrze zrozumieli, co znaczyło owe podanie o synu Japetowym, który skradł niebu promień światła, i nim oświecił ród ludzki. Przy pomocy téj boskiéj światłości podołali Grecy doprowadzić u siebie nauki i sztuki do najwyższego stopnia doskonałości, które następnie przyswoiwszy sobie Rzymianie, upowszechnili je w zachodniéj Europie. Tą światłością boską mieli się także następcy Rzymian, Niemcy i Słowianie oświecić, inszym wszakże aniżeli tamci sposobem.

Niemieckie bowiem ludy, burzyciele i najbliżsi dziedzice potęgi rzymskiéj, nie poszły w naukach i sztukach torem swoich poprzedników; gdyż nie były jak Rzymianie wykwitną cywilizacyą zepsute, a więc nie były usposobione do tego, ażeby równie łatwo jak tamci cudzą oświatą przesiąkły zupełnie, i wynarodowiły się. Czerstwą one narodowość mając, na jéj sile raczéj polegać, i swoje, grube wprawdzie, ale rozpustą nieskażone, obyczaje i zwyczaje pielęgnować wolały, aniżeli przelać się w bryłę zbytkami wycieńczonych, i od siebie podbitych narodów. Długo wszakże byliby musieli czekać Niemcy na to, aż się ich cywilizacya oddzielnym i właściwym sobie rozwinie sposobem, jak to niegdyś miało miejsce w starożytnéj Grecyi, która szczęśliwym trafem wzniósłszy się w cywilizacyi wyżéj nad inne ludy, odstrychnęła się od nich pod względem

oświaty, nową, oryginalną, stworzyła sobie, i przez to właśnie narody, od których się niegdyś była wyuczyła sama, przyciągnąwszy do siebie, własnych swych mistrzów stała się nauczycielką. Podobieństwa do prawdy nie masz nawet, ażeby za czasów chrześciaństwa mogło było u Niemców podobne oddzielenie się nastąpić, gdy objawiona przez Chrystusa wiara zbliżając do siebie wszystkie, wszelkiego języka i obyczajów ludy, stawiała ich w konieczności bratania się i łączenia w jedno ciało. Musiały przeto rzeczy wziąć obrót nowy, musiały mocniejsze siły zetrzéć się ze słabszemi, musiały pierwsze dodać drugim mocy, a mimo wiedzy i woli swéj ulegając oświacie podbitego przez siebie Rzymu, dogorywające światło starożytnego świata rozżarzyć na Watykanie, i tak z kagańca mdło przyświecającego nowe wyprowadzić światło, któreby gorejąc jasno, długotrwałe ognisko nowéj europejskiéj oświaty zapaliło, szerokim płomieniem zająwszy się w sercach barbarzyńskich ludów.

Dziwnie dopomogło rozszerzeniu się tego światła, zetknięcie się Niemców na wschodzie ze Słowianami, na zachodzie zaś i na południu z celtyckiemi ludami, uczestnikami rzymskiéj oświaty, ze wszystkich europejskich narodów najwcześniejszemi; które tułając się po gruzach wielowładnego niegdyś Rzymu, przypominały znikomość człowieczéj potęgi. To starcie się różnorodnych plemion, zetknięcie się z sobą nowych myśli, wydobycie się z serc ludzi nowych uczuć, w zamęt ówczesny świat wprawiło, a człowieczy naród ciekawością nabawiło; co się też nowego z téj mięszaniny wykłuje? Czas okazał, że z tego zamętu, ciężarnego sprzecznemi nasionami, nie same rodzić się miały

potwory, ale że wydobywać się musiały i zarody nowéj oświaty, w sztukach pięknych, a następnie w naukach objawić się mającéj. Muzyka nowa powstała naprzód, która dotąd pod nazwiskiem niemieckiéj i hiszpańskiéj za oryginalną uchodzi. Następnie sztuka malarska objawiła się z támtéj i z téj strony Alpów, przybrawszy odrębny od bizanckiéj charakter. Nakoniec z Saracenami toczone boje przywołały do życia umilkłe już w giermańskich lasach Bardów pienia, które połączywszy się z piosnkami Trubadurów, obudziły za Pireneami długo uśpioną poezyą mauro-hiszpańską (romance). Te posępne i czułe pienia urokiem swoim orzekła następnie literatura starożytna, a natchnąwszy je sztuką, stworzyła nowy rodzaj poezyi, który się odezwał w sonetach, tudzież w epicznym włoskich poetów wierszu. Nie dostawało jeszcze smętnéj dumki, któraby przyjęta w poczet nowo-europejskich pieni, uzupełniła wieniec romantycznéj poezyi. Lecz i ta, posiadając już własną, różną od niemieckiéj i hiszpańskiéj, muzykę, miała z czasem połączyć się ze swojemi siostrami, błąkając się długo po niezmierzonych okiem obszarach słowiańskiéj ziemicy, i płacząc nad spustoszeniem roznoszoném po niéj przez ociężałego Niemca, i hyżego w biegu Tatarzyna.

Okoliczności nastroiły nasz język do zanucenia téj dumki. Nie lud wszakże, ale szlachta zaśpiewała ją zachodowi. Było to owego czasu, kiedy zebrani do Konstancyi duchowni i świeccy panowie naradzali się nad tém, jakby odwrócić od rzymsko-katolickiego kościoła złe, które się do niego wkradło z powodu rozwolnionych obyczajów. Nie polska wszakże szlachta smutną tę dumkę zanuciła pierwsza: powtórzyła ją tylko za czeską, sierdzącą się na Rzym za to,

że Janowi Hussowi wtórującemu Wiklefowéj nucie, kazał r. 1415 zgorzeć na stosie, mimo przedstawień (1), jakie przeciwko temu czynili, zebrani na sobór konstancyjski Czesi i Polacy. Wykonano rozkaz kościoła, ale bezskutecznie. Bo chociaż ogień strawił ciało czeskiego męża, myśli jego pożreć nie mógł. Z niéj to, jakoby z puszki Pandory, wyleciały roje rozlicznych o kościele mniemań, a te zrodziwszy nowe pomysły o naukach i towarzyskiém życiu narodów, szczęście jednym, nieszczęście drugim przyniosły ludom. Sama tylko nadzieja osiadłszy na dnie naczynia, nie wyszła na świat, dając rodowi człowieczemu tę otuchę, że skoro głosem Hussa wywołany protestantyzm wyśpiewa swoję piosenkę, a pobudzone przezeń namiętności ucichną, wtedy światło wydarte niebu wydobywszy się z pod chmury zakrywającéj mu boskie lice, odsłoni prawdę ludziom, rozsprzężony porządek towarzyskiego życia we właściwe karby znowu wprowadzi, i w miejsce smutnéj słowiańskiéj dumki cóś wesołego zanuci. Niemieckie ludy niektóre podołały utrzymać się przy protestantyzmie, u Słowian zwichnięty on został. Za przyczyną w też tropy idący skutek to sprawił, że u pierwszych miała przezeń wznieść się oświata i długo utrzymać, u drugich wysoko podskoczyć, a nisko, lecz nie na zawsze upaść.

Kiedy po ukończeniu wojen krzyżowych, a następnie po ustąpieniu Tatarów za Dniepr, a Saracenów za Herkulesowe słupy, w blizkie stosunki nie wchodząc już Europa ze Wschodem, całą baczność bezpiecznie zwracać na siebie

(1) Dwutygodnik literacki, Kraków 1844, numer 5, str. 143. Palacki Gesch. von Böhmen III, 307 nastpn.

mogła, nasiona rzymskiéj oświaty, zostawione na włoskiéj ziemi, poruszać się, i bujnie wzrastać poczęły. Zdrowemi sokami zasiliło je chrześciaństwo (romantyzm), a to sprawiło, że starożytnéj oświaty ziarno na niwie nowo uprawnéj wzrosłszy, wyrodziło się na lepsze, i stworzyło chrześciańsko-europejskie piśmiennictwo, które wyłącznie i rodowicie w XV już wieku tak dalece rozwinęło się i u nas, że odtąd mogło poniekąd stać o siłach własnych (1). Włoska literatura odurzyła, i niemal zaślepiła blaskiem piękności swojéj, zdumiałe na widok takiego cudu oczy Europejczyków; sprawiła, że język i literatura włoska stała się dworską, i że uszlachetniona pracami hesperyjskich gieniuszów dawna prostacza mowa italskiego ludu (il volgare) (2), stała się środkiem objawienia nowych pomysłów poezyi romantycznéj. Ta poezya miała natchnąć nowém życiem samą nawet literaturę starożytnego Rzymu, nauczyć europejskie ludy lepiéj ją rozumieć, i w niéj smakować, a nawet, dziwnym zbiegiem okoliczności, nauczyć samychże

(1) Inaczéj sądzi P. Jocher we wstępie, VI przyp. do pierwszego tomu obrazu bibliograficzno-historycznego w rozprawie *literatura i filologia starożytna.*

(2) Rozumiem przez to język czyli języki ludów italskich, oprócz łacińskiego (nim naprzód Lacyum mówiło, następnie używał go Rzym), mające rozliczne narzecza. Te narzecza następnie w tym stosunku się do niego (łacińskiego) miały, w jakim łaciński do rzymskiéj literatury zostawał w wiekach średnich. W ciągu tego dzieła, często się na ten szczegół powoływać będę. O językach italskich ludów badania rozpoczął obecnie *Teodor Mommsen*, w dziele: *Die unteritalischen Dialekte Leipzig 1850.* Zabytki języków tych zebrał i granice ich na mappie etnograficznéj wskazał. Kilkanaście narachowałna rzeczy, i osobnemi je kolorami odznaczył.

Bizantyńców, jak starożytną grecką literaturę pojmować, i z niéj należycie korzystać mają. Dante, Petrarka, Ariost i Tasso, łatwo mogli u Włochów nowy rodzaj poezyi stworzyć, bo ogładziwszy i dworującym uczyniwszy ów prostaczy gminu swojego język, potrzebowali tylko ze starożytnéj literatury pożyczaną krasą przyodziać romantyzm, ażeby z rozmaitych płatków utkana nowa poezya również zdumiewała, jak dziwacznie klejona, a wspaniałością swoją zdumiewająca budowa gotycka.

Bez względu na to, że pienia te zanucili spółrodacy Papieżów, rzuciła się do nich zhussyciała, a następnie zprotestanciała szlachta polska, i właśnie ów największy przeciwnik Rzymu podchwytując jedném uchem Włochów, drugiém śpiewność polskich piosnek podsłuchując, pierwszym był, co chciwymi swych ziomków na poezyą uczynił włoską Bylić już wprawdzie przed nim znakomici wieszczowie, a o tyle od niego znakomitsi, że porównany z nimi Mikołaj Rej powinienby się nazywać wierszokletą (Dantem nazwał go wszakże Trzycieski): atoli lepiéj do serca owczesnych Polaków przemówiły jego chropowate wiersze, niż gładkie ich i wymuskane rymy. Bo on w duchu czasu, a oni w duchu Rzymu śpiewali; bo on po narodowemu strojny wziął do ręki lutnię, a oni w pożyczaną od cudzoziemców suknią przyodziani, dźwięczeli i jęczeli nad uchem Polaków tylekroć już słyszaną im piosnką. Zebrała się około rubasznego szlachcica chmura pismaków, zaczęła śpiewać podług nuty jego gędźby, ale ich mało kto słuchał. Aż przyszedł Jan Kochanowski i uderzył w strony powszechnie przed Rejem brzmiącéj religijnéj liry, a chociaż po cudzoziemsku zanucił, trafił do serca, bo wszystkich oczarował urokiem

cudnéj mowy. Odtąd koleją występowali na widok polskiego piśmiennictwa piewcy i mówcy, i podobał się każdy, kto tak mówił, jak Mikołaj, a śpiewał jak Jan; kto wylewał na papier słówka, stosowne do polotu myśli narodu i ogłady jego języka; kto w duchu Reja przemówił do przekonania jednym, a w duchu Kochanowskiego do serca trafił drugim: czyli, kto do protestantyzmem przesiąkłéj szlachty po słowiańsku, a do téj co rzymsko-katolickiego trzymała się kościoła, po włosku zaśpiewał; kto temu lub owemu stronnictwu przypadł do smaku, chociażby też nie należał do niego, lecz, że się tak wyrażę, sam sobie był stronnictwem.

Należy o tém wiedziéć, że czeska piosnka narobiła w Polsce wiele wrzawy, sprawiwszy: że niedawno co objawionemu, i w wyższych warsztwach polskiego obywatelstwa osiadłemu piśmiennictwu, zagłada grozić zaczęła od tych właśnie, którzy go przy końcu XIII wieku hojną wsparli ręką; że szkoła główna Krakowska świeżo przez Władysława Jagiełłę zbudowana, wstrzęsła się i ku upadkowi nachylać się poczęła, a promień oświaty narodowéj, który przedtém dziwną losów koleją między cudzoziemszczyzną, a swojszczyzną migotał, teraz zaś szczęśliwych okoliczności zbiegiem w mocnym kagańcu osadzony dla saméj tylko polskiéj literatury jasném światłem błyskotać zaczął, że ten, mówię, promień bledniał odtąd i gasł widocznie; że prawa krajowe, przed kilkudziesiąt laty w porządny zbiór przywiedzione, w zamęt przywilejów napowrót wpadały, czyli zwyczajom samopas chodzącym miejsca znowu ustępowały; że królewska władza w zasadach swych dzielnością Władysława Łokietka jakkolwiek usta-

lona, chwiała się i słabła, kołatana i rozrywana będąc, już nie politycznemi tylko jak dotąd, lecz i religijnemi stronnictwami; że gdy rzymsko-katolickie duchowieństwo szukało sposobów, jakby zaradzić złemu, i namówiło do tego z wielkiem dla kraju nieszczęściem Monarchę, iż mniemanych na to złe lekarzów przyjął do kraju, ci, (Jezuitów przez to rozumiem), wszystko do reszty zakłóciwszy, przywiedli o zgubę oświatę polską. Okoliczności te, brzemieniem nieszczęść ciężarne, należy na jaw stopniowo wywieść, inaczéj bowiem nie rozumielibyśmy kolei, przez które piśmiennictwo przechodziło krajowe.

Od Łaby aż do ujścia Dniepru w Czarne morze, od brzegów Niemieckiego oceanu i Bałtyku, aż po śnieżysty Bałkan i krańce Jllìryku, w błogiém otrętwieniu (bo nawykłe do znoszenia cierpliwie ucisku i nędzy) mieszkając po obu stronach Karpat samorodne pokolenia słowiańskie, a ponad Wisłą, Dnieprem, Odrą i Łabą, zwłaszcza tam, gdzie szerszém płynęły korytem te rzeki, również i ponad brzegami rzeczonych mórz pomięszane z różnoplemiennemi ludami wespół żyjąc, mogłyby się były wcześnie oświecić od strony sąsiedniéj im Grecyi, gdyby ich był od północy, zachodu i wschodu nie naciskał napływ barbarzyńskich ludów; gdyby im był przez różnorodną swą cywilizacyą nie mięszał pojęć, gdyby mdławo przyświecającego im światełka nie gasił był grubém barbarzyństwem. Bo od niepamiętnych czasów styczność mieli Grecy z krajami przez Słowian zamieszkiwanemi, i swoję do nich wnosili cywilizacyą. Czytamy u Herodota (przypominam że pisał po r. 444 przed Chr.), że mieszkańcy Tracyi wydawali swe córki za Greków, że Tesalczykowie żenili się w bogatym u Koryntyan

Bachydów rodzie (1). Ś. Jan Złotousty, za panowania Cesarza rzymskiego Domicyana (w pierw. po Chr. wieku), do Scytów na wygnanie skazany, miewał w mieście Olbii (stało w okolicach dzisiejszéj Odessy) rozmowy ze Scytą o duchu poezyi Homera (2). Znali Grecy i północ, przybywszy na początku czwartego przed Chr. wieku na okręcie po bursztyn w okolice dzisiejszego Gdańska lub Królewca wysłanym, i nie bez tego, ażeby tu śladów swojéj cywilizacyi nie zostawili po sobie (3). To od strony Grecyi na Słowian spadające światło, odbijając się szczególniéj w duchowém życiu zakarpackich ludów (literatura ludowa, o któréj w pierwszym zaraz powie się zwrocie, daje dowód na to), przedzierało się przez śnieżyste Tatry, i na tak późniéj (w XIII wieku) nazywaną Małopolskę, boskie swe rzucało promienie.

Lecz gasiło je padające na Słowian od zachodnio i wschodnio-północnéj Europy strony barbarzyństwo niemieckich, litewskich, scytyjskich i sarmackich ludów. Z dwoma pierwszemi pomięszani Słowianie, należeli do tak zwanéj ger

(1) Herod. V. 92 VI 39. Według świadectwa jego urodził się sławny w dziejach starożytnego świata Temistokles z takowego małżeństwa, mając matką Hegezypilę, córkę Olora królika Traków.

(2) Dionis Chrysostomi orationes, Lutetiae 1604. 437 oratio LXXX.

(3) Na to dąłem dowód *w pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, tudzież *w Rocznikach i kronikach Polski i Litwy najdawniejszych* (są tu dwie rozprawy pod napisami: *Roczniki i kronika Polski przedlechickiéj*, *Roczniki i kronika Lechów i Lechii*) wydanych w Warsz. 1846. 1850 roku, do których czytelnika odsyłając, będę mu tylko przywodził świadectwa późniéj wynalezione, czyli nie znajdujące się tamże.

mańskiéj, czyli różnoplemiennéj rzeszy, krańce panowania swego po rzekę Wisłę, aż do władania w tych stronach Gotów (w przestworze końca pierwszego, a początku piątego po Chr. wieku) rozciągającéj. Zmięszani z dwoma drugimi, nosili nazwę władzców swoich, Scytami, Sarmatami nazywając się. Mianowicie też mięszkający między Dnieprem a Wisłą, nazwisko to nosili za czasu istnienia germańskiéj rzeszy, od Swewów aż do drugiéj połowy pierwszego po Chr. wieku, naczelnie rządzonéj. Gdy się rozprzęgła ta rzesza, posunęli Sarmatowie daléj za rzekę Wisłę panowanie swoje, aż wreszcie Wandalowie i Gotowie zniweczyli ich władzę, i w piątym po Chr. wieku swoję znowu przez Hunnów zniweczoną ujrzeli (1) drudzy. W tym różnych nad Dnieprem, Wisłą, Odrą i Łabą rozpostartych rządów zamęcie, nie wyginął pierwotny krajów tych mieszkaniec, przechowywał przybrane sobie od położenia miejsc nazwisko, język i zwyczaje swe utrzymywał przy życiu, cierpliwie czekając czasu, w którymby na wolność wyszedłszy, mógł się po swojemu nazywać i rządzić, dać polot myśli, i ojczystą, różnorodném barbarzyństwem zeszpeconą cywilizacyą, kształcić po narodowemu, oddziaływając tak, co cudzoziemszczyzna szkodliwie zdziałała. Stało się to w szóstym po Chr. wieku, bo wtedy za sprawą wyższego obywatelstwa swego, od lechy, czyli posiadanéj majętności ziemskiéj Lechami, Lachami, Lechitami zwanego, powstały między Odrą a Wisłą, morzem baltyckiém a karpackiemi góra-

(1) Co Rzymianie *Germanią*, to Adam Bremeński, (umarł po r. 1076), *Słowiańszczyzną* nazywa. Tenże Swewów sąsiadami Sarmatów i Słowian być mieni, i znowu Słowian scytyjskim nazywa ludem, u Pertz IX. 283, 285, 305, 311.

mi, drobne różnych nazwisk powszechnie (rzeczpospolite) i księstwa, jednego języka a różnych narzeczy, dwojakiego cyrylskiego a łacińskiego pisma, używające; duchem tchnące jednym, a różne zwyczaje w politycznych i domowych zachowujące stosunkach; jednę, bo katolicką wiarę, według dwóch, słowiańskiego i łacińskiego obrządku, wyznawające. Zgoła stan polityczny, domowy, duchowy, religijny krajów, z których w IX wieku, Lechitów obaliwszy rządy, utworzyli Piastowie nowe państwo, Polską (1) w IX. X. XI. stoleciu szczegółowo i ogólnie nazywane, podobny był do dzisiejszéj ośmdziesięcio blizko milionowéj Słowiańszczyzny.

Rozpoczęli Piastowie ujednostajnienie cywilizacyi polskiéj od reorganizacyi kraju, w religijnym naprzód, a następnie w politycznym względzie, co z trudnością przychodziło. Chrześciaństwo bowiem pierwotne, z katolickiéj Grecyi pierwiastkowo wyszłe, a przez Papieżów w obrzędzie swoim zatwierdzone, przykro snadź było porzucić, do dawnych z Grecyą stosunków tradycyjnie nawykłym Małopolanom. Lgnęli więc do pisma cyrylskiego, i używać go nie przestali, a nawet gdy łacińskie z czasem zaczęli kréślić zgłoski, pisywali je według wymawiania cyrylskiego alfabetu w XV jeszcze wieku, (co w następnym tego dzieła okażemy tomie). Pod jeden też polityczny kształt rządu dobrowolnie przywieść od Lachów pochodzące, czyli polityczną swoją towarzyskość wywodzące ludy, nie udało się, i mocą oręża zdobywać musieli Piastowie Łęczan nadłabańskich,

(1) Pierwotne dzieje: 12. Roczniki i kroniki a mianowicie *Roczniki* i *kronika Lechów* i *Lechit* 101 nstpn.

czyli Łużycan, tudzież Pomorzanów. Za polotem myśli szedł język, i gdy się do pisania wzięli Wielkopolanie i Mazowszanie, robili w własném narzeczu przekłady, z innych języków. Usilność atoli krakowskich drukarń (od r. 1506, a bardziéj od r. 1508, lub co pewniejsza od 1514, poczęto drukować całkowicie po polsku), i gienialne dzieła polskich pisarzy sprawiły, że małopolskie narzecze wzięło górę nad innemi. Natchnąć jednym polską cywilizacyą duchem wzięło na siebie duchowieństwo; by polityczne stosunki statutem praw ujednostajnić, królowie się tego podjęli: oboje udało się wyśmienicie. Atoli pierwsze tylko uwiecznić się mogło: drugie popadło w dawny zamęt już na początku XVI wieku.

Nacierające na Polskę od zachodnio-północnéj Europy barbarzyństwo, zrobiło wielki zamęt w pojęciach i duchowém życiu narodu, czego ślad mocny pozostał w klechdach, jak się o tém niżéj powié. Wpływ łaciny i niemczyzny, przy tak ścisłych, jakie mieliśmy z Rzymem i niemieckiém cesarstwem stosunkach, działając silnie, sprawił że polski język upadał, party będąc wpływem cudzoziemszczyzny. Wśród wielkiéj jaka panowała ciemnoty, łatwo się mogły wciskać do Wielkopolski powstałe na zachodzie religijne mniemania, czém się głównie Biczowników i Beginów (społeczeństwo braterską wyobrażające miłość) odznaczyła sekta. Lecz ową za szkodliwą uznawszy (r. 1261 miała głównie między gminem wielu zwolenników) wytępiła wkrótce duchowna i świecka władza: druga znalazłszy z początku dobre u duchowieństwa wzięcie, doznawała wsparcia ze strony Biskupów właśnie w tym samym cza-

sie, czyli w 1285 roku, (1) w którym, zebrawszy się do Łęczycy na synod prowincyonalny, Biskupi polscy pod przewodnictwem Arcybiskupa gnieźnieńskiego, wznowili dawne, przez Arcybiskupa Fulkona r. 1233, zapadłe postanowienie, nakazujące: ażeby każdy Pleban utrzymywał przy parafii szkołę, a w niéj nie sadzał na nauczycieli Niemców tych, którzyby języka polskiego nie posiadali, i w nim pisarzów wykładać uczniom nie umieli. Co ponowił r. 1357 na synodzie kaliskim Jarosław z Bogoryi, gnieznieński Arcybiskup, z tym do owych ustaw zrobionym przez siebie wstępem, „że dla zachowania i doskonalenia polskiego języka, winny być przy kościołach katedralnych, po klasztorach i po innych miejscach, ustanowione szkoły, a w nich powinni być pomieszczani nauczyciele tacy, którzyby dobrze język polski posiadając, dzieła pisarzów wykładali uczniom po polsku (2).“ Słowo wyrzeczone przez czci godnych arcypasterzy, chodzi w parze z ich czynem; skoro

(1) Uskarża się przed Papieżem Tomasz wrocławski Biskup na Henryka księcia szląskiego, że bractwo Beginek, wysługujących się Dominikanom, wypędził z ich własnych mieszkań, i takowe żołnierzami swemi osadził: *Religiosas feminas que apud nos Beghine dicuntur, conventui fratrum Predicatorum in Wratislawia deservientes in licitis et honestis, idem dux de propriis ipsarum domibus per satellites suos ejecit,* Stenzel Urkunden zur Gesch. des Bisthums Breslau. Porownaj 146. Ztąd dopełnić P. Łukaszewicza *o kościołach braci czeskich* 5. nstpn.

(2) R. 1233. *Item statuimus, ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani per universam dioecesim polonicae gentis constituti pro honore suarum ecclesiarum et ad laudem dominicam habeant scholas per licentiam dominicam statutas, non ponant teu-*

bowiem ci raz przemówili za językiem polskim, wnet zaczęli duchowni wydawać pisma w tymże języku, już to tłomacząc psalmy i pismo święte starego i nowego zakonu, już układając pieśni nabożnéj treści, co po większéj części z czeskiego aż do r. 1450 wyłącznie, odtąd zaś kiedy niekiedy tylko tłomaczyli.

Duchowieństwu też winniśmy założenie uniwersytetu w Krakowie. Ono albowiem władnąc sercem Królowéj Jadwigi, namówiło ją do wzniesienia powszechni nauk w stolicy swego państwa, wykonywając wolę Kazimirza W. który toż samo uczynić zamierzał, ale zaskoczony śmiercią zamiaru swojego spełnić nie mógł. Gdy i Królowa przed wykonaniem przedsięwzięcia przeniosła się do wieczności,

tonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati. I daléj: *statuimus insuper ad conservationem et promotionem linguae polonicae: in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conventualium et aliis quibuscunque locis non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam poprie sciant et possint pueris auctores exponere in polonica lingua.* Przepisałem r. 1842, z rękopisu w bibli. Załuskich w St. Petersburgu przechowywanego, który ma taki świeżo zrobiony napis: „Constitutiones Ecclesiarum Poloniae a Domino Jaroslao de Bogoria." Daléj napis tenże opiéwa: „Codex (iste) autographus, Augusti II. Regis temporibus, a Sueciae militiae Ductore erudito, aliis cum spoliis Ecclesiasticis ac litterariis Upsalam Suecorum Athenas devectus, ibique anno Salutis 1741 (rzymską) a doctissimo Comite Josepho Andrea Załuscio, Supremo tunc Regni Poloniae Referendario recuperatus." Pod koniec stoi, iż tak powiem, historya ustawy w jak najkrótszym rysie, o czém porównaj artykuł w Bibl. War. r. 1851. I. 91. nstpn. pod napisem *o dawnych statutach synodalnych polskich* i t. d. Uwagę zwracam na

przywiódł go do skutku owdowiały po niéj Jagieło (1), zwłaszcza gdy umierająca prosiła go o to monarchini. Lecz, zwyczajną rzeczy Koleją, stało się, iż zamiar, jaki miało duchowieństwo, królowę na ów zakład namawiając, poszedł opacznie; bo uniwersytet zamiast przeszkodzić szerzeniu wkradających się z sąsiednich Czech do Polski Wiklefa, a następnie Hussa o kościelności mniemań, dopomógł im owszem do upowszechnienia się w Krakowie, (zkąd się one po Małopolsce i Rusi rozchodziły, gdy przeciwnie do Mazowsza i Litwy z Wielkopolski dostawały się); a dopomógł, za sprawą samegoż duchowieństwa, które dobrowolnie nastręczyło do tego sposobność, ażeby się polskość bliżéj zapoznała z czesczyzną, ażeby umysłowość nasza z czeską się naukowo pobratawszy, zaczęła się porozumiewać wzajemnie i we względzie kościelności. Polskie bowiem duchowieństwo, właśnie przez tłomaczenie z czeskiego na język polski, pokazawszy Polakom drogę do wyszukiwania i przyswojenia ojczystéj mowie pism czeskich, sprawiło przez to, że rozpościerane następnie po Czechach

to, że zbiór ten nie wszystkie postanowienia najdawniejsze objął, gdyż nie masz tu ustaw Idziego Kardynała, z czasów Bolesława Krzywoustego. Daléj zwracam uwagę na to, że inny rękopis statutów synodalnych Jarosława, który w następnym tomie dzieła tego opiszę, obejmuje ustawy takie, jakich tu nie masz.

(1) Mikołaj Łasicki w kazaniu (z spółczesnego rękopisu udzielił mi z niego wyjątek p. Palacki) na pogrzebie Jagieły r. 1434 mianém, między innemi rzekł: Erexerat insuper in civitate Krakowiensi generale studium, instituens legi theologiam, canones et artes, non vero leges, quia non legibus sed consuetudinibus patria illa gubernaretur.

w XIII, XIV wieku Waldensów zdania (1), upowszechniały się i w Polsce. Ztąd téż poszło szybkie hussytyzmu u nas rozszerzanie się, zwłaszcza gdy z czasem w samém jego gniaździe, w Pradze mówię (r. 1348 założono tamże uniwersytet), napawała się hussytyzmem młodzież polska i litewska, kosztem Królowéj Jadwigi naukę tamże pobierająca; i gdy nowo r. 1400 założony krakowski uniwersytet, w samym początku zhusyciał. Władysław bowiem Jagiełło sprowadził r. 1410 z Pragi najsławniejszego pod ów czas uczonego (2) czeskiego, ażeby polską nauk powszechnię lepiéj urządził, co téż przywiódł do skutku tenże, przy pomocy zhusyciałych rodaków i Polaków (3). Spostrzegło swój błąd duchowieństwo, mianowicie téż gdy się przekonało o tém, że sami krakowscy Professorowie husycko-odszczepieńcze, czeskich braci zdania rozsiewać zaczęli (r. 1449 Andrzéj z Dobczyna Gałka); przez co zniechęciło się ku uniwersytetowi i ojczystéj mowie, i znowu na dawną czyli łacińską drogę skierować polską usiłowało naukowość, ale nadaremnie. Przyszła bowiem polskości w pomoc druga okoliczność, która nie tylko rozwijaniu się języka, lecz i kształtowaniu się politycznych wyobrażeń narodu, dziwnie dopomagała. Okolicznością tą było bliższe zapoznanie się z Rusią i Litwą, tudzież brak naukowego wykształcenia w Władysławie Jagiele.

(1) Były one poprzednikami Wiklefowych, osobliwie w latach 1381—1385, po Czechach rozpostartych mniemań.

(2) Był nim Hieronim z Pragi, przyjaciel Hussa, który w rok po nim zgorzał w Konstancyi na stosie.

(3) Łukaszewicz o kośc. br. czesk. 8. nstpn. Palacki Gesch. 111. 157. 388.

W pierwotnych dziejach Polski i Litwy wykazałem, odwieczny związek między ruskiemi i litewskiemi, a tak zwanemi lechickiemi czyli polskiemi ludami zachodzący; zwracając oraz uwagę na to, jak ludy te, dla różnych okoliczności, różnie się znosząc, występowały nawzajem z przyjaźnią lub wrogostwem dla siebie. Kiedy za sprawą Kazimirza W. roku 1340. Ruś Czerwona (dzisiejsza Ruś galicyjska), a za powództwem Władysława Jagieły r. 1386. Litwa i reszta przeddnieprskiéj Rusi połączyła się z Polską, znalazły się te kraje w dziwnym do nas stosunku. Obadwa uciskał rozpostarty nad sobą przez Gedymina Wielkiego księcia litewskiego (1) feudalizm, czego nie znała Polska; obudwóch była cywilizacya odmienna, a od polskiéj wielce różna. Cywilizacya ta u Litwinów zewnętrznie pogańską, wewnętrznie różnobarwną, a mianowicie ruską będąc, nie miała jeszcze wydatnéj cechy; gdy przeciwnie cywilizacya ruska miała ją wyrobioną na greckiém (wschodnio-katolickiego kościoła) wyznaniu, które głęboko w umysłowość ruskiego narodu, i również silnie jak wyznanie łacińskie (zachodnio-katolickiego kościoła) w umysłowości polskiego ludu, wkorzeniło się. Obadwa kraje, Litwa i Ruś, mówię, nie miały przewodnika, któryby je teraz do cywilizacyi zachodnio-europejskiéj przez Polskę zbliżone, mógł przewieść: łacińskiego bowiem języka, który głównie w ówczesnéj naukowości panował, albo wcale, albo bardzo mało posiadał Litwin i Rusin. Nadto miéli obadwa różne ku téj cywilizacyi usposobienie. Litwa była ku niéj

(1) Umarł r. 1341. Z wyjątkiem Czerwonéj, całą Ruś przeddnieprską zhołdował on Litwie.

pochopniéjsza: wyjątkowo bowiem chrześciańską (greckiego wyznania), a w ogóle pogańską będąc, (naczelnie bowiem rządzący Litwą Wielcy Książęta bałwochwalcami byli), mogła łatwo przez przyjęcie chrztu ś. w kościele rzymsko-katolickim dojść téj cywilizacyi, na obrządku i łacińskim języku opartéj. Ale Ruś, odwiecznie chrześciańska, nie mogła porzucić wiary przodków, nie godziło się jéj greckiéj cywilizacyi na łacinską zamienić, zwłaszcza gdy (podług powszechnego ludów ówczesnych wyobrażenia) oświata jéj chodziła z religią w parze. Pomimo więc to, że miłém spoglądała okiem na skutki łacińskiéj cywilizacyi, któremi się cieszyła Polska, musiała od niéj Ruś stronić.

Obadwa ludy wyprowadziła Polska z tak przykrego położenia, w czém dopomogło jéj wzrastające zamiłowanie ojczystéj mowy, wciskające się do kraju husyckie zdania, myśl o łacinie czystsza, a przynajmniéj nie tyle co wprzód pokalana, lubo tę dopiero upowszechniony po Polsce, za panowania Zygmunta Augusta, protestantyzm ustalił. Do ochrzczonego z litewskim narodem Władysława Jagieły, (który oprócz swojego i ruskiego języka żadnym innym, a łacińskim bynajmniéj nie mówił), odzywała się po polsku na dworze z nim obradująca szlachta, przez co język nasz nabierał większego w polityce znaczenia. Dotąd albowiem kościelność tylko i sądowa izba, przystęp mu dawała do stosunków politycznych, a resztą zastępowała go łacina: gdyż w obcéj pisywać mowie krajowe prawa, przyjęty odwiecznie nakazywał zwyczaj; gdyż co na publicznych zapadło obradach, w łacińskim języku pisywane i odczytywane być musiało; przy czém atoli nakazywał znowu dawny zwyczaj, by co w łacińskiéj nie każdemu zrozumiałéj

napisano mowie, objaśniane było po polsku, wiecującym Królowi i panom (1). Zwyczaj ten zmieniono teraz o tyle, iż ponieważ nie umiał po łacinie Król, przeto w polskim języku musiano z nim rozważać na sejmach zapaść mające postanowienia, a gdy zapadły i z mocy odwiecznie trwającego prawa po łacinie pisane być musiały, przeto przynajmniéj odczytywać mu je należało po polsku. Szlachta słuchając Jagiełę w ruskim języku rozprawiającego i łatwo rozumiejąc go, coraz więcéj się o podobieństwie, a poniekąd tożsamości obudwóch przekonywała języków. K'woli też jego w polskim odbywały się języku publicznie z Husytami w akademii krakowskiéj miéwane rozprawy: k'woli jego służbę bożą w ojczystéj mowie, według słowiańskiego obrządku, sprawowali sprowadzeni na to umyślnie z Pragi do Krakowa czescy zakonnicy (2), co jako rzecz nader ważną zapisał w swojéj kronice Długosz. Od języka do politycznych przechodząc stosunków, zwracano na to uwagę Rusi (z Litwą nie było w téj mierze żadnéj trudności), iż cywilizacya łacińska da się łatwo pogodzić z ruską, byle umiano użyć pierwszéj bez szkody drugiéj; co łatwo przyjdzie, skoro wydobyty z łupiny owoc obróci się na użytek, precz jako nieużyteczną odrzuciwszy na bok pokrywającą go skorupę; którą to skorupą gdy niby jest język, owocem

(1) Za Władysława Łokietka na sejmie Chęcińskim zapadłą ustawę r. 1300, roztrząsnąwszy na wiecy Kazimirz W. i panowie r. 1343, i uznawszy ją prawomocną, kazali spisać, i dodać do niéj te słowa: *Quo quidem instrumento perlecto et exposito vulgariter domino regi et baronibus suis omnibus, unanimiter contenta in eo rata habentes et grata, laudaverunt et approbaverunt.* Porównaj Bandtkiego jus polonicum 23.

(2) Długosz, I. B. 127, 577.

zaś zawarte w nim myśli, przeto byle swojskiém, polskiém lub ruskiém objawiono słowem, ukrytego w łacińskim piśmie ducha, może się cel osięgnąć łatwo, bez żadnego ztąd dla ruskiej narodowości szwanku. Tą snadź kierowani myślą Polacy, zaczęli na ojczysty język tłomaczyć polskie statuta; tą Rusini wiedzeni, rozpoczęli tychże statutów, tudzież książek lekarskich po łacinie pisanych przekłady. Co wszystkim trafiło do przekonania, duchowieństwo wyjąwszy. To albowiem przewidywało, iż w takim stanie rzeczy, nie będzie mogło przywieść do skutku zamierzonego celu, czyli że nie będzie mogło nawrócić Rusi na łono rzymsko-katolickiego kościoła. Przeczuwało też, iż skoro się z polskiemi statutami bliżéj zapozna zyskana dla korony Ruś i Litwa, wtedy pracując w dalszym statutów tychże postępie, przeistoczy polityczny stan kraju, z uszczerbkiem duchownéj władzy; co się też ziściło. Rzućmy okiem na ten szczegół, jest bowiem i on nader ważnym w dziejach piśmiennictwa polskiego. Według tradycyi, którą zachował Nestor, a którą objaśniają tak zwane Lechitów czyli polskie przedhistoryczne w podaniach zachowane nam dzieje, przenieść się miały z Illiryi nad Wisłę, parte od Wołochów czyli Celtów, a następnie Rzymian, słowiańskie (niektóre tylko rozumié się) ludy. Nad tą rzeką jedne z nich, drugie nad Dnieprem nie wiadome kiédy osiadłszy, zastosowały imię swoje do nazwiska przemagających już tamże gromad Lachów i Polan (1), i nazywały się Lachami, Polanami. Pierwsza nazwa była stanowa, druga ludowa; ani słychu

(1) Pierwotne dzieje 57 nstpn. 404. Porównaj drugą rozprawę w Rocznikach o *Lechach i Lechii*.

bowiem w dziejach o narodzie, któryby się Lachami mianował; lecz był pod tém nazwiskiem stan ludzi znany, po Polsce, Czechach i Germanii osiadły. Ci to Lachowie, górę niegdyś wziąwszy nad resztą mieszkańców nadwiślańskich krajów, sprawili, że w Polsce przelało się, według Nestora, nazwisko ich na Polan nadwiślańskich, podobnie jak dziś od nazwiska panujących im obcego pokolenia ludów, miana różne noszą słowiańskie ludy, uchodząc w politycznym względzie pod nazwiskiem Niemców, Prusaków i t. p., we względzie zaś prywatnym Polakami (Polanami) nazywając się. Wszakże w saméj tylko Polsce miano Lachów i Polan było jednego znaczenia, za granicą bowiem co innego znaczył Lach, a co innego Polak, i dotąd mają dwoiste znaczenie jedni a drudzy u wieśniactwa serbskiego (1), lubo nie słusznie. Niegdyś bowiem (2) dobrze Lach od Polaka odróżniany bywał, gdyż pierwszy rozkazywał drugiemu, i tamten do rządzącego krajem stanu, ten do ulegającego rządom jego, czyli do ludzi, należał: ale z czasem przypuszczani drudzy do godności Lachów i szlachtą się stawszy, tak dalece pomięszali się razem, iż Polakiem ten co rządził, i ten co rządów słuchał, był nazwany. W Czechach też i w Germanii miano Lachów na ludowe nazwisko nie zeszło; tam albowiem nie byli Lachowie tyle co u nas możni, tam osobny wprawdzie stan ludzi, ale nie tyle co u nas rozgałęziony stanowili: jedném słowem nie był tam lechizm tyle, co w Polsce upowszechniony, aczkolwiek stanowości prawa posiadał, czyli miał od ogólnych praw krajowych wyosobnienia.

(1) Pierw. dz. 66, Srpsk. nar. pjesme zebrane przez Wuka Stefanowicza i wydane w Wiedniu w 3 tom. Porównaj 111. 48.

(2) Pierwotn. dzieje 66.

K'woli tych wyosobnień powiedzieliśmy słówko o Lachach, obszernie rozwiódłszy się nad nimi w pierwotnych dziejach Polski i Litwy, tudzież w rocznikach i kronikach Polski i Litwy najdawniejszych. K'woli im powtórzymy, co się tam o prawach najdawniejszych Lachom i ludziom służących rzekło, to jest: rozwiedziemy się nad tém, jak zwyczajem rozwinięte, i w statucie wiślickim za sprawą Kazimirza W. r. 1347 zjednoczone szlachty i ludzi prawa, psuły się przez przywileje (1), i niegdyś równoważone będąc, przeważyły się pod Władysławem Jagiełą na korzyść szlachty, pokrzywdziwszy w tém ludzi i prawa ich zepsuwszy, co naprożno usiłowali naprawić polscy Królowie, imię Zygmuntów noszący.

Powszechnią polską, na równości obywatelskiéj uzasadnioną, a przez starszyznę ziemską kierowaną, przez ludzi zaś czyli majątku nieruchomego nie posiadających, a więc obywatelami nie będących, podtrzymywaną (gdyż tą klassą ludzi, która do nabywania majątków, a więc do obywatelstwa, drogę otwartą sobie miała, obywatele, że się tak wyrażę, rekrutowali się), zwichnęli Lachowie; utworzywszy na sposób Niemców, osobny stan uprzywilejowanych obywateli, szlachtą zwanych, odrębne prawa od reszty obywatelstwa mającéj, i prawa te dla swojego szlacheckiego koła zachowującéj, nie dopuszczając do nich tych obywateli, którzy się ich stopniowo nie dobili. Majątek nieruchomy ziemski, większy, mniejszy, stanowił te stopnie, a prawa przez to nabyte, polegały na rycerskiém prawie, na którém zno-

(1) Tak od Mikołaja Łasickiego, w miejscu wyżéj wskazaném, nazwane *leges*.

wu różne wspierały się szlachcie służące przywileje, a ich zasadą był wyższy, niższy, szacunek życia, który tytułem kary opłacał zabójca, śmierć obywatelowi rycerzowi nierozmyślnie zadający (1); rozmyślne albowiem zabójstwo karano śmiercią. Zwyczaj przyjął za prawo, że (według niemieckich wyobrażeń) szlachta najbogatsza panami (Barones) wyłącznie, tudzież łącznie z uboższą szlachtą, rycerzami różnego stopnia (milites) nazywała się (2). Ztąd się potworzyły klassy obywatelstwa, i nastała kastowość z różnemi od powszechnego prawa krajowego wyosobnieniami, świeckim i duchownym osobom wyłącznie służącemi; które rozszerzając zakres przyznawanych przez Króla uprzywilejowanéj mniejszości narodu swobód, wtłaczało na barki przywilejami nieobdarzonych obywateli ciężar ziemskich powinności, machinę rządu krajowego utrzymujących. Ztąd potworzyły się stronnictwa, z których każde odrębne, z dobrem kraju najczęściéj niezgodne, miało widoki. Hasłem tych stronnictw było osłabiać władzę Króla, ciągnąć do siebie, ileby się dało, korzyści z kraju, dbać o siebie więcéj, niż o powszechne dobro. Rozsprzężoną przez to monarszą władzę, starał się wzmocnić Władysław Łokietek, co też uczynił, obciąwszy, ile mógł, przywileje duchownych i świeckich panów. Reszty miał dokonać następca jego, i według możności to wykonał. Spisawszy statut, i w nim zwyczajem rozwinięte a z duchem czasu jeszcze zgodne

(1) Tak zwana *głowszczyzna* pojęta według zasad praw niemieckich, któréj jest wykład obszerny w Rocznikach i kronikach (rejestr wskaże miejsca).

(2) Pierwotne dzieje 235 nstpn.

prawa objąwszy, tudzież dodawszy do nich pozostawione stanom przywileje, i tak w ustawę ją zamieniwszy, sprawił przez to, iż odtąd statutem, a nie przywilejami i zwyczajami rządziła się Polska, iż jedno prawo, słuszność z przywilejowością godzące, rozkazywało wszystkim, a nikt nadal o nowe przywileje nie miał kusić się więcéj. Tak urządziwszy ziemskie prawa, wziął się następnie Kazimirz W. i do urządzenia praw miejskich, których mało tykając wewnętrznie, czyli tak je, jak się z niemieckich praw stosownie do okoliczności rozwinęły, zostawiwszy, poodmieniał nieco w prawach rodowych, w zobowiązaniach, testamentach i spadkach, organizacyi sądowéj (uczynił te zmiany w latach 1336—1358). Wziął nakoniec pod rozwagę prawa duchowno-świeckie, o dziesięcinach zwyczajem rozwinięte, lecz tylko małopolskie urządził (1359—1361), gdy oprócz krakowskiéj, inne dyecezye bądź nie chciały, bądź nie miały potrzeby spisywania takowych; zwłaszcza gdy i to miały na względzie, iż jeżeli się dobremi owe małopolsko-dyecezalne okażą być prawa, przyswoją sobie takowe: co też nastąpiło. Uspokojone w swoich prawach stany, nie zostawiły ich długo w całości: już bowiem następca Kazimirza W. Król Ludwik dawał nowe duchownym i świeckim stanom przywileje, a Władysław Jagiełło dawał ich więcéj, w nowszym wszakże, czyli Kazimirzowskim wydając je duchu. Przywileje bowiem te nie szły dla pojedynczych osób, jak bywało niegdyś, lecz dla stanów, czyli kast, a dotyczyły się politycznego prawa, różne nowo, w duchu dawnym, uprzywilejowanemu obywatelstwu zapewniając wolności. Lecz potrzeba i duch czasu wymagał nowych, dotąd nieznanych przywilejów; o które gdy się jesz-

cze wspomnieć nie śmiano, czy nie umiano, zaczęto się pod dawne podszywać wyobrażenia, by tak dostąpić celu bez nadwerężenia szanowanych od narodu opinii. Chciano przywileju na wolność wyznania, tém bardziéj, gdy Władysław Jagieło hussytyzmowi aż dotąd sprzyjający (1), naparty o to będąc od duchowieństwa, wydał w gnieździe polskiego hussytyzmu, czyli w Wielkopolsce, groźną przeciwko Hussytom ustawę (2), i gdy przeszedł na stronę duchowieństwa, które piosnkę o Hussie brzmiącą po Polsce usilnie starało się wraz z Królem przywieść do milczenia. Ci więc, dla których pieśń ta mile brzmiała, nie śmiejąc, czyli raczéj nie wiedząc, jakby rozwinąć sztandar wolności sumienia, starali się o coraz nowsze wolności polityczne, mniemając, że obwarowawszy się niemi, potrafią czoło stawić groźnemu duchowieństwu, które, osobliwie też w Wielkopolsce, ogniem, mieczem i wznowioną inkwizycyą ś. (3), groziło swoim i świeckim hussytyzmowi sprzyjającym ludziom. Bo nie tylko szlachta, lecz i duchowni sprzyjali nowości, z wielkiém zgorszeniem Biskupów, na których ciągle nalegał Papież, ażeby się hussyckie o kościelności wyobrażenia starali wykorzeniać w swoich dyecezyach (4). Tak postępując polscy Biskupi sobie i rządowi gotowali zgubę, sprawiwszy takiém postępowaniem, że monarchja nasza, w rzeczpospolitą się zamieniwszy, miała na swém czele Króla z zawiązanemi rękami; który przystając na wszystko, czego żądano, przy-

(1) Dowody na to u Łukaszew. o kośc. braci czesk. 10.

(2) W Wieluniu r. 1424, Łukasz. tamże 12.

(3) Przeciwko biczownikom i innym sekciarzom utworzono ją w Wielkopolsce w XIII już wieku.

(4) Łukasz. tamże 6 nstpn.

stąć musiał i na wyjęcie świeckich obywateli od biskupiéj władzy; skutkiem czego protestantyzm uzyskał prawo polskiego obywatelstwa, zwłaszcza gdy w czasie bezkrólewia zrobiona na sejmie ustawa, wolność sumnienia wszystkim zawarowała wyznaniom. Wtedy wniwecz poszły tyle niegdyś znaczące polskiego duchowieństwa prawa, a sprowadzeni na uleczenie złego Jezuici, zrobili to przez swój postępek z Rusią, że Polska i Litwa, popadłszy w sen letargiczny w XVII wieku, siebie i swoje sponiewierała piśmiennictwo.

Cóż takiego miał w sobie hussytyzm, że się bardzo nie podobał Rzymowi, a podobał ludom? Czémże jest, i w jakim do niego zostaje stosunku protestantyzm? Zkądże się drugi wziął w Polsce, i cóż dobrego nam, a co złego zrządził?

Trwający od niepamiętnych czasów (co raz wykażemy), między chrześcianami spór o wiarę i kościelność, toczył się w XIV wieku głównie o to: „czy chrześciaństwo w rzymskim kościele wyznawane, stosuje się ściśle do zasad, jakie Chrystus i jego Apostołowie podali wyznawcom swéj wiary? ażali w czém nie zboczyło z przepisanéj sobie drogi, po któréj iść nakazał mu Zbawiciel świata?" Pytania te, zarówno do nauki jak i urządzeń kościelnych zmierzając, godziły w spór, który się następnie między rzymskim kościołem a odstępcami od niego w nienawiść wzajemną zamieniwszy, dzielił odtąd chrześciaństwo na dwa jakoby nieprzyjazne sobie stronnictwa. Odpowiadając na te zapytania, jedni obstawali za kościołem rzymskim, twierdząc, „że gdy nim duch kieruje święty, przeto boskiego jest początku,

czegokolwiek tenże kościół uczy, i że boskości jego nie narusza ta okoliczność, iż niektórzy wyznawcy myślą lub czynem błądzą niekiedy; tacy bowiem, jako duchem niepowodujący się boskim, tém samém od kościoła odpadli, i przez to sobie, a nie jemu zaszkodzili: gdyż kościół, mimo ich odszczepieństwa trwać na wieki będzie, a żadna moc piekielna potęgi jego nie złamie." Drudzy, w toż samo godząc, czynili uwagę: że „w duchu boskim wtedy działa kościół, gdy zgodnie z przepisami Chrystusa i uczniów jego stanowi; że wtedy a kiedy indziéj bynajmniéj, są jego ustawy boskiego początku, i jako takie obowięzują wyznawców katolickiéj wiary pod utratą zbawienia." Wiklef, rodem Anglik, Professor uniwersytetu oksfordzkiego, stronnik Bogumiłów sekty, powtarzając dawną piosnkę, przeciwko hierarchji kościoła i niektórym zasadom wiary nucóną, stał się odszczepieńcem przez to właśnie, iż przeciwko postanowieniom o wierze (δογματα) uczynionym, powstawał. Jan Huss nie tykał wiary, oderwać się od kościoła bynajmniéj nie zamyślał, pragnął jedynie tego, ażeby hierarchja duchowna naprawiona, obyczajów rozwolnienie powściągnione, i dawny zwyczaj w pierwotnym kościele miejsce mający, a następnie usuniony z niego, przywrócony został. Jęcząc w więzieniu wydał pismo, w którém objawił to zdanie: „że dawny pierwotnego kościoła obyczaj, udzielania ludowi ś. eucharystyi pod obiema postaciami, (którego się dotąd obrządek trzyma grecki), wznowiony być winien, dla tego, iż go Jezus Chrystus przy ostatniéj z uczniami swemi wieczerzy, na pamiątkę swoję zachowywać kazał; że gdy kościoł rzymski trzymał się go state-

cznie aż do XII wieku (1), i święcie przestrzegał tego, ażeby nie sami tylko kapłani, jak bywało następnie (i dziś się toż samo, ale w moc postanowienia soborów Konstancyeńskiego i Trydenckiego utrzymuje), lecz i wierni, pod postacią chleba i wina brali kommunią ś., przeto postanowienie to artykułem wiary już będące, przywrócićby należało." Tak więc ani Huss, ani jego zwolennicy odszczepieńcami od kościoła nie byli; co sam Papież, ale dopiero po spaleniu Hussa, wyrzekł wespół z soborem w Bazylei następnie (r. 1433) zebranym, pozwoliwszy między innemi na to Czechom, ażeby ofiarę Ołtarza pod obydwoma przyjmowali postaciami; co już poprzednio r. 1432 polskie duchowieństwo wraz z swoim arcypasterzem uznało, oświadczywszy publicznie, i zdanie swoje ogłosiwszy na piśmie, „że zwolennicy Hussa bynajmniej nie są odszczepieńcami od kościoła katolickiego (2)." Jedna atoli odcień Hussytów, tak zwani bracia czescy, że się do postanowień soboru nie chciała we wszystkiem stosować, do odszczepieńców liczeną była. Kiedy więc odszczepieńcem nie był Huss, za cóż zgorzał na stosie? Spalony został w skutek nieporozumienia, jakie zaszło między hierarchją kościoła, a krążącemi pod ów czas opiniami, które pod ogólną Wiklefa odszczepieńczych

(1) Zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem, z niemieckiego przez Fr. Siarczyńskiego przełożone i dodatkami pomnożone, wydane w Warsz. 1831. Porównaj 165. nstpn.

(2) Takie zeznanie, według Długosza I. B. stronica 605. nstpn., uczynili Arcybiskup gnieźnieński tudzież kujawski, poznański, chełmiński Biskupi. Atoli Zbigniew Oleśnicki Biskup krakowski nie podzielał tego zdania (co w nim pochwala Długosz); należał bowiem do stronnictwa, które połączeniu się Czech z Polską przeszkadzało usilnie.

mniemań podciągano liczbę, a z których zaledwie jednę i drugą, a żadną rzeczywiście całości rzymskiego kościoła nieszkodliwą, Huss podzielał. Zgładzony też został jako wznowiciel dawnych, obecnie z duchem hierarchicznych porządków niezgodnych zwyczajów. Umarł nakoniec przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności; co jasno i wymównie świeżo opowiedział historyk czeski (1), wystawiwszy dokładnie zasługi znakomitego męża, około wzniesienia piśmiennictwa, narodowości, obyczajności, nie tylko własnego kraju, nie tylko Słowiańszczyzny, lecz i całéj ludzkości podjęte. Wszystko to czyniło Słowianom, i zesłowiańszczonym ludom, drogie wspomnienie czeskiego męża, gdziekolwiek imię jego doszło.

Inszą drogą poszedł protestantyzm, poprzednik Wiklefa a następca Hussa, który dopiero po przejściu wielu nieszczęść kolei, już szkodliwie, już błogo na piśmiennictwo polskie na przemian wpływających, trafił na koniec na tę drogę, na któréj go dziś widzimy. Różni się on od hussytyzmu tém szczególniéj, że zaledwie jedno i drugie postanowienie o wierze, przez powszechne sobory zatwierdzone przyjąwszy, ma osobną od kościoła katolickiego (do którego należąc niegdyś zerwał z nim następnie) niezawisłą hierarchją duchowną: że przeciwko postanowieniom jego protestując (zkąd też nazwisko swoje uzyskał), czyli uchylając się od praw, które tenże stanowi kościół, osobne tworzy dla siebie postanowienia, szanowane we wszystkich krajach europejskich, a mianowicie w Niemczech, gdzie mu pokojem westfalskim wolność wyznania r. 1648 zapewnio-

(1) Palacki Gesch. von Böhm: 111, 152. nstpn.

no. Długo się błąkał, zanim trafił na pewną drogę. Z luteranizmu i kalwinizmu wpadł w różne sekciarstwa, z których aryańskie oburzało najwięcéj. Po ugodzie przez Papieża w Bazylei z Czechami, jak rzekliśmy zawartéj, powstał ów protestantyzm pod hasłem Lutra, Kalwina i innych sekciarzy, aż się wreszcie w zasadach tak zwanego kościoła anglikańskiego, w wyznaniu helweckiém i augszpurskiém zjednoczył, które dotąd wyznawa. Rozważmy, jak się ukształtował, i w jakich postaciach przeszedł do Polski.

Główną zasadę religii chrześcijańskiéj z ewanielii ś. Mateusza wyczerpniętą o Trójcy ś., wiarę chrześcian w jedynego Boga utwierdzającą, obwarował naprzód powszechny sobór nicejski roku 325, potem konstantynopolitański roku 381, wyrzekłszy: „że Syn Boży i Duch święty równi są Ojcu." Odtąd każdego z chrześcian, coby téj zasadzie nie hołdował, ścigano jako heretyka, jako odszczepieńcę od powszechnego kościoła. Znaleźli się albowiem tacy, którzy bóstwa Synowi odmawiali. Na ich czele stanął, najpoczątku czwartego wieku po Chr., Aryusz aleksandryjskiego kościoła w Egipcie chrześciański kapłan, mszcząc się przez to na kościele katolickim za to, iż nie jemu, lecz ś. Atanazemu oddał aleksandryjskie biskupstwo. Mniemania Aryuszowego chwycili się przed swoim upadkiem niemieccy Gotowie i Lombardowie, nad Dunajem i w Lombardyi pod ów czas władnący. Przytłumioną tę, jak ją odtąd zwać zaczęto, aryańską sektę, wznowił nad Dunajem na początku XII wieku niejaki Bazyli z powołania lekarz, i takową między zwolennikami swemi upowszechnił. Byli to po większéj części Bułgarowie; a

więc ludzie z pochodzenia Azyatowie, z języka Słowianie, którzy też słowiańską nazwę Bogumiłów, czyli miłosierdziu bożemu (1) oddających się ludzi, nadali sobie, odrzuciwszy pismo starego zakonu (z wyjątkiem Psałterza i ksiąg Proroków), ewanieliom tylko i listom apostolskim hołdując, tudzież dzieje apostolskie i Apokalipsę za księgi wyznania swego przyjmując. Nie dawali wiary w Trójcę świętą, obrazy świętych, krzyż Zbawiciela, i mszą ś. odrzucili. Mnichów nie mieli, aczkolwiek sami w mnisie stroili się sukanie, czci nie wyrządzali Bogarodzicy, chrztu ś. nie udzielali niemowlętom; w zmartwychwstanie, tudzież w nieśmiertelność duszy po narodowemu wierzyli, i według pojęć słowiańskiéj mitologii duchów roje przyczepili do wyobrażeń o najwyższéj istocie, nabożeństwo w języku ojczystym odprawowali. Z sprawozdania, jakie o swéj wierze złożył naczelnik téj sekty panującemu pod ów czas Cesarzowi greckiemu Aleksemu Komnenowi (który go następnie, jako odszczepieńca kazał r. 1110 spalić), tudzież z rozmowy, jaką w téj mierze miał z jednym Bogumiłem, opisał tę sektę ze wszystkiemi szczegółami, spółczesny zdarzeniu temu Eutymiusz Zygadenus mnich grecki, i potomności przekazał (2). Z tego co w téj mierze podał przekonywamy się, że błędne Aryusza mniemanie z sekciarskiemi dawniejszych wieków opiniami (3), tudzież z słowiańsko-pogańskiemi wyobrażeniami pomięszane, zasadą były

(1) *Milowati*, misereri, porównaj Miklosicza radices ling. sloven. p. t. w.

(2) Najnowsze wydanie opowiadania tego drukiem ogłosił Gieseler, *Euthymii Zygadeni narratio de Bogumilis, Gottingae 1842.*

(3) Eutymiusz po szczególe wyraża te sekty, i mniemania ich zbija.

Bogumiłów wiary, którą oczyścić z takowych usiłował następnie luterski i kalwiński protestantyzm, i dotąd usiłuje. Ci to Bogumiłowie położyli jego zasady, gdyż pierwsi protestowali się przeciw kościołowi katolickiemu. Przestraszeni śmiercią mistrza swego, udali się jedni na wschód drudzy na zachód. Pierwsi na niewdzięczną trafiwszy niwę, Rusini bowiem do których poszli nic snadź nie chcieli wiedzieć o ich mniemaniach, (jakoż po dziś nie widać sekt żadnych między Małorossyanami) musieli wędrować za Dniepr, i tam snadź między Połowcami, Kumanami i innemi azyatyckiemi pod ów czas w dzisiejszéj Rossyi panującymi ludami, osiedliwszy się, dali początek sektom Małakanów, Duchoborców, i innym od kościoła odszczepieńcom, o których pierwotném się w Wielkorossyi zjawieniu, nic zgoła dokładnego nie wiemy obecnie (1). Drudzy poszedłszy na zachód dostali się do Włoch, gdzie trafili na inną sektę, w dolinach sabaudzkich pod nazwiskiem Waldensów ukrywającą się. Ztąd przeszli do południowéj Francyi, gdzie znowu inne Albingensów, Pikardytów sekty połączyły się z nimi. Ztąd się do Anglii dostali, gdzie Wiklefiści przyjąwszy ich zasady, pomnożyli je błędami nowemi. Po upadku w Czechach zasad Wiklefa, nie przepadły Bogumiłów mniemania, wskrzesili je bowiem około r. 1517—19: Marcin Luter w Saksonii, tudzież Zwingli i Jan Kalwin w Szwajcaryi, którzy dawną, krojem nowym odświeżoną, a z mniemań o czarcie (w którego istność Luter mianowicie mocną dawał

(1) Taki jest mój domysł o początku sekciarstwa w Rossyi. Porównaj zresztą *Etudes sur la situation interieure de la Russie par le Baron Auguste de Haxthausen Hanovre 1847.* w dwóch tomach. Mianowicie też I. 298. nstpn.

wiarę) mało oczyszczoną naukę, tak dalece rozpostarli, iż pod nazwiskiem protestantów mogli już jawnie wystąpić r. 1529 ich zwolennicy (1). A ponieważ protestancka nauka nie tak z zasadami religii chrześciańskiéj, jak raczéj z ustawami kościoła katolickiego, (aczkolwiek powszechnemi, przecież dziełem ludzkiém będącemi) i hierarchicznemi porządkami Rzymu nie zgadzała się, ponieważ głosiła, że ona dopiero zwróci chrześciaństwo do wyobrażeń pierwszych wieków, do pojęć apostolskich, przeto znalazła dobre u wielu chrześcian przyjęcie, i szybko się upowszechniała; pomimo że wnet r. 1534 Ignacy Lojola Hiszpan (w poczet śś. późniéj policzony) bieg jéj tamować zaczął, nowy zakon mnisi, który od imienia Jezusa przybrał nazwisko Jezuitów, na niego nasadziwszy. Lecz co Luter i Kalwin naprawił, wiarę Bogumiłów z przydatkow szkodliwych oczyściwszy, to zepsuł aryanizm, sekty ich po swojemu poprawionéj odnowiciel. Ten przeistoczonego protestantyzmu opowiadacz, aryanizm mówię, powstał w samych Włoszech, objawiwszy się w osobie mnicha (zakonu ojców Franciszkanów, od których do Kapucynów następnie przeszedł) nazwiskiem Ochina. Mnich ów wysokie w zakonie swym sprawując godności, (Jenerałem był po dwakroć w kapucyńskim zakonie), zaczął r. 1541 głosić zdania, z owemi Bogumiłów mniemaniami zgodne, i takowe przez spółrodaka swego Lisimanina takoż Franciszkanina, Bony królowéj polskiéj niegdyś spowiednika a następnie od kościoła odszczepieńcy, upo-

(1) Artykuł od bezimiennego podany do *Jahrbücher* przez Jordana wydawanych, a mający napis: *Die Reformation ist slawischen Ursprungs.* Porównaj Rok 1844. IV 147. nstpn.

wszechniał r. 1545—1547 w Polsce. Zdania dwóch tych Aryaninów podchwycił Piotr z Goniądza Podlasianin, i r. 1556 odezwał sie z nimi na zjeździe polskich różnowierców, naukę Hussytów, Lutra i Kalwina wyłącznie dotąd wyznawających.

Nie miano nic w Polsce (duchowieństwo i Krola wyjąwszy) przeciwko protestantyzmowi; owszem, biorąc go z początku za hussytyzm, coś narodowego opatrywano w nim, z przyczyny że zasadę jego położyli Bogumiłowie, że Czesi usiłowali nadać hierarchii kościoła kierunek nowy; i przez poprawioną kościelność usiłowali wpłynąć na cywilizacyą ludów. Nic więc dziwnego, że się łatwo przez Czechom zhołdowany Szląsk dostawał hussytyzm do Polski, i naprzód się u Wielkopolanów usadowiwszy, wciskał do Małopolski. Za jego idąc śladem, wnet się wyznanie saskie i helweckie rozszerzyło po koronie i Litwie, owe około roku 1520 w Poznaniu przez Samuela zakonu Dominikańskiego kapłana, to zaś później (bo przy schyłku pierwszéj połowy XVI wieku) przez Andrzeja Prażmowskiego Proboszcza przy kościele ś. Jana w Poznaniu (patrz o nim artykuł) rozsiewane. W tym czasie zle poszło Hussytom w Czechach. Po wielu przemianach losu, po różnych kolejach panujących tu monarchów, dostała się korona czeska do domu rakuskiego. Ferdynand I. Rakuszanin a Król czeski zaczął srogo prześladować dawne wyznanie, czyli raczéj hussyckiego wyznania tę odcień, która się braćmi czeskiemi albo Jednotą nazywała. Kazał jéj w czterdziestu dwóch dniach granice państwa opuścić. Wtedy to bracia czescy przybyli 1548 do Wielkopolski, zkąd przez zabiegi Benedykta Izbińskiego Biskupa poznańskiego, rozkazem Zygmunta I. wypa-

rowani, przenieśli się do Albrechta Księcia pruskiego Polski hołdownika, i ztąd przez wysyłanych od siebie Ministrów (tak zwano księży protestanckich w ogóle wszystkich), na Wielkopolskę wpływali. Działo się to, jak rzekliśmy, mimo woli Monarchy, który surowe wydawał rozkazy przeciwko wszelkim nowościom w wierze, i stanowił prawa na potępienie i ukaranie odszczepieńców od kościoła katolickiego. W téj nieprzychylności ku protestantyzmowi trwali wszyscy Królowie polscy, aż do Zygmunta Augusta. Z jego wstąpieniem na tron (r. 1548), otworem stanęła Polska i Litwa dla wyznawców nowéj wiary. Wtedy to zjawiła się u nas i owa sekta najsubtelniejszego protestantyzmu, którą aryańską lub socyniańską zwano, z przyczyny że przypominała naukę Aryusza (1), przez kościół katolicki w IV już wieku po Chrystusie, jak powiedziałem, potępioną. Leliusz i Faust Socynowie rodem Włosi, którzy w drugiéj połowie XVI wieku do Polski przybyli, wyznanie to utwierdzili między szlachtą, a nawet i duchowieństwem (2). Nie pierwsi oni aryanizm do nas wnieśli, albowiem z Wita Korczewskiego (3) pokazuje się, że już przed nimi wdzierał się on z Prus do Polski.

(1) Czemu wszakże przeczyli Aryanie utrzymując, że czystą Chrystusa wyznawają wiarę, i nazywali się Zwolennikami apostolskiéj wiary. Porównaj artykuł *Moskorzowscy.*

(2) Bielski kron. polska 600, 621. wyd. 1.

(3) Rozmowy jego wydrukowano r. 1550. Porównaj artykuły *Wit Korczewski*, *Walenty Smalcius*, *Faust Socyn.*

Uprzedzam czytelnika że pod napisami *artykułów*, będą pojedyncze bibliograficznéj i biograficznéj treści rozprawki, we wszystkich tomach naszego dzieła umieszczane.

Wszystkie wyznania nie tylko że nie doznawały od Zygmunta Augusta prześladowania, ale nawet miały w nim opiekuna. Pod wpływem bowiem tego Króla stanęło na sejmie piotrkowskim r. 1562 prawo, tamujące sądy duchowne Biskupów, w sprawach o niestosowanie się w czémkolwiek do przepisów rzymsko-katolickiego kościoła (1). Przez to prawo byli protestanci od natarczywości duchownéj władzy bezpieczni, i mogli się oddać swobodnie rozprawom o swéj wierze, które już to z katolcikiemi, już swoimi współwyznawcami, a mianowicie Aryanami miewali. Wszakże zbierała się nad ich głowami burza, grożąca im zgubą. Hozyusz Biskup warmiński sprowadził r. 1565 Jezuitów, i w Brunsbergu wspaniałe założył im kolegium: zkąd Waleryan Protaszewicz Biskup wileński wezwał ich na Litwę i osadził w Wilnie 1569, bez najmniejszego ze strony protestantów, mogącego się stawić w téj mierze oporu. Tak dalece oni czuli się na siłach, i gardzili słabością przeciwników! Lecz w krótce spostrzegli się i przekonali, że o życie lub śmierć wypadnie im stoczyć walkę z zakonem, dla nawrócenia odszczepieńców ustanowionym. Umyślili więc odłożyć na bok toczone dotąd między sobą niesnaski, i połączyć się w jedno ciało: co téż na różnych synodach, już od r. 1555 po rozlicznych miejscach w Wielko i Małopolsce mianych, przywodzili do skutku. Ogólny czyli jeneralny synod odbył się w Sandomirzu r. 1570, a więc jeszcze za życia Zygmunta Augusta, i ten to synod połączył w jedno ciało trzy wyznania, saskie (luterskie) czyli jak się nazywało ewangeliczne, czeskie czyli Jednotę braci zakonu Chrystusowego, i helweckie (kalwińskie): wykluczywszy

(1) Bielski kron. polsk. 612.

od grona swego aryańskie wyznanie, z którem żadne zgromadzenie protestanckie nie chciało mieć spólnictwa, utrzymując, że jak ogień z wodą, tak ich wiara z własną ich pogodzić się nie może (1). Połączeni wzajemnie z sobą protestanci, zostali za polityczno-religijne ciało rzeczypospolitéj uznani przez sejm, który się podczas bezkrólewia, po wygaśnięciu ostatniego potomka z linii prostéj rodu Jagielońskiego r. 1572 nastąpionego, odbył w Warszawie. Albowiem na sejmie konwokacyjnym, zamieniwszy krakowskiéj ziemi konfederacyą na ogólną (warszawską), zobowiązały się prawem do tego rzeczypospolitéj stany, że o mniemania religijne wpokoju zachowają każdego. Na dotrzymanie prawa tego przysięgali odtąd Królowie polscy (pacta conventa), powoływani na tron od narodu.

Tak przelotem postęp protestantyzmu polskiego przejrzawszy, zastanowimy się teraz szczegółowo nad tém, co on nam z sobą dobrego, a co złego przyniósł, i jak, tudzież za czyją sprawą, wziąwszy polot, ugrzązł na postępu drodze.

Protestantyzm sprawił naprzód wiele dobrego, dla samego nawet rzymsko-katolickiego duchowieństwa, (jak to wyznawali Jezuici, główni jego nieprzyjaciele (2),) przywiódłszy naszych kapłanów ku temu, że zarzucone nauki znowu wzięli przed się, i ku lepszemu wykonywaniu powinności swych pilniéj przykładać się musieli. W téj mierze są nader ważne słowa Skargi (3): „Przed Lutrem

(1) Porównaj artykuł *Jakób Zaborowski.*

(2) Porównaj artykuły *Powodowski, Grodzicki.*

(3) W kazaniach niedzielnych, a mianowicie w *kazaniu na piątą niedzielę.*

(mówi on) bardzo byli w nauce y powinności swéy stępieli naszy kapłani, zbroie ich, księgi y biblie y szkoły, zarrdzewiałe leżały. Gdy powstanie nieprzyjaciel, wszytko się ma polerować, y do woyny a szczęśliwego zwycięstwa sposabiać." Powtóre, sprawił to, że polskie piśmiennictwo nie stało się powszednim tylko dla ludu chlebem (na co starano się go od czasu Hussa wykierować), lecz zamienione w pokarm duszy, dążyło do wyższych celów, zmusiwszy łacinę do tego, by we właściwych sobie zostając karbach, przyświecała narodowości polskiéj, a nie niszczyła jéj. Myśl tę, ażeby nas kto źle nie zrozumiał, dokładniéj nieco rozwinąć należy, co już tu, już niżéj, o znaczeniu literatury i różnych jéj rozprawiając zwrotach, wyłożymy.

Poezya, filozofia i piękne sztuki, dały polot cywilizacyi greckiéj; rocznikarstwo i prawnictwo dawszy popęd rzymskiemu piśmiennictwu, podniosło go do wyższéj potęgi, na cywilizacyą ogółu mało przez to wpłynąwszy; dla tego téż naród rzymski grecką w miejsce własnéj, po narodowemu nie rozwiniętéj, przyswoił sobie oświatę, potrzebując czegoś milszego dla rozweselenia i ukształcenia serca, nad oschłe rocznikarstwo, nad subtelne i nawet ludziom rzemiosła i sztuki nie bardzo miłe, bo niełatwo dostępne prawoznawstwo. Choć i lekko rozwinęła się na greckiéj poezya rzymska, w szatę wspaniałą i powabną przystroiły się dzieje, lecz tak odrodzona literatura Rzymu, nie wyrugowała greckiéj cywilizacyi z serca Rzymian: bo każdy, co patrzéć umiał, dostrzegał łatwo, że łacińskie odrodzone piśmiennictwo jest, pod względem sztuki uważane, rośliną z pod pięknego nieba Grecyi na italską przesadzoną ziemię; dla tego téż rozweselał się swojską w potrzebie tylko, czyli poił się nią

wtedy, gdy nie mógł czerpać z czystéj wód krynicy. Tak więc w pewném zaledwie, aczkolwiek szerokiém, bo tyle milionów w zachodniéj Europie pod władzą Rzymu żyjących ludów kole, obracało się rzymskie piśmiennictwo, skazane będąc na to, ażeby nie przemówiło do serc rzymskiego ludu, i barbarzyńskich Rzymowi hołdujących narodów. Bo ludu nie miał Rzym wielowładny pan starożytnego świata, (któżby bowiem niewolników i łaknących chleba proletaryów policzył do narodu, gdy takowych sama konstytucya rzymska od udziału w sprawach państwa prawie wykluczyła, policzywszy ich do ostatniéj, nic na sejmie nie znaczącéj klassy obywatelstwa?); bo barbarzyński gmin nie rozumiał obcéj sobie mowy, i sam tylko bogatszy stan narodu nauczywszy się jéj, pojmował łacinę. Gdy tak skazane zostało rzymskie piśmiennictwo na usługi pewnéj tylko klassie ludu, gdy przeznaczone będąc do osiągnienia pewnych celów, służyło wybranym tylko a nie ogółowi, przeto téż, skoro od Rzymian do barbarzyńcow zachodnich przeszło, usługiwało im daléj, będac na takie same, co Rzymianie skazane wysługi. Tęż samę co i gdzieindziéj czyniło u nas służbę, posługując duchowieństwu, rocznikarzom, urzędom. Lud polski nie miał o niém pojęcia, wyjąwszy gdy się po łacinie wyuczył, co do wyjątków należało. Tymczasem nadeszła chwila zmuszająca duchowieństwo i szlachtę, jąć się, jak mówiono, chłopskiéj mowy; za nią nadeszła niezabawem druga, która wskazywała potrzebę obznajmionym z łaciną sięgnąć w niéj wyżéj, a sięgnąć tam, gdzie cywilizujący się zachód, czerpał od czasu zjawienia się włoskich wieszczów nowe światło, i nowy brał pokarm dla duszy.

Nad zwyczajowém europejskich ludów prawem, zaczęło brać górę u Włochów w XII wieku nowo kształcone prawnictwo rzymskie. Poznać go nie mógł dokładnie, kto nie poznał z gruntu języka i historyi rzymskiego ludu. Poznawanie obudwóch, poprowadziło naturalną rzeczy koleją do rozważania poezyi, starożytności, filozofii; co wszystko chcąc posieść europejscy uczeni, musieli (tąż samą idąc koleją, co wybrańsi, czyli ukształceńsi rzymskiego narodu mężowie) zaglądać do literatury greckiéj, i rozpoznawać ją w zrzódle. Wtedy przekonano się o tém, że co innego jest łacina, a co innego rzymska literatura, że chociaż obiedwie te nauki użytek przynoszą, druga wszakże ważniejszą jest od pierwszéj; gdyż pierwsza służy a panuje druga, i ta dopiéro oświeca rzeczywiście, ucząc jak, czyli przez co, potężnymi stali się Rzymianie, jak, częścią przyswajając sobie częścią naśladując literaturę obcego ludu, (1) ukształtowali własną, a (według mylnego średnich wieków wyobrażenia) wznieśli ją wyżéj, lepszych od Greków posiadłszy poetów, lepszych historyków. Mówiono téż i o tém, że na łacinie wychowani mężowie, rozwijając daléj co rozpoczęli Rzymianie, mogą nawet wyrównać im, i tak gładko jak oni pisać, i tak harmonijne jak tamci nucić łacińskie wiersze. Utrzymywano, że nawet i pisarze, którymby nieba nie dały dojść do téj mądrości (raczéj mechani-

(1) Przyswaja sobie kto żywcem, bądź w obcéj mowie bądź w przekładach, przenosi z obcego do swojskiego języka; naśladuje, kto zapatrując się na obce wzory, tworzy im podobne, nie kopijując ich. Tak Horacy liryków greckich, tak Salustyusza Tacyt naśladował. Przeciwnie Wirgili przyswajał sobie Homera w Eneidzie, Teokryta w sielankach, a Hezyoda w Georgikach naśladował.

źmu, mianowicie co się przyswajania dotyczy, na co nie umiano baczyć), mogliby z rzymszczyzny wielki dla ojczystego zrobić użytek piśmiennictwa, gdyby umieli naśladować rzymskie wzory, lub polskiéj przyswajać je mowie zdołali.

Tak wygórowanego rozumu nie mieli sekciarze, im szło o widoki, o pewne cele, a cele materyalne, aczkolwiek mniemali, że dobro ludzkości mają na względzie, gdy przez pisma sporzą stronników dla swojéj koteryi. I mimowolnie zrobili dobrze, nie tego wszakże dopiąwszy celu, który mieli na myśli, lecz, jak często bywa, wcale inny zabiegów swych osiągnąwszy skutek. Napróżno Jezuici (1) wyzywali różnowierców po łacinie, nie chcąc się w pospolitéj mowie odzywać przed ciemnym, jak mawiali, motłochem; na próżno wołali drudzy, że kto pisze po polsku, bratni europejskich ludów zrywa związek; które jednym chrześciańskim tchnąc duchem, jednéj téż czyli łacińskiéj używać powinny mowy, a używać jeżeli nie zawsze, to wtedy przynajmniéj, gdy o przedmiocie rozprawiająją uczonym. Przekładem pism ich odpowiadano na to, a zresztą zostawiono im do woli, rozszerzać po Europie w łacińskiéj mowie swą sławę, uwagę przytém czyniąc, że jeżeli swemi dziełami zasłużą na to, postara się o przekład ich na ojczysty język sama Europa (2).

(1) Patrz artykuły *Piotr Skarga, Jakób Wujek.*

(2) Patrz artykuł *Cypryan Bazylik.* Znalazłem w bibliotece Drezdeńskiéj znane powszechnie Modrzewskiego dzieło, *Fricii Modrevij Commentariorum de Republica emendanda libri quinque Basileae* 1554. w ósemce, na którego kartkach czystego papieru, do okładek egzemplarza przyklejonych, porobione są wyciągi z listów Jana Justyniana z Padwy, (po dwakroć miały z druku wyjść te

Wszelako tak z przekładów, jak z oryginalnych dzieł Polaków tych, którzy po łacinie pisali, był użytek nie mały: bo przez pracę pierwszych kształcił się język; bo przez pisma drugich polskie lub o Polsce podawane wiadomości, rozszerzały się po świecie. Ale górne owe dowcipy, które nam z literatury rzymskiéj tyle dobrego naobiecywały, skończyły na łacińskich wierszach, które ówczesna Europa z oklaskiem przyjąwszy, naznaczyła Polakom drugie po Rzymianach w poezyi rzymskiéj miejsce.

Skończyły więc owe dowcipy na przyswajaniu najczęściéj, a mało na naśladownictwie Rzymian; co w Polsce będąc długo podziwienia celem, nie ma miru obecnie. Dziś bowiem inaczéj sądzi o tém powszechność, uważając słusznie, że łacińskim naszym poetom toż samo się przytrafiło, co malarzom owym, którzy położywszy kopią obok oryginału, z którego

listy, ja znam tylko jedno, znajduje się przy wydaniu dzieła Modrzewskiego w Bazylei jak rzekłem r. 1555,) pisywanych do ziomka naszego Z listów tych dochodzę, że Modrzewski nadesłał egzemplarze swego dzieła Justynianowi, dla rozesłania ich po dworach europejskich. Oświadcza Modrzewskiemu tenże, iż rzeczone egzemplarze będzie się starał upowszechnić po Włoszech i Węgrzech mianowicie: że Cesarz Maksymilian prosił go o to, ażeby mu księgę o wojskowości przełożył na język hiszpański, (czy oprócz własnego ten tylko posiadał Cesarz niemiecki?) i mówi nakoniec, że nic piękniejszego nad to nie czytał z dzieł obecnie wydanych w Europie. Biblioteka przy Gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Wrocławiu, posiada pierwsze wydanie dzieła Modrzewskiego (Lazarus Andreae excudebat mense Aprili 1551 w ósemce, ostatni znak druku *z. iij)*, na którém znajduje się własnoręczny autora przypis: „Przyaczyelyowi szwemu łaskawemu panu Danielowi Schillingowi“.

ją zdjęli, oczekują, co też więcéj, pierwsze czy drugie podziwiać będą znawcy, i czy na jednéj położą szali obiedwie prace? Mówi też światła publiczność, że przyswajaczom Rzymian przydarzyło się toż samo, co nowych kruszców wynalazcom, którzy z wielu różnéj wartości metalów nową ulawszy massę, rozumieją, że ona tę samą wartość, co pierwiastek z którego powstała, mieć będzie. Próżne oczekiwanie! kopia, by najcudniejsza pozostanie kopią, i niższą od oryginału wartość mając, w stosunku tylko do pierwotworu, ażali go wiernie przedstawia, ażali też same co on wyobraża kształty, podziwianą będzie. Kompozycya, chociażby naśladowanemu kruszcowi zewnętrznie wyrównywała, nie będzie miała tejże cô on ceny. Znawca podziwiając w malowidle koloryt i pędzel artysty, a w kompozycyi miąższość, ciężkość i połysk metalu, może nie dostrzedz fałszu w spotwarzeniu sztuki, ale też rodowości nie uzna w niéj czystéj; może się zgodzić na to, że nowy kruszec ze wszech miar dobrze jest naśladowany, ale i to przyzna, że wartość jego pierwiastkowi nie wyrównywa bynajmniéj. Zgoła powié, o naśladowanych lub przyswojonych z obcéj literatury polskiemu piśmiennictwu dziełach, tożsamo, co dziś o rzymskich w porównaniu ich do greckich wyrzekła krytyka, przekonawszy o tém, że w nich przebija się sztuka, ale nie tworczość, że one w swojskiéj mowie obce wyobrażenia tylko i obce wyraziły myśli, i są nakształt nowego naczynia wyrobionego z drzewa, które gdy się napełni płynem, tak dalece nim przejdzie, że nawet po oczyszczeniu cuchnąć nim będzie.

A jeżeli się tak rzecz ma z obcém piśmiennictwem które pobratano z polskiém, lub polskiéj przyswojono go mo-

wie, cóż mówić o przeniesioném z obcego do również obcego języka? cóż powiedzieć o łacinie wprowadzonéj w uczone dzieła polskich pisarzów? cóż o rzymskich instytucyach, któremi polskie zastąpiono? Zaiste stała się łacina ową pasożytną roślinią, która ze szkodą swojskich plant, wyhodowała się na ziemi polskiéj; która uczonych naszych wiele trudów nabawiwszy, narodowi niejaką, ludowi żadnéj korzyści nie przyniosła. Dużo na łacinę spotrzebowali czasu pisarze polscy, dużo około niéj podejmowali zachodu i podejmowali go chętnie, kusząc się tą myślą, że skoro za jéj pomocą, oswoją naród polski z instytucyami Rzymu, lub nawet przywiodą go do tego, ażeby w miejsce własnych, rzymskie przyjął zasady, wtedy może Polska wyrównać w potędze Rzymowi, może dać rozwinięcie politycznym stosunkom, może polszczyzna za pośrednictwem łaciny na cywilizacyą korzystnie wpłynąć. Pierwsze, z wielką dla krajowych praw szkodą, udało się poniekąd: drugie, za wpływem protestantyzmu, wielkie dla oświaty ogólnéj przyniosło korzyści. Bo gdyby nie protestantyzm, byłaby się może oświata polska na toż samo, co węgierska wykierowała, byłaby w łacinie utkwiwszy, nie posiadła ojczystego piśmiennictwa. Sekciarstwo bowiem polskich protestantów sprawiło, że opuszczając łacinę (tylko ci protestanci, którzy po polsku nie umieli, używali jej piśmiennie i ustnie) coraz więcéj dążyło nasze piśmiennictwo do polskości, coraz bardziéj narodowym ożywiało się duchem.

Po trzecie, miał protestantyzm pobratać znowu, odwykłych od siebie Słowian i Niemców, miał wyprowadzoną z nad Łaby polskość wprowadzić w dawną siedzibę, miał polepszyć dolę gnębionego od szlachty ludu: lecz spełzły

na niczém piękne nadzieje. Rzecz tę rozwinę w ciągu dzieła: tu zaś tyle o niéj powiem, ile o niéj powiedzieć należy we wstępie.

Wykazałem w pierwotnych dziejach, jak niegdyś nadłabańscy, nadodrzańscy i nadwiślańscy Słowianie, tudzież siedzący przy ujściu Wisły do morza Litwini, jedne, pod nazwą Germanów, stanowili z Niemcami rzeszę. Skoro się ta rozpadła, i różne z niéj potworzyły się państwa, usiłowali Niemcy oderwane od siebie, i w jeden polski naród zlane słowiańskie ludy, przywieść pod swoję zawisłość. To się im na czas krótki udało (1); natomiast posiedli na długo, za sprawą Konrada mazowieckiego Księcia, polskie Prusy, zkąd się ku Litwie posuwali jedni, gdy przeciwnie drudzy Niemcy, wdzierali się przez Szląsk i Pomorze do Polski.

Widzieliśmy wyżéj, jak niegdyś przez cywilizacyą i oświatę niemiecką zagrożoną narodowość polską, uratowali od zguby arcy-pasterze polskiego kościoła, ocaliwszy nam język, który wywołali ze szkół polskich kierujący niemi nauczyciele niemieccy. Na Szlązku atoli, na Pomorzu i w Prusiech szły rzeczy opacznie, gdyż tam władali częścią Książęta sprzyjający i hołdujący niemczyznie, częścią niemieccy panowali tamże Krzyżacy, polskiéj i litewskiéj narodowości wrogowie jawni. Gdyby temu nie byli panowie polscy, (wiedzeni obawą narażenia kraju na wojnę z Czechami) przeszkodzili, byłby uratowany Szląsk, bo Wacław IV Król czeski zwracał Polsce tę prowincyą (któréj książęta uznali się być w XIII, XIV, wielu Czechów hoł-

(1) Za panowania nam Gotów i Wandalów, za pierwszych Piastów, a osobliwie Mieczysława I., jak w Pierwotn. dziejach i Rocznikach (w rozprawie pierwszéj) wykazaliśmy.

downikami (1). Byłby po drugi raz jeszcze uszedł Szląsk zguby (za panowania Jagieły, którego Czesi do rządów nad sobą r. 1420 zapraszali), gdyby temu nie było przeszkodziło (2), obudwóch narodów szczęściu przeciwne stronnictwo, które nabawiwszy część polskiego duchowieństwa (stał na jego czele Biskup krakowski) bojaźnią, iż skoro się Polacy bliżéj z Czechami zetkną zhusycieją do reszty, odwiodło Króla polskiego od chęci przyjęcia czeskiéj korony. Czas naprawił, co panowie i Biskupi zepsuli, położywszy za Kazimirza Jagielończyka koniec niemczeniu pruskich krajów. Wtedy to, po złamaniu potęgi krzyżackiéj, przekonali się przecież o tém Niemcy, że nie tylko wynaradawiać daléj Prus i Pomorza (gdańskiego) nie podobna, lecz nawet potrzeba im samym polszczyć się, jeżeli dłużéj chcą ostać w swych siedzibach bezpieczni. I tak się też stało. W ówczas pielęgnowali polskość nie tylko prywatni, lecz i Książęta niemieckiego rodu, panujący w Prusiech i w Zgorzelcu (Brandenburg), częścią powodowani do tego zemstą, którą ku polskiemu pałali duchowieństwu, częścią będąc k'temu wiedzeni widokiem zysku. Gdy albowiem duchowieństwo, lubo nie całe, głównie nastawało na to, ażeby Krzyżaków (którzy kościelne poobcinali fundusze zmniejszywszy dziesięciny, którzy z probostw rugowali Parochów polskich Niemcami je osadzając,) wypędzić z Pruss (3),

(1) Palacki III. 204 utrzymuje, że nie cały Szląsk, lecz tylko część kraju chciał, i to w zastaw tylko, dać Polsce Wacław.

(2) Dług. II. B. 428 nstpn:

(3) Wiadomo że gdy szło o rozstrzygnienie pytania, czy przyjąć pod opiekę Prussy poddające się Polsce? Wtedy Biskup krakowski odradzał to uczynić, dając za przyczynę zaprzysiężone z Krzyżakami traktaty, które zrywać poczytywał za obrazę bożą.

ci przeto rozszerzali między rządzonym od siebie polskim gminem protestantyzm, a rozszerzali go po polsku, sądząc, (na czém się też nie zawiedli), że tak łatwiéj przejdzie on do saméjże Polski. Dziwne przez to spełniły się znowu wyroki niebios. Bo tąż samą bronią, którą duchowni wyparowali niemieckość z Polski, pokonywali teraz Niemcy znaczenie polskiego duchowieństwa, luteranizm po słowiańsku głoszony nasadzając na niego. Co tém więcéj boleć musiało polskich duchownych, gdy i to było pewném, że właśnie Biskup polski (1) przyczynił się niegdyś do uratowania pruskiéj niemczyzny, namówiwszy Zygmunta Starego, ażeby z resztek krzyżackich w Prusiech posiadłości osobne utworzył księstwo, i takowe dał na lenność wyznawcy luteranizmu. Z takich samych powodów co Albrecht, nowo od Polaków kreowany Książę pruski, sprzyjali polskości Margrabiowie zgorzeliccy, krewni jego i domniemywani następcy (2), a sprzyjali w tym widoku, że im więcéj się polskością przejmą, tem większy wpływ na Polskę wywierać będą; że im więcéj ją upowszechnią, tem bardziéj ku luteranizmowi gmin nagną (3), a kościoły i szkoły polskie zlutrzywszy, pod swoję władzę zagarną wszystko. Co ażeby tém prędzéj przywieść do skutku, schlebiano ludowi, w skutek czego dola gminu bywała ale chwilowo tylko

(1) Piotr Tomicki. Porównaj wydaną od nas *Polskę pod względem obyczajów* IV. 373, nstpn.

(2) Porównaj artykuły: *Jan Małecki*, *Jan Seklucyan*, *Kazania synodowe* z r. 1599.

(3) Gmina polska w Toruniu, prędzéj niż niemiecka, wyznanie Lutra przyjęła. Łukaszewicz w przyp. do Ostrowskiego dziejów kościoła, III. 16.

lepszą tam, gdzie panował Niemiec, lub Polak zprotestanciały, niż gdzie urządził rodowity obywatel katolik. Tak i za naszych czasów, gdy Napoleon wyzwalał nas z pod mocy Prusaków, uczyli się Niemcy po polsku, by urzędy mogli piastować w Polsce. Wszelako miłość ta ku polskości ostygła niezabawem w ówczesnych i dzisiejszych Niemcach, skoro ich przestał ogrzewać ogień blaskiem pieniędzy wzniecany. Dla tego też jak tylko, o własnych siłach wywalczywszy wojnę trzydziestoletnią, przekonali się o tém Niemcy, że bez Polaków ostać mogą; skoro téż Napoleon nie taką, jak się oni spodziewali, lecz w szczupłych granicach zamkniętą przywrócił Polskę, wtedy z miłośników polskości stali się jéj prześladowcami, i znowu po dawnemu poczynali sobie, nie myśląc wcale o polskości.

Beżstronny atoli ludzkich spraw rozważacz, nie na skutek, lecz na powód działania bacząc, raczéj okolicznościom niż Niemcom odstępstwo to poczyta za winę; bo i owszem gotowi byli usłużyć polskości, gdyby się ta o własnych siłach była w innym postawiła stanie. Również nie policzy na karb protestantyzmowi przykrego, w którém się przeszeń znaleźliśmy położenia; ani weźmie za złe duchowieństwu polskiemu, że się mu wszystkiemi opierało siłami; ale całe spadłe ztąd na nas nieszczęść brzemie zwali na tych, którzy podjąwszy się być złego lekarzami, nie umieli nas inaczéj wyleczyć, jak oświatę niszcząc, i w chorobliwy stan zdrowie narodu wprawiając; ażeby omdlały na siłach nie umiał sobie radzić, lecz powodować się dał ślepo ich radami, które jak i dokąd go zawiodły, zobaczymy niżéj.

Zarzucano protestantom: że nie ze względu na ogólne dobro, lecz dla osobistych widoków, jęli się nowości, przy-

krząc sobie karność kościoła katolickiego, szczególniéj też w rzeczy o małżeństwie i postach; że przez nich rozwolniły się obyczaje nawet pomiędzy duchowieństwem, które, Biskupów nie wyjąwszy, sprzyjało im dla tego, ażeby zrywać kościelne śluby (księża: Jan Łaski, Jakób Przyłuski, Marcin Krowicki, Marcin z Opoczna, Stanisław Orzechowski, i wielu innych, strofowani od swéj władzy o zażyłość z niewiastami, pożenili się (1). Wymawiano też protestantom, że własnego zdania o tém, co czynią nie mając, ślepo naśladują cudzoziemców, ciągnąc gwałtem ku nowéj wierze lud ciemny, a bynajmniéj przez to doli jego nie poprawiając stanowczo, ale chwilowo tylko. Jakoż dla zysku obracała szlachta rzymsko-katolickie we włościach swoich stojące kościoły na protestanckie, stawiając przez to w potrzebie poddanych uczęszczania do nich, po wypędzeniu katolickiego Pasterza. Na czém wszakże nic nie zyskiwali poddani, bo ofiary przez nich dla Proboszcza niegdyś składane zabierał teraz pan (2). Pisywano dla ludu księgi o nowéj wierze, a nie oświecono go wprzód, i nie nauczono ich czytać. Tu i owdzie robiono zjazdy, w celu obmyślenia środków ku polepszeniu doli gminu (3), lecz na pozór tylko. Konfederacya nawet protestantów z katolikami, po śmierci Zygmunta Augusta zrobiona, do któréj samo nawet duchowieństwo rzymsko-katolickie dla utrzymania pokoju w na-

(1) Orzechowski w dyalogu, rozmowa IV. (patrz artykuł *Stanisław Orzechowski*).

(2) Skarga, w kazaniach niedzielnych, mianowicie w kazaniu na VII. XX niedzielę po świątkach; przeczy temu Moskorzowski, (w odpowiedzi na wtore zawstydz., str. 555), przeczą i inni.

(3) Porównaj artykuł *Piotr Skarga*.

w narodzie przystąpiło (1), była, jak uważa Podwoszecki (2), dalszym ciągiem związków przez szlachtę protestancką robionych w Niemczech, Holandyi, Anglii: z tą tylko różnicą, że tam łączyli się protestanci przeciwko katolikom, a w Polsce protestanci z katolikami łączyli się przeciwko każdemu, któryby chciał swobody szlachty naruszyć.

Lecz zarzuty te niesłusznie czyniono protestanckiéj wierze w ogóle. Złe bowiem owe nie było jego koniecznym wypływem. Albowiem kiedy jeszcze Europa protestantyzmu nie znała, działy się nadużycia w czasach średniowiekowéj ciemnoty, ilekroć zmysłowość i samolubstwo wielkiego stopnia zepsucia dochodziły; każąc czyste duchowieństwa obyczaje, i czyniąc ze strony wyuzdanego rycerstwa, niepokój ludowi i rządom. To zaś, że i polski protestantyzm z przeczącego stał się twierdzącym, że z opozycyi przeciwko kościołowi katolickiemu stał się wyznaniem, nie już hierarchją tylko, jak to było za Jana Hussa i jego zwolenników, lecz samą wiarę z opoki, na któréj ją usadowił Jezus Chrystus, ruszającém, to właśnie sprawiło, że się u nas nie mógł utrzymać protestantyzm; zwłaszcza gdy zawitał do narodu, który od przejścia z pogaństwa do chrześciaństwa katolicką czyli objawioną wyznawał wiarę, i dla którego przeto nie było stosownėm to nowe, na samym rozumie oparte, wyznanie religijne. Tak więc prędzéj, późniéj, musiała upaść u nas nowa wiara, spełniwszy swe, które z przeznaczenia miała posłannictwo; co téż nastąpiło,

(1) Paprockiego herby, 315.

(2) Sion pochylony, 101, 104.

skoro protestantyzm być przestał czém był istotnie, lub skoro być nie mógł, czém być musiał, to-jest opozycyą przeciwko kościołowi katolickiemu stawianą. Że tém był istotnie w Polsce, że miał warunkowe tylko życie, powinien był sam okazać to na sobie, powinien był przeżyć się sam, a nie umierać przyspieszoną śmiercią. Tak albowiem byłby udowodnił, że upadł własną niemocą; gdy przeciwnie śmiertelny cios z obcéj ręki odebrawszy, narzekał na to słusznie, iż dawszy mu prawo do życia, żyć jednakże nie dozwolono. Chociaż Zygmunt August, przez obwieszczoną od siebie roku 1564 w Parczowie ustawę, wyjść z kraju Aryanom rozkazał, i ten rozkaz na sejmie lubelskim r. 1566 powtórzył, przecież zakazu tego do rodowitych Polaków nie rozciągnął: warując tylko, ażeby cudzoziemcy zdania aryańskie podzielający, wydalili się z kraju, Polacy zaś, zwłaszcza niższego stanu, strzegli się zarażać mniemaniami aryańskiemi. Gdy nadto byt nienaruszony zapewniła wszystkich w ogóle protestantów wierze konfederacya jeneralna narodu, i nikt prócz dawcy nie był mocen odebrać jéj prawa raz nadanego, tém pewniéj, gdy i w warunkach wyboru Króla, przez Henryka, Stefana i Zygmunta III zaprzysiężonych, wyraźnie stało, ażeby w pokoju różnowiercy zachowani byli, przeto należało wszystkie protestanckie wyznania zachować przy życiu, gdy miały do tego prawo.

Na jakiż więc zarzut zasłużył protestantyzm słusznie? Zasłużył nań, że się targnął na zasady wiary katolickiéj, ze chcąc przewieść swój zamiar, wdał się w politykę, nie samą kościelność, lecz i przeistoczenie świeckich rządów za cel obrawszy sobie. Obadwa zarzuty biorąc pod ścisłą roz-

wagę, roztrząsać je będziemy w ciągu dzieła naszego, zapatrując się na nie z stanowiska dziejów i kościoła. Drugi szczególniéj zajmie nas mocno: jest bowiem nader ważny, łączy się ścisłym węzłem z opowiadaną od nas rzeczą, we wszystkie jéj wciska się części i cząsteczki. Wszędzie się on na polu piśmiennictwa spotyka. Gdziekolwiek się w literaturze obrócisz, o zarzut ten trącać ustawicznie i, że tak powiem, ocierać się o niego musisz. Dotyka zaś nie tylko sprawcy, lecz i spólnika winy; czyli, nie na sam protestantyzm ale i na nas (żeśmy się przezeń wieki rozruszali, że, naśladując go, usiłowaliśmy przez kościół świeckie przeistoczyć rządy), tudzież na Królów naszych, że się z nim obejść nie umieli, spada ztąd wina. Największa zaś na Jezuitach ciąży, że załagodzony i prawie uśpiony przez tolerancyą protestantyzm obudziwszy i rozdrażniwszy, wywołali w nim opozycyą na nowo, a natchnąwszy jéj myślą wszystkich, jak ich u nas zwano, dyssydentów (nie wyznających zasady rzymsko-katolickiego kościoła,) zamiast zmniejszyć, pomnożyli dla rządu nieprzyjaciół liczbę, co z czasem kraj do upadku powiodło.

Ruchawość i, że tak powiem, ustawiczne fertanie się, leży w charakterze słowiańskich ludów wszystkich. Niemałą tego (dobrego przy rozumném użyciu) daru, wlała opatrzność w polską umysłowość, wskazawszy jéj za pośrednictwem duchowieństwa drogę do oświaty, ażeby nauka ruchliwość ową miarkowała i nią kierowała, a po przywróceniu narodowi spokojności, za sprawą przedostatniego z Piastów polskich (Władysława Łokietka) ustaliwszy rząd kraju, ustaliła oraz i charakter narodu, młodzieńczość jego ubrawszy w męzką powagę, i przyozdobiwszy ją rozwagą,

mocą umysłu, hartem duszy, które to cnoty powodując wytrwałość w przedsięwzięciach, pobudzają do tęgości w działaniu, uzbrajając odwagą cywilną serce młodziana, męztwo w nim (energią nazywali go plastycznie wyrażać się lubiący Grecy) obudziwszy. Mieliśmy swojską cywilizacyą (politycznością stosownie, sami może nie wiedząc o tém, nazywali ją nasi przodkowie (1)), która głęboko w korzeniwszy się w narodowość, czyli charakteru swojskiego piętno przybrawszy, niczem się zatrzeć nie dała i nie da. Do niéj przystąpiła oświata, to jest sposobność pojmowania nauk i sztuk, nie przez wybranych, lecz przez ogół narodu. Krążąc ona po różnych manowcach (jak to bywa u każdego ludu), stałe wreszcie obrała w polskości siedlisko, przypadłszy jéj do smaku, czyli trafiwszy narodowi polskiemu do serca i przekonanią właśnie przez to, iż się z jego zaprzyjaźniła charakterem. Przemówiła do nas oświata, gdy nam ją zręcznie Arcybiskup Fulko i jego następcy podsunęli, i odtąd taką tylko chciał mieć narod za podstawę swojego wykształcenia, aczkolwiek ją, z powodu mało ustalonego charakteru swojego, rozwinąć niemogąc, poczytywał niekiedy ogładę i przejęcie się cudzoziemszczyzną za najwyższy szczyt mądrości, chociaż mu ta, a mianowicie niemieckość nie przystała wcale, przeciwną będąc narodowemu jego charakterowi, od niemieckiego różnemu zupełnie. Był bowiem Polak jak wszelki Słowianin rozrzucony, a Niemiec skupiony w sobie; ruchawym był jeden i drugi, ale ów czynnie ten biernie. W skutek czego nie mógł pierwszy wytrwać w przedsięwzięciu, ani dokonać co przedsięwziął, będąc za

(1) Cywilizacyą od *civitas*, polityczność od *Πολις* stosownie nazywano.

nadto rozrzucony w myśli, będąc za nadto ruchliwy, ażeby poprzestał na tém co zyskał, ażeby się znowu nie brał do tego, na czém się już był raz oszukał. Zaprotestowawszy przeciwko kościołowi, i zdanie swoje krwią własną okupiwszy (Jan Huss, Hieronim z Pragi, spaleni na stosie) miał pociechę, że kościół przyjął protestacyą jego. Zamiast poprzestać na tém, nasladował Niemca, który obrachowawszy korzyść, jaka ztąd spaść nań za podjęte zaoje musi niechybnie, protestacyą ową wznówił, z niéj rozwinął protestantyzm, i przekazał go nam w darze. Był to drugi przykład ślepego naśladowania; skutkiem którego straciliśmy i wypuścili z rąk co się samo nadarzyło, a przyjęliśmy co właśnie miało podkopać i zakłócic nam pokój. Rozumiem przez to miejskość (która w czasie krzyżowych wojen rozwinąwszy się w zachodniéj Europie, łatwo sobie rzymską municypalność i korporacyi czyli cechów rzymskie urządzenia przyswoiła, i) którą zamiast wprost naśladować, przyjęliśmy przyswojoną sobie od Niemców, i przez nią zniemczyliśmy miasta nasze, zapaliwszy tak domową niejako wojnę, pomiędzy mieszczanami a ziemianami wszczętą.

Tak więc żywość ich umysłu, mądrém niekierowana umiarkowaniem, doprowadziła Słowian w drugą ostateczność; z obojętności bowiem na to, co im było tak drogie, wpadli w lekkomyślność, ztąd zaś w ospałość i lenistwo, co się zwykle żywym przytrafia umysłom, które dwa tak na pozór sprzeczne, a rzeczywiście zgodne z sobą przymioty, rachawość mówię i lenistwo, parają chętnie. Kto się albowiem leni poznać rzecz z gruntu, wmawia w siebie lekkomyślnie, że ona nic nie warta, i tak samowolnie opuszcza

się i leniwieje, właśnie przez to, że sobie nie chciał zadać pracy by rzecz zgłębić.

Raz trzeci spróbowawszy naśladować obcyznę, miał Polak tę pociechę, że, po wielu o to usiłowaniach daremnie podjętych, dopiął wreszcie co sobie zamierzył, lubo i tak nie dotarł do końca. Z początku za ogładą się tylko i połorem ubiegał, błąkał się jako nomada, koczując pod obcéj cywilizacyi niebem, goszcząc w różnéj europejskich ludów literaturze. Lecz im szedł daléj, tém więcéj porzucał naśladownictwo, na wielkie zdobywał się myśli, i byłby się przy nich utrzymał, gdyby znowu nie była stanęła na zawadzie zbyteczna ruchliwość, i nie nadarzyły się różne przeszkody, tamujące mu drogę do celu. Poznamy te przeszkody w następnym tomie, biorąc na uwagę szkoły, nauki, pisarzów, obrazowi się poezyi i prozy (drugiemu osobliwie) przypatrując. Tu króciuchno nadmienimy o wszystkiém, czyniąc przejście od wątku literatury do jéj historyi, którą w najogólniejszych zeszkicujemy rysach.

Wielcy ludzie, znakomite, bądź polityczne bądź naukowe, instytucye, mądre rządy, kierując powszechnym narodu umysłem, wypielęgnywują mu rozum i kształcą jego charakter. Te środki do nabywania światła jedynie pomocne mieliśmy i my, lecz wyszły one na istne anachronizmy, na więcéj słynne niż rzeczywiście wielkie charaktery; bo właśnie przez to że się nie mogły urzeczywistnić, wyszły na karłów, lub skarłowaciałe istoty, nie przyniósłszy narodowi żądnéj korzyści. Chyba że było w przeznaczeniu, ażeby nie od wielkich lecz maluczkich ludzi przyszło Słowianom zbawienie: chyba że chciała opatrzność, by karłowaciejąc dochodziły słowiańskie dowcipy do potęgi olbrzymiéj;

chyba że były i są miotane ruchliwości burzą po to, ażeby w ciągłym zostając ruchu, nie zflegmiały i nie rozpieściły się na łonie pokoju, jak niemieckie geniusze, instytucye, rządy, lecz zawsze doświadczeniem i nędzą chłostane, wyszły kiedyś na jaw czerstwe, świeże, bo ustawicznie obmywane gorącym nieszczęść ukropem. Ów tracki Orfeusz (żył r. 1184 przed Chr.) który piekła poruszał swem pieniem, ów Anacharsis filozof (co w szóstym żył przed Chr. wieku), ów Zamolksis co słynął po nim, a głosił nieśmiertelność duszy (1), były to słynne anachronizmy: bo ci mężowie nie w porę porodzili się na słowiańskiéj ziemi, bo wcześnie głosili miałkim dowcipom głębokie myśli, których pojąć, a tém samém skorzystac z ich rozumu górnego one nie mogły. Toż samo się działo po Chr. za Karpatami (tu, w krainie Argipeów, (Chrobatów?) żył Anacharsis). Boć i ów Scyta, który w okolicy dzisiejszéj Odessy z ś. Janem Złotoustym o Homerze rozprawiał; boć i Mateusz Biskup krakowski, który w XII wieku o przedpiastowskiéj Polski rozwodząc się dziejach, na Troga Pompeja dziś zaginionego i inne obecnie nie znane nam dzieła, często powołuje się; boć i Rzymianie owi (po łacinie uczeni mężowie), którzy według Edrisego arabskiego krajopisca tłumnie Polskę r. 1102—1139 zamieszkiwali (2), istnemi byli anachronizmami. A tak, że tu obcych słów użyję (3), anachronizmy te, pozostały dla nas bezużyteczne: bo lud, nie rozumiejąc ich, nie tylko nie poszedł, ale nawet opierał się iść za nie-

(1) Polska śred. wieków I. 356. nstpn.

(2) Polska średn. wiek. II. 356.

(3) Krytyka pamiętników Soplicy, w Orędowniku z r. 1841. w numerze 49 na stronicy 398 nstpn.

mi; pozostawiwszy ich w historyi, jako samotne, jako bezużyteczne, i dla tego słynne raczéj, niż rzeczywiście wielkie, bo na próżno zniżające się dla dobra powszechnego, dowcipy. Toż samo się z instytucyami naukowemi i politycznemi stało. Uniwersytet krakowski chromał i biedował, gdy sokoli w nim utopiono wzrok dla wybadania, czy nowém nie migoce światłem. Komunalność upadając pod wpływem panów, którzy dązyli do tego, by Polskę na pańsko-szlachecką zamienić rzeczpospolitą, nie miała wsparcia od Królów polskich, ducha czasu i swojéj władzy niepojmujących. Boć z Piastów sam tylko Bolesław Chrobry praktycznie władzę swoję pojmował: następcy zaś jego, aż do Władysława Łokietka, poetycznie ją pojmowali. Chcieli jedni samowładztwa, inni federacyi, inni o swoję raczéj kieszeń niż naród dbali, inni znowu o federacyi marzyli (Bolesławowie Śmiały i Krzywousty, Mieczysław Stary, Kazimirz Sprawiedliwy), a bujając w myślach popuszczali cugli panom, po to jedynie, ażeby ci, dobremi lub złemi wiedzeni będąc chęciami (Swiętopełk pomorski, Szwencowie wiążący się z Czechami przeciwko Łokietkowi), wystawiali kraj na zgubę, i coraz nowsze zgotowywali mu klęski. W tak ustawicznéj ruchliwości, i w niezgodzie z rządem kraju zostając naród, mógłże swobodnie rozwijać swój charakter, jak to uczynili równie jak my ruchliwi Celto-Galowie, i inne zachodnie ludy, pod niemieckiém zostające panowaniem? Powié kto, że sami ci Niemcy, burzyciele świata, zanadto będąc ruchliwi, przecież ustalili swój charakter? Tak jest, byli ruchliwymi, lecz biernie, ale nie czynnie; ruszali się bo ich w ruch wprawiono, sami nie byliby się poruszyli wcale. Prócz tego ruchliwość ich chodziła w parze z instytucyą

feudalności, (której jedynie winni są Niemcy ukształtowanie polityczne,) czyli władzą rządu, bez któréj nic nie przedsiębrali, bez któréj do reformy kościoła nie przystąpili, przy któréj pomocy o protestantyzm nawet (któremu znowu winni swoje polityczne i umysłowe odrodzenie), rozpoczęli walkę; tém skorzéj, tém zabiegléj około wypielęgnowania obudwóch, feudalności mówię i protestantyzmu, chodząc, im więcéj obiedwie niesłychanie ważnych nastręczały im korzyści. Burzył Niemiec obce państwa, burzył kościół katolicki, bo Książęta i rycerze niemieccy, mieli ztąd obłowy wielkie, w zabranych nieprzyjacielowi krajach, w suprymowanych dobrach kościelnych, na lenném prawie osiadając.

Ale Polacy w ciągłém nieporozumieniu z rządem żyjąc, i na rząd ten podejrzliwém patrząc okiem (przyczynę złego daliśmy wyżéj), mogliż myśléć o rozwinięciu charakteru narodowego, wśród ustawicznie prowadzonéj o ubezpieczenie politycznych instytucyj ruchawki? Zwłaszcza, gdy dla małéj oświaty instytucye te nie inaczéj naprawiać umieli, jak łatając je, to po niemiecku (1), to po wenecku (2), to po rzymsku: w czém, mianowicie też co się dotyczy rzymszczyzny, włoszczyzny, potakiwali im Jezuici, myśląc, że lepiéj przylgnie polska szlachta do wiary rzymsko-katolickiéj, gdy się z łaciną i rzymsko-polityczném, bliżéj obezna prawem.

Mniemam przeto że się nie mylę, utrzymując, iż protestantyzm, uczyniwszy nas zbyt ruchawymi, na wielkie przez to naraził nieszczęście, że równoważąc na szali dobre ze

(1) *Pacta conventa*, municypalność.

(2) Porównaj artykuł *Łukasz Górnicki*.

złém; które nam, lubo mimowolnie (boć Niemcy uskarżać się na protestantyzm nie mogą) spowodował, wypadnie wniosek, że protestantyzm teraz więcéj nam wziął niż dał. Jest bowiem niewątpliwą rzeczą, że się stał dla nas szkodliwym we względzie politycznym, błogi zaś we względzie naukowym tylko, czyli wpłynął dobroczynnie na nasze piśmiennictwo, ale nie o tyle, jak sądzą pospolicie. Gdyż przezeń raczéj na ilości, niż na jakości zyskało polskie piśmiennictwo, gdyż kilku podrzędnych pisarzy (którzy do lepszych, lubo nie najlepszych policzeni być winni) wyjąwszy, reszta ich raczéj rozwinięciu się języka, aniżeli wyrobieniu prozy, lub polotowi poezyi, wydobyć się na jaw dopomogła. Gdyby nie chęcią uzyskiwania przywilejów na Królu (potrzebą naprzód, a następnie żądzą posiadania ich jak najwięcéj, wiedziona do tego będąc), kierowała się była szlachta, mniemam, że porządek rzeczy, statutem wiślickim obwarowany, byłby długo trwał w swéj mocy, że władza prawodawcza obradując z Królem, raczéjby była w duchu poprawy zaprowadzonego porządku (czego piękny dawały przykład czasy Władysława Jagieły, i pierwsze lata panowania syna jego Kazimirza), niż obalenia albo przeistoczenia tego, co istniało poprzednio. Wszakże tak zostały nastrojone rzeczy, iż w przeciwnym pójść musiały kierunku, odkąd protestantyzm podawał nam myśl reformowania nietylko kościoła, ale i rządu, i to co wolno i z namysłem powinno się było rozwijać, szybko i bez należytego zastanowienia się przeistaczać zaczął. Czemu niebacznie dopomagali Jagielonowie, którzy znowu poetycznie, a nie praktycznie pojmując rządy, dali się w porozumienie, że albo dziejów, a więc świata i ludzi nie znali, albo też igraszkę

sobie robili z religii. Ten sam Zygmunt Stary, w rok po ustanowieniu lennego księztwa pruskiego, (któremu całość wyznania augsburskiego warował), śmiercią karał (r. 1526) Gdańszczan za to, że rzymsko-katolicką porzuciwszy wiarę, wyznanie Marcina Lutra przyjęli, aczkolwiek poprzednio, w pisanym do Ekiusza liście (1), przyrzekł być stróżem owiec i kozłów, czyli równą mieć nad katolikami jak protestantami opiekę przyobiecał. Ten sam Zygmunt August, który r. 1564 uchwałę parczowską wyżéj wspomnioną podpisał, dawał tegoż samego roku przywileje na wolność wyznania koronnym i litewskim protestantom (2). Na co bacząc naród mniemał, że zgodnie z uczuciami monarchy (któremu polityka niby nie dozwalała, przez jawne na łono kościoła protestanckiego przejście, zerwać zupełnie z Papieżem) działa, gdy protestantyzm i rzecz-pospolitę rozwija w Polsce i na Litwie, i że im spieszniéj działa w téj mierze, tém lepiéj czyni. Obumierała już bowiem rodzina Jagiellońska, i miała osierocony tron zostawić po sobie; a więc należało się spieszyć, i jeszcze za życia Zygmunta Augusta tak urządzić rzeczpospolitę, ażeby po śmierci Króla mogła się ostać bezpiecznie. Gdy przeto przyśpieszonym rzeczy musiały iść biegiem, i gdy ruchawość myśli nie dała narodowi spokojnie zastanowić się nad sobą, nic dziwnego że raczéj u obcych, niż w pośród siebie szukał zasobów do rozwinięcia rzeczypospolitéj, i że łacina znowu gnieździć się zaczęła w polskiém piśmiennictwie. Lecz nikt nie spodziewał się ztąd czegoś złego, bo szwank poniesiony

(1) Czackiego dzieła w trzech tomach wydane w Poznaniu 1842. Porównaj I. 312.

(2) Łukasz. dzieje kościoła helweck. I. 6.

wewnątrz, mógł się naprawić zewnątrz, i, jak to zwykle bywa w ludziach budowy mocnéj, mogła chorobę przemódz fizyczna siła, zwiększona teraz w trójnasób dla Polski, ścisłém przez unią lubelską r. 1569, połączeniem się z nią Litwy i Rusi; które pod jednę formę rządu przywiodły zabiegi o to, życzliwego wszystkim trzem narodom jagiellońskiego plemienia; które już przez to, już też przez zbieg szczęśliwych okoliczności, zjednoczyły się w jedno ciało polityczne. Atoli znaleźli i na to sposób Jezuici, i nad czém daremnie niegdyś pracował Zygmunt I. Król czeski a niemiecki Cesarz, zaczęli do skutku przywodzić, godząc w to, ażeby Ruś przywieść na łono rzymsko-katolickiego kościoła, czyli poróżnić ją z Polską.

Chcąc swój zamiar doprowadzić do skutku, musieli naprzód targnąć się na protestantyzm, wojować go i nim szermować; następnie musieli toż samo co on, ale w odwrotnym kierunku spełnić posłannictwo, oddziaływając co on zdziałał, i odstępców od rzymsko-katolickiego kościoła od swéj znowu wiary uczynić odstępcami. Zkądby się wzięli, i pocoby przyszli do Polski, napomknąłem o tém, a szeroce opowiedzieli to inni (1). Wprowadził ich do nas Kardynał Hozyusz, i w Warmii osadził r. 1564, zkąd Andrzéj Noskowski Biskup płocki przeprowadził ich r. 1565 do Pułtuska. Następnie r. 1570 osiedli w Poznaniu i t. d.

Zygmuntowi Augustowi, który obojętniejszym był na religią niż na gusła i zabobony, który w młodości rozwiąźle wiódł życie, a w starości zgryzotami sumienia za to drę-

(1) Czytaj wyborny artykuł w Tygodniku literackim, w numerze 9 z r. 1841 pod napisem: *Historyczna wiadomość o Jezuitach w Polsce.*

czony będąc, naprróżno oglądał się długo, za lekarzem ciała i duszy; temu Królowi, mówię, zręcznie podsunęli Biskupi nasi Jezuitów, niby mających doskonałe lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Przyjął ich łaskawie Zygmunt, przychylność okazał, i udarował kościołem Ś. Barbary w Wilnie, a umierając bibliotekę zamkową przekazał im r. 1572 w testamencie. Tąż samą drogą wkradli się w serca następców Zygmunta Augusta. Chcąc się przypodobać Henrykowi Walezyuszowi, przypisali mu Jezuici postylę, przez księdza Wujka zgromadzenia swego kapłana napisaną: a gdy ten uszedł z Polski r. 1574, wnęcili się do łask Stefana Batorego. Ten Monarcha w młodości swéj zagorzały zwolennik protestantyzmu, gdy został polskim Królem r. 1576, tak dalece położył w Jezuitach swoje zaufanie, że publicznie mawiał, iż gdyby nie był Monarchą, zostałby Jezuitą. Wszystkie polskie kraje chciał on zjezuicić, coraz więcéj synów Ignacego Lojoli sprowadzał do Polski, a umierając miłość ku nim odkazał synowcowi swemu Zygmuntowi Batoremu (1). Najwyżéj wzniósł Jezuitów znaczenie ich wychowaniec Zygmunt III, pod którym tak wzrośli, że ośmnaście liczyli w Polsce kolegiów, w których było do pięciuset zgromadzenia jezusowego kapłanów (2). Przy pomocy tego Króla podołali oni od r. 1588, zamiary swoje doprowadzić do skutku.

Celem ich zabiegów było, ażeby wykorzeniwszy najstraszniejszy dla siebie, bo najwięcéj między szlachtą mało-

(1) Przywiedziony Rostkowski przez I. S. Bandtkiego, w rozmait. krakowsk. I. 120. Osiński w życiu Skargi 60. Siarczyńskiego Obraz wieku I. 127.

(2) Jochera obraz II. 676.

nie zaspał naród ogólnéj kraju sprawy, lecz na drodze dyplomatycznéj, zbrojno, według ówczesnych wyobrażeń, wystąpił r. 1606, zjazd polityczny obywatelstwa małopolskiego (do którego się i prowincye inne przez swych posłanników przyłączyły) w Sandomirzu naznaczywszy, i, w skutek zrobionych tu narad, formalne zaskarżenie na Jezuitów przed sejm zaniósłszy (1). W podaniu o to uczynioném, wymieniwszy wszystkie nieszczęścia, jakich doznała już i doznaje od Jezuitów Polska; wykazali i to zebrani na walną do Sandomirza radę obywatele, że synowie Lojoli dążą do obalenia istniejącego obecnie rządu, i do poróżnienia między sobą obywateli rzeczypospolitéj; stawili nakoniec przed oczy sejmującym stanom, że póty w Polsce pokoju pewnego spodziewać się nie można, póki Jezuici wypędzeni z niéj nie będą (2). Gdy manifest ten, którego się bardzo ulękli Jezuici, został przez zabiegi Zygmunta III udaremniony na sejmie, zebrała się tegoż samego roku Litwa, a następnego wystąpiła wespół z nią Polska, i w rokoszowém polu pod Jeziornem (przy miasteczku Stężyca w Małopolsce) r. 1607 spoliwszy się w jeden polityczny związek czyli w konfederacyą, wypowiedziała Królowi posłuszeństwo. Manifest tym końcem wydany (3), ubolewa między innemi na to: „że Król obierając sobie za najdufalsze (najwierniej-

(1) Porównaj wyżéj wzmiankowany artykuł w Tygodniku literackim z r. 1841 w numerze 9.

(2) Siarczyńskiego obraz wieku 26. 27.

(3) Z oryginału w archiwum Kornickim znajdującego się, wydrukowany będzie wraz z listem Biskupa przemyślskiego Michała Kopysteńskiego, w dodatkach do drugiego tomu naszego dzieła. Wyjątki z obudwóch pism przywodzę tu w dzisiejszéj pisowni.

sze) poradniki, ludzie albo cudzoziemskie ku wagarowaniu narodowi naszemu, albo nieumiejętne, albo złośliwe, rozrywa i mięsza stany rzeczypospolitéj rozmaitemi sekcyami (rozdwojeniem w wierze)." Wielką to radość, jak w koronie i Litwie, tak szczególniéj na Rusi sprawiło. I zaraz r. 1606 wystosował odezwę do rokoszu ten sam Biskup polsko-grecki, który unii w Brześciu Litewskim nie podpisawszy, przywiódł innych Biskupów, a swoich współwierców, do oderwania się od téjże. Był nim Michał Kopysteński Biskup przemyślski i samborski. Ten, w manifeście swym do starszyzny rokoszowéj zaniesionym, oświadcza: „że była straszną Polska każdemu nieprzyjacielowi, póki całość i równość praw koronnych każdemu była zachowana, póki między pospolitą rzeczą jednostajna myśl i miłość panowała, póki ludziom religii greckiéj nabożeństwo w całości zachowywano. Co gdy teraz Król Zygmunt naruszył, przeto ucieka się (Biskup) do swoich panów braci (do reprezentujących koronę i Litwę obywateli), ażeby się do jego królewskiéj mości przyczynić raczyli, by czyniący niniejszą odezwę, był z duchowieństwem swém i rzeczą pospolitą religii greckiéj, przy starodawnych nabożeństwach i wolnościach cale (w zupełności praw) zachowany". Próśb od rokoszu zaniesionych do siebie, a do naprawy rzeczypospolitéj dążących (będzie o tém w drugim tomie dzieła), nie raczył wysłuchać Król Zygmunt, lecz jak się (wydrukowane w dodatku do drugiego tomu) pieśni rokoszowe wyraziły, niósł wespół z Senatorami wiernymi sobie (imiona ich są wyliczone tamże), z księżmi i Patrami (Jezuitami) wodę na ugaszenie pożaru, który rozniecili: Janusz książę Radziwiłł Marszałek koła rokoszowego, Mikołaj Zebrzydow-

ski Wojewoda krakowski, drugie po nim miejsce w radzie rokoszowéj mający, Stanisław Stadnicki ze Żmigroda (djabłem wcielonym nazywa go jedna z anti-rokoszowych pieśni), przeciwko Jędrzejowi także ze Żmigroda Stadnickiemu, Jezuitów na zjeździe sandomirskim obrońcy, występujący, nakoniec krocie najznakomitszéj szlachty, własnoręcznie podpisanéj na manifeście. I nie zabawem zagasił pożar, zaczerpnąwszy wody z włoskiéj przebiegów politycznych pełnéj studni; którą u nas Królowa Bona wykopawszy, dalsze o niéj staranie równym jak sama była intrygantom zostawiła. Tą wodą była niezgoda, studnią obłąkanie polityczne, intrygantami Jezuici. Piekielna ta trójka stała w logicznym stosunku do oświaty, jaką miał naród, a była wynikiem ciemnoty, z któréj wzięła życie. Jakie bowiem drzewo, taki był i owoc jego, jaka przyczyna takim i skutek. Pomimo że rozum doradzał narodowi tchnąć jedności duchem, podzielili się, jak rzekłem, reprezentanci narodu na stronnictwa, z których jedno z Królem i duchowieństwem, a drugie z rokoszem czyli opozycyą, naprzeciw jezuickim postawioną sztukom, trzymało. Pierwsze było silniejsze, bo było z niém wojsko. Wystąpił przeciwko niemu do walki rokosz, i pod Guzowem (wieś o półtory mili od Radomia leżąca) pobity, ale nie zupełnie, stał jeszcze silnie. Sięgli więc Jezuici po wodę do włoskiéj studni, zaczerpnęli z niéj (mówi pieśń rokoszowa) Machiawela rad, i niemi Mikołaja Zebrzydowskiego zdurzyli, a wystawiwszy mu, „że działając w interesie narodu, tém samém wznosi znaczenie szlachty, a osłabia wpływy panów;“ szlachcie zaś podmuchnąwszy do ucha, „że nie powinna dowierzać panom, którzy nie jéj, lecz własne mają na widoku dobro,“

przywiedli rokosz do tego, że przeprosiwszy Króla, rozszedł się do domu. Jękły lutnie polskich pisorymów: jedni i to najznakomitsi (Miaskowski, Simonides, i bezimienni), przeciwko rokoszowi; inni i to pośledniejsi (nieznane nam ich nazwiska), za rokoszem śpiewali. Cieszyli się ztąd Jezuici, że miałki narodu rozum, dozwolił im zwycięsko wyjść z sprawy, o której pomyślnym skutku bardzo byli zwątpili. Podobnie niegdyś Królowa Bona, podburzywszy szlachtę do podniesienia kokoszéj wojny przeciwko Królowi i panom, a następnie Króla nasadziwszy na nią, zniweczyła zamiary narodu naprawienia rzeczypospolitéj; i cieszyła się bardzo, że znalazła narzędzie ślepo usłużyć sobie z czasem mogące do dopięcia pewnych celów.

Zkądże tak miałki rozum u narodu, z oświaty powszechnie słynącego na północy, od czasów niepamiętnych? Czémże się stało, że Polak wystąpiwszy groźno przeciwko Jezuitom, dał im sobie broń wytrącić z ręki? Odpowiedź na to da rzut oka na stan zakładów polsko-naukowych w czasie, o którym mowa, więcéj bowiem powiedzieć o tém, nie ma na teraz potrzeby.

Krótko brzmi piosnka o szkołach polskich, lecz długo odbrzmiewa echo wielokrotnie odzywające się jéj głosy, powtarzając je przez ośm wieków jednakowo. Za pogańskich czasów nie mieliśmy żadnych zakładów naukowych, niemając jak Litwini, kastowo urządzonéj hierarchii duchownéj. Wtedy wielcy ludzie zastępowali nam instytuta naukowe, bez żadnego ztąd, jak rzekliśmy wyżéj, na ogólną oświatę wpływu. Za czasów chrześciańskich były parafialne i klasztorne szkoły, których dążność ku ogólnemu dobru skierowało duchowieństwo. Wszechnicę nauk (univer-

sitas studiorum, generale studium), zamierzali założyć Kazimirz W. i Królowa Jadwiga, lecz spełzły na niczem ich zamiary. Przywiódł je dopiero Władysław Jagieło do skutku, ale zakładu swego nie postawił w tym stanie, ażeby się mógł ostać bezpiecznie, wśród wpływających nań zewnątrz i wewnątrz okoliczności. Stało się przez to, że uniwersytet doznał tego losu, co krajowę prawa: że gdy go Jagieło poddał pod wpływy ludzi, nie zaś instytucyi, przeto w miarę tylko dobrych chęci lub możności tychże, mógł uniwersytet pomyślném cieszyć się powodzeniem; również jak i prawa, iterze martwéj, a nie osobno postanowionéj na to magistraturze, do pielęgnowania będąc dane, nie długo mogły w dobrym zostawać stanie. Tak bywało wprawdzie i za granicą, lecz tam wielka instytucya, bo powszechny na rzymskiéj oświacie ukształtowanego narodu rozum, bo rzymskie, a nie zwyczajem, jak u nas rozwinięte prawo, moc mając obowięzującą, dawało możność samemu narodowi, czuwania nad pomyślnością swoich zakładów naukowych; a litera prawa, nie każdemu zrozumiała, zmuszała do tego, ażeby do wyrozumiewania jéj przeznaczono ludzi, umyślnie wybranych po to z grona uczonych mężów. Ale u nas przeciwnie było. Bo dopiero zakłady naukowe miały ukształtować naród, dla tego téż musiał uniwersytetu założyciel, poddać go pod opiekę duchowieństwa, pod ówczas najwięcéj oświaty w Polsce mającego. Lecz kapłani, jako ludzie pewnego stanu, wtedy tylko dobrze życzyć mu mogli, gdy działał w ich widokach. Kapłani przeto, dążność jaką miał uniwersytet ku swoim skierowali celom, użyli go za narzędzie do wpływania przeżeń na cały naród według swéj myśli. Miał bowiem uniwersytet w przeznaczeniu kie

rować oświatą w całym kraju, i tym końcem robił po Polsce zakłady naukowe, czyli, jak się w ów czas nazywały, kolonie albo akademie, z ramienia swego i Professorów w nich stanowił. Lecz jak sam zawisł był od krakowskiego Biskupa Kanclerza swego, czyli jak dziś mówimy, Kuratora, tak i kolonie te od Biskupa zależały. Krótko mówiąc, rozum ludzki to sprawił, że taka, jak ją opiszemy spotkała uniwersytet dola; że taż sama przyczyna która u nas naukę prawa tamowała, stała na przeszkodzie pomyślności jego. Bo zwyczajem ukształtowane, pielęgnowali również zwyczajowo, czyli dawnym ojców trybem hodowali go ludzie, naukowo niewykształceni; którzy w rozum nie podrósłszy sami, nie mogli, mimo chęci, wykształcać tego, co rozumnie czyli naukowo rozwijać się było powinno, jeżeli miało przynieść dla narodu pożytek należyty. Wszelako lepszy los spotkał uniwersytet niż miało go prawo. Naród bowiem podrastając w rozum, gdy nie mógł pod swoję pieczę przywieść wszechnicy naukowéj (bo gdyby ją było duchowieństwo wypuściło z swéj ręki, byłoby wkrótce całą przez to zhussyciałą, z protestanciałą, ujrzało Polskę), przynajmniéj czuwał nad jéj istnieniem; i nigdy sejm nie opuścił głównego zakładu Muz polskich w przykréj doli, aczkolwiek do wzniesienia go przyczynić się nie chciał, czy nie mógł.

Zwyczajnym wieków średnich trybem, założony został uniwersytet o czterech wydziałach, czyli miał cztery, iż tak powiem, główne szkoły albo akademie (teologiczną, prawną, lekarską, filozoficzną, w tym mieściła się i historya tudzież filologia), które w jedno ciało, czyli w jednę nauk

połączone wszechnią, tworzyły powszechnią jednę (1), od swojego założyciela jagiellońską niestosownie nazywaną akademią (2). Wydziałów tych jako też całego uniwersytetu działalność, jego wpływ na oświatę narodu, znaczenie wreszcie, zawisło było od zewnętrznych okoliczności. W miarę więc, jak się zdawał z nauką kościoła rzymsko-katolickiego postępować zgodnie, więcéj względów doznawał od bezpośrednich swych opiekunów, czyli więcéj miał łaski u władzy duchownéj; i przeciwnie. Zaufanie położyło duchowieństwo w uniwersytecie po nastąpionéj z Czechami przez Papieża zgodzie (3), i odtąd to i po polsku, lubo rzadko, pisywali Professorowie krakowscy (4), tudzież uniwersytetu mistrze (5); z których gdy się przeniewierzył duchowieństwu Andrzéj z Dobczyna Gałka, nastąpiła co do polskości przez cały wiek XV cisza. Niewiadomo albowiem, czy z ówczesnych pism polskich, z rękopisów przezemnie wydanych, jest oprócz dwóch, trzech, inne jakowe Professorów krakowskich dziełem. Wszelako widać, iż uniwersytet i w téj nie próżnował mierze. Skoro albowiem polskie u Halera (od r. 1506) pokazały się druki, wychodzić zaczęły i mistrzów krakowskich w polskim języku pisane dzieła (6), dawno snadź przygotowane: lecz dopiero wtedy drukiem ogłoszone światu.

(1) Na to prawie wychodzi łaciński wyraz *universitas*.

(2) Niestosownie, mówię, bo przez akademią jeden rozumieć należy wydział.

(3) R. 1438 pacta basileensia.

(4) Andrzéj Gałka, Jakób Parkosz.

(5) Magistri, stopień uczony w uniwersytecie uzyskujący.

(6) Od r. 1521. Jana z Koszyczek, stopniem Bakałarza zaszczyconego w uniwersytecie, pierwsza, ile wiem, jest tego rodzaju praca.

Gdyby nawet nic nie był napisał po polsku uniwersytet przez cały ciąg swojego bytu, nie wahalibyśmy się i tak przyznać mu wielkich dla piśmiennictwa polskiego zasług: gdyż tém samém, że w naukach pracował gruntownie, przysposabiał przyszłych pisarzów; aczkolwiek ci nie na tém jakie im pokazał, lecz na inném wystąpili polu; aczkolwiek nie w języku łacińskim, w którym nauki pobierali, lecz w polskim dali się poznać światu. Uniwersytet albowiem przez to swojemu odpowiedział przeznaczeniu, że przynajmniéj w stosowanych umiejętnościach naukowo i z europejską pracował sławą. Przez wykład takowych, zagrzał on do piśmiennictwa młode umysły, zostawując własnéj ich woli, wystąpić na tém lub na inném polu, i popisywać się w łacińskim lub polskim języku. I tak się też stało. Z umiejętności stosowanych najwyżéj posunął uniwersytet nauki przyrodzone. Pisał o anatomii i o morowéj zarazie, już wówczas, kiedy na zachodzie o obudwóch wiedza była jeszcze w kolebce (1). Zajmował się optyką, i sławnymi ztąd Krakowian uczynił, którzy według zeznania Sarnickiego (2), trudnili się odwiecznie sztuką przedstawiania cieni zmarłych za pomocą optyki. Właśnie też w dzieła o umiejętnościach stosowanych nie jest ubogie ojczyste piśmiennictwo; aczkolwiek bogatsze jest w pisma nadobne nauki obrabiające. Chociaż wykład ich stał w uniwersytecie nisko, wybornie przecież obrabiali prozę i poezyą pisarze polscy, nie

(1) Rękopis w bibliotece Zamojskich z r. 1464 w którym między innemi są: *Tractatus de anatomia omnium membrorum corporis humani. Tractatus de regimine pestilenciali Magistri Johannis Ilkus Collegiati et in medicis licentiati.*

(2) Annales, Cracoviae 1587. Porównaj 898.

poszedłszy w téj mierze Holendrów torem, którzy nic prawie z takowychże nauk, w swoich uniwersytetach wyśmienicie wykładanych, ojczystemu nie przysporzyli piśmiennictwu. Rzecz dziwna, że właśnie kiedy znowu wpadł w niełaskę u duchowieństwa uniwersytet (1), i kiedy zapomniany i funduszami nieopatrywany będąc (oprócz bowiem teologicznego i prawnego walczyły inne wydziały z pierwszemi potrzebami życia), nie tylko nie mógł stać na stopie nauk europejskich, ale nawet daleko poza niemi pozostawał w tyle; rzecz dziwna, mówię, że wtedy najwyżéj się wzniosło polskie piśmiennictwo. Lubo zaś wzorowi XVI wieku pisarze nasi kształcili się za granicą, przecież większa ich część w Krakowie wydoskonaliła się, własnéj pracy do tego dołożywszy, i tak przykładem własnym do naśladowania siebie zachęciwszy drugich. Podziwiajmy w tém mądre wyroki Boga, który wśród złego powodzenia a nawet upadku jego zakładów naukowych, nie dopuszcza narodowi upaść umysłowo, wlewając w jego serce miłość dla nauk, i w miejsce żywych wskazując mu umarłych, ażeby, gdy ustnego nauk wykładu słuchać pisarz nie może, z ksiąg czerpał mądrość obficie. Za tą skazówką opatrzności chodzili zawsze Polacy, starali się o dobre dla swego piśmiennictwa wzory, i podług nich, nie raz z pomyślnym skutkiem, bo samodzielnie, ojczystą kształcili literaturę. Dowód na to postawi osnowa naszego dzieła.

Naród polski, a z nim uniwersytet, zostając w ruchu, nie raz omdlewał i ustawał, słabiejąc częściéj z niewygód jak

(1) Z przyczyny wkradającego się do serc młodzieży protestantyzmu, czemu przecież bynajmniéj nie była winną akademia.

obfitości potrzebnych do przyzwoitego życia środków. Wtedy stawał się na niejaki czas opieszałym. Właśnie w takim znajdował się on stanie, kiedy napadłszy nań Jezuici rozpoczęli z nim walkę o życie lub śmierć. Wśród chrzęstu piór, wrzasku szermujących, i gwaru przypatrującéj się zapaśnikom gawiedzi, zmierziły sobie polskie Muzy uniwersytet, i właśnie pod ów czas opuściły go, kiedy Radziwił z Zebrzydowskim podnieśli rokosz. Tak gasło dawne nauk światło, pomroka nocy szeroko zalegała polskich nauk pole, dozwalając rozpościerać się na niém kuglarstwu jezuickiemu, wtedy właśnie, kiedy narodowi nie mamideł, lecz gruntownéj oświaty potrzeba było. Gdy tak krakowski upadał, powstały inne uniwersytety, o których napomknąwszy, opowiem resztę o zakładach polsko-naukowych.

Była akademia, czyli wyższa szkoła, którą Jan Lubrański niegdyś Professor uniwersytetu, a następnie Biskup poznański założył r. 1500 w Poznaniu, i oprócz lekarskiéj sztuki, wszystkie inne nauki w wyższym nieco, niż w szkołach parafialnych stopniu, w niéj chciał mieć wykładane, sprowadziwszy k'temu z Krakowa Professorów. Lecz zaledwie szkoła ta lat trzydzieści istniała, została luteranizmem zarażona przez Krzysztofa Endorfina Lipszczanina, który jako stronnik Marcina Lutra, usuniony będąc z Lipska przez tameczne duchowieństwo katolickie, wezwany został od Biskupa poznańskiégo Jana Latalskiego do wykładu języków starożytnych w Lubrańskiego szkole. Odwróciło więc i od tego zakładu oblicze swoje duchowieństwo, i dla tego też chromał on odtąd aż do r. 1560. Wtedy to Andrzéj Czarnkowski Biskup poznański nowy mu nadał kierunek, sprowadziwszy do niego na nauczycieli Benedykta

Herbesta i Grzegorza Samborczyka, Professorów uniwersytetu. Ci przy pomocy dobranych sobie do spółdziałania, a po katolicku myślących uczonych, dali odwrotny kierunek szkole, z wielką dla religii, małą dla gruntowności nauk korzyścią, gdyż zakład szkolny kierowany przez nich większego światła nie znosił.(1). Wtedy to, czyli właśnie w roku zawarcia unii Brzeskiéj (r. 1595), wystąpił wielki Kanclerz Koronny Jan Zamojski, z nowo przez siebie o własnym koszcie założonym uniwersytetem w Zamościu, który wiele obiecywał. Miał bowiem ten uniwersytet odrodzić dawny jagielloński, i właśnie te nauki ktore w nim podupadły (umiejętności stosowane, nauki nadobne), nie tylko podnieść, lecz i wznieść wyżéj. I tak też było, póki żył Jan Zamojski, (który właśnie w czasie rokoszowania (r. 1605) legł w grobie), tudzież syn jego Tomasz. Po ich śmierci, upadać zaczął zamojski uniwersytet, lat zaledwie trzydzieści kilka żyjąc zdrowo i pożytecznie. W tak krótkim przeciągu czasu mógłże nawet pomyśleć o tém, że zabłysnąwszy przeleje rozum w massy narodu?

Tym czasem nie tylko żyli, lecz już szeroce rozpostarli się byli po kraju Jezuici, uzyskawszy nawet akademią własną, którą im również o własnym koszcie założył r. 1579 w Wilnie Waleryan Protaszewicz tameczny Biskup. Akademią tę potwierdził Stefan Batory, Władysław zaś IV wyniósł ją do rzędu uniwersytetu. Lecz Jezuitom była za małą, obszerniejsze od korony granice mająca wespół z Rusią Litwa. Chciało im się przeto mieć zakład naukowy w ówczesnéj stolicy państwa, a nawet, gdyby się dało, za-

(1) Łukaszewicz o kość. braci 19 nstpn. 56 nstpn.

myślali posieść krakowski uniwersytet. Tego na czas niejaki dokazali, pomimo prawa, które opiewało, że żadna akademia, a nawet żaden zakład wyższy, a od uniwersytetu odrębny, nie może istnieć obok jagiellońskiego w Krakowie. Tak po części uzyskawszy Jezuici nad poniżonym przeciwnikiem przewagę, udawali przed narodem, że gasnące w obudwóch uniwersytetach światło zapalą, i wraz z ożywioną przez siebie katolicką wiarą upadłe podźwigną nauki. Lecz przeciwnie się stało; nie tylko bowiem światła nie zapalili nowego, ale gasnące zgasili do reszty, zwłaszcza gdy i protestanckie zakłady naukowe o śmierć przyprawili. Z niemi bowiem na Litwie i w Koronie przy końcu XVI i na początku XVII wieku przedsięwziąwszy walczyć, poniżyli i zdeptali je. Wtedy-to, nowi ci synowie Japeta, skradłszy niebu ogień, i wydobywszy ztąd promień światła, tak niém po kuglarsku zamigotali przed oczami polskiego narodu, z takim blaskiem i tak sztucznie niém zabłysnęli Litwie, że olśniony przez to wzrok obudwóch ludów do reszty ociemniał, i przez dwa blizko wieki nosił kataraktę na oczach, nie widząc tego, jak srodze a nawet srożéj od nich niż niegdyś od Krzyżaków pokrzywdzony został. Tamci bowiem oszukali go, złupili z imienia, obszerne kraje wydarłszy Polsce i zniemczywszy je: ci odjęli mu miłość u ludów, Ruś, Prusy, państwa Inflanckie poburzywszy nań, jak w dalszym tego dzieła opowięmy tomie (1). Wtedy to Pandora otworzyła napełnioną swą puszkę fanatycznemi wyobrażeniami, zkąd wrogie dla rozumu ludz-

(1) Tym czasem porównaj rozprawę w Roku *Odrodzony jezuityzm.* R. 1845, VI. 61. nstpn.

kiego wyleciały myśli, i zamięszały go. Ukryta na dnie nieszczęśliwego naczynia nadzieja, dopiero w środku XVIII wieku wejrzawszy na nas, dawała i dotąd daje otuchę, że przytłumiona polska oświata XVI wieku, znowu kiedyś odżyje, i w długie między nami zamieszka czasy, a język nasz, najdelikatniejsze uczucia i najgłębsze myśli kwieciste i wyrazisto wynurzyć zdolny, zabrzmi znowu wtedy, i po tylu które przeszedł kolejach, wsławi się dziełami, piękności i wielkości narodowéj mowie odpowiedniemi.

Tak w najogólniejszym rysie wystawiwszy los zakładów polsko-naukowych (obszernie, ale z zastosowaniem wykładu do zakresu naszéj pracy, raz jeszcze o téj rzeczy w drugim powiemy tomie), zwrócimy uwagę na treść mającego się przedstawić dzieła, zaczynając od objaśnienia jego napisu. Naprzód więc rozwiązać należy pytanie, dla czego o piśmiennictwie polskiém mówić przedsiębiorąc, skupić je umyśliliśmy w obrazie literatury? w jakim stosunku do tobudwóch jest cywilizacya? czém się mój wykład od takichże prac poprzedników moich różnić ma? z jakich źródeł rzecz całą wyczerpnęliśmy?

Pod wyrazem *literatura* rozumieli Rzymianie wiedzę nauk dokładną i wyrozumowaną (1). Wyraz ten przyswoiwszy sobie zachodnio-europejskie ludy (tém bardziéj,

(1) Cycerona zdanie (w filipice 2. rozdz. 45) o Juliuszu Cezarze, wyrzeczone w tych słowach: *fuit in illo ingenium, ratio, memoria, litteratura, cogitatio, diligentia*, objaśniając uczeni; określili je w sposób następujący: *Litteratura hic est plena litterarum cognitio aut peritia, qua quis potest aliquid aut dicere, aut scribere.*

gdy piśmiennictwo ich od czasu przyjęcia chrześciaństwa dwojakie, łacińskie i swojskie, być zaczęło), inaczéj znaczenie jego określiły. Przez literaturę bowiem rozumieją one nie tylko piśmiennych nauk wiedzę, lecz i wiadomość dokładną o tém wszystkiém, co umysłowe życie wszelkiego ludu cechując, ma organizm nauki, artystycznie w całość pewną rozwiniętéj, lub rozwinąć się mogącéj. Tak więc literatury zbiorowa nazwa, podciąga pod swoje miano różne wiadomości, bez których jak sama obejść się nie może, tak również i te łatwo nie obejdą się bez niéj, jeżeli się w sposób naukowy, i znaczenia dzisiejszéj europejskich ludów cywilizacyi odpowiednio przedstawić mają, jako jedność ze wszech miar, lub w pewnym tylko rozwinięta stopniu. Jaśniéj powiem, czeze nosiłoby imię, lub nawet nie byłoby nosić go zdolném piśmiennictwo, gdyby się nie przedstawiło choć w części do stopnia artystycznéj całości posunięte: sztuka zniżyłaby się do rzędu rzemiosł, gdyby się jakkolwiek nie wsparła na nauce: cywilizacya nie byłaby, czém się być mieni, gdyby się z piśmienictwem i sztuką nie pobratawszy, zostawała w pierwotnéj ludów surowości. Lubo zaś każda z nich byłaby poniekąd, czém się być chełpi, przypuściwszy, iż zrzekłszy się europejskiego znaczenia, chciałaby się z nich każda zamknąć w swojéj ciasnocie, i na nizkim pozostać stopniu, (czyż bowiem przez pisarza, przez malarza i t. p. artysty i bazgracza nie zwykliśmy rozumieć?); wszelako byłaby tém na pozór tylko, boć tu nie o to chodzi *czém* co, lecz *jakiém* jest. Jak zaś cywilizacya bez dwóch pierwszych, tak szczególniéj literatura bez piśmiennictwa obejść się żadnym nie może sposo-

bem, albowiem w samém to już nazwisku jéj leży, iż piśmienną (1) być musi koniecznie.

Wywiódłszy tak na jaw różnicę, i ścisły między sobą związek literatury, piśmiennictwa, cywilizacyi wykazawszy, winienem ostrzedz czytelnika i o tém, że myśl europejskich ludów o literatury znaczeniu odgadując, dwa wyosobniłem żywioły w tych, które opowiedzieć przedsiębiorę dziejach, odróżniwszy w nich literaturę od piśmiennictwa. Usiłowałem przez to zwrócić uwagę na to, że literatura nasza owego czasu do którego ją pociągnąłem, miała i ma, czyli raczéj powinna mieć, w uczonym świecie znaczenie nietylko rzymskie, ale i europejskie, czyli że w cząsteczce przynajmniéj jest, czém była włoska, (z europejskich literatur w XVI wieku najukształceńsza), a zresztą że lubo piśmiennictwem tylko jest, czyli surowym materyałem, z którego dotąd we względzie słownikarstwa i językoznawstwa li użytkowano, że jednak da się z materyału tego i dla sztuki wydobyć wiele, i tak rozszerzyć przez to szczupły dotąd zakres literatury polskiéj. Chcąc to wykazać, czyli pragnąc naszemu piśmiennictwu większe, jak dotąd miało, nadać znaczenie, wyosobniłem z niego literaturę, i tak wyosobnioną ująłem w obraz, a obrazu tego najwydatniejsze rysy przedstawiłem, jakoby w dalekowidzu (perspectiva), szkieł i szkiełek do wyrażenia widoku dobrawszy właśnie z swéj piśmienności, i przy pomocy optycznych narzędzi wizerunek jego dokładnie przedstawić zamyśliwszy. Zgoła zrobiłem toż samo, czyli usiłowałem zrobić, co wykonywają

(1) *Littera* od *lino* mazać, jak *γράμμα* od *γραφω ryć*, *pisać;* zgoła gdzie nie ma pisma, (chociażby to mazaniną, bazgraniną tylko być miało), tam i literatury nie ma, i nie będzie.

sztukmistrze, stawiający na widoku malowidło lub posąg tak, iżby przez szkiełka owe przedstawiały się na obrazie przedmioty według prawideł sztuki, a przypatrujący się malowidłu lub rzeźbie znawca, powziął ztąd przekonanie, że widok przedstawionych mu arcytworów nie byłby tak odkryty, że twarz ulanego lub wyciosanego posągu nie byłaby tak wydatna, gdyby malarz lub snycerz mając pod ręką materyał dostatni, nie był z niego wybrał co najlepszego, co najprzydatniejszego, do przedstawienia, do wydania najjaśniej całości obrazu. Krótko mówiąc, gdyby piśmiennictwo nie było ją wsparło, literatura też zainteresowaćby nas nie mogła, tę bowiem dopełniło tamto, i tak coś wykończonego, coś w rodzaju swoim dokładnego, dopomogło przedstawić. Obraz zaś piśmiennictwo i literaturę na jaw dający, coś dokładnego, wykończonego ukaże, skoro się na nim ze stanowiska naukowego zewnętrznie i wewnętrznie rzecz przedstawi tak, iżby wszystkie jéj części, cząstki i cząsteczki wyrazem będąc jednéj, ściśle wiążącéj się z sobą, czyli organicznéj całości, stanowiły jedno ciało, dorodne i duchowe, czyli piękną proporcyą członków i pełnością umysłowego życia odznaczające się, zewnątrz i wewnątrz. W rozwoju tego ogromu nic lekceważoném, nic pominiętém być nie powinno, lecz każda, by najmniejsza drobnostka, przywiedziona i stosownie umieszczona być ma; ażeby poziome obok wyniosłéj, skarłowaciała obok olbrzymiéj całostki, lub całości w szeregu artystycznie ustawionych przedmiotów stały, a wszystkie jednym prawdy życia brzmiały tonem, naraz zgodnemi głosy wtórując pisarzowi hymn o literaturze, według okoliczności cicho lub donośnie, czule i rzewliwie, lub potężnie i sucho

śpiewającemu. Życie to wyrażający duch ludzkości, skupiony będąc w ognisku oświaty, czyli cywilizacyi ludu i narodu, ma go też takiém przedstawiać w przestworze wieków, jakiém ono było rzeczywiście, bądź że się obłędem uczucia lub myśli pokazywało uwikłane, bądź że jaśniało czerstwością i świeżością sił, wydatnie nosząc na twarzy wyraz swój prawdziwy.

Mimo to wszakże jak malarz (chociażby i wszystkim warunkom, jakich wymaga sztuka uczynił zadosyć, chociażby rysunek dobrze wykonał, kolorytu dobrał należycie, cień i światło zachował; zgoła chociażby nietylko wizerunek postaci oddał jak potrzeba, lecz nawet duszę jéj czyli wyraz uchwycił myśli) popaść może pod zarzut, iż przedstawiając jedno o dwóch twarzach ciało, wyobraził coś potwornego: tak również i historyk, literaturę ojczystą dwoiste, bo polskie i łacińskie mającą lice, razem wyobrażający, na zarzut takiż zasłużyć może przez to, że w jedno zmięszał, co z przyrodzenia swego odosobniono czyli na dwóch obrazach przedstawione być winno. Lecz gdy tu o obrazie z dwóch w jeden artystycznie zlanym jest mowa, przeto też według prawideł sztuki spoglądać na takowy potrzeba.

Kto wprost patrzy na obraz w sztucznym ustawiony cieniu i świetle, inaczéj go widzi niż ów, co z ukosa jak powinien nań spogląda, i na jedynymże dostrzega raz postać zgrzybiałego starca, drugi raz wizerunek chożego młodzianu ogląda. Takimże sposobem i na wizerunek, który polska przedstawia literatura, patrzeć należy. Spojrzyj nań wprost, a zobaczysz w nim ludowo-narodową; wejrzyj z ukosa, a dostrzeżesz ludową tylko lub li narodową, jednę

zaś drugą i trzecią wiernie, bo nie brzydziéj ale piękniéj, jak jest w naturze oddaną, na wizerunku zoczysz. Bądź w posągu, bądź w malowidle, wyobrażoną oglądać będziesz pierwszą, czyli ludowo-narodową literaturę polską, dostrzeżesz znowu, iż swojska pomięszaną tu jest z obcą; że drugą w rzymskim stylu odlewający sztukmistrz, dla tego że Polakiem był, cóś swojskiego do odlewu domięszał; że tenże polskim pędzlem rzymski malując obraz, wymalował coś polskiego, i jeżeli w niczém inném, to przynajmniéj w przydatkach do wizerunku, nie umiał polskości swéj utaić: w skutek czego kędziory włosów na sposób cudzoziemski splótł, ubiór zaś ciała po polsku udrapował, a różnych płatów, krajowego tudzież zagranicznego wyrobu, na przedstawienie szaty użył. Toż samo li w ludowéj lub narodowéj dostrzeżesz: każdego bowiem narodu literatura dwoista jest,! rodzima i naśladownicza, a jedna i druga ściśle się łączy, i tak dalece zlewa się w jedno, iż niepodobna zgoła odłączyć jednéj od drugiéj.

Łatwo więc pojąć, że nie tylko można, ale koniecznie nawet potrzeba w jedno łączyć polską literaturę z łacińską, gdy jednéj nie podobna oddzielić od drugiéj. Wszakże o saméj tylko literaturze, a nie o piśmiennictwie, o rzymszczyźnie, nie zaś o łacinie, rozumieć to należy: druga bowiem, jako nie ściśle, a przynajmniéj rzadko łącząca się z polską, odrębnie od niéj, również jak wszelka, w podobnymże stosunku niezostająca do naszéj (ruska, niemiecka, litewska, a nawet słowiańska wszelka, jak czeska i inna) piśmienność, przydatkowo rozwiniętą być winna. Tak i P. Wiszniewski (1), aczkolwiek mniema, „iż kto o polskiéj literaturze

(1) Hist. liter. VI. we wstęp. XVI.

mówiąc wyklucza od niéj łacińską, daje tylko połowę przedartego na dwoje obrazu, z któréjby nikt prawdziwego o całości wyobrażenia zrobić sobie nie zdołał; owszem, wpatrując się w samę tylko wpolskim języku zawartą literaturę naszą, powziąłby fałszywe i bardzo opaczne o jéj przeszłości mniemanie:" tak i P. Wiszniewski, mówię, obiedwie literatury wykładając, i z sobą ściśle je wiążąc, przecież nie w jednym je, lecz w dwóch, osobno polską a *osobno* łacińską przedstawiających, obrazach, maluje. Szkoda tylko, że, nieidąc za natchnieniem, osobno literatury, a osobno piśmienności nie położył, i lada fatałaszkę, obok szczytnych wierszy po łacinie przez naszych pisarzy wyśpiewanych, umieścił. Strzegąc się tegoż samego błędu, a jednakże myśl jego podzielając, rzymską literaturę z polską zleję w jedno, łacinę zaś również na tymże co i polszczyznę obrazie mieszcząc, wyrażę oboje w téj postaci, jaką miała twarz pogańsko-rzymskiego Janusa; gdyż jak owa dwojobliczna była,. tak i piśmiennictwo łacińskie i polskie jest dwupostaciowe. Ponieważ zaś i te obadwa stykają się niekiedy bardzo blizko z sobą (literatura rzymska, powtarzam, ztyka się z naszą zawsze), przeto obraz przedstawiający te twarze, na jednym materyale po obudwóch wyrażony będzie stronach tak, iż obadwa pod ręką zawsze mając, będziesz mógł, napatrzywszy się nań po jednéj stronie, oglądać go zaraz po stronie drugiéj, niby dopełniając wrażeń, któreś otrzymał, patrząc na stronę odwrotną. Będziesz miał nadto wymalowany ów obraz tak, iżbyś mógł snadno podzielić go na dwoje, nienaruszając wizerunku. Wyrażony przeto mieć będziesz niby na drewnie, niby na tekturze, ażebyś zręcznie, stucznie a ła-

two materyał rozłupawszy, lub rozciąwszy na dwoje, uzyskał przez to dwa niejako obrazy.

Stosując się do praw, istotom wszelkim od przyrodzenia danym, przechodzi każda organiczna całość przez różne zmiany, czyniąc zwroty, i przez to życie swe, słabe lub silne, chorobliwe lub czerstwe, objawiając.

Naukowość każdego ludu, wieńcem będąc jego cywilizacyi, żyje w podaniach, zanim przejdzie w pismo. Ujęta piórem pisarza, i tak byt swój zapewniony mająca, poważne literatury wtedy przybiera miano, gdy się jéj uda wynieść do wyższéj potęgi choć część jestestwa swojego, i przedstawić ją światu, jako utwor umysłowości swéj najpiękniejszy, najszlachetniejszy, najwięcéj narodowość znamionujący. Wynik takowéj cywilizacyi ludu wydobywszy z jego podań (niby jądro z twardéj orzecha skorupy), postawiliśmy na czele pierwszego zwrotu, a w drugiém miejscu położyliśmy resztę tejże cywilizacyi spominków. Ludową literaturą nazwaliśmy ten wynik przeto, że od ludu wyszedł, i pod względem uczucia piękna, najartystyczniéj obrobiony przezeń został ten umysłowości jego utwór. Obok niego stoi w drugim zwrocie piśmiennictwo, czyli występują wszelkie zabytki pisma i druków, które nie przez podania, lecz od razu przez pismo, przekazane nam zostawszy, dziełem są ucywilizowańszéj, bo sztukę pisania posiadającéj części ludu, narodem nazywanéj powszechnie. I ono na dwa rozpada działy. Jeden z nich niższego rzędu dzieła, czyli właściwie tak zwane piśmiennictwo, drugi literaturę czyli wyższego rzędu twory w sobie mieści: które że się narodowi spodobały dla wdzięku i sztuki, że pieśń śpiewana na nutę Polakowi właściwą, przedstawiła w sobie obraz rodowości

i narodowości polskiéj najwyrazistszy, narodową literaturą nazwaną została słusznie. W środku między nią a tamtą stoi ludowo-narodowa, czyli ta literatura, która na tle ludowém usnuta, wzniosła się do najwyższéj w piśmiennictwie potęgi przez to, że pióro wieszczego ducha pisarzy, ubrawszy rodowość naszę w szatę najartystyczniéj wyrobionego piękna, dało życie dziełom polskością oddychającym najwięcéj.

Szeroce teraz rozwodząc się nad tém, com tu powiedział w krótkości, zwracam naprzód uwagę na to, że literatura polska, biorąc ją ogólnie, uczyniła dotąd trzy zwroty, z których każdy w ciągłym zostając postępie, mniéj więcéj odbywa daléj swoję koléj. Wszelako najwięcéj z nich postępuje drugi. Pierwszemu albowiem ubywają, trzeciemu niełatwo przybywają pracownicy, z przyczyny,) że lud przechodząc przez cywilazacyą w naród, utraca najukształceńszych członków swojego społeczeństwa, utraca swoich pieśniarzy, powieściarzy, i swoich się, że tak powiém, niby-filozofów pozbywa; tudzież z przyczyny téj, że gdy łatwiéj jest narodowym, niż ludowo-narodowym zostać pisarzem, przeto rzadko się uczeni nasi na trzeciego rodzaju literatury puszczali i puszczają pole: albowiem uprawiać je tylko może geniusz głęboko w ducha narodowości, przez wszechstronne naukowe wykształcenie, wdrożony, co nader trudną jest rzeczą. Dodajmy do tego nowość myśli o takiéj literaturze, świeżo między ludami słowiańskiemi niby z martwych wstałéj, a dziwić się nie będziemy, iż dotąd za mało u nas postąpiono w tym piśmienności rodzaju. Od czasu upadku starożytnéj literatury greckiéj (która głównie między ludami dawnego świata twórczo i samodziel-

nie cywilizacyą ich rozwijała i kształciła), wszystkie prawie europejskie narody, artystycznie literaturę swą kształcące, z rodzimej cywilizacyi najmniej brały na to wątku. Tém mniéj Polacy, niemogąc dla różnych przyczyn oświaty swéj oryginalnie rozwijać, zdołali literaturę ludu obrabiać, czyli, co na jedno wychodzi, z piśmienną ją, z naśladownictwa po największéj części powstałą, kojarzyć. Od czasów Marcina Bielskiego, Reja, Górnickiego, zaledwie kilku z nich, uczuciem raczéj, niż przeświadczeniem ku temu wiedzeni, poczęli jedni ludowo, drudzy ludowo-narodowo śpiewać i opowiadać. A ponieważ dwóch, trzech wyjąwszy, wszyscy inni rzemieślnikami raczéj, niż artystami w tém byli, gdy nawet sami mistrze, jakby od niechcenia i mimo wiedzy co czynią, uprawiali tę literaturę, a gawiedzi popisującéj się z nią nikt słuchać nie chciał: przeto zapomniana leżała aż do naszego czasu, w którym przywoławszy ją do życia genialni nasi piewcy, wyłącznie na polu poezyi dotąd uprawiają takową. Wszyscy zresztą pisarze (aż do r. 1650 dochodzących rozważę nateraz,) piśmiennictwu hołdując wyłącznie, w niém sił probowali, i dzieła w obcych wydane językach częścią tłomaczyli, częścią je przyswajali, częścią naśladowali, czyli na ich wzór tworzyli oryginalne. Niektórzy z nich, a mianowicie Jan Kochanowski, stali się nawet narodowymi, powszechną uwagę całego narodu ściągnąwszy na siebie, i wielkiéj u niego powagi ztąd nabywszy słusznie.

Podług tych zwrotów rozważać będę literaturę polską (z łacińską łącznie): ludową, jak rzekłem, umieszczę na czele, narodową i ludowo-narodową na końcu rozważać będę, w środku zaś postawię piśmiennictwo, i z dwóch na nie-

go zapatrzę się stanowisk. Najdawniejszemu, z rękopisów (aż do r. 1532) i z druków (od 1514 do 1564 dochodzących,) wydobytemu, tudzież wzorowym jego twórcom, w pierwszym i drugim tomie, podrzędnym zaś pismom i pisarzom w trzecim dam miejsce. Porządek ten i rozkład sam się tłomaczy z siebie. Należy bowiem wykazać naprzód, jak się rozum pierwotnego rozwijał Polaka pod przewodnictwem uczucia i pojmowania przyrodzenia tylko, jak żył w myślach i dziedzinie duchowości, zanim go łacina i wszelaki inny późniejszego pochodzenia będący, przywaliwszy pokład, do wzrostu i zakwitaienia (niby tłustością rośliną nasiąkła a spróchniała mierzwa, dla uprawy ziemi na rolę rzucona) dopomógł mu z czasem.

Zwrot więc pierwszy wywiedzie na jaw pieśni, klechdy i przysłowia, niby poezyą, powieściarstwo (w którém się i dzieje mieszczą,) tudzież filozofią ludu, i obszernie o tém powie, w jakim stanie był język, zanim go łacina zaczęła na swoje naginać kształty: co ponieważ bez zapoznania się z piśmiennictwem jasno wytłomaczyć się nie da, przeto rzeczywiście zmianka tylko uczyni się o tém w pierwszym zwrocie, właściwa zaś historya pierwotnego języka w drugim dzieła tego tomie, na czele literatury systematycznie obrobionéj, wyłuszczoną będzie. Cywilizacya narodu była w pierwszym zwrocie podobną do literatury ludu, podstawa jéj albowiem była swojską, rodzimą, aczkolwiek obcéj oświaty zaczynały już pokrywać ją warsztwy.

Polityczny stan narodu i ludu wspierał się na związkach rodowych: rządzące wespół z monarchą obywatelstwo, rządzony przez obudwóch lud, zasadzał osób swych i majątków bezpieczeństwo na prawach krajowych. W środku

między narodem a nim stało mieszczaństwo, a częścią do pierwszych, częścią do drugiego należąc, ubezpieczało się niemieckiemi prawami. Nic zgoła o tém, co w skład politycznego i naukowego życia wchodzi, nie napomyka literatura ludu: życia bowiem takiego lud nie miał, nie należąc do reprezentacyi narodu, nauk nie posiadał, nie umiejąc po łacinie. Duchowność i duchowość, czyli religijność i oświecenie, tudzież moralny i materyalny świat, według własnego pojęty zmysłu, zajmował go nieco; lecz jego stosunki uczuciem, uczuciem mówię, pojmował tylko, pogańskie z chrześciańskiemi mięszając wyobrażenia. Dziś nawet lud ma podobne świata pojmowanie, nie wyzuwszy się zupełnie z wyobrażeń pogańskich. Głębokie ma spółczucie do natury, którą zabobonnie czyli przesądnie pojmuje, aczkolwiek po chrześciańsku w Boga żywego, i wszechmocność jego opatrzną mocno wierzy. Dziś nawet przyrodzenie nie przestało być dla ludu tajemniczym, niepojętym przybytkiem dziwów: lecz już nowych o tajniku tym nie składa piosnek, dawne tylko powtarzając w tym względzie. Poeci jego (dziś po największéj części żebractwem trudniące się obojéj płci osoby), składając nowe pieśni, na chrześciańsko-religijny, na krajowo-dziejowy przedmiot nakręcają ich treść (1); a karczma, pole lub pastwiska są miejscem, gdzie się światowa układa poezya; wieczorne zaś wiejskich prządek przy kagańcu schadzki są widowiskiem, w którém dawne występ-

(1) Przed kilkunastu laty słyszałem na Kalwaryi Zebrzydowskiéj w cyrkule wadowickim, w Galicyi austryackiéj, śpiewającą niewiastę nowo przez siebie ułożoną pieśń *o śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego*, który r. 1813 cofając się z wojskiem Napoleona po przegranéj bitwie pod Lipskiem, utonął w Elsterze.

pują klechdy. Zgoła dziś jeszcze żyje literatura ludu, i daléj się, lubo w innym wcale niż przedtém, rozwija kierunku.

Zwrot drugi innego zupełnie rodzaju literatury przedstawia widok. Jest tu piśmiennictwo, i jest, jak rzekłem, literatura narodowa. Oboje ukształtowało pióro już miernych, a nawet nic nie znaczących, już wzorowych pisarzów, ma nader obszerny ta literatura zakres, bo w sześciowiekowym blizko przeciwtworze czasu, od r. 1200 aż po dziś, ciągnie się, wiodąc za sobą niezliczone pismaków a nader mało genialnych pisarzów roje, którzy nadto (zwłaszcza gdy dowcipniejsze umysły wymykają się zwrotowi temu) do trzeciego zwrotu przenoszą się najczęściéj. Z rękopisów i starych druków wydobywszy obadwa zjawiska, stawiliśmy je (aż do r. 1650) jako podziwienia godny poezyi i prozy, tak przyswajanéj tudzież naśladowanéj jak oryginalnéj, obraz, który cywilizacyi narodowéj utajonego w swoich rysach i kolorycie objawiając ducha, pomaga przejrzéć wskroś serce, daje ogarnąć rozum, i w jednéj jakoby księdze wszechstronnie opisany żywot polskiego narodu poznać i ocenić dozwala. Literatura ta (że już o niéj tylko, piśmiennictwo pominąwszy, niecoś więcéj powiem) aczkolwiek dwólitą, bo obca czyli cudzoziemska i polska wjedną z ową całość zlana, przecież rzeczywiście jest jednolitą: językiem bowiem różni się tylko ta od owéj, a zresztą polska z obcéj zwykle tłomaczona lub naśladowana, ma takież same co łacińska i t. p. myśli, takiż tok mowy, a poniekąd i zwroty. Chcąc poznać przyczynę, dla czego taką utworzył sobie naród, skoro się wziął do pisania; chcąc odgadnąć, czemu raczéj, gdy piśmiennym być zaczął, ludowéj nie wydoskonalał; chcąc się wreszcie przekonać o tém, że hołdować

wyłącznie téj a owę pomiatać, a poniekąd nawet pogardzać musiał istotnie: chcąc, mówię, zdać sobie sprawę z takiego rzeczy biegu, wyżéj sięgnąć i wiele poprzednich, a k'temu potrzebnych, należy nabyć wiadomości. Tych zasięgnąwszy, przekona się o tém każdy, że literatura polska musiała wziąć ów obrót, gdy pojedyńczych pisarzów i całéj massy narodu takie było naukowe usposobienie, ażeby na téj tylko drodze nasza literatura, aż do czasu wznowienia trzeciego jéj zwrotu, kształconą i pojmowaną być mogła; ażeby naśladowaną i oryginalnie obrabianą będąc, nie mogła sprostać cudzoziemskiéj, włoskiéj mianowicie, francuzkiéj, niemieckiéj, angielskiéj, hiszpańskiéj, z takichże literatur co polska, z greckiéj osobliwie i rzymskiéj, naśladowanych zwłaszcza gdy wzorowi pisarze nasi, idąc za ogólnym pod ów czas zachodu popędem, nie tylko w swoim, lecz i w obcych pisywali językach, i tak rozrywali siły, które przy tak wielkim, zwłaszcza na polskiéj ziemi, geniuszów niedostatku, skupiać owszem, i wyłącznie ojczystemu poświęcać należało piśmiennictwu, jeżeli przezeń literatura narodowa miała wznieść się rzeczywiście.

Bieg rzeczy wskazuje, jakiego się porządku trzymać należy, zagadki te odgadując. Wypada bowiem poznać naprzód wszystkich bez różnicy, bezimiennych i imiennych pisarzów; wykazać, co za ich sprawą polskie piśmiennictwo i literatura zyskała; przekonać się o tém, że większego postępu, nad ten który wskazémy, zrobić nie mogła, już to dla tego że, jak rzekliśmy, szczupłą była u nas liczba znamienitości naukowych, już też, że mały poczet pisarzów wielkich, nie samemu się tylko polskiemu, lecz i łacińskiemu poświęcał piśmiennictwu. Wypada następnie wyłuszczyć,

ne z rozdwojenia się naszego piśmiennictwa, na polskie i cudzoziemskie, dobrego, co złego, spłynęło na język ojczysty i literaturę; powiedziawszy poprzednio i o tém, że przy takim stanie zakładów naukowych, jaki był u nas, przy takim wpływie zewnętrznych okoliczności na społeczeńskie stosunki narodu i jego cywilizacyi, musieli pisarze owym, jak się powiedziało, iść w naukach torem, a naród musiał nabrać takich jakie miał o literaturze wyobrażeń, zniewolony będąc polubić jaką mu przedstawiono, gdy nie znał inszéj. Język też pójść musiał tąż samą koleją, naginać się na obce, osobliwie też łacińskie kształty, a nawet cudzoziemskie przyjmować wyrazy, i tak wynaradawiać się na własnéj ziemi. Zkąd zawiązał się ów ścisły wyżéj wzmiankowany związek, między polskiém a łacińskiém piśmiennictwem, tudzież literaturą, iż dziś niepodobieństwem jest mówiąc o pierwszém lub pierwszéj, zamilczeć następnych. Wszelako, dźwigając z ziemi ciężar, brać go częściowo, kłaść na barki i unosić należy, ażeby cały podniósłszy razem i na siebie wziąwszy, nie ponieść szwanku. Czego się chroniąc, postanowiłem nie o wszystkiém na raz, lecz stopniowo o całym mówić ogromie, wziąwszy na uwagę wszelkie piśmiennictwo, jakie kiedykolwiek znane i używane było w Polsce, od czasów najdawniejszych.

Wywód rzeczy rozpoczynam obecnie, rozbiorem najpiękniejszéj tegoż piśmiennictwa części, czyli rysem literatury, a mianowicie rzymskiéj, nie pomijając jednakże wszelakiéj innéj, jeżeli tylko na naszę, w pewnym przynajmniéj stopniu wpłynąwszy, stała się niezbędnie potrzebną dla jéj zrozumienia; inaczéj bowiem pominiętą na teraz, i do tomu osobnego odesłaną być winna, gdy żadnéj nie masz potrzeby

mówię o niéj obok polskiéj obecnie. Objaśnię rzecz przykładem.

Należy bez wątpienia poznać przyczyny, dla których hołd starożytnéj poezyi oddawali nasi wieszczowie, i w jéj duchu pisywali polskie i łacińskie rymy; lecz mówiąc o rymach po polsku pisanych, nie jest potrzebną a nawet jest niemożebną rzeczą mówić oraz o łacińskich. Ich bowiem duch i ciało odmiennego od polskości jest składu, i opowiedzenie go innych wcale wymaga warunków. Chcąc bowiem łacińskie zrozumieć rymy, należy starożytną poznać poetykę, chcąc pojąć, czy dobrze, Horacego mówiąc słowy (1), czynili nasi pisarze, gdy drzewo nosili do lasu (gdy pisywali po łacinie); należy w najdrobniejszych szczegółach poznać bieg rzeczy naukowych zachodniéj Europy, czyli potrzeba historyą w historyi opowiedzieć, i tak dwie na raz robić prace, każdą połowicznie przedstawiać czyli dwoić, polską osobno a osobno łacińską rozwijając. Mówiąc bowiem o polskiéj, a oraz łacińskiéj liryce, nie podobna, przyszedłszy do Kochanowskiego pieniów, nie podzielić na dwoje, nie tylko pod względem języka lecz i ducha poezyi, pieniów tychże. Nikt też nie zrozumie drugich, jeżeli się mu osobno zewnętrzna i wewnętrzna poezya rzymska nie przedstawi, i tak nie podzieli się całości na dwoje. Ażeby więc uniknąć tego, należy w osobnym tomie opisać płody pisarzów polskich cudzoziemskie, z polską literaturą nie wiążące się ściśle, idąc za przewodnictwem Czechów, którzy też obcą literaturę od narodowéj oddzielili, wspomniawszy nawiasem jednę przy drugiéj, a zresztą osobno roz-

(1) Sermon. I. 10. v. 34. 35.

winąwszy każdą. Tom przeto dodatkowy do obecnie wychodzącego napisany dzieła nastąpi późniéj, w którym reszta się o piśmiennictwie obcém, w Polsce utworzoném opowie; w którym nie tylko łacina lecz i litewszczyzna, ruszczyzna, niemczyzna, hebrajszczyzna, a nawet i arabszczyzna znajdzie swoje miejsce, ilekroć chodząc samopas, nie połączyła się i nie zlała w jedno z polskiém piśmiennictwem. Nie wykluczając przeto jednéj od drugiéj, zawieszam nateraz opowieść literatury łacińskiéj, zamierzywszy sobie mówić o niéj w obecnie wychodzącém dziele nawiasowo tylko. Wymaga tego wykład rzeczy, wymaga sama konieczność, gdyż pomijając obcą literaturę, nie zrozumielibyśmy polskiéj, a nawet biegu oświaty naszéj nie pojęlibyśmy.

Gdy albowiem w Polsce mówiono i pisano różnemi językami, i gdy oświecona część polskiego narodu musiała się uczyć tych języków, to właśnie pociągało za sobą koniecznie innych nauk nabycie, zmuszając do bliższego zapoznawania się z historyą różnych ludów, i tak zniewalając nas do wtajemniczenia się w różnolitą narodowość, tak obcych jako też i owych plemion, które jedno polityczne ciało składały z nami. Wielki to miało wpływ na cywilizacyą naszę i ludów owych: działało na język nie tylko we względzie rozwijania się, lecz i na obce naginanie go kształty; na literaturę wreszcie wpłynęło, sprawiwszy, iż ta w drugim zwrocie, jakoby w zaczarowaném kole kręcąc się ustawicznie, nie mogła w trzeci zwrot przechodzić łatwo.

Zbiegły się w jedno koryto rozliczne strugi polskiéj mowy po złączeniu się ziem różnych w jedno Polski miano, i to koryto płynęło słowiańskim trybem, dopóki się nikt

o bieg jego nie troszczył. Skoro uczeni pomyśleli o dalszych języka losach, uznali być konieczną rzeczą, oprzeć jego kształtowanie się na łacinie, i oparli go, pracując nad tém przez trzy wieki (1). Przez co uratowali go od zguby, sprawili bowiem, iż nie ugrązł w otchłani prowincyonalizmów różnolitych powiatowszczyzn Polskę zamieszkujących ludów. Jakim torem poszedł język, takim i literatura poszła, która znowu pociągnęła za sobą cywilizacyę narodu, a to pchnęła go na kolej niestatecznego losu, by się po niéj toczył w krainę przygód i nieszczęść. Tego to zwrotu czas, był pełen burz i fenomenalnych w historyi Polski, Litwy i Rusi zjawisk, który po większéj części niepogodny i zasępiony, kiedy niekiedy tylko jasnością się wypogadzał słońca, a zwykle napędzając wichry, sprowadzał dżdże i nawałnice. Wtedy to wszystko na opak się obróciło w kościele, na sejmie, w sądach, w domowém zaciszu; walczyły o myśl z katolikami, z sobą swarzyły się o drobnostki, różne protestanckie sekty; ścierały się opiniami różne szeroką Polskę zamieszkujące ludy, radząc i wadząc się po polsku, i tak mowę naszę rozszerzając a rząd podkopując; krzyżowały się po kraju rozmaite z łaciny wyzwolone literatury, a polska nie wiedząc, pod którój się ma zaciągnąć chorągiew, przypadkiem potoczyła się w zwrot trzeci, i poznała że jest u siebie, wróciwszy tam zkąd była przed wieki wyszła.

Zwrot ten miał, czyli chciał skierować wszystko na dawną drogę. Naród polski uczuciem naprzód a następnie róz-

(1) W przestworze lat 1568—1817, wtedy bowiem Piotr Statoryusz zaczął, a Onufry Kopczyński skończył naginać język polski na łacińskie kształty.

wagą pojmując bieg rzeczy, przezornie, bo z przeświadczeniem, postępował sobie w téj mierze. Wkładał w wręby powypadane belki z drewnianego budynku literatury, języka, cywilizacyi polskiéj, i tak odbudowywał gmach, który w drugiéj połowie XVI wieku stawiać zacząwszy nasi pisarze, do ukończenia następcom go swym zostawili.

Małe na pozór od r. 1678, (1) w rzeczy zaś saméj wielkie czyniąc postępy, zaczął odbudowywanie przybytku czystorodowéj polskiéj literatury od pobratania ludowéj z narodową, od zapatrywania się na język z słowiańsko-polskiego stanowiska, od rozważania stosunków, w jakich swojska cywilizacya do cudzoziemskiéj zostawać powinna. Czyniąc zwolna, ale pewne w pracy swéj postępy, pracuje on ciągle i w trudach nie ustaje. Obce z języka swego wyrzucając kształty, staropolskie w ich miejsce wsuwa, ciekawie zaglądając w staro i nowo-słowiańskie narzecza, ażali z nich, bez jakowego jednakże ztąd dla swéj rodowości szwanku, wziąć się co z nich i na użytek obrócić nie da. Przywołuje do życia ludową literaturę i narodową z nią brata, posiłkując ją piśmiennością, i niby w ten dopełniając sposób, w jaki kształtował się stan szlachecki przed wieki, pocztem wybrańszego zasilając się ludu. Dla siebie tymczasowo tworzy naród tę literaturę, wygładza ją i obrabia artystycznie, lecz przyda się ona i ludowi, gdy się ukształci i poj-

(1) W którym Zbigniew Morsztyn, francuzkiego klassycyzmu w Polsce wskrzesiciel, pisać zaprzestał; a bardziéj jeszcze od drugiéj połowy XVIII wieku, w któréj zaczęły, po upadku r. 1750. Jezuitów, pokazywać się Ignacego Krasickiego dzieła; najwięcéj zaś od roku 1818, w którym wywołał na jaw Kazimierz Brodziński romantyków z klassykami walkę.

mować ją zdoła. Na uwagę zasługuje droga, po któréj obecnie polska uczoność chodzi, rodzimej szukając literatury. Wewnętrzne narodu swojego bliżéj rozważając ona dzieje, poznaje tak rodzimą cywilizacyą. K'temu używa sposobu naukowego, jakiego się zwykli trzymać matematycy, którzy od znanych do nieznanych postępując, sprawdzają tak domysły swe, przekonywając się o tém co pewném, z tego co jest niepewném. Skutkiem czego same się tylko krytycznie wybadane pewniki ostają w dziejach, niepewne zaś i prawdę zaciemniające wieści ustępują z widnokręgu historycznéj wiedzy.

Tą drogą będę usiłował postępować i w tych badaniach. Od dostępnych i lekkich a swojskich, do trudnych i ciężkich bo obcych wiadomości idąc, mam zamiar chronologicznie naprzód rozważyć wszystkie zwroty literatury polskiéj; a następnie, nagromadzone szczegóły razem zebrawszy, opowiedziec je systematycznie; przedstawić literaturę polską rodowo i do biegu cywilizacyi europejskiéj stosunkowo, rozwinąć ją państwowo i na resztę słowiańszczyzny wpływowo, wykazać jéj działanie na charakter i żyvie narodu, stosunek jéj do sztuk pięknych rozważyć, a rzecz przedstawić tak, ażeby czytelnik miał to przekonanie, że przedstawiający historyą literatury pisarz lubo wiedział o wszystkiém, jednakże to jedynie przedstawił z niéj, o czém mniemał że wyda ujmujące i wielkie wrażenie. Co mając na uwadze wypowiem nie tylko to, o czém się w zarysach króciuchno we wstępie danych mówiło, lecz nadto usiłować będę wyprowadzić wnioski z tego co było, o tém co będzie lub być może. Postępując k'temu drogą, jaką wskazali matematycy, położę naprzód zagadnienie każdego zwrotu, następnie dam

twierdzenie, a nakoniec dowodzenie. Zwrot pierwszy do zrobienia najtrudniejszy, czyniąc na téj drodze i w takim obracając go kierunku, mam dojść do tego wypadku stanowczego, że jak pierwotne dzieje Polski, tak i literaturę ludu, zachowały nam podania, a uwieczniło ją pismo, w którém się rozczytując widzimy jasno, że promienie światła tegó skupiając się w piśmiennictwie jakoby w ognisku, rozchodzą się na wszystkie strony literatury narodowéj, odblask rzucając na przeszłość, a oświecając następność, i jasném światłem raząc wzrok tak dalece, iż zaledwie mocno z natury ukształtowane oczy niektórych pisarzów, znieść je i swoje pisma zdobić niém mogą. Ci właśnie pisarze, w niewielkiéj liczbie jaśniejąc w naszém piśmiennictwie, niby świece wśród ciemności nocy, są tém dla literatury, czém święci pańscy dla powszechnl katolickiego ludu. Oni bowiem twórcami literatury będąc, są tém samém w jéj przybytku, czém są święci mężowie w katolickim kościele. Wyrwawszy tych pisarzów z pośród tłumu małych różnego stopnia dowcipów, zrobię tém samém zwrot trzeci, a zresztą wszelkie innych pisarzów imiennie i bezimiennie znanych prace, policzywszy do piśmiennictwa, i z niego znowu znakomitszych wybrawszy, przez to samo drugi, czyli między ludową a ludowo-narodową literaturą środkujący zwrot uczynię. Obadwa te zwroty, tąż samą znowu drogą, co pierwszy przechodząc, położę naprzód zagadnienie i twierdzenie, a pokazując, że pisarze w pomysłach swych nowi, a w wykonaniu ich umiejętni, zasłużyli sobie przez to samo, ażebyśmy ich do świateł w literaturze policzyli; dam tak dowodzenie prawdziwości tego, cóm sobie założył. Zkąd się pokaże, iż dwóch zalet

swych ubytek upośledziwszy resztę pisarzy, poniżył ich, i do piśmiennictwa odesławszy, w drugim umieścił rzędzie, różne znowu według różnego usposóbienia umysłowego porobiwszy z nich oddziały, lekkością swoją jednych do zera, ważnością do ciężkości zwrotu trzeciego zbliżywszy drugich mniéj więcéj, jak się to w swojém opowié miejscu.

Droga, którą pójdziemy, prowadząc nas prościéj do celu niż poprzedników naszych, ułatwi nam oraz podróż w krainie tego rodzaju dziejów; skutkiem czego da się ogrom dziejów tychże na mniejszéj o połowę pomieścić przestrzeni, tém łatwiéj, że rozwój rozważanego przedmiotu znajdzie zasiłek w ogłoszonych dawniéj pismach naszych, które umyślnie w tym wydawszy niegdyś celu, przywołam teraz na pomoc, by usłużyły przy zwalczeniu trudności, których tu co krok napotykać się będzie wiele. Przewidziawszy bowiem poprzednio, że zamiar dawno powzięty, wystawienia piśmiennictwa polskiego w obrazie jego literatury, nie da się żadną miarą dopiąć bez obcéj pomocy, porobiłem osobne k'temu wypracowania, o życiu polityczném i domowém narodu, w rozlicznym wziętem kierunku, które złożyłem: w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, w rocznikach i kronikach Polski i Lechii (dodatkowo do tychże dziejów zrobionych), w historyi Prawodawstw słowiańskich, w Pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian, w Polsce aż do pierwszéj połowéj XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach opisanéj. W tych pismach wziąłem na uwagę Koronę i Litwę, a lubo na drugą mało dotąd (dla braku zrzódeł) miałem względu, przecież i ten ubytek da się obecnie zapełnić

dziełami, które po wyjściu pisma mojego wyszły na publiczny widok, a które przywiodłem w wspomnionych wyżéj Pierwotnych dziejach Polski i Litwy. Do zasobów tych dodawszy pomoce naukowe, czyli wszystkie jakie zaznać mogłem pisma, do tegoż samego co moje zmierzające celu, (a które wymieniwszy gdzie o nich wspomnieć wypadnie, dam na końcu tomu drugiego krytyczny ich rozbiór), będzie z czego dopełniać obecnie wychodzącą na publiczny widok pracę. Słóweczko jeszcze.

Zasób, który do napisania mojego dzieła zebrawszy, dałem mu go za podstawę, wątek, z którego tło tudzież malowidło obrazu literatury wyrobiłem, polega, jak rzekłem, na rękopisach i drukach, powyszukiwanych przezemnie po różnych bibliotekach publicznych i prywatnych, tudzież pozbieranych od uczonych mężów, którzy mi powynajdowane od siebie rękopisy dali do użytku; o czém zdam sprawę tamże, tudzież w dodatkach do wszystkich tomów dzieła mojego. Czy wszystko zebrałem? tego nie twierdzę, (bo i któż byłby w stanie skupić, co po różnych, a niedostępnych spoczywając kątach, leży w ukryciu, pilnie strzeżone a nawet tajone będąc, by nie wyszło na jaw?); to wszakże zapewnić mogę, żem zebrał więcéj od moich poprzedników, i że o żadném nie powiem piśmie, któregobym w rękach nie miał, nie czytał, nie rozważył. Pod tym więc względem uważane dzieło moje, dokładniejsze jest od owych, które przedstawili PP. Jocher i Wiszniewski.

Wypracowaniem nawet różni się od nich, bo, mianowicie też dzieło drugiego, nie jest od mojego bogatsze w treść, aczkolwiek obszerniejszy ma na pozór rozmiar.

Przekonania o tém nabędzie czytelnik po przeczytaniu mojéj pracy, i wtedy to albo mi przyzna, żem spełnił, co sobie zamierzyłem, albo coś lepszego napisze; zwłaszcza jeżeli jest znawcą, i na témże co ja pracuje polu. Przystąpmy do rzeczy.

ZWROT I.

LITERATURA LUDOWA.

1. ROZWÓJ LITERATURY LUDOWÉJ HISTORYCZNY.

a) Zkąd powstała literatura ludu? jéj przeszłość i teraźniejszość.

Każdemu społeczeństwu ludzkiemu daje Bóg pokarm i napój z ziemi, dla ciała; z myśli, dla duszy. Każdemu krajowi daje wyższém usposobieniem umysłu obdarzonych mężów, którzy, badawczém okiem rozważając przyrodzenia postać, zwracają uwagę ziomków na pożytki miejscowe, i uczą ich, jak pojmować mają wszechmocność, ludzmi i ziemią opiekującego się najwyższego jestestwa. A tak z ziemi bierze człowiek pożywienie, i ona była pierwszym przedmiotem badawczéj myśli, która naprowadziła go na pierwiastkowe pojęcie o bóstwie. Tę myśl kierował on na towarzyskości swéj politycznéj i domowéj stosunki. Ztąd téż właśnie pochodzi, że człowiek bóstwo opiekuńcze po ziemsku naprzód, a dopiero następnie duchowo pojmował. Pojęcia te, panujące za pogaństwa w umysłach naszych przodków, przebijając się nie tak w krajowych jako raczéj w sąsiadów naszych rocznikach, są w nich tak ciemno wyrażone, iż najby-

stronnicze nawet oko trudno w nich prawdy dostrzedz (1). Nasi pisarze nie rychło się do powiedzenia o nich czegoś wzięli, nienawidząc pogaństwa, które w pojęciach tych tkwiło (2). Gdy z czasem koniecznością zostali zmuszeni, by cóś powiedzieć o nich, wtedy nawet ciemno się wyrażali o tém umyślnie. Dopiéro późniejsi kiedy niekiedy, a coraz dobitniéj, coraz jaśniéj, wspominali o podaniach ludu. W ich zeznania wpatrzywszy się, i uczynione przez nich wzmianki porównawszy z takowemiż, które postronni zachowali pisarze; a nadto wmyśliwszy się w to głęboko, co aż dotąd o pogaństwie zachował lud w swojéj pamięci, skreśliliśmy obraz słowiańsko-polskiéj mitologii (3). Do niego odsyłając, zwrócę obecnie uwagę czytelnika na dwa szczegóły, z późniéj odkrytych źródeł wydobyte, i zastanowię się nad myślą, jaką o istności jedynego Boga i czczenia w nim przyrody, tudzież o nieśmiertelności duszy, przechowały nam historyczne pomniki.

Marzenia to są czcze, co nie dawno wyrzeczono o naddunajskich Słowianach (4), „że jedynobóstwa i nieśmiertelności duszy nauczył ich Zamolksis, naukę o tém od Pitagoresa powziętą im objawiwszy:“ gdyż naprzód, pojedyńczy tylko a nie massa ludu hołdować mogła, aż do czasu zja-

(1) Porównaj Prokopiusza, (żył w VI.), i Helmolda, (żył w XII. po Chr. wieku), przywiedzionych w pierwotnych dziejach Polski i Litwy 127.

(2) Galus 26. Mateusz (u Kadłubk. I. 84. wyd. Kownack.) po dwa kroć tylko, i to nawiasem, wspomnieli o pogaństwie: *gentilitatis ritus: Vanda diis immortalibus victimet.*

(3) Pierwotne dzieje 125 nstpn.

(4) Polska średnich wieków I. 356 nstpn.

wienia się chrześciaństwa, nauce o jedynym Bogu, władzcy wszech rzeczy; powtóre, za chrześciańskich nawet czasów, pogańskie nie tylko między ludem, lecz i w oświeceńszéj klasie narodu, panowały wyobrażenia. Jakoż sekta Bogumiłów (1) ciągle utrzymywała przy życiu dawne ludu przesądy, moc przyrodzenia uznawając w sile, którą ona w ziemskich objawiała tworach, a pojęcie téj mocy uosobistniając w Bogu; licznego potomstwa rodzicu. Ten pełen dobroci i sprawiedliwości będąc, kierował sprawami świata przez białych i czarnych duchów, czyli Aniołów i Czartów (Helmolda biali i czarni bogowie), a wespół z nimi objawiając swą siłę w mocy przyrodzenia, sprawiał to (według tychże Bogumiłów mniemania) swą łaską, że się ono a z niém śmiertelni ciągle za życia i po swym przemieniali skonie; że różne pożytki ciągnione od ludzi z niemi, przybierały różne, bo dobre i złe postacie, wydając z swojego łona rozliczne, życie i śmierć przynoszące plony; i znowu, gdy nadeszła zima, obumierając, ażeby w dalszém następstwie, też same co wprzód sprawiały dziwy. Tak i ludzie, za życia i po śmierci ulegali zmianom, gdyż łaską opatrzeni bóstwa mężowie (2) niektórzy posiadali tę własność, iż się przemieniać mogli, to w żmije, to w zwierzęta czworo-

(1) Uznawała ona jedynego Boga, wyobrażając go sobie w postaci starca z długą brodą. Obok niego czciła potomstwo jego, w osobie dobrych i złych duchów, z ludźmi obcujących. Eutymiusz w dziełku wspomnionèm wyżéj 7. 33. mówi o tem.

(2) Magami czyli Czarnoksiężnikami nazywali się Bogumiłowie, co przyznając im Eutymiusz, dodaje, tamże 35, że są kuglarzami i szalbierzami.

nożne (1), i odmieniać znowu; że po śmierci przybierali postacię ptastwa łaskawego lub drapieżnego, stósownie do życia, które przed śmiercią wiedli, dobre lub złe. Taką mocą bywały opatrywane i twory ziemi, tudzież zwierzęta; zioła bowiem posiadały moc czarodziejską, klacze prędkonogie ubiegały tyle na raz, co najrączejszy koń na trzy razy (2). Wyobrażenia te, sięgając najodleglejszéj starożytności (3), przeciągają się w długie wieki, istniejąc wszędzie, gdziekolwiek podług śladu dziejów przebywali Słowianie (4). Z myślą, wynik tychże wyobrażeń stanowiącą, wiązała się druga, następstwem pierwszéj niejako będąca.

Nie było narodu i nie masz, któryby nie miał pojęcia o Bogu i nieśmiertelności duszy, lecz różne ludy różnie pojmowały przeznaczenie bóstwa. Słowianie opiekowanie się pokojem, Niemcy przeciwnie zajmowanie się wojną, stawiali za cel głównych jego zatrudnień (5). Takież same czyli różne miały wyobrażenie o nieśmiertelności duszy obadwa narody, podzielając w téj mierze dwa wielkie starożytnego

(1) Srpske narodne pjesme II. 60, 61, 508.

(2) Tamże II. 459, III. 295. O paproci która niewidzialnym czyni mówi Kuhn w *märkische Sagen* wydanych w Berlinie 1843. Porównaj 206.

(3) Już bowiem Herodot powiada o sztuce posiadanéj od Budynów, zamieniania się w wilków i odmieniania: tak zwani wilkołaki.

(4) Ś. Eligiusz, żył w siódmym po Chr. wieku, przywiedziony w dziele *les Germains avant le Christianisme par Ozanam, Paris 1847.*, mówi o takowych dziwach u Swewow, Fryzów, Flandryjczyków. Z tegoż wieku jest świadectwo o Anglii, przytoczone w pierwotnych dziejach 469.

(5) Swiadectwa o tém w pierwotn. dziej. 185. nstpn.

świata zdania, i utrzymując: „że dusza wyswoliwszy się przez śmierć człowieka z więzów, któremi ją krępowało ożywione sobą ciało, wstępuje w nowe kształty, by daléj żyć odnowioném życiem; tudzież twierdząc, że dusza po rozłączeniu się z ciałem, nie przechodzi w postacie inne, lecz duchowy wiedzie żywot, błogo lub nieszczęśliwie; że wziąwszy powtórnie na siebie ciało złożone w grobie, z martwych kiedyś powstanie." Dzieje uczą, że pierwszego zdania trzymały się pokój lubiące ludy, drugiego zaś wojownicze narody. Tak więc gdy Słowianie podzielali o nieśmiertelności duszy zdanie pierwsze, Niemcy zaś drugie, przeto słusznie wyrzekł Ditmar (1), „iż według słowiańskich ludów mniemania, kończy się wszystko ze śmiercią," co miało znaczyć, że ludy te wierzyły, iż raz obumarłszy nie wstaną z martwych w téj, jaką za życia nosiły postaci, lecz w postaci innéj. Widocznie się to pokazuje z mniemania, jakie w téj mierze Bogumiłowie mieli, mięszając pojęcia słowiańsko-narodowe z chrześciańskiemi wyobrażeniami. Według bowiem Eutymiusza mawiali oni: „że człowiek nie umiera, lecz wiecznym snem ujęty zamienia się w postać inną, a z ziemskiego czyli cielesnego wyzuwszy się życia, przybiera nieśmiertelną i boską Chrystusa szatę, dawny swój charakter zatrzymując, jaki miał za życia: że tak przybranego prowadzą Aniołowie do królestwa Boga ojca, że ciało, które z siebie zrzucił człowiek, rozpada się w popiół i proch, i już nie powstanie więcéj."

Ani wątpić (według tego, com w pierwotnych dziejach powiedział), że mniemania owe o istności jedynego Boga

(1) U Pertz V. 739.

o nieśmiertelności duszy podzielały wszystkie ludy, lechickiemi w dziejach nazywane; z tą atoli różnicą, iż mieszkające bliżéj Niemców i z nimi w ustawicznéj zostające styczności, a mianowicie Pomorzanie, ich raczéj niż swojskie o nieśmiertelności miały zdanie (1). Ani też godzi się wątpić o tém, że chrześciańską przyjąwszy wiarę te ludy, pogaństwo z nią mięszały: co tém więcéj ma podobieństwa do prawdy, gdy wyobrażenia pogańskie istniały w całéj swéj mocy nawet między wyższą obywatelstwa warsztwą tam, zkąd nam chrześciaństwo zawitało. Czytamy w żywocie Ś. Wacława (2), że jeszcze za życia świętego męża (bratem był Dąbrowki żony Mieczysława I.), bałwochwalstwu oddawali się czescy panowie. Czytamy u Kosmasa, że w XII. jeszcze wieku pogańskie obrządki odprawiał lud czeski. W Polsce, jak uważa Gallus, było wiele pogan jeszcze za panowania Władysława Hermana, a mianowicie w Mazowszu. Dzisiejsze przesądy i zabobony stawiają dowód na to, że i obecnie nie ze wszystkiem się uwolnił od pogańskich wyobrażeń lud polski.

Właśnie te wyobrażenia są łańcuchem silnym, który pogańskie z chrześciańskiemi spaja czasy, który przeszłość dziś jeszcze z teraźniejszością wiążąc, tém mocném, ale coraz więcéj słabiejącém już ogniwem, jedność między zniemczonemi, a narodowość przechowującemi Słowianami utrzymuje. Po tém tylko znamieniu można jeszcze dobrze poznać, że pruscy Mazurowie, Pomorzanie, Meklenburczycy,

(1) Pamiętniki moje II. 107.
(2) U Pertz VI. 215; w dziesiątym napisane było wieku.

Rugianie, Łużycanie, Szlązacy, do jednego z Polakami należą rodu (rozważ te przesądy i zabobony, które się przy zbiorach klechd znajdują); z zabytków literatury jedności téj poznać nie można. Miejsce albowiem jéj, niemiecka zajęła u nich. Lud nasz tém więcéj się oddawał przesądom i zabobonom, gdy nie miał udziału w cywilizacyi, która z rzymsko-katolicką wiarą, w łacińskim języku przybywała z zachodu; gdy nawet opowiadaczy téj wiary nie nawidził, i dotąd (mianowicie też Łużycanie i Góral tatrański) w dawnych opowiadaniach postać mnicha za zwiastuna nieszczęść wystawuje sobie. Przechowywał więc pogańską grubizmem nacechowaną swojskość, gdyż nie posiadał żadnych środków do wykształcenia jéj. Bo nie było w Polsce wieszczym duchem przejętych mężów, którzyby przodkując ludowi przykładem lub radą, byli mu tém, czém był Bojan dla Rusinów, czém Lumir dla Czechów, czém narodowi piewcy dla Serbów; którzy w pieśniach o półku Igora, w królodworskim rękopisie, w śpiewach narodowych serbskich, imię swoje i poezyą słowiańską unieśmiertelnili; aczkolwiek nie brakło polskim pokoleniom na ludziach do pieśni i powieści pochopnych. Lecz ludzie ci mieli poziome umysły, opowiadali przeszłość bez zajęcia, teraźniejszość bez czucia. Zgoła nie zająwszy umysłów ani śpiewem, ani opowieścią, wpadli w zapomnienie wraz swą krótko brzmiącą pieśnią. Przez co stanęła pogańsko-polska poezya i opowieść na niższym jeszcze stopniu, niż wschodnio-indyjska, niż meksykańska; a stanęła przez to, iż nie miała zasiłku żadnego ani z wewnątrz, ani z zewnątrz. W Indyach bowiem i Ameryce, przed zawitaniem tamże

Europejczyków, skupiona w sobie i wdzierstwem obcego żywiołu niebędąc niepokojona poezya narodowa, rozwijać się jakkolwiek mogła, i rozwinęła się niby całość, niby wątek z jednego kłębka i pasma wysnuty: lecz polska wewnątrz słaba, bo nie wsparta gędzbą wieszczów, ale brana na niską od poziomych pieśniarzy nutę, zewnątrz - napływem obcych wyobrażeń matana, unosiła się w powietrzu niby tak zwane babie lato śród pogodnego dnia jesieni; której światło łacińsko-europejskiéj przyświecając cywilizacyi, ziębiło ją a nie zagrzewało, którą jesienny pomiatał wicher, i z nicości powstały tejże poezyi wątek rozdmuchywał w powietrzu. Ztąd też, gdy wreszcie zetknęła się polskość z łaciną, przystała jedna do drugiéj tak, iż na sam rzut oka rozeznać było łatwo, że jedna dla drugiéj nie przystoi; iż łatwo było odgadnąć, że dopiero gdy się pierwsza ódłączy od drugiéj, (albowiem ją szpeciła, niby obłażąca człowieka ubiór jesienna pajęczyna,) może wieszczym duchem obdarzony pieśniarz, wyśpiewać z tak oczyszczonego wątku coś narodowego, coś miłego, coś do serca, choć na chwilkę, przemawiającego. Albowiem pomysł o jedności Boga tkwiąc głęboko w narodowym śpiewie, dawał nadzieję, że byle pieśń gminną natchnąć chrześciaństwa duchem, wlać w nią myśl, i nadobną którą brzmiała nutę, skierować do słów poety, może pieśń ta, harmonii nie ośeniona wyobraźnią i uczuciem wieszcza, płynąć wespół z poezyą, może jednem z nią korytem zmierzać do oceanu wieczności, niby dwa strumienie w jedną połączone rzekę. I tak się też stało z trzema polsko-pogańskiéj oświaty zarodami, które w pieśniach, klechdach, przysłowiach, tworząc tak zwaną literaturę ludu, objawiły się słowem

a utwierdziły pismem; które napisanie będąc w pomnikach historyi polskiego narodu, przeszły w poczet jego piśmiennictwa, i stały się zarodem literatury prawdziwie narodowéj, bo na rodowéj uzasadnionéj myśli.

Względnijmy historycznie na troisty ten zaród piśmiennictwa narodowego, i powiedzmy jak on powstawał, rozrastał się i wykształcał.

b) Historyczny rozwój pieśni ludu.

Czém jest gmin polski, tém i jego pieśni: noszą bowiem na sobie wydatny charakter tego, który je utworzył, lub dla którego je utworzono. Proste są one, lubo nie prostacze; są pieśniami bez pieśni, czyli są odgłosem uczuć ludu, ktory, tkwiąc zawsze przy ziemi, nie wzniósł się nigdy do wyższego znaczenia, narodem nie był, nie mając reprezentacyi na obradach publicznych, a więc i poezyi, w wyższém wyrazu tego znaczeniu, mieć nie mógł; zwłaszcza gdy się nikt nie chciał nią opiekować szczerze, a ten, czyją była własnością, wypielęgnować jéj nie był w stanie. Lecz jak w umyśle i ciele ludu naszego tkwiła moc duszy i wrzała siła wyższych uczuć zdolna, byle kto chciał i umiał podnieść ją do wyższéj potęgi; jak sam łatwo przyjmował ogładę i swój um uśpiony rozwijał na wielki rozum; jak uszlachetniając się zasilał zdrowym sokiem massę narodu, który do swojego przybrał go grona: tak i w pieśniach jego były i są zasoby dla wieszczego ducha, zdolne i siebie uzacnić, i zasilić ten wątek któryby je w siebie wcielił, byle kto, wyzwoliwszy ich ziarno z pokrywającéj je gminności łupi-

by, dopomógł im do wzrostu, ażeby się mogły wydobyć z ziemi, zazielenić i urość, a zakwitnąwszy wydać owoc poezyi, nazwiska tego godnéj. Ta moc i siła nie tkwiła w duszy i ciele pieśni, czyli nie spoczywała w myśli i słowach jéj, bo i cóż mogło być wzniosłego w tém, co, zostając ustawicznie przy ziemi, nie śmiało nigdy podnieść w górę swojego oblicza? cóż powabnego w myśli, ciągle obracającéj się około wątku więzami wiejskiego grubizmu plątanego? ale ukrywała się w śpiewności tudzież w uczuciu, czém tkliwe serce pociągając ku sobie, rozrzewniała je, zniewalając do pokochania tego, co na taką nutę śpiewał, i do użalenia się nad jego losem, że ją na taki nucił sposób. Wesołą i smętną będąc na przemian pieśń gminna, nosiła na sobie charakter elegij, ale oddzielny od owego, jaki mają tego rodzaju pienia najwykształceńszych narodów pogańskiego i chrześcijańskiego świata: marzy ale nie buja myślą, rzeczywistość, bądź byłą bądź obecną, wydarzoną lub podług umu ludu uprawdopodobnioną opiewa, weseląc się nad tém co jest, lub może być, smęcąc oraz, że takiém a nie lepszém jest rzeczywiście, lub że się usacnić nie może: gdy zaś nie widzi sposobu osiągnienia życzeń swych celu, ani możności spełnienia tego o czém marzy, szydzi z losu, wesołe i smutne pienia satyrą przeplatając.

Charakter taki miała i dotąd ma gminna pieśń polska, w takim stanie zastał ją naród, gdy z powodu hussytyzmu zetknął się z ludem, i na język ojczysty większą jak dotąd zaczął zwracać uwagę. Wszakże lubo na ludowości, a więc na jednéj niby spoczywała i dotąd spoczywa pieśń gminna zasadzie, nie mogła przecież ostać się w pierwotnéj postaci, nie zarwać czegoś z szlacheckości, i z postępem czasu

nie zmieniać się w wątku i wyrażeniu. Bo ocierał się lud o naród; rozwijająca się w wyższych stanach oświata, aczkolwiek niewidocznie przecież jakkolwiek, wpływała nań tak, iż mimowolnie nawet musiał lud stawać się jéj uczestnikiem. Ztąd poszło, że tworzone przez poetów piosnki niektóre przylgnęły do ludu, i zczasem weszły w poczet pieśni gminnych. Ztąd poszło i to, że te pieśni, jednakie sobie myślą, różniły się z postępem wieku obrazowością (1), wysłowieniem, ogładą; tak iż lubo zawsze pełzały po ziemi, szły przecież z postępem czasu, a narodowa oświata gminowi na udział za czasów panowania łaciny dana, powstawać i do szlachty, nawzajem zaś szlachecka do ludu, przechodzić zaczęła.

Jest nader trudno wykazać historycznie ten postęp, z przyczyny braku pomników, któreby przedstawiły, zaród, rozwijanie się, i kształcenie pieśni gminnych. Wiemy wszakże to, że one istniały w X—XVI wieku, bo je lud śpiewywał, i że z czasem na podobieństwo ludowych układano szlacheckie piosenki. Zkąd wypływa wniosek, że nie wszystkie pieśni, które teraz gminnemi są, wyszły od ludu, lecz że wiele przeszło od szlachty do gminu: z których jedne przypadły mu do smaku przez to, że z jego wyobrażeniami zgodnie ułożono je, drugie że jako nieodpowiednie, a nawet niegodne siebie, odrzucił lud, i skazał na zapomnienie (2). Wiemy nadto, że gdy w niektórych piosnkach są wzmianki o zabytkach pogaństwa, nie mogą one

(1) Rozwinąłem tę myśl w dziele Polska IV. 229. następne.

(2) Porównaj co niżéj, w krytycznym poglądzie na rozwój literatury ludu historyczny, o pieśniach gminnych, ich zbiorach i obrobieniu powiem.

być wypływem czasów chrześciańskich, lecz odleglejszych sięgać muszą. Na to bacząc, możemy jeżeli nie dowieść, to przynajmniéj uprawdopodobnić, że tak zwane szydelne (burlesque) pieśni do najdawniejszych należą, i z pogańskiemi w równi co do czasu postawione być winny: że z świeckich bardzo dawnemi, a polsko-rodzimemi są te, które z Łużyczanami, z innymi zaś Słowianami bynajmniéj, spólne mamy; że bliskie im wiekiem są spólne nam z inszemi słowiańskiemi pokoleniami: że niektóre, z ducha gminne a z kroju szlacheckie, powstać mogły w XVI już wieku: że najnowszego, a przynajmniéj nowszego niż dumy pochodzenia, są tak zwane legendy.

W pierwotnych dziejach Polski wyliczyłem twory przyrodzenia wyżéj nad inne cenione, i zwróciłem uwagę czytelnika na to, że gdy do nich wielką przywięzywano wagę, przeto właśnie przedmioty te, wyżéj nad insze stawione, cześć boską musiały odbierać od ludzi, w grubiźmie pierwotnego pogaństwa tkwiących. Z postępem czasu, przy co raz więcéj rozwijających się zdrowszych o religii wyobrażeniach, a za czasów chrześciaństwa z bojaźni obrażenia nowéj wiary, puszczał Polak w niepamięć dawne o czci bóstw wyobrażenia, (lubo z długiego nawyknienia nie mógł o tyle myśl swą wyzwolić, ażeby zmianki o nich nie czynił), a nawet, gorliwy teraz Chrystusa zwolennik, wyśmiewał to, przed czém się niegdyś kłaniał.

Ztąd w pośmiewisko obrócone niektóre obrzędy pogańskiéj religii, ztąd szyderstwo z samych bóstw dawnych, ztąd nakoniec naigrawanie się z tego, co było zabytkiem pierwotnego bałwochwalstwa; kiedy człowiek czcił przyrodę, od ziemi ku niebu oblicza swego jeszcze nie zwróci-

Już gdzieindziéj powiedziałem (1), dla czego za najdąwniejsze a polsko-rodzime pieśni mam te dumy, które nam są z Łużyczanami spólne. Za polsko-rodzime uważam je dla tego, że u Polaków tylko i u nadłabańskich Słowian, a u inszych bynajmniéj, nie znajdują się one. Czy w Polsce, czy u Łużyczan, utworzono je naprzód? I na to z pewnością nic powiedzieć nie możemy. Mamy wprawdzie piosnkę polską, która dosłownie łużyckiéj odpowiada, a ma być utworzona w Polsce (2); zkądby wypadł wniosek, że jak ta przeszła od nas do Łużyczan, tak i insze mogły się do nich dostać z Polski. Lecz piosnka ta jest nowym utworem, sięga najdaléj czasów trzydziestoletniéj wojny, jest oczywiście tłumaczoną z niemieckiego, nie przeszła do naszego gminu, i żaden też zbiór polsko-gminnych pieśni nie zawiera jéj. Inaczéj się rzecz ma z pieśniami łużyckiemi temi, które i nasz gmin śpiewa (3); są one bardzo dawne, właśnie dla tego, że je nad Łabą i w całéj Polsce lud nuci, i mogły razem u Polaków i Łużyczan powstać w owych już czasach, kiedy jeszcze pod jednym rządem żyły dwa te, z jednego szczepu, podług świadectwa Nestora, pochodzące ludy. Do ich liczby należą insze nadto pieśni, które w ułamkach lub całkowicie do nas doszły. Zastanawiają łużyckiéj pieśni (4) dwa ułamki:

(1) Polska IV. 229.

(2) Tak sądzą PP. Hawpt i Smoler, tamże I. 380.

(3) Wskazałem je w dziele mojém Polska I. 229. Zakres ich powiększył zbiór P. Lipińskiego, 179. 191, w liczbę ich wchodzą *pokutnica* i *młynareczka*.

(4) Hawpta i Smolerja pjeśnički I. 27.

Młódsi brat' konikow sędowatsze,
Starszi pak mecziki pszipaswasze.

* * *

Szto sy ty Hołdraszko tola czinił,
Zo masz ty pod bokom krawy meczik?

odpowiadające pieśniom polskim (1):

Starszá siostra usłyszała—
Konika mu osiodłała:
Młodsza siostra miecz podaje.

* * *

Cóż to za krew po drodze,
Na trzewiczku i nodze?

z tą różnicą, że treść łużyckich piosnek jest odmienna od pieśni polskich, mając znienacka wtrącone owe wiersze, niby ułamki dawnych śpiewów. Zastanawiają też dwie łużyckie całkowite pieśni (2), mające za przedmiot rozmowę między matką a córką, opowiadające jak rycerz wykradł dziewczynę, i co sobie wysłużył dziarski pachołek posługując przez lat siedm panu: które również całkowitym trzem polskim (3) mającym napis: *Kot*, *rycerz i dziewczyna*, *grób*, odpowiadają. Nucono je, nad Łabą, Wartą i Wisłą, i rozlicznie przeistaczano, na gorsze jak u Łużyczan, na lepsze jak u Polaków.

Najwięcéj uległa zmianom pieśń o rycerzu i dziewczynie. Nie tylko w Polsce śpiewywana jest z różnemi odmia-

(1) U Żegoty Pauli pieśni polsk. 69, u Wójcick. I. 116, pieśni szląskie w Tygodniku literackim z r. 1843 Nr. 27. 212.

(2) U Wójcick. I. 86, 40, 75.

(3) U Wójcick. I. 113. 38. 56.

nami, ale i w Łużycach pokazuje się ona w rozlicznéj postaci, mając zwrotki w tych niemal słowach zawarte co i nasze pieśni. Łużycka (35) śpiewa:

Ńepłacz, ńepłacz luby mój!
Szak je swjeći holcow dość—
Holcow je dr'e swjeći dość,
Ale żzana, kajżz ty bje.

a polska (1):

Nie jeden ja Jasiu kwiat,
Jestci tego pełen świat.
— Choćby było i tysiąc,
Nie chciałem żadnéj przysiądz.

Insze odmiany téj pieśni objawiają rozmowę młodzieńca i w grobie złożonéj dziewczyny, która utyskuje na to, że wstać nie może z martwych, i oddać kochankowi dary: perswazye matki dawane synowi, ażeby nie rozpaczał za umarłą dziewczyną, gdyż ich jest wiele na świecie (89) i t. p.

Zdarzyłże to przypadek, że sobie tak podobne są owe pieśni? Bynajmniéj, lecz poszło to ztąd, że z jednego powstały źrzódła, i miéjscowe, u inszych Słowian bądź nieznane bądź mało znaczące, zdarzenie wyśpiewały. Boć żaden zbiór słowiańskich, Polskę i Łużyce wyjąwszy, nie posiada podobnych im pieśni (2), a przeciwnie ma kilka takich, które opiewają wypadek powszechną uwagę wszystkich zwracający, tudzież wiele takich, które śpiewają o zgonie rycerza, jakim słowiańscy wojownicy zwykle mężnego

(1) U Wójc. I. 57. II. 297, u J. J. Lipińsk. I. 2.

(2) Pieśń o *rycerzu i dziewczynie* wyjąwszy, którą oprócz nas, (Wojcick. I. 337. Lipiński I. 22), mają i Serbowie.

dokonywali żywota. Zdarzenia te, bądź że u nas zaszły bądź że u naszych sąsiadów nastąpiły, gdy wiele narobiły wrzawy, lub, jako na miłą nam nutę wyśpiewane będąc, spodobały się u nas i sąsiadujących z nami pobratymców, przeto narodowemi stały się u Polaków, Serbów, Słowaków, Czechów i Morawian, a u innych Słowian bynajmniéj. Słusznie uważać je należy za starożytne, lubo nie podobna ani czasu ich oznaczyć, ani wyśledzić tego, czy one u nas, lub u naszych sąsiadów powstały naprzód. Tu należą myśliwskie pieśni, jak owa którą pod napisem *łowy* czytamy w zbiorze Wójcickiego (1). We dwoistéj postaci znajdujemy ją u Serbów: na jednę zwrócił uwagę P. Wójcicki: (2), druga jest u Wuka Stef. Karadzicza (3). Powtóre pieśń o siostrze trucicielce, tudzież o rycerzu i dziewczynie (i Czesi śpiewają te pieśni), którą wyżéj powołałem. Po trzecie pieśń nosząca nazwę *przemiany* (4), w troistéj postaci pokazująca się (5). Po czwarte rycerska pieśń, opiewająca żale osieroconego po jeździcu rumaka. Serbska (6) nuci:

Kopam zemlu do kolena,
Grizem trawu do korena.

a polska (7) śpiewa:

A koń jego wełło niego,
Grzebie nóżką żałuje go:

(1) I. 144.
(2) W waryantach do I. tomu swych pieśni 342.
(3) Srpske narodne pjesme. Porównaj I. 317.
(4) U Wójcick. I. 141.
(5) Jędnę postać wyraził J. J. Lipiński I. 70. i Wójcick. I. 340, drugą wyraził Wuk Stef. Karadz. tamże 378, 435.
(6) U Wuka Stef. Karadz. tamże 454.
(7) U Żegoty Pauli polsk. pieśni 69.

Już wygrzebał po kolana,
Żałujący swego pana.

Insze wspólne nam z Czechami, Morawianami i Słowakami wyliczyli PP. Wójcicki (1), tudzież K. J. Erben (2). Dwie, o rycerzu i dziewczynie, tudzież myśliwską, a obiedwie śpiewywane dotąd na Szlązku około Raciborza i Kozla, przywiódł P. Hoffmann-Fallersleben (3).

Pieśni do tańca tak są dawne, jak i same tańce. Krakowiaki głównie tu zasługują na uwagę, jako mieszkanki krain nadstryjskich i nadwiślańskich, blizko źrzódeł tych rzek położonych. Z tych jedne od ludu wyszły, drugie utworzone i ludowi podsunięte zostały. Ponieważ w duchu gminnym zrobiono je, przeto lud śpiewywa je dotąd, i za własne poczytuje. Do tegoż rodzaju pieśni liczę chrześciańsko-obrzędowe: nie są one bardzo stare. Za najstarsze mam dwie weselne (4), które mogą XVI sięgać wieku, jak wskazuje ich myśl, czyli raczéj sposob objawienia téj myśli, w owym używalny wieku. Pieśń pod napisem *wybór* (5), może się uważać za utwor wieku XVI, już się bowiem w owczesnych czeskich pomnikach (6) znajduje. Trzy przygodne,

(1) W waryantach do I. tomu pieśni.

(2) Pjsne národnj w Czechach, w Praze 1842 nstpn., we dwóch tomikach. Szanowny wydawca porównał czeskie z pieśniami wszystkich Słowian drukiem ogłoszonemi.

(3) *Monathschrift von und für Schlesien*, pismo czasowe wydawane przez Prof. Hoffmann-Fallersleben, w Wrocławiu 1829. Porównaj 486 nstpn. Wyszły dwa tomy.

(4) U Wacława z Oleska pod liczbą 148, 149 na str. 46 w Przyjacielu ludu z roku 1837. Porównaj 271.

(5) U Wójcick. I. 134.

(6) Jungmana historie czeske literatury. Porównaj 130. Nr. 201. 202.

jedna o dzbanie, a dwie o uwiedzeniu dziewczyny, (z których trzecią przerabiano rozmaicie, zkąd nowe powstały pieśni) (1), z tegoż czasu snadź pochodzą. Śpiewają je wszystkie pokolenia polskie (2), mięszając w nie prowincyonalizmy, ważne we względzie słownikarstwa. Tok tych pieśni okazuje, że one nie wyszły od ludu lecz od wiejskich śpiewaków, ale gminnemi się stały przez to, że do pojęcia i smaku przypadły wieśniactwu. Toż samo należy powiedzieć o niektórych dumach. Sięgają one myślą i wątkiem odległéj starożytności: lecz dwie tylko (3) są rzeczywiście w duchu ludu, i dla ludu stosownie utworzone. Reszta ich jest z nazwy ludową, z rzeczy miejską lub szlachecką, myślą i tokiem nie zręcznie zastosowaną do ludu. Jedne ubrano strojno, drugie zbrojno, a dawszy im okazały przyodziewek, sprawiono przez to, że się one nie przedarły do zacisza wiejskiego, lecz stały się własnością dworskiéj i miejskiéj gawiedzi: niektóre z nich nawet sama tylko śpiewywała szlachta. Do takich liczę dwie w zbiorze Wacława z Oleska (4), XVI sięgające wieku. W tymże rzędzie kładę dwie, które dotąd śpiewywane są w okolicy Osterode w Prusiech wschodnich (5).

(1) Mianowicie pieśń pod napisem: *brat-mściciel* u Lipińsk. I. 189.

(2) U Wójcick. I. 41. I. J. Lipińsk. I. 32 Chrobackie pieśni, w Bibl. Warsz. z roku 1842. Luty 471.

(3) *Podolanka* u Wójcick. I. 71, 232. 289. *Sierota* u Żegoty Pauli pieśni polsk. 75.

(4) Pod liczbą 110. 254. str. 286, 396.

(5) Przyjaciel ludu z roku 1839. Porównaj 47. 48.

Najnowszego pochodzenia są legendy, co się ztąd pokazuje, że u każdego słowiańskiego ludu inne są, albo małe lub bardzo odległe mają podobieństwo. Mają Łużyczanie legendę o ucieczce Najświętszéj Panny (1), która podobna jest do dwóch pieśni przez lud polski powtarzanych, o ucieczce matki boskiéj z dzieciątkiem Jezus gonionéj od Heroda Króla, tudzież do pieśni o ucieczce Ś. Kunegundy przed Tatarami. Zastanawia, że legendy niektóre, tak nasze jako i łużyckie, śpiewają o wędrówce Jezusa Chrystusa i świętych pańskich, i że o wędrówce takiejże oprócz naszych pieśni tylko serbskie (2) i moskiewskie powtarzają. Łużyckie legendy śpiewają: o spotkaniu się w drodze matki boskiéj i ś. Elżbiety, o wędrówce Jezusa Chrystusa, (jak chodząc po świecie wstąpił do chaty biednéj niewiasty, dla któréj i dla uczniów swoich kupił chleba za trzydzieści srebrników, przy czém został oszukany przez Judasza.) Legendy polskie nucą o wędrówce ś. Heleny i Chrystusa Pana: z których druga utworzona jest z pieśni o sierocie.

Zastanawia, że łużycka legenda o Dawidzie powstała z mniemania ludu o człowieku osadzonym za karę na księżycu, legendy zaś o karczmarzu wisielcu i o zabójczyni matce, z podania starego zakonu o Józefie patryarsze i braciach, tudzież z pieśni, którą i polski lud śpiewywa o matce własnego dziecięcia zabójczyni. Z téj legendy dwie znowu insze utworzono. Zresztą legendy polskie (3) nie mają nic wspólnego z łużyckiemi, a te znowu z legendami inszych

(1) Smolerja piesn. I. 275.

(2) U Wuka Karadzicza srpske narodu piesme I. 124.

(3) W zbiorach PP. Żegoty Pauli pieśni ludu polsk. 73. Wójcick. pieśni II. 319.

Słowian, wyjąwszy ową o ś. Jerzym (1). Legenda bowiem tejże treści, z przeszło pięćiuset wierszy składająca się, a rozliczne przygody świętego męża opowiadająca, jest dotąd śpiewywana przez moskiewskich dziadów (2), a nigdzie indziej w żadnym, ile wiem zakątku Słowiańszczyzny, znaną nie jest. Co wszystko rozważywszy, tudzież pomniawszy na to, że łużyckie legendy zabawy światowe, jako to skoki, na poważne zamieniwszy tany, śpiewają o Aniołach i Czartach weselących się, polskie zaś legendy że o wędrówce Jezusa i świętych pańskich rozprawiając, światowe zdarzenia przez gminne opiewane pieśni z boskiemi mięszają sprawami, przyznamy: że tego rodzaju pieśni nie z myśli i serca ludu wyszły, lecz przez duchowieństwo i kościelną czeladź utworzone będąc, przyczepione zostały bądź do czynów w starym i nowym wydarzonych zakonie, bądź do podań kronikarskich o zawitaniu świętych gości do chaty Piasta, bądź na koniec do zdarzeń pieśniami gminnemi wsławionych, a nawet i do zabobonów, jak owa o Dawidzie legenda.

Nie tylko nasze, lecz i inszych Słowian pieśni gminne mało mają spólnego z Litwą. W serbskich tylko (3) i krainskich (4) stoi o dziewicy wężowéj (u Kraińców topielcowéj) żonie, podobnie jak to nuci litewska pieśń (5).

(1) Smolerā łużyck: pieśń I. 278.

(2) Znajduje się w zbiorze P. Piotra Wasili Kiryjewskiego w Moskwie, którego pieśni niedawno tom pierwszy z druku wyszedł.

(3) Wuka Stefan: Karadzicza srpske narodn. piesme I. str. 190.

(4) Słovenske pesni krajnskiga narodu, wydane w Lublanie 1839. przez Achacela i Korytkę, porównaj I. 30.

(5) J. I. Kraszewsk: *o braciach Żaltisowej żony*, w Witoloraudzie, w Wilnie 1840. nstępn. w trzech tom. wydanéj. Porów. I. 63.

W pierwotnych dziejach narodu polskiego (na stronicy 304) wskazałem na ślad historyczności jego poezyi: a idąc za tym śladem wydobyłem tu na jaw pierwiastek pieśni, życie narodu, w rozlicznym jego kierunku, opowiadających, od ludu rzeczywiście pochodzących lub na podobieństwo ludowości utworzonych, a śpiewywanych przez lud polski w odległéj starożytności. Wskazałem na dawność ich bytu, świadectwem historyi i podobieństwem takichże piosnek, nie tylko u Łużyczan plemienników wielkiéj Polanów i Chrobatów rodziny, ale i u Rusinów, Czechów, Morawian, Serbów. Jeden duch słowiański ożywia wszystkie i całości łączy je węzłem, ale całość ta ma swoje szczegóły miejscowe, które stanowią różnicę pomiędzy pieśniami gminnemi, wyżéj jedne nad drugie, a nad wszystkie najwyżéj wznosząc serbskie narodowe śpiewy. Są one węzłem, łączącym je z pieśniarstwem, które się u nas w XVI rozwinęło wieku: są zarodem poezyi narodowéj, nieśmiało głos podnoszącéj obok wieszczych pieni, wytłómaczonych na polski język z arcytworów cudzoziemskiéj literatury. Obca rozpościerała się na dworach panów i szlachty, swojska tuliła się pod strzechę gminną. Wywołał ją z ukrycia język, a przywabiła do niéj śpiewność, co znowu narodowość, a z nią i gminność na jaw wywiodło. Słusznie powiedział P. Erben, że kto chce poznać ducha tych pieśni i smakować w nich, śpiewać je a nie czytać powinien. Gminna wszedłszy w poczet szlacheckiéj poezyi uzupełniła ją, i tym sposobem pierwszy zaród literatury, wpuszczony w pulchną skibę, zapłodnił umysłowość polską.

c) Historyczny rozwój podań i klechd.

Sam czas przeistaczał, urozmaicał i rozwijał świeckie pieśni: umiejętna ręka owczesnych, po łacinie uczonych mężów, mało się ich tknęła, i z téj przyczyny, że dla treści ich pogaństwem i światowością oddychającéj, unikano tego rodzaju poezyi, religijną pielęgnując tylko. Wszakże gdy nadeszła chwila, w któréj się na gminnych poznano piosenkach, łatwo było z nich użytkować, i nowém natchnąć je życiem. Nie tak się rzecz miała z opowiadaniami: dla tego też są one dotąd martwym głazem, który ożywić przychodzi nader trudno.

Opowiadania były albo podaniami i legendami, czyli wspomnieniami, albo klechdami, czyli pogadankami poetycznego wątku. Zdarzenie wszelkie, które światowéj będąc treści, istotnie się lub domniemalnie, osobie jakowéj, rzeczy, miejscu, w pewnym chociażby i nieograniczonym czasie przytrafiwszy, żyło w wspomnieniach ludu, podaniem nazywano; legendą mianując go szczegółowo wtedy, gdy religijność treścią była podania tegoż. Zasadę swą miały w historyi opowieść, podania i legendy, lub zdawały się mieć: bo jeżeli na saméj się tylko wyobraźni wspierały ludu, były najwięcéj historyczną klechdą czyli opowieścią, w któréj występujące osoby wspierały byt swój jakkolwiek na historyczności. Nie było więc historyą podanie i legenda, dopóki je za takową nie uznała krytyka. Klechda przeciwnie poezyą bywała zawsze, i właśnie dla swojéj treści nie mogła się nigdy wznieść do godności dziejów, nawet i historyczna klechda. Lud wszelako, który nie rozeznawał lecz wierzył, i w równi stawiał sąd i przesąd, różnicy tako-

wéj, w obudwóch tych zupełnie przeciwnych sobie rodzajach opowiadań, nie czynił: zkąd wielkié zamięszanie powstało. Zastanowię się nad tém szczegółowo w krytycznym poglądzie: tu zaś o samych tylko klechdach i to w ogóle mówiąc, nadmienię to jeszcze, że od niepamiętnych czasów mięszano podania i legendy z dziejami, i klechdy przyczepiano do nich, a łącząc swojskość i obcość z obudwoma rodzajami opowiadań, tworzono ztąd rozliczne, wybujałością myśli nacechowane opowieści. Przez co, również jak i przez to, że podania i klechdy na takiém nie stanęły co pieśni ludowe stanowisku, nader mały był z nich użytek, i żadnego prawie zasiłku nie mogła się ztąd spodziewać narodowa literatura. Albowiem nie zostały martwe jak historya, prawdę nagą przedstawiająca, lecz zawsze świeże i od pierwotnéj postaci swéj odmienne przybierając lice, i tak pomięszane z baśniami żyjąc, przedstawiały tem większą dla historyka i przedstawiają trudność, im mniéj dla ich odgadnienia podały środków szczupłe nader źrzódła pierwotnych Polski dziejów. Klechdy, aczkolwiek służyły i służą ludowi za środek umacniania się w bogobojności i cnocie, przedstawiając mu pod postacią prawdy lub bajki religijne i moralne nauki: przecież gdy od wieków silnie działał na nie wpływ obczyzny, opowiadającéj ludowi zebrane na zachodzie i wschodzie pełne dziwów bajdy, przeto właśnie ta obczyzna bardziéj jeszcze oddaliła lud polski od czystego pojmowania narodowości, i sprawiła, że z dawnych a znanych sobie klechd, tworząc nowe, wypielęgnowywał dla swojéj wyobraźni dziwolągi i bajdy niedorzeczne, któremiby się bawiąc oświecał oraz. Lecz mimo dziwactw cechujących te baśnie, mimo cudzoziemskiéj, w którą się ustroiły

szaty, mają one wewnętrzną wartość, mają swe cele i duszę, i własną, że się tak wyrażę, filozofią i sztukę posiadają; czem się znakomicie odznaczając, pokazują się być pełne rozumu i wdzięku dla tych, którzy znaczenie ich i przeznaczenie odgadywać umieją. Są one podobne do drzewa, które pielęgnowane nie będąc, wydaje owoc płonny; są podobne do rośliny, która wpuszczona w wnętrzności urodzajnéj ziemi, gdy się rozwinęła i w chwast bujno rozkrzewiła, czeka błogiéj chwili, ażeby przesadzona z wiejskiego pola na ogrodową rolę, mogła (pozbywszy się surowych soków), wydać szlachetny owoc, a przez to odpowiedzieć właściwemu przeznaczeniu.

Czego nie wyśpiewał lud, w tajemnice wpatrzywszy się przyrodzenia, o tém rozprawiał, opowiadając rzecz, jak ją widział, jak pojmował, jak o niéj sądził. A jak pieśń jego była bez pieśni, tak i sąd o przyrodzeniu nie miał sądu, czyli wspierał się na przesądzie, zjawiska przyrody przenoszącym w tajemniczości sferę. Mianowicie też klechdy (1) do dzisiejszych romansów bardzo podobne, zajmowały wielce, i miały nawet u narodu swoje poważanie, dla tego, że niejako przedstawiały stopnie, przez które rozum przechodził ludu. Naprzód polegały na wierze, następnie moralność, nakoniec zabawa była ich podstawą, łącząc w jedno trojakie te zjawiska, i jednem jakoby wiążąc je z sobą ogniwem, nie równo do troistéj o rzeczach onych przystawającém wiedzy.

(1) Nie pochodzi ten wyraz od *Clechd* północnych, jak mylnie Czacki (dzieł I. 23, 111, 129, 355.) a z nim Linde mówi, lecz raczéj od *klechtania*, *klektania*, papłotania. Zrzódłosłowem jest staro-sł. wyraz *klik*, znaczący *krzyk*, mówienie hałaśliwe.

Potrzeba było silnéj wiary, ażeby przyznawać za prawdę, co starożytność cudowna podawała o dziwach przyrodzenia; co prawiła o przemianach i utajonych przyrody siłach; co przekazała o nadzwyczajnych zdarzeniach. Wiarę miał w te opowiadania rodzaj ludzki dopóki w dziecińStwie zostawał, dopóki ubóstwiał przyrodzenie, dopóki przypisywał jego sile wszystko, czego słabym nie mógł doścignąć umem. Lecz wiara ta słabła, w miarę jak się kształcił rozum, i tylko tych po dawnemu ożywiała ludzi, którzy na tymże co wprzódy stopniu oświaty stali. Przeciwnie ci, którzy sięgli wyżéj, potrzebowali zrozumialszego dla swojéj wyobraźni języka: a gdy znowu i ci podskoczyli w rozum, wymagali ażeby język ten nie same przemawiał słowa, lecz i myśli głosił. Gdyż o ile fizyczne upadały ludu siły, o tyle się moralne wzmagały i rosły; a przez nie poważniał lud postępując w umie, wchodząc przezeń w przybytek mądrości.

Powiedzieliśmy wyżéj, co znaczyły przemiany, i jak się z niemi łączyła ściśle myśl o nieśmiertelności duszy, zastosowana do pojęcia o przechodzeniu duchów z jednego ciała w drugie. Zastanawiając się nad ciałem dziecinny pierwotnych ludzi rozum, i uznawszy go być zasłoną, która powleka utajoną za życia w śmierteinych zwłokach nieśmiertelną człowieka duszę; wniósł, że i mąż, który za łaską bóstwa przemieniać się w różne postacie umie, posiada pewne narzędzie, którém jakoby ciałem pokrywa swą sztukę, i że byle go pozbawić tego przyboru, nie będzie już mógł wrócić do postaci dawnéj, lecz pozostać musi, w jakiéj zostawał podczas gdy go z narzędzia owego ogołocono. Wilkołakiem czyniła cudowna przepaska, żmiją

tajemnicza koszula: odebrawszy lub spaliwszy ją, przemieniony albo zostawał w swojéj postaci, dopóki przyboru swojego nie uzyskał, albo tracił życie (1). Zupełną w to wiarę dawali Bułgarowie w X wieku (2), zupełną dawali Czesi w XVII jeszcze stoleciu, u których światlejsi nawet mężowie prawili (3), iż polska rodzina Łaskich w Łęczyckiém zamieszkała, traci rok rocznie jednego członka rodu, który się zamienia w wilka, płacąc tak karę za zabójstwo ś. Stanisława, którego śmierci spólniczką była. Dziś nawet wierzy w wilkołaków polski lud, i dziś jeszcze daje wiarę w ich istnienie zniemczony nad Łabą Słowianin (4). Ponieważ i zwierzęta posiadały tajemną przemian sztukę, przeto ożrzebiały się klacze cudownym sposobem, i rodziły następnie skrzydlate konie, źrzebięta prędkonogie i t. p. (5). Takową siłę posiadały i zioła, służąc dla tego do sztuk tajemnych. Snadno je było rozpoznać, bo wyrzeczone nad niemi wieszcze słowa, sprawiały, że się zwijały w trąbkę (6).

Zostawszy chrześcianinem Polak, nie mógł się rozstać z dawną swą o ubóstwianiu przyrody myślą, a jednakże rozstać się z nią musiał: bo nowa wiara opowiadała o wszechmocności jednego tylko Boga, w nicość obróciwszy dawną

(1) Srpsk. pjesm. II. 60, 61.

(2) Luitprand u Pertz V. 309.

(3) Według klechdy u Maleho bachorki III. 85. nstpn.

(4) Gräve 192. Temme die Volkssag. von Pom. 308. Kuhn märk. Sagen 259.

(5) Sprsk. pjesm. II. 106, 459.

(6) Tamże III. 295.

potęgę duchów. Ta atoli przyroda była tak silna, tak cudowna, dawała zdrowie i wszelakie człowiekowi dobra. Te duchy były tak potulne i łagodne; tak usłużne okazywały się ludziom, tak rozkochane w śmiertelnych, że trudno było rozstać się z niemi (1). Gdy atoli porzucić je musiano, wniósł przeto lud, że jakowaś zajść musiała z jego duchami zmiana, że siłę swą utraciły nadprzyrodzoną, kiedy się tak łatwo dały wyparować: że nowe duchy wzięły nad niemi górę, i że tym przybyszom należy okazywać względy kiedy tak padło, zwłaszcza gdy to są gniewliwe istoty, gdy nie tak jak narodowe sprzyjają krajowcom, gdy postacią samą nakazują trwogę. Swojskie albowiem duchy były białe, obce zaś czarne, zewnątrz i wewnątrz szpetne, bo rogate, ogoniaste, kudłate, szkodliwe, psotne. Czartami, djabłami nazywano je, i w jednym ich ze swojskiemi nie stawiano rzędzie. Godną albowiem jest zastanowienia rzeczą, że chociaż z czasem i swojskim duchom dał nasz lud nazwisko czartów, i też same co obcym przyznał im przymioty, jednakże nie ze wszystkiém uważał jednakowo tych i tamtych, wyrobiwszy sobie przez to różnicę (2) nie-

(1) Mianowicie też płci żeńskiej duchy czyli tak zwane Wiły, t.j. białe dziewice, zawięzywały z śmiertelnymi stusunki miłosne, a nawet wynajmowały się im do pracy, spijały razem z bohaterami, władały ich sercami ujmując ich sobie wdziękiem, dawały im swe dzieci na wychowanie. Srpsk. pjesm. II. 155, 215, 518. III. 163.; toż samo ale o czarownicach mówią nadłabańskie klechdy u Kuhn 47, 193 nstpn. Niżéj, mając rzecz o czarownicach, powiem jeszcze o tém.

(2) Rozważ, com w krytycznym poglądzie powiedział niżéj *o niemieckim a polskim diable*, przy podaniach i legendach które w klechdy przeszły.

niemieckiego a polskiego diabła. Ten niemiecki diabeł jest główną sprężyną bojaźni ludu, wpływał nań strachem i sprawiał przez to, że człowiek musiał się zachowywać w karbach przyzwoitości, bo inaczéj wpadłby był w moc szatańską, dawszy na zgubę ciało swoje i duszę.

To pojęcie ducha (złego) zastosowano z czasem do przypadków, które się wydarzyć miały pewnemu zbójcy, a o których posłuchajmy. Czynny żywot młodocianych ludów objawiał się głównie w rycerskich sprawach. Jeżeli naród nie prowadził wojny, puszczali się pojedyńczy jego obywatele na wyprawy, zbrojno przebiegając bądź dalekie, bądź ościenne, bądź nawet własne kraje, szukając przygód, czyniąc łupieże, oczyszczając swą ziemię z potworów. Tak więc wojaczka, a z nią łotrostwo, znamionowały życie przedsiębiercze pierwotnych ludów podczas pokoju. Trwało to aż do czasu, w którym lepsze pojęcie cywilizacyi zwróciło żywsze umysły do zajęcia się czemś ludzkości bardziéj odpowiedniém. Zajrzyjmy do najdawniejszych dziejów słowiańskich ludów, a przekonamy się o tém, że i przodkowie nasi dzielili to przekonanie, iż łotrowanie nie przynosi zakały walecznym mężom. Powiada Tacyt (1), „że ile się tylko lasów i gór między Fennami i Peucynami (czyli między Dniestrem a ujściem Wisły, bo tu mieszkali Peucyni i Fenni) rozlega, Wenedowie t. j. Słowianie, łotrowstwem swojém napełnili wszystkie". Ten sposób życia dotąd trwa u Górali tatrzańskich, którzy mniemają, „iż iść na zbój jest coś szlachetnego, jest coś odznaczającego się" (2); zwłaszcza

(1) Germ. 46.

(2) L. Zejszner we wstępie 15. do pieśni Podhalan.

gdy zajmujący się zbójectwem góralscy ludzie; raczéj dla rozrywki, niż rabunku obierają sobie to zatrudnienie, i napady czyniąc, straszą tylko, a nic złego, chyba w gwałtownéj potrzebie, chyba w nadzwyczajnym przypadku, nie robią nikomu. Niekiedy atoli głośnym się stawał ten lub ów zbójca, i słynął z okrucieństwa. Takowego ścigało przekleństwo obecnych i potomnych: takowego imię podawano pamięci na wieczną wzgardę, opowiadając przygody jego od pokolenia do pokolenia, „jak był strasznym dla ludzkości wrogiem (lubo nim nie zawsze bywał, zwykle bowiem pobożnym, i dla tego miłosiernym okazywał się), i jak za to, za życia jeszcze swego, pokutował ciężko". Takim był ów zbójca, o którym rozgłosiła klechda jednakowo w ogóle, różnie zaś co do szczegółów opowiadając o nim, w przestworze krajów rozciągających się między rzeką Łabą a Dnieprem. Klechda ta bardzo dawna, może być uważana za ognisko, w którém wszystkie tego rodzaju, drugiéj iż tak powiem doby, opowiadania skupiając się razem, są niejako dwugłośną harmonijnie zgadzającą się pogadanką o ludziach i duchach, takież usposobienie umysłu, co zbójca ów mających. Kształciła się zaś ta klechda w przestworze XIII—XV wieku, i stanowiła w Polsce przejście do klechd narodowych trzeciéj czyli ostatniéj doby, jak się niżéj (przy podaniach i legendach, które w klechdy przeszły) wyłuszczy. Opowiadali ją i dotąd opowiadają Łużyczanie, Polacy i Rusini (1), w głównéj części klechdy jednozgodnie głosząc, „że zbójca napotkawszy chłopczynę który się uczył

(1) Opowiedział mi ruską klechdę P. Białozierski Ukraiiniec, bawiąc w Warszawie r. 1847.

na Księdza, i przed nim objawiwszy chęć odpokutowania za grzechy, otrzymał od niego rozkaz, ażeby przy osadzoném przez siebie w ziemi drzewku klęczał, dopókiby to nie wydało owoców". Drzewkiem owém miała być, według polskiéj i ruskiéj klechdy, pałka zbójecka, która się łatwo rozrosła w drzewo, gdyż (mówi sama tylko ruska powieść), polewał ją co ranek zbójca, przynosząc o pół mili wodę w ustach, po którą chodził na klęczkach. Nie podając tego szczegółu łużycka (1), mówi po prostu: „że obok zasadzonego na pagórku drzewka klęczał łotr nazwiskiem *Lipskulijan*;" a polska, „że morderczą pałkę zatknąwszy w ziemi *Madej* (2), pokutował za grzechy". I stało się że gdy chłopię owo zostało Księdzem (Prałatem czyni go łużycka, Biskupem polska klechda), przyszło przypadkiem na miejsce pokuty, i zdumiało się, widząc starca z długą brodą, klęczącego obok jabłoni. Pyta co za jeden? (wyszło mu bowiem z pamięci całe zdarzenie) i dowiaduje się, że ten pokutnik jest owym zbójcą, którego tu był przed wielu laty osadził za grzechy pewny chłopczyna. Zyskał rozgrzeszenie zbójca, przy czém różne natrącą klechda okoliczności, różne według miejscowych czyniąc opowiadania.

W drugiéj połowie XV wieku nastała trzecia doba klechd, w któréj oprócz powyższych (o wilkołakach i Madeju) o-

(1) Ma napis: *Lipskulijanowe łože*, jest w zbiorze klechd przy drugim tomie łużyckich pieśni ludu, od L. Haupta i J. E. Smolerja wydanych.

(2) Tak się miał nazywać. Porównaj tom I. 174. Klechd ludu Polskiego i Rusi przez K. Wł. Wójcickiego w Warszawie 1847 r. w dwóch tomikach wydanych, Ruska klechda nie nazywa zbójcy po imieniu.

powiadań, wystąpiły nowego rodzaju opowieści, i w ciągłej powtarzały się odmiennie przez cztery następne wieki, coraz nowszą biorąc na siebie postać. Nowy ten rodzaj klechd obraca się około dwóch istot, któremi są Sowizrzał i Twardowski. Ich tło jest też samo, co i dawniejszych klechd, lecz inne pokazują się na niém postacie, które wszakże nie zmieniając swego jestestwa jak wilkołaki, nie pokutują za grzechy jak rozbójnicy, lecz psotują i dowcipnie dają nauki ludziom, zadziwiają czarodziejską sztuką, są wesołe i rubaszne, jak sam lud, z którego się wysnuły wyobraźni. W pierwszéj połowie XIV wieku, za czasów Kazimirza W., pokazał się w Polsce Sowizrzał i bawił naród błazeństwem dowcipném, słynąc u nas nawet po śmierci, dopóki (w drugiéj snadź połowie XV wieku) nowy nie zjawił się kuglarz, dowcipniejszy i zręczniejszy od niego. Gdy Sowizrzała postać znikła z oczu narodowi (1), przypięto do nowéj osoby, cokolwiek wiedziano o dawniejszéj, i odtąd prawiono jednakowe o obudwóch powiastki, większą atoli do drugiéj osoby przywięzując wagę. Bo chociaż w wiekach XVI XVII też same o Twardowskim, co i o Sowizrzale były u nas pogadanki (2);

(1) Sowizrzał znalazł jeszcze za życia swego biografa w osobie Fischarta r. 1840 według J. S. Bandtkiego dziejów narodu polskiego trzeciego wydania, porównaj II. 75. Ponieważ zaś miał już r. 1350 nie żyć. (Porównaj przywiedzione niżéj *die Volkssagen der Altmark* I. 24 Ebert *allgemeines bibliogr. Lexicon*. I. 557, lecz porównaj Polska IV. 380.) przeto w Polsce przebywać musiał przed tym rokiem.

(2) Wykazałem to w osobnym artykule, Polska pod względem obyczajów IV. 376 nstpn., i wykażę w krytycznym poglądzie niżéj pod znakiem *γγ*.

wszelako większą uwagę zwracano na pierwszego, i przez ciąg dwóch wieków jednę, a coraz nowszą tworzono o nim klechdę; gdy przeciwnie o Sowizrzale dawne tylko powtarzano wieści. Za Zygmunta Starego (wstąpił na tron r. 1506 umarł r. 1548) nie żył już Twardowski; żyli jego ucznie, i czarodziejstwem zdumiewali naród.

Mimo to wszakże Posselowi, dzieje Polski r. 1623 piszącemu, opowiadano: „jak r. 1551, wywoływał Twardowski cień zmarłéj Królowéj Barbary, jak r. 1570 dawał w Bydgoszczy radę zbogacenia się ubogiemu szlachcicowi". Skoro tylko r. 1635 wyszedł z druku Diskurs nabożny przez Albrychta Radziwiłła wydany, w którym stało o pewnym Hisspanie posiadającym sztukę odmłodzenia się, wnet szczegół ten zastosowano do Twardowskiego, i po wszystkich krajach polskich i litewskich opowiadano, „jak czarnoksiężnik rozkazał słudze swemu rozsiekać się na sztuki i pochować w ziemi, jak z martwych powstawszy żył daléj i dotąd żyje". Dotąd bowiem śpiewa o nim Sandomirzanin na osobną nutę (1), śpiewa i Wielkopolanin, pierwszy z osoby, drugi z wieści znając Twardowskiego (bo w Sandomirskiém przebywał czarnoksiężnik, i ztamtąd porwał go djabeł; bo za krańce Małopolski nie wychylił się): a opowiadając i śpiewając o nim, nie zapomina wilkołaków i Madeja. Tak więc i drugi ten rodzaj poezyi, który ludowi stoi za romans, ma swoję przeszłość, zostaje w styczności z teraźniejszością i ogniwem swojém zahacza o łańcuch lu-

(1) Spisał piosnkę i nutę P. Juliusz Kolberg: jest ona takaż sama, jaką z Wielkopolski przywiódł P. Lipiński I. 115. Wydawca mylnie ją ma za zmyśloną, czyli do dzisiejszych stosującą się zdarzeń.

dowo-narodowéj literatury polskiéj, jak o tém króciuchno teraz, a szerzéj w drugim dziele tego opowiemy tomie.

d) Historyczny rozwój przysłowiów ludu.

Gminną poezyą przyswoiwszy sobie wyższy stan obywatelstwa polskiego, przerobił ją i uszlachetnił. Nie tak się rzecz miała z przysłowiami. Czegoś więcéj potrzeba tu było niż czucia, ażeby z nich po narodowemu utworzyć filozofią, ogólną co do myśli, i wspólną nam ze światem (bo inszéj filozofii być nie może, szczegółowa bowiem i rodzima polska filozofia nie da się wymyśleć), a szczególna co do kroju i sposobu wyrażenia jéj. Dziś nawet czas ku temu nie nadszedł jeszcze. A tak pozostały się przysłowia jedne szlachcie wyłącznie właściwe, drugie gminu wyłączną własnością będące: spólności, jak to miało miejsce w piosnkach, nie było tu. Wytworniejsze i gładsze powtarzała szlachta: chłopi mieli w ustach przysłowia proste. Wszakże nie tylko myślą i ogładą różnią się przysłowia, lecz i stosunkiem swym do zatrudnień jednemu i drugiemu stanowi właściwych. Tak więc chłopskie wieśniaczością, szlacheckie dworstwem i rycerskiém powołaniem odznaczają się. Tak nazwane chłopskie przysłowia u P. Wójcickiego, są przekęsém na chłopów ze strony szlachty: li szlacheckich, przeciw chłopów na szlachtę wymyślonych nie było. Nie poważył się na to uciśniony gburek, złorzeczył w duchu ciarachowi (1), lecz myśli swéj objawić nie śmiał.

(1) Tak pogardliwie nazywał on szlachtę.

Zbieraniem jednych i drugich trudniono się u nas od dawnego czasu: dziś szczególniéj wielu pracę swą przedmiotowi poświęca temu (1); lecz dotąd nie zrobił nikt należytego z nich użytku, czyli nie postawił ani kroku ku temu, ażeby w ogólnych przynajmniéj rysach wystawił obraz filozofii narodu; podobnyż użytek zrobiwszy z myśli ludu, jaki nasi wieszczowie z gminnéj poezyi uczynili, śpiewności piosenek do utworu liryczno-świeckiéj poezyi XVI wieku używszy. Celem okazania tego, jak pisarze nasi XV. XVI wieku, sadząc gminnym, ale już wykształceńszym dowcipem, piśmiennictwo ówczesne umiejętnie połączyli z przeszłością, z kwiatu, że się tak wyrażę, przysłowiów miód wyssawszy, i nim dzieła swe okrasiwszy; tudzież celem przywiedzenia ku temu uczonych polskich, ażeby, znane dotąd przysłowia filozoficznie zbadawszy, wykazali, jak też polskie obywatelstwo szlacheckiego i gminnego rodu zastanawiało się nad wszystkiém co go otaczało, jak rozumowało

(1) P. Wójcicki w następujących dziełach swych: *Przysłowia* w Warszawie 1830 tomów dwa, *Starożytne przypowieści* z XV—XVII wieku, tamże 1836. *O przysłowiach historycznych i rolniczych* w starych gawędach i obrazach w Warszawie 1840 r. w tomie II. 239 następn. *Przysłowia chłopskie* w Zarysach domowych w Warszawie 1842 w tomie drugim 39 następn. rozpisał się o tym przedmiocie. P. Wincenty Pol w Kwartalnu naukowym II. 19. nstpn. rozwiódł się *o filozofii ludu* z przysłowiów wydobyć się mogącéj. Czemu zaprzeczył P. Jan Szlachtowski w Bibliotece naukowego zakładu imienia Ossolińskich VII. 93. nstpn. Słóweczko powiem w tomie drugim naszego dzieła o tém, w jakim stosunku zostają przysłowia ludu do filozofii rzeczywiście? Dziś szczególniéj zebraniem i wyjaśnieniem przysłowiów zajmują się PP. Tymoteusz Lipiński, Stan. Jachowicz, A. Bartoszewicz.

o świecie po swojemu, niby rodzimą przez to objawiając filozofią; kładę tu rozproszone po ówczesnych dziełach przysłowia, (kusztywą wydrukować je kazałem,) pominąwszy owe, które zbiorami objęte i w osobnych dziełach drukiem są ogłoszone. Układ ich w duchu narodowości, a bynajmniéj nie dowolnie zrobiony, wykazać ma, że lubo nie uczenie, przecież zdrowo umieli oni rozumować o świecie.

Dusza czyli duch dany od Boga jest jako w lampie ogień, lampa brudna i ciemna ale rozjaśnieje przez ogień; tak ciało człowieka przez duszę (1). *Nauką zasila się dusza jak pokarmem ciało*, a nauka najwięcéj przychodzi przez czytanie dobrych książek, kształcąc człowieczy rozum. *Kto nie rozważy co czyta*, i do siebie zastosować zaniedbuje, *wszystko to jedno, jakby groch rzucał na ścianę* (2). *Rozum z poczciwością za wszystko stoje* (3): *ma on ostry nos, a skrzydła szerokie*, i jako bujny orzeł lata pod obłoki, ucząc człowieka, co winien jest panu świata, co cnocie, co rzeczypospolitéj i ojczyznie swojéj (4). *Przez niego poznajemy, jak żyć bezpiecznie i cnotliwie*, żadnego strachu żadnéj przygody nie obawiając się, i tąk żywot prawie błogosławiony prowadząc. Ku poczciwemu zaś żywotowi te nauki są najpotrzebniejsze, które są rozumem a poważnemi cnotami ozdobione, jako jest sprawiedliwość, stałość, roztropność, pomierność, przy tém też miłosierdzie, stateczność a rozmyślne uważanie w każdéj poczciwéj sprawie swojéj, *a iżby się człowiek każdy sam w sobie słusznie*

(1) Reja, Wizer. 110.
(2) Reja, Żyw. 14.
(3) Reja, Wiz: 2.
(4) Reja, Wiz: 6, Żyw: 35.

rozsądnie, a jako ono powiadają swą się własną piędzią rozmierzać umiał (1). Taki prowadząc żywot człowiek będzie żyć wiecznie, *bo śmierć doczesna nie jest śmiercią, ale żywot drugi.* A chociaż zła i dobra sprawa jest jako dzwon bardzo głośny, przecież *nie żył ten, po kim piękna nie ozwie się pamięć.* Takiemi myślami, za rozumu wodzą, duszę swą człowiek napawać powinien, przybijać je jak gdyby ćwieczkami do swéj głowy, i przezeń kierować się niemi, podobnie jak żeglarz łodzią kieruje na wodzie (2).

Podług przysłowia: *„koniec każdéj rzeczy, ma być na pieczy"* prowadząc się rozumny obywatel, wszystko zaczynał od Boga, gdyż miał to przekonanie, że *nic nie trudno, kto w imię pańskie co rozpocznie* (3). A naprzód starał się o cnotliwych przyjaciół, wiedząc o tém, że *jakie towarzystwa, takie i obyczaje bywają* (4); ubiegał się za cnotą, gdyż *cnotliwemu nigdy cnota na złe nie wyszła* (5); owszem, zwłaszcza jeżeli obdarzony nią człowiek miał i rozum po temu, *szczęście zwykle towarzyszyło* jego *cnocie, jako przy słońcu cień chodzi zawsze za ciałem* (6). Unikał rozkoszy, która się nigdy z cnotą nie zgadza, i nie powtarzał, że *trudno jest o szkapę, by jechać za cnotą* (7); czyli że nie zawsze biedny człowiek może ubiegać się

(1) Reja, Żyw. 15.

(2) Reja, Wiz. 29, 68, Żyw. 36. Szymonowicza siel. 10. Zbylitowsk: Schadzka.

(3) Reja, Wiz. 3, 49.

(4) Reja, Żyw. 7.

(5) Tegoż Żyw. 46.

(6) Goślickiego Witanie, str. 9.

(7) Reja, Wiz. 22.

o poczciwość. Przestrzegał nieskazitelności imienia, aźeby sławnego przodka mając, nie został niecnym potomkiem jego, i *nie stal się z..... swojego rodu* (1); nie skąpił potrzebnym dóbr swoich, ufając w Bogu, że on mu to zkądinąd nagrodzi, bo *więcéj ma, aniżeli rozdał.* Ale majątku swego drugim udzielał rozumnie, przekonany będąc, że *skarby bez słusznego szafowania, są jak miecz w ręku szaleńca* (2). Przysłowie niosło (3), że *hojnym być w miarę, sławy szanować, w godném się kochać, jest rzeczą pańską.* Nie nadużywał mienia rozpasawszy się na zbytki, wiedząc o tém, że *nie panem, ale doczesnym jest dóbr swoich włodarzem.* Nie powtarzał lekkomyślnie, że *tyle jest naszego co użyjemy, a po śmierci niechaj psu rośnie trawa* (niechaj sobie kto chce, zabierze resztę). Tak żyjąc, ani niechęci, ani zazdrości nie wzbudzał. Żałowano go po śmierci, za życia dóbr mu nie zajrzano, żył wiecznie w pamięci cnotliwych, sprawdzając na sobie ogólne o poczciwych ludziach zdanie (4):

> Że to co oczy widzą, wszystko z czasem minie,
> Jedno sława poczciwa, ta nigdy nie zginie.

Powtarzano: że *świat jest komedyą, a walka płciwidłem złych ludzi* (5), że *wszędy a wszędy jest złych pełno*, a *człowiek człowiekowi* jest *raz miasto Boga, drugi*

(1) Reja, Wiz. 97.
(2) Szymonowicza siel. 13. Strykowsk. Goniec 2.
(3) Zabczyca, Polityka dworska.
(4) Reja, Wiz. I. 19, 22. Szymonowicza siel. 14.
(5) Reja, Wiz. 76, 104.

raz miasto wilka, że szczęście ludźmi ciska jako piłką, a wszystko próżność na świecie co się leda jako plecie (1): To wszystko uczyło rozumnych, jak świat i żyjących na nim ludzi uważać, i jak z nimi postępować sobie mają. Zależało wiele na tém, ażeby się obaczyć cnotliwymi i takimi przyjaciółmi, z którymiby łatwo i przyjemnie żyć się dała i *od którychby*, jak mawiano, *nie chciało się umrzeć* (2). Wszakże rozum ostrzegał o tém, ażeby *i z najszczerszym przyjacielem postępować sobie ostróżnie*, ażeby go nie obrażać lekkomyślnie, i *rzadko igrać z nim słówkami* (3), zwłaszcza *gdy te wylatują ptaszkiem i zaraz stają się rogatym wołem* (4); ażeby się o ile można najwięcéj do zwyczajów stosować przyjaciela i żyć jego trybem, gdyż *jakim jest kto, radby widzieć ażeby wszyscy takimi byli*, która-to żądza stoi każdemu za drugie przyrodzenie (5). Nawzajem przyjaciel powinien był postępować sobie tak, ażeby się zastosowaniem ze swéj strony powolnym okazał przyjacielowi, *by był wilk syt* i *owca cała* (6), a pamiętał o tém: *że ręka rękę umywa, noga wspiera nogę* (7); ażeby zawierzył przyjacielowi szczerze, dalekim będąc od myśli téj, że *pod jedwabnemi słówkami* jego *umysł* jest *jadowity*; ale i owszem, że jego usta tylko to objawiają co

(1) Reja, Zyw. 78, 161. Klonowicza Worek Jud. 106, Strykowskiego Goniec 3.

(2) Reja, Wiz. 104.

(3) Reja, Żyw. 72.

(4) Gabr. Leopolity kazanie *Jako y my*.

(5) Reja, Zyw. 83, 113.

(6) Klonowicza przemowa do Worka Jud.

(7) Szymonowicza siel. 13.

gody, musiał cierpieć głódy (1); i mówiono: że *między głodnemi miłość długo trwać nie może.* Bo *bez soli i bez chleba,* jest *zła miłość* (2); a gdzie téj nie mamy, w takiém małżeństwie jest *łyżka po obiedzie;* co znaczyło: że takie długo ostać się nie może bezpiecznie (3).

„*Stary od rady, młody od zwady,*" mawiało przysłowie (4), co znaczyło: że stary rozumem, a młody dzielnością powinien się był zalecać. Dwa kroć młodym, czyli lekkomyślnym człowiekiem nazywano szalonego starca, który nie pomny na powagę wieku swego, ubiegał się za zabawami, *tańcząc i skacząc jak kot głodny po komorze pustéj* (5); któremu *na gody, nie było niepogody, a u domu kusa rada,* gdyż dawał się powodować albo panu synowi, albo pani żonie, albo nawet czeladzi. *Źle tam* (mawiano), *gdzie pan ojciec za piecém, a pan syn za stołem* gospodaruje; *gdzie ogon rządzi, a głowa błądzi;* źle *gdzie siła rządzi, pewno dom zbłądzi, i gdzie gospodarz cudzą radą żyje pewno nie użyje* (6). Zalety i różność młodzieńca i starca, pewnym czasu przeciągiem oznaczono. Człowiek młody liczący dwadzieścia lat wieku, gładkością i czerstwością słynąć był powinien; mający lat trzydzieści za człowieka średniego wieku uchodził, a zalecać się miał strojném odzieniem i dzielnością siły; przed czterdziestu

(1) Wujek, Postyla 122.
(2) Reja, Żyw. 31. Szymonowicza Siel. 8.
(3) Paprock. Próba cnót.
(4) Reja, Żyw. 161.
(5) Reja, Wiz. 2. Zyw. 121.
(6) Kazanie bezimiennego *na pogrzebie Doroty z Ostrzanowa Barzynéj,* Witunskiego kazanie *Dom wieczny.*

Miłą swoją chudobą ochraniał. Nie pragnął cudzego, przekonany będąc, że *za cudzą zawsze chodzi nędza*, a na własnem przestając, dbał o to jedynie, aby *chociaż ubogo, jednakże schędogo* było zawsze około niego. Ufał w Boga, wiedząc, że *co on dał, ani złodziej mu tego nie ukradnie* (1). Pozorem się nie uwodził, przekonany będąc, że *często więcej jest pieniędzy w starej kalecie, niż nowej*, i w płóciennym worku więcej, niż w adamaszkowym (2). Chwalił dawne czasy, ale przestawał na teraźniejszych (3); nie ubiegał się za zyskiem latając po świecie, pewny tego, że *rychlej kamień obrośnie, gdy na miejscu leży*, i że *lepsza kopa gotowa, niż dukatów kilka, który wisi na powietrzu* (4).

O kobietach było przekonanie: że *mają długie włosy, ale rozum krótki* (5). Uważano je za gadatliwe i do swawoli skłonne, i starano się od pierwszej wady przynajmniej dziewice, a od drugiej wszystkie zabezpieczyć kobiety. Milczenie więc poczytano za przystojne dla płci panieńskiej (6). Całą płeć białą radzono trzymać w ryzie, bo jeżeli nie jej raz swej woli popuści, już się ona po tem poważy wszystkiego (7). Mianowano złe mężczyznie, który się żenił nie mając przyzwoitego opatrzenia, a [illegible]

(1) Szymonowicza siel. 9, 13, 16, 17.
(2) Klonowicza przem. do Worka Jud.
(3) Szymonowicza siel. 16.
(4) Broszura *Albertus z wojny*, Adama Czachrowskiego poezye.
(5) Bielski, Sejm 9.
(6) Bielski, Sejm 15.
(7) Reja, Wiz. 59, Szymonowicza siel. 7.

go; mógłby i na uszlachetnienie ich sposobu myślenia wpływ zbawienny wywrzéć, zwłaszcza gdy *i drewno szczepiowane szlachetniém się staje* (1): ale odpierali to mniemanie drudzy uwagą, że gdy pan Cham chełpi się z bogactw, jak pstry kot zakryty w krobi (kobiałka, koszyk), uszlachetniony nadymałby się jak mięsopustna kiszka (2): że więcéj jeszcze pysznićby się jego potomstwo, gdyż *jakie nasienie, taki téż owoc*, gdy pospolicie *tak śpiewa jak nawykła wrona*, gdy nigdy *nie zatai się szydło w worze*; gdy również *wierzga koń siwy i cisawy*, i gdy *ten co w piecu lega, drugiego maca ożogiem* (3), i *trudno jest z wilka utworzyć barana*. Dawszy mu herb i zrobiwszy go szlachcicem, zawsze on wilkiem będzie (4). Nie zdolnym się okaże do rycerskich zabaw, jako ten, który przywykł ubiegać się za podłym zyskiem, podobny do puchacza, który nie rad w słońce patrzy; *podobny do kozy, któréj gdy na lutni pięknie przygrywać będziesz, ona jednak wolałaby, byś jéj dał kapusty* (5). A więc: *niech świnia gdy nie umie, na dudach nie gędzie* (6), i w jakiém się urodził, niech w takiém pozostanie rzemiośle.

Przysłowia niosły: „*jaka osiadłość, tacy i kmiotkowie; jaki pan był, taka i czeladź* (7), które powodowały szla-

(1) Reja, Wiz. 104.

(2) Strykowsk. Goniec 3. Reja Żyw. 157.

(3) Stryk. Goniec 6. Paprock. Próba cnót. Reja Wiz. 123; 36. Rozmowa 1. Dworzanina z Mnichem.

(4) Rej, Wiz. 78, 100.

(5) Reja, Wiz. 29, 91.

(6) Paprock. Próba cnót.

(7) Reja, Wiz. 115. Paprocki we wierszu na herb Litewski.

chtę do utrzymywania ludzi swoich w porządku. Miała szlachta tę względem gminu politykę, ażeby on zawsze pilnie odrabiał powinność dworską i nie zalegał w robociznie z któréjby z czasem uiścić się trudno mu było; bo *i szewc kiedy się na skóry zadłuży, tedy podeszwami wypłaca* (1). Do usług dobierano młodych chłopców, i wychowywano ich w domu na dobrych służących, wykorzeniając za młodu wady jakie mieli, bo *znowotku* (dopóki nowy) po brzegu *poznawać* chciano *garnek, dopóki się czego tłustego nie napije; i wosk póki miękki, rychléj w siebie pieczęć przyjmie* (2). Wystawném i miękkiém życiem szlachta pociągała gmin ku sobie, a *komu polewka dworska raz zasmakowała, nie dbał już o dom własny*, czepiał się i usługiwał panom, pomnąc na przysłowie: że *wielekroć się i sroka pożywi latając za orłem* (3). *Kto nie był drewnianym* (leniwym) *sługą u dworu, dobrze mu się powodziło;* wszystko u pana wyprosił, a mało potrzeba mu było prosić; przeciwnie ten, *którego i mąka kłóła* (gnuśny człowiek) *niewiele przy pacierzach* (prożbach) *zyskał.* Przysłowie niosło: że *pilnemu słudze, zawsze rosł guz na brzuchu, a leniwemu na grzbiecie;* to jest: że pierwszy nie lubił się wczasować i pielęgnować jak drugi (4). Wielką zaletą było dla sługi, *wiele wiedzieć, a mało mówić*, czyli mieć język

(1) Reja, Żyw: 167.

(2) Przysłowia u Reja, Żyw: 6. Wiz. 190.

(3) Szymonowicza siel: 14. Przemowa wydawcy do tłumaczenia dzieła Piotra Krescentyna.

(4) Szymonowicza siel: 14. Roszyński O nowinie cudownéj, Reja, Żyw: 25. 26.

za zębami; nie łając postępkom pańskim, gdyż *pastuch powinien pilnować owiec, a nie przyganiać dworowi.* Gdy się co złego zbroiło przyznać się do winy, a nie przywodzić na świadków własnéj niewinności resztę czeladzi dworskiéj, zwłaszcza gdy dworscy ludzie wszyscy trzymali z sobą razem, i jeden drugiemu najlepsze dawał świadectwo przed panem, jak *Cygani, którzy uniewinniali się przywodząc na świadków własne dzieci*, to jest podobnych sobie złodziei (1). *Najlepszą receptą na swawolę* służebników bywał *kij tęgi*, ale dobry pan nie za lada przewinieniem brał się do tego lekarstwa, czekał poprawy i cierpliwie wyglądał końca. Wszakże nigdy złego nie minęła kara, i pan wiedział o tém, że *złodziéj i wilk nosi, aż ich też samych poniosą* (2). Roztropność kazała nie drażnić sługi, bo przysłowia uczyły: *gdy pies śpi na śmieciu, nie następuj mu na ogon, aby cię nie ukąsił; pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni; kto bije, bywa też i bity* (3).

e) Przejście ludowéj literatury z ustnych podań w pismo, pierwszy zaród dzisiejszego romansu.

Zwróciwszy na siebie uwagę pieśni ludu, przeszły w XVI wieku w poezyą nazwiska tego godną, która słynęła odtąd i słynie pod osobném mianem ludowo-narodowéj pieśni. Przysłowia zbierano, lecz ich nie obrabiano. Najle-

(1) Szymonowicza siel: 17, 18. Paprock: Dziesięcioro przykazań.
(2) Reja, Wiz: 78. Żyw: 134.
(3) Reja, Żyw: 146. Szymonowicza siel. 16.

psze powodzenie miała powieść, i ona to rzeczywiście przejście z ustnéj, iż się tak wyrażę, literatury ludowéj do piśmiennéj zrobiwszy, stała się główną podstawą ludowego piśmiennictwa. Rozważmy to po szczególe.

Bawiła w domowém zaciszu i nauczała klechda. Gdy lud, zwłaszcza majętniejszy, występował na świat, spotykał się wtedy z inną klechdą; za jéj przewodnictwem przeprowadzał dawne wyobrażenia swoje w krainę nowych myśli, i znowu, za ich przewodnictwem, nowszych i coraz nowszych nabierał pojęć o świecie i jego stosunkach. Szkoła niższego rzędu bywała mu pierwszym do tego wstępem, a czytelnia z którą się tu obznajmiał młodzieniec, otwierała dalszego kształcenia się pole, komu los szczęśliwy dozwolił zbliżyć się do pierwszéj, komu dał sposobność wykształcać się daléj, przez czytanie pism, pojęciu i potrzebom ludu odpowiednich. Bardzo stosownie, jak się o tém w swoim czasie przekonamy, przepisała u nas w XV. XVI wieku władza szkolna, ażeby Bakałarze uczyli bajek Ezopa w szkołach niższego rzędu. Bardzo mądrze wzięli się oględni na zysk księgarze do wytłaczania powieści ludowych, i stosowny wybór książek czynili. Zyskała na tém klechda nadspodziewanie. Chociaż żaczek wstępując do szkoły, chociaż młodzieniec lub dorosły mężczyzna, biorąc do rąk drukowaną książkę, rozstawał się z wyobrażeniami dawnemi; jednakże nie zrywał zupełnie ze światem cudów, który go niegdyś zajmował, którego myślami żył, i na skrzydłach marzeń unosił się z niemi. Świat bowiem ten, pusty na teraz dla niego, uchylił się mu z widoku, ukrył się tylko przed nim do czasu, póki lepiéj nie przejrzy, i szanować się nie nauczy, czém gardzić przyzwyczajono go w szkole, co wyśmiała, wyszydziła, obrzy-

dziła mu książka. Nauczył po łacinie Bakałarz młode pacholę, i dał mu do rąk w łacińskim języku napisane bajki Ezopa. Dorosłego młodzieńca, lub nawet mężczyznę, poczęstował księgarz powieścią, w któréj ludowe pojęcia o duchach, przesądach, zabobonach obalił, chociaż w nich wprowadził Rokitę djabła i t. p. Takiemi nowo napojony zdaniami, z litością spoglądał postępowy ów człowiek na to, co niegdyś uwielbiał. Lecz na niego znowu patrzał z litością, w szkołach wyższych ukształcony żak, szydząc z prostaka, który bajkę lub powieść za cóś mędrszego od klechdy poczytał, gdy przecież w obudwóch też same gadały, działały istoty, i djabeł Rokita podobniusieńki był do chytrego lisa, opasłego wieprza, drapieżnego wilka i t. p. Nad obudwoma znowu litował się i dziś lituje wieszcz, a nie może wyjść z zadziwienia, że klechda i powieść, właśnie przez taki obrot rzeczy, zamiast zginąć ocalały. Jakoż nie byłaby przylgnęła bajka do gminu, nie byłaby powieść znalazła do niego przystępu, gdyby w obudwóch inne istoty, a nie zwierzęta, a nie djabły, były odgrywały swą rolę. Nawet postęp nie dałby się osięgnąć na innéj drodze, i możeby z czasem był nasz lud, podobnie jak niemiecki, zapomniał o klechdzie, gdyby postępując, inną był poszedł drogą, gdyby był klechdy ciągle nie przypominał sobie; chociaż rozumiał, że zapomniał o niéj.

Zobaczemy, w dalszém rozwinięciu téj myśli, jak wierszopisowie i wieszczowie nasi, jak ludowo-narodowi powieściarze, uchwyciwszy ją, wcielili lub chcieli wcielać ludową pieśń i klechdę w literaturę; jak wielcy pisarze, gdy się to nie udawało tamtym, chwyciwszy znowu za ten wątek, doprowadzili i doprowadzają do skutku, co tamci zamierzyli.

Zobaczemy też, w jakim stosunku ludowo polska literatura, stanęła do ludowo-niemieckiéj, jak ta zaginęła, a nasza ocalała, i czemu. Zobaczemy nakoniec, jak, za przewodnictwem bajek Ezopa, klechda w ludową powięść przeszedłszy, przechodzi dziś, za pośrednictwem nauki i sztuki, w poetyczne utwory ludowo-narodowych piewców. Zaczniemy rozwój rzeczy od głębszego poglądu na pieśni, klechdy, zabytki ich, i z krytycznego stanowiska rozważemy je.

2. KRYTYCZNY POGLĄD NA ROZWÓJ LITERATURY LUDOWÉJ.

a) Pieśni gminne, ich zbiory i obrobienie.

α. Pieśni gminne najdawniejsze.

Ulubiony sobie przedmiot kochamy więcéj, gdy nas zaskoczy trwoga utracenia go. Sprawdziło się to na Niemcach, zagrożonych po r. 1806 nie tak utratą, jak raczéj nadwątleniem swojéj narodowości. Na rozliczne odnogi podzielony odwiecznie niemiecki naród, i nigdzie oprócz właściwych Niemiec samoistny (bo dawna Skandynawia, Szwecya, Dania, Anglia, bo Szwajcarya, odczepiwszy się od pnia i rdzenia narodu, oddzielną w sobie rozwinęły narodowość; bo nawet arcyksięstwo austryackie, nie jest, mówiąc ściśle, rodzimo-niemieckim krajem), obawiał się słusznie, ażeby przewagę pod ówczas mający w jego kraju Francuzi, tegoż samego nie dokazali swym wpływem, czego się za pośrednictwem germaństwa sami Niemcy dopuścili niegdyś na Słowianach i ludach innych.

Po raz pierwszy więc przemyśliwać zaczęli o tém, jakby od siebie odepchnąć wpływ ludu, który wyższą cywilizacyą swą nacierał na niemieckość, który z czasem mógł z nią toż samo uczynić, czego za Renem i w Anglii mieszkający Celtowie na Frankach, na Saksonach dokazali. Po krótkiéj rozwadze, bo długo zastanawiać się nad rzeczą, grożące nie dozwalało niebezpieczeństwo, wzięli się Niemcy do badania starożytności krajowych, a wzięli się nie w tym, co dzisiejsi Słowianie, lecz w odwrotnie pomyślanym celu. Bo im nie szło o to, ażeby się za pośrednictwem nauk ku odlegle mieszkającym zbliżywszy plemiennikom, przez rozpatrywanie się w ich dziejach własne objaśniali; lecz raczéj o to, ażeby rozważana przeszłość obudziła miłość ku niemieckiéj narodowości, nie w samych tylko Niemcach, lecz i w zniemczonych ludach. Krótko mówiąc, chcieli za pomocą przeszłości wzmocnić teraźniejszość, i ażeby się bardzo nie oddalać od celu, przedsięwzięli badać li tylko swojską w granicach dzisiejszych Niemiec leżącą przeszłość, uprzejmie wezwawszy tak po za granicami temi będące, od pnia i rdzenia narodu niemieckie odszczepione ludy, jako też zniemczonych Słowian zaprosiwszy, by własną znowu badając, wyrozumieniu czysto niemieckiéj przeszłości dopomogli. Mianowicie też Jakób Grimm, najdzielniejszy na tém polu pracownik, wezwał Szwedów, Duńczyków i t. p., ażeby z miejscowych podań i piśmiennych późniejszego wieku zabytków, dopełnili wydane przez siebie starożytności niemieckiego prawa (1). Tenże obok niemieckiego

(1) Deutsche Rechtsalterthümer, Göttingen 1828. Porównaj przedmowę XVIII.

badając obecnie pogaństwo germańskich Słowian, nie sięgał i nie sięga gruntu, lecz z stanowiska niemieckiego słowiańską rozważa mitologią, w tém przekonaniu będąc, że cokolwiek niedokładnie, lub mylnie poda, sprostują to słowiańscy pisarze. Odpowiadając życzeniom szanownego Niemca, przedsiębiorę objaśnić szczegóły do odgadnienia pozostawione w dwóch świeżo wynalezionych i przez niego wydanych piosnkach pogańsko-niemieckich (1), zwłaszcza, gdy według mojego wyrozumienia rzeczy, dotyczą się piosnki owe Polski. Pochodzą bowiem z nad rzeki Sali, w któréj na znak granic swojego państwa bił przed ośm set laty Bolesław Chrobry (2) żelazne słupy; nad którą rzeką mieszkało niegdyś słowiańskie, w niepamiętnych już czasach zniemczone pokolenie; a które pomięszawszy swój język z niemieckim, utworzyło osobny, środek między górno a dolno niemieckiem narzeczem (hoch, platt-deutsch) trzymający dyalekt. Przywiodę naprzód same piosnki, a następnie uwagi nad niemi poczynię.

aa. Rusałki.

Niegdyś siadywały Rusałki, siadywały tu i tam,
jedne czyniły sploty, drugie wstrzymywały pierzchających
z pobojowiska wojów,
inne wiły wieńce,
by uczcić polot wysokich bogów, by uczcić pochód rycerzy.

(1) *Ueber zwei entdeckten Gedichte aus der Zeit des deutschen Heidenthums*, rozprawka umieszczona na czele dzieła: *Philologische und historische Abhandlungen der Koenigl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Aus dem Jahre 1842*. Berlin 1844.

(2) Według Gala 36.

Myśl piosnki zdaje się być ta: „dopóki jednym duchem tchnęły po obudwóch stronach (rzeki, kraju) mieszkające ludy, przebywały tu i tam ich bóstwa, które oddając się zwykłym zatrudnieniom swoim, cześć wyrządzały kraj zasłaniającym swą piersią rycerzom, i wyższego rzędu bogom". Bóstwa te nazwane w oryginale *idisi*, wychodzą na to co (święte) *Dziewy*, czyli Rusałki. Pojęła je pieśń w znaczeniu słowiańskiém i niemieckiém. Albowiem według śpiewów serbskich zajmowały się Wiły i wojną. Wyżsi nad nie znaczeniem byli bogowie, w oryginale *haptbandun* nazwani, co Grimm wykłada *dii consentes*. Reszta uwag o téj pieśni powié się niżéj.

ββ. Zaklęcia przywracają rumakowi zdrowie.

Pol i Wodan udali się do lasu,
Wtedy Baldera konik wywichnął nogę;
naówczas zaśpiewały nad nim słowa wieszcze Sinthgut i
Sunna jéj siostra,
zaśpiewała je nad nim Frua i Folla jéj siostra,
zaśpiewał Wodan jak umiał najlepiéj,
bieg krwi wspak obrócił, zaklął złamanie kości i zwichnienie członków,
(wtedy) kość do kości, krew do krwi,
członek do członka (przystawszy) same się zrosły.

W oryginale nie mają te piosnki napisów, dał im je wydawca, nad pierwszą położywszy *Nimfy;* nad drugą *Baldera konik*, cośmy w polskim przekładzie zmienili. Coby znaczył w drugiéj piosnce wyraz *Pol?* pyta P. Grimm; jestże nim wymieniony w drugim wierszu Balder (bóg jasności światía)? lub jestże Balder różną od Pola osobą? Waha się uczony Niemiec w daniu na to odpowiedzi, lecz skłonniejszy się być okazuje do dwojenia, aniżeli do pojednoczenia bo-

gów; na co się zgadzam. W oryginale taż sama ręka dopisała *h* do *P.* tak, iż się czyta *Pol* lub *Phol.* Bądź pierwszym, bądź drugim sposobem pisać będziemy ten wyraz, wyjdzie on na to co niemieckie *Pfeil*, *Pfahl* (strzała, grot), i strzałę czyli pocisk boga, jedném słowem Pioruna oznaczać będzie (1). Utrzymywali Bogumiłowie, że unikają ich złe duchy, odlatując jak strzała wyrzucona z pocisku (ὥσει τόξου βολῇ); zkąd się tłumaczy ów, w piosnce pierwszéj, wspomniony polot bogów.

Ten obraz myśli i nazwisko bóstwa odpowiadają znaczeniu, jakie do Peruna przywięzywali Słowianie, od objawiania się w błyskawicy i gromie, Polem, Pholem czyli Strzałą (2), mianując go. Zresztą nazwisko to, tudzież zaklęcia, ważną w słowiańskiéj mitologii rolę odgrywające, wyjąwszy, wszystko tchnie w pieśni niemczyzną. Opiewa ona zdarzenie, które się Donarowi i Wodanowi (dwom najwyższym słowiańskim i niemieckim bóstwom) wydarzyły, gdy jechali na łowy. Szwank, który odniósł koń Baldera (był to ustawiczny Wodana towarzysz i niby giermek rycerskiego boga,), został naprawiony przez niewiasty czarodziejki. Nie dziwmy się temu, że one niemieckie noszą nazwy w pieśni. Wszystko albowiem zniemczało nad Salą i Łabą w wieku, z którego ta pieśń pochodzi; zwłaszcza gdy tutejsi Ligiowie rozumieli jezyk niemiecki, w pierwszym już przed Chryst. wieku (3).

(1) Pierwotn. dzieje 138.

(2) Porównaj Adelunga p. w. *Pfeil*, *Pfahl*, *Bohle*.

(3) Plutarch w życiu Maryusza 19. mówi: że gdy przed bitwą z Rzymianami wydali odgłos do walki Ambronowie (późniejsi Saksonowie), zrozumieli go ich sprzymierzeńcy Ligiowie (Łęczanie).

P. Grimm, namozoliwszy się nad objaśnieniem nazwiska *Pol*, (chciał go miejscowością objaśnić, ale nadaremnie), wyrzekł nakoniec, że nie wie, coby znaczył rzeczywiście, i przyszłym badaniom zostawuje odgadnienie téj zagadki. Toż samo i my czynimy, miłośników prawdy uprzejmie wzywając, ażeby zdanie swoje o naszém objaśnieniu rzéczy, otworzyć raczyli. Dalsze, li języka tylko dotyczące się uwagi pomijam, a baczyć będę na powód napisania i przechowania tych piosnek.

Na końcu ostatniego wiersza piosnki pierwszéj położono zgłoskę *H*, która coby znaczyła? pyta Grimm; i odpowiada, że albo układacza piosnki, albo nazwę większego poematu, zkąd ją wyjęto, oznaczać ona może. Lecz o to jamniejsza, ważniejszą bowiem rzeczą jest pytanie, gdzie, jakim sposobem, i na jaki cel, piosnki owe przechowane nam zostały? Biblioteka kapituły merseburskiéj, niegdyś katolickiéj, obecnie zaś (od czasów Marcina Lutra) protestanckiéj, posiada między innemi rękopis złożony z kartek w różnych czasach pospisywanych, a zawierających pisma rzymsko-teologicznéj treści, dwie kartki wyjąwszy. Z tych jedna w IX zapisana wieku, zawiera, zkąd inąd już, i z wcześniejszego, bo z VIII wieku pochodzącego rękopisu (1), znane zapytywania, które ś. Bonifacyusz niemieckich i zniemczonych ludów Apostół, miał zadawać pogańskim Turyngom i Sasom, gdy ich w poczet chrześcian przyjmował. Zapytywania te dotyczyły się pogańskich zabobonów, o które badając chrzest ś. przyjmujących ludzi mąż święty, wyprzysięgać

(1) Przedruk jego, oryginał nowo porównawszy, dał Pertz III. 19.

się ich nakazywał im. Druga kartka w X wieku spisana, zawiera pieśni owe. Ponieważ pierwotni kościoła kapłani dzielili to przekonanie, że pogańskie bóstwa są to istne złe duchy, które, w bałwanach od ludzi czczonych siedlisko sobie obrawszy, wspólnie z tymiż ludźmi i bałwanami przemieszkując, psotują i niepokoją chrześcian (1); i ponieważ sądzili, że byle wiedzieć sposób zaklinania tychże duchów, można ich łatwo użyć za narzędzie do oddziaływania tego, co zepsuli, co zeszpecili, lub o kalectwo przywiedli, a nawet o śmierć przyprawili: przeto kapłani katoliccy, dopytywali się pilnie ludu o tajemnice pogańskie, i ażeby ich kiedyś użyć dla dobra nowonawróconych, spisywali je dla swéj wiadomości, i tak przechowywali. Tym końcem przeto kapłani mersebursko-katoliccy (2), spisawszy zaklęcia, przez które niegdyś odzyskał rumak zdrowie; spisali oraz śpiewkę o Rusałkach, przez co piosnki obiedwie zachowali od zguby. Na dowód, że podobne mniemania krążyły i w Skandynawii, przywodzi Grimm bajdę duńską z opowiadania ludu w zeszłym spisaną wieku, tudzież szwedzkie w X lub XI wieku spisane téjże treści podanie. Nie wątpię ja o tém że tak było, boć i w Polsce zbierano

(1) Bogumiłowie wierzyli, że tylko ich samych ochraniają złe duchy, a z resztą czepiają się wszystkich ludzi, i nawet po skonie tychże mieszkają w trupach i po cmentarzach przebywają.

(2) Przypominam, że za czasów Bolesława Chrobrego był w Merseburgu Biskupem Ditmar, wielki Słowian, a mianowicie Polaków, nieprzyjaciel, człowiek rozległéj na swój wiek nauki, ale nade tegoż wieku owiany atmosferą, który wielką potęgę przypisywał czartu, który wiele o pogaństwie ludów słowiańskich wiedział, i nie jedno spisał.

jeszcze na początku XVII wieku i drukiem ogłaszano czarodziejskie sztuki, dla dobra, jak się wydawca tych bredni wyraził, ludzkości (1); lecz o tém wątpię, ażeby na taki cel i z powodu tego, o jakim P. Grimm mówi, miały być w Merseburgu spisane owe piosnki. Albowiem nie zawierają one słów wieszczych, nie podają zaklęć, którychby nauczywszy się na pamięć (jak polski *Thesaurus magicus* przepisuje), i powtórzywszy je, można było oddziaływać, co przez nie, przy pomocy czartowskiéj, zdziałano na szkodę człowieka: albowiem piosnki owe ogólnie tylko zdają prawę o rzeczy i mówią, że słowa wieszcze śpiewając niewiasty, że Wodan zaklęcia czyniąc, uzdrawiał: co przecież nie mogło się na nic przydać temu, który złe oddziaływać chciał. Mniemam przeto, iż poganin jakiś napisał sobie pieśni obiedwie, resztę pargaminu próżną zostawiwszy. Tę próżnią zapełnił następnie chrześcianin westchnieniem pobożném, zapomniawszy lub niechcąc zatrzeć pogańskiéj pieśni, zwłaszcza jeżeli chrześcianin ów będąc cudzoziemcem (wielu ich kapłańskie sprawowało w Niemczech urzędy), nie rozumiał jéj, lub Słowianinem będąc nawróconym, i dla tego pociąg ku ojczystym pamiątkom mając, zatrzeć ich nie chciał. Mogła nawet kartka łóżna razem z innemi również łóżnemi być późniéj (niby *silva rerum*, jakich wiele słowiańskie liczyły i liczą biblioteki,) zszyta: co sama oprawa księgi, i położony na niéj w XV wieku napis poświadczać się zdaje. Bądź co bądź, mamy pieśń pogańską w niepamiętnych czasach śpiewywaną o po-

(1) Porównaj umieszczony niżéj artykuł pod napisem *Thesaurus magicus*.

locie wysokich bogów i Perunie, co się zgadza z pogańskiemi Słowian wyobrażeniami.

77. Bolesław Krzywousty godzi się z Pomorzanami

Na wzgórzystym morza brzegu,
o który się roztrącają pieniące bałwany,
leży starodawna Pomorzan ziemia,
cel szyderczéj Niemców mowy.
Jednakże ta, po wszystkie wieki,
była gniazdem wiary, cnoty, waleczności:

Nie jeden, próżną nadęty pychą,
zapyta, zkądże ta pochwała ziemi?—
Zkąd? zapytaj oto starych kronik;
tam znajdziesz zapisane o niéj podania,
ztąd dowiesz się dostatecznie,
że się mylisz w swem mniemaniu.

Ważne pamięci czyny zdziałała przodków odwaga;
które dziś leżą w prochu, wraz z przebrzmiałą wiecią.
To wabi piewca, by nucił o sławie ojczystéj;
która jest tak wzniosła, która nam chlubę przynosi.
Chętnie więc wieszcz wyrywa swietność tę nocy,
i ciekawemu uchu potomków, pieśń o niéj nuci.

Było to w roku tysiącznym setnym i siódmym,
kiedy Bolesław przemożny Książę Polski,
przybył tu z dzielną wojów rotą,
po sławę i bogate łupy.
Lud swój i siłę morską
połączył z nim, Mikołaj Król Danów.

Wtedy nie jedna krwawa stoczyła się walka!
Wtedy strachem przejmował odgłos wojennego rogu!
Wtedy wielu bohatyrów przyjęła wieczna noc na swoje łono;
ścierały się tłumy w ściśnionych szeregach.
Wysoka chorągiew Gryfa (1) uciekała,
gdziekolwiek na nią Biały-Orzeł (2) natarł.

(1) Herb Pomorza. (2) Herb Polski.

Czemuż o chorągwio rzucasz pole bitwy!
Czemuż tył podają przestraszone tłumy!
Wszak cię bronią twierdze wieżami warowne;
wszak opòr zwycięzcy, dają silne mury.
wznoszą się wysoko po nad morza wały;
a żelazna krata broni wstępu do bram.

„Nawet gdyby w ziemię wryłyście się mury,
i tam was dosięże błyskający oręż!"
Tak groźnemi słowy piorunuje Książę,
i jedno po drugiém wciąż miasto zdobywa.
Przełamywał bramy i obalał wieże;
jego straszny napad gruzy czynił z murów.

Przybył pod Białogród słynny okolicą,
życie i śmierć łożył, byle zdobyć wały.
„Żyć albo umierać," mówią oblężeni,
i bronią się dzielnie i poddać się nie chcą.
„Odstąp, mówią, Polski Książę;
nie zdobędziesz tego grodu!"

Pienił się od złości, gdy to słyszał Książę;
nieodzowna jego wola, by posiąść gród, więc go też mieć musi!
Jednak męstwo oblężonych wysoce poważa w sercu,
i dla tego chciałby, raczéj, pokonać ich łaskawością.
Więc z dwoma szczytami, śle do nich Woźnego,
a Woźny wypełnia, co mu poruczono.

„Odważni obrońcy! twierdzy oblężonéj!" (te słowa:
Rzekł Woźny, „słuchajcie, posłannictwa Księcia, którego
„I wartoż jest skrapiać szlachetną krwią ziemię,
gdy chòrągiew wasza pierzcha z placu boju!
Wszak pierzchliwie uszła z pośród wrzawy wojny,
i nigdy przed naszém nie ostoi męztwem.

Więc wam ślę dwa szczyty, biały i czerwony;
znaczenie ich łatwo odgadnąć możecie!
Jeden łaskę znaczy, a drugi śmierć wróży;
wybierajcież przeto, i tak skończcie walkę.
Wybrawszy szczyt biały, będzie dla was łaska;
wybrawszy czerwony, będzie pożar i miecz!"

„Potężnemu Księciu, (odparli rycerze) ślemy pozdrowienie:
lecz chorągwi Gryfa raz przysięgłszy bronić,
nie możem lękliwie odstępować od niéj;
z szczytów nadesłanych nie bierzem żadnego,
przeznaczeniu stresnu ulegniém statecznie;
lękliwość walecznym nie przystoi mężom!"

Uwieczniła pamięć tę odwagę mężów,
i dzielne ich słowa podała potomstwu.
A cóż począł Książę? napad na gród zrobił,
i po stosach trupów wdrapał się do twierdzy.
Przekroczywszy wały, wyłamał bram wrota,
wpośród ulic ciasnych bój rozpoczął srogi.

Krwią się ubarwiły kamieniste bruki;
a ziemię zaległy waleczników roty!
powalonych sławną bitnych mężów śmiercią,
narzekanie i jęk rozległ się w powietrzu.
Resztki ustępują, cofając się w szyku,
by odeprzeć napaść na żony i dzieci.

Tu cel dalszéj walki, odważnéj, rycerskiéj;
tu ma rozstrzygnąć się bój o śmierć lub życie.
Bo i gdy tysiące nieszczęść mężom grożą,
i wtedy probują, jakby ujść niewoli!
A Książę zoczywszy, że nie równa walka;
wyrzekł słowo godne dzielnego rycerza:

„Męże wielkiéj duszy! złóżcie broń na stronę!
Niechciejcie daremnie zwiększać stosy trupów!
słowu i czci dzielnych zadosyć się stało;
wiecznąście się sławą okryli w téj walce.
Czyż godzi się ślepo rzucać w przepaść nieszczęść,
i tak osieracać płaczliwą swą dziatwę?"

Wnet książęce słowo trafia w serca mężów;
i spoczęły miecze, skończyła się walka.
A czego uporna nie dopięła przemoc,
tego wielkomyślne dokazało słowo;
bo jakim się w boju rycerz wyda prawie,
takim go wróg dzielny waży i szanuje.

Grodzie, który leżysz wśród rozkosznéj łąki!
Słuchaj, co przed laty twe działały przodki;
i co dla uczczenia wiecznéj ich pamięci,
Pomorskie kroniki wpisały do dziejów;
ztądto śpiewak wiernie, i nieskazitelnie,
wysnutą osnowę,
ujął sztucznym wierszem.

δδ. Szląskie pieśni.

P. Goedsche przywodzi kilka pieśni z czasu panowania na Szląsku Bolesława Krzywoustego, napadu Tatarów, Hussytów. Takiemi są: *Spiew o Wojsławie ze złotą ręką*, któréj nie przywodzę, gdyż nie jest starożytną; co się pokazuje ztąd szczególniej, iż zdarzenie według Marcina Gala 186. o Żelisławie (którego Bolesław Krzywousty złotą udarował ręką) opowiadane, do Wojsława (1) zastosował śpiewak. Taka też jest pieśń *o zamordowaniu w Srodzie Księżniczki tatarskiéj*: taką pieśń *o oblężeniu Gorlic przez Hussytów*, którą inni o napadzie Tatarów na to miasto śpiewają: taką nakoniec *o bezbożnym łowcu*. Jedna tylko o *dzwonach w jeziorze* zdaje się być dawnéj daty, (w klechdy szatę przybrali ją wszyscy Słowianie), z treści wszakże a nie z wysłowienia. Opiewa, jak poganie Szlązacy, zdjęty dzwon z wieży kościoła chrześciańskiego, utopili w jeziorze: który co lato, na uroczystość ś. Jana Chrzciciela (w czasie obchodu święta pogańskich Rusałek), wypływał na powierzchnią wody i żałośnie dzwonił. Toż samo dotąd prawi Słowianin i Litwin; z czém mięsza podania o zapadłych

(1) Stronnikiem był Sieciecha, Bolesławowi Krzywoustemu nieprzychylnym okazywał się, Galus 159 nstpn.

miastach, o zalanych lub mających być zalanemi z czasem krajach; tego bowiem rodzaju pogadanki słyszeć się dotąd dają w Zgorzelickim kraju, na Pomorzu i w Polsce (1). Mówią Górale, że gdyby staw tatrowy, czyli tak zwane morskie oko, wyszło kiedy z swych brzegów, zalałoby wszystkie równiny polskie aż do samego morza.

β. Słówko o tych Śpiewach, z uwagą na pieśni ludu a pieśni utworzone dla ludu.

Gdy nie wiémy z pewnością, kiedy i przez kogo utworzone zostały pieśni szlązkie, przeto, odkładając je na bok, zastanowimy się nad pieśnią o zgodzie między Bolesławem Krzywoustym a Pomorzanami zawartéj. Przy rozważaniu jéj nasuwają się naprzód te pytania; co opiewa ona? jaka jéj wiarogodność? jaki jéj stosunek do poezyi ludu? Pytanie pierwsze nie w to godzi, jaka jest treść pieśni. Myśl bowiem w niéj zawarta leży jak na dłoni; lecz raczéj w to, co dało powód do utworzenia jéj? We wstępie do pieśni głosi wieszcz, „że chcąc pamięć przodków wyrwać z zapomnienia, nucić przedsięwziął." Ciekawość więc wiodła go do celu, szło mu o dzieje, bynajmniéj zaś o to, czy pieśń jego na górniejszą niż ją lud mógł wyśpiewać, zanucona nutę, przejdzie do ludu. Toż samo snadź mieli na widoku historyczno-polskich pieśni układacze, co za nim opowiemy, wyłuszczymy pokrótce powód układania śpiewow o walkach z Pomorzany.

Gdy wiadomo, że głównymi Pomorzan nieprzyjaciołmi byli Polacy, i gdy również wiadomo, że plemiennikami

(1) Kuhn 198, 210, 246. Temme 187, 313. nstpn. Lucyana Siemieńsk. podania.

pierwszych byli drudzy, przeto trudnoby były pojąć nieprzyjaźń wszczętą między rodzonemi braćmi, gdyby nie przyszło na myśl, że raczéj Królowie polscy, niż sami Polacy, byli owemi nieprzyjaciołmi pomorskiego ludu; gniewając się na niego snadź o to, że przystać nie chciał na osadzenie rodziny Piasta na tronie Popiela, i na zamienienie lechickiéj rzeczypospolitéj w monarchją. Ztąd téż owe wojny, które snadź już Ziemowit rozpoczął, a prowadził je każdy Król polski, od Mieczysława I. począwszy, aż do Bolesława Krzywoustego, i tak następnie (1). Wojował z Pomorzanami Bolesław Chrobry, Smiały, Władysław Herman, nakoniec Bolesław Krzywousty, o czém w dziejach Królów tychże powié Naruszewicz. Długo ciągnęły się te wojny, aż się wreszcie skończyły odpadnieniem Pomorza od Polski, z wyjątkiem tak zwanego Pomorza gdańskiego, które po wielu kolejach losu, dostawszy się znowu Polsce za Kazimirza Jagielończyka, było w jéj dzierżeniu aż do pierwszego podziału kraju, przeszedłszy wówczas pod panowanie Królów pruskich, przy których też do dziś dnia zostaje.

Wojny te opiewano. O jednych wypadkach natychmiast układano piosnki, o drugich późniéj śpiewywano, przerabiając na pieśni kronik starych opowiadania.

Świadczy Galus (2), że kiedy zrobiona r. 1104 na Kołobrzežan pomorskich wyprawa poszła szczęśliwie, podano

(1) Pierwotne dzieje 57. nstpne 572. Dorozumiewa się Naruszewicz, że już Ziemowit wojował Pomorzanów. Prowadził zaś wojnę Mieczysław I. z Wołyńcami, Pomorzanami od Wolina.

(2) 192. Unde etiam in proverbium cantilena componitur, ubi satis illa probitas et audacia convenienter extollitur.

ją pamięci następców, pieśń o niéj natychmiast złożywszy, w któréj porównywając dawniejsze przeciwko Pomorzanom robione wycieczki z teraźniejszą wojną, śpiewano o tém: „że niegdyś powracając do domu Polacy z Pomorza przynosili solone i zatęchłe ryby, teraz zaś skaczące jeszcze czyli żywe i świeże przynoszą; że przedtém zaledwie się na zdobywanie miast puszczali, teraz zaś odważają się i na morze, którego burz i huku nie boją się już wcale; że dawniéj polscy rycerze polowali na dzikiego zwierza, teraz zaś polują na dziwotwory i na plony morza". Pieśń zaś, którąśmy przywiedli wyżéj, a która na początku XVI wieku znaną już była (1), opiewa wyprawę Krzywoustego r. 1107 przeciwko Białogrodowi przedsięwziętą. Wszystko w niéj historycznie i stosownie do czasu opowiedziano. Rok wyprawy, położenie Białogrodu, szczytów przesłanie, wzięto z kronik XII wieku (2); położenie miejsca nowsze, herb pomorski i polski, tudzież cały układ pieśni, a mianowicie też jéj wstęp i zakończenie, wskazują na wiek późniejszy.

Ta okoliczność, że według kronik i dawnych dziejów, przymięszywając do nich nowsze zdarzenia, układano pieśni, dozwala głęboko wejrzeć w historyczność tychże: zkąd

(1) Tomasz Kanzow pomorski kronikarz, umarł r. 1542, znał ją według świadectwa wydawcy pieśni wydrukowanéj w *Pommersche Provinzial-Blaetter von J. C. L. Haken*, Treptow a. d. Rega 1820. Porównaj trzeci poszyt tomu I. tego pisma.

(2) Datę wyprawy zobacz w Narusz. hist. III. 98. pstpn. Położenie Białogrodu opisał żywotopisiec Ottona ś. II. 20. *civitas quae a pulchro loci illius situ in barbara locutione vocabulum trahens Belgrad nuncupatur*. Szczyty opisał Mateusz u Kadł. I. 297.

już nieochybny wyprowadza się ten wniosek, że jedne pieśni układali sami piewcy ludu, drugie zaś układał poeta dla piewców, a tém samém dla ludu. Najdawniejsze pieśni historyczne narodu polskiego, a mianowicie: *żale nad grobem Bolesława Chrobrego*, pieśń *o wyprawach Kędzierzawego na Pomorzanów* r. 1118 i następn., pieśń śpiewana przez Niemców *na pochwałę Krzywoustego* (1), pieśń *o porażce Polaków w Prusiech za Bolesława Kędzierzawego*, są częścią przez samego może Gala, częścią przez niewiadomego ułożone piewcę (2). Toż samo powiedzieć należy o wszystkich historycznych pieśniach polskich, które nie wyszły od ludu, lecz do ludu od piewców przeszły, lub przejść do niego mogły. Rzecz bowiem zadziwienia godna, że lud polski takie tylko historyczne śpiewa pieśni, które sam utworzył, w których pełno jest anachronizmów, (zaraz tego na serbskich dokażemy pieśniach), w których tylko rzecz główna na dziejach się wspiera, poboczne zaś okoliczności są do nich przyczepione mylnie: co właśnie naprowadza na myśl, że gdy się w nich nieumiejętność przebija dziejów, przeto nie mogli ich utworzyć znawcy, lecz lud nieświadomy historyi musiał być ich twórcą (3).

γ. Pieśni Serbskie.

Potężny niegdyś naród serbski, uległszy tureckiemu jarzmu (4), zasklępił się we własnéj narodowości jak śli-

(1) Przywodzi je Galus 81, 243, 274.

(2) O drugiéj mówi Boguchwała, dodając że poległych *diverso modo Polonia lugubriter deplangit.*

(3) Obszernie o tém mówi Polska, pod względem obyczajów IV. 229. nstpn. i ten ustęp o pieśniach serbskich.

(4) Porównaj artykuł *Pamiętniki Janczara spolszczone.*

mak w skorupie, i odtąd dla niéj żył tylko, i jéj oddychał powietrzem. W rozkosznéj nad Dunajem przemieszkując krainie, natchnął się nader wcześnie wysokim poezyi duchem, w jéj tworach złożył narodowych pamiątek wspomnienia, w niéj zamknął swoje dzieje, i zgoła uczynił poezyą składem swojéj narodowości, wyśpiewawszy ją a nie opisawszy; gdyż wysoce niegdyś oświecony Serb, tak bardzo pod tureckiém ociemniał panowaniem, że nawet pisać zapomniał. Rzuciwszy więc na bok pióro, wziął się do gędźby: lutnia stanęła mu za księgę, za pismo, za pomnik sztuki; zgoła tém dlań stała się, czém są dla nas biblioteki, drukarskie prasy, pracownie sztukmistrzów. Na niéj wyśpiewał całą swoję przeszłość, pogańskie zarówno jak chrześciańskie objąwszy czasy, w pieśniach zamknął religią, życie polityczne, domowe, duchowość, moralność, a nawet zmysłowość; zgoła wszystko, czém naród jakowy, bogobojnie, prawnie, skromnie, pracowicie i t. p. żyje, czém swoję utrzymuje narodowość.

O pieśniach tych ani pojęcia nie miała Europa, aż przypadkiem na jednę z nich trafił, r. 1789. Göthe, i dał ją poznać swym ziomkom w przekładzie niemieckim, gorące przy tém objawiwszy życzenie, by co prędzéj zajął się któś zebraniem ich i wydaniem. Uczynił zadosyć żądaniu P. Wuk Stefanowicz Karadzicz r. 1824, wydawszy je w oryginale z niejakiém ich objaśnieniem. Zaraz w następnym roku pokazało się czelniejszych pieśni niemieckie tłumaczenie, a we trzy lata później wyszedł inny ich przekład, i odtąd często wychodziły pojedyńczych przekłady i wychodzą dotąd (1).

(1) Mówiłem o wydaniach i przekładach w Hist. prawod. I. 31.

Lecz wydanie dawniejsze ani może iść w porównanie z tém, które p. Wuk przed kilku laty ogłosił w Wiedniu w trzech tomach (1), objąwszy w tomie drugim i trzecim tak przez siebie nazwane junackie czyli historyczne pieśni najstarsze i średniowiekowe, w pierwszym zaś umieściwszy resztę pieśni, które żeńskiemi, (niby nie męzkiemi, nie rycerskiemi) nazwał.

Jak niegdyś Göthe, tak i ja gorąco tego pragnę, ażeby ktoś zajął się co rychło przekładem tych pieśni na polski język: dotąd bowiem nie posiadamy ich więcéj nad kilka, które w przekładzie po pismach peryodycznych poumieszczano. Trudno wyrazić, ileby praca taka przyniosła użytku, nie tylko wyrozumieniu wewnętrznych naszych dziejów, (bo Serb wszystko, co wiedział wyśpiewał w swych pieśniach, zkąd wielce objaśnić się da życie naszych przodków aż do XVI wieku,), lecz nawet historyczności słowiańskiéj poezyi. Pieśni albowiem te najlepiéj przekonywają o tém, że lubo do wysokiego stopnia może się wznieść naturalnym rozwijana sposobem poezya, jednakże bez nauki nie stanie ona nigdy na szczeblu, na jakim stanęły arcydzieła europejskich kunsztmistrzów. Jaśniéj powiem: jest w serbskich pieśniach natchnienie, ogłada, wyraz, lecz nie masz ani wyższéj wyobraźni, ani téj piękności, która się przez wyższą nabywa cywilizacyą. Wyobraźnia bowiem serbskich śpiewaków wysoko nad poziom nie sięga; ogłada ich pieśni

(1) *Srpske narodne pjesme, skupio ich i na swijet izdao Wuk Stefanowics Karacics u Becsu* 1841-46. Jest to drugie wydanie; pierwsze wyszło wcześniéj. Przypominam że lubo obadwa wydania przywodzę w mém dziele, drugie jednakże najczęściéj.

podobając się z naturalnéj naiwności, nie tylko nie zachwyca, lecz niekiedy ckliwość sprawia, jako ta, która nie mając rzeczywiście ogładzenia czyli poloru, nie umie się ciągle w przyzwoitości utrzymać karbach; wyraz nakoniec tych śpiewów, zadziwiając głębokością myśli i wzniosłością ducha, często smak obraża dobry, i mimowolnie nasuwa tę uwagę, że serbska poezya odgrywa w historyi literatury słowiańskich ludów okres rapsodyów greckich, przed ułożeniem ich w jednę Iliady i Odyssei całość; że przypomina czasy liryki, na wyższą nutę jeszcze nie nastrojonéj; że nawet pojęcia nie ma o wyobraźni, jaką w tworach europejskich podziwiamy wieszczów.

Umieli serbscy śpiewacy trafiać w smak ludowi, ale nie zupełnie. Układ ich pieśni zewnętrzny i wewnętrzny jest często homerowski, a zakończenie wiejskie, jakiém się nasze odznaczają klechdy. Przybyłego do domu gościa sadza gospodarz do stołu, darzy go jadłem i napitkiem, a dopiero następnie o imię go pyta. W pieśni śpiewają się inne pieśni, i opowiadają krajowe dzieje sposobem, jakim szkockie opowiedział Waltera-Szkota ostatni Minstrel. Większa część śpiewów kończy się ucinkiem, przez który wynurza gęślarz swoje życzenia słuchającéj go rzeszy, każe jéj być dobréj myśli, i nie pytać o to, czy tak rzeczywiście było, jak opowiedział, tysiąc i kilkaset wyśpiewawszy wierszy (1). Co nie ze wszystkiém zaspokajało Serba. Bo gdy dla niego pieśń, będąc odgłosem przeszłości i obecności, być nadto

(1) Homerowski układ w III. 204. Pieśn w pieśni III. 171. Serbskie dzieje w jednym rapsodzie III. 52. nstpn. Ucinkiem odznaczające się pieśni są III. 167, 192, 476, 526.

miała wróżbą tego, co na przyszłość będzie, przeto wymagał od śpiewaka, ażeby na takowe nastrajał swą lutnię tony, któreby troisty ten, jak go nazywać zwykliśmy, moment opiewając, z teraźniejszością ściśle łączyły przeszłość i przyszłość. Przez co zetknął się Serb z powszechną słowiańskiego ludu pieśnią, który jak rzekliśmy wyżéj, bardzo sobie w anachronizmach podobał dziejów. Naturalnie, że śpiewak (który przynajmniéj uczuciem, gdy nauką nie mógł, odgadywał sztukę,) nie chciał w tym względzie potakiwać wiejskiéj gawiedzi: dla tego też najczęściéj lud brał się sam do śpiewu, i nucił anachronizmów pełne pieśni. Z takowych dwie przywiodę w treści.

aa. Pieśń o moskiewskich darach w Carogrodzie, a tureckich podarunkach w Moskwie.

„Szeroka Moskwa napisała list do Mujezyta Cara tureckiego, a przy nim posłała mu dary: dla niego, dla najstarszego syna Ibrahima, dla pierwszéj Sułtanki. Cieszył się Car darami, lecz oraz kłopocił, coby dać w zamian. Pyta swych urzędników o radę, a ci odrzekli, ażeby się raczéj zapytał o to starego Patryarchy. Wezwany przed Cara starzec radzi, że gdy Sułtan jest w posiadaniu starożytnych narodu serbskiego pamiątek, które mu wcale potrzebne nie są, przeto niechby je przesłał Moskwie, a ta bardzo je mile przyjmie. I tak się też stało. Moskiewskim posłom, którzy przyjęli dary, dał napomnienie tenże Patryarcha, ażeby nie wracali zwyczajną drogą Po odjeździe posłów przybył do Cara Basza Sokołowicz, a dowiedziawszy się od niego co zaszło, poważył się łajać go o to. Car rozkazał Baszy, by doścignął moskiewskich posłów, a odebrawszy im dary, samych przyprawił o śmierć. Lecz zwyczajną ścigając on ich drogą, doścignąć nie mógł. Skoro o tém zdał sprawę Carowi, ten kazał przyprawić o śmierć Patryarchę”.

Są różne waryanty téj pieśni, a w nich stoi: że Pani Elizabetka (Carowa Elżbieta), napisawszy list do Cara Selimana, upomniała się mu o narodowe Serbów pamiątki;

uwagę czyniąc, że takowe spadły na nią, jako ojcowizna, następstwa prawem. Soliman odpisał, że w posiadaniu tych pamiątek zostaje Car tatarski w Krymie. Do niego więc udała się po nią pani Elizabetka: a gdy ten wydać ich nie chciał, wtedy zabrawszy Krym, przyłączyła go do swojéj ojczyzny.

ββ. Pieśń o napadnie Turków na Wiedeń.

„Car Ottoman zbiera wojsko, by go powieść na Wiedeń. Zebrawszy przebywa rzekę Drawę, i zawalających sobie drogę Niemców poraziwszy, rozkłada się bez żadnéj przeszkody pod Wiedniem. Przelękła pani Cesarzowa (Marya Teressa?) pisze list do Króla moskiewskiego, przyobiecując wydać za jego syna Michała swą córkę, byleby teże przybył na odsiecz miastu. Ojciec otwiera synowi myśl Cesarzowéj. Ten nie jest od żenitby, byle Cesarz zobowiązał się pościć środy i piątki, tudzież przyrzekł zachowywać cztery posty w roku (suche dni?). Na co gdy się zgodził Cesarz, Królewicz Michał zebrał trzykroć sto tysięcy wojska. Wszakże i tak nie ufając swéj sile, udał się do lackiéj ziemi, zkąd poprowadził z sobą pod Wiedeń Lacha i Polaka. Rozłożył się po nad Dunajem. Zoczyli go carscy Wezyrowie, i oświadczyli, że skoro zdobędą i złupią Wiedeń, uderzą na to naddunajskie wojsko. A na to odrzekł Car Kupruliczowi Wezyrowi: „trudna będzie sprawa z tém wojskiem, gdyż to są Moskale, z którymi nie raz wojując, przez nich pobity zostałem." Przepowiedział dobrze. Pobici bowiem zostali pod Wiedniem Turcy. Uciekający Car, spojrzawszy po raz ostatni na miasto, przyrzekł, że dopóki słońce i księżyc świecić będą, nigdy z niem wojować nie zechce."

Jakież bajdy! jakże dziwną mieszaninę prawdy z fałszem widzimy w tych pieśniach. Dosłyszawszy o tém śpiewak, że r. 1753 za panowania Cesarzowéj Elżbiety osiedlili się w dzisiejszéj południowéj Rossyi serbscy wychodźcy, wziął ztąd pochop do bajania o przeniesieniu pamiątek serbskich do Rossyi (do Moskwy), a ztąd do Krymu skoczył: który jak

wiadomo, za panowania Katarzyny II. Turkom zabrany dopiero został. Przypiąwszy do tych zdarzeń śmierć Patryarchy carogrodzkiego za panowania ojca dzisiejszego Sułtana nastąpioną, dziwnie pomięszał dawność z nowością. Dziwniejszą jeszcze zrobił mięszaninę w drugiéj pieśni. Posłyszawszy bowiem o tém, że panował na północy jakiś Król Michał (Korybut Wiszniowiecki?), i że Polacy oswobodzili Wiedeń, naciągnął rzecz całą na stronę Moskwy: gdyż grecki obrządek wyznający Serb nie przypuszcza, ażeby w Słowiańszczyznie mógł być wielki jakowy czyn wykonany przez kogoś, który nie jest tegoż samego co on, czyli greckiego kościoła wyznawcą. W pieśni téj uderzają dwie okoliczności: wymieniona dawna nazwa Lechii, i odróżnienie Lechów od Polaków (co snadź tradycyjnie utrzymywało się od czasów niepamiętnych między serbskim ludem, i utrzymuje dotąd); powtóre, stosunki między synem moskiewskiego, czyli raczéj polskiego, Króla (przed którym nie raz pierzchali Turcy) a cesarskim domem. Przez syna tego rozumieć się ma Jakób Sobieski syn Jana III, o którym pod czas wyprawy wiedeńskiéj biegały po Europie wieści, iż poślubi Cesarzównę. Ani się dziwić temu, że śpiewak takową zrobił mięszaninę osób i narodów; szło bowiem o to, ażeby dawne Jana Sobieskiego i Wezyra Kuprulego czasy, zbliżyć do wieku (Maryi Teressy) panującéj Cesarzowéj i syna jéj Józefa II, który był ostatnim z Cesarzów, w turecką wplątanych wojnę. Nie dawno więc temu, jak żył śpiewak, co ułożył tę piosnkę, i być może, iż dotąd żyje.

8. Zbiory pieśni, ich ważność i obrobienie.

Dawno już mieli Serbowie (r. 1756) i Rossyanie (r. 1780) zbiory pieśni narodowych, zanim Zoryan Chodakowski zwracać zaczął uwagę Polaków na wielki zapas piosenek swojskiego ludu, nie mogąc się odżałować tego, że Janowi Kochanowskiemu myśl nie przyszła, by ludowe zbierał pieśni (1). Odtąd zaczęły się pokazywać pieśni ludu polskiego, odtąd powstawały ich zbiory, naprzód za staraniem Łukasza Gołębiowskiego r. 1830, następnie Wacława z Oleska i innych (2), i dotąd się, mianowicie też po pismach peryodycznych i zbiorowych, (a osobliwie w Przyjacielu ludu, Bibliotece Warszawskiéj, w Noworocznikach i t. p. umieszczane) nowo pokazują. Mimo anachronizmów, jakich pełno w pieśniach ludu, mają one swą wartość nawet we względzie historycznym; gdyż chociaż wprost brać z nich dowodu nie można, godzi się wszakże użyć ich za skazówkę do dochodzenia prawdy, i według podanego tak śladu można szukać w dziejach świadectwa, o którego istnienie potrącił

(1) O Słowiańszczyznie przed chrześciaństwem, z Cwiczeń naukowych 1818 wydanych, przedrukował Zygm. Ant. Helcel w Krakowie 1835. Porównaj 11. nstpn.

(2) Wyliczył je Szaffarzyk w bibliograficznym przeglądzie zbiorów pieśni słowiańskich narodowych, podanym do Czeskiego muzeum r. 1838. IV. 545. nstpn. Nie dostaje tu dwóch późniéj zrobionych zbiorów: *Piosnki ludu wielkopolskiego zebrał i wydał J. J. Lipiński w Poznaniu 1842*: (dotąd wyszła część pierwsza, ma wyjść ich więcéj); *Pieśni ludu Podhalan czyli Górali tatrowych polskich, zebrał Ludwik Zejszner w Warszawie 1845.*

historyczny pieśni ludowéj anachronizm (1). Można też za tém przewodnictwem szukać, porównawczym sposobem, prawdy w ludowéj pieśni dziś zniemczonych Słowian, gdyż właśnie dla tego, że dotąd słowiańskie nucą piosenki ci ludzie, słowiańskiéj swéj rodowości dowodzą przez to. Uderzający tego przykład mamy na polskich a północno-niemieckich pieśniach i podaniach, które częścią są zupełnie takież same, jakie dotąd nasz lud śpiewa i opowiada, częścią bywszy takiemi, wyszły dziś z obiegu, i tylko w wspomnieniach żyją. W tym względzie zwracam uwagę na dziełko P. Kuhn (2). Autor umieściwszy w niém, świeżo z ust ludu zgorzelickiego (Mark Brandenburg) zebrane podania, i z takowemiż odległéj mieszkających a w niepamiętnych już czasach zniemczonych Meklenburczyków i Hanowerczyków, porównawszy je, zaprzeczył temu, ażeby z pewnością jaką wyosobnić się z nich dało, co jest słowiańskiego, a co niemieckiego (3). W czém się bardzo pomylił; albowiem właśnie dla tego, że nic podobnego im nie posiada niemieckie

(1) Zmianka *o Lachach i Polakach* uczyniona w pieśni serbskiéj, treściowo wyżéj przywiedzionéj.

(2) Märkische Sagen und Märchen nebst einem Anhange von Gebräuchen und Aberglauben, gesammelt und herausgegeben von Adalbert Kuhn, Berlin 1843.

(3) We wstępie stronica V. mówi on: Zwar scheint es hin und wieder, als habe unsre Bevölkerung auch slawisches bewahrt, allein es ist im Verhältniss zum deutschen so gering, dass es gegen dasselbe durchaus nicht in Betracht kommt; wenigstens kann es, wenn es in höherem Grade vorhanden sein sollte, nur in der Art der Fall sein, dass es mit dem deutschen so verwandt ist, dass eine Unterscheidung gar nicht mehr möglich ist.

pieśniarstwo i pogaństwo, płynie ztąd wniosek, że pieśni te podania i klechdy, nie mają początku niemieckiego. Gdy więc u zniemczonych tylko Słowian, tudzież u dzisiejszych Polaków i Litwinów znachodzą się (do polskiego i litewskiego szczepu, według dziejów, należały niegdyś zniemczone owe ludy) takowe piosnki i podania, czyż można wątpić o tém, że te ludowéj oświaty zabytki z słowiańskiego nie wypłynęły źrzódła? Wyliczę je (1), i pod sąd bezstronnego Sędziego podam wyśledzenie ich rodowodu, i praw obywatelstwa. Położę tekst niemiecki w przekładzie, do którego raczy czytelnik pododawać polskie przykłady, z tego tu dzieła, z pierwotnych dziejów Polski i Litwy, tudzież z Pamiętników moich wydobywszy je.

W czasie zapust obchodzą parobcy i dziewki wiejskie domy, zbierając podarunki, co się u nich nazywa *combrem* (zampern, zempern). Na Zielone-Świątki chodząc z majem śpiewywają *Halu, Halleluja*, czyniąc to osobliwie w tak zwanych wsiach słowiańskich (wendische Dörfer), gdzie się utrzymuje rozliczny zwyczaj majenia (szeroce opisuje go Kuhn). Wyścigi i obieranie Króla są tu znane, i wiedza o nich aż w głąb Turyngii zachodzi. W staréj Marchii około Salcwedel, sadzają w ziemię świeżo w lesie ścięte drzewo, a tańcząc w około śpiewają „Henilu! Henilu! czuwaj.“ Drzewo to wiozą stare baby, młode idąc około wozu śpiewają słowiańskie piosnki. W świętym obchodzie oprowadzają około drzewa bydło, ażeby nie popadło nieszczęściu: ofiarę sprawuje Wójt gminy (niby starszy wioski), przepasany białym ręcznikiem. Takież obchody czynią się na wiosnę

(1) Idą w zbiorze P. Kuhn od stron. 307. aż do końca dzieła.

po polach, dla uproszenia niebios, by zasiewom nie szkodziły dżdże i burze. Kwiat paproci noszą przy sobie, by się stać niewidzialnym. Kogut w szczególnym jest poważaniu; używają go do ofiar, przy czém ogromnym bochnem chleba obdzielają przytomnych. Wszystko to istnieje dotąd, i jest we zwyczaju: żyje zaś w wspomnieniach tylko, co teraz opowiem. W wieku XVI jeszcze panował zwyczaj, iż starców do pracy niezdatnych własne zabijały dzieci, uroczystym sposobem. W czasie obżynków też same, co u nas panowały obrzędy, i takież same śpiewywano piosnki, a dziewczęta, jak niegdyś u zakarpackich Słowian, goniły na wyścigi. Podobneż co u nas obrzędy kolędowe wraz z śpiewami, utrzymywały się; godowe, chrzestne, pogrzebowe atoli miały wiele odmiennego, snadź przez to, iż gdy u nas postęp czasu wprowadził w tém nie jednę nowość, przeciwnie u Słowian zniemczonych trwało wszystko w dawnéj pierwocie. I tak w piątek, jako w dzień uroczysty, zaczynały się w Hanowerskiém wesela. W poniedziałek wysyłał pan młody sześciokonny po swoję żonę powóz, w który ona nazajutrz dopiero z druchnami wsiadłszy, wiozła razem swoje sprzęty; przęślicę trzymała w ręku jedna z druchien, obwiniętą lnem mnogim; druga, siedząc obok, rzucała z wozu dzieciom jabłka i orzechy. Przyjmował teść synową puharem piwa, z którego ona nieco upiwszy, resztę po za głowę wylewała. Następował szlub, podczas którego udeptywała panna młoda nogą przyszłego małżonka, ażeby jéj w czasie pożycia małżeńskiego nie bijał. Po biesiadzie bywały tańce pod gołém niebem w tak zwaném grodzisku, czyli w miejscu za wsią na górze położoném, a przeznaczoném na tańce weselne: goście naprzód tańcowali

z młodą mężatką, a dopiero w końcu tańczyli z sobą państwo młodzi. Po tańcach następowały wyścigi między młodem małżeństwem (młoda pani postępowała kilka kroków naprzód, za nią pośpieszał małżonek): przy końcu mety stały niewiasty, które złapawszy młodą mężatkę, zdzierały jéj z głowy wieniec, a ubierały ją w czepiec. W końcu spór z sobą wiodły druchny o starą przęślicę (nową bowiem przywiozła z sobą do domu panna młoda). Wesołek odbywał na siwym koniu skoki, pokazywały się przebrane czarne panie, i t. p. Chrzciny nic nie mają obecnie z obrzędami naszemi wspólnego; wszystko albowiem, co dawnością trąciło wygluzował, i na swój obrócił zwyczaj chrystyanizm. Wprawdzie u Niemców takąż samą śpiewywali niegdyś piosnkę, z ochrzczoném dziecięciem wracający z kościoła kumowie, nucąc:

Een Heiden hem we weg drog'n
Un een frohm'n Christ'n breng'ne we jo wedder

jaką i Rusini (1) dotąd śpiewają, zaczynając podobnież piosnkę:

A my pryjszły z bożoho domu,
prynesły detynu do domu,
detyna chreszczena,

wszelako jedna i druga chrześciaństwa tchnie duchem, i przez Księży chrześciańskich ułożona być się zdaje. Tém więcéj przebijało się pogaństwa w obrzędach pogrzebowych, które się z takowemiż w litewskich kronikach i pieśniach ludu moskiewskiego zawartemi zgadzają. Skoro wy-

(1) U Wacława z Oleska 47.

zionął ducha zmarły, otwierano okna komnaty śmiertelnéj, ażeby tém łatwiéj mogła w powietrze ulecieć dusza. Do trupa włożonego w trunnę dokładano łyżkę, klucz, grzebień z włosami wyczesanemi po raz ostatni z głowy zmarłéj, i kładziono mu w usta pieniądz. Wynosząc ciało na cmentarz zatrzymywano się w głównych drzwiach domu, by tymczasem wylać za trupem wiadro wody, dla przecięcia mu odwrotu do domu, gdyby z martwych powstawszy chciał doń powrócić.

Źleby się wybrał, ktoby chciał pieśni ludu obrabiać na sposób, jak obrabiano arcydzieła starożytnych i średniowiekowych wieszczów. Bo jak dzieło przez jednego człowieka zrobione, może jeden człowiek obrobić naukowo; tak znowu dzieło zbiorowego człowieka czyli narodu, nie jeden lecz razem wszyscy narodu, a nawet wszyscy wielkiego plemienia Słowian uczeni, i to nie od razu, lecz stopniowo (w miarę potrzeby lub nastręczonych ku temu środków) obrobić są zdolni. Są albowiem pieśni wyrobem myśli ludu, są składem umysłowéj jego potęgi i niemocy, są treścią jego życia religijnego, politycznego, domowego; co wszystko dotąd mało pojęte, dopiero wtedy zrozumiane będzie, gdy rozłożone na części i cząstki pięśni ludu zostaną objaśnione, a następnie wjednę znowu całość złożone będą. K'temu są naprzód przedwstępne prace potrzebne, któreby naprawiły, co mimowolnie lud zepsuł; który na pozór wiele, a rzeczywiście mało umiejąc (nauki bowiem, powtarzam, zwłaszcza dokładnéj, wswojéj nawet sferze, nie zna lud), który jako podrzędny malarz, jako wszystkowiedz, malując wszystko i rozprawiając o wszystkiém, zagwazdał raczéj niż odmalował

w swych pieśniach własnego życia obraz; który opowiadając o sobie, pogadał wiele fałszu, przeniósłszy z właściwego miejsca i czasu pieśni w inne strony i wieki, przez co życie swe anachronicznie przedstawił. Lecz gdy prace te zapewne się tak długo pociągną jak długo psowano co one naprawić mają, potrzeba tymczasem zrobić przypomnienie i odbicie ducha poetycznego pieśni tych, odtwarzając niewidzialną jego postać, ażeby się dał poznać z lica, przemówił do nas, i wyjawił czém jest, i po co objawił się światu, niezaginąwszy wraz z dobrem niegdyś mieniem, swobodnego przed czasy i lepszą jak dziś cywilizacyą mającego ludu. Usłyszym wtedy od tego ducha, że po to ostał, ażeby gminowi był jedyną pociechą w niedoli, służąc polskiemu wieśniakowi obyczajem domowych duchów, którzy, jak dotąd nasz chłopek wierzy, chętnie wynajmowali się do pracy gospodarzom, i służyli im chętnie, dopóki się z nimi obchodzili godnie. Bo czyż nie ten sam stosunek zachodził między ludem, a jego literaturą? czyż ten, co wyszedłszy zbiegiem okoliczności z pomiędzy ludu, nie zrywał z nim stosunków, i niegodnie się nie obszedł z duchem cywilizacyi swojskiéj? Wyludowiwszy się, czyli ludowość, a co gorsza narodowość, porzuciwszy, i ułamkową cywilizacyą stanu lub narodu, do którego przeszedł przyjąwszy, wstydził się dawnéj cywilizacyi, wstydził mowy ojców, którą teraz na materyalizm, na salonowy zamienił język. Duch też domowy opuścił go, a poezya ludowa, któréj odstąpił, ukrywała się odtąd przed nim jako przed obcym człowiekiem, płonąc rumieńcem wstydu, że niegdyś widział jéj wdzięki. Ją szanując dziewiczą tę wstydliwość pieśni, o tyle tylko odsłonię postać ludowéj poezyi,

o ile tego wymaga psychiczne poznanie samychże piosenek; czyli, mało tykając niteraz wątku ludowego życia, i treść pieśni o tyle tylko pod krytykę podciągając, o ile tego odsłonienie wątku owego życia wymaga koniecznie, nad samą tylko duchowością ich zastanawiać się będę, i w drugim tego dzieła tomie wykażę, co one pięknego, co właściwego i odrębnego w sobie mając, zwróciły na siebie uwagę narodowych wieszczy; którzy, a mianowicie Szymonowicz (Symonides), Zbylitowscy i inni, na ludową już nutę wyśpiewując narodowe pieśni i piosnki, założyli węgielny kamień do wybudowania z czasem przybytku narodowéj poezyi. Co za nim nastąpi, raczy czytelnik rozważyć wstęp do zbioru pieśni Wacława z Oleska, gdzie najlepiéj i najobszerniéj rozwiedziono się w czasach najnowszych o tym przedmiocie.

b) Klechdy polskie i obrobienie ich.

α. Tło klechd i zapatrywanie się na nie z historycznego stanowiska.

Szczebiocze dziecię, skoro z niemowlęctwa wyszedłszy nauczy się mówić; opowiada po swojemu o czém dowiedziało się lub słyszało, i aż do wieku męzkiego klekta o tém, co niegdyś mocno wyobraźnią zajmowało jego. Ale w następstwie czasu coraz poważniéj, coraz głębiéj rzecz pojmując, nowo ją sobie wykształca w umyśle, aż wreszcie przyjdzie do tego przekonania, że gdy bawiąca go, gdy serce i umysł zajmująca mu gadka, jest próżną ułudą, więc dla rozrywki lepiéj się łudzić geniałaemi poetów tworami, niż wykształcać i upiększać powiastki dziecinnym przystoj-

ne umysłom. Wtedy porzuca klechdy i w poezyi rozrywki szuka, podobając sobie w uprawdopodobnieniu rzeczywistych, lub w wyobraźni wieszcza wymarzonych rzeczywistościach, przenosząc nad opowieści ludu sztukmistrzów opowiadania. Tak więc zaczyna się rozrywać czytywaniem romansów, (które im więcéj naród jaki ma rozwiniętą cywilizacyą, tém doskonalsze posiada, bo tém więcéj sztuczniejszych a prawdopodobniejszych tego rodzaju pism w swojéj literaturze liczy,) aż zestarzawszy się, i we własném zgnuśniawszy piśmiennictwie, wraca się znowu do bajek, klecąc dziwolągi o świecie, i miłosne tworząc powiastki; przez co właśnie znać daje, iż zdziecinniał, gdy się takowemi lubi zajmować bajdami.

Tę koléj przebiegła literatura grecka, która się klechdami rozpoczyna i kończy (1), a które coraz piękniejsze, coraz wykształceńsze pokazując się, wpadają znowu po upływie kilkunastu wieków, w dzieciństwo a nawet w niedorzeczność. (2). Podobnego rodzaju pismami rozpoczynają się i pierwotne polskie druki (3), lecz i one z czasem coraz poważnieją, coraz mężnieją, dzieciństwo porzucając. Od klechd też, częścią rodzimych, częścią wspólnych im z takowemiż sąsiednich ludów, rozpoczynają się opowiadania wszystkich Słowian. Najstarsze posiadają Serbowie, gdyż klechdy ich w pieśniach narodowych napomykane (nikt

(1) *Groddeck initia historiae Graecor. litterar.* wydanie drugie w Wilnie 1821. nstpn. w dwóch tomach. Porównaj II. 98. 165 nstpn.

(2) *A. L. Grimm Märchen der Griechen und Römer*, wyszły bez oznaczenia roku w Grimma.

(3) Rozmowy Salomona z Marchołtem, przez Jana Bakałarza z Koszyczek.

dotąd ludu tego nie zapytał o nie, i nie spisał ich), mają podobieństwo z greckiemi (1). W pierwotnéj prostocie tkwią one dotąd, niepostąpiwszy nawet o tyle co litewskie, o różnych ludów narodowość ocierające się klechdy. Bo w sobie samym zamknąwszy swoję narodowośc Serb, nie dał jéj wyprysnąć z rodzimėj skorupy, by tak nie skalała się, potrąciwszy o sąsiednich a obcéj wiary będących ludów opowiadania. Przeciwnie Litwa czyniła: ta albowiem chętnie przyswajała sobie sąsiednich ludów powiastki, otoczona Skandynawczykami (których do snu i do czuwania zaprawiała klechda, którzy się guślarzami i czarownikami otaczali wiecznie) (2), tak dalece marzeniami ich przesiąkła, że nawet mistrzów swych przeszła w tworzeniu nowych i coraz nowszych klechd: przez co takiéj dostąpiła sławy, że jedna litewska kraina (Kuronia) uchodziła za siedlisko wróżbitów, guślarzy, czarowników, i na jednéj z nimi szali kładzionych lekarzy. Pełna była dziwów ta kraina, jako też okalające ją ziemie. Tu albowiem stała świątynia, w któréj smoki cześć odbierały boską (3). Wokoło Kuronii leżące wyspy i lądy zamieszkiwały rycerskie Amazonki, ludkowie mali (którzy, Bóg wie zkąd przybywszy, nawiedzali co rok sąsiednie okolice, a złupiwszy je, uciekali niewiadomo dokąd), kobiety brodate, Sylwany, Czarnoksiężnicy sło-

(1) Syn który pojął za żonę własną matkę, i znalazł w rozpłatanéj rybie klucze rzucone w morze, srpsk. piesm. II. 73. 74. Podobnież bajali Grecy o Edypie i Gigesie.

(2) Rozważ co o Duńczykach i Norwegczykach opowiada Adam Bremeński u Pertz IX. 320, 326, 350.

(3) Kraj Kuronów, u Adama Bremeńskiego tamże 340, 374.

wami potęgi wszystkiego dokazujący, wszystko co się na świecie działo wiedzący (1). Bajdy te za wątek do opowiadania wziąwszy Litwini, potworzyli z nich dziwne klechdy, mające w sobie coś uroczego, coś nadzwyczajnego, nadprzyrodzonego, jednem słowem coś fantastycznego. To właśnie charakter ich stanowiąc, (obszernie o tém powie się przy rozbiorze literatury litewskiéj), stawia je wśrodku między skandynawskiemi, a następnie na ruskość je i polskość nagina, wprowadzając przez to litewskie powiastki na ocean słowiańskiéj klechdowości.

Gdy nie jest naszym zamiarem puszczać się tu na obszerne badań pole, przeto rozpatrzymy się po niém ogólnie tylko, zastanawiając się nad klechdami, w miarę jak wyrozumienie polskich i litewskich, wymaga bliższego się z klechdziarstwem reszty słowiańszczyzny zapoznania. Powiem więc tylko, iż wszystkich słowiańskich ludów klechdy mają coś powszechnego a własnego i obcego, tudzież posiadają coś wyłącznego a miejscowego i swojskiego: że ponieważ wielki ten ogrom powieściarstwa wpływał na siebie wzajemnie, i w jednéj jakoby osnowie się plącząc, jednę niby stanowił całość; i gdy znowu całostki téj ogromnéj całości odstając od siebie, odrębne tworzyły massy: przeto niepodobną byłoby rzeczą znaleźć się w tym zamęcie, gdybyśmy choć w kilku słowach nie opisali granicy, oddzielającéj klechdy jednego ludu od takowychże ludu drugiego. Wątek ich powszechny a własny stanowią przeobrażenia, i udatni głuptasowie, o których wymarzone koncepta skupiono w Sowizrzale, rozstrzelone tak wielkie-

(1) Adam Bremeński tamże 375, 379. 382.

go słońca promienie w jednym jakoby zebrawszy ognisku. Takoweż rodzaju klechdy (obcość za podstawę mające) uosobistnione w bohatyrach, junakach, rycerzach, złych duchach, potworach, nadawszy tym istotom częścią niemiecki (skandynawski mianowicie), częścią swojski charakter. Głównie rossyjskie i serbskie, i wśrodku stojące między niemi polskie, odznaczają się w téj mierze klechdy, z tą atoli różnicą, że gdy w pierwszych osoby owe zupełnie po obcemu, przeciwnie w drugich po narodowemu działają. Nigdzie bowiem taka jak u Serbów zażyłość bohatyrów z bóstwem, nigdzie tak bliski jak tu nie zachodził między ludźmi a duchami stosunek. Coby wyłącznego a miejscowego i swojskiego posiadały polskie klechdy, wykazaliśmy wyżéj, uwagę zwróciwszy na to, że pobożność i obywatelskość głównym jest ich charakterem, i że się najdobitniéj w klechdzie o Twardowskim (szczegółowo rozwiniemy ją niżéj) przebija. Rossyjskich klechd tłem jest przemysł, wydatny w kupieckim rozumie handlarzy ruskich (1). Na próżno starałem się coś podobnego odkryć w klechdach Rusinów, nie znalazłem w nich nic wydatnego co by je od takowychże, własnością panujących niegdyś nad nimi Litwinów i Polaków będącą, odróżniało wielce; wyjąwszy może to, że religijność, główna cecha i czeskich klechd, góruje następnie w klechdach ruskiego osobliwie ludu. Wiem o tém dobrze i wyznawam, że wszyscy w ogóle Słowianie, a nie sami Czesi i Rusini odznaczyli się religijnością; ale wiem i to, że głównie w klechdach tych ludów żywioł religijny

(1) *Źrzódło i treść ruskich Skazek* w Athen. r. 1843. I. 189. r. 1845 V. 118 nstpn. Artykuł P. Romualda Podbereskiego.

przeważa (1), że o czém w klechdach Słowian innych czarci lub zwierzęta rozprawiają zwykle, o tém w czeskich czynią pogadanki pustelnicy, Księża, czarownice, i t. p., (2), z religijną zabobonnością czeskiego i ruskiego ludu ściśle powiązane istoty. Wszakże tło klechd słowiańsko-narodowych tak dalece jest na przedstawiającym go obrazie zagwazdane, że prawie niepodobna rozeznać go, i swojskość na niém od obcyzny odróżnić. Co poszło ztąd, iż skoro tylko został raz pierwotny pomysł klechdy obcemi dodatkami zagmatwany, te, coraz więcéj napływając na niego, zatarły jéj wizerunek do niepoznania. Chcąc dojść pierwiastku, chwycono się dziś analizy, i za pomocą jéj zdejmując z klechdy jednę powłokę, po drugiéj, usiłowano tak wynaleźć samo jéj jądro. Oprócz mnie wystąpił na tém polu Ksiądz Jan Wagilewicz, który wykazał: jak w postać czarta obłokłszy lud ruski Tatarskiego Chana, utworzył ztąd klechdę o dziwnym potworze, ruską niegdyś trapiącym ziemię (3). Nie dziwujmy się temu, że nikt więcéj nie probuje swych sił w badaniach tego rodzaju. Jakże bowiem rzecz roztrząsać, gdy jéj dotąd nie zebrano w jednę całość? gdy dotąd nie mamy razem zgromadzonych klechd, i właśnie przez to, niemogąc się przypatrzyć z blizka ich całości, wątku ich nie dochodzimy.

(1) Porównaj najpiękniejszą, według mego widzenia, czeską klechdę pod napisem *Swanda dudák*, Malého Bachorky I. 63. nstpn.

(2) U Malého III. 14. IV. 38. nstpn.

(3) *Szeledywy Bunjak, Berda w Uryczu*, Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich XI. 181. nstpn. VI. 151. nstpn.

β. Zbiory podań i klechd polskich, ich znaczenie, podział i obrobienie.

Pismo, które tygodniowo przez lat szesnaście wychodziło w Lesznie (1), zaczęło pierwsze drukiem ogłaszać u nas podania ludu i klechdy. W trzy lata później pokazały się klechdy, czyli, jak je wydawca nazwał, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi, które zebrał i spisał p. Kazim. Wład. Wójcicki. Odtąd, w małych przerwach czasu, wychodzić zaczęły i ciągle wychodzą takoweż zbiory, w krajach niegdyś słowiańskich a dziś całkiem lub w części zniemczonych, jako to w Prusiech (królewskiemi niegdyś i książęcemi a dziś wschodniemi i zachodniemi zwanych), na Pomorzu, w Saksonii, na Szlązku, w Łużycach, w państwach austryackich (w Czechach, Arcyksięstwie, Korutanach, Słowackiej ziemi), w Meklenburgii, w Zgorzelicach czyli w staréj i nowéj Marchii, Westfalii (2). Odtąd

(1) *Przyjaciel ludu*, wychodził r. 1834 — 1849. Dzieli się na lata, każdy zaś rok na dwa tomy, a tom na numerów 25 rozpada.

(2) Porównaj: *die Volkssagen Ostpreussens, Lithauens und Westpreussen von Tetau und Temme Berlin 1837—Pommersche Sagen v. Ed. Hellm. Freyberg Pasewalk 1838,—Die Volkssagen von Pommern und Rügen von Temme Berlin 1840.—Sagen, Legenden, Märchen und Erzählungen, aus der Geschichte des sächsischen Volkes,p. Adolf Segnitz Meissen 1839.* t. 1. z sześciu poszytów złożony.— *Slesischen Sagen-Historien und Legenden-Schatz herausgegeben von Hermann Gödsche Meissen 1839.* jeden tomik w trzech poszytach.— *Volkssagen und Volksthümliche Denkmale der Lausitz v. H. G. Gräve Bautzen 1839.— Die Volkssagen des Kaiserstaates Oesterreich v. Ludw. Bechstein*

też, t. j. od ukazania się pracy P. Wójcickiego, wychodzą zbiory polskich podań i klechd, i znajdują się: *w Wspomnieniach wielkopolskich przez Edw. Hr. Raczyńskiego*, w dwóch tomach (są tu li tylko podania); *w Powieściach ludu spisanych z podań przez Karola Balińskiego* (1); w dziełku niemieckiém jednotomikowém, z trzech poszytów składającem się, które pod napisem *Gross-Polens Nationalsagen, Mährchen und Legenden und Lokalsagen des Grossherzogthums Posen*, podał w Bydgoszczy 1842 do druku P. Neumann, (zmyślone nazwisko *San-Marte* przybrawszy); w zbiorze pieśni łużyckich pp. Hawpta i Smolerja (2); w piśmie cztero-tomikowém *w St. Petersburgu* 1844 nstpn. wydaném pod tytułem: *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach przez Jana Barszczewskiego*; *w Podaniach i Legendach polskich, ru-*

Leipzig 1840. jeden tomik, w trzech poszytach.— *Meklenburgische Volksmärchen, Sympathien und andere Thorheiten von Mussäus, Meklenburgische Volkssagen und Volksaberglaube von Günther, Aberglauben in Meklenburg von Beyer*, rozprawki te znajdują się w tomie piątym, ósmym i dziewiątym pisma zbiorowego, które pod tytułem *Jahrbücher des Vereins für Meklenburgische Geschichte und Alterthumskunde (herausgegeben von Lisch)* w Szwerynie od r. 1836 wychodzi.— *Märkische Sagen und Märchen*, które wydał Kuhn wyżéj przywiodłem.— *Die Volkssagen der Altmark Tangermünde 1844.* w dwóch tomikach.— *Westfälische Volks-Sagen und Erzählungen v. J. Krüger Siegen und Wiesbaden 1845.* jeden tomik.

(1) Wyszły według wyrobu i wydania K. Wład. Wójcickiego w Warszawie 1842.

(2) Przy drugim tomie są tak zwane *bajeczki* i *bamšičkí* czyli Klechdy i Legendy.

skich, *litewskich*, które *zebrał Lucian Siemieński w Poznaniu* 1845. Rozważmy co się ważnego w tych znajduje zbiorach.

Aczkolwiek większa część tych pisarzy, którzy podania i klechdy zniemczonych Słowian zbierali, li tylko w księgarskim widoku pracowała, godząc w to, by zbieraniną swą ułudzić publiczność, i grosz za kupno książki zyskac od niéj; wszelako u każdego z nich natrafisz na ten lub ów szczegół ważny dla wyjaśnienia literatury ludu o Wiłach, których prowadzenie się rozpustą cechuje Bechstein, o wyroku, który według Krügera wydał w Westfalii djabeł, chcąc przez to poprawić wyrok sądowy, podobnież jak to on u nas uczynił, sprostowawszy wyrok Trybunału Lubelskiego. Żaden atoli ze zbieraczy nie uczynił by najmniejszéj zmianki o tém, że klechdy i podania, które przywiódł, są powszechnie między Słowianami znane (1). Jeżeli zaś, jak gdyby od niechcenia, powiedział, że mniemanie to lub owo (o liczbie siedmiu) jest słowiańskie, lub na niemieckiéj dziś, a niegdyś słowiańskiéj powstało ziemi (2), ostrzegł cię natychmiast, żebyś na tém nic nie budował; lub mylném rzeczy pojęciem wprowadził cię w błąd.

Nic dziwnego, że dawniéj, kiedy jeszcze między Słowianami a Niemcami trwała nienawiść narodowa, że dawniéj, mówię, wszystkiém, co złe i szpetne było wzajemnie się darząc, co najlepszego zachowywano wyłącznie dla siebie: lecz dziwno, że i dziś trwa ten obyczaj, czego

(1) W zbiorze Segnica *podrzucone dziecko przez czarta*, (*der Wechselbalg*), *wypędzanie śmierci*, i t. p.

(2) *Das Wendenthor* w Volkssagen der Altmark.

jawny dał dowód P. Kuhn. Nie przecząc on temu, że nad Łabą, między zniemczonym ludem, istnieją dotąd dawne podania słowiańskie, utrzymuje wszakże, że tylko obrzydła, lub w wyobraźni przesądzone postacie, są pochodzenia słowiańskiego (1). I nic dziwnego, gdy ani języka nie znał ludu, o którego klechdach wyrokować nie wahał się (2); ani miał by najmniejsze narodowości słowiańskiéj pojęcie. Toż samo i o reszcie zbieraczy klechd powiedzieć należy: i ci bowiem nic zgoła dla wyrozumienia literatury ludu nie uczynili. Na usprawiedliwienie zaś swoje to tylko zapisał jeden i drugi zbieracz, że dosyć uczynił, gdy podanie i klechdę opowiedział; że zapisał co mógł, nie będąc w stanie wywiedzieć się o wszystkiem, gdyż lud słowiański ukrywa się z swoją literaturą (3); że nie troszczył się o wybadanie pierwiastku i narodowości podań, gdy wiadomo, że słowiańskie nad Łabą i w Prusiech zachodnich (na Pomorzu gdańskiém) mieszkające ludy, wynarodowiły się do tego stopnia, iż nawet o podaniach swych zapomniawszy, niemieckie powtarzają tylko (4). Zeznania te są ważne:

(1) *Wesz*, *rak*, *smora*, *olbrzym*, *pałac jutrzenki*, porównaj wstęp do jego dzieła.

(2) *Gana* bóstwo gospodarcze, dotąd u karpackich Górali *Gazda* gospodarz; *Mallinekæn*, malinki, maliny; *Zamkal*, zamek, starosł. wyraz, (porównaj Miklosicza *mk*, *promknąti)*, *Lach* od lacha zamiast od *ljecha*; (porównaj Adelunga i Miklosicza p. w. *Lache*, *ljecha)*. Kuhn 24, 36, 41, 184.

(3) O Kaszubach powiedział to P. Temme, we wstępie do pomorskich klechd.

(4) To braci Grimmów zdanie powtórzył Tettau i Temme, w przemowie X. XI. do podań pruskich.

wyraźnie albowiem głoszą, że (pracę P. Kuhn wyjąwszy) wszyscy zbieracze ograniczyli się na spisaniu tego, o czém się dorywczo dowiedzieli, że ludu nie wybadywali, i pochodzenia podań nie śledzili. Nam przeto należy zastanawiać się nad tém, nad czém się zbieracze owi nie zastanawiali; do nas należy podań i klechd nadłabańskich, pomorskich, pruskich pierwiastek słowiańsko-polski wykazać (udowodniwszy to podobieństwem do naszych); a należy tém więcéj, gdy cała zasługa zbieraczy owych polega tylko na stylu, który u niektórych jest prawdziwie ludowy, bo prosty i niewinny (1); tudzież na wstępach, a z resztą żadnych nie ma zalet. We wstępach mianowicie obszernie się nad tém, co właściwie podanie a co klechda znaczy rozwiódłszy zbieracze, usprawiedliwić się usiłowali z uczynionego sobie zarzutu, „że spisy swe porobionemi z kronik wyciągami pozapychali, nieprzedstawiwszy rzeczy tak, jak ją lud opowiada; że podania i klechdy pomięszali razem, a biorąc jedne za drugie, nie pokazali nam właściwego ich oblicza.“ Gdy zarzut ten zarówno na niemieckich jak i na polskich klechd zbieraczach ciąży, bliżéj przeto zastanowić się nad nim należy.

Przez podanie rozumiemy to opowiadanie, które na kronikach lub wieści polegając, przekazuje bądź rzeczywiste (nago i bez żadnych ozdób poetycznych), bądź też przydatkami upstrzone i poezyi szatą przyodziane dzieje, które uwieczniały się pismem lub słowami z ust do ust przechodzącemi, dla nauki i zabawy czytających je i powtarzających. Dwoiste to opowiadanie w tym się ma do dzie-

(1) Kuhn, Temme, Tettau, Siemieński.

jów stosunku, co historya i romans historyczny. Przeciwnie klechda zawiera opowiadanie takie, które na wyobraźni polegając ludu, uprawdopodobnia zdarzenie, przyczepione do czynu lub osoby wymarzonéj w wyobraźni ludu, a przedstawiające ten czyn tak, iż czytelnik lub słuchacz za prawdziwe je mając wierzy w to, że istotnie miało ono lub mogło mieć miejsce. Klechda przeto romansem jest obyczajowym, uczuciowym, fantastycznym i t. p., powstaje z wyobraźni ludu, zamieszkuje między ludem, i jest najdobitniejszym uczuć jego wyrazem; gdy przeciwnie podanie, po za wyobraźnią ludu biorąc swój początek, i w szrankach się dziejów albo miejscowych opowiadań trzymając, jest wyrazem ducha narodowych wspomnień, jest tłem historyi, nie raz nadpsutém lub skalaném, które naprawić lub oczyścić historyka jest rzeczą, a które nie lada kto dziejopisarza uczczony mianem, sprostuje; gdyż właśnie sprostowanie ich do najtrudniejszych odgadnień należy. Pracowaliśmy na tém polu, sprobowawszy w Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, wykazać prawdę, w podaniu o najdawniejszych dziejach polskiego i litewskiego narodu zewnętrznych i wewnętrznych w kronikach zawartém; i usiłowawszy nadto wydobyć owę prawdę z rozlicznych a spółczesnych i wiary godnych źródeł. Tak wykazawszy już, jaki pożytek ciągnie z podań historya narodu, wykażmy teraz jaki z nich ma historya literatury, a mianowicie: czy, i o ile opowiadanie jakie, w zakres działania lub klechdy wchodząc, maluje umysłowość narodu, jest jego usposobienia moralnego wyrazem dobitnym, i bądź własnéj wyobraźni ludu jest płodem, bądź rośliną z obcéj na ojczystą przesadzoną ziemię.

Podanie, bądź rzeczywiste, bądź przydatkami upstrzone, styka się blizko z klechdą, wsiąka ją w siebie, lub w nią przechodzi. Boć tém samém, że podanie, za nim go dziejopis do godności historyi wyniesie, za urojenie poczytywaną bywa; bo tém samém, że przydatkami upstrzone będąc, w krainie marzeń choć częściowo przebywa; bo tém samém, że dopóki przez krytykę (niby duch pokutujący przez ogień czyscowy) nie przejdzie, i nie wykaże, iż się na historycznym wspiera wątku, jest wszelkie podanie klechdą, i wspólne z nią posiada źrzódło. Krótko mówiąc, przed dziejowym objawem swoim jest wszelkie podanie klechdą, polega na mniemaniu ludu, i żyje doczesném lub wieczném życiem; gdyż jak w niego uwierzono, tak też wiara ta ustać może, skoro się obali lub krytyka piórem, lub powątpiewaniem (w miarę postępu ludu w oświacie), lub skoro pojdzie w zapomnienie; zwłaszcza jeżeli się ku nowszym podaniom lub klechdom zwrócą umysły, i o dawnych zapomną. Tylko głęboko, dla swéj dziejowości lub szczytności, w umysł nie tylko ludu lecz całego narodu wkorzenione podania lub klechdy trwają wiecznie, istniejąc i wtenczas, gdy się o ich przekonano ułudzie. Tak podanie o Lechu, tak klechda o Twardowskim, nigdy nie zaginie, aczkolwiek dziś w bytność Lechów a nie Lecha wierzymy, aczkolwiek wcale inne mamy o czarcie i czarach wyobrażenie. Ważność albowiem i piękność tych bajd, zaginąć im nie da nigdy.

Z innéj atoli podanie uważając strony, znajdziem je wielce od klechdy różném. Gdy albowiem o tamtém, że cóś prawdy w sobie mieści, domniemywamy się zawsze, w téj przeciwnie nie przypuszczamy nic prawdziwego, nic zgoła

aż do imienia. A jak podanie, im więcéj przydatkami jest upstrzone, tém bardziéj się do klechdy nachyla, tak znowu klechda im więcéj się od miejscowości oddala, tém daléj w krainę wyobraźni zachodzi, i nakoniec w marzeniach poety ginie. Pożytek atoli ze wszystkich, lubo nierówny, ciągnie historya. Wszystkie albowiem malują nam usposobienie umysłowe ludu, wszystkie są wyrazem moralnego jego uczucia; lecz największą korzyść odnosi historya literatury z miejscowych, lub z obcych a do miejscowości zastosowanych podań i klechd; gdyż takowe za utwór lub wyrób ludu wyobraźni uważając ona, słusznie według nich mierzy poetyczne, stopniowo rozwijające się ludu usposobienie; resztę zaś do rzędu tego nienależących tworów ma za wskazówkę, jak i co sądzić mamy o stanie umysłowości tych ludzi, którzy sobie w takowych podobają marzeniach. Zgoła literatura ludu zostaje w ścisłym stosunku do literatury narodu; według bowiem tworów, które przedstawia, sądzi się jéj dobroć, wnioskuje o usposobieniu umysłowém ludu; podobnie jak z dzieł, które narodowa literatura daje, o pisarzach się i czytającéj publiczności dziś sądzi.

W objaśnieniu literatury ludu nader mało postąpiono dotąd. We wstępach do zbiorów powiedzieli nieco wszyscy pisarze (1), przypisami ten i ów szczegół objaśnili, ale bezskutecznie. Nie o to bowiem w tego rodzaju badaniach chodzi, ażeby szczegóły podania lub klechdy objaśnić; lecz raczéj o to, ażeby wykazać ducha, który je ożywia. P. Barszczewski obrał sobie nową drogę. Wystawił jak w domu

(1) Siemieńskiego zdanie niżéj pod liczbą szóstą tego oddziału szczegółowo rozbierzemy.

szlachcica Zawalni, lubiącego podaniowe i klechdowe pogadanki, zbierała się ciekawa tego rodzaju opowiadań chęża drużyna, i nawzajem udzielała sobie, co kto wiedział. Cała zaleta pisma polega na tém, że drużyna owa opowiada wiernie, gdyż co mówi, zgadza się z rzeczywistością (1): wszakże nie chodzi oto, co było, (aż nadto bowiem wiele o tém wiemy), lecz czemu tak było, i co znaczyło. Ja przeto obieram k'temu inną drogę. Mimo puszczając rozbiór podań (gdyż wyjaśnienie ich nie do historyi literatury, lecz do dziejów narodu należy), zwrócę uwagę na to, jak się treść ich mięszała z klechdami, następnie zaś na same tylko bacząc klechdy, powiem co się o najszczytniejszéj z nich (klechda o Twardowskim) nowo wyśledzić dało. Po czém wykazawszy po szczególe, jak z téj nowe powstawały klechdy, opowiem o przesadzonych z obcéj na ojczystą ziemię, tudzież o tych, które giną w marzeniu, lub są wybujałéj umysłowości ludu płodem, a zakończę rzecz udowodnieniem tego, że podania i klechdy są istotnie dobitnym wyrazem moralnego usposobienia polskiego ludu.

aa. O podaniach i legendach, które w klechdy przeszły.

Mało zna lud podań rzeczywistych, czyli z kronikami zupełnie zgodnych: ale takich posiada wiele, których tło nadpsute lub skalane zostało długością czasu, powtarzaniem wiekowem, przechodzeniem z ust do ust; których

(1) Uderzyła mnie powieść o Twardowskim i jego towarzyszu. Dzierzkowsk. III. 11. nstpn. Według Bogumiłów czarci mieli istotnie ożywiać martwe ciała, ukrywając ducha swojego w trupie.

osnowa, z miejsca swojego ruszoną zostawszy, dała wątek opowiadaniu, na innem miejscu niby wydarzonemu, i t. p. Lud albowiem, pełen będąc wyobraźni, przekształca, upiększa lub wykoślawia, o czém się dowiedział z dziejów, wysuwając ztąd czego w nich nie było i niemasz, wsuwając zaś co się im na nic nie przydało i przydać nie może; przyczém poddaje historyi swoje rozumowanie, i tak powoduje dziejów czyny, nie będąc w stanie wyobrazić sobie, że się nie jedna na świecie dzieje niesprawiedliwość, i robią krzywdy, bez żadnéj przyczyny. Takich, według wieści posłyszanych podań, a mających naruszoną prawdę, pełne są wyżéj od nas wyliczone zbiory; które jednak są nie mniéj ważne od zapisanych w księdze dziejów, a ważne przez to, iż właśnie swém przeistoczeniem, lepiéj niż rzeczywiste podania, przedstawiają sposób myślenia ludu. Przywiodę na to przykłady.

Podanie o Bolesławie Łysym Księciu lignickim, który około r. 1278 skazał człowieka na śmierć, a który mimo to zgładzony ze świata nie został, przeistoczył lud szlązki, twierdząc, że i owszem został on zgładzonym (bo jakże nie, kiedy kazał Książę?), i że po śmierci chodził po świecie w postaci ducha (1). Co znowu przeistoczywszy lud polski i opowiedziawszy, iż tylko obraz, a nie samego człowieka zgładzono, zastosował to opowiadanie do Władysława Łokietka (2). Napad Tatarów na Szlązk, skutkiem czego zaszła krwawa a nieszczęśliwa dla Szlązaków bitwa pod Lignicą r. 1240. wyrozumował lud tak, iż napad ten miał

(1) Polska I. 82. Goedsche 179.
(2) U Siemieńsk. pod liczbą 42.

być następstwem zemsty Chana, gdyż w mieście Srodzie nocujące w przejeździe tatarskie Księżniczki mieli pomordować Szlązacy (1). Przygody Walgirza i Heligundy, według zachodnich i słowiańskich opowieści opisane od Boguchwały (2), nie przeszły do ludu polskiego w téj jak ją kronikarz przedstawił postaci, lecz raczéj według śpiewu serbskiego (3), lub innéj opowieści jakowéj, którą nasz lud po swojemu przerobił. Śpiewają dotąd Czarnogorcy o rycerzu i olbrzymie, którzy wzajemnie, pod wpływem takichże przygód co Walgirz a Wisław, i z takimże skutkiem, walczyli z sobą. Matka rycerza owego zakochała się w olbrzymie: lecz ten poślubic jéj nie chciał, obawiając się jéj syna, dzielnego wojownika. Ta przeto, chcąc się przypodobać kochankowi, narażała młodziana na różne, podobne jak Heligunda Walgirza, przygody. Zwycięzko wyszedł rycerz z walki, i matkę zdrajczynią żywcem spalił. Podobnež zdarzenie opowiada lud polski, w klechdy oblókłszy go szatę; w któréj tyleż, co w podaniu owém, i tyleż co w owéj pieśni występuje osób, lecz osoby te inaczéj w klechdzie polskiego działają ludu, lubo z tym samym, co i tam skutkiem.

Bo nie żona, nie matka, lecz siostra zdrajczynią tu jest, która brata na różne przygody naraża, byle się przez to przypodobać olbrzymowi kochankowi swemu. Zczém po-

(1) Goedsche 203. Toż samo powtarzano w Morawii, z przyczyny bitwy Morawian i Czechów r. 1241 z Tatarami pod Ołomuńcem zaszłéj. Porównaj przypisy do rękop. królodworskiego wydanego w Pradze 1829, stronica 218.

(2) Pamiętniki II. 77. Grimm und Schmaler Lateinische Gedichte des zehnten und eilften Jahrhunderts, Göttingen 1838.

(3) Srpsk. pjesm II. 26.

mięszał lud podania wzięte z pogaństwa, czarnoksięstwa, bajecznych dziejów greckich, rzymskich, niemieckich, a nawet i z pisma ś. starego zakonu, dosłyszane przez siebie. Wszystko razem pomięszawszy, bajał: o cudownéj studni w borze, o czarnoksiężkiéj aptece w zamkowéj wieży pod kopułą, i zaczarowanéj maści, którą zlepione członki zrastały w jedno ciało, o zaczarowanym ogrodzie, w którym złote jabłka rosły pilnowane od Jędzy, o Królewnie przykutéj do żelaznéj kuli łańcuchami, o wilczycy karmiącéj w jamie, o czarodziejskiéj sile tkwiącéj we włosach olbrzymiéj brody (które w siedmioro splecione nie mogły być rozerwane żadną mocą), o cudownem źrzódle uzdrawiającém ślępotę i t. p. Wiemy że istniały u Słowian cudowne studnie w borze, lub na polu pod drzewami (1). Począwszy od owéj Medei, umiały czarownice przysposabiać cudowne maście, i nią ożywiały popłatane w kawałki ludzkie ciała (2). Sławne były u starożytnych ogrody z jabłkami złotemi, pilnowane od smoków: sławną jest Andromeda przykuta do skały, którą uratował mężny Perseusz i pojął za żonę; sławną wilczyca, karmicielka Romula i Rema. A kiedy słowiańskie czarownice (podług późniejszych wyobrażeń) umiały ze dzwona i z powroza (3) a nawet z księżyca, (jak w zabytkach pogaństwa gdzieindziéi powiedziałem), mleko doić, czemużby go nie umiał był (mniemał lud) wysączyć rycerz z pełnych wymion wilczycy? Owe jabłka zerwane, ta naczerpana woda, to udojone mleko, miały za

(1) Pierwotne dzieje 456. Kuhn 248.
(2) Owidii metamorph: VII. 176. nstpn.
(3) Polska IV. 156.

cel podnieść krasę lica: o czém prawiąc klechda, mówiła zgodnie z prawdą, gdyż po wszystkie wieki ulegały się za pięknością niewiasty (1). We włosach tkwiła siła hebrajskiego Samsona i niemieckich olbrzymów: zrobiony z nich splot w siedmioro (święta u Słowian liczba, jak w zabytkach pogaństwa powiedziałem tamże) nie dał się zerwać ludzką mocą. Łagodnego charakteru lud polski nie mógł przypuścić tego, ażeby się olbrzym sroższéj od panów mógł obejść z jeńcem swoim, którzy (Mazepa jest tego przykładem najnowszym) winowajców puszczali na zgubę, do grzbietu dzikiego konia przywiązawszy ich. W rybim płynie obmywszy mu oczy, przywrócił młody Tobiasz wzrok ojcu staremu. Czemużby (myślał nasz lud,) nie miał tegoż dostąpić każdy, ktoby w świętém źrzódle (wiele takich było i jest u nas) obmył ślepotą zarażone oczy? Rycerz miecza zwycięzkiego, łącznie z łagodnością polskiego charakteru, ukarał zdrajczynią siostrę: bo pogardził nią, nie chciał nawet spojrzéc na wyrodną. Ale kiedy się przekonał, że niczém od knowania zdrady odwiedzioną być nie może, wtédy na drobne, wraz z olbrzymem jéj kochankiem, porąbał ją sztuki.

Inne podania opowiada lud goło, czyli nie miesza ich z klechdami (2). Trudno atoli wyśledzić, czy one są miejscowości utworem, lub czy są wymysłem nowszym, w duchu pojęć ludu, lecz nie przez lud opowiadanym (3). Po-

(1) Polska IV. 23, 24.

(2) U Siemieńsk. pod liczb. 45, 47.

(3) U Siemieńsk. pod liczb. 4 któréj lud, w ten jak je tu przedstawiano sposób, opowiadać nie może.

danie o Bolesławie Śmiałym, które niżéj przywiodę, dostało się z Czech do Górali tatrańskich, a stało się narodowém tak przez treść swoję, jako też i przez pokładaną w niém żywą wiarę ludu. Zresztą może być w zbiorach pp. Wójcickiego, Balińskiego, i innych nie jedno podanie, lecz czy oprócz zrobionéj o miejscowości wzmianki, jest w nich coś historycznego, czy mają tło dziejowe, chociażby i nadpsute? wyśledzić tego żadną miarą nie mogłem.

Podania religijne, które legendami (1) nazywać zwykliśmy, nie tak treścią, jako raczéj istotowością występujących tu osób, odznaczają się. Działają w nich bowiem bądź święci, bądź błogosławieni mężowie, duchy wszelkiego rodzaju, czarodzieje wreszcie; a działają zupełnie lub w części religijnie, tak, iż cokolwiek przedsiębiorą, cechę na sobie religijności lub przesądu (występowanie czarodziejów) nosi. Wyobrażenia z takowemi wiążące się podaniami, panowały u Słowian już za pogańskich czasów; lecz za chrześcijaństwa poszły w ochydę, a świecki przybrawszy charakter, stały się rzeczywiście klechdowemi hieroglifami, zniżone będąc do wątku bajek, jakiemi piastunki bawiły i dotąd bawią pielęgnowane przez siebie dziatki. Potrącę o nie, zanim przejdę do właściwych legend.

Gminne u Słowian panowały rządy, aż wreszcie monarchje lub rzeczypospolite od monarchiów zawisłe, ustaliły się u nich. Powolnym szło to krokiem, gdyż niechętnie poddawał się lud władzy jednego. Kiedy przemogło zdanie za królewskiemi oświadczone rządami, przybrano wieść

(1) Du-Cange p. w. *legenda*.

opowiadaną o tém w postać gadki, czyli allegoryi, wyprowadzając na scenę ubóstwiane snadź niegdyś istoty. Prawiono więc: jak niegdyś ptacy wybierali sobie Króla, i jakie dla tego za i przeciw odzywały się głosy. Opowiadano, jak toż samo pod takiemiż okolicznościami, uczyniły ryby. Jak ptacy odtąd, niby pasterze trzody (gromad ludu), pasali takowe po bujnych trawach i jałowych rolach, a gdy paść nie umieli, przeto trzoda słuchać ich nie chciała. Gadki te sami tylko nadłabańscy Słowianie (1) opowiadali, oni bowiem, z przyczyny niezgody na zasadę nowo tworzących się monarchij, padli pierwsi ofiarą zmienionych o rządzie wyobrażeń. Opowiadania te przeistoczono następnie na bajki o zwierzętach, zwracając głównie myśl na wilka, (przy czém się bez uderzających częstokroć dziwactw (2) nie obeszło,) i nie raz biorąc za tło opowiadania Ezopa bajki, wcześnie u wszystkich Słowian, Moskwę wyjąwszy, upowszechnione. Z bajkami bowiem Ezopa dopiero na początku XVII wieku Polacy obznajmili Rossyan (3).

Ważne są legendy i w nie bogate jest ludowe powieściarstwo, aczkolwiek największa część takowych z podaniami pomięszaną być się ukazuje; bądź że legend właściwych mało ma lud polski (czemu wierzyć trudno), bądź, co pewniejsza, że jeszcze nie zostały odszukane takowe. Podanie o dwóch przychodniach cudotwornych, którzy

(1) Jahrbücher (Meklenburg.) V. 74. Kuhn 293. nstpn. Smoljer.

(2) Porównaj klechdę o *żelaznym wilku*, wierszem przez P. Czajkowskiego w Bibl. Warsz. z miesiąca Stycznia 1845, pięknie oddaną.

(3) Jakiś Gozwiński urzędnik przy poselstwie polskiém, przełożył je, porównaj Podberesk. w Athen. I. 189. nstpn.

w domu Piasta i Rzepichy jadło i napitek rozmnożyli, przeistoczywszy w legendę (1), opowiadano o dziadku (miał nim być Ś. Piotr Apostoł), za którego łaską biedna wdowa miała pomnożony półsetek płótna. Chcąc zanieść do Żyda kilka ztąd łokci, by za to kupić chleba i soli, zaczęła go mierzyć: i mierzyła aż do zachodu słońca (2).

Legend pomięszanych z klechdami jest bardzo wiele. Występują naprzód takie, do utworzenia których dostarczyły wątku zabytki pogaństwa i chrześciańskie wyobrażenia, wyprowadziwszy na scenę Bogarodzicę, Chrystusa, Świętych Pańskich (3), w miejsce Aniołów czyli dobrych duchów, tudzież czarta czyli złego ducha. Tego rodzaju baśnie zrobiły na gminie tém większe wrażenie, że zdawały zgadzać się z podaniami znanemi jemu już w czasach pogańskich. Bo przypominam, że będąc poganinem wierzył w to Słowianin, iż pokutująca po śmierci dusza tuła się po ziemi, bądź przedzierzgniona w różne postacie, bądź za pomocą czarodziejstwa przybierając na siebie kształty różne, i znowu wracając do pierwotnéj istoty swéj. Dziwy te, z zupełną w nie wiarą, w IX jeszcze wieku powtarzano za Karpatami, i wskazywano ludzi, którzy sztukę przedzierzgania się w zwierzęta posiadać mieli (4). Z tego źrzódła

(1) Jest w zbiorze P. Balińskiego pod napisem *Jałmużna*.

(2) Toż samo pomorska legenda u Temme 166. nstpn.

(3) Łużyckie legendy są w téj mierze nader ważne.

(4) Luidprand u Pertz V. 309. mówi o Bulgarskim Królu Symeonie w IX wieku panującym: qui duos filios habuit, unum nomine Bajanum, alterum qui nunc usque superest, potenterque Bulgaris principatur nomine Petrum. Bajanum autem adeo foere (fere) magicam didicisse, ut ex homine subito fieri lupum quamvecunque cerneres feram.

wypłynęło mniemanie o wilkołakach, nad którém rozwiodłem się wyżéj.

Gdy w to wierzył lud, że złożeni po śmierci do grobu ludzie nie zostają tamże wiecznie uwięzieni, lecz że ich dusze bujają niekiedy po ziemi; nic więc dziwnego, że przywięzywał wiarę do wypadku, który za chrześciańskich czasów zajść miał u Bretonów w VII po Chrystusie wieku. Zdarzenie to, upowszechnione w Niemczech przez Saksonów, doszło i do nas. Z początku samopas snadź powtarzana ta baśń będąc, została w XIII wieku do podań o czarcie zastosowana: następnie przyczepiona do powiastki w przetworze średnich wieków o łożu Amadejowém opowiadanéj; u Polaków zaś, z powodu jakowegoś rozbójnika (którego snadź od owego Amadeja nazwały Madejem nasze klechdy), pomięszana będąc z miejscowemi opowiadaniami, dała powód do różnych gadanin. W r. 671 opowiadano o niejakimś człowieku w Brytanii, który z martwych wstawszy, udzielił ludziom wiadomości o miejscach kary w przyszłém życiu i ogniach czyscowych (1). W r. też 1090, pewny Ksiądz saski, zostając w zachwyceniu, był do piekieł porwany. Powróciwszy opowiadał o katuszach zgotowanych tamże dla bezbożnych (2). Powiastki te zastosowane do czarta, mieszkającego (podług mniemań w XIII wieku upowszechnionych,) zwykle wespół ze swą matką lub babką (3), zrodziły ową klechdę o rozbójniku Madeju.

(1) Ann. Xantens. u Pertz II. 220.

(2) Ann. Augustani u Pertz V. 133.

(3) Grimm Deutsche Mytholog. Wyd. I. 565. Jak zły duch bijał, a nawet zabijał swą babkę, opowiada Kuhn 249.

Prawiono, że litościwsza od syna matka, przechowywała podróżnych, którzy się w czarcią jamę zabłąkali, lecz djabeł za powrotem zwietrzał człowiecze ciało, i pożerał nieszczęśliwych przechodniów. Ich ciała zamieniały się w jabłka, to jest owoc z religią pogańskich Słowian w ścisłym zostający związku, a w jabłkach tych przemieszkiwały dusze zamordowanych istot. Dotąd powtarza te dziwy lud czeski, bając o zaklętych dziewicach, w jabłku ukrywających się pod gołębią postacią (1) i t. p., a zamiast o Madeju, prawi o młodzieńcu podróżującym do słońca, ażeby się go zapytać, czemu rano i wieczór nie tak bardzo, jak w południe grzeje? z czém znowu miesza klechdy o rycerzu miecza zwycięzkiego (była wyżéj), i o szklanéj górze (będzie niżéj). Wszystkie atoli te bajdy nie tyle są piękne, ile owa o Madeju (2), która stawszy się niejako punktem oparcia się pogadanek o czarcie i czarownicach, zrodziła wielki szereg rozlicznych klechd. Godną albowiem uwagi jest rzeczą, że z niéj wzięła początek insza znowu klechda o Kojacie (3); że do niéj przyczepiono litewską gadkę o wężu, i szlązką powieść o Rzepoliczu, (w którego podziemne kraje zapadła kąpiąca się Księżniczka, zkąd ją wyratował jeden z szlązkich Piastów zało-

(1) K. J. Erben *Pjsne narodne w Czechach* I. 24, 26. Pismo czasowe które w Pradze pod tytułem *Kwety* wychodzi. Porównaj r. 1845, numer 25, 26, 58, 59.

(2) Od Amadeja raczéj, niż od tegoż imienia Królika Scytów, (jak Kołłątaj korrespondencye I. 65, utrzymuje), wziął rozbójnik nazwisko swoje.

(3) Przyjaciel ludu r. 1838, 167.

życiel miasta Raciborza) (1); że Madej zostawszy z czasem przeistoczony na wroga ludu, to jest na ciaracha czyli szlachcica, stał się krwi chciwym jak wilkołak (2); że nakoniec czarta z Madejem tymże pobratano, dawszy pierwszemu niemiecką postać, i od polskiego odsóżniwszy go czarta. Ztąd powstały następujące w zbiorze P. Balińskiego legendy: *Kaganiec*, *Kochanie*, *Mary*, *Wąż*, *Przeznaczenie*; ze zbioru zaś P. Wójcickiego te: *Powietrze*, *Oczy urocze*, *Porwanie wichrem*, *Djabli taniec*, *Jonek*, *Wilkołuki*, *Dżuma*, *Homen*. W zbiorze P. Siemieńskiego są cudnie piękne: *Krysztofor*, *Żaby i grobla w Wieliczy*, *Głowa w izbie senatorskiéj w Krakowie*, *Wąż*, *Krysztofory w Krakowie*, *Upiór*, *Dżuma*, i wszystkie bez różnicy klechdy, które z treści legendami są. P. Siemieński wskazał niektórych ślad historyczny przez to, iż wymienił pisarza, który takowe zapisał pierwszy. Najstarsza a najpiękniejsza legenda jest pod napisem Krysztofor, utworzono ją z pieśni o ś. Krysztoforze, w pierwszéj połowie XVI wieku drukiem ogłoszonéj (3). Uwagę zwracam na to, że czysto religijne, czyli bez żadnych obcych przydatków utworzone legendy są nader rzadkie. Do ich rzędu należy ze zbioru P. Balińskiego: *Sierota*, *Trupia głowa*, *Pogrzeb Skąpy*; w zbiorze P. Siemieńskiego: *Pani Kinga* jest najpiękniejsza. Tyle

(1) Klechdę tę pięknie opisał Muzeusz *Deutsche Volksmährchen*, pierwsze wydanie wyszło w Gotha 1782 nstpn. Podobną mieli Zgorzelczanie u Kuhn 263. nstpn. 282. nstpn.

(2) W zbiorze P. Balińskiego klechda *Zefir*.

(3) Lelew. Bibl. ksiąg dw. I. 148. nstpn. Mich. Balińskiego Pisma historyczne IV. 124.

o tém, resztę opowiem w trzech do artykułu tego dodanych ustępach, które są:

1. Ustęp o Madeju.

Dwa główne kraje dawnéj Polski słynęły zbójcami: Pomorze i tatrańskie okolice. Tam odwiecznie trudnili się korsarstwem krajowi mieszkańcy, a kiedy później upowszechniło się w Niemczech rycerskie łotrowstwo, słynęło Pomorze i lądowém zbójectwem, które przedzierało się ztąd do Polski (1). W Tatrach jest po dziś zbójectwo w cenie, uważane będąc za dandyzm u tamecznych mieszkańców (2). Przeciwnie ci Polacy, którzy równiny od Łaby aż do Dniepru rozciągające się zamieszkiwali, nie będąc do uniesień poetycznych pochopni, mieli zbójectwo w odrazie: z ohydą też, a rzadko z poszanowaniem (3) wspominają o niém, ruskie, polskie, szlązkie, łużyckie, meklenburskie, a nawet późniejsze pomorskie klechdy, zwłaszcza gdy z czasem dało się ono i Pomorzanom bardzo we znaki (4). Tylko zbójca Madej należał do wyjątku, i z pewném uniesieniem wspominany bywał, podobnie jak dotąd miłe przywięzują wspomnienie do Janosika zbójcy tatrańscy i węgierscy Górale. Rzecz dziwna, że wielce podobni, według opowiadań ludu, są do siebie obadwaj owi zbójcy, z tą atoli różnicą, że w XVIII wieku Janosik, a w wiekach XIII—XV żyjący Ma-

(1) Pierw. dz. 62.

(2) Zejszner we wstępie 14. nstpn. do pieśni Podhalan.

(3) Jak mówi klechda Balińskiego *Zwierciadło*.

(4) Porównaj zbiory klechd, tudzież Pamiętn. II. 127. Polska IV. 126. nstpn.

dej noszą wydatne piętno swojego czasu. Zresztą rozmawiał i Janosik z szkolnymi żakami, słuchał kazania młodego kapłana, i chciał się udać na pokutę, gdyby go od zamiaru nie byli odwiedli towarzysze (1).

Nie jednakowo o Madeju opowiada się klechda. Według ruskiéj, kazał Ksiądz zbójcy, ażeby otrząsł jabłoń. Co gdy uczynił, pospadały na ziemię owoce, wyjąwszy dwa jabłka. „Jeszcześ nie odpokutował, rzecze mu wtedy, bo właśnie dwa owe jabłka są to dusze twoich rodziców, którycheś zamordował, reszta jabłek znaczy dusze obcych dla ciebie rodem ludzi: za morderstwo tych opłaciłeś już pokutą; za śmierć rodziców bynajmniéj, przeto pokutuj daléj". Przeciwnie według polskiéj, jedno pozostało na drzewie jabłko, i znaczyło duszę ojca własnego, którego Madej zabił, a czego, spowiedź przed Księdzem czyniąc, nie wyjawił. Co gdy uczynił, spadło i to jabłko, a z niego siwy wyleciał gołąbek. Według łużyckiéj klechdy zbójca nie zamordował ojca; otrząśnione więc spadły na ziemię jabłka wszystkie, i wzniósł się w powietrze biały gołąbek: była to dusza samegoż mordercy. Łużycka i polska mięsza też do opowiadania gadkę o czarcie, który podszedł człowieka, wymógłszy na nim zapis dziecięcia, o którego narodzeniu się nie wiedział ojciec (2). Dziecię owo podrósłszy, zasłużyło sobie przez cnotliwe i pracowicie na naukach spędzone życie, na łaskę bożą. W nią ufne przedsięwzięło podróż do piekieł, by wymódz na czarcie zwrot

(1) Orędownik r. 1843, numer 44 nstpn.

(2) Tož samo, ale odrębnie, bez stosowania do zbójcy, mówi klechda zgorzelicka u Kuhn 33; tož litewska u Siemień. 33, nie wyprawiając dziecka do piekieł..

danego mu zapisu. W drodze zabłąkał się chłopczyna do chaty zbójcy, który dowiedziawszy się o celu podróży, darował mu życie, zobowiązawszy go atoli, ażeby się przypatrzył w piekle łożu, na którém miał za morderstwa karę znosić po śmierci. Stało się jak żądał; obejrzał łoże chłopiec (ognistém było,) i opisał zbójcy. Zkąd powstała w nim trwoga, a za nią skłonność do pokuty.

Gdyby nie Ksiądz wplątany w powieść, możnaby twierdzić, iż w klechdzie (według pierwotnéj postaci jéj) drobne opowiadane okoliczności (jabłoń, gołąbki) wskazują na pogańskie czasy. Wszakże pewniejszą jest rzeczą, iż chrześciańskim, ale bardzo dawnym czasom, winna ona swój początek. Mimo puszczam, iż przed końcem XIV wieku, w którym Litwa chrzest ś. przyjęła, mogła być ta klechda znaną na Żmudzi, gdyż opowiadając ją Litwini, mięszają Krywekrywejtę do opowieści (1), umyślnie może barwiąc tak klechdę dawnym kolorytem: zastanawiam zaś czytelnika uwagę na tło chrześciańskie, służące za podstawę pogadance o Madeju (według polskiego o niéj i łużyckiego opowiadania), tudzież na występujące w niéj osoby, nakoniec na miejsce, na którém się rzecz dzieła. A naprzód grają w klechdzie ważną rolę piekło i zamieszkujący je czarci (2), i występują w niéj pobożni ludzie, dla których zawsze bywał otwarty pochód w podziemne miejsca, i wolny z nich powrót. Chrześciańskie czasy wymarzyły krążące o tych miejscach podania, i w odległéj starożytno-

(1) Porównaj klechdę *Rumszys* w podaniach i legendach przez Luc. Siemieńskiego wydanych.

(2) Z pomiędzy których zastanawia kulawy djabeł, którego polska klechda na kulawego przeistoczyła Twardowskiego.

ści upowszechnić je między Słowianami musiały, gdy już Bogumiłowie bajali o walce Boga i Aniołów, którą mieli z Szatanami czyli duchami złemi, (którzy zostawszy strąceni z nieba, musieli nowy na ziemi pobyt, czyli nowy świat stworzyć dla siebie, i w takowym pod nazwiskiem czartów rządzili odtąd) (1). Miejsca te, według pomysłów chrześciańskich, gorejąc ustawicznym ogniem, uzyskały z czasem nazwisko piekła (2), i w dalszém rozwinięciu pomysłów o sobie, zostały siedliskiem złych duchów. Od tego to czasu nie mniemano już, że po wyjściu z ciała wstępują w zwierzęta złych ludzi dusze, ale sądzono, że w piekle ponoszą katusze. Zgoła, widać że bajda o Madeju w czasach niepamiętnych powstawszy, rozwijała się następnie rozmaicie, przybierając różne postacie, piekło, łoże Amadejowe, kulawego Twardowskiego. Według wszelkiego do prawdy podobieństwa powstała ona w ojczyznie Janosika, zkąd się nad Wisłę, a ztąd nad Dniepr i Łabę przeniosła: co (że o tém mimo chodem powiem,) uczy, iż jeograficznie należy zbierać i rozważać klechdy i podania, że Edw. Hr. Raczyński, a za nim Goedsche, nie trafnie miastowo i grodowo zbierali je, w jednéj rubryce mieszcząc te, które w jakiém mieście, grodzie i jego okolicy opowiadają. Nie miejski bowiem, lecz wiejski lud narodowe zwłaszcza tworzy klechdy, i do miast je przynosi.

Pomysł mój co do miejscowości klechdy opieram na tém: że gdy w bliskości piekła mieszkał Madej, przeto

(1) Porównaj Dictionaire infernal par J. Collin de Plancy a Paris 1844, w artykułach *L'enfer, Diable*; srpske pjesme II. 85, tudzież Zpewanky Kollara I. 12. gdzie mowa o strzelcu który w piekle postradał kawał nogi.

(2) *Peklo* od starosłow. *peką*, piekę, porównaj Miklosicza p. t. w.

mieszkanie to być musiało na podgórzu Tatrów. Nigdzie indziéj, jak tylko w tatrańskich górach upatrywano piekło (1): tam spuścił się strzelec, nauczony od Jędzy (którą od zimna drżącą przywrócił do życia,) jak ma podziemną odbywać podróż; tam szedł po swój cyrograf uczeń. Gdy wyszedłszy z Madejowéj chaty, nie długo zaszedł do piekła, przeto musiał w pobliżu jego mieszkać zbójca.

2. Ustęp o djable niemieckim.

U Niemców w drugim po Chrystusie wieku, po raz pierwszy pokazuje się czart, przybiera postać miejscowych złych duchów, staje się nieprzyjacielem rodu ludzkiego, kusząc go i do grzechu przywodząc; na pozór czyniąc mu niekiedy dobrze, a następnie przyprawiając go o zgubę, przez te właśnie dary, któremi obsypywał człowieka. Pokazując się ludziom to czarny jak murzyn, to blaskiem Anioła jaśniejąc, donosił im wielę srebra, byle się zaparli Chrystusa. Szczególniéj wyrządzał tę przysługę hiszpańskim Manicheuszom (2). W miejscach świętych przebywać lubił, ażeby tamże przeszkadzał nabożnym w modłach. Odwodząc ludzi od poznania prawdziwego Boga, ciągnął ku

(1) Kollara Zpewanky I. 12.

(2) Ademar u Pertz VI. 143 mówi pod r. 1022, że Księża niektórzy galscy: decepti a quodam rustico (qui se dicebat facere virtutes, et pulverem ex mortuis pueris secum ferebat, de quo si quem posset communicare, mox Manicheum faciebat,) adorabant diabolum, qui primo eis in Aetyopis deinde angeli lucis figuratione apparebat, et eis multum cotidie argentum deferebat.

pogaństwu. Opętowywał jednych, drugich trapił w chorobie, przywodząc im na pamięć popełnione grzechy. Nic się nie utaiło przed nim, wygadał wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek przytrafiło się ułomnym ludziom. Najwięcéj broił w VIII wieku po narodzeniu Chrystusa, to jest właśnie w owym czasie, kiedy na północy religia rzymsko-katolicka rozszerzała się za sprawą pobożnych Cesarzów i świętych mężów. Przywiedźmy szczegóły ważniejsze, jakie w téj mierze w ówczesnych kronikach wyczytać się dały.

Ś. Notker miał w opactwie święto-galskim w Szwajcaryi nie małą utarczkę z czartem. Zły duch okładany ciężkiemi razy przez ś. męża, żałośnie narzekał w języku niemieckim, biada mi! biada! wołając (1). Bity i nogami kopany musiał na koniec zaśpiewać piosenkę, przez którą nauczał gmin czarów: a tak dowiedział się ś. Notker o śpiewce, i silnie pracował nad tém, ażeby jej lud zapomniał. Gdy w Kolonii, r. 870 poświęcić miano kościół, słyszano rozmawiających tamże czartów, i ubolewających nad tém, że muszą ustąpić z dotychczasowéj siedziby swéj (2). Kiedy ś. Anskar zaszczepiał u Duńczyków wiarę katolicką, zjawił się człowiek, który udawał że właśnie co powraca z rady miejscowych bogów. Ci mieli narzekać na to, że ich opuszcza lud dotąd im wierny, i zamyśla poddać się chrześciańskiemu Bogu. Mieli oświadczyć, że jeżeli Duńczykom mało na tych bogach, których czczą, gotowi są przybrać do swego grona Króla ich, i przez to pomnożyć liczbę bogów prawdziwie narodowych (3). Około tegoż czasu, roku

(1) *Au wê! mir wê!* casus s. Galli u Pertz II. 98.

(2) Fuldens. ann. u Pertz I. 383.

(3) Vita s. Ansharij u Pertz II. 690.

871, opętał czart Karola syna Ludwika Cesarza, i tak mocno nim miotał, że zaledwie sześciu silnych ludzi mogło utrzymać Cesarzewicza (1). Wychodzili czarci z kloaki z ogromną w ręku księgą, w której spisane mając wszystkie grzechy, czytywali je chorobą złożonym na łożu ludziom (2). Około Bingen nad Renem (w miejscu dziś Kempten zwaném) mieszkał r. 858 czart, wielki psotnik. Rzucał kamienie o ściany, a jak gdyby młotem łoskot wydając, przestraszał ludzi. Wdawał się niekiedy w rozmowę z człowiekiem, i czynił mu dobrze, darowywując mu co drugiemu ukradł, a następnie oskarżając obdarowanego o złodziejstwo. Sprowadzonemu nań Księdzu nie dał wypędzić się z miejsca, z powodu, że właśnie Kapłan ów świeżo popełnił grzech, obcując z k....tą, a więc że przez to utracił prawo wypędzania czarta, sam owszem sługą jego stawszy się (3). Podobnież rozgłosił grzech Księdza inszy djabeł. Przybrawszy postać trędowatego i owrzodziałego człowieka, stanął przed progiem kościoła. Przechodząc miejscowy Biskup do świątyni pańskiéj, ujrzał kalekę, ulitował się nad nim, i chciał uleczyć chorobę jego. Przed opatrzeniem ran należało ogolić choremu głowę, bo właśnie ta była cała zalana strupami. Lecz niestety! co odgolono, to zaraz włosami porosło znowu. Nie ustawał wszakże Biskup i golił wciąż. A w tém z jednéj żyły wystąpiło oko, i srodze spojrzało na Księdza, po czém czart uleciał z dymem w powietrze, wymówiwszy wprzód te słowa: „patrzało to oko na ciebie mój Biskupie, kiedyś jadł

(1) Ann. fuldens. u Pertz I. 385.
(2) Ditmar u Pertz V. 788.
(3) Rudolfi fuldens. ann. u Pertz I. 372.

mięso w czasie wielkiego postu" (1). Opowiadano, jak czart zemścił się na chciwym lichwiarzu. Do kuźni, będącéj w pobliżkości chciwca, wchodził on często i stukał w niéj. Lichwiarz przeżegnawszy się chciał go ztąd wypędzić, lecz czart odezwał się do niego w te słowa: „kmotrze, dajcie pokój, przynieście tu butelkę próżną, a będziecie ją mieli napełnioną winem, i to co ranek każdego dnia". Lichwiarz ogromne flaszy wynosił, i wlewał wino do swéj kadzi. Lecz to wino pochodziło z piwnicy Biskupa, która się tym sposobem wypróżniała, a napełniała lichwiarza. Zmiarkował sługa boży, co i czém się to dzieje: zaklął czarta znakiem krzyża ś., i odjął mu moc złe czynienia. Nadeszła noc. Przybył z flaszą lichwiarz, lecz nie mógł wyjść z zaklętego miejsca, i czekał tam aż do rana. W tém nadeszli słudzy Biskupa, i złapali złodzieja (2).

W grzechu poczęte dziecię rodziło się straszydłem (3), a w ogóle każde nieobmyte święconą wodą po urodzeniu się, w czartowskiéj bywało mocy (4). A tak wywierał niemiecki djabeł wpływ na ludzi wszelkiego powołania, płci i wieku. Był zaś tak silny, że nawet święci pańscy z trudnością pokonywali go (5). Porównywano go z olbrzymem, i obyczajem niektórych wschodnich starożytnego świata ludów, mianowicie też Fenicyan, zabijano mu ludzi na ofiarę, czego surowo zakazał Sasom Karol W. Takim był djabeł niemiecki, zobaczmy jakim był polski.

(1) Monachi Sangallens. gesta Karoli M. u Pertz II. 741.
(2) Tamże 742.
(3) Ditmar u Pertz V. 742.
(4) Tenże tamże 741.
(5) R. 785 u Pertz III. 49.

3. Ustęp o djable polskim i jego towarzyszach.

W obcéj postaci co do stroju i sposobu myślenia, a w dwoistéj co do znaczenia i siły, pokazuje się djabeł polski. Wyższe stany pojmowały go podobnie jak Niemcy, i w takiéj też postaci występuje on w kronikach naszych, lubo nader rzadkie są w nich o nim wzmianki (1). Gmin pojmował go w znaczeniu swojskich duchów, czyli karłów, lecz wyobrażał go sobie po niemiecku, w czarne a kuse strojąc go sukienki, gdy przeciwnie resztę duchów ubierał w długie białe szaty (2). Był djabeł, podług ludu wyobrażenia, albo karłem, i żył w zgodzie z okolicznemi mieszkańcami, chodził do nich i zapraszał ich do siebie na uczty, na chrzciny, lubił taniec, muzykę, biesiadował i t. p (3); albo był niemieckim przybyszem, głupim i nieumiejącym ocenić ludzi z któremi obcuje, tułaczem bez rodziny i domu, nieznającym kraju do którego przybył, chciwym zysków, i przeto stosującym się do miejscowych zwyczajów. Jak przeto swojskie duchy obcując z ludźmi, posługiwały im, tak i niemiecki djabeł przyjmował służbę u szlachty i chłopów, był wiernym panu, i niczém nie dał się

(1) Są przywiedzione w Polsce I. 143.

(2) Wójcick. Klechdy II. 183. Zarysy domowe IV. 343 przyp. 4.

(3) Tak bajali nadłabańscy Słowianie, a mianowicie Pomorzanie, tudzież Prusacy, o czém zbiory klechd powiedzą obszernie. Złożone ciało Zawiszy krakowskiego Biskupa na marach (człowiek to był nader rozpustny za życia) objeżdżając w nocy na około djabli, wykrzykiwali (według Archid. gnieźnieńsk.) *poijedźmij na hops* (tak czytają rękopisy, wydanie Somersberga ma *ops)*, „pojedźmy na taniec”.

przywieść do porzucenia jéj przed czasem, chyba że go bardzo obrażono, lub postraszono go Księdzem, przed którym zawsze uciekał (1). Polszczał łatwo, zwłaszcza gdy widział że na tém zyska. Ze szlachtą za panie brat żył i pił, bójki z nią staczał, i potężnie nie raz został wytuzowany od niéj (2). Mędrsza była od chłopa czarownica, lecz chłop mędrszy od djabła (3). Wyciskał płyn z sera świeżego, niby wodę z kamienia. Puszczał ptaszka z ręki, niby kamieniem słońce godząc. Myśl ta nie tylko polskiemu, lécz i nadłabańskiemu wieśniakowi tkwiła w pamięci. I on bajał, jak chłop na świecie i w piekle umiał oszukiwać djabła (4). Mimo to wszakże obawiał się go wielce, bo djabeł pochodzenia będąc niemieckiego, czychał na ludzką duszę, był nieodstępnym towarzyszem czarownicy, mieszkał razem z matką swą w lesie, lub w rozwalinach starego zamczyska, a nawet w piecu staréj chaty (5). Kusy ten, jak nasz lud mawiał, panicz, nie miał wszakże mocy nad człowiekiem, który się krzyżem ś. przeciwko niemu opatrzył: ale kto z pogardą Boga raz się jemu oddał, temu nie było podobną rzeczą wyrwać się z jego mocy. Dziwy w téj

(1) *Iskrzycki* w klechdach Wójcick. I. 198. Kuhn 98, 107, 373; u Temme 252. nstpn. pełno o tém u Goedsche 141. Jahrbüch. V. 93. *der Teufel.*

(2) *Boruta* u Wójcickiego w Zarysach domowych I. 41.

(3) Wójcick. Zarysy II. 49. III. 131. nstpn. Siemieńsk. 144, 145. Baliński XI.

(4) Jahrb. (Meklenb.) V. 78, 95, *der wilde Jäger*, *der neugierige Teufel.* Kuhn 152, 211, 276. nstpn.

(5) Klechdy Wójcick. I. 15, 149, II. 21. nstpn. Podania gminne w Przyjacielu ludu IV. 242.

mierze prawią późniejszego utworu klechdy (1), do których dostarczyły wątku pieśni o *pannie którą martwiec porwał* (ułamki tylko pozostały się z niéj), o *liliach* zasadzonych na grobie zabójczyni żony; klechda o *Czarownicach*, o *Rusałkach* które piękny włos czesywały, o *Topielcach* i t. p.

W takiémże znaczeniu pojmował nasz gmin nieszczęścia, a mianowicie choroby, biedę, powietrze, którym również rozum miałki przyznawał. Dla tego też mniemał, że się one łatwo podejść dadzą, i że nie jest trudno na zawsze się ich pozbyć. Według wyobrażenia ludu, było powietrze wielomówne i gadatliwe a głupie, dawało się topić i t. p. (2). Biedna była to istota, mała a wysmukła, z chudemi rękami, cienką i bladą a do zgrabnéj panny podobną mając figurkę (3). Ta, sposobem tymże co zły duch, opętawszy raz człowieka, przemocą tylko dała się wyparować, a wypędzona czekała na nową ofiarę, nie umiejąc nigdy próżnować, jak czart, który rodzaj ludzki trapił ustawicznie.

Podobnież wystawiał sobie czarownice, i te albowiem pojmował po niemiecku, wiedząc wszakże, iż gdy i one polszczeją łatwo, przeto godzi się słowiańskich dziwów przypisywać im czyny. Jak czart tak i czarownica mieszkała w lesie, i była rodu ludzkiego nieprzyjaciółką (4), łapała i tuczyła małe dzieci na przysmak dla siebie. Wszelako córka jéj nie tyle ludzi nienawidziła, łatwą będąc do zakochania się w młodym chłopcu.

(1) W zbiorze P. Balińsk. *Diabli tanek*, *Potępiona*.

(2) Pamiętniki o dziejach Słowian II. 78.

(3) W zbiorze P. Balińsk. *Bieda*, *Blada panna*.

(4) Gräve 138. Goedsche 44.

Wtedy oszukiwała rodzicielkę, i, za pomocą sztuk czarodziejskich, utrzymując matkę w błędzie, że nie uszła z domu (ślina którą córka wypluła, dawała w jéj imieniu odpowiedź czarownicy): a gdy ta doszedłszy prawdy, ścigała uciekającą, wtedy uciekała czarodziejeczka przemieniając się w różne postacie, i tak uchodziła przed zemstą matki. Jest czarownica kochanicą djabła, miéwa z nim na łysych górach schadzki, rodzi dzieci i ludziom je na wychowanie podrzuca. Do przejażdżki ożoga lub bydlęcia używa, bierze też co jest na podoręczu. Czarny piesek zwykle jéj towarzyszy wpodróży (1). Spolszczona czarównica podlegała ułomnościom polskich niewiast, a niekiedy miała ich cnoty, lecz to rzadko, (bo z natury swéj nie mogła być dobrą). Jakoż, o czarownicach wtedy tylko gmin mówił dobrze, ładnemi i w białém odzieniu wystawiał je sobie (2), kiedy się mu starodawne mniemanie o Wiłach i Rusałkach nawinęło. Zwykle mawiał o nich źle, pod ich postacią wystawiał macochy, i cokolwiek się o czarodziejkach dowiedział z klechd obcych, wszystko do macoch dla pasierbic groźnych stosował zawsze (3). Na łyséj-górze schadzając się, jak rzekłem, wiązały się w towarzystwa słowiańskim zwyczajem, sejmikując jak szlachta: tak spojone więcéj mogły, niż czarownik pojedyńczo. Układne będąc i w słowach grzeczne,

(1) Jahrbüch. V. 82. *die Hexenkunst, Maynacht*, VIII. 206. *der Hex*.

(2) Kuhn 47, 172.

(3) W Balińsk. klechdach *Sierota*, *Zwierciadło*, męsza macocha różnego rodzaju zboża, i odosobniać każde pasierbicy każe.

nie unikały miłostek, i o małżeństwa z czarodziejami ubiegały się (1).

ββ. Klechdy o Twardowskim nowe rozwinięcie i dalsze jéj następstwo.

Według tego, cośmy wyżéj rzekli, podobnie się klechdy jak podania tworzyły i rozwijały. Bo jak owe, rzeczywiście się lub domniemalnie przytrafiwszy, żyły między ludem za nim je spisał kronikarz, lub puścił w obieg powieściarz albo legendarz; bo jak owe, bądź od razu upoetyzowane, bądź z czasem przeistoczone będąc, ulegały następnie odmianom nowym; tak i klechdy albo się zaraz w téj, jak je mamy pokazały postaci, albo téż rozwijając się z czasem, nic jednostajnego w sobie nie miały, tych nawet nie wyjąwszy klechd, które do osób historycznych przyczepiono (Madéj, Sowizrzał, Twardowski są tego dowodem). W czém nic nie masz dziwnego. Im więcéj się bowiem cywilizują i nowemi wyobrażeniami przejmują klechdę powtarzający ludzie, tém piękniejsze, lub z wyobrażeniami nowo powziętemi zgodniejsze przyjmuje ona kształty; coraz widoczniéj, coraz jaśniéj wydając na jaw głęboką myśl, którą ukrywa w sobie, a wydając ją różnie, według różnych pojęć, jakie mają o biegu boskich i świeckich rzeczy, powtarzający opowieść ludzie. Dosyć rzucić okiem na klechdy o wilkołakach, ażeby się o rzeczywistości twierdzenia mego przekonać. Dziś albowiem jeszcze daje zupełną wiarę w tę baśń gmin ciemny, gdy przeciwnie wykształceńszy lud, ma takową za

(4) W zbiorze P. Balińskiego klechda *Piękne oczy*, i tu i owdzie w inszych powieściach ludu, Jahrbücher VIII. 202 *Fru Gauden*.

urojenie. Toż samo o Madeju rozumieją jedni, licząc opowieść o nim w poczet legend pobożnych, gdy przeciwnie drudzy, a ja z nimi, mam ją za klechdę. Toż samo o Sowizrzale (Niemcy nazywali go *Eulenspiegel)* i odrodzonym z niego Twardowskim twierdziłem (1) i twierdzę; sądząc, iż ucywilizowańsi obnażywszy pierwszego z czarodziejstwa, które do drugiego przypięli, utworzyli przez to nowego bohatera odrodzonéj klechdy, tak iż ów żył samoistnie dopoty tylko, dopóki się lud do innego nie przyczepił, dopóki powiastkę o Sowizrzale i Aniele Kuternodze, nie przypiął do innéj osoby, i tak Sowizrzałowi Twardowskiego podsunął. Nie tylko nasze lecz i ruskie, tudzież szwedzkie klechdy doznały tegoż losu. I w nich rycerza jednego czyny, przechodzą na drugiego bohatera, głuptasy wyradzając się zostają dzielnemi młodzianami, jakich (według twierdzenia ludowego,) ani wymyśleć, ani wypowiedzieć, ani w bajce znaleźć, ani piórem opisać (2) niepodobna, olbrzymi jak Sowizrzał psotują i t. p.

Sposób ten zapatrywania się na klechdy zganił P. Neumann (3). Powiada on: „że przyjąwszy moje zdanie o przechodzeniu i niejako wszczepianiu się jednych klechd w drugie, (plugawych w kształtniejsze, i przeciwnie) przyjąćby i to należało, iż takowe opowieści dadzą się dzielić według stanowości narodu, iż plugawe lub niedorzecznościami zagwazdane, gminnego albo zabałamuconego pojęcia są płodem,

(1) Polska IV. 376. nastp.

(2) Treść ruskich Skazek przez P. Romu. Podbereskiego, w oddziale V. Atheneum 118. nastpn.

(3) *Gross-Polens Nationalsagen*. Porównaj 200. nastpn.

a przeciwnie szlacheckiego lub wykształceńszego rozumu, są tworem obyczajne i dowcipne klechdy." Przy czém uważa, „iż gdy wiadomo, że massa ludu tworzy wszystkie klechdy, i przez nie cywilizacyą przedstawia właściwego wieku, przeto podobne przypuszczenie miejsca mieć nie może." Mówi daléj: „że niepodobna, ażeby powiastki stosowały się do mody, ażeby raz popłacały te, a drugi raz szły owe na bok; gdyż i owszem wszystkie pospołu żyją, gdyż wszystkie razem wzięte tworzą jednę całość, i jako całostka rozważane być winny." Twierdzi nakoniec: „że klechdy polskie są trojakiéj postaci, pogańskie, bohaterskie, chrześciańsko-religijne; że Sowizrzał do żadnego z tego rodzaju klechd nie należy i należeć nie może, chybabym wykazał, iż opowiadane o nim powieści istotnie na polskiéj powstały ziemi, i przed pokazaniem się jeszcze niemieckiego Eulenspiegela objawiły się; chybabym dowiódł, że nazwisko pierwszego znane było przed wystąpieniem na świat drugiego, czyli że Sowizrzał żył przed Eulenspieglem; chybabym wreszcie udowodnił i to, że istotnie mógł ów błazen być wynikiem życia i towarzyskich stosunków polskiego ludu w XV, XVI wieku." Powiada daléj, „że Twardowskiego za odrodzonego Sowizrzała brać żadną miarą nie można, gdy obadwa zupełnie odmienny mieli kierunek w czynie; gdy ów błaznem był i figlarność miał na celu jedynie; ten zaś czarnoksięstwem jako sztukmistrz słynął, a miał toż samo co niemiecki Faust na widoku, usiłując zgłębić ostateeznie ludzkich rzeczy wiedzę, poznać świat umysłowy, i niezgłębione jego zbadać tajniki. Jakże więc, (kończy temi słowy krytyk swoje uwagi) można jednego parać z drugim, gdy obadwaj na zupełnie różnéj stali podstawie?"

Na cztery pierwsze zarzuty nie odpowiadam, gdyż są niedorzeczne: bo szlacheckiemi i gminnemi nazywają się klechdy, nie ze względu na ich stanowość (jak gdyby koniecznie jedne gmin, a drugie szlachta utworzyć i powtarzać miała), lecz na ukształcenie, tak iż gminny rozum mająca szlachta, a szlacheckim dowcipem obdarzony gmin, niedorzeczne lub wykształcone lubił; iż u tamtego te, u tego owe popłacały; iż w przestworze czasu dorzeczniejsze zabierały miejsce niedorzecznym, i więcéj były w obiegu; przez co samo większego jedne od drugich nabierały wzięcia, chociaż wszystkie razem żyły. Na dalsze zaś zarzuty odpowiadając, uważam naprzód: że przed ukazaniem się Eulenspiegla krązyły istotnie na ziemi polskiéj takie powiastki, jakie następnie o Sowizrzale opowiadano. Albowiem co ów niby niemiecki błazen wypłatał mleczarkom berlińskim, toż samo uczynił wrocławskim Bolko II. czyli Bolesław Piastowicz Książę na Ziembicy, r. 1341 zmarły (1). Nie dowiodę ja tego, że Sowizrzał żył przed Eulenspieglem, ale też i krytyk nie okaże, iż drugi starszy jest od pierwszego: możemy tylko uprawdopodobnić, iż obadwaj są starzy, iż jeden mógł zrodzić drugiego, czyli że Niemiec mógł być odciskiem Sowizrzała, bynajmniéj zaś drugi pierwszego. Obadwaj bowiem noszą nazwisko złożone (2), a nie pojedyńcze, co na nowość wskazuje, dowodząc iż obadwaj uzyskali takowe, gdy się język na gramatyczne naginał kształty; co mogło mieć miejsce w czasach niepa-

(1) Stenzel script. rer. Silesiacar. I. 123.

(2) Eulen-Spiegel, Sowi-zrzał, od *Eule*, sowa, *Spiegel*, źrzał, od *zrieti*, patrzeć.

miętnych, gdyż odwiecznie istniały wyrazy owe w niemieckim i słowiańskim języku (1); a mogło też nastąpić późniéj. Ten zaś bez wątpienia naród nazwał pierwszy wyrazami owemi swojego błazna, który miał takowego w pośrodku siebie. Urodził się zaś Sowizrzał na słowiańskiéj ziemi, wprawdzie zniemczonéj, lecz w naturze swojéj nieodmienionéj. Człowiek bowiem zbiorowy czyli naród, nie jest mocen przyjąć innego usposobienia nad to, którego zaród otrzymał od Boga, razem z tym węzłem towarzyskim, który go zrobił narodem, a który rozwinięty został pod opieką Boga. Może się przelać w bryłę innego narodu, może przyjąć jego język, a nawet i zwyczaje, i tak obumrzeć dla swojéj narodowości: wszelako człowiek taki, nawet i po swojéj politycznéj śmierci, czyli po wynarodowieniu się, zachowa zawsze cóś takiego, co na sam rzut oka pokaże, iż on nie był tém pierwotnie, czém jest teraz, że inny jego początek, niż ten, jaki ma naród, w którego się przelał bryłę. Takim odmiennym od Niemców narodem pokazują się być zniemczeni Słowianie. Ci zaś, w najodleglejszych już czasach, miewali dowcipnych kuglarzy, wesołych i rubasznych jak Sowizrzał, umiejętnych i zręcznych jak Twardowski. Dziś nawet mają w pośród siebie wielu ludzi, do pierwszego typu zupełnie podobnych; gdy przeciwnie u Niemców nie bywały takie typy narodowe, lecz nastrojone, nadprzyrodzone, krótko mówiąc wyjątkowe, a bynajmniéj ogólne. A więc wątpić nawet nie można o tém, że ów błazen był wynikiem życia i towarzyskich stosunków polskiego ludu; gdy nie jednego podobnie jak on z cicha

(1) Porównaj Adelunga, Miklosicza, pod temi wyrazami.

franta, nie jednego, jak się nasz lud wyraża, mądrego głuptasa, pokazują słowiańskie klechdy, (gdy przeciwnie niemieckie samego tylko Eulenspiegla ukazać mogą), który z przyrodzonym swym a chłopskim umem głęboki parając rozum, wybornie nim uczoność i książkową podchwytywać umié mądrość, który się zna wyśmienicie na sztukach lisich, wié kogo i jak niemi podejść; który chłopskim dowcipem, wytworną raźnie pokonywając dworskość, zdrowe nauki w sercach snadnie zaszczepia przez to, że głupowato-rozumną swoją prostotą łatwo ludziom do przekonania trafia. Jeszcze raz zastanowię się nad tém, stosunek naszéj literatury do niemieckiéj, w drugim tomie tego dzieła rozważając, przy czém powołam się na historyą literatury niemieckiéj najnowszą, gdzie tož samo co ja mówię, o Sowizrzale stoi.

Do popularnych a wesołych istot Sowizrzałowego typu, przyczepiono również narodowych, ale po cudzoziemsku wykonywających swą sztukę kuglarzy. Takim był Žitek Sowizrzała (bo i w Pradze bywał ten błazen) uczony następca, który, około r. 1393, bawił Czechów zadziwiającemi, na sposób Boska wykonywanemi, sztukami (1). Takim Twardowski, który Polaków pinetowskiemi zabawiał sztukami. Obadwaj uzyskali od swoich ziomków przydomki czarodziejów. Nie dopiero za życia tych kuglarzy, lecz dawno już przed tém, znane było u nas czarodziejstwo, które upowszechniwszy się prędko w polskim narodzie, (bo na pulchnéj ziemi naszéj wszystko przyjmowało się i przyjmuje snadnie), stało się, (jak wyżéj za Sarnickim powtórzyli-

(1) I. B. Maleho Bachorky II. 66. nstpn.

śmy) ulubioną krakowskich mieszczan zabawą; które zostawszy przedmiotem głębokich zaciekań uczonych mistrzów krakowskiéj wszechnicy, miało swoje u zgołociałéj szlachty poważanie przez to, iż dawało nadzieję zbogacenia się łatwo, bez wielkich na to wysileń i trudów. U Słowian bowiem, gorliwych czcicieli przyrodzenia, znaleźli się wkrótce ludzie osóbną kastę mędrców stanowiący, którzy wmówiwszy w siebie i w drugich, że mają moc zaklinania i odklinania nieba i ziemi, słynęli pod nazwą Magów, Włchów, Czarnoksiężników. Same nazwiska te będąc obce(1) tudzież złożone (2), pokazują, że mniemaną ową mądrość na rodziméj, jak się rzekło, powstałą ziemi, w obce ubrano kształty, czyli że po obcemu ubrano ją w szatę nauki: że tego, który ją, iż się tak wyrażę, transcendentalnie czyli naukowo (t. j. przy pomocy ksiąg) wykształcał i praktykował, czarnoksiężnikiem, tego zaś, który sposobem dostępnym wykonywał ją, (z przedmiotów przyrodzenia moc nadprzyrodzoną wyciskać umiejąc), czarodziejem (3) mianowano. Łączył w sobie obiedwie sztuki Sowizrzał; z chłopskim rozumem jednoczył czarodziejstwo, jak dotąd polscy, za lekarzów uchodzący chłopi; jednoczył i czarnoksięstwo, bo się zajmował naukami, i sztukami durzył. Nic więc naturalniejszego nie zdawało się nad to, jak przenieść wszystkie przymioty te na człowieka, który więcéj niż jaki inny czarnoksiężnik wsławił się w XV wieku, i który

(1) *Magami* nazywali się Bogumiłowie, *Włsi* są italscy Celtowie, Eutymiusz 35. Pierw. dzieje 149.

(2) *Czarno-księżnik*, pierwotne dzieje 475.

(3) Sztuki, *czari*, działającym, porównaj Mikl. p. w. *czari*.

dawno już, a niewiadomo kiedy rzeczywiście, zmarłego Sowizrzała zdawał się zajmować miejsce; jadł, pił i kuglował lepiéj od swojego poprzednika; co równie o czeskim, jak i polskim czarodzieju, naprzód szlacheckie, następnie zaś ludowe, podały gadki.

Nie żył już drugi za panowania w Polsce Zygmunta Starego, wtedy bowiem prostaka Dworzanina podszedł własny kolega sztuką Sowizrzała, przyczepiwszy ją do zmarłego już Twardowskiego, którego się uczniem być mienił. Pod swojem atoli mianem słynął polski czarnoksiężnik w wyższym tylko publiczności kole: gmin nie znał go naprzód i snadź poznał dopiero późniéj, znudziwszy się starym Sowizrzałem, i ku nowemu a szlacheckiemu, że się tak wyrażę, Sowizrzałowi serce skłoniwszy. Mamy bowiem historyą Sowizrzała nowo w drugiéj połowie XVI wieku drukowaną (1), i z tegoż wieku nowszy przedruk téj książki posiadamy (dawniejsze druki istniały, lecz się dotąd nie wynalalazły): mamy takowyż druk po roku 1621 zrobiony (2); nakoniec mamy druk inny bez miejsca i roku, i znowu inny béz miejsca i roku ogłoszony (3): co dowodzi, jak Sowizrzała chętnie czytywał lud polski, gdy historyą o nim tylekroć drukowano. O Twardowskim przeciwnie żadne dziełko nie wyszło; zkąd czynimy wniosek, że gdy się nim nie zabawiał lud, przeto go też mało znać musiał, w XVI

(1) P. Neumann twierdzi, (miałże mu tak mylnie o tém donieść P. Hanusz?) że w XVII wieku drukowano ją; na jakiéj zasadzie?

(2) Pokazuje się to z wyjątków, które do historyi Sowizrzałowéj, z Jagodyńskiego Dworzanek w Krakowie 1617 roku wydanych, weszły.

(3) Porównaj przypis. 1. do tego artykułu.

wieku: chociaż znać go był powinien, gdyż imię Twardowskiego jest dawne, którém się polska mianowała szlachta (1). Że zaś czarnoksiężnika Twardowskiego dopiero w XVII. istotnie poznał stoleciu, na to wskazuje sama przez lud utworzona o nim klechda, która, według tego, jak nam ją P. Wójcicki przedstawił (2), poczyna się w przestworze XVII wieku, i następnie, a co raz niżéj idąc, zachodzi w wiek XV., odtąd zaś, według ludowych opowieści, ciągnie się w zakres XIV wieku, a może i daléj idzie. Tak zwykle tworzył lud historyczne klechdy, męszając i gmatwając historyą, i nic w niéj aż do imienia (jak w klechdzie o Madeju) historycznego nie zostawiając. I tak odmłodzenie Twardowskiego opowiadać zacząwszy lud po r. 1635 (3), klecił odtąd resztę klechdy, aż całą, niewiadomo kiedy uklecił. Tyle pewno, że dopiero r. 1623 podał Possel (4) będące snadź około r. 1570. 1551 w obiegu u polskiego narodu pogadanki o Twardowskim (jak w Bydgoszczy podszedł marnotrawcę szlachcica, jak Zygmuntowi Augustowi pokazywał cień Barbary Królowéj) (5), że za Zygmunta

(1) W dyplomatach biskupstwa poznańskiego, które z rękopisów dawnych zebrał Mateusz Zymchanowski (czytałem ten zbiór w archiwum Kapituły poznanskiéj r. 1848) występuje pod rokiem 1441. *Twardowski* Kanonik poznański.

(2) Już to w klechdach I. 182. nstpn., już gdzieindziéj, (zkąd wyjął rzecz P. Siemieński: Podania i legendy 150. nstpn.): podług niego klechdę rzeczoną rozbieramy.

(3) Porównaj przypis. 2. do tego artykułu.

(4) Porównaj takowyż przypis. 3.

(5) Porównaj wyżéj na stronicy 79, przywiedzionego Sarnickiego, tudzież przekład (aczkolwiek nie zupełnie wierny, jak się o tém,

Starego (1506 — 1548) żyli uczniowie czarnoksiężnika, i świadczyli o tém, że niegdyś, a więc w XV wieku, publicznie wykładano w Krakowie czarnoksięską sztukę. Aż do tego więc czasu doprowadzić da się istnienie Twardowskiego; tu jest początek klechdy, dalsze zaś na tle historyczném osnowanie jéj r. 1635 dosięga. Co jest po za tym czasem, przechodzi w sferę niepewności. Według wszelkiego podobieństwa, dopiero wtedy osnowano całość klechdy, gdy z rzeczywistéj stał się poetyczną osobą czarnoksiężnik. Wtedy to utworzył o nim klechdę lud polski, wziąwszy na to wątek, częścią z owych, latami przez nas oznaczonych pogadanek, częścią z opowiadań, które z zagranicy dostały się do Polski (zaklęcie czarta i danie mu cerografu, umowa zawierana z nim i t. p.), częścią z opowiadań jezuickich o księgach ogromnych Twardowskiego (1), częścią z wieści biegającéj o serbskim Aniele Kuternodze, częścią zkądinąd; o czém, a mianowicie też o mniemaném czarnoksiężnika zwierciedle w Węgrowcu, nic pewnego nie wiemy (2). To wszakże nie ulega żadnéj wątpliwości,

rękopis w bibl. Załuskich z tłumaczeniem polskiém porównywając, przekonałem) dwóch ustępów z Possela historyi, przez Fr. Siarczyńskiego w Czasopisie lwowskim zrobiony.

(1) R. 1620 według Siarczyńskiego (w Czasopisie lwowskim r. 1829 str. 29. nstpn.), r. 1640 według Muczkowskiego (Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich, w Krakowie 1842. Porów. 27).

(2) O zaprzedawaniu duszy djabłu bajali Niemcy w VI już wieku, pierw. dzieje 474. nstpn. O zapisywaniu czartowi tego o czém się nie wiedziało że istnieje, bajali Łużycanie (u Smoljera II. 176. nstp), Czesi (Maleho Bachorky II. 29. nstpn), Prussacy (Tettau und Temme Volkssagen Ostpreuss. 177).

że wszystko co się o Twardowskim nie da stwierdzić historycznie, i co się zda być utworem wyobraźni ludu, rodzime jest i na polskiéj powstało ziemi. W téj pięknéj bowiem łataninie dawności z nowością, zastanawia charakter polski czarnoksiężnika, cudnie i praktycznie według ludu wyobraźni skreślony. Bogobojność, dobro powszechne, figlarność, miał na celu ten, według nas, odrodzony Sowizrzał. Po swojemu, t. j. anachronicznie, o tém prawiąc lud, powiedział: że Godzinki do matki boskiéj, że Kantyczki, które na cześć Maryi i Jezusa ułożył, wybawiły Twardowskiego od śmierci (1), aczkolwiek, już na kilka wieków przed tém znano te pieśni. Twierdził też, że dobro powszechne miał na celu czarnoksiężnik, gdyż leczył chorych, gdyż czart na rozkaz jego stawiał groble nad Wisłą, zakładał kopalnie srebra, kamienie z miejsca na miejsce przenosił, stawy kopał. Utrzymywał wreszcie że lubo figlarzem on był i zabawnickim, nigdy przecież nie przekroczył granic przyzwoitości, by przez to nie splamić szlacheckiéj sławy. Zgoła nie używał czarta do posług by ludziom szkodzic, lecz tylko k'woli rozrywki. Jeździł przy jego pomocy na malowanym koniu, na kogucie, latał w powietrzu bez skrzydeł, pływał z swoją kochanką po Wiśle wstecz wody, nie używając wiosła i żagli. Chociaż zaś psotował nie raz z cudzą szkodą (szkłami zapalał wsie o tysiąc mil odległe, suknie kobietom o sto kroków palił), jednakże nie musiały wynikać

(1) R. 1105 mówi Galus 189. że Bolesław Krzywousty officium Sancte Marie fieri instituit, quod postea usu pro devocione retinuit. Godzinki do matki boskiéj mieli Czesi już w XIV wieku. o czém się w drugim zwrocie powie.

ztąd jakowe nieszczęścia dla kraju, gdy zawsze miłe on miał wspomnienie u ludu. Według jego przekonania, Twardowski wszystkie swoje kroki stawiał rozważnie przez to, że miał rozum chłopski, a serce szlacheckie. Co właśnie przyczyną być miało, iż kierując się owym rozumem mądrze, nie garnął skarbów po szatańsku, czyli do siebie tylko, lecz i drugim używać dawał co czart przysporzył; że nie postępował sobie po chłopsku, by oszukać djabła, lecz żywém uczuciem honoru powodowany, dotrzymał mu danego słowa, dawszy się porwać czartowi i unieść w powietrze. Wszelako i tu nie odstąpiła go szlachecka odwaga, nie opuścił chłopski rozum. Ukorzył się przed Bogiem, i za przyczynieniem się Bogarodzicy (1) nie tylko uszedł szatańskich szponów, lecz nawet uzyskał żywot wieczny. Wprawdzie pędził on i dotąd go pędzi w katuszach, wisząc w powietrzu aż do dnia sądnego, lecz błogo mu że wisi nad rodzinną ziemią, że z obłoków na nią patrzy, i jest wszelkiéj jaka ją spotyka uczestnikiem doli, (wszak i w piekle, byle na swojéj ziemi, błogo jest, mawiał chłopek polski); zwłaszcza gdy wierny sługa, który mu dopomógł do odmłodnienia, (członki jego posiekawszy, i posiekane przechowawszy), a którego on, ażeby tajemnicy nie zdradził, w pająka zamieniwszy, ma zawsze przy sobie, dzieli z swym mistrzem nadpowietrzne mieszkanie: zkąd kiedy niekiedy spuszcza się po pajęczynie na ziemię, i tu nowinek nazbierawszy, znowu po takowéj przylazłszy, szepcze Twardowskiemu do ucha co się w Polsce dzieje.

(1) Pierw. dzieje 475.

Po takim wywodzie rzeczy łatwo odgadnąć, co o krytyce P. Neumann rozumieć mamy. Nie znając on polskiéj narodowości, mógł tak o Sowizrzale i Twardowskim, drugim jakoby za życia i po śmierci Fauście, powiedzieć jak powiedział (1). Ile Niemiec marzył i psotował z cudzą bo bliźniego szkodą, tyle Polak działał dla rozrywki i kugłował; nieśmiertelności nie pragnął, cerografów nie pisał, do piekła nie poszedł (nikt albowiem nie utrzymywał tego o Twardowskim powszechnie), nadprzyrodzenie nic nie czynił, (szkła optyczne stawiają na to dowód); a mimo to za czarnoksiężnika uchodził, gdyż sama sztuka którą wykonywał, zdawała się coś mieć nadprzyrodzonego w oczach tych, którzy o Witelionie i Alchimikach nic nie wiedzieli; w oczach zaś znawców (miała ich Polska wielu w XV XVI wieku) poszanowanie zjednywała temu, który ją w tak wysokim posiadał stopniu, i który głęboką naukę z głęboką łączył religijnością, korząc się przed Chrystusem Panem i boską rodzicielką.

Uderzającą jest rzeczą, że największe przy schyłku średnich wieków, pokazujące się w Europie matematyczne głowy, dają się spostrzegać w Czechach i w Polsce, dwóch słowiańskich krajach, które dwom Kopernikom, ojcu i synowi (2), dały życie: że jeszcze Marcin Luter miał Polaka

(1) P. Wiszniewski IV. 131. bezdowodnie powiedział „ że Faust był podobno Polakiem, i że nie masz żadnego na to dowodu, że nie był Twardowskim". Lecz, jak to w drugim tego dzieła powiemy tomie (stosunek naszéj literatury do niemieckiéj rozważając), miała się ta rzecz wcale inaczéj.

(2) Jak to gruntownie P. Adr. Krzyżanowski (Dawna Polska, patrz rejestr,) dowiódł.

pewnego o czarodziejstwo w porozumieniu (1): zkąd oczywisty dowód, że Polska była wówczas znana w Europie z mężów matematyce i magii oddających się wielce. Wszystko co o Twardowskim słyszano, mianowicie też wesoły humor, zjednały mu wielkie wzięcie u ludu, zrobiwszy na nim takież, co przygody Madeja wrażenie. Co znowu było powodem, że na wzór klechdy o Twardowskim i o ulubionym sobie Sowizrzale opowiadanéj, klecił lud nowe baśnie, mięszając je z gadkami o czarownikach i czarownicach, ale tak niezgrabnie, iż na sam rzut oka widać, że powiastki te mogły się były obejść bez czarów, a jednakże dostarczyć wiele wątku do żartów i zabawy. Dziwnie przypięto do baśni tych dawne legendy i klechdy, i tak uklecono powieść, którą pod napisem *Pan Kożuszek* w zbiorze p. Balińskiego czytamy. Utworzono ją bezwątpienia z pomięszania Sowizrzałowéj osoby z klechdami przywoźnemi i swojskiemi, a znajdującemi się w zbiorze P. Wójcickiego pod napisem: *Pieczary w czarnéj górze* (2), *Madej*, *Twardowski*, nakoniec z bajek o olbrzymach, karłach, czarownicach, koniu Radagasta i t. p.

Pociesznie jest czytać, jak bogaty pan Kożuszek jeździł sobie piechotą, galopując między sługami, z których jeden woźnicę, a drugi lokaja udawał: a ciekawość bierze dowiedzieć się, co to był za jeden ów człowiek na łokieć wysoki, z trzyłokciową siwą brodą, z ogromnym przy boku mieczem i jasno palącą się pochodnią, którego poznał Pan

(1) Kopitara Hesychii glossographi discipulus, Vindobonae 1840. Porównaj 33.

(2) Obca klechda o pieczarach w Schwarzenwald, Kraszewsk. Studia 96.

Kożuszek w lochu głębokim, spuściwszy się tam w koszu po sznurze. Dziwaczny ten obraz przypomina karłów, którzy spuszczonego do siebie po sznurze chłopca bogactwami (według pomorskich i pruskich klechd) obdarzyli. Zapytania czynione do skały i ze skały, przypominają cudowne odmykanie się i zamykanie jaskini czarno-górskiéj, a rozmowa baby z bohatyrem téj klechdy, przywodzi na pamięć szumne po Krakowie przejażdżki Twardowskiego, tudzież miłosierdzie okazywane przechodniom przez Madejową matkę. Twardowskigo sławne *verbum nobile*, wielką gra rolę w téj klechdzie: szanował je krwiożerczy zbójca, i dotrzymał co przyobiecał.

Przysługa wyrządzona przez babę Kożuszkowi, gdy leżał na drodze bez duszy, podarunek uczyniony mu z konia ze srebrną i brylantową grzywą, przypominają podobneż przysługi wyświadczane (podług inszych klechd) ludziom, przez zwierzęta przychylne śmiertelnikowi, mianowicie przez lisy i wilki (1); a koń z kosztowną grzywą, wiedzie na pamięć rumaka Radagastowego. Rycerza wszakże ubrał gmin w świetne szaty, po cudzoziemsku. Włosy w siwéj brodzie olbrzyma silne jak u Samsona, i ukrycie przed okiem śmiertelnika zwłok baby, przywodzą na pamięć klechdę o mieczu zwycięzkim, tudzież śmierć Sowizrzała. Raz złożony w grobie nie wstawał on z martwych, jak Twardowski, który nie umierał, lecz żył i dotąd żyje. Mając on zawsze podostatkiem pieniędzy, włóczył się po kraju, z gminem chętnie przestawał, a nawet uczty mu wyprawiał.

(1) Cudownym olejkiem przywracały one życie umarłym.

Klechdzie téj dni sprostała druga pod napisem *Kłamstwa nad kłamstwami*, znajdująca się w tymże zbiorze. Jest ona najświeższa, i dotąd powtarzaną bywa od wykształceńszéj klassy narodu. Mnie samemu opowiadał ją przed czterdziestu laty zmarły mój ojczym. Oczywiście utworzono ją na podobieństwo żartów, któremi zabawiano się u nas w XVI, XVII wieku, a któremi nie dawno temu, lubił się popisywać sławny nasz *panie kochanku* Radziwił Książę.

γγ. *Mięszane klechdy.*

Oprócz usnutych na tle narodowém klechd, jest nie mały szereg inszych obcego początku, które, przypadłszy do smaku naszemu ludowi, rozlicznie przeistoczyły się, dawszy nawet wątek do utworu niektórych pieśni gminnych. Z tych najstarsze, bo starożytnych Greków, bo powszechnéj wschodnich ludów klechdowości sięgające wieków, powiastki, są dwie: o wytryskaniu krwi, o przedzierzganiu się osób w zwierzęta. Bajając starożytni Grecy o przemianie ludzi w drzewa (1), bajali i o tém, jak zrywane z tychże drzew gałęzie i liście tryskały krwią, będąc niby członkami i włosami przeistoczonéj w drzewo lub krzewinę osoby. Bajka ta od Rzymian i Niemców powtarzana, zjednoczyła się w powszechnéj u Słowian klechdzie o piszczałce (2), a nawet zrodziła pieśni gminne, w których umarli odzywają się z grobu do żyjących (3). W kronikach nie-

(1) Porównaj uwagi Heinego do Wirgiliusza Eneidy III. 22. nstpn.

(2) Wójcick. klechdy II. 15.

(3) Grób, w pieśniach Wójcick. I. 56.

mieckich spisanych w X wieku czytamy, że oznaką śmierci, tudzież spodziewanéj wojny, bywała krew wytryskująca (1). Krew też pryskała z sukni i ciała zabitego człowieka, jeżeli się pokazało, że niewinnie został zgładzony ze świata (2). Opowiadali Słowianie o piszczałce krwią tryskającéj, z czém pomięszano u nas przygody dziewicy uwiezionéj przez upiora kochanka, (z piosnki, litewskiego, jak mniemam, pochodzenia) i utworzoną klechdę o wężu sklejono z nią (3), a nakoniec przyczepiono do niéj powieść (4) o innéj piszczałce, wywołującéj do tańca wszelkie żywe i nieżywe istoty. Równie też klechda o potępionéj i o wężu, sklejona jest z piosnek i opowieści różnych. Starodawna pieśń o posadzeniu liliowego kwiecia na grobie zamordowanego męża, tudzież pieśń w ułamku nam zachowana o dziewicy którą martwiec kochanek uwiózł, i insze dodatki jeszcze, dostarczyły wątku na utworzenie téj klechdy. Nawet słowa zachowano piosnki:

Siadaj na koń dziewczyno,
Siadaj przy mnie jedyna.
Boć przyrzekłaś być moja.

Weszły w powieść i różne a obce dziwy, jako to: kłębek nici, po którym dochodzono śladu złoczyńcy; olejek wskrzeszający umarłych; czarodziejskie koło kredą trzech Króli określane (które przestąpić bały się widma, djabły i cza-

(1) Vivarium usque in mediam diem apparuit sanguineum, et post viridi colore est variatum, Ditmar u Pertz V. 837. 858.

(2) Tamże 858. Hincmari Remensis ann. u Pertz I. 458.

(3) W zbiorze P. Balińskiego *Potępiona*, *Wąż*.

(4) *Jonek*, w klechdach Wójcick. I. 92. nastpn.

rownice (1); nakoniec dziad rudobrody, powierzchownością samą okazujący, że jest nic dobrego, a to podług owéj przypowieści ludu „ryż, zyz, kuternoga, jeśli co pocziwego, wielka chwała Pana Boga". Zgoła jak insze klechdy, tak i ta, jest piosnek i powieści gminnych mięszaniną. Pieśń też litewska o wężu, z piosnką o grającéj i krwią tryskającéj fujarce, z przygodami zaczarowanéj Meluzyny pomięszana, przebija się widocznie w téj klechdzie. Jakaż gmatwanina myśli i wyobrażeń!

Bajali Grecy o córce żarłocznego Eresychtona, która darem Neptuna zamienić się umiejąc w postacie zwierząt, sprzedawana była przez ojca, to jako klacz, to jako krowa i t. d. (2), i po sprzedaży wracała znowu do postaci ludzkiéj. Bajano u Niemców w VIII wieku (3), jak djabeł przedzierzgniony w konia sprzedany został przez człowieka, i znowu do postaci dawnéj powrócił. Ztąd powstała klechda o czarowniku i uczniu jego (4), przeistoczona z podań o czarownikach, powtarzanych po całéj Polsce, tudzież przerobiona z sławnéj klechdy o Twardowskim czarowniku. Dotąd powtarza gmin meklenburski bajki o nauce czarnoksięskiéj (5), a gmin łużycki o czarowniku nazwiskiem Pamfut. Prawi, jak polskimi wołami oborywał on brzeg rzeki, by, ruszywszy ją z właściwego koryta, inny jéj na-

(1) Porównaj artykuł niżéj pod tytułem *Thesaurus magicus* umieszczony.

(2) Ovid. Metamorphos. VIII. w. 873.

(3) Monachi sangallens. gesta Karoli M. u Pertz II. 742.

(4) U Wójcick. II. 25.

(5) Jahresbericht, w roczniku Meklenb. V. 74.

dać kierunek (1). Tenże prawi różne wieści o Chrobacie czarowniku, który był nader nabożny, i dziwne płatał sztuki (2). Toż samo powtarzano i u nas o Twardowskim, około Krakowa (w dawnéj Chrobacyi) przesiadującym głównie.

W ósmym wieku po Chr. bajano nad Łabą o niewiastach wyjmujących serca ludziom (3), co zostaje w związku z klechdą polską o zajęczém sercu (4). W klechdzie „Trzéj bracia" umieszczona powieść „o pannie czeszącéj złote i srebrne włosy", przypomina Rusałki czeszące zielone swe warkocze: w klechdzie „Gołąbek" wspomnione złote jabłka, które się zerwać nie dały, przywodzą na pamięć Tantala męki, podania niemieckich ludów o chorobach (5), i klechdę „skowronek": nakoniec bajka „o trzech braciach, dwóch mądrych a trzecim głupim(6)" (który wiedział o tém, gdzie rosną barany z rogami złotemi, umiał zręcznie kuchcikować i t. p.) klechdę „koszałki, opałki" w rozlicznych jéj przeistoczeniach (7), przypominają. Urocze oczy, pięknie przez P. Wójcickiego w jednéj opisane klechdzie, grec-

(1) Graeve 92.

(2) Podług ustnego opowiadania mi przez P. Smoljera wydawcę pieśni łużyckich.

(3) De eo quod credunt quia femine lunam comendet (tak), quod possint corda hominum tollere juxta paganos, u Pertz III. 20.

(4) U Wójcick. I. 73.

(5) Grimm Deutsche Mytholog. Wyd. I. 668.

(6) U wszystkich Słowian znana jest ta klechda. I Meklenburczycy ją znają. Jahrb. V. 95. *Hans und der Kalbskopf*, u Kuhn 270. *der dumme Michel.*

(7) Przyjaciel ludu r. 1848, 38. nstpn. Małeho Bachorky II. 89. nstpn.

kich i rzymskich sięgają czasów (1). U Niemców upowszechniony ten przesąd (2) dostał się i nam w udziale.

Bajki o szklannéj górze, o bracie i siostrze, (meklenburska prawi o ojcu który chciał swoję córkę pojąć za żonę), o gadających rybach, rakach, zwierzętach, tudzież bajdy o zaginioném i odszukiwaném rodzeństwie, o Księżniczce która poszła w służbę za pomywaczkę, o siedmiomilowych trzewikach, o baranie który sypał z siebie czerwone złote, o obrusie, którym nakryty stół, zastawiał się sam potrawami (3); utworzone są z późniejszych podań o Banialuce, tudzież o Oświecimach w Krośnie (4).

Stare z myśli, a nowe z układu, są następujące klechdy (5): o zakopanych pieniądzach (6), o kociełku pieniędzy ukrytym pod drzewem które obalono, o złotym ptaszku. Ta szczególniéj klechda zastanawia. Tło jéj narodowe, a przygody częścią z wyobrażeń pogańskich, częścią z pisma ś. starego zakonu, częścią z obcych uklecone są podań. Syn dobry nie chce splamić ust kłamstwem, i narażony jest na różne cierpienia przez złość czarownicy. Nazbijawszy dużo pieniędzy osiadł on w jedném mieście, żył jakby największy pan, jadł, pił, o niczém nie myślał. Śpiącemu rozpłatała brzuch czarownica, i wyjęła złotego ptasz-

(1) Virgil. bucol. III. 103.

(2) Grimm Deutsche Mytholog. Wyd. I. 260. 624.

(3) Kuhn 119, 246, 273, 282. Wójcick. klechdy II. 21, 53. nstpn. Maleho Bachorky II. 89. nstpn.

(4) Przyjaciel ludu z r. 1838, 139. Jahrbücher II. 84. *Aschenpüster*.

(5) W zbiorze P. Balińskiego *mary*, *postronek. przeznaczenie*.

(6) Polska pod względem obycz. i zwyczajów I. 108.

ka, co mu dostarczał pieniędzy. Szkaradnica ta, własnego nawet męża, który jéj przeszkadzał w czarach, przedzierzgnęła w niedźwiedzia; lecz przecież sztuką własną przedzierzgnął się i on w człeka, i odtąd trudnił się chodowaniem cudownych ziół, i niczém być nie chciał przez całe życie, jak tylko ogrodnikiem. Zła czarownica odebrała zasłużoną karę: przedzierzgniona w klacz, sprzedana została Tatarom. Aż dotąd zgodnie z wyobrażeniami miejscowemi prawiła klechda, lecz reszta jéj treści: o podłożeniu psa i kota położnicy, a puszczeniu jéj dziecięcia na rzekę w koszyku, o złotym ptaszku, co złote jajka znosił i dukaty kładł pod poduszkę temu, który zjadł jego łebek i żołądek, o wyborze na Króla tego, któremuby ptaszyna usiadł na ramieniu, i t. p., ma swoję zasadę w przesądach niemieckich, i w opowiadaniach o ś. Genowefie, na co szczególniéj zgorzelicka wskazuje klechda (1). Humorystyką też odznacza się klechda o Twardowskim, i kolorytem jéj są powleczone wszystkie, bądź będące same w sobie, bądź z legendami pomięszane klechdy. Czysto humorystyczna jest jedna tylko (2), zupełnie w guście Mikołaja Reja opowiedziana, (3) która snadź nie od ludu wyszła, lecz utworzona dla niego została.

Najnowszego układu są klechdy w zbiorze P. Balińskiego samopas chodzące, a umieszczone pod napisami *Maciéj Pyta*, *Pieniądze;* utworzono je z powszechnie znanych po-

(1) U Kuhn 286. nstpn.

(2) U Balińskiego *Twarz królewska.*

(3) Porównaj rozmowę jego z chłopem w okolicy Krosna, w Starożytn. Ambr. Grabowskiego w tomie I. umieszczoną.

wieści: o chłopie co Królem został (1), o trzech podróżnych którzy skarb znaleźli, o mądrym chłopie. Nowo też utworzoną a obcego wątku jest klechda w zbiorze P. Balińskiego pod napisem „zwierciadło," którą również z podań o życiu ś. Genowefy i o Twardowskim uklecono, pociągnąwszy obraz kolorytem narodowym. Strojnisia matka przegląda się w zwierciedle cudownem, przy pomocy czarownicy. Ma ona tyle tylko mocy, ile jéj udzieli czart, płata zbrodnie używając do tego pierścienia. Wreszcie tłucze zwierciadło, nawrócona będąc do cnoty, dobrocią dziewicy córki swéj, która, choć występną była jéj matka, zawsze poważała ją i kochała. I klechda ta ma aż dotąd koloryt polski, z klechdy o Twardowskim i mniemań swojskich o zabobonach wzięty: lecz co mówi o zabiciu psa w miejsce dziewczyny, o szklannéj trumnie, o rozszarpaniu czterema końmi zbrodniarki, wyjęte jest z podań zagranicznych, które w życiu ś. Genowefy, tudzież w romansie o siedmiu mędrcach czytamy.

88 Rzut óka na historyczny rozwój podań i klechd.

Czy wyliczone i przez nas rozebrane klechdy są czystą igraszką gminnego dowcipu? czy podobieństwo ich z dziejami i podaniami jest przypadkowe? i czy rzeczywiście jedna z drugiéj powstawała klechda? Nie podobna, ażeby powinowactwo powiastek tych zdarzyć miał przypadek, lub

(1) Komedya Piotra Baryki, Polska I. 218. nstpn. Meklenburska klechda prawi o krawczyku, który za to że uwolnił kraj od olbrzyma, i z dzikich a strasznych oczyścił go potworów, zięciem królewskim został. Jahrbüch. V. 87. *der kühne Schneidergeselle.*

ażeby je od siebie wprost lud wymyślił: bo gdyby tak było, to również niepojętą byłoby rzeczą odgadnąć, dla czego o nich tak logicznie i cudowno-prawdopodobnie bajał, i czemu prawił do rzeczy, a nie od rzeczy. Gdy nadto rozważymy, że nie śpiewność, ani uczucie jak w piosnkach, lecz rozwaga i rozum (dwie umysłowe potęgi pewnego ukształcenia umysłowego wymagające, na którém zbywało ludowi) panują w klechdach, przyznamy, że musiało być coś takiego, co kierując w téj mierze chłopskim umem wiodło go ku składaniu tego rodzaju powiastek; że w pewnym celu, z niejakąś rzeczy znajomością i widokiem na przyszłość, potworzył je; i że tym sposobem pozostawił nam zasób naukowy, który ważniejszym jest dla wiedzy, aniżelibyś się mógł spodziewać. Nie jeden (mówi głęboko myślący Anglik, który się bardzo nad tą zastanawiał rzeczą) (1), gardzi małemi piosenkami (niemi zajmuje się literatura ludowa), lecz niesłusznie, one bowiem, przysłowiowo mówiąc, najlepiéj ci powiedzą, zkąd wiatr wieje. Czemu, jeżeli nie wierzysz, sprobuj. Rzuć zdziebełko w gorę i brylant; tamto, poleci za wiatrem, ten, spadnie na ziemię, nie powiedziawszy ci zkąd wieje powietrze. Nie raz piosnka, lub inne lekkiéj wagi pisemko, prędzéj ci odkryje prawdę, niż głębokie poważnych dziejów źrzódło. Często lepiéj ci wyjawi ducha historyi klechda, często dokładniéj stan ludowego usposobienia opowie, niż inne jakowe pismo. Przypatrz się jéj i rozważ ją, a odrazu zgadniesz, gdzie i pod jakim powstała wpływem; czy ją sam

(1) Selden i przywiedziony od niego Percy *Reliquies of ancient english poetry*, u Tettau und Temme Volkssagen Ostpreussens, w przemowie.

lud utworzył sobie, czy od sąsiada lub z dalekich stron przejął; czy dosłownie powtórzył ją, lub opowiedział według wyrobu własnéj myśli.

Gmin, każdego bez różnicy narodu, będąc słabym w poczęciu, jest silnym w wykonaniu; jeżeli go poprowadzi umiejętna ręka i głowa zamożna w rozum. Bo, nieposiadając oświaty, lud albo słabą ma wyobraźnią, albo nawet żadnéj nie ma: poddać mu wątek potrzeba, i czuwać nad tém, ażeby z niego jak z kłębka wywijał myśli, równo i gładko, dopóki się nie oświeci i, o swoich stojąc siłach, sam na własną działać nie zacznie rękę. Gdyż inaczéj upadnie, i albo dziwolągi bez ładu i składu tworzyć będzie, albo powtarzać obce marzenia, uderzony ich wybujałością i siłą: a tak mimowolnie cudzoziemszczejąc, utraci moc rodzimą, wyzuwając się z wyobrażeń narodowych. Dowód na to mamy oczywisty w klechdach ludu niemieckiego. Mało którą z nich wymyślił on, lecz z podanego sobie wątku coś wysnuł, stworzywszy z postaci niby nową, z rzeczy zaś saméj starą i oklepaną klechdę. Tworząc swoje nie wchodził w to nasz lud, zkąd się wzięła ta lub owa bajda, i kto jest jéj bohaterem, czy Król, czy Książę, czy Hrabia, czy Starościc, lecz pytał, jaką ona jest, i czy ma moralny cel? a wtedy, w jakiéj kolwiek postaci pokazała się mu ona, czy w prostéj mowie, czy w wierszowanéj prozie, czy smutna lub posępna, czy wesoła lub miła, lgnął do klechdy i zawsze miał ją na myśli. Nie troszczy się lud o to, czy prawda, czy zmyślenie jest podstawą i treścią powieści: wyszukuje jéj i pilnie się przysłuchuje, byle się nią zabawić i czegoś pożytecznego mógł z niéj nauczyć: byle (słowa są P. Balińskiego w przedmowie do powieści ludu) w niéj czystość

serca, czyn szlachetny, rycerskie poświęcenie się, albo niewinne cierpienia, skromność, słowem każda cnota odebrała nagrodę; a zbrodnia, fałsz i każdy inny występek, srogo lecz sprawiedliwie ukarany został. Wszakże nie w obcą lecz swojską szatę stroi lud powiastki swoje. Polskie klechdy celują w tym względzie. Nie tylko słowa, lecz wyrażenia się i obrazy narodowe, są po ich tle rozrzucone (1). Widzimy, w nich długi przeciąg czasu rokiem i sześciu niedzielami, podług krajowych praw, oznaczony; grób na cmentarzu smutnemi ocieniony brzozami; bydlętom mowę (2) w wilią Bożego-narodzenia daną, z tą różnicą, że gdy chrześcianinem będąc przyznawał to gmin polski zlewanéj na ród ludzki mocy, przez niebo pod ów czas otwierające się, przeciwnie za czasów pogańskich, przypisywał to tajemnicom przyrodzenia, o których się od mądrych ludzi dowiadywał. Zgodnie z dawnemi wyobrażeniami ubierał duchy w białe szaty, bo i Wiły stroiły się biało; braci siedzących na spółku dzielił równo majątkiem, i t. p. A gdy niczém inszém, obrazami przynajmniéj i wysłowieniem prawdziwie narodowém przyozdobił klechdy, piękniéj wyrażając się tam, gdzie jakokolwiek ocierał się o oświatę, niż tam gdzie tego nie było. Dowód stawiają na to klechdy ludu krakowskiego, piękniejsze od klechd reszty gminu ziem polskich. W nich (3) występują organiści z ksiąg przez naukę rozumni, w nich żaki oczyszczają księgi z kurzu,

(1) W zbiorze P. Balinsk. *piękne oczy*, *sierota*, *rozmowa bydląt*, *wianek Helisi*, *postronek*.

(2) Toż Zgorzelczanie u Kuhn. 268.

(3) Klechdy w zbiorze P. Balińsk. *rozmowa bydląt*, *trupia głowa*, *postronek*.

i czytają je od deski do deski; gołąbki białe niosą w dziobku palmę kwitnącą, podobnie jak niegdyś z arki Noego wypuszczony gołąb przyniósł zieloną rószczkę, zwiastuna ustałéj powodzi. Nie tylko romanse, w XVI już wieku drukowywane w Polsce (1), lecz nawet odgłos starożytnéj literatury obijał się o uszy tutejszego ludu (2). I nic dziwnego: bo w Krakowie ucząca się młodzież przebiegała wsie i miasteczka, przynosząc światło i pod strzechę ubogiego rolnika. Wszelako ziarno oświaty, powierzone bujnéj roli, nie mogło wydać dobrego owocu. Wypuściło ono wprawdzie kiełki, ale te rozrosły się w liche ziełsko, samą postacią okazawszy, że ręka chodującego tę roślinę gminu nie była sposobna do wypielęgnowania jéj na wonne kwiecie, lub krzew wspaniały.

c) Dodatki do rozprawy o zbiorach podań i klechd, ich znaczeniu, podziale i obrobieniu.

a. Zdanie P. Luciana Siemieńskiego o literaturze ludu, i o Polsce pod względem obyczajów i zwyczajów przez nas opisanéj.

W dziele swém (podania i legendy,) wyżéj od nas przywiedzioném, pięknie powiedział P. Siemieński: „że poezya każdego okresu składa się zwykle z dwóch żywiołów;

(1) Polska IV. 408.

(2) Porównaj klechdę pod napisem *Zefir*, gdzie o pałacu w którym były komnaty szeroce ciągnące się w cztery końce, a w tych śnieżyste posłania, co Przemiany Owidyusza (metamorphos. II. 1. nstpn. XI. 592. nstpn.) przypomina.

z szczeréj wiary i wyobraźni człowieka, który wierzy w to, co opowiada; i z wiary szczeréj ludzi z czystém uczuciem, którzy wierzą w to, co im jest opowiadaném: że w takiém znaczeniu poezya wzięta, prawie nie istnieje dziś tylko między gminem, który sam jeden jest panem potrzebnych do niéj warunków, który, acz stoi na najniższym szczeblu spółeczeństwa, sam jeden przechował nam w swém łonie pierwotne objawienie i najdawniejsze tradycye: że objawienie to nie leży w klechdach czyli bajkach, lecz w podaniach, które albo trzymają się pewnego miejsca, albo noszą na sobie cechę pewnéj rzeczywistości historycznéj, lub pochodzenia z czasów pogańskich; gdy przeciwnie klechda, swobodna jak wietrzyk, czystą jest igraszką fantazyi, lubującéj sobie w pewnych obrazach i przedmiotach, a mianowicie postaciach bohaterskich, do któréj lud nie przywięzuje téj religijnéj wiary, jaką ma często w podanie."

Zgadzam się na takowe żywiołów poezyi i podań oznaczenie, jako też i na to, że lud przechował nam pierwotne tradycye, lecz o klechdzie inaczéj sądzę. I ta albowiem trzyma się miejsca, znaną będąc tylko w pewnéj przestrzeni ziemi (1); i ta nie jest li tylko igraszką fantazyi, lecz płodem wyobraźni ku pewnemu skierowanéj przedmiotowi, którego się niby krzew swojego pnia czepia, którego jest odłamkiem i nim być nie przestaje, wtedy nawet, gdy się w postacie inne przemieni, nie pozostawszy w téj, którą ma drzewo, rodzic krzewu lub szczepu z jego gałęzi zdjęte-

(1) Jak klechda o Madeju, znana od Łaby aż do Dniepru; gdy przeciwnie klechda o Twardowskim, za Wielkopolskę nie przeszła daléj na zachód, czysto i niepokalanie.

go (1), ale inną na siebie przybierając. Poznasz go zawsze po liściach, poznasz po korze; chociażby też na sztuczny szpaler użyty, inną wcale wziął postać na siebie; chociażby na lepszéj urosłszy ziemi, miał barwę nadobniejszą i miąższość lepszą; chociażby wszczepiony w drzewo rodził szlachetniejsze i smakowitsze niż rodzic jego owoce. Postacie bohaterskie, w które się stroi klechda, nie są ludowéj wyobraźni tworem, po za nią powstały, i do niéj się przyczepiły: lud przyjął je dla tego, iż się one ściśle z swojskowością jego zespoliły, i tak dalece w jedno z nią zrosły, iż chcąc je rugować z miejsca, potrzebaby tło naruszyć klechdy (2). Sprostować też należy co P. Siemieński dalej mówi, twierdząc: „że klechda, podanie, legenda, nie może przypuszczać żadnéj rozprawy, ani krytyki, gdyż tarcza głębokiéj wiary odbija pociski wymagań rozumowych, jak i wzgardliwéj filozofii.“ Jeżeli bowiem krytyka w to godzi, „ażeby przez ducha dociekania i rozbiorowości, zepsuwszy szczytną prostotę wiary ludu, podsunęła mu ułamkową cywilizacyą stanów wyższych, ażeby w miejsce przesądu i zabobonu (jak wzgardliwie samorodną te cywilizacyą ludu nazywają niektórzy,) narzuciła mu gwałtem mniemania społeczeństwa zachodniego, opierające się na dość niegruntownych podstawach, (gdyż lada systemem, lada wypadkiem, wstrząsalnych i obalalnych), ażeby nagięła ludu życie do konwencyonalizmu, do kształtów zmysłowych, i sprawi-

(1) Rozważ napływowe wyobrażenia, z rdzeniem klechdy o Madeju i Twardowskim zespolone.

(2) Łoże Madejowe, cyrograf dany Czartu, odmłodzenie Twardowskiego.

ła przez to, by rozbiorowość, a razem konieczny jéj wypadek wątpliwość lub zaprzeczenie, zajęły miejsce silnéj wiary i poezyi:" jeżeli mówię, takie ma cele krytyka, wtedy słusznie, jako zapowietrzonéj, unikać jéj należy. Ale, jeżeli inne a zbawienne ma dla nauk i ludzkości cele: jeżeli wyśledzenie dziejowéj prawdy na widoku mając, w to godzi, by zachowawszy ludowi prostotę obyczajów i niewinność, wywieść go z ciemnoty, poprowadzić do odrodzenia się w postępie, użyczyć mu zasobów naszego doświadczenia, i nowe źrzódło szczęścia odkryć na polu stosownie do jego pojęć nastręczonych mu nauk, a przez to ulepszyć życie jego społeczeńskie: wtedy zaprawdę pożądaną jest krytyka, pożądane rozprawy o literaturze ludowéj, gdyż nie mają one na celu obalic wiary ludu, nie mają na widoku skazić niewinności obyczajów, ale owszem do tego dążą, ażeby utwierdzić tę wiarę, ażeby obyczaje zabezpieczyć, z grubizmu do cywilizacyi stopniowo je przeprowadzając.

Nie dla tego tylko bierze się do rozbioru podań, klechd, poważny historyk, by z nich odrzucić te, które nie przypadają do miary jego pojęć i poszukiwań; lecz dla tego tła ich śledzi, i skrzętnie bada, ażali nie jest nadpsute, ażali nieskalane; gdyż właśnie dopóki jest takiém sprzeciwia się historycznéj prawdzie, stawiając ją a z nią naród, w brzydkiém świetle, gdyż właśnie dla tego że jest takiém uwłacza niewinności obyczajów ludu, naśmiewając się z jego wiary, która tak głęboko tkwiła mu zawsze i tkwi w sercu, która go takiém dla jéj stróżów przejmowała i przejmuje uszanowaniem. Niech sam P. Siemieński osądzi ażali osłabia krytyk ludu wiarę, gdy dowodzi, że podanie o drzwiach

w Wiślicy (1), nie od ludu wyszło, lecz na wzgardę Papieża jakiegoś (2), który według podania wmnożył się (popadł) w grzech cielesny, wymyśloną snadź w XV przez protestantów została wieku. Nie dla tego ja za stolikiem, z piórkiem i okularami, (tych nie używam,) jak P. Siemieński o mnie mówi, wziąłem się do wartowania starych broszur, paszkwilów i karykatur różnoczesnych, bym zdania pseudo-postępowe o przeszłości polskiego i ruskiego ogłaszał narodu, lecz i owszem bym z nich wykazał, jakie postępy w domowém życiu, obyczajach i zwyczajach uczynił nasz i bratni naród; o czém się łatwo przekona każdy, skoro Polskę i Ruś przezemnie opisaną, z obyczajowością europejską w przestworze X—XVI wieku słynącą, porówna. Z paszkwilów nawet i karykatur, jak pszczołka z kwiatków, wydobywając słodycz, wykazywałem, że gorycz i ostrość, która się w nich znajduje, jest obcym wtrętem, z których dzieje tego rodzaju podobnież co z dziwactw literaturę ludu oczyściwszy, pokaże się prawdziwe tło tkanki, wystąpi obyczajowość narodu i ludu polskiego czystą i niepokalaną, i pokaże się gotowy do powieści narodowéj zasób, który powinni raczéj obrócić na swój użytek nasi powieściarze, aniżeli naśladować obrzydłe wzory szalonéj literatury zachodu (3). Nie moja w tém wina, że jedna tylko

(1) Pod liczbą 43, umieścił ją w swoim zbiorze.

(2) Urbanem nazwała go powieść. Porównaj niżéj *opowiadanie bezimiennego* r. 1468 o Papieżu, w przeglądzie rękopisów umieszczone.

(3) Rozważ szpetny romans, który pod tytułem *Żelazna Maryna* wyszedł w Paryżu przez jednego z rodaków napisany.

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1), z mych prac korzystała. P. Siemieński nie zaprzeczywszy temu „iż w podobnych pracach potrzebne są gruntowne i głębokie wiadomości", zamiast wyznać, iż dla braku usposobienia nie jest w stanie to obrabiać pole, (zwłaszcza gdy wygodniéj kaleczyć w powieściach dzieje, niż je snuć na tle dziejowém), wolał potępić takowe trudy, niż doświadczyć w nich sił własnych; zamiast obrabiać wolał robić lub łowić podania i legendy, czyli zbierać, co nagromadzili inni. Ażeby mu zaś i to poszło łatwo, podciągnął wszystko pod jednę liczbę, z podaniami i legendami pomięszał klechdy, chociaż uroczyście zapewnił, że drugie od pierwszych wyłącza, w jedno z tamtemi mięszać ich niechcąc. Albowiem, co Bóg nadarzył, wszystko pozbierał, bez względu zkąd i jak się wzięło; nie pytając, czy P. B..., czy lud, podanie to lub owo opowiedział, czy miejscową lub europejską jest ta lub owa powiastka, i czy lud przerobił ją po swojemu (2), lub powtarzał machinalnie. I tak, ma lud krakowski toż samo o pewnéj opowiadać Królewnie, co się czeskiéj wydarzyło Libuszy: nad czém się zastanowić i przynajmniéj napomknąć o tém wypadało, iż lud nasz opowiadając tak o Królewnie owéj, niezgodnie o niéj z charakterem polskiego opowiada narodu. Gdyby albowiem był kto nalegał na nią o to, nie byłaby Polka wzięła męża, jak to uczyniła Czeszka, lecz raczéj

(1) Porównaj Orędownik z r. 1843, num. 31. stronica 247. nstpn.

(2) Powieść o rolniku poczytanym za robaka od olbrzymicy, inaczéj opowiadali Skandynawczykowie, (Grimm Mythol. wydanie pierwsze 311), a inaczéj opowiadają dziś w południowéj Francyi (w Wogezach). P. Siemieński mięsza jedno z drugiem.

byłaby sobie zadała śmierć, jak Wanda co nie chciała Niemca. Nie dziwujmy się, że P. Siemieński nie chciał się nad tém zastanawiać, gdyż inaczéj byłby musiał zapuszczać się w dzieje, a on z góry zapowiedział: „że dzieje uważa dla literatury ludu za podrzędny środek”, zwłaszcza gdy i to wmówił w siebie, „że literatura ludu obejść się bez historyi może, że pływając po tém morzu łatwo można bez dziejów nowe odkrywać światy”. Czemu tém bardziéj się dziwujemy, gdy przyznał „iż Kolumb nie byłby odkrył Ameryki, bez spuszczenia się na wiatr i losy, bez poświęcenia swéj osoby niepewnościom morza”. Czyż tém morzem nie jest literatura ludu? Czyż po tém morzu pływając bez kompasu (bez dziejów), przepłynie się go bezpiecznie?

β. Legenda o Bolesławie Śmiałym, w mowie opowiedziana ludu.

Drzewij, *(dawniéj)* (1) kiedy do hol *(wysokich gołych gór, nad wierzchy drzew wyskakujących)* Tomanowskiej, Smruzuńskiéj, ledwieś kónia przeprowadził pomiędzy turnie *(tarnie)* po styrmach *(urwiskach)*, (bo co teros to Cesarka *(teraz szosa*, cesarska droga, *prowadzi tęay)*, pojechoł był na kóniu jeden Gazda po syr *(ser)*. Jak dojechoł ku sałasowi, zdjął uździenicę z kónia i puścił go na trowę. Kóń prawie przesed sie kęs drogi, przyłozył zęby do trowy. Nie dzwónił ón tam wtedy po skałach, bo trowa była w pas. Nie bronili ci tam paść, gdzieś chcioł, jak teros.

(1) W nawiasach kursywą wydrukowane wyrazy, są objaśnieniem owych, których Góral tatrański (w jego to mowie opowiada się klechda) używa, a które niezrozumiałe są ludowi równiny zamieszkującemu.

To sobie tez i owce chodziły dalij *(dalej)* od sałasu po wirchach. a blizyj sałasu mógł się kóń śmiało paść, bo było na cym. Gazda włozł do sałasu, pochwolił Boga, poscęściuł *(życzył szczęścia)* Bacy *(starszy pasterz)* co prawie nad łuciorą *(cebrem)* siedzioł, przywitoł się z Juchasami *(młodzi pasterze)*, usiodł na progu izbycy, wypjuł cerpok zyntycy przy gawędzie. Jakoś wnet zeszło kęs casu. Wyjrzoł na kónia a kónia nima. Myśloł ze między smruki *(smreki)* wlozł. Posłoł powara *(chłopiec gotujący jadło pasterzom)*, powar powraca po dość długiéj chwili, i muwi ze kónia nie mógł znaliść. O cuda boskie! jakaz by *(i gdzieżby)* łon *(on)* sie zadzioł? przésed przez próg sałasu, pobiegł gdzie go zostawił. Patrzy, zgnieciona pod kopytami trowa pokazywała mu dokąd posed. Idzie za ślakiem, a idzie dość długo, bo kóń na zarty nie bawiuł się, ino sobie posed ka *(gdzie)* mu się podobało i widziało. Przychodzi na piękną dolinkę: patrzy, kóń sobie poskubuje trowy, i chodzi tu dolinką. Złapoł go,uwiązoł u smruka, i posed troskę dalij przypatrzyć się, bo mu się tam zwidziało *(coś dziwnego ujrzał)*. Zobacył jamę *(grotę)*, ciekawy coby tam było. Skraja *(na początku)* pieknie i przestrono Idzie dalij, as tu jakieś dźwierka *(drzwiczki)*. Zmirtwioł, bo myśloł ze zbójnicy tam. Ale kiedym jus tu, zajrzę. Podchylił dźwierka, jesce bardzij zmirtwioł, jak zocył Husarza na koniu. Ale jus cofnąc nie było po temu. Wlozł więc, a Husarz się go zapytoł: „cy jus cas?“ Nie wiedząc do cegoby to pytanie było, odpowiedzioł na traf „Nie“. —„Bo my tu, mówi Husarz, wojsko Bolesława Króla pol. co to był ś. Stanisława porąboł, lezymy. Przypatrz sie (widzioł mnoho wojska leżącego, a kónie przy złobach chrupotały owies): a jak Król

się wypokutuje, wyrusymy s tego lezyska, i porysymy *(poruszymy)* ku wom *(wam)*. Azebyś pamiętoł ześ tu był, nabierz sobie tego do worka," i pokazał mu kóński gnoj. Gazdą pomyśloł: o dyć jo ta na oborze dość tego mom. Ale by sie nie przeciwić nabroł do worka, i przyprowadziwszy kónia, włozył nań wur z gnojem. Pozegnoł sie z Husarzem, i wyjechoł za jame. Chcioł zrucić z konia wur i wypróżnić, az tu cięzkie. Dodoł siły, zrzucił, az tu brzdęk runęło na ziemię. Rozwięzuje worek, patrzy coćby to było, a tu pełen wur złota. Uradował sie nie pomału, ale jus nie mógł wsystkiego na kóń podnieść. Zostawił połowę, a połowę powiesił na siodle, i pojechoł z Bogiem, jus nie ku sałasowi ale do domu, aby drugi roz powrócić po restę. Spiesy się, wraca, ale jus jamy znaliść nie mógł. Dolinkę znalozł i wsystko co do jamy było prowadziło, ale jama się kaś *(gdzieś)* podziała (1).

γ. Trzy przypisy do rozbioru klechdy o Sowizrzale i Twardowskim.

1. Nie jest to bez ważnéj przyczyny, że o żadnéj postaci ludowéj tylu u nas, co o Sowizrzale nie pisano i nie drukowano. Od czasu zjawienia się pierwszego wydania, wychodziło i dotąd wychodzą dziełka o krotochwilnéj osobie téj; zkąd wniosek oczywisty, że żadna tyle, co ta nie była ludowa, tyle narodowa. Oprócz dwóch dziełek w XVI wieku po polsku o historyi Sowizrzała wydanych, i trzeciego, które o nią potrąca (Polska I. 351, IV. 377. nstpn.),

(1) Legendę tę opowiadał r. 1843 Księdzu Głowackiemu Wikaryuszowi we wsi Poroninie pod Tatrami, Góral tatrański nazwiskiem Makuch. Szanowny ten Kapłan spisał ją w mówie opowiadającego, i przesłał mi do dalszego użytku r. 1845.

znalazłem jeszcze jednę, czyli z porządku czwartą, takąż historyą, w bibliotece P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu, którą szczegółowo w trzecim tomie tego dzieła opiszę. W r. zaś 1842 czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu broszurę o tymże samym przedmiocie, z rozważenia któréj zdam teraz sprawę. Ma ona napis: *Nowy Sowizrzał, Abo raczéy Nowy zrzał, Nie patrzęć ia iako Sowy.* Broszura ta pełna grubizmu i brudów, w guście Sowizrzałowym napisana, obejmuje wyciąg z różnych a różnych broszur, które tak o Sowizrzale, jak i o inszych gminowi ulubionych figurach napisano. W przedmowie *do czytelnika Paskudnika* opowiadając Sowizrzał, jak będąc Dworzaninem bawić musiał dwór pięknemi gadkami, przedrzeznia Dworzanki Jagodyńskiego, czelniejsze z nich wybrawszy, i po swojemu je przenicowawszy. Daléj szydzi z Sowizrzała starego, mówiąc: żeby się teraz na nic nie przydał, bo wiele jest obecnie mądrych Sowizrzałów w Polsce. Sowizrzałowie ci i leczyć umieją i prawić o moralności, i bawić konceptami i t. p. Na dowód przytacza tych dzisiejszych Sowizrzałów lekarskie nauki, prawi morały, przezwawszy je Dyptychami Katona, pocieszmie mówi o żołnierzach i żakach szkolnych, nuci dumy Sowizrzałowe o Kozakach; na koniec śpiewa psalm Szewcom ku czci i chwale, którzy łgarzami są, i t. p. Pisemko to, chłopskich bibliotek zalegające pułki, dowodzi, że Sowizrzał wiecznie żył w pamięci gminu, i dostarczał mu wątku do tworzenia nowych a śmiesznych bajd.

2. W dziele Albrychta Stanisława Księcia Radziwiła w Wilnie 1635 wydaném, a mianowicie w rozdziale V. paragrafie trzecim tegoż dzieła, znalazłem powiastkę o spo-

sobie, jaki miał pewny Hiszpan, na odmładzanie się. Nie wątpię, że skoro o tém gruchnęło po Polsce, wnet lud zastosował to do Twardowskiego. Tak więc druga opowiadanka o naszym czarnoksiężniku, dająca się udowodnić historycznie, ma swój początek w owém dziele; pierwsza w Dworzaninie Łukasza Gornickiego znajduje się. Brzmi zaś druga tak: „Marchion Hiszpan, zamyślając być nieśmiertelnym, rozkazał słudzę swemu aby go na sztuki rozsiekał, i w stajni pochował, a potém za rok przyszedłszy miał go żywego y zdrowego obaczyć y nieśmiertelnego. Dowiedzieli się o tém drudzy y przyszli do stajni, alić obaczą jakoby dziecię zrosłe z członków rozsiekanych, ruszające się. Tamże zginął zaraz." Dawna to jest i znajoma starożytnym czarownicom sztuka, o czém objaśniaczy Owidyusza Przemian VII. 179. nstpn. porównać należy. (Patrz artyk. *Albrycht Radziwil).*

3. *Compendium historiae Possellianae.* Taki ma napis dzieło arkuszowe po łacinie pisane, którem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu r. 1842 czytał. Obejmuje stronic 874, jest na tęgim papierze, z marginesami dwoma po boku, z których pierwszy pusty jest, a na drugim są wyrażone lata, według których opowiadanie idzie. W przypisaniu dzieła Władysławowi Królewiczowi, mówi autor w ten sposób o celu napisania historyi: „*Non* quod eatenus typis mandarem, *ut inde aliquid* Celsitudo Tua *utilitatis promat,* quum jam hactenus a multis viris clarissimis, praecipue vero a Kazanovio viro militiae peritissimo, edocta sit, magisque ipsa experientia in gravissimis expeditionibus hauserit; sed ut Celsitudini Tuae mentem meam pro tenuitate ingenii mei explicarem: non minus, ut multos regni hu-

jus inclitissimi incolas ab aliquot saeculis de Repub. optime meritos recenserem." Podpisał tę przedmowę: „Dabantur Pelplini Anno post Christum natum 1623." i wyraził swe imię w ten sposób: „Celsitudinis Tuae humillimus Cliens Joachimus Posselius Megapolitanus, S. R. M. Medicus, Philosophiae ac Medicinae D." Po czém idzie przemowa do czytelnika, gdzie mówi: „Extraneum et peregrinum me esse censebis, *ideo ignarum rerum anteactarum in hoc solo*. Patriam me invenire scias, et loco parentum Patronos et benefactores munificos, licet alienae nationis a multis reputatus sim, ob culturam avitae religionis; patrios quidem deserui lares, non tamen assentationis causa figmenta me protulisse iudices: sed *quae vera, a viris fide dignis habui, et quae in vetustis monumentis dispersa inveni*, ea summo collegi studio, collecta fideliter posteritati tradidi." Kończy temi słowy: „Dabantur Gedani MDCXXIII." Na samym końcu dzieła powiada: „Feci quod potui, potui quod Christe dedisti." Zkąd widać że Possel rodem Meklenburczyk, popisał w swém dziele co od kogo słyszał, lub co gdzie wyczytał. Z pierwszego źrzódła wypłynęły o Twardowskim powiastki, według których nie mieszkał czarnoksiężnik w Krakowie, gdy go do miasta tego zkądś zawezwał Zygmunt August. Całe to dzieło niedbale i lichym napisane jest stylem.

8. Thesaurus Magicus.

Czytałem w Medyce dziełko dobrze malujące ducha swojego czasu. Tytuł jego jest: *Thesaurus Magicus domesticus sive approbatus niger libellus J. E. R. S. in extrema necessitate dicendus. Cracoviae post partum Salutis A.* 1637

(w 24^{co} kart 16). Składa się z wątku czyli tekstu, i dodatków, które ręką do dziełka dopisano. Na odwrotnéj stronie tytułu jest drzeworyt, wystawiający młodą osobę w stroju XVI wieku, zawiniątko niosącą pod pachą, w którém niby się czarodziejskie narzędzia mieszczą. Nad głową jéj unosi się Opatrzność boska, z lewéj i prawéj ręki wznosi się gwiazd siedm. Wkoło dziwaczne są napisy, takimiż co dziełko, to jest, łacińskimi wyrażone literami. Na pierwszéj po tytule stronicy, jest jakoby przemowa, w któré bezimienny autor powiada: „że treść niniejszego pisma wyciągnął z ksiąg dawnych, i własnego doświadczenia; że miał wiele za tę pracę do cierpienia; że mimo prześladowań ogłasza ją drukiem, pragnąc przysłużyć się bliźniemu wiadomościami, których w przeciągu trzydziestu siedmiu lat czarodziejskiéj praktyki nabył. Napomina chcących z jego nauki korzystać, ażeby się z sobą porachowali, i rozważyli czy mają dosyć odwagi obcować z duchami, czy mają czyste sumnienie i są ludźmi bez zmazy: zapewnia, że jeżeli odpowiedzą tym warunkom, mogą bezpiecznie oddać się czarodziejskiemu rzemiosłu, i wiele przezeń nagromadzić skarbów."

Przystępując następnie do ogłoszenia światu wiadomości swoich, oświadcza naprzód, że nikt nie może być czarnoksiężnikiem, kto nie jest dobrym katolikiem, bo inaczéj zgotuje sobie zgubę niewątpliwie. Że przystępując do działania powinien się naprzód pomodlić, uzbroić głowę świętościami a piersi pomazać krwią gołębią, napisawszy nią na sercu nazwiska czterech Ewanielistów śś.; że rozpoczynający rzemiosło czarodziejskie, powinien się przedewszystkiem opatrzyć laską z drzewa hebanowego lub czaro-

dziejskiego (hyerichontinum lignum), urzniętą zaraz po nowiu nowym nożem, mającym na sobie wyobrażenia siedmiu księżyców i tyleż krzyżów, na którychby się te litery, *J. N. R. J.*, krwią z czarnego barana wytoczoną, napisane znajdowały; że gdy ścina drzewo na laskę i krwią go ową pomazuje, ma odmawiać modlitwy pewne, (wymienił je); że zaklinając ducha ma laską tą rozpocząć działanie, bądź sam, bądź w towarzystwie współpracowników, dobrawszy takowych koniecznie w nieparzystéj liczbie; że towarzysze ci mają być widzami tylko, że nawet słówka wymówić nie powinni, gdyż cały proceder rzeczy ma być odbywany przez tego, który się na Eksorcystę czyli czarnoksiężnika narzucił. To powiedziawszy, uczy autor co ma daléj czynić ów Eksorcysta. Radzi mu obrać do działania miejsce spokojne, w któremby go nikt nie widział, nikt nie podsłuchał: tym końcem więc najlepiéj będzie, gdy się zamknie w lochu, lub komóreczce (mającéj okno wychodzące na wschód słońca), lub stanie nad strumykiem, lasek lub gaik przerzynającym. Każe nadto obrać czas stosowny: siódmy dzień po nowiu księżyca ma być na to najlepszy, a najstosowniejszą godzina pierwsza po zachodzie, lub trzecia po wschodzie słońca. Naprzód ma Eksorcysta okadzić miejsce i siebie, używszy na to aloesu, miry, bluszczu i t. p. Pomyśl naprzód (mówi daléj autor) w jakim z duchów masz lub możesz mieć najlepsze zaufanie, a pomyślawszy, weź kawał czystego i nowego pargaminu, zrobionego ze skóry czarnéj kozy, napisz na nim krwią czarnego barana lub nietoperza imię sprzyjającego ci ducha, i pargamin połóż wraz z laską na brzegu czarodziejskiego koła. Masz też podług wzoru (podaje go) nakreślić czarnoksięską laską

to koło, masz wypisać na niém imiona: swoje, towarzyszów, duchów wzywać się mających; masz wszystko w czasie wyżéj wskazanym i przy modlitwach przepisanych uczynić. W tak wypisane koło masz wstąpić z towarzyszami, i zaraz wezwać przed siebie ducha, którego chcesz użyć do pracy. Gdyby zaś, zmiarkowawszy duch żeś jeszcze nowicyuszem w czarnoksięskiém rzemiośle, usłuchać cię nie chciał, na ten czas weź w rękę pargamin, podnieś go w górę i mów: „słuchaj duchu (tu nazwij go po imieniu) nieodzownéj woli méj, i nie bądź uporczywy!“ Jeżeli zaś i tak nie zechce być posłuszny, weź w rękę czarodziejską laskę, uderz nią siedmkroć siedm w jego cyfrę, a zobaczysz że cię natychmiast usłucha. Wszakże (dodaje) można zmusić ducha do pokazania się i następującym sposobem. Weź z sobą, idąc na czary, naczynie garncarskie nowe, włóż w niego napisane imię ducha, połóż go na ogniu użytym do kadzenia, smaż tak i pal ducha, mówiąc te słowa: „zaklinam cię straszny żywiole ognia, zaklinam cię na imię tego który na sądnym dniu spali ziemię ogniem, ażeby jak się nazwisko to i cyfra (wymień literę jéj) praży i pali, tak też duch (tu wymień jego nazwisko) ten który ją nosi, uczuł twoją moc w jestestwie swojém. Co niech się stanie przez...“ (następuje szereg dzikich nazwisk, jakimi modlitwy wszystkie poukładane są w tém dziele). Zaklinając i wzywając duchów, zapalić trzeba dwie zwyczajne świece, i postawić krzyż ś., a uwalniając ich i pozwalając im odejść, mają goreć dwie świece poświęcone.

Bezimienny nauki téj, czyli raczéj tych dziwactw i wymysłów, spisywacz, opowiedziawszy rzecz swoję w ogóle, przystępuje do szczegółów. Naprzód daje przestrogi czar-

noksiężnikowi, jak się stojąc w kole zachować ma w przypadku, gdy mu powolny duch będzie. Mówi, że powinien, stojąc w kole bądź sam bądź z towarzyszami, trzymać w jednéj ręce cyfrę, w drugiéj laskę, a obracając się w około na wszystkie cztery świata strony, wymawiać te słowa, (przywodzę je dla tego że to jest najkrótsza modlitewka) żegnając się za każdem: *Siecloseiu* † *Panim* † *Bescialus* † *Hakodose* † *Huben* † *Vernah* †, *Hakodose* † *Veloim* † *Echad* † po czém przywodzi formułę wzywania przed siebie ducha, (która jest nader długa), i czyni uwagę, że, wymawiając ją, należy zawsze w jednéj ręce trzymać cyfrę, drugą zaś prowadzić po téjże cyfrze czarodziejską laskę. Wymienia nareszcie imiona czelniejszych duchów, któremi są: *Astharoth*, *Azielis*, *Achuzin*, *Phul*, i osobną formę na zaklinanie każdego z nich przywodzi. Co uczyniwszy, tak daléj prawi: „kiedy się już pokaże duch (po trzecim zaś zaklęciu pokazać się musi koniecznie), i zapyta czego żądasz? nie lękaj się go (pomnąc że on wyszedł na świat jedynie po to, ażeby ci usłużył), lecz odważnie wyjaw czego żądasz, wprzód atoli silnie go zakląwszy na nowo. Jeżeli prosi o czas namysłu, nie daj mu dłuższego nad dziesięć minut. Gdy przyrzeknie wszystko zrobić czego żądasz, i nawzajem zapyta ci się, czém go za to wynagrodzisz? wtedy, żegnając się, powiedz jemu: *Argiel* † *Atriel* † *Apatat* †, a skoro tylko usłyszy te słowa, zrobi wszystko bez żądania wzajemności; boć to są właśnie owe słowa, które mają moc związywania i rozwiązywania duchów. Wszakże gdy się sprawi jak należy, puść go w pokoju, i pożegnaj uroczystemi słowy (udziela ich); a gdy zniknie, ty, chociaż go już nie widzisz, przecież mów je przez minut pięć lub dziesięć, wciąż powtarzając. Tymcza-

sem występuj powoli z koła, odklinając zaklęte na wstępie. Pamiętaj o tém, że duch stosownie do miejsca i woli Eksorcysty, pokazuje się mu najczęściéj w postaci ludzkiéj, to jako strzelec, to jak młynarz, to jak chłop, lub nawet Satyr leśny. Bywa niekiedy że jego przybycie poprzedza wicher, lub skrzypienie zawiasów u drzwi i okien. Wtedy to potrzeba ci największą przytomność umysłu zachować: potrzeba donośnym i jasnym głosem, dzielnie i uważnie zaklinać ducha, bo inaczéj łatwo możesz popaść w większe nawet, jak mniemasz nieszczęście.

Zresztą, ponieważ te i tym podobne, praktyki, z przyczyny iż dobrych rzeczy zwykle nadużywamy, ograniczone (zakazywane) bywają od czasów niepamiętnych przez stolicę apostolską (sztuki czarodziejskiéj wszakże czyli magii, nie ogranicza ona, i ograniczyć nie jest w stanie), byłoby dobrą, a nawet konieczną jest rzeczą, ażeby ten co ich użyć chce, objawił swój zamiar Księdzu, i przez tegoż po wysłuchaniu mszy ś. wziął upoważnienie do wykonania zamiarów przedsięwziętych, będąc przezeń umocowany do uczynienia tego co umyślił, i niejako rozgrzeszony na przypadek, gdy miarę przebierze w działaniu (1). A tak czytel-

(1) Nie będąc pewni, czyśmy należycie słowa autora pojęli, kładziemy je tu w oryginale: „De cetero quoniam hi similesque Exorcismi, propter nimium Bonorum abusum, per sedem apostolicam a multo tempore ligati sunt, (quanquam Magiam difficulter ligari putem), consultissimum erit, imo et necessarium, ut Citationes hae sub Missae sacrificio, imposita utraque Sacramenti specie, mox post consecrationem (uti Sacerdos nosse debet) vinculo, quo constrictae sunt solvantur, insimulque ratione qualificationis ei, qui operari vult, coram Sacerdote prostrato, capiti imponantur, et de super Licentia Pontificalis pronuncietur eodem modo et formalitate, quo Bonorum abusum relaxare utimur.

niku miły, dzieło to za łaską boską ukończone, jakiémkolwiek ono jest, oddaję ci na użytek, w którém o ile mogłem, niczego przed tobą zazdrościwie nie taiłem, pragnąc, ażebyś go na chwałę bożą i bliźniego pożytek, a na twoję, jeżeli można, korzyść używał, i uciekał się do niego, jakoby do miejsca schronienia pewnego, ilekroć, potrzebą zmuszony, pomocy jego zapotrzebujesz. Téj właśnie udzieli obficie to dzieło, różne środki do dostąpienia zamiarów nastręczając, i posiadanie dostąpionych zapewniając. Używaj zbiorów, a nie zostając z prawidłami chrześciaństwa w sprzeczności, okaż jawnie, żeś godzien tego czegoś dostąpił, co przyjąwszy za Epilog méj pracy, bądź zdrów".

Szkoda że zbieracz tych dziwactw, opuścił sposób zapisywania się czartowi, na co pewno osobna musiała być formuła, gdy zapisy owe mając swoje osobliwości, musiały mieć i prawidła pewne, tém bardziéj gdy i to wiemy, że oddawna zabawiali guślarze polscy (Piotr Saryusz z Pacanowa około r. 1527) (1) ówczesną publiczność pismami o charakterach czarnoksięskich, i sposobach zaklinania czarta. W Czechach i w Polsce najwięcéj upowszechniony zwyczaj nakazywał, ażeby na pargaminie, krwią z własnego puszczoną palca, zapisywano się (2) djabłu.

η. Bajki Ezopa, wyłożone dla ludu w XV wieku.

aa. Uwagi.

W katalogu rękopisów uniwersytetu wrocławskiego, znalazłem zmiankowane dzieło, noszące tytuł *starobabskie pogadanki* (historiolae aniles). Ciekawy, coby zawie-

(1) Polska pod względem obyczajów IV. 400.

(2) U Wójcick. klechdy I, 183. Małeho bach. II. 83.

rało? prosiłem o pokazanie go sobie, a obejrzawszy je, dowiedziałem się, że trzy rękopisy ćwiartkowe, w XV wieku pisane, nosząc tę nazwę, zawierają (prócz pism teologicznéj treści,) Ezopa niby bajki w liczbie dwudziestu a jednéj, napisane po łacinie. Wczytawszy się w te rękopisy, odkryłem w nich pierwsze dzieło elementarne, dla szkół niższych przeznaczone. Dostrzegłem też, że je mógł napisać szląski, pomorski, lub nawet łużycki Bakałarz albo powieściarz ludowy, niższe ukształcenie naukowe mający, oprócz łacińskiego, słowiański i niemiecki język posiadający. Opowiem na czém domniemanie moje opieram.

Sama treść dzieła uczy, że to nie są rzeczywiste bajki Ezopa (odrzuciwszy na bok pytanie, ażali nawet pisał kiedy bajki Ezop?), lecz są na podobieństwo ich nowo zrobione opowieści. Układ pisma poświadcza, że to są przykłady do okoliczności zastosowane. Stawiający je na widoku pisarz, dawał do zrozumienia, iż na ten sposób i dla dopięcia pewnego celu, możnaby wiele innych podobnych im utworzyć; co wyrażał literami *i t. p.* (i tym podobne), które kładł przy końcu. Wnosząc ze stylu, który jest nader lichy; wnosząc z naukowości, którą się popisywał bajek tych układacz (Nerona Cesarza rzymskiego, Senekę wspomniał); można z pewnością sądzić, że wiejski lub miejski Bakałarz, z nomenklaturą historyi oswojony, napisał je bądź dla użytku szkolnego, bądź dla ludu tego, który wychodząc z koła ludowego, wstępował w koło ukształcenie szkolne mającego obywatelstwa, i wyludowiał się przez to. Pragnął bez wątpienia pisarz osięgnąć przez swoje dzieło tenże sam cel, jaki dziś, pisząc szkolne książki, wydając romanse, osięgają pisarkowie. Jakoż wykładano w polskich (a pewno szlą-

skich, pomorskich i łużyckich) szkołach niższych bajki Ezopa, jeszcze na początku XVI wieku, jak w następnym tego dzieła opowiemy tomie. Że tamże, to jest na Szląsku, na Pomorzu, w Łużycach, a bynajmniéj w Polsce dziełko to napisano, dowodem są polityczne stosunki, tamtym krajom a nie naszemu właściwe, w bajce noszącéj napis *Jak śpiewa biedny* wyrażone; dowodem wyrazy łużyckie zsaska pisane (1). Krótko mówiąc, wyobrazowana jest w téjże bajce szląska, pomorska, łużycka społeczność polityczna, na któréj czele stali udzielni, feudalni panowie, czego, jak w historyi prawodawstw okazałem, nie było w Polsce. Jest też w niéj wyobrazowana czysto-słowiańska, jaka się w Polsce spostrzegać dawała. Wyraża ją w téjże bajce *ciąża*, która, podług przepisu staropolskiéj procedury sądowéj, miejsce dzisiejszego sekwestru zastępowała. Nadewszystko zaś okoliczność ta, że w rzeczonych bajkach są, oprócz niemieckich, wyrazy słowiańskie, (2) dowodzi jawno, iż ten co pierwszy bajki te pisał, posiadał też owe języki.

Oprócz tego mógł mieć na celu bajkopisarz romans dzisiejszy. Ażeby go napisać, dobrał stosownego wątku, zaczerpnąwszy go z bajki. Wiadomo bowiem, że świat, iż tak powiem, zwierzęcy, miał wiele powabu dla ludu, tkwiącego długo myślą w pogaństwie, uwielbiającém przyrodzenie; dla tego też pisma *Zwierzyńcami* nazywane (bajka odgrywała

(1) W bajce ostatniéj wyraz *yesgwinus*, który *najemnika* oznacza, od *jet*, *jent* (yes, yens), za *jęt*, *jęty*, czyli *najęty*.

(2) W bajce 1. *kloc*, w bajce 2, *yesgwinus*, *yensgwinus*, w bajce 2. 17. *kukuk*, *rattus*.

w nich główne role) podobały się powszechnie (1). Wyraził zaś swe myśli prostaczo, dobrał obrazów niechlujnych, (powiedział w bajce 17. że biesiadę dając pszczołom gnojne robaki, zastawiły stół łaj... bydlęcem), ironią i humorystyką okrasił je gminną (porównaj niżéj przełożone bajki, mające napis: *Kto raz co złapał, dzierży. Strzeż się czarta)*. Zgoła ubrał te bajki w postać romansu ludowego, (w następnym tego dzieła tomie opiszemy go), przy każdéj dał pod koniec tak później nazywany „obrok duchowny" *(spiritualiter)*, czyli znaczenie bajki lub, co na tož samo wychodzi, wyciągniętą z niéj naukę położył przy końcu powieści (2). Tak i angielski powieściarz (Walter-Skot, w romansie *Więzienie w Edynburgu)* kładł pod koniec swych romansów sens moralny, a francuzki romansopisarz Sue (porównaj jego powieści pod napisem *Siedm grzechów głównych)* pisze dziś na tenże sposób swe bajdy. Może się to komu dziwném zdawać będzie, atoli tak się rzecz ma istotnie. Cel albowiem P. Sue a naszego powieściarza, jest jeden. Różnią się obadwa samą tylko sztuką, która oczywiście inaczéj się u obudwóch musiała przedstawić, gdy ich tak wielki, bo czterowiekowy blisko, rózni pozedział czasu.

Uznawszy ten rękopis być pod każdym względem ważnym dla historyi literatury ludu, postanowiłem cztery

(1) Niżéj przy rozbiorze pism Reja, i w drugim tomie tego dzieła, rozważając stosunek literatury niemieckiéj do naszéj, powie się o tém.

(2) Chcąc rzecz przedstawić dobitniéj, po dwa kroć wyraziliśmy naukę ową; raz w napisie bajki króciuchno, drugi raz w tekscie według autora szeroce.

z niego, a mianowicie: 15, 11, 17, 19, w dodatkach do tego dzieła, wydrukować bajki. Obecnie daję takowe po polsku, by wykazać postęp ludowéj opowieści, która, podobnie u nas jak u innych Słowian, od klechdy do bajki przechodząc, inaczéj jak owa rzecz przedstawiała, inaczéj ją obrazowała, inaczéj moralizowała, dowcipkowała, trafiając w myśl wiekowi swojemu, starając się łączyć zabawę z nauką.

ββ. Przekłady czterech bajek.

15. JAK ŚPIEWA BIEDNY?

Kruk porwał gołębiowi pisklę. Idzie gołąb do gniazda kruczego, prosząc o oddanie sobie dziecięcia. Rzecze mu kruk: czy umiesz śpiewać?—Umiem, ale mało. Dobrze, odpowie kruk, więc śpiewaj mało. Gołąb zaśpiewał jak umiał. Na to kruk: śpiewaj lepiéj, inaczéj nie odbierzesz pisklęcia. A na to gołąb: nie mogę. Odrzekł kruk: nie dostaniesz więc o co prosisz. To powiedziawszy, pożarł gołębiątko wraz z swoją małżonką i t. p. Tak również bogacze i udzielni panowie, zabierają prostakowi woły od pracy, wmawiając w niego przestępstwa lub kłamstwa. Przychodzi prostak, prosi by wzięto okup za wołu lub inną rzecz jaką, zabraną na ciążą; obiecuje nawet dać pieniędzy nieco podług możności. Powie mu pan udzielny: bracie śpiewaj, jeżeli lepiéj nie zaśpiewasz, pisklęcia swego nie odbierzesz A na to prostak: nie umiem, nie mogę lepiéj, bom ubogi i biedny, dać więcéj nie jestem w stanie. Wtedy bogacz weźmie okup a rzecz zatrzyma, pożre tak ubogiego, i t. p.

11. CZEM NAS CZART ZAŚLEPIA?

Orzeł, będąc chory na oczy, przywołał kruka, którego mają za lekarza ptasiego. Radził się go coby uczynić należało? Odpowiedział kruk: dam ci wyborne ziele, które chorobę uzdrowi. Na to orzeł: jeżeli tego dokażesz, weźmiesz dobrą nagrodę. Wyszukał kruk cebuli i gorczycy, zrobił ztąd leki, położył je na oczy orłowi, od czego zaślepł tenże. Wtedy to ów (mniemany lekarz) częścią pożarł pisklęta orle, częścią pobił je wielokrotnie. Rzekł mu orzeł: przeklęte niech będzie lekarstwo twoje, ociemniałem, a ty pożarłeś mi pisklęta. A na to kruk: dopókiś miał wzrok, nie mogłem skosztować mięsa twych piskląt, na które wielką miałem żądzę. Teraz zaspokoiłem ją. Nauka ztąd taka: orzeł znaczy Prałata, który mając oko roztwarte na wszystko, nie daje czartowi broić źle. Lecz czart robi plaster z dóbr ziemskich, kładzie mu go na oczy, które dla tėj przyczyny nieba oglądać nie mogą. Wtedy to oddaję się Prałat chodowaniu wołów, owiec, pomnażaniu dochodów. A ponieważ, mając oczy zakryte, nie patrzy na to co boskie, przeto czart porywa jego pisklęta i pożera je, a samego smaga, dręczy i męczy.

17. KTO RAZ CO ZŁAPAŁ, DZIERŻY.

W pewnym refektarzu chował się wielki łowimysz (kot), który wszystkie myszy, prócz jednego dużego szczura, pożarł, pozabijał. Przemyśliwał więc ów kot, jakby tego dużego szczura oszukać mógł i pożreć. Wreszcie kazał

się postrzydz, wdział habit, przybrał postać mnicha, usiadł w rzędzie zakonników, i zajadał. Widząc to szczur, cieszył się, myśląc że mu (kot) nie chce szkodzić. A więc dyrdał tu i owdzie. Do czasu pozwalał na to (łowimysz), po tém pochwycił go mocno pazurami i dzierżał. Rzecze mu szczur: czemuż robisz to okrucieństwo? czemu mnie nie puścisz?— Nigdy tego nie wymodlisz, bym cię puścił, bracie. A ponieważ uczynić tego nie chcę o co prosisz, przeto jestem mnichem. I pożarł szczura. Tak też wielu, nie mogąc pozyskać bogactw, lub czego pragną, udają dobrych i świętych. Inni wstępują do mnichów, by (zostać) piwnicznymi, Przeorami, Opatami, Biskupami, przez co łapią szczura. Dostąpiwszy czego pragnęli, zatykają uszy na modły, w których prosisz ich by puścili szczura i t. p.

19. STRZEŻ SIĘ CZARTA.

Przypadkiem dostała się liszka we wiadrze do studni, Nadchodzi wilk, i pyta jéj, coby tám robiła? A na to mu ona: kmotrze, znalazłam tu dużych ryb wiele, chciałabym się niemi podzielić z tobą. Czy bym się nie mógł dostać do ciebie, i jak? pyta wilk znowu. Odpowiedziała liszka: stoi u góry wiadro próżne, wstąp w niego, a dostaniesz się na dół. Bo (należy wiedzieć o tém, że) były dwa wiadra (u owéj studni), jedno szło na dół, drugie do góry. Wilk wlazłszy w górne wiadro, zaczął się spuszczać; liszka, siedząca w dolném, zaczęła iść do góry. Kiedy się (siedząc we wiadrach) zeszli, pyta wilk, kumoszko! dokądże idziecie? Na to ona, dosyć już jadłam, wychodzę przeto: idźno daléj, a zobaczysz dziwy. Spuścił się na dół wilk

biedny, lecz oprócz wody nie znalazł nic więcéj. Rano przyszli (do studni) chłopi, a wyciągnąwszy wilka zbili go na śmierć i t. p. Liszka znaczy czarta, który mówi do człowieka: spuść się do mnie, do studni grzechu, a znajdziesz bogactw wiele, dobrego wiele. Głupiec spuszcza się w studnię przestępstwa, lecz nie znajduje żadnych pociech. Wreszcie zdybują go chłopi, dają przykład z bezbożnika, biją go, zabijają. Zaiste wiele czart dobrego obiecuje, a daje złego wiele.

5. Rzut oka na związek, między klechdami obcemi a polskiemi zachodzący.

Ścisły zachodzi związek w klechdowym nawet względzie, między człowiekiem, a całą świata ludnością; między ojczyzną, a wszystkiemi kuli ziemskiéj krajami. Bo jedna i taż sama, z małemi, nic nieznaczącemi, odmianami powtarza się nie tylko w całéj Słowiańszczyznie, lecz nawet we wszystkich krajach, mianowicie też w Europie i w Azyi leżących. Łatwo jest pojąć przyczynę tego zjawiska, aczkolwiek celu jego dociec trudno. Wiemy albowiem że myśl człowieka zgadza się nie w jednym względzie z myślą całéj ludzkości, i że przyniesiona z obcego kraju, osiedla się łatwo na obcéj ziemi; albo, że takaż sama myśl może powstać w ojczyznie, jaka się w najodleglejszym jakowym rozwinęła kraju. Tego atoli dociec trudno, czemu właśnie myśl ta, przyniesiona nam będąc, przyjęła się na naszéj ziemi: a dla czego myśl inna, przyniesioną ztamtąd będąc, wkorzenić się na niéj nie mogła; czyli, mówiąc innemi słowy, trudno jest dociec, czemu właśnie ta a nie owa

myśl objawiła się u nas skutecznie, nie przepadłszy jak wszelka inna, która chociaż do nas zawitała, jednakże nie mogła przypaść nam do smaku.

Pominąwszy, com wyżéj powiedział o jednolitéj i różnolitéj polskiéj a słowiańskiéj klechdowości, zwracam uwagę na to, że takież same bajdy powtarza Azyata i Europejczyk wszelki, jakie się u tatrańskich dają słyszeć Góralì. Mianowicie też Niemiec, tak nadłabański jak i skandynawski, ma też same, co Polak klechdy, a ma je z rzędu owych, które do mięszanych policzyliśmy. Czy to nie ztąd pochodzi, że według tego cośmy w pierwotnych dziejach Polski i Litwy powiedzieli, odwiecznie miały styczność z nami nadłabańskie i skandynawskie ludy? i że takie ludów tych klechdy, w których występują osoby jednym tchnące duchem, spowodowały przejście ich łatwe z jednego do drugiego kraju? że właśnie powinowactwo to duchowe sprawiło, iż je za jednolite poczytano, aczkolwiek różnego będąc osoby klechdowe lica, nie powinny były za jedne być miane. Objaśniając rzecz przykładem, zwracamy uwagę na to, że Polak toż samo usposobienie umysłowe przypisuje czartowi, jakie Szwed, Pomorzanin, Litwin, północny i południowy Rusin, olbrzymowi przyznaje: z przyczyny, że istoty owe nie rodzime lecz przybyszowe będąc, pojęte zostały w téj postaci, w jakiéj zaraz przy swojém na ziemi polskiéj i szwedzkiéj wystąpieniu, być się okazały, to jest złe i ludzkości szkodliwe. W skutek czego z różnolitych uczyniono jednolite, bez względu na różne, jakie w stawianiu swych kroków czarci i olbrzymi miewali cele; bez względu na różne położenie, w jakiém się znajdowali; bez względu na różne, z ich jestestwem ściśle łączące się

okoliczności. Myśli, stosowne do pojęć istoty olbrzyma i czarta, przynieśli bezwątpienia na szwedzką i polską ziemię cudzoziemcy, i podsunęli je krajowcom, jako wątek dalszego wyrobu wymagający. Ci, rozwinąwszy takowe po swojemu, czyli do istot w wyobraźni swéj wymarzonych przyczepiwszy je (1), udzielali sobie nawzajem co każdy wiedział o istotach rzeczonych, Działo się to za pośrednictwem handlowych stosunków, lub wędrownych ludzi. Do miasta Byrka (leżało wpobliżu Upsali) zawijały różne starożytnego świata, a między niemi i słowiańskie okręty, przywożąc z towarami różne bajdy, i zrobiwszy przez to stekiem niejako północnego klechdziarstwa rzeczone miasto (2). Toż samo o pomorskiém mieście Wineta, a o ruskiéj Olbii, rozumieć należy: i te bowiem miasta były składem bajek całego świata. Inną drogą dostawały się do nas i od nas klechdy przez wędrownych ludzi, upowszechniając się i usadowiając u nas podobnie jak za czasów Cara Iwana Wasilewicza-Groźnego, z Włoch do Moskwy przechodziły zachodniéj Europy klechdy, za pośrednictwem budowniczych, którzy cerkwie stawiali na Kremlu (3), i tak w Rossyi upowszechniały się. Dziwić nas przeto nie powinno, że tak zwane mięszane klechdy polskie, całego niemal świata są bajdami; że się nie tylko z europejskiemi, ale nawet azyatyckiemi zgadzają: tak, iż gdyby nam przyszło wykazywać na tém polu podobieństwo, końcaby temu nie było. Dla

(1) Pierwotne dzieje 483. nstpn.

(2) Sclavorum naves solent Bircam convenire, mówi Adam Bremeński u Pertz IX. 305.

(3) Ustnie opowiedział mi o tém uczony Paweł Muchanow.

przykładu przytoczę szwedzkie klechdy (1), i zgodność ich z polskiemi wykażę, pierwsze przywodząc w treści (z położoną obok liczbą, która stronicę wskaże), drugie zaś pomijając, gdyż wyżéj obrabiając klechdy wspomniałem już o nich.

Z sera, niby z kamienia, wycisnął chłopczyk wodę, o zakład walcząc z olbrzymem, i puszczał ptaszka ukrytego w czapce, niby rzucając kamyczkiem w słońce (5, 337, 9). Wsadzał olbrzym w karmnik dziecię, by go utuczyć na przysmak dla siebie (17,). Wiedział o tém głuptas, gdzie się rodzą barany z złotemi rogami (40). Kuchcikował zręcznie (61), pokonywał potwory (65—67). Kobiety zachodziły cudownie w ciążę owoc zjadłszy, wody napiwszy się (79—96). Krwią farbując się woda śmierć oznaczała (81). Olejki cudowne przywracały życie umarłym (92). Lisice usługiwały i rozmawiały z ludźmi (99). Potwór, pomięszawszy stos żyta i pszenicy, rozkazywał jedno od drugiego wyzbierać zboże (104). Drżała od zimna Jędza i o ratunek prosiła ludzi (117). Dziwożonom kradli ludzie czerwone czapeczki (126). Zazdrośnie patrzała na pięknośc pasierbicy macocha (142). Na raz jeden sto mil uchodziły olbrzyma buty (180). Był obrus, którym nakryty stół zastawiał się sam potrawami (202). Potwory morskie wymawiały sobie darowiznę tego, o czém nie wiedział człowiek iż posiada (255, 275). Opuszczona Księżniczka szła do służby za pomywaczkę (272). Krew wytryśnięta z pal-

(1) Schwedische Volkssagen und Mährchen nach mündlicher Ueberlieferung gesammelt und herausgegeben von Gunner Olof Hylten Cavallius und George Stephens, deutsch von C. Oberleitner, Wien 1848.

ca, odpowiadała imieniem Królewicza zbiegłego z pod straży czarownicy (288). Bywały przemiany w szczury, ptaki, drzewa (289). Dwóch braci starszych, nienawidziło młodszego brata, że był rozumniejszy i szczęśliwszy od nich (319). Przypadki olbrzyma przystosowywano do Sowizrzała czynów (338). Czesała włosy swoje dziewica, a z nich wypadały perły (363). Opowiadano o czarodziejskiéj księdze, która uczyła jakby można zostać nieśmiertelnym (368).

Jest w klechdach szwedzkich nie jedno przystosowanie z greckiéj mitologii, nie jedno z pisma ś. wyjęte. Albowiem odcięta głowa potworowi, odrastała nowo, zmaczawszy się w wodzie, podobnie jak łby odcinane przez Herkulesa hydrze, wzrastały na nowo (73): albowiem wrzucany do jamy lwiéj młodzieniec niewinny, nie doznawał żadnego szwanku, równie jak Daniel siedzący w lwiéj jamie (173). Wydawca tych klechd zrobił przy końcu wykaz podobnychże u różnych ludów europejskich, zwróciwszy uwagę i na słowiańskie klechdy, o ile takowe z pism niemieckich poznał. Szkoda, że w słowiańskim języku wydane, a na tle narodowém usnute, niezrozumiałe mu były.

ZWROT II.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE NAJDAWNIEJSZE,

W RĘKOPISACH I PIERWOTNYCH DOCHOWANE DRUKACH.

I. Przejście z pierwszego do drugiego zwrotu.

Duchowieństwo polskie, wstępując w ślady pierwszych chrześciańskiego kościoła Apostołów, zaczęło odnowienie oświaty narodowéj od chwały bożéj, którą w ojczystym głosząc języku, przez to samo język ten i polską pielęgnowało narodowość. Za jego przykładem idąc pisarze świeccy, wysłowiali się po polsku o tém, co powszechność obchodziło i zaostrzało jéj ciekawość, lub co wylewem uczuć serca i wynikiem rozumu będąc, wrażenie robiło na massie narodu; tém bardziéj, gdy się już ona niejako naocznie przekonywała o tém, iż nie tylko po łacinie jak dotąd, lecz i po polsku można pisać prawa, głosić zasady języka, opowiadać dzieje, opiewać miłość, uczyć zasad moralności. Skoro się tak pierwsza udała dobrze próba, niezabawem duchowni i świeccy pisarze, dawszy polot religijnéj poezyi, a z nauką obyczajowości przysłowia ludu pobratawszy, utworzyli ztąd piśmiennictwo polskie, które łącząc na-

przód z łacińskiém, oddzielili je następnie od niego, lubo niezupełnie; zawsze bowiem obadwa te piśmiennictwa wpływały na siebie wzajemnie, lecz postęp ich nie był jednakowy. Polskie, rozwijając się ciągle, ulegało wpływowi rzymskiéj literatury, która dostarczała piszącym wzorów, bądź dla przyswajania czegoś ztąd polszczyznie, bądź naśladowania czyli podchwytywania utajonéj w niéj sztuki. Łacińskie, stojąc w miejscu jak wryte, zamknęło się w sobie, obcego wpływu nie przyjęło i przyjąć nie było w stanie gdyż, jako skończone, posuwać się daléj i kształcić nie mogło; i przez to bowiem, że się stało dla innych piśmiennictw wzorem, nie mogło się już samo na żadnych kształtować wzorach. Napomykając tu znowu to, o czém się mówiło we wstępie, a w tomie dodatkowym, jak rzekłem, obszerniéj jeszcze się powie, powtarzam, że obadwa piśmiennictwa, polskie i łacińskie, przedstawiając się nam w tak odmiennéj i zupełnie od siebie różnéj, bo żywéj i umarłéj postaci, jak z jednéj strony wymagają, byśmy jedno od drugiego rozważali odrębnie, tak znowu, z drugiéj obejrzane strony, niejako zmuszają do tego, byśmy je wzajemnie łączyli; gdyż w miarę wpływu który na siebie wywierały, tworzyły one jednę niekiedy całość, ilekroć duchem i sztuką w jedno jakoby zrastały ciało, polsczyzna i łacina. Co mając na uwadze, i bacząc na to, cośmy już wyżéj rzekli, zaczniemy rozważać piśmiennictwo polskie od pierwszego zawiązku, aż do czasu, w którym duch wstąpiwszy w jego ciało, dał początek literaturze krajowéj, dwojako ją, bo po narodowemu, i ludowo-narodowemu ukształtowawszy. Obszerne to i dotąd niezmierzone pole uprawić przedsiębiorąc, nie całe od razu obrobimy,

(sprzeciwiałoby się to literaturnéj, iż tak powiem, ekonomice, która część roli pod ugór zostawić radzi), lecz wziąwszy na uwagę ten jego obszar, który się dotąd za pośrednictwem pomników rękopiśmiennych i pierwotnych druków przejść dał, będziemy rozważać jego środek, zkąd pójdziem w boczne rozłogu strony, a ztamtąd przejdziem w kończyny i do koła obejdziem całego pola granice, z wieku do wieku, czyli z ustnych podań do pisma, a z pisma do druku postępując. Pierwsze wyczerpnąwszy na teraz, a w drugie, w miarę odkrytych dotąd pomników, dosyć głęboko wpatrzywszy się, pozostaje do rozważenia trzecie. Po rękopisach przeto, na druki zwrócimy całą uwagę, przeglądać je, i w całym ich ogromie, w całéj ważności, długości, obszerności, roztrząsać i rozważać będziemy. Co w pierwszym dzieła tego rozpoczniemy tomie, pociągniemy zaś w trzecim, a ukończemy w następnych i dalszych, mając zamiar opowiedzieć z czasem piśmiennictwo polskie, i przedstawić obraz jego literatury skreślony aż do pierwszéj połowy XIX wieku.

II. Przegląd rękopisów.

Rękopiśmienne pomniki jedne wychodzą obecnie w dodatkach do naszego dzieła po raz pierwszy, drugie zaś powtórnie się ukazują, poprawniejsze i lepiéj przez nas aniżeli przez naszych poprzedników wyczytane. Te i tamte winny być pod dwojakim rozważane względem. Należy bowiem rozpoznać je i ocenić wewnętrznie, należy je zewnętrznie opisać, i w pierwotnéj przedstawić postaci. Nadto wypadnie niekiedy, bo nie zawsze, w zrozumialszym języku,

czyli w dzisiejszéj polszczyznie dać je poznać czytelnikowi; a im starszy, im ważniejszy jest pomnik, tém więcéj zachodu około obrobienia jego podjąć wypadnie: gdyż tego rodzaju pismo jest właśnie zasadą dalszéj budowy dzieła, bądź we względzie historyi języka, bądź rozwoju poezyi lub prozy, prowadzić się mającéj. Co przywodząc do skutku, przedstawimy obecnie czytelnikowi rzeczone pomniki z jednéj strony; z drugiéj pokażemy je w dodatkach, z wszelką możebną dokładnością opisując je i objaśniając tamże.

1. Roku 1290. Urywek przekładu psalmów. Inni tłómacze psalmów i całego Psałterza, XIII wieku i następnych.

Długo istnieje naród, zanim cóś powiedzą o nim dzieje; długo brzmi język ludu, zanim jego mowa wyrazi się pismem, stawi się przed oczy kształt jéj zewnętrzny, i objawi ducha, który ją ożywiał przez wieki. Troskliwie śledzimy zabytków takich, a odkryte, bądź liche, bądź ważne, szacujemy wysoce, jako historyczne pomniki stopniowego rozwijania się naszéj umysłowości. Są one tém dla historyi piśmiennictwa, czém świadectwa spółczesne dla dziejów narodu.

W wieku XI w Czechach (1), a w XIII wieku (jeżeli nie wcześniéj) w Polsce, tłómaczono psałterz Dawida na język ojczysty. Odkryty dotąd pomnik najdawniejszy (z rękopisu

(1) Szaffarzyka rozprawa w dziele *rozbor staroczeske literatury, w Praze 1842.* w kilku poszytach ćwiartkowych wydanem. Porównaj I. 119.

który P. Gwalbert Pawlikowski w Medyce posiada), wyciśnięty na kamieniu a w dodatkach do tego dzieła pod liczbą 1. pomieszczony, odmienny jest od owego téjże saméj treści, który na okładce pargaminowéj znalazł r. 1832 Konst. hr. Swidziński, a drukiem ogłosił go P. Wiszniewski, nader niedbale (1). Jest to psalm 50. i jest, podług naszego zdania, zabytkiem języka polskiego XIII wieku albo nawet wcześniejszym. Wnosimy to z kształtu pisma, które w charakterze podobne jest ówczesnym łacińskim urzędowym aktom (2). Dwoisty w nim, prostszy i poprawniejszy (drobniejszém pismem wyrażony,) język, wnosić pozwala, że to jest zabytek mowy polskiéj z różnych wieków. Pomnik ten jest snadź ułamkiem dawnego tłómaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, czyli przerobione na nowszy przekład zachowane nam zostało w tak zwanym Psałterzu Małgorzaty, (przełożonym, jak się jego wydawca domyśla (3) r. 1338 dla Księżniczki morawskiéj, imię to noszącéj, która była żoną Ludwika I. Króla węgierskiego i polskiego). Pokazuje się to z porównania rękopisów medyckiego i krakowskiego (hr. Swidzińskiego), z Psałterzem rzeczonym. W owych rękopisach język i pisownia, grubszém zwłaszcza pismem wyrażona, różni się od Psałterza tego, lecz zgadza się z nim drobniejsze pismo rękopisu, lubo nie wszędzie i nie zupełnie. Co rozważywszy, wypro-

(1) W historyi literat. polsk. I. 397.

(2) W uwagach do pomnika tego, w dodatkach do tego tomu danym, szeroce się o tém rozwiedziemy.

(3) Psałterz Królowej Małgorzaty (z rękopisu) staraniem Stanisł. hr. na Skrzynnie Dunina-Borkowskiego wydany w Wiedniu 1834 r. Porównaj przemowę IV. nstpn.

wadziłem ten wniosek: że rękopisy owe obejmują dwa tłómaczenia, z których grubszém pismem wyrażone sięga wieku XIII, XIV. a oddane pismem drobniejszém wieku XIV, XV. i że znowu to drugie tłómaczenie (zwłaszcza pochodzące z wieku XIV) różni się od przekładu Psałterza Małgorzaty, tak, iż troistego tłómaczenia psalmów na język polski mamy ułamki w tych dwóch pomnikach, całkowity zaś przekład w Psałterzu Małgorzaty posiadamy. Co większa, samo nawet tłómaczenie owego Psałterza, nie jest jednym lecz kilkorakim, najmniéj dwojakim przekładem, i składa się z dwóch części, czyli najmniéj z dwóch tłómaczeń albo Psałterzów złożone jest.

W prologu, czyli we wstępie do Psałterza Małgorzaty, czytamy: *Tu se doconawa* (kończy) *prolog lacynsky, polzki y nemeczski, a poczina se drugi takisz lacinski, polzky, y nemeczski.* Po wypisaniu prologu stoi: *Tu se doconawaie dwa prologi lacinski, polzki, y nemeczski, a poczina se szallarz.* Dwa te prologi wskazują nieochybnie na dwa przekłady, zawierające w sobie dwojakie tłómaczenie, jednotliwych a różnie brzmiących tu psalmów; gdy przeciwnie w przekładach Walentego Wróbla, Jana Kochanowskiego i innych (będzie o nich niżéj, i w pierwotnych drukach) brzmią one jednakowo. Dla przekonania się o tém, rozważmy psalm 13. Psałterza Małgorzaty „Rzekl iest szaloni na serczu swoiem ne boga:“ i porównajmy go z psalmem 52, tamże znajdującym się: „Szkl (za *Rzekl*) iest glupy na swoiem serczu ne boga.“ Rozważmy też psalmy 58, 65. „Witargn me z neprzyaczelow mogich bosze moy, y ote wstaieczich na me zbaw me: Spewaycze bogu wszelika zema:“ i porównajmy je z psalmami 95, 97, 139, 146, 150.

Nakoniec rzućmy okiem na psalmy 76, 141. Jakże różne jest ich wysłowienie! gdy przeciwnie u przekładaczów późniejszych (porównàj u Kochanowskiego psalm 14, 58) słowo wsłowo brzmi jeden jak drugi. Sądzę przeto, iż w Psałterzu Małgorzaty psalm 13. jest przekładem jednego, a psalm 52. drugiego tłómacza. Różnośc stylu daje się spostrzegać i w innych psalmach, o czém napomykając (nie tu bowiem jest miejsce do rozważania rzeczy téj szczegółowo), uwagę zwracam na to, że nie tylko pod względem rozliczności przekładów, lecz i we względzie źrzodła, z którego przekłady te wypłynęły, ważny jest Psałterz Małgorzaty: że pomnik ten pokazując nam mowy polskiéj rozwijanie się, a pisowni pierwiastki, daje wskroś przejrzeć stosunek naszego do starosłowiańskiego i czeskiego języka: że na koniec pokazuje jawnie, iż Księżniczka, dla któréj ten przekład zrobiono, nie tylko modlić lecz i uczyć się języka polskiego, (a przynajmniéj przypominać go sobie, była bowiem Słowianką z rodu) miała z tego pomnika.

Są w Psałterzu Małgorzaty miejsca nacechowane czystą polszczyzną, podobną do owéj, którą w ułamkach Psałterza własnością pp. Pawlikowskiego i Swidzińskiego będących czytamy (1). Są też insze, w których osobliwsza jest pisownia; tudzież są takie, w których się znajdują wyrażenia i składnia w polszczyznie niezwyczajna. Pochodzi to ztąd, że

(1) Z tych przytaczam trzy. Na stronnicy 19. Psałterza Małgorzaty stoi. „Słowa ust iego lichota y lescz. nechczal rozumecz, abi dobrze czinil." Na stronicy 27: „Sluchaycze tego wszistcy ludze. uszima poczuycze wszistcy glez przebiwacze na swecze." Na str. 39. „Usta moia powedze prawde twoie. wszego dna zbawene twoie."

Psałterz, nie wprost z hebrajskiego oryginału, albo łacińskiéj wulgaty, lecz z czescyzny przełożony będąc na język polski, zachował wyrażenia właśnie te, którym podobnych w języku naszym albo nie mogąc, albo leniąc się wyszukać przekładacz, wolał raczéj żywcem z obcéj wzięte mowy przyswoić językowi polskiemu, niż mozolić się nad wynalezieniem polsko-narodowych. Pomnąc nadto, że czeski znowu Psałterz w XI jak rzekliśmy, czyli w wieku panowania cyrylizmu, przekładany będąc, (wtedy bowiem starosłowiańskie wyrazy w pospolitém jeszcze użyciu były,) musiał tém samém zarwać wiele z cerkiewno-słowiańskiego języka, przeto dziwić się nie będziemy, że i w przekład polski wkradły się starosłowiańskie wyrazy, tudzież weszły do niego sposoby mówienia i cyrylskiego prawopisu kształty (1). Zważając nakoniec, że dzieło to pisane będąc ku wygodzie Księżniczki, która aczkolwiek z rodu słowiańskiego pochodziła, lepiéj jednakże obcy, niż polski posiadała język, odgadniemy łatwo, czemu nie w polskiéj tylko, lecz i w łacińskiéj tudzież niemieckiéj napisane być musiało

(1) Oto kilka starosłowiańskich wyrazów w Psałterzu Małgorzaty: na str. 2. *ssod* naczynie, 4. *kako* jako, 5. *prsa* spór., 6. *weln* wał wody, fala, dotąd *wełnowatisia*, burzyć się (co innego *wolna* wełna), 13. *wem* że, wiele, *wessdi* wszędy, *smara* upokorzenie (rossyjskie *smirenie*), 15. *pfal* starosł. *upwati*, polskie ufać, 18. *welicsaycse* starosł. *welicsati* wielkim, sławnym czynić, 19. *kegdi* starosł. *kągda*, kiedy, 20. *ne* nie, 25. *tresscs* starosł. *trjest* łacińskie *calamus*, 40. *opecs* starosł. *opiat*, znowu, 49. *gardlicsya* starosł. *grlica*, synogarlica, 52. *plot* starosł. plod, płód, 70. *gorse* starosł. *gorje* bieda, 90. *czesarstwo* w Ewang. Ostromira *cesarstwije*, dziś *carstwo*.

mowie: a odgadując dalej uderzające nas w rzeczonym Psałterzu zjawiska, pojmiemy również, że nie tak łatwo mógł wykonać dobrze dzieło. ten, który go nie tylko przekładać, lecz i z obcych języków (łacińskiego i niemieckiego) jak rzekłem, przepisywać musiał. Biedził się on nie tylko z językiem, który czesczyzną i polskiemi prowincyonalizmami łatał, a niepewny, jaki wyraz więcéj odpowiednim będzie, kładł jeden obok drugiego (szwankowali na to wszyscy niemal pisarze polscy, aż do czasu zjawienia się pierwotnych druków): lecz biedził się i z prawopisem, tudzież z sztuką pisania (z ortografią, grafiką). Zkąd poszło, że jeden i tenże sam wyraz pisywał różnie (1); że jedne wyrazy bądź po czesku kładł, bądź z czeska kreślił (2); że inne lichszą, a oraz dobrą obok polszczyzną, wyrażał (3); że je różnie, według różnéj wymowy polskich narzeczy, pisywał (4); że machinalnie cyrylskie kładł, zamiast polskich, samogłoski (5); a nawet omyłki robił w pisowni (6); lubo co do tego szczegółu wątpliwość zachodzi, czy usterki w pisaniu na karb przekładacza, lub raczéj wydawcy, który

(1) Str. 3. Psałterza Małg. *wsstky*, *wsitcsy*, *wszistcsy*, *wszitki*, *wszitky*.

(2) *Przto*, *zmi*, za *przeto*, *zemi; gelyko*, *skutkuów*, na co poniekąd sam wydawca uwagę zwrócił 17, 59, 62. tamże.

(3) Tamże 73, *droge prawoty albo prawdy.*

(4) *Ut* za *od*, *uwa* za *owa*, podług wymowy Wielkopolanów, którzy *u* za *o* kładli i kładą, *uzdarl* za *rozdarl*, 8, 30, 44. tamże.

(5) *H* za *J.* 21, 22. tamże.

(6) *Tsesseta*, za *Ksesseta*, Książęta 27, *iesylem*, za *iesykem*, *X* za *B*, *D* za *N*, tamże 29, 36.

źle wyczytywał rękopis (1), policzyć należy. Jedno i drugie podobne jest do prawdy. Tak bowiem w rękopisie medyckim i Swidzińskiego, jak i w Psałterzu Małgorzaty, są oczywiste pomyłki piszącego, z pośpiechu snadź lub niewiadomości wynikłe. Przejdźmy teraz do innych Psałterzów, jakie się po owych aż do czasu zjawienia się polskich druków pokazały.

Czacki posiadał inszy od wymienionych rękopis tłómaczenie psalmów obejmujący, i nazwał go *Psałterzem Królowéj Jadwigi*. P. Joachim Lelewel udzielił ztąd w kopii wierzytelnéj dwa początkowe psalmy Benedyktowi Rakowieckiemu, a ten wydał je w drugim tomie dzieła swego pod napisem Prawda Ruska. Rozważając polszczyznę w zabytku tym, nie możemy żadną miarą przystać na twierdzenie, jakoby w téj postaci miał rzeczywiście znajdować się w ręku wiekopomnéj Królowéj naszéj, zmarłéj r. 1399; pomniki bowiem ówczesne języka polskiego mówią przeciwko temu, a polszczyzna rzeczonemi psalmami objęta świadczy, że one pisane być mogły najwcześniéj w drugiéj połowie XV wieku. Co wszakże nie zaprzecza wieści, jakoby Psałterz ten do Królowéj Jadwigi należał niegdyś: lecz twierdzi to, że podobnemuż uległ co do języka przeistoczeniu, ak tłómaczenia w zakres tak zwanego Psałterza Małgorzaty wchodzące.

(1) Na str. 41, uwagę uczynił wydawca, że wyraz *cesslo* (ubytek) mylnie stoi za *sesslo*, w czem pomylił się sam, bo *cesslo* dobrze stoi. Porównaj starosł. *iscsezati* „niknąć,” u Mikl. p. w. *csesnąti*. Na str. 82. *kutanu* za *krtan*, „krtań.” Na str. 91. *sylnych* za *zlnych*, „zielnych, ziołami obrosłych,” również źle wyczytał.

Rzućmy pobieżnie okiem na niektóre osobliwości rękopisu P. Pawlikowskiego, rękopis Swidzińskiego jako mniéj ważny opuszczając.

Spółgłoski piszą się w nim dwojako, *d* i *t*, *c* i *cz*: *nademną*, *otemne* (odemnie), *ot*, *od*; *lice*, *lycza*. Przy *t* nie kładzie się *h*, lecz przy *g*, i to nie zawsze: *twego*, *varghy* (wargi). Nosowe samogłoski jednym wyrażają się znakiem e, a w wymawianiu różnicą jest między *ą*, *ę*, *smiluy sie* (zmiłuj się), *poczel gesm sie*, (począłem się).. Położono *u* za *i*, *lutowana* (litowania); *g*, *i* za *y*, i przeciwnie stoi. Pisze się bowiem *gest* (jest), *mich* (mych), *my* (mi), *lychoty*, *lichota*. Są i wyrażenia szczególne, lecz rzadko: *zlie* (zle) za *grzech*, *usmerzone* za *uspokojone*, *sprawednoscz* i *sprawiedlnosc* za *sprawiedliwość*, *poklad* za *zakład*; *fala* (chwała) i *slawa* jedno znaczą.

Większa ogłada języka pod wszelakim względem jest w Psałterzu Małgorzaty, niż w rękopisach medyckim i krakowskim, a większa jeszcze w tak zwanym Psałterzu Królowéj Jadwigi. Gdyż spółgłoski miękkie zawsze tu mają dodane *z*, a zaś twarde mają go niekiedy tylko. Samogłoska *i*, *j*, zawsze się pisze przez *y* lub przez *g*: od kropki wszakże (która tylko na końcu wiersza jest, i to nie zawsze), stoi litera duża. Nosowe samogłoski zachowane są wszędzie, lecz piszą się jednym znakiem. Przedimki i zaimki stoją niekiedy z wyrazem złączone, spójniki zaś oddzielone są. Tak więc czytamy tu: *I poczynayą szye kszyęgy*. *Poszmyeyesze gym* (naśmiewać się z nich będzie: sposób mówienia grecki który i Łacinnicy naśladowali). *Ząday odemnye a damczy*. *A yusz Krolowye rozumyeycze*. *Py-*

rzwy (pierwszy), *wypowyuda* (głosi), *molwycz* (mówić), co należy do osobliwych sposobów mówienia i wyrażenia się.

Z tego, cośmy dotąd mówili, wypada wniosek, że od czasu zawiązku tłómaczeń psalmów, pokazywały się następnie nowsze ich przekłady, czyli raczéj dawnych przekładów przerobienia: co trwając aż do zjawienia się druków polskich, spowodowało w dalszym następstwie czasu ujednostajnienie przekładów owych. Jak albowiem różne były odmiany w rękopiśmiennych, tak również w drukowanych przekładach psalmów bywały różne zmiany: te więc ujednostajnić należało koniecznie. Oprócz wyżéj wymienionych, widziałem jeszcze jeden przekład (jest dotąd w rękopisie), który posiada biblioteka kornicka. Rękopis jest w ćwiartce bardzo pięknie pisany na papierze. Tytuł jego *Zoltarz Davida proroka.* Na końcu stoi. *Amen Tu yuss yest dokonanye zoltarza pyssal Jeronym kaplan spoznanya Lat panskych* 1528.

Psałterze téj, jak rzekliśmy, postaci, wycisnął Wietor krakowski drukarz r. 1532, i zupełnie tak przedstawił pienia Dawida, jak stały w owych rękopisach, język tylko poprawiwszy. W lat trzy czyli r. 1535 pokazał się u niego druk nowy, który tegoż samego roku tamże powtórzony został. Z dwóch owych ekzemplarzów miałem jeden (tak nazwany Chyliczkowskiego ekzemplarz, znajduje się w Warszawie) w rękach, i porównawszy go z przekładem psalmów Walentego Wróbla r. 1539 drukiem ogłoszonym, przekonałem się, że jest od niego i od druku z r. 1532 różny. Wniosłem przeto, iż ciągle nowe przekłady, a podług nich i druki odmienne psalmów, wychodziły. Upewniłem się w tém mniemaniu, gdym dostrzegł rękopis

psalmów od wyliczonych dotąd zupełnie odmienny, (1), który znowu od druku Walentego Wróbla różny nieco być uznawszy, wniósłem daléj, iż wciąż odmieniano psalmów przekłady, czyli, że gdy z postępem czasu dawniejsze tłómaczenia nie zadowolały, przeto robiono nowsze. Stalszy byt przekładom zapewniło dopiero nowe tłómaczenie przez Walentego Wróbla zrobione, lubo i to nie na długo im go zapewniło: wnet albowiem i po nich pokazały się nowe odmiany w drukach, i coraz się nowsze zjawiały. Następny tom dzieła tego obszerniej się nad tém zastanowi: przywiedzie rozliczne druki psalmów zbiorem P. Jochera po większéj części nie objęte, a dodatek do dzieła naszego pierwotne druki wyliczający, przedstawi najstarożytniejsze Psałterze wytłoczone w Krakowie. Tamże zastanowimy się nad wewnętrzną wartością szczytnych Dawida pieniów, porównamy je z lirycznymi piesniami starożytnych pisarzów i t. p. Tu potrąciliśmy tylko o rzecz tę, a potrąciliśmy z téj przyczyny, ażeby wykazać, iż polskie piśmiennictwo od przekładu psalmów począwszy się, dążyło zaraz od pierwszego zawiązku swojego do postępu; że ciągle pracowało nad tém, ażeby pierwszy na pargamin wylany mowy jego odgłos, wciąż się ulepszał we względzie języka, wyrazów, myśli, pisowni.

(1) Z rękopisu krakowskiego zdjął jego podobiznę P. Kazimirz Stronczyński, i udzielił mi jéj. Będzie w dodatkach przy drukach pierwotnych (Porównaj tamże Psałterz z roku 1535 pod literą *k.* przywiedziony).

2. R. 1390. Tłómacze pisma ś. w XIV, XV wieku.

Dla wiekopomnéj Królowéj naszéj Jadwigi wytłómaczono, (podług świadectw niemal spółczesnych) (1) pismo ś. na polski język, które mieliśmy za zaginione: lecz właśnie teraz przekonywamy się, że i owszem istnieje ten przekład w Szarosz-pataku na Węgrach, który zabrany nam niegdyś będąc (jak się dorozumiewamy,) przez Rakocego w czasie napadu na Polskę, został następnie przez rodzinę jego zapisany około r. 1648 lub 1652 wyznawcom kościoła helweckiego w Szarosz-pataku w Węgrzech. Lat temu kilka znalazł w Hamburgu P. Profes. Hofmann-Fallersleben na okładce staréj książki łacińskiéj (2) dwie karty polskiego przekładu pisma ś., proroctwo Daniela obejmujące. Po bliższém przypatrzeniu się temu rękopisowi, pokazało się, że jest ułamkiem biblii szarosz-patackiéj, któréj właśnie dwóch tych kart niedostaje (3), gdyż je wydarto z niéj. Przed kilku laty dostał się nam z Królewca jeszcze jeden ułamek tejże biblii, a w kilka lat późniéj znalazł się urywek tłómaczonéj ewanielii ś. Łukasza w tymże czyli XIV wieku. Na kilka lat zaś przed owem od Professora Hoffmana zrobionem odkryciem, P. Paweł Jolszaj wyjątek mały z biblii szarosz-patackiéj przepisawszy, na kamieniu go r. 1829 wy-

(1) Długosz I. B. 161. Karnkowski w przedmowie do biblii tłómaczenia Wujka.

(2) Theatrum scholasticum Jo. Henr. Altstedij De Nobilium puerorum Educatione Petri Pauli Vergerij.

(3) Rozwiódł się nad tém szczegółem P. Hanka w nowo przez siebie wydanym Slawinie Józefa Dobrowskiego (Porównaj 384 nstpn.), do którego odsełam.

cisnął i między znawców rozdał. Jeden z takowych odcisków (obejmuje początek pierwszéj księgi Mojżesza) dostał się do rąk P. Wacława Hanki, który nowo na kamieniu wycisnąć go dawszy (1), przyczynił się przez to do większego owéj biblii upowszechnienia. Jest to ten sam ułamek, który na żądanie Rozalii z Książąt Lubomirskich Hrabiny Rzewuskiéj, a za pośrednictwem uczonego Hrabiego Maylath, niedbale niegdyś zdjęto z rękopisu szarosz-patackiego, i który wraz z podobizną(fac simile) umieścił w drugim tomie swych Pamiętników o dawnéj Polsce Julian Ursyn Niemcewicz. Znajdujemy między temi odpisami nie tylko różnicę wielką, ale nawet zupełne niepodobieństwo drugiego do pierwszego spostrzegamy. Nie dosyć bowiem że zewnętrznéj postaci pisma nie zachowano w pierwszym przerysie, ale nawet pisownię wyrazów odmieniono w nim, a co gorsza słowa poprzekręcano tak, iż na sam rzut oka pokazywało się niegdyś, że rękopis szarosz-patacki, jeżeli rzeczywiście w takiéj postaci jest w pierwotworze, nie sięga tego czasu, do którego odnoszą go pospolicie. Błędniéj jeszcze wydrukował ten odpis P. Wiszniewski (2), wziąwszy go z Pamiętników Niemcewicza, i bardziéj jeszcze przez to przeciwko dawności rękopisu uprzedził.

Teraz dopiero mając przed sobą ułamki owe, hamburski, królewiecki i szarosz-patacki, możemy z pewnością twier-

(1) Przerys tego ułamku zrobił P. Hanka i wydał w Slawinie.

(2) W hist. lit. polsk. I. 419. 1420. U Niemcewicza stoi *yroszdzelrl*, u Wiszniewskiego *irosszdzesrl*, w rękopisie zaś, podług przerysu P. Jolszay, *yroszdzelyl* za *i rozdzielil* i t. p.

dzić, że już w XIV wieku mieliśmy tłómaczone pismo ś. na język polski, i że wyjątki owe pochodzić mogą z owego przekładu, który dla Jadwigi Królowéj zrobiono, a następnie przerobiono go dla matki Kazimirza Jagielończyka. Zewnętrzna bowiem i wewnętrzna postać wszystkich trzech ułamków świadczy za tém, że one do XIV wieku należą. Twierdzą dzieje, i uwaga ręką XVI wieku na szarosz-patackim rękopisie zrobiona poświadczyła to, że na żądanie Królowéj Zofii, czwartéj żony Władysława Jagieły a matki Kazimirza Jagielończyka, Ksiądz Jędrzéj z Jaszowic jéj Kapelan r. 1455 wytłómaczył pismo ś., które w Nowemmieście (Korczynie) przepisane zostało (1), i że właśnie rękopis szarôsz-patacki jest owém tłómaczeniem. Lecz zważając na postać rękopisu, można twierdzić: że on dawniejszym jest, że nie z XV ale z XIV pochodzi wieku, że zawiera przekład pisma ś. dla Królowéj Jadwigi, nie zaś dla Zofii zrobiony; że jeżeli jakowe tłómaczenie pisma ś. dla drugiéj uczynione było, takowe albo zaginęło, albo też nie inne być mogło, jak zrobione dla Jadwigi, a przerobione dla Zofii.

Nie ulega bowiem żadnéj wątpliwości, że jak psalmy Dawida, tak i inne księgi pisma ś. przerabianiu ulegały. Tłómacz, wziąwszy przed się dawniejszy, jeżeli był jaki, przekład dzieła, wygładził go tu i owdzie, dawne sposoby

(1) Inny ekzemplarz tego rękopisu, również na pargaminie według rękopisu Księdza Jędrzeja z Jaszowic, przez Piotra z Radoszyc w tymże czyli 1455 r. przepisany, miała niegdyś posiadać rodzina Krotkowskich, (Porównaj rozprawę P. Prof. Andrz. Kucharskiego w Pamiętniku Religijno-Moraln. z r. 1849 w poszycie Listopadowym na stronicy 455), który gdzieby się dziś znajdował, nie wiemy.

mówienia zamienił na nowsze, i tak zrobił nowe niby to tłómaczenie, a w rzeczy saméj dawne podał za nowe, cudzą pracę za własną udawszy.

Według zapiski na rękopisie szaroszpatackim zrobionéj, miało być pismo ś. tymże rękopisem objęte wytłómaczone dla Zofii i, według téjże, była przedtém biblia około roku 1390, za staraniem Królowéj Jadwigi przełożona. Właśnie język i pismo szaroszpatackiego rękopisu dowodzi, że się przeciwnie jak zapiska mówi rzecz miała; że niem objęta biblia nie r. 1455, lecz r. 1390 pisaną, a więc dla Jadwigi nie zaś Zofii tłómaczona i przepisana być mogła. Zkąd wypływa, że jeżeli druga Monarchini miała osobno dla siebie zrobiony przekład, miała tylko odnowienie i wygładzenie dawniejszego, nie zaś tłómaczenie zupełnie nowo zrobione. Tą pracą (która zaginęła) mógł się zająć Ksiądz Jędrzéj z Jaszowic. Wygładziwszy on tłómaczenie dla Królowéj Jadwigi zrobione, i tak przystępniejszym je do czytania matce Kazimirza Jagiełończyka uczyniwszy, pozyskał sławę tłómacza, gdy przecież był on tylko dawnego odnowicielem. Zapisnik szarosz-patacki, dowiedziawszy się o dwojakiém tłómaczeniu biblii dla dwóch Królowych zrobioném, wnioskował, iż dochowany przekład prędzéj do drugiéj, niż do pierwszéj Królowéj należał, i na pozór wnioskował słusznie; co albowiem młodsze jest wiekiem, prędzéj się zachowuje przy życiu, niż co starością trąci. Wszelako wnioskował on słusznie na pozór tylko: często albowiem i przeciwnie bywa, co się właśnie na dwóch tłómaczeniach tych sprawdziło, gdyż starsze ocalało, a zaginęło młodsze.

Cośmy przy opisie przekładów Psałterza rzekli, toż samo i o przekładzie innych ksiąg pisma ś. rozumieć należy.

Biblia bowiem naprzód częściowo, a dopiero późniéj całkowicie w rękopisach i drukach pokazywała się: naprzód z tłómaczeń, a następnie z oryginału lub tak zwanéj wulgaty, wychodząc po polsku. Według zapiski na szaroszpatackim rękopisie zrobionéj, nie dostaje biblii owéj nowego zakonu, przypowieści Salomonowych, Eklezyasta, Syracyda, Proroków, ksiąg Machabejskich, Ezdry; chociaż, według Długosza (1), łożyła Królowa staranie na przekład całego starego i nowego zakonu. Nie dziwujmy się temu, jeżeli bowiem dopiero Jadwiga postarała się o przekład pisma ś., więc trudno przypuścić, ażeby go mogła była od razu mieć całkowicie przełożone: ażeby się był znalazł taki, któryby bez poprzedniczych przygotowań, i drogi ku temu przez nikogo sobie utorowanéj nie mając, mógł był sam jeden podołać téj pracy. Wszakże od czasu pokazania się przekładu pisma ś. przez Cyrylla i Metodyusza, tudzież uczniów ich zrobionego, nie miał od razu całego pisma ś. na ojczysty język żaden lud słowiański przełożonego, ani też po wynalezieniu sztuki drukarskiéj całego od razu wytłoczonego nie posiadał. Wszelako że już za czasów Królowéj Jadwigi nie tylko stary, lecz i nowy zakon, czy całkowicie czy cząstkowo, przełożony istniał, pokazuje to ułamek przekładu tegoż, który inną a nie szaroszpatacką dostał się

(1) Długosz I. B. 161, mówi o Królowéj Jadwidze: tantummodo ad orationem et lectionem librorum divinorum, videlicet veteris et novi testamenti, Omeliarum quatuor Doctorum, vitas patrum, Sermonum et Passionum de Sanctis, Meditationum et Orationum Beati Bernardi, Sancti Ambrosii, revelationum Sanctae Brigittae, et plurimorum aliorum de Latino in Polonicum translatorum, animum et cogitationem intenderat.

nam drogą. Z tegoż (czeskiego) przekładu co i psalmy, biblia szaroszpatacka na polski język przerobioną została (1), i z tego języka robiono wciąż polskie przekłady: albowiem i Leonard Dominikan, który przed r. 1561 pierwszy katolicki pisma ś. zrobił przekład (2), radził się czeskiego tłómaczenia.

W dodatkach do naszego dzieła przywiedziemy pod liczbą 2. owe urywki starego i nowego zakonu, z krótkiém objaśnieniem ich archeograficznėm. Tu zastanowimy się nieco nad niemi w filologicznym względzie, biorąc na uwagę głównie prawopis i wyrażenie się językowe, każdego w szczególe z pomników owych (3).

Kropkuje się tu i owdzie *y* (4), nosowe *ą* podwaja się (5), *c*, *s*, wyraża się niekiedy szepluniawo i bez pomocy *z* (6), lub z z użyciem go (7): wszakże się te litery i ostro piszą, zastępując przez to dzisiejsze kreskowanie i kropkowanie samogłosek i spółgłosek rzeczonych (8). Kładą rękopisy naprzemian *s*, *z* (9); *c* za *k* nie używają; pomiędzy *i*, *y*, *g*, nie

(1) Hanka Slavín 391. Dobrowski Slovanka II. 137.

(2) J. Muczkowski w Dwótygodniku literackim II. 378. nstpn. Nowy zakon wcześniéj bo r. 1556, lecz najwcześniéj protestancki przekład tegoż zakonu, gdyż r. 1551, 1552, wyszedł. Porównaj Jochera obraz II. 7. nstpn. tudzież artyk. *Jan Seklucyan*.

(3) *Jolsz.*, *hamb. król.* znaczy ułamek przez P. Jolszaj udzielony, tudzież hamburski i królewiecki urywek oznacza.

(4) Jolsz. pisze *nijebo ij szemije* za *niebo i ziemię*.

(5) Hamb. *boodz* za *bądź*.

(6) Hamb. *gorocego*, *krolestwo*, *zapalne*.

(7) Hamb. *padaiecz*, *czassu*.

(8) Hamb. król. *szeszcz* za *sześć*, *szelyazo* za *żelazo*.

(9) Hamb. *setrze* za *zetrze*, *sgladzi* za *zgładzi*.

czynią różnicy, lecz może kładą *g* za *j*. Mają też wyrażenia w których *a* nie wymawia się nosowo (1). Zresztą trzymają się wszystkie trzy ułamki téjże pisowni co i tłómacz psalmu z r. 1290. Pod względem wyrażenia się zastanawiają: niezwyczajne kształty przypadkowania i liczba podwójna (2), przymiotniki nowe na wzór których utworzono następnie rzeczowniki (3), grecyzmy i słowianizmy (4), nazwy urzędów i ludzi stanu (5), nowe rzeczowniki (6), wątpliwe wyrażenia (7), skupianie wyrazów zbyteczne, czyli tak zwane pleonazmy (8).

3. 4. a) Kazania i modlitwy kazanne z XIV. wieku, tudzież Dekalog z r. 1399.

Aczkolwiek, po wprowadzeniu do Polski rzymsko-katolickiego obrządku, odbywała się służba boża po łacinie,

(1) *Moszowye kaldeysci*, mężowie chaldejscy.

(2) *Zgladzi wszitka* (wszystkie) *krolestwa; Podzwa*, *szlasta*, *twima*, *wyelya*, *szenye* (żony), *ti*.

(3) *Sziwe objecie a zapalne* żywe ofiary (obiaty) i martwe, późniéj tak nazywane *całopalenia*.

(4) Hamb. *daniel btwal wewrocyech* (we wrotach, ἐπι, ἐν θύραις, w pałacu) *krolyowich*. Król. *nynie* (teraz).

(5) Król. *ricerstwo*, *lyud* (lud), Hamb. *Król poslal zbyracz slug mystrzow asedz* (a Sędziów) *awogewod aszlachcyczow y wlodarzow y wszech ksieszel ze wszech wloscy abi sye seszly aszlyachcyci alepszi* (greckie οἱ ἄριστοι).

(6) Hamb. i król. *uslisszely wszelkego stroia* (instrumentum) *spiewaiecego*, *rownia* (rówiennik), *posatka* (pobyt), *przikazowanye*.

(7) Król. *myasto*, *miysto*, znaczy *miasto* i *miejsce*.

(8) *Lyudze y narodowye y iezikowye modlyly se sye*, ludzie i narody i pokolenia modliły się.

jednakże kazania miewano w języku polskim, czego dowodzą mające się w dodatku do tego tomu przywieść piśmienne tego rodzaju zabytki, z XIV i XV pochodzące wieku. Zwracam więc uwagę czytelnika, na umięszczony tamże pod liczbą 4. urywek z kazania napisanego w XIV wieku, który się krótko, a przynajmniéj krócéj niż czeskie tego rodzaju, z wieku XIV. również pochodzące pomniki, wyraził (1); tudzież na kazanie z r. 1420 niżéj pod liczbą 15 przywiedzione, które się podobnie jak to tu kazanie zaczyną, i podobne jest w składzie do niego. Resztę, coby się o kazaniu tém dało powiedzieć pomijam teraz, (gdyż w drugim mojego dzieła tomie, mając rzecz o wymowie kaznodziejskiéj w Polsce, dotknęłi tego pomnika), a słówko powiem o Dekalogu w napisie do tego artykułu wspomnionym. Odkryto takowy w rękopisie teologicznéj treści, w bibliotece byłego Uniwersytetu Warszawskiego (do której się około r. 1820, jak niżéj w artykule pod liczbą 13 opowiemy, dostał) znajdującym się. Stanowił część nabożeństwa kościelnego, temu które niżéj w artykule 15 opiszę podobnego. W dodatkach do naszego dzieła będzie ten Dekalog pod liczbą 3 wydrukowany.

4. b) Przysięgi sądowe, przekłady i układy statutów XIV, XV wieku.

Z religią łączy się ściśle sprawiedliwość. U nas ona tak samo wymierzała się narodowi, jak się służba boża i reszta nabożeństwa odbywała. Bo, jak rzekliśmy, msza ś. odpra-

(1) Porównaj wyboru literatury czeskiéj stronicę 1062.

wiała się po łacinie, po polsku zaś reszta nabożeństwa. Prawo i wyroki sądowe pisały się również po łacinie, wszystko zaś, co powodowało takowe, odbywało się w języku polskim, a mianowicie: rozprawy o mających się stanowić na wiecy prawach, w ojczystym się języku toczyły: w tymże języku rozważano i objaśniano zwyczajem utwierdzone prawa, czyli statuta: w tymże procedura odbywała się sądowa. Szacowne tego rodzaju zabytki doszły do naszych czasów, i składają się: z przysiąg sądowych i, że tak powiem, homagialnych, z tłómaczeń statutów łacińskich na język polski, z układów prawa miejskiego. Przejdźmy je po szczególe.

W pamiętnikach moich ogłosiłem znaczną liczbę przysiąg i innych pism sądowych, które się do postępowania prawnego, w sądach ziemskich w XIV, XV wieku odbywanego, odnoszą. Obecnie dwa zabytki takowe nowo wynalezione rozważę, które w dodatkach pod liczbą 5. wydrukowane będą. Więcéj tego rodzaju pomników przytaczać nie chciałem i nie chcę. Nie mogę bowiem głębiéj w ogrom tego rodzaju źrzódeł się zapuszczać, bobym go i nigdy nie wyczerpnął, i nicbym ztąd znakomitego dla historyi literatury nie wydobył. W ogóle mówiąc, są te źrzódła nader ważne dla samego tylko historycznego polskiéj mowy rozwoju. Zastanawia w nich ujednostajnienie wyrazów, czego w przekładzie pisma ś. i w kazaniach nie dostrzeżesz (1); co poszło ztąd, iż gdy prawu szło głównie o dobitność

(1) W Psałterzu są wyrazy dwoistego brzmienia a znaczenia jednego, *gospodzin, pan;* w zabytkach prawnych są one tylko w jedném wyrażeniu.

i pewność, przeto musiała sądowo-prawna mowa trzymać się wyrazów jasne znaczenie mających. Nie błądzimy więc (zdaje się nam,) gdy utrzymujemy, że głównie przez pisma prawne coraz więcéj ustalał się język polski. Pisownia jest w nich taka sama, co w zabytkach poprzednich; albowiem miękkie i twarde spółgłoski albo się wyrażają przez podwójne, albo bez podwójenia stoją (1); co może jest osobliwością, czyli zabytkiem mowy szepluniejącéj. Utwierdza mnie w tém mniemaniu pisownia wyrazu *czso*. Dodane *z* ostrzega że tu *c* nie wymawia się jak *k*, a *s* napomina, że to *c* ma być wymawiane cicho *(co)* (2). Czytamy też *szyna (sz za ś)* i *syna*, (syna), z kreskowaném lub niekreskowaném *s*, a niekiedy *s* za *c* (3) znajdujemy. Nosowe samogłoski wyrażają się albo przez *o* przekreślone (ø), lub przez *an*. Stoi więc *lanko*, *rankoiemstwo*, *lankø*. Przedimki i zaimki stoją razem *(poli masci*, gdzie *poły* napisano za *po tej* (masci). Do osobliwych wyrażeń należy *nay* za *nami*, *kuglowal* (ztąd kuglarz) za *oszukiwał*: do technicznych zaś *rola wsdana* (dana) za „sądownie ustąpiona," *wrzucil* (w co) za „wwiązał się."

Wydane przez P. Joach. Lelewela (w jego historycznych pomnikach) tłómaczenia z łaciny dawnych statutów, należą, uważając je pod względem sztuki, do historyi prawodawstwa; pod względem języka odnoszą się do dziejów piśmiennictwa: dla tego też uczynimy tu króciuchną o nich

(1) *Jassek*, Jasiek, *pomoz* pomóż.

(2) Niżéj (Pamiętn. II. 345) wyraźnie nawet napisano *co*, i znowu *czslowieka* za człowieka.

(3) *Staniciaw*, niby *Staniciaw*, *Stanisiaw*, Stanisław.

zmiankę. Chcąc dać czytelnikowi jakiekolwiek wyobrażenie o pisowni, stylu i sposobie zapatrywania się tłómacza na rzecz przedsięwziętą, kładziemy przedmowę, która obyczajem ówczesnym stoi na końcu dzieła: „Criste tobye pchala yusz prawa Polska szą dokonana. yasz wykladana przes mystrza y doctora Swanthoslawa Swoczyeshyną custosscha kesczoła Warszewskyego swąnthego Jana na proszbą Maczeya sz Rozana pysarza kszadza Boleslawa y Cyrzskego plebana pyszana przes Mykolaya Suleda pyszarza y burgmystrza Wareczskego myesczanyna latha narodzenya bozego, thyszącz y cztirdzesczy dzewyąthego Amen.“ Zkąd się pokazuje, że tłómaczenie to zrobił Swiętosław z Wojcieszyna, a rękopis skreślił Mikołaj Suleda (1). Tłómaczenie tych praw drugie zrobiono roku 1503, jak koniec jego (2) opiewa: „Tu sie dokonaly statuta Krolia Kazimierza w Wisliczy slozone Anno domini 1508.“ Trzeci przekład zrobił bezimienny, o czém się tenże wyraził w ten sposób (3): „Koniecz ustaw albo statuth Kazimirza Wielkiego Wisliczy postanowionych y potwierdzonych, w piątek dnia zwiastowania panny Mariey Roku pańskiego 1541.“ Oprócz tych są jeszcze insze przekłady w XVI także zrobione wieku. Z rękopisu wydał je w podobiznie (fac-simile) P. Kazimirz Stronczyński, ale nie cały rękopis odwzorował. Dopełniając jego pracy, ogłosił całkowity rękopis P. Wójcicki (4), wraz z piękną rozprawą P. Feliksa Żocho-

(1) Porównaj 132 pomników Lelewela.

(2) Porównaj tamże 93.

(3) Porównaj tamże 125.

(4) Statuta polskie króla Kazimirza w Wislicy złożone, w Warszawie 1847.

wskiego nad językiem polskim XV wieku, w porównaniu go z dzisiejszym.

Uderza różnica języka w przekładach statutów: mianowicie Swiętosław z Wojcieszyna różni się wielce od tłómacza z r. 1503. Pierwszy używa jednéj tylko nosowéj samogłoski *ą*, a w miejsce *ę* kładzie *e*, drugi ma obiedwie (1). Gdzie ów *a* tam kładzie ten *o* (2). Tamten miękcząc i twardząc spółgłoski skupia je, ten nad *ż*, *ć* kreskę kładzie, a przy *ż* zamiast kropki stawia *r* (3). Drugi używa nader często spółgłosek miękkich (4). Pierwszy pisze *j*, a w miejsce jego niekiedy *y* (5), kładąc zaś spółgłoski kieruje się słuchem i podług wymowy wyraża je, używając *p* za *b*, *qw* za *k*, *ph* za *f*, *w* (6); po *t* kładzie *h* lub opuszcza go, przed *n* pisze *p* (7). Wyrażenia ma dawne (8), i formy słów niezwyczajne (9).

Ów Maciéj z Rożana, na którego prośbę zrobił Swiętosław z Wojcieszyna przekład praw polskich, zajął się sam tłómaczeniem praw mazowieckich. I jego pracę wydał

(1) *Sądą*, *sąndu*: *miedzy*, *między*.

(2) *Kaszdi* (każdy), *kozdy*.

(3) *Czoby* lub *czsoby*, *ćoby*: *gicz*, *idź*, *rze* (że).

(4) *Obyćaj*, *kmiećie*, *doswiadczenia*, *nąń*, *być*, *w ścepye*, *ośm*, *obliczność*, *oczysćenia*.

(5) *Jako*, *yest*.

(6) *Poyowanya* za *bojowania*, *qwartą* za *kwartą*, *pholwarkowy* za *folwarkowy*, *wnukephi* za *wnukwi* (drugi przypadek liczby pojed. od *wnukiew*, wnuka).

(7) *Przeth*, *przet*, *we mpnyeyszych* za *w mnieyszych*.

(8) *Przes* za *bez*, *thego dlya* za „dla tego."

(9) *Ubawszy się* za *bojąc się*.

z rękopisu J. Lelewel (w historycznych pomnikach). Wyjątek ztąd podobnyż, co z dzieła Swiętosława przywodzimy: „Dokonali szą syąn kszangi praw osswyeczonych xanschanth Mazowesskych na przykaszanye osswyeczonego xądza Boleslawa bosząn myloscząn xandza pana i dzyedzyczą Czyrsskyego vilozone s laczynskyego w polsky viklad przes pocz estnego xandza Maczieya z Rozana pyszarza skarbnego canonyka Warschewskyego i plebana Czyrskyego pyszani przes rąnkąn Mykolaya Suleda pyszarza i burgmistrza w thy czassy Warzeczskyego w szobotąn wyelkan dzyen swantego Ambroszego lath narodzenya bozego, tyssyancz cztirzystha pyanczdzyesyantego. Amen." Pisownia Macieja z Rożana takaż sama jest, co u Swiętosława z Wojcieszyna, a więc opuszczam ją. Zastanawiam nad wyrażeniami osobliwszemi (1).

Po wygaśnieniu rodu Książąt mazowieckich roku 1526. i przyłączeniu Mazowsza do korony, Zygmunt I. król polski wyznaczył kommissyą do spisania wszelkich statutów Mazowsze obowięzujących. Ta dokonała powierzoną sobie pracę r. 1531, którą pozostawiła w rękopisie. Odkrywszy ją, wydam z czasem przy historyi prawodawstw słowiańskich nowo obrobionéj. Zastanawia w tym pomniku język na wymowę syczącą zarywający, szepluniawość zarzucający i t. p. jak dowodzi napis tych praw, który tu w całości kładę: „Na roskazanie naiasnieisego Sigmunta Krolia pol-

(1) *Po wyelycze* (wielkiéj) *noczy, w czqnscz brata swego kthorego nye* (nie masz) *w zyemy nye ma syqn wmyatacz* (wwięzywać), *wschitek grzech* (przewinienie) *schiyqn* (szyją, życiem) *swqn zaplaczyli. Gdi dwa czlowyeky myedzi sobqn ruschilasta bi zalobq o rolee.* Porów. pomn. Lelew. 133—135, 152.

skiego vielkiego kxiążączia litewskiego Ruskiego Pruskiego tes ijmazoweczkiego pana i dziedzicza Seim walnī ij wołani warsewie na niedzielią wtorą wpost roku Bozego Tisiącznego piączset-trzidzie-pierwsego."

Ważnym zabytkiem praw ziemsko-gminnych jest *Prawo bartne (Bartnikom należące)*, które zebrał, czyli zwyczajem utrzymujące się spisać kazał r. 1559 Krzysztof Niszczycki Starosta przasnyski, i drukiem je w tymże ogłosił roku. Zaginął ten druk, a pozostał przedruk z r. 1730, który znowu przedrukował P. Wojcicki w tomie IV wydawanéj przez siebie Biblioteki Starożytnéj. Ponieważ język pierwotny Mazowszan zupełnie wygluzowano w drugiém wydaniu, przeto pomnik ten nie należy już do historyi literatury, lecz do prawodawstwa.

Kończą szereg statutów ziemskich konstytucye i uchwały sejmowe, które się w polskich drukach pojawiają począwszy od r. 1550 (będzie o nich przy drukach pierwotnych). Dawniéj bowiem li tylko po łacinie wychodziły na sejmach stanowione prawa.

Posiadamy nadto polski przekład umowy, przez Bodzantę Biskupa krakowskiego z Kazimirzem W. Królem, o dziesięcinę kościelną zawartéj, w któréj r. 1361 pośredniczył Jarosław Arcybiskup gnieznieński. Umowa ta, z łacińskiego oryginału (znajdującego się w J. W. Bandtkiego zbiorze praw polskich najdawniejszych) przełożona na język polski r. 1449, jest na czele przekładu statutów przez Swiętosława z Wojcieszyna zrobionego. Posiadamy na koniec układ praw miastom polskim służących, które pod nazwiskiem *Ortylow* (z niemieckiego *das Urtheil)* znane są w historyi prawodawstwa. Różne się ich rękopisy znajdują;

dwa są najdawniejsze. Jeden z r. 1450 własnością jest biblioteki zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie; drugi, r. 1500 przepisany, znajduje się w posiadaniu P. Kazim. Stronczyńskiego. Zastanawiając się nad drugim (1) przypuszczałem, że rękopis ten będąc kopią dawniejszego, odpisywany później bywał kilkakrotnie. Obecnie pokazało się, że dawniejszy od wspomnionego istnieje rzeczywiście. Biblioteka bowiem zakładu naukowego imienia Hr. Ossolińskich we Lwowie, posiada rękopis, którego warszawski ów, własnością P. Stronczyńskiego będący, kopią być się zdaje. Wszakże i lwowski rękopis nie jest oryginałem ale kopią tylko, ze znanych dotąd najstarszą (2). Dam w dodatkach pod liczbą 28 wyciąg z warszawskiego rękopisu, a w nowém wydaniu historyi prawodawstw rozwiodę się nad nim dziejowo.

5. Przed r. 1399 nstpn. Początek pieśniarstwa polskiego. Jan Łodzia i inni wcześniejsi od niego i późniejsi pieśniarze. Godzinki do Najś. Panny.

Rozpocząłem wyliczenie pomników piśmiennictwa nie pieśniami, lecz psalmami: dla tego, że pierwszych żaden zabytek nad wiek XIV dawniejszy nie doszedł nas; lubo są ślady w dziejach, że obok pieśni duchownéj treści były i świeckie (historyczne,) już w czasach najdawniejszych,

(1) W Bibl. Warsz. r. 1846 IV. 362. nstpn.

(2) W katalogu rękopisów bibl. Ossolińsk. zapisany jest pod liczbą 51. Ma kart 155, i cały pisany po polsku. Oprawa w deski ma na klamrach r. 1450, który wskazuje na czas przepisania rękopisu.

gdyż śpiewywał takowe Bolesław Krzywousty, Przemysław I. Książę wielkopolski, wieśniacy biczowników sekty uczestnicy (1) i t. p., jak o tém w obrazie poezyi polskiéj, w drugim tomie tego dzieła przedstawic się mającym, opowięmy. Z drugiéj strony rozważając rzęcz zgodzimy się na to, że po kościołach śpiewywane przez Kapłanów pieśni w łacińskim układano wierszu, jak się o tém wnioskować godzi ze zbioru pieśni, przez Jana z Łodzi r. 1346 ułożonych, który opiszę.

W katalogu rękopisów biblioteki uniwersyteckiéj w Wrocławiu pod liczbą 236 (2) zapisany rękopis łaciński, jest w kształcie arkuszowym, i pochodzi z biblioteki kapitulnéj nyskiéj (Neisse) Zawiera różne polemiczne przeciw Wiklefistom i Hussytom wymierzone pisma, Psałterz, traktat o hymnach, wykład *Ojcze nasz i zdrowaś Marya*, nakoniec różne łacińskie pieśni. Pisany jest po łacinie w XV wieku. Na karcie 201 ma pieśni łacińskie, z których dwie zdają się być układu Biskupa poznańskiego Jana Łodzi r. 1346 zmarłego (3). Domysł mój na saméj tylko treści piosnek owych opieram, gdyż prócz króciuchnéj o tém

(1) *Præcedebant*, mówi Boguchwała, *quandum cantilenam præcinentes*.

(2) Classis I. Dogmatica, polemica, apologetica f. 60.

(3) Są *o śś. Piotrze i Pawle, o Najśw. Pannie*. Wypisujemy ich początek.

Apostolorum passio diem sancivit seculi Petri triumphum nobilem Pauli coronam preferens Coniunxit equales viros cruor triumphalis necis deum secutos presulem Christi coronavit fides.

Salve fons hostium portus asylum corona martirum sanctorum bonorum a te bona fluunt ad teque recurrunt Virgo flos Virginum.

zmianki, żadnego zresztą dowodu nie znalazłem na to w rękopisie, ażeby śpiewy te rzeczywiście miały od Jana Łodzi pochodzić. Nawet początek ich jest inny jak u Długosza (1), i rozkład inny; gdyż, według zeznania kronikarza, pieśń o ś. Piotrze odrębną być miała od pieśn' o ś. Pawle, a w rękopisie naszym jednę pieśń o obudwóch znajdujemy świętych. Zważając jednakże na to, że rękopis ów zawiera całą niejako himnologią dyecezyi wrocławskiéj, i że jak w innym względzie tak i w pieśniarstwie zbliżała się taż dyecezya do urządzeń w archidyecezyi gnieźnieńskiéj (częścią jéj była wrocławska aż do pierwszéj połowy XVII wieku) (2) zachowywanych, i wnosząc ztąd, że gdy kościół polski cały (cała archidyecezya gnieźnieńska) nucił, według świadectwa które dał Długosz, pienia Jana Łodzi, przeto i na Szlązku mogły być po kościołach jego śpiewywane himny. Z tych przeto powodów twierdzę, iż pieśni owe wrocławskim rękopisem objęte, są właśnie przez poznańskiego ułożone Biskupa, i że są może oryginalne, a może też przerobione.

Lecz ułożyłże je Łodzia po łacinie lub po polsku? Nie daje na to odpowiedzi dokładnéj historya. Zważając atoli, że Długosz mówi, iż kościół polski, czyli Kapłani nucili po prymie (po jutrzni) owe pieśni, i że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele mówią kronikarze, zawsze przez to

(1) I. 1078. Według niego miała się pieśń o s. Piotrze zaczynać *Tu es Petrus*, a pieśń o ś. Pawle miała być osobna, insza więc jak w naszym rękopisie. O Najświętszéj Pannie zaczynać się miała *Salve salutis ianua*, przeto inaczéj jak w przywiedzionym pomniku.

(2) Jul. Bartoszewicza Królewicze Biskupi, w Warszawie 1851. Porównaj 289 nstpn.

łacińskie od duchowieństwa nucone pieśni rozumieją; z tych więc powodów mniemam i to, że Łodzia nie po polsku, ale po łacinie ułożył owe himny. Dla tego też wspomnieliśmy tu o nim w tym jedynie celu, ażebyśmy przejście czyniąc od dawniejszych do nowszych, z końcem XIV wieku występujących pomników, wykazali i to, że istotnie żadnego zabytku z wieku XIII poznane dotąd polskie pieśniarstwo nie przedstawia. Dopiero koniec XIV wieku, rozpoczyna się szeregiem poezyi polsko-religijnéj, ukazując nam wielki poczet himnów, z tegoż samego snadź pochodzących źrzódła, co i najdawniejsze czeskie pieśni. Wydrukowałem je w drugim pamiętniku, a resztę, wraz z innemi które się nowo wynaleźć dały pomnikami wydam w dodatkach do dzieła. Pochlebiam sobie, że się przez to spełnią nadzieje, jakie niegdyś powziął Ignacy Potocki (1), mówiąc: „że się kiedyś może znajdą pieśni nabożne, modlitwy, formuły, odległéj starożytności sięgające". Znalazły się rzeczywiście, ale nie zbyt dawne, gdyż wyżéj nad wiek XIV nie sięgają one.

Porównywając nasze pieśni z czeskiemi, których napisy podał Józ. Jungmann w rozprawie na posiedzeniu czeskiego towarzystwa przyjaciół nauk r. 1840 czytanéj (2), i zważając na podobieństwo ich z naszemi, uczyniliśmy ten wniosek, że lubo polskie pieśni z tegoż samego źrzódła co i czeskie, to jest, jak Jungmann (3) uważa, z rzymsko-katolickiego powstały brewiarza, nie z łaciny przecież lecz

(1) W Pamiętniku Warsz. z r. 1817, w numerze 3 na str. 326.
(2) Rozbor staroczeské literatury. Porównaj I. 131. nstpn.
(3) Tamże I. 137.

wprost z czesczyzny, przełożone zostały na polski język. Czas, w którym to nastąpiło, wyrozumieć się da częścią z rękopisów, na których położono lata; częścią z porównania pieśni tych z czeskiemi; co znowu (posuwając wstecz pierwobytność tych pieśni) naprowadza na wniosek, iż przed wylaniem ich na papier, mogły być śpiewywane, czyli że ustnie głoszone być mogły, zanim przeszły w pismo. I tak śpiew na Boże Ciało występuje pod r. 1408, a jednakże mają go w różnéj odmianie czeskie rękopisy XIV wieku (1). Toż samo rozumieć należy i o reszcie pieśni, tak w moich pamiętnikach znajdujących się, jako też umieszczonych w dodatkach. Ktokolwiek zaś i kiedykolwiek pieśni te po polsku przekładał, zostawił tém samém wymowne świadectwo na to, że i pod względem poezyi był już w odległéj starożytności język nasz wykształcony, lubo się jeszcze w tok jednéj nie był zlał mowy. Różne sposoby mówienia, czyli tak zwane narzecza, uderzające i w pieśniach, stawiają dowód na to. Zastanowiły mnie wyrazy te (2): *szwithkiny* (świątkini) za *święta; slubsza* za *milsza* (od luby); *szboze* (zboże, co od Boga pochodzi, ziarno, majątek) za *państwo*; *sweta tri* (trzy) za *ś. Trójca; chwalu*, za *sława*, *nyelecz* za *nieodłączaj*; *slosez* za *nieszczęście; wijelija* za *wielce, bardzo; lscz* (zkąd niemieckie *List)* za *łgarstwo*, *podejście*; *bydlyenye (*zkąd *być)*, za *bytność, mieszkanie*. Są ślady mowy szepluniejącéj: *vysethl* za *wysed*, *wyszedł;* tudzież mazowieckiego sposobu mówienia: *masz* za *mąż*. Wyraz *bog* ma szósty przypadek

(1) Pamiętniki moje II. 354. Jungmann tamże 131. nstpn.
(2) Pamiętniki moje II. 353—358, tudzież 360—372.

liczby pojed. w *bodze*, *noga* pierwszy liczby mnogiéj *nodze*. Tryb bezokoliczny kończy się na *i*, *szmilowaczij*, *daczy*.

Pod względem poezyi zasługuje na uwagę pieśń na Boże Narodzenie, któréj zwrotka weszła następnie w kantyczki. Kładę ją podług dzisiejszéj pisowni, i sposobu mówienia przerobioną.

W Betleem, w małém mieście, Bóg narodził się.
Pastuszkom się Anioł objawił, i nowinę im powiedział,
Że się narodziło dziecię, które słynie po całym swiecie.

Piękne wysłowienie, nie bez zalet poetycznych, jest w himnie o ś. Duchu (1), z którego wyjątek umieszczam:

Pocieszający towarzyszu niebieskiego rządu,
Zachowaj nas od trwogi ostatecznego sądu.
Nie daj złemu pociechy nad twojém stworzeniem,
Ale racz nas obdarzyć pobytem w niebiosach.
A gdy przyjdzie godzina, o miły Duchu święty!
Rozkaż twym Aniołom, by duszę naszą do nieba wzięli.

Czy, i o ile tak nazwane *Godzinki do Najświętszéj Panny* z tegoż samego źrzódła, to jest z naśladowania pieśni czeskich wypłynęły? tego dowieść trudno. W żadnym bowiem rękopisie dawnym nie znalazłem ich. Wieść niosła, że je ułożyć miał sławny nasz czarnoksiężnik Twardowski, który, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, żył w XV wieku. Że wtedy mogły istnieć rzeczone Godzinki, dowodem jest, że Czesi mieli je w języku

(1) Str. 372. w Pamiętnikach moich II.

własnym ułożone już r. 1444 (1), zkąd mogły być i na nasz język wytłómaczone.

6. Tegoż r. i następnych lat reszta pieśni, początek kancyonałów.

Do tegoż czyli do XIV wieku należą dwie pieśni, które nowo wynalazłem: trzecia późniejszéj jest daty. Pierwsza *o ś. krzyżu* tłómaczona snadź jest z czeskiego (2): lecz nie ulega żadnéj wątpliwości, że pieśń druga *o ś. Stanisławie* jest oryginalną polską, co sama treść jéj, Czechów bynajmniéj nie mogąca obchodzić, dowodzi. A tak jest to pierwsza ze znanych mi pieśń rzeczywiście polska, znikąd nie tłómaczona, lecz oryginalnie przez Polaka ułożona. Trzecia nakoniec *(piosnka czudna)*, najpóźniejszéj jest daty, i w Polsce bez wątpienia w XV, lub może nawet w samych początkach XVI wieku, ułożoną została.

Do rzędu pieśni z czeskiego też tłómaczonych języka liczę: tak zwany *Kancyonał Przeworszczyka*, który odkrył, wyjątki z niego (częścią zachowawszy dawną pisownią, częścią dla wygody tegoczesnych czytelników zamieniwszy ją na nowszą) poczynił (3), a samo dzieło niewiadomo gdzie podział, Ksiądz Juszyński. Napisany ten kancyonał r. 1435 zawiera różne pieśni, które, sądząc po wy-

(1) *Hodiny matki boži*, wspomnione w rozprawie P. Hanki w rozbiorze staroczeskiéj literatury I. 190.

(2) Jungmann w rozbor. liter. I. 136. pod liczbą 187. Porównaj te pieśni w dodatkach pod liczbą 6.

(3) We wstępie do I. tomu zrobionego przez siebie Dykcyonarza poetów polskich.

jątkach przez wydawcę udzielonych, czechizmy w sobie mających, tudzież po napisach pieśni czeskich od J. Jungmana (1) wzmiankowanych wnióskując, nie z innego jak wyżéj wyliczone pieśni powstać mogły źrzódła. Rozważmy niektóre osobliwości tych piosnek, we względzie języka uderzające. Zastanawia w pieśni 1. miękczenie spółgłoski *s* przez samogłoskę *y* (2); w pieśni 2. składnia, gdzie złacińska przymiotnik *napelnyon* (pełny) rządzi przypadkiem drugim (3); w pieśni 3. słowo *służyć*, rządzi z tegoż samego powodu przypadkiem czwartym (4). Osobliwości te naprowadzają na wniosek, że już przy końcu XIV, a bardziéj jeszcze w XV wieku, zaczynął się polski język naginać na tok łacińskiéj mowy.

7. R. 1406. Zdrcwaś Królewno.

Bezimienny ułożył w XII wieku po łacinie modlitwę, która od zaczynających ją słów *salve regina* nazwana będąc, upowszechniła się w kościele rzymsko-katolickim po całym świecie. W XIII wieku przerobiono ją wierszem po dwa kroć w Prowancyi (we Francyi), na tameczny język krajowy (5); w XIV mieli ją na swój wytłómaczoną Czesi,

(1) Rozbor. I. 134.

(2) *ijesthesy* za *jesteś*.

(3) *Napelnyon myloscsy*, plenus gratiae.

(4) *Boga sluzyć*, deum colere.

(5) Z rękopisów w Wolfenbüttel wynalezionych wydrukował je Bekker w *Abhandlungen der Königl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin, aus dem Jahre 1842*. W Berlinie tegoż roku wydanych. Porównaj dwie pieśni pod liczbą 19. 28. znajdujące się tamże. Zaczynają się:

Salve regina donna
maire del criator
Salve regina vergen engeneris,
domna placens valens engenerig

zkąd przełożyli ją Polacy dosłownie prawie (1), w tymże lub w samym początku XV wieku. Gdybyśmy nawet nie mieli dowodu na to, że była modlitwa ta wprzód u Czechów, niż u nas wytłómaczona na język ojczysty, moglibyśmy nawet z pomnika pod liczbą 7. w dodatkach przywiedzionego wyrozumieć snadnie, że polski przekład nie zkąd inąd lecz z czesczyzny powstał. Dosyć bowiem rzucić okiem na pełno czechizmów w sobie mającą polsczyznę ażeby o tém powziąć można zupełne przekonanie. Wydaliśmy ten pomnik podług rękopisu. który odkrył ś.p. Łukasz Gołębiowski, znalazłszy go na okładce książki r. 1406 pisanéj. Rękopis te nstanowi tekst naszego wydania. Umieszczone obok odmienne czytania (variantes lectiones), są również częścią z rękopisów po raz pierwszy obecnie wychodzących, częścią podług druków zrobione. Z tych pierwsza i druga odmiana, z rękopisu warszawskiego z XV pochodzącego wieku, a przez Łuk. Gołębiowskiego również wynalezionego, wydrukowana jest. Trzecią odmianę wziąłem z rękopisu, który P. Adryan Krzyżanowski posiada. Lubo rękopis ten jako już ogłoszony drukiem (na czele tomu drugiego Sandomierzanina), nie powinien tu był wystąpić powtórnie, przecież wydaliśmy go przeto, żeśmy go porównali z innym drukiem, również z rękopisu wydanym, (rękopis ten, w jedném z miasteczek Księstwa Opolskiego na Szlązku znalazłszy go Tomasz Ujazdowski r. 1826, podał do publicznéj wiadomości (2): tudzież wydalismy z téj przyczyny, iż gdy dotąd nie można było odgadnąć czasu,

(1) Porównaj Jungmana w rozbor. liter. I. 134 pod liczbą 164.
(2) W Bibliotece Polskiéj III. 126. nstpn.

w którym ów przekład powstał, teraz przeciwnie odgadnąć go można, przy pomocy owego druku zrobionego z rękopisu szlązkiego. Gdy albowiem ten niemal dosłownie zgadza się z posiadanym od P. Krzyżanowskiego rękopisem, przeto widać, że obadwa są sobie jakby rodzonemi braćmi. Ponieważ zaś ów szlązki (według zdania wydawcy) powstał około roku 1480, przeto widac i to, że w tejże saméj dobie powstać musiał i rękopis w Sandomierzaninie wydrukowany. Właśnie ten szlązki rękopis stanowi czwartą odmianę czytania. Piąta nakoniec wzięta jest ze wstępu do Dykcyonarza poetów polskich, wydanego przez Ks. Juszyńskiego. Rękopis z którego ją zdjął, pochodzi z r. 1435, i jest ze wszystkich najlichszy. Żywcem z czesczyzny powstawszy ten przekład, nie został jak poprzednie spolsczony, zkąd mało stał się dla nas ważnym.

Wywód ten rękopisów zrobiłem dla tego, ażeby okazać, że różni przekładacze różnie tłómacząc rzeczoną modlitwę, jedni lepiéj, drudzy gorzéj oddali ją po polsku. Co rzuca wielkie światło na wpływ który na nasz język wywarła czesczyzna, tudzież na kształcenie się przez nią języka polskiego; który to wpływ był błogi lub wrogi, stosownie do usposobienia naukowego osoby, z języka czeskiego przekładającéj. Zgoła toż samo było, co się i dziś dzieje; to jest, że przekłady z obcych języków robione, częścią dopomagały, częścią na przeszkodzie stawały rozwinięciu się polskiéj mowy, już w czasach najdawniejszych. Zastanawiają osobliwości języka w głównym rękopisie i dwóch jego czelniejszych odmianach (reszta odmian czytania, jako nie mająca nic osobliwego, pomija się) napotykane, a mianowicie: *ziwoth* przypadek 5. za *żywocie; ye-*

wini (należący do Ewy,) przymiotnik dziś nieużywany; *slesz* przypadek 2. liczby mnogiéj od starosł. *slza*, dzisiejsze *łza*, od którego przymiotnik *szlezewy* dziś *łzawy*.

8. R. 1408 Pieśń Bogarodzica.

Więcéj sprzyjały okoliczności Czechom, niż nam we względzie cywilizacyi pierwotnéj. Zająwszy oni w posiadanie kraj, który dotąd zamieszkują, zapewnili sobie, za wpływem Samona, który ich z pod jarzma Awarów i Niemców (Franków) oswobodził (1), pokój od sąsiadów w długie czasy. W przestworze VII, VIII wieku wolni od zewnętrznych napadów, oddać się mogli bezpiecznie rozwijaniu swojskiéj, jakąkolwiek ona była, cywilizacyi, śpiewać narodowe pieśni, opowiadać podania dawne, i tak wykształcać język aż do drugiéj połowy IX wieku, w którym Borzywoj praski Książę przyjął chrzest ś. z rąk Metodyusza słowiańskich ludów Apostoła, a z nim następnie i czeski naród stawał się chrześciańskim. Ztąd łatwo wytłómaczyć sobie można ów szybki wzrost poezyi religijnéj i świeckiéj u Czechów, w czasach najdawniejszych. Sprzyjał rozwijaniu się jéj jużto obrządek słowiański, (w nim ochrzczony został Borzywoj), ofiarę ołtarza i całe nabożeństwo kościoła w języku narodowym sprawować nakazujący, już też ojczysty język, do wyrażeń poetycznych wcześnie przez to samo usposobiony. Nawet i po zamienieniu obrządku tego na łaciński w X wieku (rok nie da się dokładnie oznaczyć), duchowieństwo łacińsko-czeskie wielce się językiem narodo-

(1) Palacki Gesch. von Böhmen I. 76. nstpn.

wym zajmowało, gdyż mszą ś. wyjąwszy, całe nabożeństwo w narodowym odprawowało języku, a lud nie w innym jak ojczystym opiewał chwałę Boga po kościołach (1). Nawet ś. Wojciech (poniósł śmierć męczeńską od Prussaków roku 997), gorliwy zwolennik łacińskiego obrządku, układał kościelne śpiewy w języku czeskim. Z takowych jeden, w rękopisie z r. 1397 pochodzącym (2), doszedł do naszych czasów.

Tenże mąż ś. miał i nam pierwszą ułożyć pieśń, która pod nazwą śpiewu *Bogarodzica* znaną jest powszechnie. Zanim się zastanowimy nad tém, czy rzeczywiście całą tę pieśń, lub część jéj tylko ułożył, zauważmy, czy pod ów czas, gdy rzeczony mąż bawił u nas (3), był nasz język już o tyle rozwinięty, że można w nim było składać pieśni z łatwością.

Miała polska mowa właściwe swoje, od czeskiego i ruskiego języka różniące ją cechy w X już wieku (4); lecz bardzo mało musiała być wyrobiona, gdy rozwijaniu się jéj nie takie, co czeskiéj sprzyjały oddawna okoliczności. W ustawicznéj wojnie z Niemcami zostając, nie mieliśmy czasu zająć się wypielęgnowaniem języka, i nawet po przyjęciu chrześciaństwa (według tegoż co Czesi obrządku), nie łatwo było rozwijać go i piśmiennym czynić. Bo naprzód, nader krótko trwał u nas słowiański obrządek, i wnet przez łaciński zastąpiony został. Powtóre, nie nagliła potrzeba

(1) Dowody na to postawiłem w Pamiętn. I. 136.

(2) Jungmana hist. literat. Czesk. wyd. I. Porównaj 24.

(3) Przybył do Polski r. 996 wypędzony będąc z Czech. Porównaj Pamiętn. I. 243. nstpn.

(4) Pamiętn. II. 23. nstpn.

do wykształcenia języka ustnie i piśmiennie. Albowiem napływ obcego duchowieństwa, przy braku krajowców usposobionych do zajmowania stopni w hierarchii kościelnéj, (przeciwnie było u Czechów,) sprawiał, że Kapłani (najucywilizowańsza część Polski mieszkańców) łacińskim tylko językiem myśli swe wyrażać mogli na piśmie; i że przez to, ani nabożeństwo mogło się o tyle co w Czechach w narodowym odbywać języku, ani śpiew kościelny, a z nim język narodowy, kształcić się mógł korzystnie. Ztąd wytłómaczyć sobie łatwo, dla czego żadnéj zgoła nie znajdujemy zmianki w kronikach i rocznikach o pieśniach religijnych pisywanych po polsku za panowania Piastów, lubo są wyraźne napomykania o tém, że je śpiewywano (1); dla czego zabytki kościelnego z owych wieków pieśniarstwa, w łacińskim tylko doszły do nas języku; dla czego, dwie pierwsze zwrotki pieśni Bogarodzica wyjąwszy, żaden śpiew w polskiéj ułożony mowie, nie da się odnieść do czasów najdawniejszych.

Mniemam, że zbyteczném byłoby nawet wspominać o tém, iż wiele zaiste mozołów ponieść musiał Wojciech ś., gdy nam ową pieśń układał, przypuściwszy nawet że ją z czeska po polsku ułożył. Bo że ś. Wojciech rzeczywiście zrobił układ pieśni Bogarodzica najstarożytniejszy, zatém mówi nie tylko dawne, ustnie od czasów niepamiętnych, a od r. 1506 piśmiennie, upowszechnione w polskim narodzie podanie; lecz przemawia za tém i sam układ pieśni. Pierwotnie bowiem mała była jéj obiętosć, i dopiero z postępem czasu powiększała się, o czém świadczą rękopisy, które im

(1) Wyżéj mówiło się o tém. Porównaj Pamiętn. II. 44, nstpn.

są dawniejsze, tém szczuplejszy wątek przedstawiają pieśni, a im późniejsze znachodzą się, tém większą też naznaczają jéj obiętość.

Rozważmy to.

Pięć jest czelniejszych wydań pieśni Bogarodzicy, a wszystkie śą oparte na dwóch rzeczywiście tekstach, z których dawniejszy (w lat jedenaście po owéj piosnce czeskiéj r. 1397 spisanéj, a za utwor ś. Wojciecha poczytanéj, czyli) r. 1408 powstawszy, drukiem ogłoszony został po raz pierwszy w Kwartalniku naukowym (1), a ogłoszony nie poprawnie. Drugi tekst wyjęty przez Łukasza Gołębiowskiego z rękopisu warszawskiego r. 1456 na papier wylanego, wydałem w Pamiętnikach (2); przedrukował go P. Wiszniewski wraz z powyższym (3). Ten drugi odpis pieśni wcielił do statutów polskich Jan Łaski r. 1506, od niego wziął go Januszowski r. 1600, od niego zaś Stanisław Konarski r. 1732 (jest ten odpis przy statucie Januszowskiego i przy Woluminach legum, które r. 1732 wydawać rozpoczęto). Oprocz tekstu w tych wydaniach znajdującego się, są jeszcze inne nieco odmienne, a mianowicie: Stanisława Lwowczyka z r. 1543. Marcina Bielskiego r. 1597. Piotra Skargi z r. 1601, Bartłomieja Nowodworskiego z r. 1620, Juliana Ursyna Niemcewicza z r. 1819, którzy zkądby owe teksta pobrali, wiadomém nie jest.

Sama rozliczność tekstów i wydań, naprowadza na myśl, że pieśń Bogarodzica będąc w rękopisie mało co młodsza

(1) III. 329. nstpn.
(2) II. 363. nstpn.
(3) Hist. literat. I. 384. nstpn.

od owéj czeskiéj, ś. Wojciechowi przypisywanéj, sięgać może odwiecznéj starożytności, i że zaraz przy pierwszém na świat wystąpieniu swojém, musiała być napisana po polsku, gdy się w tak dawnym zachowała odpisie, i w nim zaraz pokazała się odmienną od czeskiéj mowy (1), gdy do niéj tak wielką przywięzywano wagę, tylekroć ją wydając, gdy wielkie miała u narodu znaczenie, służąc za hasło polskim wojakom już w czasach najdawniejszych, (wiek nawet Bolesława Krzywoustego wyprzedzających), ilekroć oni występowali przeciwko nieprzyjacielowi (2). Pytanie atoli zachodzi, czy rzeczywiście ułożył ją ś. Wojciech, i to w języku polskim? i czy w takiéj, jak ją mamy, ułożył ją postaci? Na pierwsze zagadnienie to tylko odpowiedzieć możemy, iż tak w Czechach, jak w Polsce domniemywano się, że mąż święty układał piosnki. Jeżeli więc składał czeskie, toć mógł i polskie składać. Mógł zaiste, ale czy złożył? Nie inaczéj, gdyż pieśń Bogarodzica, w najdawniejszym szczególniéj rękopisie, ma pełno czesczyzny, znać przez to dając, że ją pierwiastkowo nie Polak lecz Czech wyśpiewał. Zarzut, jakiby tu zrobić można, iż gdy wszystkie najdawniejsze pieśni z czeskiego tłómaczone były, toć mogła i pieśń ta, (będąc przez jakiego bądź Czecha, a nie koniecznie przez Wojciecha ś. zrobiona) z tegoż przełożoną być języka; zarzut ten, mówię, odpiera się przez to, iż lubo

(1) Spółgłoska *rs*, (w wyrazach *krzcziczela, przebith,*) nie była znaną czeskiéj mowie aż dopiero w XI, XII wieku: język polski miał ją.

(2) Zmianki w kronikach znajdujące się o tém, zebrał i do pieśni Bogarodzica słusznie zastosował P. Dominik Szulc, w Pamiętniku religijno-moralnym tom I. 10. nstpn.

liczymy na krocie pieśni czeskie w rękopisach z wieku XIV pochodzących dochowane, a między niemi kilka o matce bożéj znachodzimy piosnek, przecież nie widziemy między niemi ani jednéj, podobnego co pieśń Bogarodzica w dwóch pierwszych zwrotkach układu. Czech więc ów, który ją złożył, uczynił to k'woli Polaków tylko, (którzy między wszystkiemi słowiańskiemi ludami odznaczyli się szczególném ku Bogarodzicy nabożeństwem, którzy pierwszy a główny w dawnéj stolicy swego kraju, w Gnieznie (1), kościół chrześciański na cześć Bogarodzicielki poświęcić kazali), bo gdyby był pieśń takową k'woli swoich wyśpiewał rodaków, nadałby był inne tło obrazowi, cześc bożéj rodzicielki wyrażać mającemu. Mylnie więc (2) utrzymywał Czacki, że pieśń Bogarodzica dotąd powtarzają Czesi, albowiem piosnki od tych rozpoczynającéj się wyrazów, i téjże co nasza będącéj treści, nie mieli oni nigdy i nie mają.

Rozważając dwie pierwsze zwrotki pieśni Bogarodzicy (które li za utwór ś. Wojciecha poczytujemy), znajdujemy je zupełnie w duchu pieśni świętemu mężowi przypisywanéj wyrażone. Składają się owe zwrotki z himnu i odśpiewu *Kyrielejson.* Pierwszy nucili Kapłani lub śpiewacy, miejsce Księży zastępujący; drugi odśpiewywał chór, czyli naród śpiewowi przytomny. Podobnego układu są wszystkie najdawniejsze, według postanowień kościoła (3) robione śpiewy. Takiegoż układu jest i owa czeska, ś. Woj-

(1) Pierwotn. dzieje 133.

(2) Porównaj Czackiego dzieł III. 531. W błąd wprowadził go Biskup Kossakowski.

(3) Du-Cange p. w. *Kyrieles.*

ciechowi przypisywana piosnka, którą tu dla porównania z owemi dwoma zwrotkami, kładziemy w polskim przekładzie:

Gospodynie pomiłuj nas,
Jezu Christe pomiłuj nas.
Ty zbawicielu świata
zbaw nas, i usłysz
Gospodynie, nasze głosy.
Daj nam wszystkim Gospodynie
szczęście i pokój w kraju.
Kyrielejson, kyrielejson, kyrielejson.

Czyż i początek pieśni Bogarodzica, podobnéj nie zawiera myśli? Czyż nie nuci między innemi:

Dla miłości bożego syna
usłysz głosy nasze,
Daj na świecie
zbożny pobyt,
a po świecie
rajski przebyt.
Kyrielejson, kyrielejson!

W czém jest to uwagi godne, że gdy trzy są dwo-trzywierszowe zwrotki w czeskiéj pieśni, przeto i *kyrielejson* potrzykroć wniéj powtórzono: przeciwnie w naszéj pieśni położono je dwa kroć, gdyż ma ona zwrotek dwoje, które się na sześć dadzą rozłożyć wierszy.

Króciuchno składał piosnki pierwotny kościół, króciuchno wyrażali je i pierwsi chrześciaństwa utwierdziciele. Jeżeli więc pieśń Bogarodzica ułożył Wojciech ś., nie złożył jéj obszerniéj od czeskiéj. Jakoż jedna i druga składa się (co powtarzam,) z tyluż niemal wierszy; nasza ma zwrotek dwie po trzy wiersze, czeska trzy po dwoje i troje wierszy. Zwrotki są, jak rzekłem, odśpiewem *kyrielejson* pozakończane, co się we wszystkich powtarza wydaniach.

Reszta aż do końca pieśni, nie ma odśpiewu tego, zkąd wnoszę, że oprócz nich inne zwrotki są późniejszym przydatkiem, że wzięte będąc te dodatki bądź z innych nam nieznanych, bądź też z czeskich w XIV wieku spisanych piosnek (1), gdy znowu zostały z czasem przez inne zastąpione (jak to z czeskich pieśni i z polskich, w Pamiętniku drugim umieszczonych widać), wtedy też owe ztąd powstały zwrotki: czego o dwóch pierwszych powiedzieć nie można, gdyż te za utwór swietego męża i niby za kanon głównego himnu Polaków uważane będąc, nie były i być nie mogły przez nikogo, nigdy i pod żadnym tknięte względem. Im bardziéj się w nowsze posuwała czasy pieśń Bogarodzica, tém więcéj też ulegała zmianom, powiększana lub pomniejszana będąc. I tak do owych zwrotek dwóch pieśń ś. Wojciecha stanowiących, dodawano z postępem czasu zwrotki nowe, zachodnią Europę w tém naśladując (2), zkąd o dwunastu zwrotkach, w przestworze czterech wieków powstałą pieśń, wylano r. 1408 na pargamin. Następnie pokazuje się r. 1456 taż sama piesń o dziewiętnastu zwrotkach, z których znowu utraca ona cztery w wydaniu z r. 1506 (słusznie bowiem uważał Jan Łaski, że zwrotka o ś. Wojciechu nie mogła pochodzić od świętego męża, gdyż sam nie mógł

(1) Wybór *z literatury czeske* w Praze 1845. (Jest to wybór poezyi czeskiéj od czasów pogańskich aż do początku XV wieku dochodzący. Takiż wybór prozę zawierać mający wyjdzie późniéj). Porównaj 322, 323.

(2) Już owe religijno-prowanckie, pieśni śpiewając o matce bożéj, wtrącają zwrotki o świętych pańskich, ziemi swéj patronach. Porównaj piosnki przez P. Bekkera świeżo wynalezione i umieszczone w Abhandlungen der königl. Akademie zu Berlin pod liczbą 18.

śpiewać o sobie; że prośby do ś. Katarzyny, że modlitwy za Króla polskiego i jego dzieci, że odzywania się do ś. Stanisława odnosić do wieku X niepodobna), a w wydaniu z r. 1819 ubywa jéj z tych jedna znowu zwrotka:

W sprzeczności sam z sobą zostaje P. Dominik Szulc (1) utrzymując, „że rękopis z r. 1408 samą czystą pieśń Bogarodzica zawiera;" i znowu twierdząc, „że ma przydatki:" bo jeżeli, jak i ja sądzę, ma ona dodatki rzeczywiście, przeto pieśń ta czystą, czyli utworu ś. Wojciecha nie może być całą. Również i w tém się myli (2), że mniema, „iż mowa pieśni z r. 1408, odnieść się da do czasów Bolesława Chr.;" gdyż odnieść się da istotnie tylko w dwóch pierwszych zwrotkach będąca, a i ta nie zupełnie. Nie tylko zaś od niéj, lecz i od owéj, którą w pomnikach XIII, XIV wieku widzimy, różni się mowa w resztujących zwrotkach będąca. Jakiemże więc prawem całą pieśń Bogarodzica, w rękopisie z r. 1408 wyrażoną, za pomnik mowy polskiéj z czasów Bolesława Chrobrego uważać może P. Szulc? Zdanie moje o różnicy mowy w dwóbh pierwszych, tudzież w reszcie zwrotek uderzającéj, opieram na tém, że ani tyle słowianizmów i czechizmów, co w dwóch owych, nie znajdujemy w przydatkowych zwrotkach, ani też mowa ta nie zdaje się nam tyle, co będąca w Psałterzach i biblii szarosz-patackiéj płynną i jasną. Co snadź pochodzi ztąd, iż resztę pieśni Bogarodzica różnemi różnego stylu i pisowni będącemi połatano piosnkami, niezgrabnie naśladując starożytny ś. Wojciecha himn, obcemi go niepotrzebnie dodatkami zapychając, i t. p. Za-

(1) W Pamiętniku religijno-moralnym 12, 27.
(2) Tamże 26 nstpn.

stanawia w tych przydatkowych zwrotkach niejednostajna pisownia (1), którą bardziéj jeszcze uniejednostajnił pierwszy téj pieśni wydawca, drukarskiemi ją zeszpeciwszy omyłkami (2), i zmusiwszy nas przez to, żeśmy w oryginał wejrzeć, i z niego nowo wydrukować ją musieli, (3) zwłaszcza gdy i P. Wiszniewski pomyłki owe powtórzył w swoim przedruku.

9. Tegoż r. i nstpn. Pieśni miłosnych bezimienni układacze.

Pierwszy człowiek śpiewał wprzód o Bogu, zanim nucił o sobie; pierwéj na cześć narodu składał pieśni, zanim miłość opiewać zaczął: dla tego też w historyi literatury każdego, chrześciańskiego zwłaszcza, ludu wprzód kościelne, następnie historyczne, a nakoniec miłosne, pokazują się pieśni, przeplatając religijne i dziejowe pienia, a przez to ścisłym się z niemi wiążąc węzłem. Tak było u starożytnych, tak u średniowiekowych ludów. Wiadomo albowiem że u tych dopiero w XIII wieku zjawili się Trubadurowie, którzy miłość opiewając, umysł swój oraz ku religii i dziejom zwracali. Toż samo zjawisko przedstawia historya literatury słowiańskich ludów; toż samo spostrzegać się daje w dziejach literatury naszéj. Nie idąc daleko, weźmy na uwagę Czechów i Serbów. W literaturze ich najdawniejszéj, równie pierwiastków chrześciaństwa jak i dalszych czasów

(1) Pisze KRIJ *swantha sla* tudzież *swanthą* CREW przelał: *ą* wyraża przez AM, AN, *potampene*, *rancze*, i przez ө, *Starostə*, *yө*.

(2) *Xodyə* za *xobyө* czyli *ksobie ją*.

(3) Jest pod liczcą 8. w dodatkach.

sięgającéj, poezya naprzód religijna i historyczna, a dopiero miłośna występując, przeplata ową, i łącząc się z opisową, satyryczną, moralną, ciągnie się w tym porządku od początku do końca (1).

Polska poezya również tym poszła torem, czyli domyśliwamy się że poszła. O ile bowiem z pozostałych nam jéj pomników, w języku obcym napisanych, a wyżéj wyszczególnionych, sądzić można, przeplatała historyczna pieśń religijną, i szła w tymże porządku aż do zjawienia się takiejże czyli dziejowéj, nuconéj po polsku; która znowu daléj potoczywszy swe koło, pchnęła go takąż samą koleją w ten przestwór czasu, na którym obecnie stanęliśmy, piosnki miłosne na jaw wywodząc. Nikt dawniéj nie odważył się zanucić tego rodzaju piosnki, a jeżeli jakową wyśpiewał (sądzić albowiem, że się bez niéj obyło zupełnie, niedorzecznościąby było), nie znalazł się nikt przecież, coby ją pismu powierzywszy, przechować chciał dla potomności. Bo ówczesny Polak sądził, że pismo Bogu i narodowi usługiwać powinno jedynie, a do ogłaszania światowych rozkoszy używane być nie ma. Dopiero gdy protestanckie nastawały czasy, gdy nowe wyobrażenia wyswabadzać myśl z dawnych pojęć, a język na religijne szermierstwa rozwiązywać zaczęły; wtedy i śpiewki miłośne zaczęto powierzać pismu, z największą jednakże czyniąc to nieśmiałością. Pomimo bowiem najusilniejszego starania, nie mogłem więcéj nad dwie takowych wynaleźć piosnek, które

(1) Porównaj przywiedzione wyżéj pieśni serbskie, tudzież czeskie pieśni na czele Wyboru umieszczone, a mianowicie też pieśń pod napisem *Zbyhon*.

będąc (1) nader króciuchne, zastanawiają delikatnością wyrażenia, i pewną myśli niewinnością, a nawet nieśmiałością, wylewając niejako ukradkiem na papier, co serce czuło. Są i pod względem rozwoju mowy ważne te piosnki (2), aczkolwiek dla krótkości swéj nader mało osobliwości językowych nastręczają.

10. R. 1412 i nstpn. Modlitwa pańska, pozdrowienie anielskie, skład apostolski.

Na wstępie do nauki wiary czyli katechizmu, stawiane modlitwy i skład apostolski, są dziełem Chrystusa Pana, Apostołów i kościoła katolickiego. Pierwszą, ułożył syn boży, prosząc Boga ojca, a święci Ewanieliści. usłyszaną z ust jego modlitwę zapisali z dodatkiem „Amen," którego sam Chrystus Pan używał w znaczeniu przysięgi (3), albo raczéj dla upewnienia swych słuchaczy, że się nieodmiennie tak stanie, jak im mówił.

Katolicy dodają do niéj pozdrowienie anielskie, które się składa ze słów wyrzeczonych do Maryi Panny przez Archanioła Gabryela, tudzież ze słów, któremi Anna pozdrowiła ją, nakoniec ze słów „Święta Maryo matko boża" i t. d., które (4) do pozdrowień owych dodano na soborze

(1) Porównaj dodatki pod liczbą 9.

(2) *Myloscz* za *miłości*, *nijkogo znal* za *nikogo nie znał*, w 1. piosn., *bandze pan* za *będzie panem* w piosn. 2.

(3) Np. u Łukasza ś. XXI. 32, 33.

(4) Nie tak się czytają w ówczesnych modlitwach. I tak w przywiedzionéj pod liczbą 16. w dodatkach „o nabożeństwie kościelném" czyta się *Panno Maria miłościwa racz być z nami teraz i przy naszéj śmierci amen* (dzisiejszą pisownią).

Efezyjskim r. 428, za papiestwa Celestyna I. pod prezydencyą ś. Cyrylla Biskupa Aleksandryjskiego z dwustu Biskupów złożonym, przeciwko Nestoryuszowi Biskupowi Konstantynopolitańskiemu, przeczącemu, że Marya jest matką bożą, ale tylko matką Chrystusa jako czystego człowieka, i utrzymującemu ztąd, że ją nie należy Bogarodzicą, lecz tylko matką Chrystusową nazywać. Pomnik nasz opuścił w pozdrowieniu anielskiém tę modlitwę, lecz jéj nie wyrzucił całkowicie; dodane bowiem *etc. etc.* wskazuje, że w niém stać ona powinna, i że tylko dla oszczędzenia miejsca została z niego wypuszczona. Skład apostolski, czyli tak zwane „Wierzę" ułożył kościół katolicki na pierwszym soborze czyli Nicejskim r. 325, po narod. Chrystusa zebranym, a ułożył w XII artykułach na pamiątkę XII Apostołów, artykuł każdy z głównéj zasady nauki Apostoła wyjąwszy.

Te, iż je tak nazwę, naczelne modlitwy i nauki wiary katolickiéj, w języku greckim pierwotnie napisane, (gdyż święci Ewanieliści w tym pisali języku, gdyż w Nicei, Efezie, miastach Azyi mniejszej, zebrani Kapłani kościoła katolickiego, w greckim o artykułach wiary rozprawiali języku), przełożone ma na ojczysty język każdy lud katolicki, w sposób jednakowy. Protestanci zachowawszy całkowicie modlitwę pańską, odmienili resztę.

Nie dało się dotąd odkryć starszego przekładu rzeczonych modlitw i składu apostolskiego nad r. 1412. Znajduje się on w statutach synodalnych wrocławskich, za Biskupa Wacława z domu Książąt Lignickich pochodzącego, w roku wymienionym spisanych. Ztamtąd wyjąwszy je J. S. Bandtkie (z rękopisów uniwersytetu wrocławskiego) i dodawszy inny przekład wyjęty z dzieła teologicznéj treści Rudolfa

Biskupa wrocławskiego, (które w Norymberdze 1475 wyszło, jest to więc najpierwszy druk polski), wytłoczyć dał w dziełku pod napisem: *Ojcze nasz modlitwa pańska z rozmaitych rękopismów i druków starożytnych w języku polskim i innych dyalektach słowiańskich, w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna* 1826. P. Wacław Hanka postarawszy się o nową kopią modlitwy pańskiéj z r. 1412, porównał ją z odpisem innym przed r. 1475 zrobionym, a obadwa znowu te pomniki z drukiem norymberskim z r. 1475 skonfrontowawszy, pozwolił P. Kazimirzowi Stronczyńskiemu przekopiować je sobie. Od niego dostawszy ich, ogłaszam tu drukiem jako najdawniejsze zabytki mowy polskiéj, będącéj na Szlązku w obiegu. Położę więc w dodatkach pod liczbą 10 te pomniki: 1. modlitwę pańską i t. p. z r. 1412 jak stoi w rękopisie, a jak ją J. S. Bandtkie wydrukował; 2, tęż samą modlitwę z czasu przed r. 1475. upłynionego, nigdzie dotąd nie drukowaną; 3, tęż na koniec w druku norymberskim r. 1475 mylnie wydrukowaną, co obecnie sprawdził P. Hanka według ekzemplarza znajdującego się w Pradze (1). Odmiany mylnego druku przez J. S. Bandtkie dokonanego, tudzież omyłki druku norymberskiego, położę w przypisach.

Tyle o tekstach. Co się dotyczy samegoż przedmiotu, zastanowię się nad nim w następnym tomie mojego dzieła. Modlitwy bowiem te i skład apostolski, ważne są w dziejach polskiego piśmiennictwa; na nich bowiem osnowywano dzieła, które w trzecim tomie przywiedziemy.

(1) Porównaj artykuł P. Hanki w Czasopisie czesk. Muzeum r. 1840 I. 93. nstpn.

II. R. 1417—1450. Modlitwy stałe przy mszy świętéj, przez celebrującego Kapłana odmawiane, (canon missae).

Wpadły nam do rąk trzy rękopisy: jeden mający napis *de sacrificio missae;* drugi, z dwóch niejako składający się rękopisów, noszący tytuł *explicatio canonis missae;* trzeci bez napisu. Pierwszy, jak przy końcu jego stoi, r. 1422 pisany, dostał sie nam ze Lwowa od P. Augusta Bielowskiego, i ten w badaniach naszych, tudzież w uwagach archeograficznych i bibliograficznych (w dodatkach pod liczbą 11. przywieść się mających) lwowskim nazywać będziemy. Drugi i trzeci w rękopisach teologicznych, własnością publicznéj biblioteki warszawskiéj niegdyś będących, a obecnie w St. Petersburgu znajdujących się, przez Łukasza Gołębiowskiego przed r. 1831 odkryty, i nam do wydania udzielony, nazwiemy warszawskim. Rękopis lwowski ma właściwszy napis niż warszawski. Pomnik albowiem ten nie zawiera objaśnień pytania tego, co jest msza ś.? lecz obejmuje kanon mszy ś., czyli przepis konsekrowania świętéj hostyi, przedstawiając najświętszy akt katolickiego kościoła, przez który się konsekracya, czyli przeistoczenie chleba i wina w ciało i krew pańską, odbywa. Krótko mówiąc, jest to zbiór modlitw, przy mszy ś. przez odprawiającego ją Kapłana odmawianych tak, iż mu nic z nich ani ująć, ani dodać, (nazwiska osób, o których wspomnienie przy mszy ś. czyni, wyjąwszy,) do nich nie jest wolno.

W każdéj stronie świata, w każdym kraju, gdzie podług rzymsko-katolickiego kościoła przepisów służba odbywa się boża, winien Kapłan według tego kanonu mszą

świętą odprawować. Ażeby zaś wiedzieli wierni, języka łacińskiego nie znający, co on zawiera, postarał się kościół rzymski o przekład na pospolity język każdego ludu katolickiego tych modlitw, poleciwszy, by go do katechizmów dodawano; co się też po dziś dzień zachowuje (1). Tak więc przełożony został i w Polsce ów kanon mszy ś., i, jak się wnet wykaże, miała każda dyecezya polska swój własny przekład, zgodny co do rzeczy z innemi przekładami, różny co do wysłowienia się języka. Uczynił tak kościół z ważnych pobudek. Chociaż bowiem modlitwy te są, iż się tak wyrażę, kapłańskie; chociaż, wyjąwszy modlitwę pańską, obowiązany jest Kapłan odmawiać je cicho (suppressa voce) i niejako tajemniczo; gdy jednakże w odległych już czasach zarzucali toż samo kościołowi katolickiemu heretycy, co mu później wytykali Aryanie, obelgi na mszą ś. miotając w Polsce, jak się o tém z pism Ochina (będą w liczbie pierwotnych druków w dodatkach do tego dzieła przywiedzione) przeświadczyć można; przeto chcąc tenże przekonać, iż oprócz tajemnic ołtarza nic nie zawiera kanon mszy ś., kazał go na pospolity przełożyć język. Kiedyż to nastąpiło u nas?

Po trzykroć przełożono te modlitwy na język polski, bądź w przestworze czasu między r. 1386—1450 upłynionego, bądź też przepisano je wtedy z dawniejszych ręko-

(1) Znajduje się przeto i w najnowszym (ze znanych mi) *Katechizmie rzymsko-katolickim*, po niemiecku przez Schmidta, a po polsku *w Poznaniu 1839* wydanym. Porównaj 184. i nstpn.

pisów, a więc z przekładów odległéj sięgających starożytności. Nie ulega zaś wątpliwości żadnéj, że lwowski i pierwszy warszawski powstał za czasów Władysława Jagieły, który r. 1386—1434 panował. Świadczy o tém zapiska na końcu rękopisu lwowskiego zrobiona (r. 1422); świadczy pierwszy rękopis warszawski. W drugim bowiem dziale pomnika (który w wydaniu głoską *b* oznaczymy), modląc się przy mszy ś. Kapłan, wymienia Króla Włodzisława, który, sądząc po języku polskim w tymże pomniku zawartym, nie kto inny jak Władysław Jagieło być mógł. Tenże wymienił Papieża Mikołaja, tudzież Marcina Arcybiskupa i Biskupa, co żadną miarą do czasów panowania Jagieły nie przypada. Przeto albo przypuścić należy, że machinalnie powkładał przepisywacz te imiona, (niby w dawniejszym rękopisie przekładu kanonu, który przepisał, znalazłszy je, oznaczające jakowegoś Papieża, Arcybiskupa i Biskupa, których kilka w Rzymie i w Polsce nosiło te miana od czasów najdawniejszych); albo przyjąć należy, iż się pomylił, czyli raczéj zamiany się imion dopuścił, miano Arcybiskupa Papieżowi, Papieża zaś Biskupowi naprzód, a następnie Arcybiskupowi podsunuwszy. Jakoż wiemy, że za panowania Władysława Jagieły Papieżem był Marcin V. który roku 1417 wstąpił na stolicę apostolską a r. 1430 umarł, mając następcą Eugeniusza IV (1); że Mikołaj Kurowski herbu Srzeniawa Małopolanin był Biskupem kujawskim, i tenże r. 1411 został Arcybiskupem gnieźnieńskim, a umarł roku 1422 (2). Na téj zasadzie można z wszelką pewnością do 1417—1422 dwa pierwsze odnieść rękopisy. Trzeci w la-

(1) Długosz I. B. 384, 572.

(2) Długosz I. B. 173.

tach 1447—1450 przepisany być musiał. Modlitwa bowiem wymienia Króla Ka... tudzież Papieża i Biskupa Mikołaja, co bez wątpienia Króla Kazimirza Jagielończyka, (wstąpił na tron 1445, umarł 1492,) Mikołaja V. Papieża (który w czasie koronacyi Króla tegoż r. 1455 umarł, wstąpiwszy na stolicę apostolską r. 1447), i Mikołaja Lasockiego Biskupa kujawskiego (który według Niesieckiego r. 1450 zszedł z tego świata) wskazuje.

Wszystkie te przekłady są nader ważne we względzie filologii polskiéj. Na niektóre zwrócę uwagę.

Piszą rękopisy: *v* za *b* (1), *w* za *sł* (2), *th* za *dż* (3), *sz* za *s*, *c g* za *k*, i przeciwnie, a to stosując się do różnego sposobu wymawiania (4). Pierwsza osoba liczby mnogiéj w odmianie słów ma *bijchom*, co późniéj mawiano *abychmy* (5). Wyrażenia różne, tak w tekscie jak i w waryantach znajdujące się, wykazują jak się kształcił i przekształcał język (6), i jak się różnił od dzisiejszego sposobu mówienia (7). Piękność wysłowienia zależy tu na powtarzaniu

(1) *Wijelevne* za *wielebne*.

(2) *Pothnyowszy* za *podniosłszy*, dotąd wieśniacy za *ł* mówią *w*.

(3) *Gethcze* w odmianie rękopisu *gedzczije*, jećcie od *jeść*.

(4) *Slug*, *szlug*, *szluk* (sług), *ocolo* za około, *Crista* za *Chrysta*.

(5) Dziś: *abyśmy*, *byśmy* (*bijchom szmijelij mowycz* za *byśmy śmieli mówić*).

(6) Rękopis ma: *prszijetho* (przeto) *obyathuijemy*, *dlugij*, *szwolennijk*, *ijlkokrocz*, (ilekroć); a odmiana jego kładzie: *thegodla* (dziś przekładamy to, mówiąc *dla tego*), *offijerugemij*, *szlubij*, *uczennijk*, *kylkokrocz*.

(7) Dziś mówimy: *zmartwychwstanie*: wówczas *ysz pyekla wsztanye* (z piekła wstanie). Dzisiejszy wyraz *poprzednicy*, opisuje się w rękopisie przez: *ony kthorzy nas prszijeszly* (prze-

ednotliwych wyrazów zbytecznêm (1), tudzież na powtarzaniu jednego i tegoż samego przymiotnika i rzeczownika, co i dziś za ozdobę stylu mamy (2).

12. R. 1419. Stanisław Piskorzewski.

Ktoby był? znikąd tego wyśledzić nie mogłem. Tyle jednakże dowiedziałem się z jego rękopisu (który jest w dodatkach pod tąż liczbą, czyli 12, gdzie go patrz) że się dziejami zajmował, a pisał około r. 1419 pieśni, jak tamże uprawdopodobnione będzie.

13. R. 1422. (1515) Podręczna książka dla bractwa ś. Franciszka.

Po modlitwach, pieśniach i tym podobnych pismach treści nabożnéj, zajęto się układaniem dzieł takich, któreby pobożnych budowały i wzmacniały w wierze. Najdawniejsze tego rodzaju pismo, dla bractwa ś. Franciszka w Bydgoszczy przez bezimiennego ułożone, znalazłem w dwóch rękopisach, bibliotekę Tytusa Hr. Działyńskiègo (w Korniku pod Poznaniem) zdobiących, z których pierwszy około roku

szli nas, poprzedzili). *Pospolsthpho* (pospólstwo) znaczy tu *naród*, późniéj wyraz ten oznaczał *gmin*. Zamiast *pański* pisano *panijsshy* (paniski, co dziś jest miejscową osobliwością), *lubyesny*, *yassny* (lubieżny, jasny) za *miły*. W składni zawadzają grecyzmy, słowo bowiem z trzecim się przypadkiem kładzie gdzie dziś stoi szósty, *smiłuthuyssе nam* (zmiłuj się nad nami).

(1) *Obijatha przegnana* (w odmianie rękopisu lepiéj jest *prsijesegnana*, przeżegnana), *przypysana, twarda, rossumna*.

(2) *Obyatha ossijsstha, obyatha sswyatha* (święta), *obyatha nijepakolana*.

1422 a drugi około r. 1515 powstał, z czego się w uwagach do pomnika tego, w dodatkach pod liczbą 14 ogłosić się drukiem mającego, wytłómaczę. Jest ważny ten rękopis z dwóch względów: raz jako pomnik prozy polskiéj XV wieku, drugi raz jako zabytek dziejów wewnętrznych polskiego narodu. Z niego bowiem nie tylko dowiadujemy się o ubiorach osób które się do bractw kościelnych wpisywały, lecz nadto czerpiemy wiadomość o strojach świeckich, zabawach, czyli (jak się wyraził rękopis) marnościach światowych, a nawet o zabytkach pogaństwa (o Wiłach) przekonywamy się ztąd: lubo o ostatnich nader się kuso rozwiódł bezimienny, który układał to pismo.

14. R. 1428. Bezimienny.

Najciekawsze zabytki języka polskiego XV wieku znalazły się w łacińskich rękopisach, które się, po zniesieniu klasztorów polskich najdawniejszych, dostały do biblioteki byłego uniwersytetu warszawskiego (zwiezione do niéj będąc za staraniem ś. p. Bogumiła Lindego, do odbioru bibliotek i archiwów klasztorów owych przez ówczesnego Ministra oświecenia w królestwie polskiém Stanisława Potockiego r. 1820 wysłanego), a które dziś znajdują się w St. Petersburgu. W jednym z tych rękopisów (jest jak i inne treści teologicznéj), około r. 1428 pisanym, znalazła się *pieśń o Jezusie Chr.* przez bezimiennego napisana, która w dodatkach do naszego dzieła będzie pod liczbą 14 wydrukowana.

15. Po r. 1428. Nabożeństwo kościelne.

P. Prot Lelewel udzielił P. Antoniemu Muczkowskiemu Professorowi akademii duchownéj warszawskiéj dwa pół-

arkuszki pargaminowe, zdjęte z okładzin staréj księgi, a ten raczył powierzyć mi je do wydania, co też w dodatkach do mojego dzieła uskutecznię pod liczbą 15. Rozpatrzywszy się w tych pargaminach, dostrzegłem, że zawierają modlitwy z pieśni wyżéj pod liczbą 14 wzmiankowanéj, tudzież z dawniejszéj jeszcze bo r. 1408 napisanéj, a w Pamiętnikach moich drukiem ogłoszonéj, na prozę, nie wiadomo kiedy, przerobionéj (1). Dostrzegłem daléj, że modlitwy te, którem nabożeństwem kościelném nazwał (zaraz się z tego wytłómaczę), zaczynają się tak samo jak modlitwy kazanne, wyżéj (pod liczbą 3, 4, a.) przywiedzione, i wniosłem ztąd, że pomnik ten wprzestworze czasu po latach 1399—1428 upłynionego powstał. Ten przeto rok, gdym zniką d inąd czasu utworzenia go wybadać nie mógł, powstaniu pomnika naznaczyłem. Cóż przedstawia ten pomnik? Toż samo w nim, co w pomniku dopiero co wspo-

(1) W owéj pod liczbą 14. przywiedzionéj pieśni, (r. 1428 jak tamże rzekłem napisanéj,) czytamy.

Wijtay mego tworcza czalo
ijzesz mi so vidzecz dało
tako iako smartwywstalo

W téj zaś z r. 1408 (porównaj Pamiętniki II. 354) stoi:

Wytay prawe boze czalo
thak yako yesz nakrziszu pualo

Modlitwa zaś w pomniku naszym ma myśl jakoby wyjętą z obudwóch tych pieśni, i wyrażoną w tych słowach: „przystapeya do czyala svyatego boga ktore szya poczalo sprave ducha svyatego, y na drzewye vijszalo dla sbawyenya mego”.

mnionym (patrz wyżéj pod liczbą 3, 4, a) czytamy, lecz na rozciąglejszy rozmiar jest w tym tu rozwinięta rzecz; albowiem nie sam tylko Dekalog, nie sam wstęp do wykładu ewangelii i do modlitw kościelnych, lecz nadto wykład jéj, i całe po wykładzie tejże (miewane dotąd przez naszych Kapłanów wiejskich po kościołach) nabożeństwo, zawiera. Dla tego też nadałem mu nabożeństwa kościelnego napis, w czém, jak sobie pochlebiam, słuszność przyzna mi czytelnik, skoro się w tym pomniku rozpatrzy. Jest on ważny i dla wewnętrznych dziejów narodu polskiego. Z niego bowiem pokazuje się: że w XV jeszcze wieku hołdował nasz lud pogańskim wyobrażeniom, wierząc w czary, gusła, zażegnywając powietrze i i. p., z czego, czyniąc z nim powszednią spowiedź w dni świąteczne po kościołach Kapłan, usprawiedliwiać się przed Bogiem nakazywał mu. Zastanawia daléj, że połowa w nabożeństwie tem wyrażonych modłów, składa się z pieśni na prozę przerobionych. Zastanawia nakoniec, że się w nim obszerny wykład Dekalogu znajduje, któryśmy dla tego oddzieliwszy od niego, do następnego artykułu odesłali.

16. Tegoż r. Modlitwa i dziesięcioro przykazania.

Zważać należy na to, że Dekalog stanowiąc u Słowian ważną część nabożeństwa kościelnego i domowego, bywał opisywany często prozą i wierszem, jak tego dowodzą liczne zabytki, już w rękopisach, już w drukach znachodzące się. Czesi obierali nawet Dekalog na tło dydaktycznego poematu w XIV już wieku, (1) czém się my poszczycić nie

(1) Porównaj Wybór literatury czeske 231.

możemy. Mamy wprawdzie z owego wieku Dziesięcioro przykazania wierszem ułożone, mamy je też w wieku XV kilkakrotnie w rękopisach, a raz w druku r. 1480 (druk ten należy przeto do najdawniejszych) wyrażone, lecz jest to ni poezya ni proza, i żadnéj wartości, język wyjąwszy, nie posiada. Zebraliśmy wszystkie, jakie się odkryć dały Dekalogi polskie, i wydrukowaliśmy je razem, (1) podając takowe jako ważny zasób do badań nad polską mową.

17. R. 1440. Jakób Parkosz grammatyk, i polscy słownikarze.

Znamienitym stał się Jakób Parkosz przez to, że pierwszy zastanawiał się nad prawopisem, i prawidła jego wierszami opisał polskiemi. Z rękopisu wydobył te wiersze Jerzy Samuel Bandtkie, i naprzód w Pamiętniku warszawskim (2) wydawszy je, ogłosił powtórnie wraz z całém Parkosza dziełem, kosztem Edwarda Hr. Raczyńskiego (3). Ponieważ druki i przedruk wierszów owych uczyniono mylnie, przeto zdało się nam raz jeszcze dać je wytłoczyć z oryginału, (4) z wykazaniem pomyłek, jakie w poznańskim szczególniéj przedruku uderzają. Zasługuje bowiem na to Parkosza praca, ażeby się dokładnie przedstawiła czytelnikowi: boć ona po Janie Husie (5) pierwszy

(1) Porównaj Dekalogi w dodatkach pod liczbą 16 wydrukowane, gdzie się i źrzódła, z których wypłynęły te zbiory wskażą.

(2) Z roku 1816 VI. 349. nstpn. ztąd przedruk jego zrobił Rakowiecki w Prawdzie Ruskiéj II. 219.

(3) Jacobi Parkossii de Żorawice antiquissimus de orthographia polonica libellus. Posnaniae 1830.

(4) Będzie w dodatkach pod liczbą 17.

(5) Palacki Gesch. von Böhm. III. 299.

krok w badaniu nad językiem, w całéj literaturze słowiańskich ludów, postawiła; boć pierwsza utorowała drogę naszym gramatykom, po któréj chodząc nie bardzo się daléj od Parkosza w rozwoju prawopisu posunęli. Któż on był, i co ważnego w gramatyce polskiéj uczynił?

Sandomirzaninem był Parkosz (1), w Źórawicy, wsi blisko Secemina położonéj, urodzony: dla tego też w dziełku swém wspomina miejsca w Sandomirskiem leżące, niemniéj wyliczając Nyssę i Cieszyn na Szlązku, gdzie snadź przebywał także. Był Kanonikiem krakowskim, miły Zbigniewowi Oleśnickiemu Biskupowi (zmarłemu 1455). W stanie nauczycielskim zasłużył się, naprzód jako Rektor szkółki parafialnéj na Skałce, a następnie r. 1439, tudzież r. 1440 jako Rektor akademii krakowskiéj.

Sądzi J. S. Bandtkie, że dziełko Parkosza nie ręką jego własną napisane, lecz cudzą przed r. 1486 przepisane mamy przed sobą, (przepisywacz opatrzył je nie wielkiéj wagi przemową). Mniemanie swe opiera na tém: że w rękopisie jest tu i owdzie zachowana różnicą między *ą*, *ę*; co nowością ma trącic. Lecz to jest częścią fałszywy, częścią błachy zarzut: gdyż wyżéj pod liczbą 11, przywiedziony rękopis z r. 1417—50. (kanon mszy ś. po polsku przedstawiający,) ma *ę* wyraźnie, i chociażby go nie miał, nie możnaby ztąd wnioskować, iż Polacy nie odrózniali niegdyś *ę* od *ą*. Boć i spółgłoski *l*, *ł*, pisały się jednakowo, i samogłoska *y* kładła się za *i*, *j*, a przecież różnica między niemi była w wymowie (2).

(1) Już r. 1212 za Leszka Białego żył Małopolanin tegoż nazwiska, u Rzyszcz. codex diplom. Poloniae I. 21.

(2) Porównaj Jacobi Parcossii libellus 55, 65, 52, 53.

Nie dla tego, jak mylnie utrzymują niektórzy uczeni (1), mozoliliśmy się długo nad oznaczeniem abecadła polskiego, że, cyrylski porzuciwszy, nie umieliśmy się w łacińskim, naszemu językowi nieodpowiednim, znaleźć alfabecie: lecz dla tego, że wymowę spółgłosek i samogłosek najlepiéj ze wszystkich Słowian wykształciwszy, musieliśmy więcéj niż oni pracować nad tém, jakby wynaleźć zewnętrzne znaki, któremiby wymowa ich mogła się wykazać naocznie. W téj mierze pierwszy a stanowczy krok zrobił Parkosz: piszący po nim w tymże przedmiocie Stanisław Zaborowski (2), Jan Seklucyan (3), Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Jan Januszowski (4), mało zaszli daléj, i po większéj części powtórzyli Parkosza. On pierwszy przypomniał i stanowczo wyrzekł: że nosowe samogłoski *ą*, *ę* powinny się pisać odmiennie; że w pisowni powinna być różnica między *i*, *j*, *y*, zachowana; że *l*, *c*, *s*, *z*, przekreślane, kreskowane i kropkowane być powinny, dla oznaczenia *ł*, *ć*, *ś*, *ź*, *ż*; zkąd może poszło, że kreskowanie spółgłosek *ć*, *ś*, *ź*, dotąd rzadko zachowywane w rękopisach, stało się częstsze (5). On radził, ażeby zamiast *g* *(j)* pisywano niekiedy *i* lub *j*, i t. p. Lubo sam nie zawsze zachowywał pisownią własną,

(1) Ich zdanie dzieli i Bandtkie w przemowie XIII.

(2) *Orthographia*, po raz pierwszy wyszło to dzieło r. 1518. P. Prof. Andrz. Kucharski wydał go z uwagami w tłómaczeniu polskiém, w Warszawie 1825.

(3) Porównaj artyk. *Jan Seklucyan*.

(4) Nowy karakter polski, w Krakowie 1594.

(5) Jacobi Parcossii libellus 37, 59, 64, 72. P. Kucharski mylnie przyznaje wynalazek przekreślania *ł*, Stanisławowi Zaborowskiemu, w objaśnieniach do jego ortografii.

(1), przecież przez swe usiłowania dokazał tego, że tak pierwsze zasady polskiego prawopisu położone zostały.

W dziele Parkosza po łacinie, jak rzekliśmy, pisaném, uderzają ślady szepluniejącéj mowy (2), tryb rozkazujący zakończony na *i* obyczajem dawnym (3), lub nowszym sposobem (4) bez *i* zakończony. J. S. Bandtkie rzuca pytanie (5), czy niejednostajność tę na karb przepisywacza, lub samego Parkosza policzyć należy? Zważając na to, że nasz gramatyk nie był jednostajnym w zachowywaniu przez siebie podanéj pisowni, policzyłbym na karb jego te usterki.

Pisma religijnéj treści nie potrzebowały żadnych objaśnień, czytywano je i niemi się budowano, gdyż wiara zastępowała co się wyrozumieć nie dało: bo im odleglejszéj starożytności sięgał język, im dawniejsze było pismo, tym więcéj ceny miała nabożna książka; jak dziś prości ludzie, u nas i u Rossyan, do ksiąg gockiém lub starocerkiewném pismem wytłoczonych większą niż do drukowanych łacińskiém, grazdanskiém, przywięzują wagę. Nic dziwnego przeto, że nie znajdujemy żadnych objaśnień, żadnych słowników do wyrozumienia pism nabożnéj treści; że jedyném ułatwieniem, jakie k'woli czytających takowe (zwłaszcza po łacinie pisane) dzieła czyniono, były wyrazy polskie, nad lub pod łacińskiemi pisywane: co i dla własnéj wygody czynić zwykli byli Kapłani, osobliwie dla tego, iż z łacińskch pism kazywać mieli do polskiego ludu. Ażeby

(1) Jacobi Parcossi libellus 74. 84.

(2) Tamże 60, 61.

(3) Tamże 93. *przijpisschij.*

(4) *Pissz*, *nepissch.*

(5) Tamże 61.

przeto nie potrzebowali, stojąc na ambonie, namyslać się nad doborem wyrazów polskich, ponadpisywali lub popodpisywali nad łacińskiemi polskie wyrażenia, i przez to ułatwiali wyrozumienie tych pism czytającym je prostakom. Inaczéj się rzecz miała z pismami prawnemi i lekarskiemi. Gdy albowiem te wyrozumiewane być musiały, a bez objaśnień wyrazów obejść się nie mogło, przeto układano do statutów słowniki, lub robiono takowe do ksiąg lekarskich po łacinie pisanych. Spisy te były lub być mogły pierwszym zarodem słowników polskich, gdyby się był kto zajął zebraniem ich, i ułożeniem w jednę całość. Nikt się atoli dotąd nie poświęcił téj pracy, nikt uwagi nawet nie zwrócił na pisma tego rodzaju. Pierwszy ku temu krok czyniąc, wymienię ze znanych mi najdawniejsze.

Znajduje się słowniczek wyrazów prawnych przy statucie wislickim r. 1444 pisanym (powiem gdzieindziéj o nim). Znachodzimy słownik języka polskiego z r. 1457 przy jednym z rękopisów lwowskich (1). Mamy sposobem abecadłowym r. 1464 ułożone wyrazy lekarskie, w jednym z rękopisów biblioteki ordynacyi hr. Zamojskich (2). Znam oprócz tych różne jeszcze słowniki, lecz owe które wymieniłem są najdawniejsze.

(1) Rękopis ten, świeżo dla biblioteki zakładu naukowego imienia hr. Ossolińskich, przez P. Augusta Bielowskiego nabyty jest o 196 półarkuszach, i zawiera *Vocabularium latino-polonicum*, w tym, jak się rzekło, roku pisany.

(2) Jest w katalogu rękopisów lekarskich liczbą 631 oznaczony; zawiera, oprócz innych pism lekarskiéj treści, *Vocabula multa secundum ordinem alphabeti inpolonico exposita medicinalia duplicia*. Na końcu stoi ów rok, co wskazuje na datę rękopisu.

18. R. 1444. Modlitwa do Najśw. Panny.

Bezbożnemi napojony był zdaniami, ten który modlitwę tę (w dodatkach pod liczbą 18, 19. wydrukowaną) pisał: wyrzuty bowiem czynił Bogarodzicy posądzając ją o stronność. Stanowi ten pomnik jakoby przejście z czysto-katolickich do nowszych protestantyzmem nasiąkających czasów, w których wyobrażenia nowe walcząc z dawnym porządkiem rzeczy, wywoływały, mianowicie od czasu zjawienia się pism Krowickiego, Ochina, nowe a niezrozumiałe i dzikie myśli, dla tych nawet, którzy mniemali, że je pojmować lub przynajmniéj przeczuwac umieją. Nowi ci myśliciele, według własnego usposobienia, nabożnie lub bezbożnie (1), nowy stan rzeczy pojmując, wpadali w ostateczność; która wywoławszy drugą znowu ostateczność, przygotowywała ten obrót piśmiennictwu polskiemu, jaki na początku XVII wieku czynić on zaczął. Takowéjże co w téj modlitwie, ale dobitniejszym, lub, iż tak powiem, schludniejszym wyrazem, jest pisarz nazwiskiem,

19. R. 1449. Andrzéj z Dobczyna Gałka.

Do najgorliwszych bowiem zwolenników wybujałego hussytyzmu, do braci czeskich, których już w połowie XV wieku było snadź kilku w gronie Professorów uniwersytetu krakowskiego, należał bez wątpienia Andrzéj z Dobczyna Gałka. Bieg jego życia i zawód naukowy wiadomy nie był, aż dopóki nie dał się poznać ze zdań rzymsko-katolickiemu

(1) Przykład tego dałem w Polsce pod względem obyczajów IV. 101.

kościołowi przeciwnych. Będąc Mistrzem nauk wyzwolonych i Kanonikiem u ś. Floryana na Kleparzu w Krakowie, nie wahał się publicznie ogłaszać myśli przeciwnych łacińskiemu duchowieństwu, chociaż wiedział o tém dobrze, iż go to pozbawi urzędu i dochodów. Jakoż skazany został za swój sposób myślenia na rekolekcye do Mogiły pod Krakowem; lecz potrafił się wydobyć ztamtąd i uciekł do Głogowka w górnym Szlązku, gdzie panował Bolesław V. Książę Olesnicki, zwolennik braci czeskich. W listach które ztamtąd do kolegów swoich pisywał, bronił sposobu myślenia Jana Wiklefa, i wyraźnie oświadczał, „że z nich tylko logiki nauczyć się można gruntownie." Z miejsca pobytu swego usiłował też rozszerzać w swéj ojczyźnie zeszpeconą naukę Hussa, a to przez piosnki polskie, z których jedna doszła do naszych czasów. Z rękopisu wydał ją J. S. Bandtkie w Pamiętniku warszawskim z opisem życia autora (1). Następnie P. Wiszniewski (2), gruntownéj i daleko obszerniéj rozwiódł się o życiu i przygodach naszego Andrzeja. Piosnka ta uważana jest za jedyny zabytek polskiego piśmiennictwa XV wieku, przez akademików krakowskich pomnożonego; gdyż oprócz niéj tudzież Parkosza dziełka, nic z resztą (3) przez cały ten wiek (ani jednego newet wiersza) po polsku nie napisali oni. Uderza w niéj pisownia, podobna do owéj, którą naśladował Świętosław z Wojcieszyna, uddrzają kreskują się i szepluniejące

(1) Pamiętn. Warsz. z roku 1816. tom V, 457. tom VI. 451 i następn.

(2) Hist. lit. III. 224. następn. 425.

(3) Mówi P. Wiszn. III. 298.

spółgłoski. Jest *u* miękczone samogłoską *y* (1), *f* za *w* położone stoi (2); *k*, *c* używane są na przemian (3), nosowa samogłoska *ą*, dla ostrzeżenia ażeby się ostro wymawiała, spółgłoską opatrzona bywa (4). Skupiając twardzi spółgłoski Andrzej (5), i szczególne wyrażenia ma (6).

20. R. 1450. Wyznanie wiary.

Wyznawcy pierwotnego hussytyzmu, chcąc wykazać że po katolicku wierzą, czynili wyznanie wiary, jak tego dowodzi rękopis w dodatkach pod liczbą 20. wydać się mający. Dla osobliwości mowy polskiéj czesczyzną przesyconéj, zasługuje ten pomnik na wielką uwagę, i dla tego też należało ogłosić go drukiem.

21. Tegoż r. List o twarzy Chrystusa.

Wśród walki prawowiernego kościoła z nowemi wyobrażeniami, gorącą zapalać się zaczęli katolicy żądzą, dowiedzenia się czegoś o postaci wizerunku Zbawiciela, i zatapiali się tym końcem w dawne, bo w pierwszym wieku po Chr. uklecone legendy. Rzecz tę świeżo obrobił kryty-

(1) *Poganyskiego* za *pogańskiego*, *szeizeń* za *zseicem*, *zsieczem*.

(2) *Fschiczi* za *wsziczi*, *wszyscy*.

(3) *Boskich*, *zacrite*.

(4) *Szag*, za *sza* (są), gdzie zbyteczne jest *g*, jak *n*, *m*, u Świętosław z Wojcieszyna, *Sząndomirskey*, *sąm*.

(5) *Lesz* za *leż* (łgarstwo).

(6) *Tszcz*, *tszczica* znaczy *cześć*, *stradnyci* (ludzie na stracenie przeznaczeni, niby *stratnici* (u Czechow straceńcy), gdzie *d* za *t*; *pospolstwo* znaczy *powszechność*, *publiczność*.

cznie P. Wilhelm Grimm (1), wykazawszy, zkądby powstało podanie o twarzy Chrystusa, i jak się krzewiło. Pod obrazem twarz Chrystusa wyobrażającym, z najstarożytniejszych jednym, podpisał ktoś *verum icon* (prawdziwy obraz), zkąd powstało mniemanie, że *Weronika* Izraelitka, obtarłszy skrwawioną twarz Zbawiciela, uzyskała tak odcisk oblicza jego na chuście (2). Podanie o twarzy Chrystusa weszło u nas w obieg na początku, lub w środku XV wieku, jak świadczy o tém zabytek piśmiennictwa, takiejże pod względem języka co i powyższy wagi (3). Że zaś ma on wartość małą, przeto nie powtórzymy go w druku, tém bardziéj gdy zkądinąd wyjęty opis życia Jezusa Chrystusa zastąpi nam ten ubytek (4).

22. Tegoż r. Kazanie.

Wyżéj pod liczbą 3. 4. *a)* napomknąwszy i o tym zabytku, który w dodatkach (pod liczbą 21. 22.) będzie wydrukowanym, nadmieniam jeszcze, iż właśnie z niego bierze się dowód na to, com wyżéj na str. 339, 340. (o objaśnieniu polskiemi wyrazami pism łacińskich nabożnéj treści) powiedział.

23. Tegoż r. Ksiądz Mikołaj z Błonia.

Był Kapłanem dyecezyi płockiéj, Doktorem prawa kanonicznego, Kanonikiem warszawskim a Plebanem czerskim.

(1) *Die Sage vom Ursprung der Christusbilder*, rozprawa w rocznikach akademii berlinskiéj z r. 1842 umieszczona.

(2) Haxthausen etudes sur la Russie I. 65.

(3) J. S. Bandtkie podał go z rękopisu do druku w Pamiętn. Warszaws. XX. 172. nstpn.

(4) Porównaj artyk. *Baltazar Opeć.*

Odróżnić go należy od innego Mikołaja z Błonia, który w r. 1415 stopień Bakałarza a r. 1420 stopień Magistra w uniwersytecie krakowskim otrzymawszy (1), należał do liczby uczących w zakładzie tymże. Pisał nasz Mikołaj dzieła łacińskiéj treści, a w jednym z nich znalazł się spory ustęp w polskim pisany języku, (który w dodatkach pod liczbą 22. wydrukowany będzie,). Wykład pisma ś. zawierający.

24. Tegoż r. Szczegóły o życiu Najśw. Panny, świętéj Anny i Joachima.

Między innemi znalazłem w Sieniawie kopią rękopisu, nie mającego początku i końca, który do pierwszéj połowy XV wieku odnoszę na téj zasadzie, że wysłowienie jego jest bardzo dawne, i że zastarzałe ma słowa (2). Sądząc po rysach pisma, kopia tu w końcu XVI powstała wieku, i co do pisowni oddała rzecz niezupełnie wiernie, wyrażając się tak i owak (3). Nie wiadomo czy już w oryginale stały glossy, lub czy kopista dodał je dopiero. Mogło być jedno i drugie: już bowiem Psałterz Małgorzaty przedstawia glossy tym tu podobne (4). Rękopis ma miejsca nie zrozumiałe (kursywą wydrukuję je), co ztąd poszło, iż przepisujący oryginał poopuszczał wiele, lub też z popsutego te-

(1) *J.* Muczkowskiego statuta nec non liber promotionum, Cracoviae 1849. Porównaj 10, 14.

(2) Jest tu liczba podwójna *poczęłasta;* przed samogłoskami pokłada się *w, (wustawicsny*, za *ustawicsny)* i t. p.

(3) *Barzo* i *bardzo;* tudzież *abo* i *albo.*

(4) Objaśnienia wyrazu przez wyraz drugi, np. co znaczą *csthyrsy sywyoly* (cztery żywioły) objaśniając pisarz, kładzie *albo alymenta* (elementa).

kstu przepisywał. Dla lepszego zrozumienia rzeczy wydrukuję ten pomnik według pierwotworu (patrz go w dodatkach pod liczbą 24), tudzież według dzisiejszéj pisowni, przy czem poprawię wysłowienie, objaśnię je, i t. p. co obejmę klamrami i nawiasami. Opatrzę też rękopis napisem, gdyż go nie ma, a z resztą nie odmienię go w niczem. Uwagę zwracam na to, że układacz lub tłómacz tego pisma, dając po polsku objaśnienie (czyli jak je nazwał „czytanie") szczegółów z życia dziewicy Maryi i t. d. wyjętych, poszedł za zdaniem tych, którzy Annę świętą i jéj męża Joachima, nie za ciotkę i pociotka (męża ciotki), lecz za matkę i ojca najświętszéj panny uważali.

25. Tegoż r. Modlitwa przed kazaniem.

Modlitwa ta objaśnia daléj znane nam już z innych rękopisów nabożeństwo kościelne. Dla porównania go z owemi nabożeństwami położy się w dodatkach do tego tomu pod liczbą swoją, czyli 25.

26. R. 1454 Stanisław z Pacanowa.

Ignacy Potocki podał w Pamiętniku warszawskim (1) ważną wiadomość o rękopisie łacińskim, zawierającym *summa in Decretales* przez Piotra Comestora czyli Manducatora (2), który, należąc r. 1503 do Plebana Jana z Myżenic, pisanym był 1454. Na nim jakiś Stanisław z Pacanowa,

(1) Porównaj Pamiętnika tegoż z r. 1817 numer 3 na str. 326.

(2) Rodem był z Troyes, um. r. 1178. sprawował urząd Kanclerza uniwersytetu paryskiego, napisał historyą starego i nowego zakonu, zapchawszy ją wyjątkami z Jozefa Żydowina powybieranemi.

rzeczonego rękopisu przepisywacz, oprócz pojedynczych gdzie niegdzie słów, umieścił od osnowy rękopisu odrębną modlitewkę, w tych, wyrazach: „Myl (miły) swanthi Jarnolcze (Arnoldzie) dostoyny doctorze y biskupie bancz mylosthyw twemu drusbye day iemu boze (na brzegu stoi Boszhże) potem swe uznane, a ktemu rosumu oswyeczenye. Yszby tako yego pozywal, yakoby thwey swanthey nauky nasladowal. O day to yemu vyelki panye na proszba y zasluga twego mylego spovyednika Jarnoltha Byskuba y velmosznego doctora." Zastanawia w modlitwie téj pisownia, odpowiadająca postępowi wydoskonalającego i psującego się prawopisu, tudzież wyrazy (drusba, velmosznego,) rzadko w ówczesnych zabytkach polskiéj mowy napotykane.

27. R.1468 Bezimienny układacz powieści o Urbanie Papieżu.

Powieść o Papieżu Urbanie, jego niemocy i pocieszeniu w chorobie, ułożył bezimienny, lecz modlitwy, którą nad umarłym Ojcem ś. odśpiewał Kapłan, nie zachował nam: (przynajmniéj w rękopisie, z którego opowiadanie to przepisał ś. p. Łukasz Gołębiowski nie było jéj). Atoli inną drogą, jak się w dodatkach do tego tomu pod liczbą 27 powie,) doszły nas rzeczone modlitwy. Widać wielką różnicę w pisowni obudwóch pomników, czyli w powieści i modlitwach. Pierwszy odznacza się postępem czasu, drugi bynajmniéj, chociaż drugi, jako późniejszy, powinien był postępy okazać znaczne. Miałożby to ztąd powstać, że obadwa z jednego pochodzą wieku i są blizkiemi sobie w latach? W powieści o Urbanie Papieżu widzimy zabytki szepluniejącej mo-

wy, umieszczone obok syczącéj (1) *t*, *ia d*, nosowe *e*, *ę*, prosto tudzież przez *on*, *an*, wyrażone, *z* opuszczane, lub kładzione przy *s*, *c*, *y* zbytecznie i t. p. (2). Zastanawia wyraz *wmozijl* za *wdrożył się*, tudzież foremnie i nieforemnie odmienianie wyrazu *oyciec (oycze, occzea)*.

28. Przed r. 1470 nstpn. Andrzej ze Słupia, Słopuchowski?

Do pomników poezyi polskiéj wylanych na papier w XV wieku, które zebrawszy niegdyś z rękopisów biblioteki warszawskiéj, użyczył mi do wydania ś. p. Łukasz Gołębiowski, należą pieśni niewiadomego wieszcza. Są one rozliczne. Idą naprzód dwie piesni: *uczucia żałosne matki boskiéj w wielki piątek*, *pieśń o Królowéj niebios*; po których następuje wstęp do nowych pieśni, w tych wyrazach brzmiący (kładziemy je w dzisiejszéj pisowni): „Wykład Słopuchowskiego, początek pieśni nowéj, ku czci matuchny bożéj, z wszystkich róż rajskich najkraśniejszéj.“ Zkąd się pokazuje, że Słopuchowski na podobieństwo pieśni dawnych układał nowe, z których pięć (oprócz dwóch powyższych jest tu pieśń o Maryi panny nawiedzeniu, himn do najśw. panny, himn do Jezusa Chryst.) doszło do naszych czasów. Któż był ów Słopuchowski?

Po zniesieniu klasztorów naszych starodawnych, znaczne fundusze mających, gdy (jak rzekliśmy wyżéj) przywieziono do Warszawy ich biblioteki i archiwa, i takowe w ówczes-

(1) *Papijes* i *papijesz*, *daies*, *nabozne*.

(2) *Nijeotpowijedzijal*, *bede*, *spijavaijonczij*, *swątha*, *swanthego*, *cijelesnij*, *przijijacijele*, *nadijeije*.

néj bibliotece publicznéj złożono, przeglądający rękopisy klasztorów łysogórskiego i sieciechowskiego ówczesny bibliotekarz P. Joach. Lelewel, znalazł w pochodzących z lat 1470—1493. wspominanego często Andrzeja ze Słupia. Ów Andrzej, (według tychże rękopisów (1)) będąc wychowańcem klasztoru łysogórskiego, został r. 1470 przeniesion do zarządu kościoła Wąwelnickiego (którego snadź był kolatorem klasztor) przeznaczony, na którym to urzędzie przez dwa lata bawiąc, gdy znowu r. 1472 do klasztoru wrócił, został tegoż samego roku posłany do Słupi (miasteczka leżącego u podnoża łysej góry), dla sprawowania tamże urzędu Plebana. Późniéj r. 1497 był Przeorem klasztoru tegoż, od r. 1481 począwszy. Wiemy albowiem zkądinąd, że Przeor łysogórskiego klasztoru, Andrzejem ze Słupia nazywający się, uzyskał r. 1481 pozwolenie do udzielania odpustów za to, iż jego klasztor dostarczył posiłków pieniężnych zakonowi maltańskiemu na wojnę przeciwko Turkom; że tenże Jędrzéj przepisał r. 1493 jedno z dzieł sławnego Kanclerza uniwersytetu paryskiego i utalentowanego pisarza Jana de Gerson (który umarł r. 1429), i że się podpisał na niém imieniem i przezwiskiem owem (2).

Rozczytując się daléj w tychże rękopisach Łukasz Gołębiowski, następca P. Lelewela w urzędzie bibliotekarskim, znalazł w nich pięć owych pieśni, i wstęp, z których dwie pierwsze przyznał temuż o którym mówi rękopis, czyli utworem je być Andrzeja ze Słupia uznał, a dwie drugie

(1) Lelew. Bibliogr. ksiąg dwoje w Wilnie 1823. tom 2. Por. II. 89.

(2) Porównaj artykuł do Biblioteki polskiéj z roku 1826 numeru pierwszego na str. 87 następn. podany.

za utwór niejakiegoś Słopuchowskiego poczytał. Mniema bezimmienny, w drugim powyżéj przywiedzionym przypisku, że Andrzéj ze Słupia a Słopuchowski (niby Słupski) jest jedną osobą: co wiele ma do prawdy podobieństwa. Mniema daléj, że pieśni owe nie ułożył, lecz nowo je wyłożył, czyli na tle dawnych ukształtował pieśni. Gdy atoli mniemanie swoje na tém jedynie opiera, że w pieśniach tych są bardzo dawne wyrazy, przeto niczego, zdaniem mojem, nie dowodzi. Puściwszy więc mimo tę uwagę, robię inną, pytając, czy Andrzéj ze Słupia układając swe pieśni, miał przed sobą dawne jakie utwory? I odpowiadam że je miał, gdyż sam o tém mówi, (powiadając w pieśniach *o Królowéj niebios*, *o matce bożéj*, że nowe układa pieśni, zkąd widać że były dawniejsze tego rodzaju pienia), gdyż jego *himn do Jezusa Chrystusa*, zgadza się nawet w wysłowieniu z o-wą z r. 1428 przewiedzioną wyżéj pod liczbą 14. pieśnią o Jezusie Chrystusie. Co większa, zdaje się być pieśń ta przerobieniem dawniejszéj, czyli redakcyą jéj nową być wydaje się, jak o tém wnioskować można z ponadpisywanych i popodpisywanych do niéj wyrazów w oryginale.

Z przyczyny, że są pieśni Andrzeja ze Słupia ważnym pomnikiem poezyi polskiéj XV wieku, tudzież języka, wydrukujemy je w dodatkach do tego tomu pod liczbą 28. dwojako, czyli damy ją w oryginale i w dzisiejszym języku.

W rzeczy saméj nie może iść w żadne porównanie cokolwiek przed ukazaniem się tych pieśni, wydała na jaw poezya polska. Dla przekonania się o tém, weźmy na uwagę zwrotki pieśni *uczucia żałośne matki boskiéj w wielki piątek* opiewającéj, które tu kładę (w dzisiejszéj mowie.)

Synu miły i wybrany!
Podziel z matką twoje rany.
Wszakem cię synu luby w mém sercu nosiła,
i tobiem wiernie służyła.
Przemów do matki, bym się pocieszyła!
Bo już odemnie odchodzisz moja nadziejo miła.

O Aniele Gabryelu! gdzież owo twe wesele?
któregoś mi obiecywał tak wiele,
mówiąc do mnie: „panno, pełnaś miłości!"
A ja pełna smutku i żałości.
Spróchniało we mnie ciało i wszystkie me kości.

Pięknie zaczyna układ własnych pieśni, temi przemawiając słowami:

Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele,
i w każdéj duszy,
serce się ku Bogu wzruszy.

Zachęcając do ich nucenia powiedział: „kto to będzie śpiewać, albo słuchać pilnie, panie Boże racz mu to wszystko dać, czego od ciebie będzie mógł żądać." Po czém położył nowe pienia, w których uderzyły mnie zwrotki te:

Ani lilia białością,
ni kraśna róża pięknością,
kwiat zamorski swą drogością,
ni szpikander swą wonnością,
z Maryą się nie zrówna.

Zdrowaś ty gwiazdo zamorska,
Cesarzowna ś ty niebieska,
ty nam drogę ukazujesz,
sama nam łaskę zyskujesz,
u Chrystusa nazarańskiego.

Pod względem prawopisu nie masz nic do nadmienienia o tym rękopisie: jednostajność jego dowodzi postępu w téj

mierze. Mowa wieszcza jest wielkim skarbem dla badacza języka polskiego. Jest w niéj wiele wyrazów zastanowienia godnych. Na przykład przytaczam niektóre (1).

29. Po r. 1490 Pamiętniki Janczara spolszczone.

Od czasu Władysława Łokietka, który córkę swoję Elzbietę wydał za Karola Roberta węgierskiego Króla, wiele polskich rodzin przenosiło się za Karpaty. Już przed rokiem 1409 nie mało Polaków osiadło na Węgrach (2). Za potomka takich przesiedlców (emigrantów) miałem bezimiennego (3), którego pamiętniki z rękopisu wydano w Warszawie u Gałęzowskiego r. 1828 w zbiorze pisarzów polskich. Upatrywałem niejakie podobieństwo jego życia z przypadkami, które w blizko dwieście lat późniéj spotkały w Turczech naszego ziomka, Wojciecha Jaksę z Bobowéj Bobowskiego (4). Przekonałem się późniéj żem się omylił, i że pamiętniki owe nie są dziełem człowieka z polskiéj rodziny pochodzącego, a nawet że nie są polskiem oryginalnem dziełem, lecz przekładem z obcéj (nie z czeskiéj wszakże, jak powiemy niżéj) na naszę mowę. Rozważmy naprzód jego życie.

(1) Zastanowiły mnie wyrazy te: *krwawe gody*, *ozyalyala* (obżałowała, opłakała), *dosskonanye* (dokonanie, skutek), *ssynem chodsy* (nosi w żywocie syna), *przessdsyathkyny* (bezdzietna), *u lyudsy nyerowno* (niepodobno).

(2) Mówi Bielski, kron. polska 292.

(3) Orędownik z roku 1843 str. 128.

(4) Podał o nim wiadomość Fr. Siarczynski w Czasopisie lwowskim z r. 1828. poszyt I. str. 89. następn.

Janczar ów urodził się w Ostrowicy w Serwii, czyli, jak ją inaczéj zwano, w rackiéj ziemi, i dla tego nazywany był Serbem, Rethem, Racem. Rękopis XVI wieku świeżo przez Eustachego Hrabię Tyskiewicza odkryty w Wilnie, a zawierający dzieło sławnego Jana Tarnowskiego Hetmana wielkiego koronnego, pod napisem *księgi o gotowości wojennej:* tudzież inszy rękopis XVII wieku mieszczący rzeczonego Raca pamiętniki świadczy, że mu na imię było Konstantyn, a ojcu jego Michał (1). Jeden i drugi rękopis nazwisko rodowe naszego pisarza wymienia: podaje go i sam, lubo nie wyraźnie, chociaż wiele szczegółów udziela o sobie które wyliczymy.

Konstanty zostawał w domu Despoty serbskiego, a ten będąc hołdownikiem Turcyi, wysłał go młodzieniaszka (2) z rycerstwem swojém na pomoc Mahometowi synowi Murata, Cesarzowi tureckiemu, dawszy starszeństwo nad tym pocztem wojska niejakiemuś Jaksycie (3). Snadź wrócił się z téj wyprawy Konstanty, ale gdy następnie Cesarz turecki wojował z Despotą, wziął Konstantego w niewolę w Nowobrdzie wraz z dwoma jego braćmi, i posłał do Natolii w Azyi, ażeby się tamże na Janczarów wychowali. Tak więc ów Rac został Bisurmanem, przyjąwszy wiarę Mahometa i tureckie obyczaje: zkąd nazwany został Janczarem (4). W wielkich łaskach i znaczeniu był u Turków, tak dalece, że późniéj Cesarz Mahomet, wojując w Bośnii, prze-

(1) Tygodnik literacki z roku 1840 numer I. 8. Orędownik z roku 1841 numer 43. 346.

(2) Str. 140. Pamiętników Janczara wydania Gałęzowsk.

(3) Str. 129. tamże.

(4) Str. 140. tamże.

łożył go nad zamkiem nazwanym Zwyczaj, leżącym blizko Wojcza, który własnie zdobył tamże (1). Kiedy następnie Maciéj Korwin węgierski Król (panował od roku 1458 aż do roku 1490) wojując z Turkami opanował ten zamek, nasz Janczar, dostawszy się tym sposobem w moc chrześciańską, odstąpił Turków i służbę przyjął u zwycięzcy swojego (2).

Wtedy żyjącego wpośród siebie obstąpili bracia chrześcianie, dopytywali się ciekawie o jego dzieje, i opowiadane przez niego, a następnie spisane przekładali na swój język. Pomnąc na to, iż według rękopisu linowskiego, o którym wnet powiemy, pamiętniki Janczara naprzód literą ruską (słowiańskiem pismem) wyrażone były; tudzież na to, iż w Czechach twierdzono że sam Konstanty spisał swe pamiętniki; na koniec na to, iż różne były ich czeskie przekłady, możemy ztąd wnieść z pewnością, że naprzód w języku Janczara ojczystym czyli serbskim spisane zostawszy, uzyskały następnie przekład czeski i polski, a jeden odrębnie od drugiego. Księgarz i drukarz w Lutomyślu w Czechach zamieszkały, Aleksander Augzdecky, wydał po dwakroć, r. 1565, 1581 przekład czeski (3).

W przypisaniu pierwszego wydania Haugwicowi z Biskupic mówi, „że z różnych zbiorów zgromadził dzieło,“ czyli, że wjedno zlał różne jego teksta, „na wielu miejscach czesczyznę poprawiwszy (4).“ Zkąd się przekonywamy że

(1) Str. 198. tamże.

(2) Str. 202. tamże.

(3) Jungmana histor. liter. czesk. wyd. drug. 146.

(4) *Kterušto historij nejaky znamenity a stateczny rytirz,*

nie raz, lecz przynajmniéj dwakroć przełożono na język czeski Janczara pamiętniki, a przełożono je w sposób kościołowi katolickiemu i cesarstwu niemieckiemu nieprzychylny, obelgi na Papieża i Cesarza miotając (1). W innym duchu przemawia przekład polski, i tak się wyraża, iż ktoby na towarzyszące dziełu i jego przekładowi, (czyli raczéj przekładom, jak zaraz wykażemy) uwagi nie zwróciwszy pilnéj, chciał z tych pamiętników wnioskować o pochodzeniu Janczara, mógłby go słusznie mieć za Polaka, i rzymsko-katolickiego kościoła wyznawcę.

A naprzód zastanawia, że w dziele, opowiadaniu spraw tureckich i serbskich poświęconém, zwraca opowiadacz mowę ku Polsce, ilekroć się do tego by najmniejsza nadarza pora. Wspomina Królów naszych, a mianowicie: Władysława Warneńczyka, Kazimirza Jagielończyka i jego brata Jana Olbrachta, zmiankując o klęsce, którą za jego panowania ponieśli Polacy na Wołoszczyznie w bukowińskich lasach, i oddając mu pochwałę, że on tylko z owczesnych

gmenem Michal z Ostrowic, Rac prsistrozeny..... w gedno sebral i sepsal..... Tau prsicsinau W GEDNO SEM GI TAK YAKŽ PORUZNU BYLA PODLE MOŽNOSTI SEBRAL A NA MNOHA MJSTECH CZESTINU ZPRAWIW *s nemalym nakladem y pracu wytiskl,* mówi drukarz Augzdecky w przypisaniu z r. 1565.

(1) Mówiąc Czech o Królach polskich i węgierskich, tak się wyraża o Macieju Korwinie: „Ne tak, yako Kral Matyass slawné pameti, zanechaw Pohanstwa, Wàlku wedl s krzestiany a po hrzjchu snad Otec s. Pawel Papež, od kteréhož rzjdko co dobrého pochažy, A Cysarz Rzimsky Frydrych, oba slawné paméti, byli tohò przjczjnau, kgdyž Krale Matyassa k tomu pomukli, aby s Czechy wàlku wedl kacerzugic gi." (Nie masz tego w przekładzie polskim).

Królów chrześciańskich wojuje tureckie pogaństwo (1). Wyliczając urzędy tureckie i takowe porównywając z polskiemi powiada, jak który z nich nazywa się po turecku, a jak po naszemu. Zastanawia się nad tém, co to jest za urzędnik turecki odpowiadający nazywającemu się u nas Starostowcem lub Starostą (2), Marszałkiem, Burgrabią (3), Rotmistrzem, Wojewodą (4). Wyjąwszy Czechów i Polaków, żaden inszy słowiański naród nie miał Burgrabiów: przez wyrażenie się więc *u nas*, nie zakarpackich lecz przedkarpackich oznaczają pamiętniki urzędników. Że zaś polskich przez to rozumieją, dowodzą przywiedzeni w nich Rotmistrzowie i Wojewodowie, którzy pod ów czas w saméj tylko Polsce, tudzież w tak nazywanem wtedy państwie moskiewskiem, byli. Kiedy mówi o nieszczęśliwéj porażce Władysława Warneńczyka, opowiada zasadzki tureckie których *nasi* nie dostrzegli (5). Przypuściwszy, że wyrażenie to równie się do Węgrów, walczących pod sztandarami Króla Władysława, jak i do Polaków odnosi, to wszakże zastanawia, że tam, gdzie wyrazisto mówią pamiętniki o polskim języku, nazywają go *naszym* językiem (6). Sprzęty też wojskowe niektóre polskiemi nazwane są wyrazami, i dane im są techniczne miana, u inszych Słowian pod ów czas nie używane. Tak np. tatarski wyraz *buzdygan* ma i czeski język, ale *buława* w naszym się tylko znacho-

(1) Str. 74. nstpn. Pamiętn. Jancz.
(2) Str. 72. 812. tamże.
(3) Str. 214. tamże.
(4) Str. 238. tamże.
(5) Str. 106. tamże.
(6) Str. 72. tamże.

dzi (1). Lubo Janczar był pierwotnie w greckiéj wychowany cerkwi, i za powrotem do chrześciaństwa tejże saméj trzymał się bez wątpienia, przecież w dziele swém (2) wyraża się jako wyznawca rzymsko-katolickiego kościoła, nazywając Papieża świętym ojcem i sprawcą waszéj wiary chrześciańskiéj. Zkądże to pochodzi? ztąd pewno, że tu nie sam, lecz tłómacz przemawia, i kładzie na karb jego wyrażenia, o których się jemu pewnie ani śniło.

Przystąpmy do przeglądu literatury pamiętników Janczara, wzgląd mając na samą tylko Polskę. Mamy trzy rękopisy, a wszystkie ręką XVII wieku pisane: berdyczowski jeden, z którego zrobione wydanie warszawskie (mieliśmy je pod ręką, artykuł niniejszy pisząc), działyński drugi, znajdujący się w Korniku w bibliotece Tytusa Hr. Działyńskiego, zupełniejszy od poprzedzającego, gdyż tylko rozdział ostatni jest w nim nie cały (3). Trzeci rękopis miał być w roku 1838 odkryty około Grodna, (jak mnie w ów czas upewnili dwaj uczeni pobratymcy Litwini, PP. Franciszek Dobkiewicz i Benedykt Turski). Jest to zapewne ów rękopis linowski, własnością P. Władysława Trębickiego będący, i przez niego w Bibliotece warszawskiéj 111, 229. nstpn. z r. 1845 opisany. Są nadto wypisy z kroniki Konstantyna. Jedne znajdują się w rękopisie smoguleckim, tak zwanym, że na ostatniéj stronicy jego wymieniono rok zgonu niektórych członków polskéj rodziny Smoguleckich (4), gdzie między inszemi są: *krothkije wijpissanije Nijektho-*

(1) Str. 256. tamże.

(2) Str. 76. tamże.

(3) Porównaj Tygodnik literacki z roku 1840. 8.

(4) Będzie o nim wiadomość w drugim tomie naszego dzieła.

rijch spraw sposobu a zachowanija Boijowego Ricerskiego, a w nich wyjątki z Janczara pamiętników. Drugie znajdują się w wyżéj wspomnioném dziele Jana Tarnowskiego, po którém w tymże samym rękopisie następują *księgi trzecie, wypisania niektorych spraw i porządku rzeczy wojennych w Turczech, z kroniczki Konstantyna, syna Michała Konstantynowicza z Ostrowicę Raca: ktory był wzięt od Turkow: y był janczarem; z łacinskiego języka na polski przełożona.* Wypisy pierwsze czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu r. 1842, o drugich dowiedziałem się z Orędownika (1). Nader ważna jest tu zmianka, że kronika Konstantyna wytłómaczoną została z łacińskiego na język polski; to albowiem dowodzi, że nie tylko na żywe, lecz i na martwy język przełożone zostało dzieło, gdyż sam Janczar napisać go po łacinie nie mogł, wychowany będąc między Turkami, a więc znać łaciny nie mogąc. Nie wiadomo mi, czy pod względem języka i pisowni zgadza się ten przekład z owym, który w rękopisie berdyczowskim i linowskim czytamy; a więc i o tém wyrokować nie mogę, czy drugi powstał z pierwszego, lub z innego jakowego, bądź tłómaczenia, bądź oryginału. To atoli pewno, że ani z serbskiego, ani z czeskiego polski przekład powstać nie mógł (2), lub jeżeli powstał, nie zu-

(1) R. 1841 numer 43. str. 346.

(2) P. Prof. Kucharski, w numerze 32. dodatku do Gazety porannéj warszawskiéj z r. 1840, a za nim P. Wład. Trębicki w Bibl. warsz. r. 1845. III, 242. nstpn. twierdzi, że z czeskiego przełożono te pamiętniki. Przeciwnie Jocher. III, 263. rzuca domysł, że z polskiego przełożone być mogły, gdyż trudniący się r. 1544. Augzdecki drukarstwem w Królewcu, mógł tu zachwycić wiadomości o istniejącym

pełnie na język polski przelany, lecz raczéj do Polski, po katolicku, zastosowany ztąd został. Tak albowiem, jak się polski wyraził przekład, nie mógł Janczar o Papieżu pisać; tak zaś jak znowu w czeskim przekładzie niby powiedział o nim przekładacz polski, nie wyraził się; zkąd oczywisty dowód, że tenże wsuwał do orginału i wyrzucał z niego, co się mu zdało. Nie mogę też przystać na zdanie uczonego Władysł. Trębickiego, jakoby ów przekład polski dopiero w drugiéj połowie XVI wieku wykonany byc miał; (1) gdyż język. pominąwszy, właśnie pisownia, na którą się uczony mąż powołuje, mówi przeciwko niemu. Jest albowiem podobna do owéj, którą znachodzimy w zabytkach mowy polskiéj XV wieku (2).

przekładzie polskim tych pamiętników, i przełożyć je ztąd na czeski język. Jedno i drugie zdanie fałszywe jest, według tego cośmy powiedzieli wyżéj.

(1) P. Wład. Trębicki w Bibl. warsz. r. 1845 III, 251. mówi, że napisano te Pamiętniki w języku polskim r. 1400—1506.

(2) Pisze on *Kxijegy*, *Xyasky*, *Xiąskij*, *Xijasxkyi* (książki). Tam gdzie dziś otwarto wymawiamy *i* kładzie *ij*, a gdzie wymawiamy je cicho pisze *y*, gdzie zaś *i* oznacza spójnik, wyraża go raz po dzisiejszemu, drugi raz po swojemu. W używaniu nosowych samogłosek i spółgłosek niejednostajny jest rękopis, a miękkie spółgłoski dziwacznie wyraża: i tak przy *t* kładzie *h* lub opuszcza je, *ś* przez *sz*, *ć* przez *cz* wyraża. Czytamy więc w tych pamiętnikach: *vijekije* (za *wielkie*,) *nyeba ij szijemije* (niżéj pisze *ziemie)* za *nieba* i *ziemie*, i *wode* (za *wodę*) *piją*, *mijewaija szuyetho* (niżéj pisze *szwiety*, *szuijethy*) za *miewają święto*, *chlep* za *chleb*, *bok*, *bog* za *bóg* *thes* (omyłka pisarska za *thes* czyli *tesz* nasze *też* jak niżéj stoi), *poszczynacz* za *pościnać*. Co do odmian i składni uderzyły mnie wyrażenia te: *posczaszye* za *poszczą*, *trzecza godzyne* za *trzecia go-*

Opowiadał swe pamiętniki Konstanty między r. 1490 a 1497, to jest w czasie, kiedy na Macieja Korwina śmierć, a na Jana Olbrachta klęska padła w bukowińskich lasach. Albowiem mówi o sławnéj pamięci, czyli o nieboszczyku Królu Macieju (1), wyraziwszy się o nim tak, jako o mężu, który zszedł z tego świata. Rozwodząc się nad pochwałami polskiego króla Olbrachta, (2) opowiada jak o żyjącym, co okazuje, że Monarcha ten był jeszcze na świecie, kiedy Janczar pisał swe dzieje.

Jest to dzieło ważne nie tylko pod względem języka, lecz i rzeczy, dając na sam rzut oka poznać, że pochodzi od człowieka bystrością rozumu niepospolitą obdarzonego, lubo niedokładnie obeznanego z dziejami świata. Podług niego Konstanty W. Cesarz ustąpił Rzymu Sylwestrowi Papieżowi, a dla siebie zaczął stawiać Byzancyum miasto, które ukończywszy, nazwał Stambułem (3). Jest-to fałsz oczywisty, bo dopiero Turcy miasto Carogrod przezwali Stambułem, przekręciwszy po swojemu grecki sposób mówienia o pochodzie do miasta, to jest do stolicy (4). Ta i insze jeszcze usterki małe, nie uwłaczają wszakże warto-

dzina, *yz* go *nieposłusny bijlij* za *iż mu nieposłuszni byli* (porównaj rozdziały 1, 3, 6, 15, 18).

(1) Str. 192. tamże

(2) Str. 74. tamże.

(3) Str. 72. tamże.

(4) Na sposób Rzymian, którzy stolicę swoję nazywali *urbs*, Byzantynowie przezwali miasto konstantynowe *πολις*, i stosownie się wyrażali mówiąc o pochodzie do tego miasta *εις* (wymawiali *is*) *την* (wymawiali *tin*) *πολιν*. Turcy zamieniwszy ten wyraz na *Πολ* wyrażali się *is tin pol, is tan pol*, czyli *Istanpol*, (ztąd *Stambol*).

ści dzieła, które, szczególniéj też pod względem opowiadania rzeczy tudzież pięknego wysłowienia się, na wielką uwagę zasługuje. Z téj nawet przyczyny dzieło to trzyma niepośledne miejsce między wszystkiémi historycznemi, pisanemi po polsku w XV wieku, i stanowi niejakoś pragmatyczne owego wieku dzieje. Opowiadacza ich wszystko zastanawiało co widział, bądź to były zwyczaje ludu tureckiego (1), bądź miasta które oglądał (2), bądź siła Turków pozornie straszna (3). Z politycznego stanowiska zapatrując się na rzeczy, ubolewa nad tém, że Cesarz i Królowie chrześciańscy godują i krotofilują, zamiast postarać się o wyparcie Turków z Europy, czegoby łatwo dokazać mogli (4). Pięknego wysłowienia dał dowód w mowach, które w usta pokładł osobom, na widownią wyprowadzonym przez siebie. Piękne wystawił obrazy osób znakomitych, i godniejszych widzenia przedmiotów. Szczególniéj mnie uderzył opis zgonu Łazarza serbskiego Księcia, i towarzyszących mu okoliczności (5). Kładę go tu podług własnego przekładu.

Konstanty opowiedziawszy jak z ręki Łazarza poległ ojciec i dwóch braci Cesarza tureckiego Bajazeta, opisuje następnie drugą walkę Serbów z Turkami, w któréj pierwsi na głowę porażeni zostali, i z powodu tego utracili Monarchę, tudzież dwóch znakomitych mężów, Krajmira i Misi Kobelicza, oprócz innych rycerzy wielu, i tak mówi: „W ten

(1) Str. 93. Pamiętn. Jancz.
(2) Str. 165. tamże.
(3) Str. 257. tamże.
(4) Str. 77. tamże.
(5) Str. 62. nstpn. tamże.

dzień był pojmany Książę Łazarz, blizko jednego kościoła matki bożéj tak zwanego samodzielny. Stoi tam teraz słup marmurowy, postawiony na pamiątkę tego Księcia. Na tém miejscu obok Monarchy poległ Krajmir Wojewoda Teplicki, i wielu inszych panów. Przeniewiercy i zdrajcy, przerażeni tym wypadkiem, przeszli na stronę nieprzyjaciół, lecz to żadnemu z nich na dobre nie wyszło. Albowiem niebawem gdy przeglądano więźniów, dano tych zdrajców pościnać, uwagę im uczyniwszy, że co zrobili swemu panu, toby i nieprzyjacielowi zrobić mogli. Właśnie wtedy ujętego Księcia Łazarza i Dymitra Wojewodę przyprowadzono przed nowego Cesarza Bajazeta tam, gdzie ojciec jego i dwaj bracia leżeli na marach. I rzekł Cesarz do Książęcia Łazarza: „Oto widzisz na marach ojca mego i dwóch braci leżących. Zkąd ci przyszła ta śmiałość kusić się o to, coś uczynił? zkąd zuchwalstwo stawiać opór ojcu mojemu?" Książę Łazarz nic nie odpowiedział na to. Wtedy rzekł mu Krajmir: „Książę miły odpowiadaj Cesarzowi; wszak głowa nie jest pniem wierzbowym aby dwakroć rość miała." Na ten czas rzekł Książe do Cesarza: „owszem ja dziwić się temu powinienem, zkąd ta śmiałość ojcu twemu kusić się o królestwo serbskie. Gdyby mnie było nie zawiodło szczęście, obok ojca leżałbyś i ty na marach, a jabym był zuchwałych słów twych nie słyszał: ale tak Bóg chciał, niech się dzieje wola jego." Wnet rozkazał Cesarz ściąć głowę Księciu. Uprosił to u niego Krajmir Wojewoda, aby mu wolno było podłożyć podołek swéj szaty pod głowę Książęcia, i niedopuścić leżeć jéj na gołéj ziemi. Gdy ta spadła na podołek, wtedy Krajmir Wojewoda, skłoniwszy swą ku jego głowie, rzekł: „przysiągłem dziś panu Bogu, że gdzie gło-

wa Łazarza Księcia, tam i moja leżeć będzie." Tak więc obiedwie głowy na ziemię spadły. Jeden Janczar przyniosłszy głowę Misi Kobelicza, rzucił ją przed Cesarza ku owym dwom głowom, i rzekł: „oto jest głowa okrutnego nieprzyjaciela twego." Potem Serbowie, czyli raczéj ci, którzy byli przy Cesarzu, uprosiwszy sobie u Bajazeta ciało Książęcia Łazarza, zanieśli do klasztoru zwanego Kanancza, i tam je pochowali. Późniéj policzony został ten Książę w poczet świętych."

30. Tegoż r. Książeczka Nawojki (na któréj się Jadwiga (święta?) modliła).

Kardynał Bernat Maciejowski dał w upominku siostrze swojéj, pani Wapowskiéj, książkę pisaną, która na okładce miała tę uwagę piórem nakreśloną, „że to jest właśnie taż sama książeczka, na któréj się modliła święta Jadwiga." Rękopis ten aż do naszych czasów dochowany, wydał P. Józef Motty, Professor gimnazyum poznańskiego, ze wstępem przez siebie dorobionym (1). Lubo badał wydawca, któraby to Jadwiga książeczkę tę posiadać mogła, i wykazał, że począwszy od ś. Jadwigi Księżnéj szlązkiéj, a małżonki Henryka Brodatego, w roku 1243 zmarłéj, aż do córki Kazimirza Jagielończyka toż imię noszącéj, a w r. 1474 za Książęcia bawarskiego wydanéj, żyły różne polskie Księżniczki imię Jadwigi noszące; przecież stanowczo nie

(1) *Książeczka do nabożeństwa; na któréj się modliła ś. Jadwiga* w Poznaniu 1823. Obecnie przedrukowano to dziełko w Krakowie 1849. bardzo nie starannie, dawszy mu napis *książeczka do nabożeństwa świętéj Jadwigi.*

wyrzekł, z jakiego przynajmniéj wieku zabytek ten języka polskiego pochodzić może. Z samego dziełka pokazuje się, że nie Jadwiga (która bądź), ale Nawojka jakaś, książeczkę tę, w postaci jak ją przed sobą mamy, posiadała (1), dla któréj, jak ja sądzę, z różnych modlitw, prozą i wierszem ułożonych, niewiadomy pisarz skreślił ją w drugiéj połowie XV wieku, a w tymże czasie przepisała ją osoba dziś niewiadoma, i języka polskiego nieznająca dokładnie. Sąd mój opieram na tych dowodach:

Pominąwszy charakter pisma, którym dziełko to skreślono, a który nosi na sobie cechę XV wieku, widać z treści książeczki Nawojki, że w drugiéj połowie tegoż wieku napisaną była. Zaczyna się i kończy rękopis modlitwami do Matki Bożéj. Pierwsza modlitwa kończy się na stronicy 75 po czém, aż do stronicy 94, idzie modlitwa do Jezusa Chrystusa, ułożona z pieśni religijnych (2) dziś zaginionych. Kładziemy je tu:

Bo moya vyara czyebye zawzdy wydzy.
A mocznye y zupelnye zawzdy vyerzy:
podlug twogych szlow:
yzesz thy wbyalosczy chlyeba thego prawy bog:
Bo nyz thwe szlowo przeydzye
naprzód Nyebo y zyemya przemyenia szye:
Thysz moy myly sthworzyczyel:
y wschego szwyatha odkupyczel.

* * *

(1) Na str. 70. *mnye Nowoycse,* 74. *ya N. proscha.* na 83 czytamy *vesrsy okyem myloszyernym podlug voley twey namya Nawoyka,* na str. 92. *A ucsyn mnye Nawoyka sluga swa,* na str. 111. *ya Navoyka proscha csyebye.*

(2) Na str. 78, 80, 82, 88, 91.

sprawa twa yestesz mye osżadzyla
zbaw mye yzbych ya vyeczney szmyerczy nyeukuschyla.

* * *

nyemayacz naszobye cznoth odzyenya Angyelskyego
yako thu przyslucha przydz przed pana thako mocznego.

* * *

nye chcze szmyerczy grzeschnego czlowyeka:
y czyrpy przeczywnosczy odnyego
czekayancz nawroczenya gyego:
vemnye nadzney yest szwyadeczthwo tego
gdybym uczynyla lyczba od urodzenya mego.
Bom czy wszobye nye nalyasła nycz dobrego
yedno grzechy od porodzenya szwego:

* * *

thy mocza wyelkyego
myloszyerdzya thwego
mozesch Mye virwacz myly panye zewschego

Następuje (1) modlitwa przy podniesieniu ciała pańskiego pod czas mszy ś., w której także są ułamki pieśni:

kolyana thobye zgybaya
ku chwalye thwey y racze thobye szkladaya
duchem szwyathym gospodnye
ducha mego odnow vemnye
przez thwe szwyanthe czyrpyenye
day my vyerne skruschenye :

Idzie po téj (2) modlitwa z łacińskiego przełożona: a za nią (3) insza, przed przyjęciem ciała pańskiego śpiewywana, w któréj uczy autor modlącego się, gdzie (4) ma

(1) Str. 94.
(2) Str. 103.
(3) Str. 129.
(4) Str. 136.

goręcéj westchnąć ku Bogu. I tak kończy się urywkiem z pieśni:

Powythay dzyewicze czyalo
kthoresz na krzyzu wiszyalo
trzeczyego dnya zmartwych wsthalo
sthoba panno krolowalo
nawyeki Amen.

Za tą modlitwą idzie druga (1) tejże saméj treści, to jest o Bożem ciele, zaczynając się od wyjątku z pieśni:

O czyalo boga zywego
Jesu Krystha nyebyeszkiego:
przyymy od nasz pozdrowyenie
nad czya boga gynego nye:

Modlitwa do Najświętszéj Panny, różniąca się od pierwszéj, idzie (2) aż do końca, i zamyka to dziełko.

Pominąwszy tę okoliczność, że pieśni dopiero co przedstawione są ułożone na podobieństwo owych, które w Pamiętnikach naszych (3) z rękopisów drukiem ogłosiliśmy, i że są do nich podobne nie tylko myślą ale i wyrażeniem (4), a różnią się jedynie pisownią, która jako w dziełe no-

(1) Str. 154.

(2) Od str. 172.

(3) II. str. 352. nstpn. Porównaj w dodatkach pod liczbą 14. *pieśń o Jezusie Chryst.* wydrukowaną, z roku 1428 pochodzącą.

(4) Np. w pieśniach na Boże Ciało i o Jezusie Chrystusie w Pamiętnikach II. 354, 355. *Wytay prawe boze czalo, thako yako yesz nakrziszu pualo* (ufało). *Wijtaj mego tworcza czalo, tako iako smartwy wstalo.* U Nawojki zaś, w pieśni przed przyjęciem ciała pańskiego odspiewalnéj, czytamy: *Powythay dzyewicze czyalo kthoresz na krzyzu wiszyalo trzeczyego dnya zmartwych wsthalo.*

wszego układu, powinna była koniecznie być, jakoż i jest, doskonalszą: tę mówię okoliczność pominąwszy, mamy mocny dowód na to, że książeczka Nawojki ma pieśni żywcem przepisane z poety polskiego, który słynął przed lub około r. 1470. Jest nim ów Jędrzéj ze Słupia Przeor Benedyktynów na łyséj-górze, o którym mówiliśmy wyżéj. Między poezyami jego jest himn do Jezusa Chrystusa, którego początek jest takiż sam co i w modlitwie o Bożem Ciele, książeczką Nawojki objętéj. Też same wyrazy są tu, lecz pisownia dokładniejsza. Czytamy bowiem:

O czyalo boga zywego
iesu chrysta nyebyesskyego
przymy od nas posdrovyenye
nathczya gynego boga nye.

Że nie Jędrzéj ze Słupia, że nie bezimmienny w r. 1408 1428. 1440 śpiewający pieśniarz, z książeczki prozą ułożonéj przepisał tę zwrótkę, ale i owszem układacz książeczki rzeczonéj wyjął ją z poety w swoim wieku znakomitego i na prozę przerobił, na to, jak sądzę, dowodu dawać nie potrzeba.

Postawiwszy czytelnikowi przed oczy, że dziełko w mowie będące musi być płodem drugiéj połowy XV wieku, gdy w sobie mieści wypisy z dzieł spółczesnych, wykażmy, że nie jest pierwotworem, czyli oryginałem; lecz przepisaniem, czyli kopią (1).

W rękopisie są omyłki w pisaniu, które objawiają, że nie układacz, lecz przepisywacz popełnić je musiał, a więc że dziełko to przepisane mamy. I tak stoi tam: *przez*

(1) P. Wiszniewski hist. liter. I. 421. bezzasadnie mówi, że pisemko to z XIV pochodzi wieku.

czya bogoslawyona boza porodzyczyelko wrotka nakraschsza: Otlhworzona sza przez czya pokoy myedzy czlowyekyem y Angyolem uczynyon yest przez czya szwyath; oprawyon yest. W tém nie masz żadnego sensu, i tak nie mógł napisać książki téj autor, lecz przepisywacz musiał niedorzeczność tę popełnić. Ustęp ten powinien się czytać: *przez czya bogoslawyona boza porodzyczyelko wrotka nakraschsza* (najkrótsze) *othworzona sza: przez czya pokoy myedzy czlowyekyem y Angyolem uczynyon yest; przez czya szwyath oprawyon yest.* Podobnego rodzaju omyłek pełno jest w rękopisie (1). Niekiedy nawet po dwakroć jedno (2) stoi tu napisane. Słowa osobliwsze ze słowiańskiego języka wytłómaczyć się nie dające, i albo fałszywie pisane, albo obce (3), tudzież niemiecką pisownią wyrażane przedimki (4), lub z czeska ale mylnie pisane spójniki (5), objawiać zdają się, że nie Słowianin, lecz cudzoziemiec ten rękopis przepisywał. Zdaje się nawet, że po kilkakroć przepisany był, i że z późniejszego odpisu ten-tu jest wzięty. Naprowadza mnie na tę myśl ta okoliczność, że modlący odzywa się tu niekiedy w rodzaju męzkim: zkąd czynię wniosek, że z książki służącéj niegdyś ku modlitwie mężczyznom, zrobiono następnie układ modłów dla niewiast, zachowawszy przez pośpiech wyrażenie się obu-

(1) Str. 48, 49 *moyey nyedosthoyney modly-Thwy.*

(2) Str. 69,

(3) *Yzesch szyna bozego dogyla-y yegozesz* KAMBLALA, (str. 26,) gdzie obadwa wyrazy znaczą *karmić.*

(4) *Tzyebye.*

(5) *Nyeba gy zyemye* str. 39, gdzie spójnik *gy* fałszywie napisany stoi.

dwom płciom służące (1). Wnoszę to i z zastarzałych form języka, i z pisowni wyrazów, obok nowych zakończeń i nowszego prawopisu położonych (2). Formowanie bowiem stopnia wyższego jest nowsze, przymiotniki w dawnym i nowym są kształcie, szeplunięjąca jest lubo rzadko mowa (3), na koniec są wyrazy w późniejszych tylko używane czasach (4). Co wszystko utwierdza nas w tém przekonaniu, że książeczkę na któréj się może Jadwiga ś. (jak piórem zapisane podanie niosło,) niegdyś modliła, przerabiano późniéj, i w różnych podług różnego prawopisu przepisywano ją wiekach, na koniec że przepisał ją języka polskiego nie dobrze znający człowiek, i że tak przerobiony doszedł nas ten modlitewnik.

31. Sandomirzanina pieśni i dzieje wierszem opowiadane.

Wewnątrz okładek staréj książki przylepione dwa półarkusze papierowe miały ręką XV wieku napisane pieśni: *o słowach które Chrystus wyrzekł ostateczne na krzyżu*, *o rozporządzeniu które umierając uczynił*, *o kosterach*

(1) *Przyymy uboga grzeschnycza* (ubogą grzesznicę) *y barzo ubogyego czlowyeka* str. 104, *nauczyunge zyewuythecznego czlowyeka* str. 106.

(2) Jest tu dawny tryb bezokoliczny na *i* (*szathrzeczy*, strzeż), a wyrazu ojciec odmiana nowsza (*oycsyecz*, *oycza* str. 132, 138, *szyercze*, *sercze* str. 120): nosowe *ą* piszę się jak dziś i przez *an*, (*gląboka*, *zandala*), *o*, *u*, na przemian używane jest, (*duscha*, *duscha*) (dusza).

(3) *Starszeyschy* za *starszy*, *czyelny i czyelesthny* (mający ciało), *uccynyla* za *uczynyla* (uczyniła).

(4) Str. 127. *poszlal komornyka*.

i innych złych ludziach, o strasznym przypadku który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrach, które zakończono westchnieniem do Boga, „by odwróciwszy nieszczęścia od Polski, spuścił je na Tatarów, Turków, Wołochów i pogan”. Ostatnia zmianka naprowadza na wniosek, że około r. 1497, kiedy za Jana Olbrachta toczyliśmy bój srogi z Wołoszą, spisano te pieśni. Reszta rękopisu opowiada zdarzenia ważniejsze, które w Sandomirzu od r. 1241 do 1464 zaszły, kiedy Tatarzy opanowali i zniszczyli to miasto, a Bonifacyusz (IX, umarł 1464) Papież, dał mu, na prożbę Bodżanty Dziekana, liczne odpusty. Kończy rzecz westchnieniem do Boga pieśniarz, i podawszy to o sobie że jest Kapłanem, wraca znowu do dziejów, klecąc wiersze o tém, co się niegdyś działo w Jerozolimie, Troi i Rzymie, za czasów wojen z Hanibalem toczonych. Całe to pisemko jest niby *silva rerum* i stanowi przejście od religijnéj do świeckiéj a marzącéj poezyi, w jakiéj smakowali Czesi (ale nie my,) w czasach dawniejszych. Wydrukuję ten pomnik w dodatkach pod liczbą 29—31.

32. Przed r. 1500. Zdrowaś gwiazdo morska.

Wyżéj pod liczbą 5, 6, mówiło się o pieśniach nabożnéj treści; do których i pieśń z napisem *Zdrowaś gwiazdo morska* dodać należy. Będzie w dodatkach pod liczbą 32 wydrukowana.

33. R. 1500. Ortyle czyli statuta miejskie.

Mówiąc wyżéj pod liczbą 4 6, o zabytkach prozy prawnéj, powiedziało się i o tym pomniku. W dodatku do te-

go tomu, pod wskazaną czyli 33 liczbą, dam z niego wyjątek, a całkowicie wydrukuję go z czasem.

34. R. 1501. Urywek kazania.

Popiera i ten pomnik twierdzenie nasze, wyżéj o kazaniach po polsku miewanych położone, o czém tu nawiasem wspominając, resztę o rękopisie z którego wyjąłem go powiem przy druku tekstu, (w dalszym ciągu tego dzieła) w dodatkach pod liczbą 34 umieścić się mającego.

35. Około r. 1505. Chwalczewski Stanisław.

Opisał Chwalczewski dzieje Polski, od początków narodu aż do zgonu Bolesława Wstydliwego, w pięciudziesiąt i jednym rozdziałach, z których nie wszystkie do nas doszły. Albowiem nie dostaje siedmiu pierwszych, gdzie kronikarz opowiedział snadź tak zwane bajeczne nasze dzieje, tudzież rządy Mieczysława I. i początek panowania jego syna Bolesława opisał. Brak też jest rozdziałów XV, XVI, gdzie zapewne przedmioty religijne i stosunki Polski za Bolesława Śmiałego skreślił.

Wiadomość o Chwalczewskim i jego dziele czerpiemy li tylko z krótkiéj zmianki, którą w téj mierze na końcu kroniki swéj uczynił, gdzie czytamy: „Ta kronika polska yesth napysana przess urodzonego Stanislawa Chwalczewskyego starosthe Kobrynskyego dzyedzycza Raskowskiego zwyelką pylnosczyą od stharych ludzy zebraną dlya pamyeczy pothomkow nass wszytkych day Boze aby ponasz lyepyey bylo Roku Bozego 1549 yesth przepyssana wraskowye". Z tych słów, w braku wszelkich zgoła inszych

wiadomości, wnioski czyniąc ś. p. Łukasz Gołębiowski (1) powiedział. (w przemowie do dzieła): „że Chwalczewski był Litwinem, że rękopis puławski, z ktorego do przedruku zdjął kopią, spółczesnym, a nawet ile się zdaje autografem jest, że autor do małéj liczby dobrych pisarzów historycznych XVI wieku należy, że kronika jego będąc pierwszego roku panowania Zygmunta Augusta, czyli roku 1549 przepisana, była wcześniéj już napisana". Rozwiódł się też nad źrzódłami, z których czerpał Chwalczewski, nad zaletami i wadami jego dzieła, na koniec nad korzyściami, które z kroniki téj na dzieje piśmiennictwa polskiego mogą spłynąć. Rozważmy to.

Kobryń (leży w dawném województwie brzesko-litewskiem), był niegdyś ekonomią królewską, w której Chwalczewski urząd Starosty piastował. Tu snadź pisał on dzieło swe około r. 1506, albowiem w rozdziale XXXVII dotykając dziejów klasztoru miechowskiego, mówi: „że w tym roku przez opieszałość Mnichów, pogorzało całe miasteczko Miechów, a z niem kościół z klasztorem". Że kobryńskim był Starostą wnosić ztąd nie można, ażeby miał być Litwinem: bo tém samém prawem możnaby twierdzić, że był i Rusinem. Albowiem dziedzicem był Raszkowa nad Dniestrem snadź położonego miasteczka, za którém leżały pola służące Tatarom za pastwiska dla bydła, przywłaszczone sobie późniéj przez nich przy pomocy Turków. Tu kronikę ową Chwalczewskiego przepisano r. 1549, a przepisano ją nie ręką autora, lecz obcą, jak widać z wysłowienia: „Ta

(1) Który kronikę tę po raz pierwszy wydał w Warszawie roku 1829, w zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego.

kronyka polska yesth napyssana przess urodzonego Stanisława" i t. d. Sam autor, jak mniemam, nie byłby się nazwał urodzonym, a tém samém, nie chełpiłby się ze swego szlachectwa: nadał mu te tytuły przepisywacz. A gdy ta kronika ręką Chwalczewskiego napisana, a ręką obcą przepisana była, przeto dla téj saméj przyczyny za autograf uważaną być nie może. Zarzut ten przyznał za słuszny sam Gołębiowski, gdy (1) wyrzekł, że kronika rzeczona pierwéj, to jest przed r. 1549 napisaną była.

Do historyków (czyli raczéj kronikarzy) dobrych słusznie policzyć można Chwalczewskiego, lecz tylko ze względu na czystość języka, tkliwą prostotę i naturalne podobieństwo; jednèm słowem, ze względu na jego wysłowienie i jasność wykładu, nie zaś dla tego, żeby miał zgłębić rzecz, którą opisywał. Bo nie z rzadszych źrzódeł, a mianowicie z aktów urzędowych i najstarszych kronik, lecz ze źrzódeł zwyczajnych, czyli z powszechnych pod ów czas rocznikarzy, mianowicie też, według badań Leona Borowskiego (2), z Długosza czerpał, i, jak to zmianką ową o Miechowie stwierdziliśmy, rzadko z dawnemi dziejami spółczesne stykał. Za przykład wykładu rzeczy i stylu jego niech posłuży skreślona przezeń charakterystyka Bolesława Wstydliwego: „tho xyąże bel myeloszyerny trzezwy a nyechytry ale wrosprawye rozny dary byerzaczy myslywyecz osoby od nyewyasth czysthy y panycz bel dla którey wysoky cznothy wezwan yesth Boleslaw sromyezliwy

(1) W przedm. str. IV.

(2) W rysie historyi literatury polskiéj, w I. tomie Album p. Wójcickiego umieszczonym.

(wstydliwy) czo sye dotychmyasth nye przydalo ynsym xyązetom". Co w dzisiejszéj mowie tak brzmi: „Książę ten był miłosierny, trzeźwy, małego rozumu i serca (1), przekupny, wielki (osobliwy) myśliwiec, stroniący od niewiast i zachowujący czystość: dla tak wysokiéj cnoty nazwany został wstydliwym, którego przydomku żaden z Książąt nie uzyskał dotąd".

Gołębiowski sądzi, że kronika Chwalczewskiego może posłużyć za zasób do opisu zwyczajów i obyczajów starożytnych, do badań nad językiem i pisowni dawnéj, że przez nią dopełnić można szereg ówczesnych dziejów, i dzisiejszy ich wykład ztąd sprostować. Lecz, wyjąwszy język i pisownię, nie sądzimy, ażeby dla czego inszego ważnym był ten pisarz, lub ażeby zasługiwał na wiarę w rzeczach dawnych, zwłaszcza o ile się to co mówi nie zgadza ze źródłami spółczesnemi. Bo czyż godzi się brać na dowód pisarza żyjącego w XVI wieku, o tém co w XI aż do XIII wieku było? pisarza pełnego usterek, które wytknął mu wydawca?

To zaś nie ulega wątpliwości, że Chwalczewski nader ważny jest pod względem badań nad językiem i pisownią ówczesną. Dziedzic włości w ziemi ruskiéj położonych, a urzędnik litewski, i, jak to z dzieła jego widać, więcéj Ruś, niż Litwę znający, (gdyż dziejów pierwszéj dotyka więcéj niż drugiéj), długiem snadź przebywaniem po za granicami Polski, przywykł do dawnéj a niewykształconéj polszczyzny, (podobnie jak piszący przed nim tłómacz pamiętników Janczara), i powtrącał w polskie narzecze dużo

(1) W rozprawie, w kierowaniu swymi kroki, niepewny.

prowincyonalizmów. Podobny jest z tego względu do żyjącego po nim Strykowskiego, obok którego stanął, jako drugi główny rusko-litewsko-polski pisarz (1).

36. R. 1510. Żywot Aleksandra Wielkiego, przez Lenarta z Balio napisany

Żaden z bohatyrów starożytnego świata nie podobał się tyle wiekom średnim, co Aleksander Wielki, zwłaszcza gdy im poetycznie, lubo z ujmą historyi, przedstawił go

(1) Za dowód niech posłuży kilka przykładów, wyjętych z rozdziału VIII—X, tudzież z rozdziału XLI i następnych, gdzie mówi i pisze dziwacznie: *Kxyzeczyem*, *xyązeczya*, *xyąze*, *xyądz*, *kzyazeczya*, *ksiąze*, *xzyąze*, *xyąże*, (książęciem, książęcia, książe). Kładzie, jak tłómacz pamiętników Janczara, *t* przy *h* lub opuszcza je, *thak*, *tym*. Nosowe samogłoski wyraża lub nie wyraża: *meczenstwo*, *mayącz*, *męze* lub *meze*, *masz* (mąż). Rzadko używa *ij*, a gdzie używa, kładzie go zamiast *y*, lub zamiast *i*, samo zaś *i* tylko w środku lub na początku wyrazów mieści, pisząc: *kijowskye*, *kyowskye*, *woraijmskije*, *w Gnieźnie jest*. Inne wyrazy godne uwagi są te: *ocz* (prócz) *bacoslaw* (Pakosław), *czysty* (zacny), *sromyezlywy* (wstydliwy od *srom*, wstyd) *kopacz* (górnik), *wzdzywy* (ku podziwieniu, wielce) *thepyli* (palić, ruskie *topiti*) *nyeposcsye* (nie poszedł), *abyzmy nyebyly wydany* (łacińskie *ne videamur*, byśmy się nie zdali), *wzyawszy sasz* (wziąwszy Sasów) *panycz* (mężczyzna czysty jak panna. Tak i Skarga, w przypisaniu żywotów śś. Władysławowi Królewiczowi, stan młodzieńca niewinny *panieńskim* nazywa). *Waleczsnyk* (rycerz). Składni rzadko używa takiéj, co tłómacz pamiętników Janczara np. *Czechowye nyechczyely go* (mu) *bydz posluszny*, lub (wyrażając się łacińskim tokiem) *ktorzy ych zadaly* (żądali) *o tho* (poscere aliquem). Tryb rozkazujący kończy niekiedy na *i*, mówiąc *yszczy* (idź) *do Prusz*. Inne przykłady zobacz u Leona Borowskiego, w miejscu skazaném.

Kurcyusz. Prawiono o nim klechdy za Karpatami i przed Karpatami, od Dniepru aż do Łaby powtarzając je; tworzono o nim poemata w Niemczech, czyli raczéj w Germanii (siedlisku dawnych Niemców i Słowian) w XII, XIII wieku, a nie zabawem i w Czechach (1) układano takowe. W Polsce skreślone prozą życie bohatyra znalazłem w rękopisie, który nie znany mi zkądinąd Lenart z Balic pozostawił. Wyjątek z niego w dodatkach pod liczbą 26 dany będzie.

37. Tegoż roku, Pieśni.

Znalazły się dwie pieśni w rękopisie, zawierającym pienie *o Pruskiei porascze*, czyli o bitwie Władysława Jagieły z Krzyżakami pod Dąbrowną (Grünwald), którą Leon Hr. Rzyszczewski wydał w Bibliotece Warszawskiéj. Jednę z nich *pieśnią moralną*, drugą zaś nazwawszy *rozmową grzesznika z Bogiem*, wydrukuję w dodatkach pod liczbą 37. obiedwie.

38. R. 1530. Comedia o miessopusczie,

przejście stanowi od rękopisów do druków pierwotnych, w polskim ogłoszonych języku. Jest ważny ten zabytek (wydrukujemy z niego wyjątki w dodatkach pod liczbą 38) z wielu względów. A naprzód, (pominąwszy pieśni nabożnéj treści i modlitwy które zawiera,) zasługuje na uwa-

(1) W Czasopisie czeskiego muzeum drukowane są zabytki poematu o Aleksandrze W., (Alexandreis), w rękopisach XIV wieku dochowane.

gę przez to, że jest pierwszym z dotąd znanych dyalogów pisanych po polsku (łacińskie, drukiem ogłoszone, są dawniejsze). Powtóre, że układ téj, jak ją rękopis nazwał, komedyi, przedstawiony jest w guście starożytnego dramatu, dzieląc się na akty i na chóry. Potrzecie, wątkiem swoim zastanawia. Chociaż bowiem treści jest religijnéj, (rozprawia o wierze katolickiéj,) jednakże nie przedstawia, jak niósł zwyczaj średniowiekowy, tajemnic wiary, (μύστηριον, tajemnica), lecz raczéj daje widowisko z chełpliwéj gawiedzi, która popisywała się z wiedzą o rzeczy sobie wcale niezrozumiałéj. Dwa dyalogi przedstawia ten pomnik. W pierwszym, (z którego wyjątki wydrukowane będą) Pleban i kościelna czeladź (Organista, Szkolnik, Dzwonnik), rozprawę mają o wierze z Studentem, właśnie co z Witenberga, gdzie nauki pobierał, przybyłym, tudzież z mieszczaninem polskim, na imię Hanusz, wyznawcą auszpurskim. Rozprawiających żwawo, zmusza do milczenia gospodyni księża. W drugiéj, rozprawę ma w tejże materyi Pleban z Kolatorem swoim.

III. Przegląd pierwotnych druków, w związku ich z rękopisami.

W lat kilkanaście po zjawieniu się sztuki drukarskiéj w Niemczech, zaczęto w Krakowie 1465 drukować po łacinie. Polskie zaś druki, przydatkowo do łacińskich wsuwane, pokazały się w Norymberdze 1475, i w Wenecyi 1480. Całkowite książki drukowane po polsku miały się zjawić u Halera w Krakowie 1508, 1514, których atoli nie oglą-

daliśmy (1). Ja znam najstarszy druk polski, również wespół z łacińskim, roku 1514 u Halera wydany. Jest nim Agenda kościelna. Następujące po niéj druki najdawniejsze, idą na przemian tymże co rękopisy porządkiem (wyliczą się wszystkie w dodatkach do tego dzieła); nabożnéj bowiem treści będące przeplatane są pismami świeckiemi, po rzymsko-katolickich idą hussyckie, a za niemi protestanckie różnéj barwy następują dzieła.

Przystępując do przeglądu tych pism, zauważam naprzód, że o każdém z nich znajdować się będzie osobny artykuł w dziele naszém (mianowicie też w poczcie druków pierwotnych, dodatkowo do naszego dzieła zrobionym), z którego obszerniejszą wiadomość powezmie czytelnik o tém, co się tu króciuchno powie. Uważam daléj, że druki pierwotne są jakoby przedłużeniem rękopisów, gdyż o czém te mówiły, lub rozpoczęły mówić, o tém samém albo rozprawiały w dalszym ciągu drukowane książki, albo też, wywołując na jaw myśli nowe, dopełniały ich treści, w dotąd nieznane ludzkiéj wiedzy puszczając się kraje. Uważam na koniec, że znowu druków przedłużeniem są dzieła wzorowych pisarzów, które dopełniwszy czego tym nie dostało, zaokrągliły tak zakres literatury, w pewnym przeciągu czasu objawionéj. Z przeglądu więc

(1) O łacińskich drukach krakowskich porównaj Wiszniewsk. hist. lit. III. 79 nstpn. O drukach norymberskich i weneckich mówiłem wyżéj pod r. 1412, 1440. (*Modlitwa pańska*, *Modlitwa i dziesięcioro przykazania)* rękopisy rozważając. Całkowite druki polskie u Halera przywodzi Swidziński w notatach, miały być te: *O przykazaniach i grzechach 1508. Powieść o Papieżu Urbanie 1514*, (powiedziało się o téj powieści w przeglądzie rękopisów pod r. 1468.).

pism który zrobimy, powéźmie czytelnik wyobrażenie o tém, z czém wzorowi pisarze trzeciego zwrotu wystąpiwszy, położyli zasady literatury ludowo-narodowéj téj, która się w pełni rozwinęła około czasu, do którego dzieło nasze dojść zamierzyło sobie. Rzućmy okiem na piśmiennictwo nasze po rękopisach najdawniejsze, poznajmy jego wątek, i przypatrzywszy się głównym rysom obrazu poezyi i prozy, w następnym dzieła naszego tomie wyjaśniować się mającego, przygotujmy przez to czytelnika do przejęcia się duchem, który literaturę naszą aż do r. 1650 ożywiał. Z rzuconych tu i owdzie o tym przedmiocie napomknień, możemy już zawczasu zrobić sobie wnioski o stanie naukowości, tudzież o języku i stylu polskim, o których podana tamże wiedza, będzie niejako wstępem do owego obrazu, który z całą o ile się to wykonać da dokładnością skreślić mamy w zamiarze.

Religijna poezya rozpoczęła piśmiennictwo polskie, w psalmach Dawida, i w pieśniach nabożnych, wskazawszy naszym pisarzom niewyczerpany wątek do układania dzieł nabożnéj treści, któremi oni piśmiennictwo to rozpoczęli. Skoro bowiem nieznany z imienia przekładacz uderzył r. 1290 w lutnią Króla Proroka, szli jego torem wszyscy wierszopisowie i prozaiści. Na tém tle osnowywali najszczytniejsze pienia religijne, i niemi wiązali w jedną całość płody umysłowości polskiéj z zapadłą starożytnością. Sądząc po wysłowieniu się pierwszych przekładaczy psalmów, możemy wnioskować z napotykanych w nich słowianizmów, iż tłómaczenie Psałterza przez Cyrylla i Metodyusza wykonane, znane będąc tradycyjnie w Polsce, służyło za wzór naszym pisarzom przy przekładzie Dawida pie-

niów na język polski. Lecz niezabawem wystąpił po owych Apostołach słowiańskich pieśniarz, który swoim utworem zwrócił pobożnych myśli w inną stronę. Albowiem ś. Wojciech, ułożywszy około r. 996 pieśń Bogarodzica, był snadź powodem do układania takowychże pieniów o świętych polskich, o matce bożéj i t. p. Zkąd zapewne poszła owa pieśń o ś. Stanisławie w rękopisie XV wieku zachowana, zkąd powstały Godzinki do Najświętszéj Panny, zkąd kancyonały, zkąd rozliczne pieśni nabożne, w pierwotnych drukach aż do r. 1500 ogłoszone, początek wzięły. Objawił się w tém pierwszy, iż tak powiem, polot myśli polskiéj, z rękopisów, gdzie górował znakomicie, (Andrzej ze Słupia,) ku drukom skierowawszy się. W nich to naginając się na różne, dziś we względzie filologicznym zastanawiające nas kształty, spuścił się wreszcie z górnych niebios na ziemię, i uderzył w struny świeckiéj liryki polskiéj. W téj to liryce stale zamieszkawszy, górowała w niéj poetyczna myśl polska, (Jan Kochanowski, Sęp Szarzyński, Kacper Miaskowski,) i dotąd w niéj góruje, słabiéj odzywając się w epicznym wierszu, a najsłabszy głos wydając w dramatycznych utworach.

Z poezyą, religijność pierwotnie opiewającą, pobratała się od razu proza takiejże treści, i zamięszkawszy naprzód w przekładach pisma ś. obojga zakonu, przeniosła się ztąd do historyi i obyczajowości, w których dotąd najwięcéj celuje. Cokolwiek bowiem proza polska szczytnego i zastanowienia godnego posiada, wszystko się to na dziejach wspiera, i około nich obraca, wymowy nawet nie wyjąwszy, gdyż i ta na polityce, a więc na dziejach, wspiera się w kazaniach sejmowych Skargi, nad które nic artystyczniéj

obrobionego, nie ma ówczesna polska proza. Gdy psalmy, w nowych i coraz nowszych występując przekładach, kształtowały religijną poezyą i język polski, przeciwnie pismo ś. jak raz utkwiło w przekładzie swoim, (który jednego tylko doczekał się obrobienia, a i to ukrywa się dotąd w rękopisie), tak też tkwiło w nim aż do r. 1551, 1556, (Seklucyana Ewangelia, Szarfenbergerowski Nowy Testament,) zostawszy nie tak rychło odnowione. Dla tego też na kształtowanie się prozy i języka, nie mogło wpływać dzielnie toż pismo, i takiéj co psalmy nie uczyniło przysługi literaturze. Lecz wyręczyły go w téj mierze pisma, które do praktyki religijnéj zmierzając, prozie zarówno jak poezyi, pod nazwą modlitw, usługiwały Modlitwy bowiem odśpiewywano raczéj niż odmawiano w przestworze XIV, XV wieku, zwyczajem pierwotnego kościoła katolickiego, który się modlił śpiewając. Dopiero r. 1543, wystąpił u Wietora w Krakowie pierwszy druk modlitewny, wyłącznie prozie należący się, objaśniający zasadnicze modły i wyznanie wiary, już w rękopisach z r. 1412 i nstpn. objawione. Za nim poszedł takowyż druk z r. 1545, poprzedzony będąc różnemi dziełami treści tejże, z których modlitwy stałe przy mszy świętéj przez celebrującego kapłana odmawiane (r. 1417—1450), na wielką zasługują uwagę. Po modlitwach idą w pierwszém miejscu pisma, zawierające zdarzenia ważniejsze z starego zakonu, ku ciekawości i zbudowaniu wiernych wyjęte (r. 1540—1545 nstpn.), za któremi następują dzieła rozlicznéj treści, godząc w polemikę kościoła, szerokie w polskiém piśmiennictwie pole zaledz odtąd mającą.

Budować i umacniać w wierze należało lud tém bardziej, gdy wkrótce po spaleniu Hussa zaczęły się objawiać

u nas bezbożne zdania, które się naprzód w rękopisach, roku 1444, (porównaj wyżéj pod liczbą 18, umieszczony w przeglądzie rękopisów artykuł,) pojawiwszy, przeszły około r. 1535, do druków protestanckich (wtedy się pojawiła tak zwana *confessio*, pierwsza ze znanych mi protestanckich, drukiem ogłoszonych książek), i odtąd daléj wciąż szły, dążąc, w pismach mianowicie Marcina Krowickiego, Ochina i innych Aryanów (od r. 1545—1558,) do podkopania powagi kościoła, wyszydzenia hierarchii duchowieństwa rzymsko-katolickiego, przeistoczenia zasad wiary i t. p. Za czém szły i wciskały się do Polski, świeżo w zachodniéj Europie potworzone, tudzież dawno uśpione, a teraz nowo wskrzeszone w niéj sekty: co pchnęło myślące głowy do zastanawiania się nad dziejami kościoła, czynienia różnicy między chrześciańskiém a innemi wyznaniami, rozważania ceremoniałów, ustaw kościelnych; co nakoniec dało powód do szermierstwa teologicznego, które groźną i coraz groźniejszą przybierając postać, zmierzało do rozsprzężenia istniejącego porządku w kościele i świeckim rządzie.

Objaw tych myśli zaczął się, jak rzekliśmy, pokazywać w rękopisach około r. 1444—1449, mianowicie też przez owe myśli bezbożne, przez pieśń, którą przeciwko Papieżowi i duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, wystosował odszczepiony od jego grona Kapłan, a w któréj pochwały Wiklefa głosił. Wtedy to, by osławić obyczaje duchowieństwa, utworzono powieść o Papieżu Urbanie, która ponieważ się stała pospolitą między polskim ludem, przeto wzięto się do zbadania jéj w gruncie: co znowu dało powód do rozważania dziejów kościoła z krytycznego stanowiska. Taż sama droga doprowadziła do zastanawiania się nad

różnicą wiar rozlicznych, zkąd gdy się przekonano o wyższości chrześciańskiéj nad żydowską i mahometańską, zaczęto następnie różnicę samychże wyznań chrześciańskich i ceremoniałów ich rozważać, (1) i myśléć nad tém, które z nich, czy katolickie czy protestanckie, jest prawdziwsze, i szczęściu ludów więcéj odpowiedne. Przeciwnicy, trafiając w smak ludziom świeckim, występowali z zdaniami o kościele i jego obrzędach w kształcie poufnej rozmowy, którą niby między sobą tocząc osoby popularność w kraju mające, (2) chwaliły i ganiły wzajemnie własne praktyki kościelne. Katolickie duchowieństwo widząc, że duch czasu przeciwny mu jest, starało się naprzód rozżarzyć serca ludu miłością ku Bogu i jego wszechmocności, dając mu poznać wizerunek Zbawiciela, opisując żywoty śś. Anny, Joachima, P. Maryi, tudzież Jezusa Chrystusa modlitwami i pieśniami przeplatane; daléj opowiadając historyą o stworzeniu nieba i ziemi, którą rycinami ozdobiło (3), wstępując na koniec w szranki z przeciwnikami, zwalczając ich tąż samą bronią, którą oni przeciwko kościołowi obrócili, czyli w kształcie poufnéj rozmowy przez osoby z wyższego towarzystwa wzięte, a więc lepiéj z biegiem rzeczy zaznajomione, niby toczonéj, ścierając się z różnowiercami (4).

Trzy główne, znane nam już, stronnictwa odszczepieńców wystąpiły przeciwko kościołowi katolickiemu. Jedno z nich,

(1) Comedia o miessopusczie w rękop. 1532, tudzież List Rabi r. 1539, na koniec rozmowa z Turczynem 1546. w drukach pierwotn. znajdująca się.

(2) Pleban i Podawca (Kolator), Ziemianin i t. p. (r. 1532, 1543).

(3) Ręk. 1450, druk 1551.

(4) R. 1551. 1562. Kromera, Hozyusza rozmowy w druk. pierw.

które, na Pomorzu i w Prusiech głównie przesiadując, miało swych zwolenników w polskiém mieszczaństwie, trzymało się zdań Marcina Lutra. Było to stronnictwo najmniéj kościołowi szkodliwe, gdyż pod względem naukowéj uważane wiedzy, było nader słabe, licząc zaledwie parę znamienitości w swém gronie. W pismach znanych nam z druków pierwotnych, Jan Brencyusz (r. 1556) głównie się odznaczył, jako podpora téj sekty. Drugie stronnictwo, wyznające zasady Kalwina, było bardzo silne, już to przez połączenie się z braćmi czeskiemi, już przez to że miało w swéj sekcie największe znamienitości naukowe, i znajdowało opiekę w pierwszych domach pańskości polskiéj. Liczyło w swém gronie Szymona z Proszowic, Wawrzyńca Krzyszkowskiego, Wawrzyńca z Przasznisza, Krzysztofa Przechackiego, Grzegorza Paulego, Stanisława Sarnickiego, (r. 1557—1564), a opiekunem miało, prócz wielu innych, Księcia Mikołaja Radziwiła na Litwie. Ten pan, przez swych stronników nazwany Apostołem Litwy, (mawiał Wawrzyniec z Przasznisza że był znakomitszym nawet niż Władysław Jagieło rozkrzewicielem wiary, bo nie datkiem jak ów, lecz słowem, ewanielią w swoim rozszerzał narodzie,) najwięcéj upowszechnił swym kosztem ksiąg, po polsku przeciwko kościołowi katolickiemu wydanych. Atoli oprócz Stanisława Sarnickiego, potoczywszy się następnie owe filary od kościoła helwecko-polskiego do aryanizmu, uczyniły tę znowu sektę najpotężniejszą w polskim protestantyzmie.

Wszyscy w ogóle sekciarze nie uznawali Papieża głową kościoła, ofiary ołtarza nie czynili, z sakramentów śś. dwa tylko (chrztu, ostatniéj wieczerzy,) przyznawali, osobne mając praktyki przy braniu drugiego (wyznawcy

auszpurscy i helweccy), osobne przy przyjmowaniu chrztu (Aryanie).. Zresztą zachowywali, ile się im zdało, porządki kościoła katolickiego, miewali jak on nauki dla ludu, pisywali dla swych zborów (wyraz starosł. znaczy greckie εκκλήσια) ustawy, tudzież dzieła nabożnéj treści dla wyznawców swych układali, objaśniali im pismo ś., które (odrzuciwszy powagę ojców śś. podania kościelne i soborów powszechnych ustawy,) za jedyną wyznań swych zasadę pokładali. W ślady przeto wstępując kościoła katolickiego, który kazania miewał w ojczystym języku, kazywali i sekciarze, a oddziaływając, cokolwiek kościół tenże dla własnego działywał dobra, wydawali dla swych zborów postanowienia, wsuwając w nie i rytuały, wskazujące jak należy czynić chrzest i dawać śluby małżeńskie. Nakoniec obznajmiali swych wyznawców z zasadami wiary, tłómaczyli im początek słowa bożego, podawali różnicę prawéj a fałszywéj o niém nauki, (przyczem miotali zwykle obelgi na katolicki kościół,) napominali swoich wyznawców, by mocno stali przy wierze; występowali z nowém tłómaczeniem piśma ś., zwłaszcza gdy się im zdało, że jego oryginału nie oddano dobrze w żadnym przekładzie, i głosili, że dopiero sami przełożą go wiernie na polski język. Wystawiali Królowi potrzebę zreorganizowania kościoła katolickiego w Polsce, podając mu myśl oderwania go od Papieża, lub, zwoławszy sobor narodowy polski, zreformowania na nim Księży katolickich i ich nauki (1). K'woli czemu, ochydzając Papieża, wydobywali na jaw wymyślo-

(1) Vergerius, porównaj artykuł *Jan Brencyusz*, głównie popierał tę myśl.

ne baśnie, stawiając je naprzeciwko pismom kościoła katolickiego w téjże wydawanym treści.

Zaraz po ukazaniu się pism Ochina w języku polskim, wystąpiło duchowieństwo z pismami w tymże języku. W nich ono ganiąc sekciarzy, wykazywało: że ów zwierz wielogłowny w Apokalipsie (objawieniu ś. Jana), znaczy protestancką wiarę, niezgodną i wzajemnie uwłaczającą sobie: w nich replikując pisma katolickie pod ów czas głośne, wydało wojnę wszystkim zgoła sektom kacerskim: w nich dając wiedzieć ludowi o Papieżu, obznajmiało go z dążeniami, jakie mają protestanci, uwłaczający mu.

Zobaczymy niżéj, że myśli te nie przemówiwszy do przekonania niektórych pisarzy zwrotu trzeciego, (którzy owszem sekciarzom potakiwali, a nawet na ich stanęli czele), wpływ swój zbawienny wywierać zaczęły na wiernych dopiero od czasu wystąpienia Jana Kochanowskiego w pisarskim zawodzie, (który, o czem tu nawiasowo powiem, był dobrym katolikiem, ale, nie myśląc po jezuicku, protestantów nie prześladował,) i że odtąd przeciwny kierunek wziąwszy czelniejsi pisarze owego zwrotu, zaczęli przemawiać za kościołem katolickim, przechodząc krainę wiedzy naukowéj w różnym kierunku, jak się to w następnym tego dzieła tomie opowie.

Tak więc w religijnym względzie ścisły zachodzi związek między drugim a trzecim zwrotem, po rok 1650; gdyż od czego zaczął poprzedni, na tém skończył zwrot następny. Rozpoczął się bowiem zwrot drugi przekładem psalmów, a trzeci zamknął się kazaniami Fabiana Birkowskiego. Środek przestrzeni upłynionego między obudwoma zwrotami czasu, zająwszy świeckie piśmiennictwo, otwarło

nowe pole pisarskim dowcipom, które kolejno występując na niém, kierowały według możności obadwa zwroty ku pierwszemu, powodując przez to objaw ludowo-narodowej literatury. Długiego atoli potrzeba było na to czasu, gdyż jak rękopisy, tak i druki pierwotne, leniwo się brały do świeckiéj poezyi, która jedynie mogła ową literaturę z narodową pobratać.

Widzieliśmy wyżéj, że rękopisy biorąc się do piśmiennictwa świeckiego, naprzód się statutami, następnie językiem (prawidłami pisowni), daléj historyą, a w końcu dopiero poezyą zajęły. W toż samo godziły druki, ale rozpisując się o rzeczach świeckich nie zupełnie tegoż samego trzymały się porządku. Albowiem druki świeckiéj treści, ile ich dotąd poznaliśmy, rozpoczęły rzecz opowieścią ludową. Trzeci ze znanych nam, (Jana Bakałarza z Koszyczek rozmowy Salomona z Marchołtem,) powieść takową pierwszy wywiódł na jaw. Po nim druk następny (z porządku czwarty z r. 1524) przedstawił inną powieść. Jest to piękna alegorya, dająca naukę młodzieży, jak wiek swój pożytecznie ma przepędzać, póki k'temu służą lata. Z drukiem tym ściśle się łączy mniemane Seneki obyczajowe dzieło, z łaciny na polski przełożone język: z tym zaś zostaje w związku Mrowińskiego o stadle małżeńskiém pismo (r. 1541, 1561.) Po tych drukach pojawiło się w piśmiennictwie polskiem dziwnéj treści dziełko po trzykroć wydane, w którém się ze zdaniem podobném temu jakie objawiają pisarze dziś tu i owdzie, o emancypacyi kobiet, odezwał Andrzéj Glaber z Kobylina, Professor uniwersytetu krakowskiego. Uczony i, jak się to niżéj przy Marcinie Bielskim pokaże, postępowy Professor wyraził się o tém (w przypisaniu swego dziełka pa-

ni Jadwidze z Kościelca Kasztelance Żarnowskiéj a Żupniczce i Wielkiéj Rządzczyni krakowskiéj) w ten sposób:" między innemi przyczynami (przytaczam jego słowa dzisiejszą polszczyzną i w pisowni dzisiejszéj,) dla których mężowie, naśladując w tém ustawy przodków swych, strzegą tego, by białogłowy nie uczyły się pisma i ksiąg nie czytały, a tém samém rozumu swego nie ćwiczyły, zazdrość nie pośledne zajmuje miejsce. Bojąc się bowiem oni, ażeby ich płeć piękna nie prześcigła w rozumie, wzbraniają im czytywać pism głębokich, a każą pilnować samych tylko modlitw i pacierzy. Czego rozum nie pochwala. Bo i czemuż one niebogi mają doznawać téj wzgardy? czemuż mają być niżéj od mężczyzn uważane? Zwłaszcza gdy już za Rzymian, tak w czasach pogaństwa jak i chrześciaństwa, było wiele pań statecznych, mądrych, poważnych, które rozumem swym chwalebnie się sprawowały, i więcéj, niż nie jeden mężczyzna, okazały mądrości. A Polacy, opuszczając innę przykłady, nie mieliż Królewny Wandy córki Krakusa? Wkrótce wyda się o tém, za łaską bożą, dzieło po polsku, na pociechę paniom i na zachętę im do wytrwania w dobrem, by, sprawując się według cnoty, sławę dobrą zostawiły po sobie." Atoli pismo jego chybiwszy celu (a chybić musiało, gdyż się nie zgadzało z prawdą, Polacy bowiem nie bronili nigdy żonom, siostrom i córkom swym przystępu do nauk, przestrzegali tylko, ażeby bujając wysoko myslami, sobie przez to i dobrym obyczajom nie zaszkodziły), (1) miało znowu ten skutek, iż istotnie wyszło zapowiedziane o zacnych pa-

(1) O czém się więcéj powie przy poglądzie na przekłady pisma ś., w drugim dzieła tego tomie.

niach dzieło (nie przez Andrzeja Glabra wszakże, lecz przez Jana Kochanowskiego napisane będąc), i że filozofia Arystotelesa, raz wystąpiwszy po polsku na publiczny widok, zaczęła odtąd w szacie swojskiéj pokazywać się nam częściéj. W nowym atoli przyodziewku swym nie tyle co w łacińskim ceniona będąc ta filozofia, mało przedstawiała rozum polski; i śmiało rzec można, że o ile naród przepadał za Arystotelesem po łacinie głoszonym, o tyle mało cenił przedstawianego sobie po polsku; bądź że mu go w ojczystéj mowie nie umiano, lub nie chciano przedstawić należycie, bądź, co pewniejszą zdaje się być rzeczą, iż więcéj cenił prosty swój, a zdrowy, niż wyszukany, a szkolny rozum. Jednakże reprezentantem jakimkolwiek był Arystoteles świeckiéj filozofii u owczesnych Polaków. Stawiano mu naprzeciw filozofią chrzesciańską, która wespół z dziełem Andrzeja Glabra wystąpiła w księgach Jezusa syna Syrachowego (r. 1535), a która głosiła: „że każda mądrość od Boga pochodzi, a z nim jest zawsze i była przed wieki; że studnicą mądrości jest słowo boże, a wejście do niéj leży w przykazaniaah bożego zakonu."

Po tych następujące druki znowu w to godziły, co i rękopisy. W sto lat albowiem, po objawieniu się (r. 1440) słowniczka lekarskiego, zjawiły się dzieła lekarskiéj treści zielnikami zwane (r. 1534 przez Stefana Falimirza i t. p. w latach następnych), które się na piśmie o weterynaryi, przez lekarza panów Pileckich r. 1563 ułożonem, kończą. Za zielnikami poszedł słownik r. 1541 wydrukowany, a poprzedzony r. 1537 arytmetyką Tomasza Kłosa. Roku 1551 pokazało się dzieło o języku (moralnéj treści), które pisma satyrycznego wątku (r. 1543) poprzedziły. Po niém

wystąpiły dzieła o jeografii, historyi, przeplatane pismami moralnéj treści, gospodarczemi, prawnemi, dziełami o wojskowości, pedagogice i t. p. Zgoła co rękopisy rozpoczęły, lub o czém napomknęły, prowadziły to daléj druki, wszystkiem oprócz światowéj poezyi, zajmując się wielce. Geniusz bowiem poetyczny piewców katolickich, uderzając w struny Króla lutnisty, nie tykał swieckiéj, zostawiając ją następcom swoim do wyśpiewania. Skoro się jéj ci chwycili, jak to w następnym opowiemy zwrocie, odtąd dopiero poezya ta nabrała ducha, i obok religijnéj stanąwszy, prześcignęła ją nawet.

Smutne czyni wrażenie ostatnie dzieło treści świeckiéj, w liczbę pierwotnych druków wchodzące. Jest to romans nie moralny, z łacińskiego na język polski przez Jana Wącholczyka r. 1564, przełożyny i wydany. Dziwnie parając się to pisemko z myślami o stopniach pokrewieństwa przez niektórych Aryanów objawianemi (1), robi nie miłe uczucie w rozważaczu piśmiennictwa polskiego, któremu gdy go czyta, przychodzi na myśl, że jak kościół oszpeciło kacerstwo, tak dobre obyczaje podkopała wszeteczność, zmuszając wzorowych pisarzy, których teraz poznać mamy, kopać się przez brudów stosy do przybytku literatury polskiéj, i usilnie starać się oto, ażeby zagarnąwszy pod swoję moc miałkie dowcipy, albo je przywieść do milczenia, albo też (kierując niemi,) zapobiegać, by swemi piśmidłami nie obłąkiwały czytającą publiczność. Rozważmy jak się to stało.

(1) Powiemy o tém w tomie drugim, prawa kościołów protestanckich rozważając.

ZWROT III.

LUDOWO-NARODOWA LITERATURA.

I. Przejście z drugiego do trzeciego zwrotu.

Otworem stało piśmiennictwo polskie każdemu, kto poznał nasz język i nim popisywać się ośmielił, występując jako pisarz, jako rozkrzewiciel myśli, bądź pewne cele, bądź dobro nauk na widoku wyłącznie mającéj: każdy bowiem stanąć mógł na tém polu swobodnie, znikąd żadnego nie doznając scieśnienia swéj woli, mógł głosić śmiało co chciał, mógł pisać, co i jak się podobało: gdyż cierpliwy papier dozwalał wszystko wycisnąć na sobie, a czytająca publiczność chwytała chciwie, co jéj podały księgotłocznie, żadnego w pismach nie czyniąc braku. Pół wieku panowała ta swawola, za nim jéj przyszło na koniec. Nie rządu, nie cenzury, lecz wyższych talentów pisarskich ukróciła ją wola; które skoro zabłysły, i ku swym pracom mocą naukowéj wyższości przyciągnęły czytających tłumy, nikły małe pisarskie zdolności, i albo się kryły w sekciarskiém popleczników swych kole, albo wtorując naukowym znakomitościom, i tak myśli ich rozmazując, sprawiały, że za przyczynieniem się swojém, w ciało lecz nie w ducha rosło

dalej piśmiennictwo polskie, bez żadnego jednak ztąd dla literatury szwanku. Uczeńsza bowiem publiczność mało odtąd dbała o małych pisarków, samemi wzorowych pisarzów tworami się zajmując.

Historyk wszakże, niemogąc pominąć prac dowcipów małych, (przez to samo bowiem że istniały, żyć one muszą w dziejach piśmiennictwa), i zniewolony będąc przynajmniéj zmiankować o nich, ma, wydobywszy je z ukrycia, stawić na widoku dziejów, i niby zwitek kwiatów z nich robiąc niby wplatając je jako trawę do wieńca, ukryć je winien w dolnych splotach bukietu. Tak i w dobrze uporządkowanym ogrodzie czelniejsze zioła i krzewy na samym stawiają się przodzie, trawy i chrósty opodal od nich sieją się i sadzą, ażeby chwast nie zagłuszył woniejących kwiatów, i nie zmuszał lubownika i podziwiciela przyrody, szukać wśród wybujałego zielska, wśród parzącéj pokrzywy lub kolącego chróstu, szlachetnych roślin, któremiby nasycił zmysły swoje i umysł rozweselił. Wszelako, gdy i czarowny wieniec z pachnących wijąc kwiatów, winien ich barwę stawiać podług jasności i cienia; przeto porządek pewny zachować ma historyk, w szeregowaniu samychże pisarzów wzorowych. Najstosowniéj, zdaniem mojém, będzie iść w téj mierze za skazówką przyrody, i według tego, jak ona, jednym kwiatom wcześniéj, drugim późniéj rozwijać się nakazuje, tych pisarzów na przodzie, owych w środku, tamtych na końcu ma stawiać. Tą drogą poszedłem rękopisy i pierwotne druki przeglądając: tą daléj idąc wyliczę znamienitych pisarzów polskich w tym porządku, jak z swemi arcytworami dawali się poznawać światu, i według czasu w którym je objawiali, poustawiam ich w chronologicznym

porządku. Rozumiem, że ztąd i wrażenie czytelnik mieć będzie, i że uderzony arcydziełem pisarza, a następnie lichszym jego utworem zrażony zostawszy, przyzna mimowolnie, że i geniusze są ludźmi, i że ich także dowcip różną mierzy się piędzią.

II. Znakomici pisarze polscy aż do pierwszéj połowy XVII wieku.

1. Marcin i inni Bielscy, r. 1550. nstpn.

Życiorys.

Piśmiennictwo polskie, w przestworze czasu który opowiadamy, liczy trzech Bielskich: z tych Marcin ojcem był Joachima, a czy powinowatym lub nawet krewnym Samuela, powiedzieć nie umiem. O pierwszym, jako rozpoczynającym szereg pisarzów znakomitych, powiem w tém miejscu, Joachima tu i w trzecim tomie dzieła mego wspomnę, i tamże powiem o Samuelu.

Marcin Bielski nazywał się też Wolskim, według zwyczaju szlachty polskiéj, który u nas nastał pod koniec XV wieku. Zwali się niegdyś ziemianami wszyscy właściciele roli, i ktokolwiek własności nabył ziemskiéj, szlachcicem się przez to stawał. Co gdy zmieniono r. 1496, nie dozwalając ludziom czyli gminowi nabywać ziemskich majętności, lecz saméj tylko szlachcie, i gdy dla tego zaczęło odtąd jedno znaczyć, być ziemianinem a szlachcicem, przeto szlachta, celem dobitniejszego wyrażenia swojéj szlacheckości, przybierała wtedy nazwiska od swoich włości, które przez

to imionami nazywały się. Nazwisko swe zarzucał ziemianin pozbywając się włości, a przybierał nowe od majętności nabytéj. Tak uczynił będący w mowie pisarz. Dopóki Wolę-Bielską posiadał nazywał się Wolskim, gdy posiadł Białą Bielskim się mianować zaczął (1). O jego życiu tyle zresztą wiemy, ile o sobie udzielił, lub napomknął o nim Joachim. Powiedział sam, że młody wiek strawił na dworze Piotra Kmity Wojewody krakowskiego, i że rycersko służył, walcząc pod Obertynem przeciwko Wołoszy, i pod Wiszniowcem przeciw Tatarom. Na starość żył w Białéj, dziedzicznéj włości swéj w Sieradzkiem położonéj, gdzie sterczą dotąd szczątki murów domu, który zamieszkiwał. Ze wsi często wyjeżdżał do Krakowa, w celu naukowym. Zmarłego dnia 18 Grudnia r. 1575 blizko ośmdziesięcioletniego starca, (zkąd widać, że około r. 1495 urodził się Marcin,) pochował syn Joachim w Pajęcznie miasteczku (2).

MARCIN BIELSKI JEST PISARZEM POSTĘPOWYM.

Zacząwszy od filozofii i historyi powszechnéj, przeszedł Marcin do dziejów krajowych; nad któremi już to biograficznie i etnograficznie, już politycznie, już religijnie zastanawiając się, zrobił wielki rozwój historyi, w rozlicznym pisanéj

(1) Będzie o tém szeroce w nowém wydaniu historyi prawodawstw. Tym czasem należy porównać p. Sobieszczańskiego w życiorysie Bielskiego Marcina, przy Joachima Bielskiego nowo wydaném dziele *Dalszy ciąg kroniki polskiéj w Warsz. 1851.* znajdującym się.

(2) Porównaj I. 394 nstpn. wiadomości historyczno-krytycznych Ossolińskiego, tudzież zmiankowane wyżéj P. Sobieszczańskiego dzieło, gdzie pisma jego wyliczono i oceniono starannie.

kształcie, który dziś poznać tém trudniéj, gdy nader rzadkie są ekzemplarze dzieł jego, wywołane będąc z handlu księgarskiego zgoła wszystkie, nakazem cenzury duchownéj r. 1603—1617 wydaném (1). Zebrawszy takowe z wielkim trudem, rozważać będziemy szczegółowo, zaczynając od najdawniejszego a najrzadszego, któremu dał napis *Żywoty filozofów* (2).

Cel i wartość pracy pokazuje się dostatecznie, z przypisania dzieła, i zrobionego do niego wstępu przez Andrzeja z Kobylina. Czytamy w tamtém między innemi co następuje: „Gdy wol albo osiel wpadnie w dol, zaż nie słuszno jest idz k niemu a pomagać mu byteż bylo y w swięto, takież (przykladnie mowiacz) czlowiek będącim więzieniu potrzebuie wszelkiey laski..... którem tak z pilnoscią y z praczą nie malą, z pomaganim niektórych uczonych ludzi na polskie przelozyl.... ktorem ia zawzdy służyc chcę, ku czci y slawie, y tudziesz dla rozmnożenia polskiego ięzika, którego przed tym nie wiele dla trudności iego pisano, tak aby każdy komu się ie czysc przytrafi, będący tey ziemie przyrodzony, za sluszmym uczinkiem przyrodzoney mowy nie wzgardzal". W tém mówi ów Andrzéj: „Dawna a pospolita iest przypowiesc między ludźmi, gdy mowią. Thak trzymaymy iako naszy

(1) Tak twany *Index librorum prohibitorum*, wydany ostatecznie w Krakowie przez tamecznego Biskupa Marcina Szyszkowskiego, wyraża się: *Martini Bielscii* Sprawa Rycérska, *et alia omnia quaecunque exstant dicti auctoris opera prohibentur*. Porównaj Jochera III. 349, 391.

(2) Bibliograficznie dokładniéj od Ossolińskiego (wiadomości i t. d. I. 418. nstpn.) opisał to dzieło P. Sobieszczański tamże XIII.

przodkowie trzymali. Nad to przysłowie nic nie masz prawdziwszego. bowiem gdybyśmy się tak sprawowali iako oni, mam za to żeby lepszy byl stan naszy. około tego gadka iest. Bowiem mnodzi ludzie a zwlaszcza gminu pospolitego tak się domnimaią. iakoby ociec abo matka ktorzy nas na swiat wypuscili byli prawi przodkowie naszy. A tak zebyśmy tak mieli trzimać wszitko iako oni trzymali a inaczey nic, byloby nie male szalenstwo. Bowiem oni ludzie byli szczyrży, a snadz prosci abo głupi, y owszem wiele sinow naydzie mędrszych y sprawnieyszych daleko w mnogich rzeczach niż byli taci przodkowie ich. Przeto domnimanie takowe zostawiaiącz pospolitemu gminowi ktory często blądzi, inszey się drogi imiemy..... trzeba się strżedz abysmy tak nie zbłądzili iako żydowie, ktorzy też tak się mienią trżymać iako ich przodkowie, ktorzi iż z dawna byli lichwiarze, zlodżieie, lotrowie (a iako pismo swiadczy o nich) twardey krżcżyce y niewierni. Przeto też y podzis dzien ich sinowie stop swych rodzicow nasladuiąci idą bez chyby na zatracenie. Chcemyli tedy nie ustąpic, potrzeba nam wybor uczynic międzi naszymi prżodki, ktorych mamy nasladować. abysmy doszli dobrego dokonania. Takich przodkow naszych będziemyli się trzymac iako plota (opusciwszy plotki y insze y zabobony) zaiste nie ustąpimyć w wierze Krżescianskiey".

Postęp przeto, jak widzimy, miał na celu Bielski i pomocnik jego, zabierając się do rozważania życia filozofów. Obadwa rozumieli przez to znakomitych mężów różnego powołania, rodu,nauki. Naprzód króciuchno (podług Laercyusza, i będącéj pod ów czas w obiegu księgi rękopismiennéj, o czém zaraz będzie) opowiedział Bielski życie tychże: na-

stępnie zdania ich przywiódł, i nad niemi zastanawiał się szczegółowo, drobiazgowo rozbierając je. Nazywa to: „domyślnemi, dowcipnemi rozumy, domysłami", i t. p. Przedostatnim według niego mędrcem był Aleksander Wielki, ostatnim zaś Boecyusz, o którym w tych słowach wyraził się między innemi: „Slusznie nasze kxiąszki tym Philozophem zamkniemy. Bowiem ten był naposledniejszy philozoph, to iest mędrzec y krzescianin prawy. Mial też y żonę barzo uczoną, ktora piesni koscielnych nie malo zlozyla, ktore ieszcze y doczasow niniejszych na nieszporzych bywaią spiewany".

PISAŁ DZIEJE POWSZECHNE SPOSOBEM BIOGRAFII.

Nie jest to dzieło, czém się być zdaje na pierwszy rzut oka: nie jest ani żywotopisem filozofów, ani wykładem filozofii, ani zdań filozoficznych; lecz ma na celu wykazać, jak wielcy ludzie kierując się zdaniami mądremi, wielkiéj dostępowali sławy, imionami swemi przynieśli chwałę narodom, między którei porodzili się, i tak punkt oparcia się stanowili w ich dziejach. Jakoż wielcy ludzie są właściwie historyą swych ziomków, i naród wszelki, który nie ma znakomitości w swych dziejach, nie żyje w historyi rzeczywiście. Pisemko więc Bielskiego jest właściwie historyą powszechną w biografiach przedstawioną (1). Krzątając się około zawartéj w tychże biografiach myśli histo-

(1) W średnich wiekach pisano takowe biografie, lecz kiedy? nie wiadomo. Znakomitsze biblioteki posiadają tego rodzaju dzieła w rękopisach. I biblioteka ordynacyi Zamojskich posiada taki rękopis z XV wieku.

rycy, dotąd jéj nie rozwinęli (1); nic dziwnego przeto że jéj i Bielski nie rozwinął. Zacząwszy te dzieje od historyi ludu, który za najnowszy na świecie poczytywała odległa starożytność, zacząwszy je, mówię, od Scytów (ci bowiem według Herodota IV. 5. byli najnowszym na świecie narodem, co ma znaczyć, że oni polityczne swe życie najpóźniéj rozwinęli), i największego z ich mędrców Anacharsysa na przód wystawiwszy, przeszedł do Greków, a od tych do Rzymian skoczył, mając na uwadze tych głównie mężów, którzy na polu nauk w różnym zawodzie, jako filozofowie, prawodawcy, poeci, mówcy, lekarze, badacze dziejów; lub którzy na drodze czynów wsławiwszy się, byli oraz wielkiemi nauk miłośnikami (Temistokles, Aleksander Wielki, Ptolomeusz Król, Scipio). Wszystkich innych opuścił, jako tych, którzy czynem tylko, bynajmniéj zaś naukami, według powszechnéj nie wsławili się wieści.

PISAŁ TAKOWEŻ DZIEJE ETNOGRAFICZNIE

Jakkolwiek szły Bielskiemu dzieje (przynajmniéj sam mniemał, że mu dobrze idą) dopóki tkwił w starożytności. Lecz gdy w nowsze potrzeba było przerzucić się czasy, uznał wtedy, że nie da się historya sposobem tymże daléj opowiedzieć. Gdyż nowsi, jak uważał, mężowie nie odznaczyli się taką jak dawni mądrością, gdyż na polu nauk nic uwagi godnego nie wynaleźli, gdyż żadnéj nie wydali z siebie nowéj a takiéj myśli, któraby mogła iść w porównanie z filozofią starożytnych mędrców. Uderzył przeto w inną

(1) Külb, Länder und Völkerkunde in Biografien. Berlin 1834. nstpn.

stronę, i zaczął powszechne dzieje kronikarskim, według wieków i narodów, jeden biorąc po drugim, opowiadać sposobem, nie pomijając żywotów filozofów. Ztąd powstała kronika świata, która nader się spodobała w Polsce i na Rusi (gdzie, jak w następnym opowiemy tomie, wyjątkowo w ruskich wychodziła przekładach), która trzykroć (nie czterykroć, lub nawet pięćkroć, jak dziś prawią) wyszła u nas z druku. Ta, która się po raz pierwszy r. 1550 pokazała, nie długo, bo już we cztery lata drugiego się wydania doczekała, a w lat dziesięć po raz trzeci wyszła. To trzecie wydanie, w kształcie arkuszowym ogłoszone, ma tytuł w ekzemplarzu w bibliotece zakładu Hr. Ossolińskich we Lwowie znajdującym się cały, w innych którem oglądał ma takowyż wydarty. Wydanie pierwsze, które w ćwiartce wyszło, a znajduje się w Warszawie i Lwowie, również wydarty ma tytuł. I w środku są pospolicie uszkodzone ekzemplarze, osobliwie też wydania drugiego. Znam dwa takowe. Jeden posiada biblioteka Warszawska, drugi biblioteka ordynacyi Zamojskich. W pierwszym jest początek uszkodzony znacznie, w drugim nie tyle. Wszelako jeden i drugi jest w tym stanie, iż się wydanie to dało opisać bliżéj, co tém potrzebniejszą było rzeczą, gdy P. Wiszniewski (1) powątpiewa o tém, ażali takowe istniało rzeczywiście, i gdy wydanie to drugie pokłada za pierwsze.

KRYTYKA TYCH DZIEJÓW.

Zaczął Bielski swą pracę od kosmografii, czyli od rozmiaru i podziału ziemi, a uzupełnił ją opowiedzeniem dzie-

(1) Hist. lit. VII. 423. Wszystkie trzy wydania opisał dokładnie P. Sobieszczański tamże XXV. nstpn.

jów całego świata, które na sześć wieków podzieliwszy, opisał według czterech monarchii (assyryjskiéj, perskiéj, greckiéj, rzymsko-niemieckiéj), nie pomijając żadnego narodu europejskiego do rzędu ludów, znaczenie w ówczesnéj polityce mających, należącego. Dzieje słowiańskich ludów po szczególe przeszedł, dzieje ludów resztę Europy zamieszkujących przyczepił do historyi Papieżów i Cesarzów niemieckich, szeroce rozwiodłszy się o Niemczech. Przeszedł dzieje Polski od Lecha aż do roku 1535 podług kroniki przez Bernarta Wapowskiego, kanonika krakowskiego po łacinie napisanéj, którą w spolszczeniu skrócił, dopiskami tu i owdzie opatrzył, i aż do r. 1548 dociągnął. Jest to właśnie taż sama kronika, którą obecnie, z łacińskiego, początku nie mającego, bo dopiero rokiem 1380 rozpoczynającego się oryginału, przełożywszy, wydaje po polsku uczony Mikołaj Malinowski, a podług któréj, jak przy końcu kroniki świata pierwszego wydania zeznaje, miał kiedyś szerzej dzieje polskie opisać Bielski. Na większy rozmiar zrobił wydanie drugie, lecz w niém dziejów Polski w niczém nie odmienił. W nowém tém wydaniu rzecz całą nie tylko na wieki, ale i na księgi podzielił (jest ksiąg cztery): a co tam było na początku (wyłożoną na wstępie rzecz o kosmografii, zakończył opisem ziemskiego raju), to w wydaniu drugiém umieścił częścią w środku, częścią na końcu.

Właściwe dzieje dawne oddzielił od ziemiopisu, czyli jeografii, połączywszy drugą z kosmografią. Obszernie wyłożył opis wszystkich niemal europejskich królestw, i z nim połączył ich dzieje: krajopis wszakże samejże Polski pozostał kusy, jak w wydaniu pierwszém; co tém

więcéj zadziwia, gdy autor innych słowiańskich krajów opisowi osobny poświęcił rozdział. Wszakże uczynił to snadź umyślnie Bielski, gdy miał zamiar (który też przyprowadził do skutku,) osobne o Polsce napisać dzieło. Czwarta księga poświęcona jest dziejom, i opisowi nowo przez Krzysztofa Kolumba odkrytych krajow w Ameryce, czego zupełnie nie dostaje wydaniu pierwszemu. Zakończono rzecz opisem raju ziemskiego, wyjętym z pierwszego wydania.

Wydanie trzecie jeszcze bardziéj rozszerzył, co wykazuje sama liczba listów, jak to wspomniona P. Sobieszczańskiego rozprawa naucza.

Księgotłocznik ozdobił wszystkie wydania rycinami, częścią temi samemi, które się następnie *w Zwierzyńcu Reja* spostrzegać dają, częścią nowemi, umyślnie na to sporządzonemi. Te czasem dziwacznie pod jedném i témże samém wyobrażeniem, dwie zupełnie inne, a wcale od siebie różne wystawiają osoby, jak np. Solona i Marcina Lutra. Bielski starał się i w tém dziele wszystko spolszczyć, dla tego też i wiersze starożytnym Sybillom przypisywane, po polsku, ale wiązaną oddał mową.

Nic nowego nie utworzył Bielski, pisywać bowiem dzieje powszechne, było zwyczajem wszystkich ludów, i tylko na sposobie pisywania ich polegała różnica, co znowu od stanu oświaty wieków zawisło było. Nikt z spółczesnych Bielskiemu nie wyrównał, ani nawet nie zbliżył się do Polibiusza (umarł r. 122 przed Chr.), który pierwszy swego imienia godną napisał powszechną historyą. Piszący po nim takową opowiadali ją chronologicznie, i sposobu ich wykładu trzymał się Bielski, niesprostawszy swym wzorom, a mianowicie Sabelikowi (ur. w Rzymie r. 1436, um. 1506),

za którym szedł daremnie. Nie umiał bowiem korzystać ze źrzódeł, i zamiast wzór swój naśladować, przyswajał z niego sobie. Inaczéj uczynił Tacyt. On naśladował Salustyusza, czyli sztukę tylko pisania dziejów plastycznie przejął odeń niego. Dla tego też twórczym został pisarzem, a został przez to, że umiał czytać dzieło mistrza swojego, że się wpatrzył w niego nie po to, by się dowiedzieć co pisze, lecz raczéj po to, by się nauczyć, jak i dla czego tak pisze. Wskutek czego stawił Tacyt wzór obok swego wzoru, gdy przeciwnie Bielski (który również, ale dla saméj tylko wiedzy, czytywał Salustyusza, i wypisywał go (1),) kopii nawet zdjąć z niego, i w swojéj umieścić nie umiał kronice. Śmiesznością atoli byłoby wyrzucać Marcinowi, że podobnéj co Tacyt nie napisał kroniki, zważywszy stopień oświaty Polaka a Rzymianina. Przykład ten więc przywiedliśmy dla tego, by nikt postępu w Bielskim nie upatrywał we względzie sztuki pisania, lecz w sposobie pojmowania przezeń dziejów: w czem rzeczywiście krok zrobił wielki, daleko za sobą poprzedników swych, Janczara i Chwalczewskiego, daleko i następców, w rękopisach dotąd ukrywających się (2), pozostawiwszy. On pierwszy u nas dzieje pobratał z jeografią fizyczną, zjawiska historyi warunkom fizyologicznym poddawszy, a dzieje te wysnuł z czynów społeczeń-

(1) W Argumencie Sprawy rycerskiéj mówi: „ludzie żywią jak dobytek, co tylko brzuchowi ołduje," u Salust. Catil. 1. „veluti pecora ventri obedientia." Innych dowodów których dostarcza wiele, nie przywodzę dla krótkości.

(2) W bibliotece hr. Raczyńskich w Poznaniu znajduje się w rękopisie *Theatrum powszechnego Xiążąt y wszystkich świata historyi Jana Mikołaja Doglioną* Część pierwsza i następne. Ostatni rok położono 1576, wtedy więc napisano to dzieło.

stwa, oparłszy wszystko na faktach. Chociaż zaś dla braku krytyki nie pojmował źrzódeł, (co szczególniéj w jego wywodzie Polaków od Gotów i Wandalów uderza), jednakże należy się mu ta chwała, iż przeczuciem wiedziony, umiał pojmować dzieje organicznie, czyli w związku z życiem narodów, i wiedział o tém, że historya polityczna, bez połączenia jéj z wewnętrznemi dziejami, na mało się przyda. On pierwszy z Polaków stawiając historyą w związku z jeografią, wskazał stosunek dziejów do lądów, powinowactwo między niemi a podaniami ludów, tudzież stosunek teraźniejszości do przyszłości uczynił, kronikę swą wydania trzeciego na zmartwychwstaniu ciał i sądnym dniu zakończywszy, właśnie jak gdyby (słowa są Ossolińskiego) dzieje swoje chciał oprzeć o krawędź świata i czasu. Opowiadania o nowym świecie, czyli o Ameryce, zajęły go mocno, które bez ogródki i żadnéj zgoła krytyki wyłożył, z obawy może, ażeby, przyjętéj od siebie zasadzie, *przeciw prawdzie rozumu nic*, zbytnie folgując, nie poczytywał za urojenie, czego nie pojmował, i tak z bajkami odrzucając podania ludów, nie zagrodził innym drogi dojścia tam gdzie sam zajść nie umiał, a przez to nie zasłużył na zarzut, iż odrzucając czego nie rozumiał, przedstawił historyą bez wyrazistości życia. Zgoła nie jest Bielski badaczem, lecz opowiadaczem, nie jest artystą, lecz układaczem dziejów, które lubo nie krytycznie, jednakże z pewnym poglądem na świat i życie, a zawsze z wielkiém zamiłowaniem swego kraju, i z miłością ku ludzkości, bez żadnych wikłań rzeczy w pajęczą przędzę spekulacyjnych wybujałości przedstawiając, w języku je pełnym życia, lubo nieco prostaczym bo gminnym, opowiada: w których dosta-

tecznie wykazuje, że cel dziejów pojmuje, i nie lęka się objawić prawdy. Przywiedźmy na to dowody.

W przypisaniu pierwszego wydania kroniki świata Zygmuntowi Augustowi, tak się o dziejach wyraża: „Nye bez przycżyny on Grecki historyk Tucitides zowye historie skarbem krolewskim, ktore, powyada, nyemyałyby z ich ręku nigdy wychodzić, przeto iż z ich ostrzegania a upominanya rowne sprawy y przygody, bez ktorych swyat być nie może, ludzyem częstokroć przychodzą, tym swoye przespieczniey opatrzone być mogą, bo acż osobi zwirchne na cżas przypadaya. Aristoteles mędrzec, każdego kto historij nie cżytha powyada być dzyecyęcyem, taki (pisse) ma być rady oddalon: Przeto Alexander wyelki przed sobą kxyęgi starych historikow kazał wszędzye nosić na konyu, Homerusa poetę cżytał, a Aristotelesa sluchał, yako, by, z umarłem gadał a żywego sluchał. M. Cicero wykłada też historią iż yest poseł żywota, swyadek starosci, swyeca prawdy etc. Wiele inych pożytkow cżytanie ludzyem przynassa, zwłasscża tym ktorzy wyelkyemi sprawami szafuyą rzecży pospolitey, by nye było z dawna swyatu zostawione thakye pismo albo zagładzono, ludzye by tak yako iny dobythek pospołu cyało z duchem bez żadnego rozeznania s swiata schodzili, niewyedząc yeden o drugim ani o Bogu ani o sobye skąd sye co kyedy a s cżego pocżęło.“ O sposobie objawiania prawdy, tak mówi w zakończeniu kroniki tejże: „Tu koniec pokładam moi Panowie pisaniu swemu zacnych dzieiów, tak postronnych, iako naszych. Acz mogły być szerzey okazane pisanim tym dzieie przeszecone, zwłaszcza przodków naszey ziemie przyrodzoney, ale mye ktemu wiele rzeczy rozmyślanych przy

wiodło; abych miarę w pisaniu swym taką zachował, iakoby w nim myśli, a żądości ludzkie mogł napełnic, co iest trudna uczynić iednemu, gdyż takowe rzeczy za żywothow naszych nie mogą być przespiecznie pisane, bowiem przyrodzenie ludzkie iest chciwe sławy dobrey zawżdy, a złey niecierpliwe, zwłaszcza ktorzy są takowi, iż woli być niż się mianować złym, a w thym się niechce obaczyć, snadzby mu co nie ku myśli było chociaby y prawda, mogłby czo złego za to pomyślić miasto dziękowania, iako tyranom obyczay bywał." Co gdy snadź tak wykładano, jakoby Bielski lękał się objawić prawdy, wyrzucił ten ustęp z drugiego wydania swéj kroniki, a zresztą toż samo co w pierwszem opowiedział w przemowie do dziejów polskich, rzekłszy między innemi: „iż bracia szlachta nie powinna mu wziąść za złe, że szczerze i otwarcie o rzeczach kraiowych pisze, że nikt z tego względu jaką nielubością przeciw niemu poruszon być nie powinien." Szczególniéj obruszało się na niego duchowieństwo o to, że aczkolwiek prawowiernym się katolikiem być głosił, jednakże pisząc o sprawach kościoła, otwarcie myśl swoję o nim wynurzał, i z dziejów wydobywał, co kościołowi temuż miłem być nie mogło. Gdy dla tego zakazywali go Biskupi czytac, i ekzemplarze palili, posiadający przeto takowe, chcąc je ukryć przed okiem duchowieństwa, wydzierali tytuły z dzieła. I ztąd to poszło, żo obecnie rzadko który ekzemplarz kroniki świata posiada tytuł (1). Osobliwie też gnie-

(1) Ze znanych ma go tylko ekzemplarz Swidzińskiego, zkąd wypisał takowy P. Sobieszczański w przywiedzioném wyżéj dziele na str. XXXII.

wano się nań, że z kroniki Marcina, (od jednych Polakiem, od drugich Strzepą zwanego) o Papieżach i Cesarzach napisanéj, wyjął powieść o Janie ósmym Papieżu zwanym niewiasta, który niewiastą rzeczywiście będąc, miał r. 856, (pod tym rokiem mówi o nim Bielski w kronice swéj wyliczając Papieżów) stolicę papieską zasiadać (1); i z tego to powodu za życia i po śmierci nie uchodził Bielski za dobrego katolika, owszem między Aryanów policzony bywał (2). Co aczkolwiek go nie zniewoliło do cofnienia co raz wyrzekł (jakoż we wszystkich wydaniach kroniki świata znajduje się powieść o Papieżnicy), jednakże miało snadź ten skutek, iż odtąd cokolwiek o dziejach lub polityce pisał, nie ogłaszał drukiem, lecz w rękopisie chował.

POGLĄD NA RESZTĘ DZIEŁ.

Chociaż w kronice świata trzeciego wydania, oswiadczył Bielski, że resztę dni życia spoczynkowi, wolny od wszelkiéj pracy uczonéj poświęci, jednakże pisaniem zajmo-

(1) Marcin ów, zakonu Dominikańskiego Kapłan, rodem Szlązak od Opawy, spowiednik Papieża Mikołaja III., r. 1278 Arcybiskupem gnieznieńskim przez tegoż mianowany, lecz przed objęciem stolicy arcybiskupiéj zmarły, czy rzeczywiście powieść ową o Papieżu niewieście napisał, nie wiadomo. Starsze bowiem kroniki jego rękopisu (z takowych jeden na pargaminie w XIV wieku pisany, znajduje się w bibliotece miasta Swidnicy na Szlązku) nie mają jéj. Sądzi Ossoliński, (wiadomości I. 297, a osobliwie 334. nstpn.) że powieść tę istotnie w swéj kronice umieścił Marcin, lecz do andronu tego (tak się krytyk wyraża) żadnéj nie przywięzywał wiary.

(1) Bartosz Paprocki u J. S. Bandtkiego w hist. drukarn. 334. Porównaj artykuł *Adryan Junga* (rozwiązanie 29).

wał się wciąż, i przed rokiem 1569, skreślił tak od siebie nazwany *Syem niewieści*, a po nim *Sprawę rycerską*, następnie *Sen majowy*, dalej *Rozmowę nowych proroków*, na koniec *Kronikę polską* napisał, co wszystko pozostawił w rękopisie, nic ztąd, Sprawę rycerską wyjąwszy, nie ogłosiwszy drukiem. Doszły te pisma do naszych czasów, inne zaś, o których wyraźnie mówi, iż napisze, tudzież iż napisał je (1), zaginęły. Zachowanych nam nie będę bibliograficznie opisywać (2): natomiast kilka uwag o pismach tych zrobię, prostując mylne o nich, lub niedokładne poprzedników mych zdania.

PISMA POLITYCZNÉJ TREŚCI.

Syem czyli Sejm niewieści (wydał go z rękopisów ojca swego Joachim Bielski w Krak. 1595), z Mikołaja Reja (3), bynajmniej zaś z Arystofanesa, jak P. Wiszniewski (4) mniema, naśladowany, satyrą jest politycznéj treści, na ówczesny nieład rządu polskiego napisaną. Niewiasty, przestraszone skutkami bezrządu, i wiele dolegliwości od swoich doznając mężów, składają radę, na któréj uchwaliwszy, „że im należy mężów od steru rzeczypospolitéj uchylić, a samym chwycić się jéj rządów," udają się z tą uchwałą do Księżny swéj, czyli do Polski uosobionéj, która pozwala na to, by, zwoławszy sejm niewiast, i rzeczpospolitą męzką

(1) Porówn. Sobieszcz. tamże LVIII.

(2) Porówn. Sobieszcz. tamże LII. nstpn.

(3) Porównaj artykuł w pierwotnych drukach pod napisem *roku* 1543, *Ambroży Korczbork Rożek.*

(4) Hist. lit. VII. 306.

na amazońsko-niewieścią na nim zamieniwszy, nowy porządek odnowionemu tak nadały państwu. Stanowią więc takowy niewiasty, idąc za własném natchnieniem (za radą jaką niegdyś Kalimach, nauczyciel Króla Jana Olbrachta Polakom dawał, a która u nikogo z ówczesnych, Bielskiego wyjąwszy, poklasku nie znajdowała). Mają przedewszystkiem na pieczy obronę kraju, o któréj nauczywszy ich Księżna, przyobiecuje następnie napisać im o niéj osobne dzieło, w te się do nich ozwawszy słowa:

Już na ten czas coruchny maćie dosyć na tym,
Drugie rycerskie sprawy napiszę wam potym.

Zkąd widac, że przed r. 1569 (w którym Marcin Bielski wydał swą Sprawę rycerską w Krakowie), albo napisane, albo pomyślane zostało to dzieło. Takie też są w niém o wojskowości myśli, jakie w Sprawie (1) rycerskiéj napotykamy.

I Sen majowy naśladowaniem jest z rękopisu czeskiego, co właśnie zastanawia; ztąd albowiem pokazuje się, że Bielski miał z uczonymi czeskiemi ścisłą zażyłośc, tak dalece, iż ci rękopisów mu nawet swoich użyczali. Zastanawia daléj, że myśl wziąwszy Bielski z czesczyzny, dał jéj inny obrót, i we dwóch wyraził ją dziełach, gdyż ją też z dwóch czeskich poematów wysnuł. Poemat pierwszy zawiera wiersz miłosny pod napisem Snu majowego r. 1491, drugi zamyka w sobie wiersz na śmierć Macieja Korwina Króla węgierskiego r. 1490 napisany. Obadwa poemata, czyli raczéj wiersze, wyszły z pod pióra znakomitego Czecha, Hynka z pod Brodów (Podebrad), i dotąd w rękopisie zo-

(1) W rozdz. VII, VIII.

stają. Wydał wprawdzzie wiersz pierwszy P. Wacław Hanka (1), lecz wydał go z nader lichego rękopisu (2): wydanie przeto jego za nic się nie uważa. Drugi wiersz (jest tamże opisany,) dotąd nigdzie drukowany nie został. Na uwagę zasługuje, że jak Hynka wiersz jest zlewkiem dwóch poetycznych utworów, niemieckiéj zakonnicy Klary Hetzler (żyła w drugiéj połowie XV wieku), tak znowu Bielskiego Sen majowy, zlepiony jest z dwóch poezyjek Hynka. Pierwsza dostarczyła naszemu ziomkowi samego tylko napisu *(Sen majowy)*, druga poezyjka nasunęła mu wątek do śpiewu historycznego. Hynek bowiem, po śpiewie miłosnym który w pierwszym zanucił wierszu, wziął się do pieśni historycznéj, opisał skon Króla węgierskiego Macieja, i przepowiedział, że po jego śmierci ulegną Węgry tureckiéj potędze. Bielski zastosowawszy to do swego kraju, wyprowadził na scenę Polskę, która z węgierską i zwołoską ziemią rozmawia o przyszłych nieszczęściach wojny.

DZIEŁO O SZTUCE WOJENNÉJ.

Gdy nad celem napisania Sprawy rycerskiéj, jéj treścią i źrzódłem, zastanawiali się już poprzednicy moi, przeto ją pominę. Wspomnę tylko, że dzieło to, co się Polaków i lu-

(1) W zbiorze dawnych poezyj czeskich pięciotomowym, *Starobyla skladane*, Porównaj V. 78. nstpn. Inny snadź jest ów *Sen majowy*, o którym, jakoby drukiem ogłoszonym, wspomina broszura czeska r. 1573 wydana. Porów. Jungmana hist. lit. 141. wyd. drug.

(2) Daleko lepszy rękopis, (opisano go w Czasopisie czeskiego muzeum z r. 1848 I. 2, 114. nstpn.) posiada obecnie P. Jan z Neyberga, szlachcic czeski.

dów z nimi wojujących dotycze, zawiera niby wypadek doświadczeń, które zrobił znający się dobrze na swéj rzeczy człowiek; że wyszedłszy ono zpod pióra wysoce na swój wiek ukształconego żołnierza, skazówką jest, jak się na wojskowość zapatrywano w ów czas, z historycznego i strategicznego stanowiska. W części technicznéj opowiedziawszy wszystko, co się przyrządzenia potrzeb wojennych dotyczy, szczególną uwagę zwrócił Bielski na ulepszenie siecznéj i palnéj broni polskiéj, zastanawiał się następnie nad stanem rycerskiéj u nas sztuki w czasie pokoju i wojny, czyli tak nazwane oglądania (rewije powiatowe) rozważył. Miał daléj na oku sposób wojowania narodów nas otaczających, nie pomijając nawet ludów odległéj od nas mieszkających. Szczegóły w téj mierze przywiodłem w opisie życia domowego Polaków, rzecz mając o wojnie, dla tego tu żadnych z dzieła Bielskiego wypisów nie czynię.

KRONIKA POLSKA.

Józef Maxymilian Ossoliński twierdzi (1): że Marcin nigdzie nie powiedział o swoim zamiarze pisania osobnéj kroniki polskiéj, że jego kronika niczém innném nie jest, jak ósmą księgą kroniki świata, którą przerobił syn jego Joachim, a dołożywszy dawniejszych pisarzów krajowych, Kadłubka, Miechowitę i Długosza (gdyż jego ojciec oprócz Wapowskiego i Kromera nie miał radzić się innych), utworzył nowe dzieło, i takowe za pracę rodzica swojego udał. Słowa bowiem Joachima „dopisywałem, gdzie on (jego ojciec Marcin) przestał,“ tak tłómaczy Ossoliński, „że na czém Marcin Biel-

(1) Ossoliński I. 407, 443 i nstpn.

ski skończył, (na opisie pogrzebu Zygmunta I.), odtąd on (Joachim) zaczął, a przerobiwszy zupełnie całe dzieło, i uzupełniwszy je własnemi dodatkami, nową niejako kronikę polską wydał." Dowód na to ma stawiać nie tylko język, (który w kronice polskiéj odmienny jest od owego, jaki w dziełach ręką Marcina pisanych czytamy), ale i ta okoliczność, że właśnie przy opowiadaniu dawnych dziejów z XIII wieku (1), są przytoczone okoliczności, które się po śmierci Marcina wydarzyły, a więc że on sam nie mógł był o nich pisać. Lecz nie zapowiedziałże, iż skoro kronika Wapowskiego wyjdzie z druku całkowita, szerzéj z niéj, jak w kronice świata wypisywać będzie? To zaś co daléj Ossoliński rozprawia w téj mierze, nic innego, mojém zdaniem, nie dowodzi, nad to, że wydając pracę ojca swojego Joachim, wydał ją przerobioną, nie tylko ją dopełniwszy, i co do języka ogładziwszy, ale także poodmieniawszy, uzupełniając przez to dzieło całe, i poprawiając takowe. Kronikę więc tę nazwał słusznie, przedostatni jéj wydawca (Bohomolec, ostatnie wydanie téj kroniki jest w zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego) pracą nie Bielskiego lecz Bielskich, albowiem ojciec i syn pracowali nad nią. Napróżnobyśmy i w tém dziele głębokiéj nauki, lub zalet historyka upatrywali: nie ubiegali się bowiem za tém piszący je, kładli rzecz jak napisaną znaleźli, wyjawiając nie raz grubą niewiadomość (2). Nie starali się też oto, ażeby,

(1) Ossoliński I. 445. Zdanie to podziela P. Sobieszczański w dziele swém wyżéj przytoczoném, o czem w artyk. *Joachim Bielski* słówko powiem.

(2) W kronice świata 1. wydania mówi o Wulkanie bracie Jowisza. Inne usterki opowiem w tomie 3, rzecz mając o Joachimie.

mówiąc Ossolińskiego słowy, (1) „przyczyn dociekać, w związek skutków utrafiać, tajemnych rad, sprężyn, powodów, celów, wpływów szlakować; ludzi znacznych, z uchyleniem przybieranéj postaci, w ich własnéj wystawiać:" i ubiegać się nie mogli, gdyż po innéj drodze chodził ich w sztuce pisania dziejów odznaczający się postęp. Staraniem ich, osobliwie też Marcina było, zbierać ile możności wszystko, zkądby przedsięwzięty przedmiot mógł się opowiedzieć należycie. Zadziwiającą jest w tém rzeczą, iż pod ręką miał on najnowsze nawet dzieła, które świeżo na zachodzie wychodziły. Że jeden tylko przywiodę na to przykład, tak zwane sybilińskie wiersze (znane już w pierwszym po Chr. wieku, lecz podrzucone, a bynajmniej od starożytnéj Sybili erytrejskiéj nie pochodzące dzieło,) wyszły po raz pierwszy w Bazylei 1545. Bielski miał je pod ręką, i użytek z nich dla kroniki świata wydania pierwszego zrobił (2). Układając kronikę tę, miał też między innemi (wylicza je osobno) roczniki nieznanego mi Ablaviusa, z których według Sarnickiego (3), miał Jornandes (piątego wieku kronikarz gocki) wypisywać. Pisząc kronikę polską, miał pod ręką dawniejsze kroniki nasze po łacinie pisane, bądź wydane, bądź w rękopisach znajdujące się, tudzież narodów nas otaczających, a mianowicie szwedzkie i duńskie (4),

(1) W artykule o Joachimie Bielskim. Porównaj wiadomości I. 442. nstpn.

(2) O mniemanych księgach sybilińskich, najnowsze pismo jest *J. A. Moehler, La Patrologie traduit de l'allemand, Paris 1843.* w dwóch tomach. Porównaj I. 572. nstpn.

(3) 986. wyd. Lipskie przy Długoszu.

(4) O czém mówi Bielski w kronice polskiéj 27. wydania pierwszego.

węgierskie i niemieckie (1) kroniki, zaglądał na koniec i w akta urzędowe. Jakoż odwołuje się nie raz, czy Marcin czy Joachim (tamże 272), do listów królewskich z pieczęciami w skarbcu chowanych. I w tém dziele z całą wystąpili Bielscy otwartością. Aczkolwiek należeli do rzędu szlachty, dawali wszędzie przycinki onéj, za chłopkami, jak mówią (tamże 448) niebożętami, przemawiając. Zgoła w niczém nie ubliżając prawdzie, szczerze i otwarcie opowiedzieli rzeczy pamięci godne; nieoszczędzając nikogo, ale też nikomu nie uwłaczając. Słusznie dzieło to wierszami pochwalnemi uczcili Stanisław Grochowski i Jan Smolik, którego tak zwane *laudes* w osobno napisanym o tym wierszopisu artykule porównaj.

2. R. 1560. Mikołaj Rej z Nagłowic.

ŻYWOT UCZONY.

Życie Mikołaja Reja opisał przyjaciel jego Andrzéj Trzycieski (2), pięknie ale niedokładnie. Oprócz innych usterek popełnił i tę, że czas jego urodzenia mylnie w r. 1515 położył, gdyż wcześniéj bo r. 1507 urodzić się musiał. Umarł r. 1568 lub 1569 sędziwéj nie doczekawszy się starości, z przyczyny złego prowadzenia się w młodym oso-

(1) Bonfiniusa i Witikinda wspomina tamże 16. 39.

(2) Znam dwa opisu tego wydania, jedno przy Żywocie poczciwego człowieka z r. 1568, drugie, które w bibliotece Załuskich czytałem, bez miejsca i roku, lecz rzeczywiście w Wilnie 1606 w ćwiartce drukowane. Pokazuje się to z przypisania dzieła dnia 10 Czerwca owego roku przez P. B. D. drukarza Wileńskiego. Przedruk pierwszego druku dał P. Wójcicki w Zarysach 111, 212. nstpn.

bliwie wieku, o czém mówią w niczém niepodejrzani świadkowie (1).

Mikołaj Rej miał pochodzić od sławnych w czeskich dziejach Werszowców. Zdania tego jest P. Jan Prawosław Kaubek (2). Lubo zas swoje twierdzenie tém jedynie popiera, że i Rej miał za herb Okszę, przecież sama ta okoliczność, że przodkowie jego nie porodzili się w Polsce, lecz do nas przybyli ze Szlązka, (czeskiéj od XIV wieku koronie hołdującego,) zdaje się przemawiać za tém mniemaniem. Drobnostka ta jest ważną w zawodzie pisarskim Mikołaja, jak się to wykaże niżéj. Trzycieski mówi: że Rej pochodził z ziemi krakowskiéj, gdzie się przodkowie jego ze Szlązka tu przesiedlili. Za czelniejszego przodka daje mu tenże Trzycieski Nankiera Opolczyka, który z Kanonika krakowskiego Biskupem w owczesnéj stolicy polskiéj obrany został r. 1320 (3). Nie wiadomo kiedy Nankierowie w nazwę Rejów przeszli: wiemy atoli, że już na początku XV wieku Jan Rej Kanonik krakowski, towarzyszył roku 1440 do Litwy Kazimirzowi Jagielończykowi (4). Ojciec

(1) Porównaj u Juszyńskiego artykuł o Mikołaju Reju. Dziedzic tegoż dalszy, (tuż bowiem po Mikołaju objął dziedzictwo syn jego, także Mikołaj. Porównaj przemowę Ambrożego Grabowskiego do pism Reja wierszem, w Krakowie 1848 wydanych), Andrzéj Rej z Nagłowic, wielki hołdownik Bachusa, zeznał r. 1590 przed urzędem starościńskim krakowskim, „że szlubował Bogu, nie pić przez cały rok więcéj nad pół miary wina codziennie." Porównaj ów akt urzędowy w dodatkach 39. b. ε.

(2) W Słowianinie Jaszowskiego I. 59.

(3) Długosz I. 972.

(4) Długosz I. 751.

naszego Reja Stanisław, miał w krakowskiéj ziemi, po przodkach odziedziczoną, wieś Nagłowice. Zostawała ta majętność niedawnemi jeszcze czasy w rękach Eufrozyny z Jordanów Kotkowskiej, ostatniéj z linii Reja następczyni, która Juszyńskiemu (jak to sam mówi przy opisie życia Reja) darowała ważny rękopis, życia sławnego jéj przodka i ówczesnych dziejów dotyczący się. Juszyński zrobiwszy z niego do opisu życia Mikołaja użytek, nie wiadomo gdzie ten rękopis podział. Ojciec Reja opuściwszy krakowską, przeniósł się do ziem ruskich, mając tamże dzierżawę nadaną sobie od Króla za usługi rycerskie. Tam-to, w Żorawnie nad Dniestrem, urodził się Mikołaj. Pieścił rodzic synka, nie troszcząc się o dobre jego wychowanie, z wielką szkodą ojczystego piśmiennictwa. Bo młody Rej miał wielkie z przyrodzenia do nauk zdolności, lecz ich nie rozwinięto w nim. A tak przez własne tylko kształcenie się został on znakomitym pisarzem, i stał się z natchnienia filozofem praktycznym ten, który mógłby był wyjść na najświetniejszego swojego wieku gieniusza, gdyby był stosowne iodebrał wychowanie. Oddany do szkoły parafialnéj w Skarmierzu pod Krakowem (dziś austryackie gimnazya z ówczesnemi parafialnemi szkołami poniekądby porównać można), późniéj posłany do szkół lwowskich, a następnie umieszczony w uniwersytecie krakowskim, niczego się nie nauczył. Tego w życiu swojém nader ważnego wypadku dotykając Rej (1), obwiniać się zdaje mistrzów swych, o małe postępy, które w naukach uczynił.

Owczesny uniwersytet krakowski (są to jego słowa) darmo tuczył nie jednego z nauczycieli swojego grona, któ-

(1) W Zwierzyńcu list 112 wydania drugiego.

rzy zamiast strzedz młodych opiece swéj powierzonych, czas na fraszkąch przepędzali, urzędu swego nie pilnując. Tak więc zadziwiać nas nie powinno, co o Reju pisze Trzycieski, że on ze szkół wyszedłszy, mało co, albo raczéj nic nie umiał po łacinie. Chociaż późniéj usilnie się starał przez własną pracę niedostatkowi temu zaradzić, przecież w pismach swoich najoczywistsze zostawił dowody małéj biegłości w naukach, na co kilka dowodów położę. Podług niego rzeka Nil początek swój wywodziła z Raju (1). Sokrates filozof żył po Epikurze, Pompejusz był pierwszym Cesarzem rzymskim, Merkuryusz posłannik bożków greckich obcował z Mojżeszem patryarchą Izraelitów (2), Frańciszek Dandalus (Dandolo) Książę wenecki, wyklęty od Papieża Klemensa III, musiał za pokutę na czworaku przyleść pod stół i leżeć tam u nóg Ojca ś. przez czas obiadu, zkąd psa nazwisko z całą swą rodziną odtąd nosił (3). Antygon Król aragoński staczał boje pod murami Aten (4).

Pracując sam nad własném wykształceniem, wiele doznawał trudności, pozbawiony będąc dobrego przewodnika. Rubasznie i po swojemu wyrażając się w téj mierze (5), mawiał: że *lepszy jest zawzdy żywy głos, niż zdechła skora*, co miało znaczyć, że łatwiéj jest ustnie wykładającego pojąć nauczyciela, niż macać nauki po foliałach w pargamin oprawnych. Nie raz, trafić z księgami do ładu nie mogąc, wmawiał w siebie i w drugich „że się więcéj mądrością

(1) Wizerunek 177.
(2) Wizerunek, 67, 144. Żyw. 134.
(3) Apokalips. 114.
(4) Żywot 45.
(5) Żywot 15.

niż naukami bawić należy (1); to znowu, udobruchawszy się, zawierał przymierze ze wzgardzonemi od siebie filozofami i historykami, czytanie ich pilne zalecając (2).

Aż do saméj śmierci narzekał na to, „że młodym ludziom nie potrzebnie mistrzowie zaprzątają głowy fabułami Owidyusza i Wirgiliusza; że przy gramatyce nie raz bywają puki, a dziecko potrze sobie kolana i czoło, (karę często odbierając); że gdy się chłopiec uczy, stoi nad nim brzezinowy wójt, i nim siecze go ojciec, siecze matka, siecze żak (nauczyciel). „Ganił logikę, ganił arytmetykę, a utrzymywał, „że wiele pięknych i pożytecznych rzeczy nabyć można z poetów rzymskich; „wyznawał" że z mówców wiele wybornych słów łacińskich łatwo się nauczyć, byle się ich uczyć igrając, byle, czytając łacińskie księgi, zaraz je na polskie wykładać umiano. „Mawiał", że gramatykę zrozumieć łatwo, byle się jéj uczyć wtedy, skoro się weźmie pochop z łacińskich pisarzy do jéj zrozumienia: że dobra jest filozofia, nie ta, która uczy kręcić, lecz ta, która naucza stateczności, a rozmyślnego uważania w każdéj sprawie, iżby się każdy sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako ono opowiadają, swą się własną piędzią rozmierzyć umiał (3). „Co jawnie dowodzi, że Rej nie naukom, lecz złemu ich wykładowi i złemu zastosowywaniu przyganiał, i że słuszny miał żal do swoich nauczycieli, iż ćwicząc go w naukach, raczéj niesmak niż zamiłowanie do nich wzbudzili w jego umyśle, rozwijać go nie chcąc, czy nie umiejąc.

(1) Mędrzec nie uczony stłucze djabła, by szermierz prostą sztuką, gdyż nauka jest jako kwiat na drzewie, a mądrość za owoc stanie. Wizerunek 80.

(2) Żywot 8.

(3) Wizerunek 6, 87, 88. Żywot 7, 12, 13.

To też Rej, stanąwszy raz w sprzeczności z samym sobą, zostawał w niéj przez całe życie, i był niby trzcina, którą w tę lub owę stronę naginał wiatr dowolnie, mimo oporu, na który się daremnie zdobywało giętkie jego ciało. Jakoż dopiero przy schyłku życia, oparł się umysł Reja burzom namiętności statecznie. Kiedy, niczego się w szkołach nie nauczywszy, oddany został na dwór Tęczyńskich, celem przetarcia się w świecie, i gdy tamże obudziła się w nim chęć do nauk, do tego nawet wzniosłszy się stopnia, że rymować począł: kiedy następnie pisząc już gładko, zwrócił na siebie uwagę spółwyznawców helweckiego kościoła, którego się trzymał, i namową ich wiedziony poświęcił się cały pisarskiemu zawodowi, wtedy dopiero zaczął się uczyć na dobre, lecz nie umiał się uczyć. Stanął więc powtórnie na rozstaju, a obierając drogę, po któréjby mógł zajść do celu, zamiast w prawo, poszedł w lewo, zamiast się poświęcić rzymskiéj literaturze, chwycił się łaciny, i tak się jéj uczepił mocno, iż nie chciał już żadną miarą przekonać się o tém, że plewy bierze za złoto, że nie prawdziwemu bóstwu, lecz bałwanowi hołduje. Był wszakże jeszcze czas po temu, bo mu jeszcze pora kształcenia się nie przeszła, i Rej, który pisarzem zostawszy, nigdy się od nauk nie uchylał, byłby może przeparł w sobie upór, gdyby go znowu okoliczności, odwiódłszy od dobrego, nie były w sprzeczności postawiły z sobą. Okrzyczany przez spółwierców za mędrca (mimo utyskiwań na to świadomszych rzeczy,) i temu uwierzywszy, nie dał się

niczém przywieść do tego, ażeby w naukowym celu odwiedził obce kraje (1), lub własne nawet zwiedził kąty, przypatrzył się rozległéj Polsce, poznał ją lepiéj, nią się przejął, i pojął jéj potrzeby.

Zaledwie że się na przejażdżkę do Litwy zdobył, dokąd go nie żądza poznania kraju, lecz zażyłość, jaką miał z Mikołajem Naruszowicem, Sekretarzem i Sprawcą kancellaryi wielkiego Księstwa Litewskiego (jemu swoję Apokalipsę przypisał), powiodła. Gdzieindziéj wyjechać nie było czasu, lubo się ten zawsze znalazł na zabawy. K'woli nim jeździł na zjazdy i na sejmy, te tylko pełniąc dla kraju posługi, do których go przymus nie wiązał. K'woli nim jeździł na dwór królewski i do pałaców możnych, aczkolwiek mawiał, iż nie ma we zwyczaju wychylać się z domu (2), gdyż u siebie znajduje, coby go oświecić, coby mu ukochanéj swéj Polsce blizko się przypatrzyć dało. Bo ma podostatkiem ksiąg, ma zawsze przy boku dobraną drużynę, ma czas na zabawę i na pisanie, i umie korzystać z każdéj chwili, dla własnéj i ziomków nauki. I tak też było. Mając z przyrodzenia ponętę do życia zgiełkliwego, ota-

(1) Na co narzekając chwalca jego Trzycieski (on to bowiem napisał wiersze na obraz Reja, przy jego Apokalipsie umieszczone,) w żywe mu śpiewał oczy:

> Aby sie był gdzye daley nie wszytko tu ćwiczył,
> Byłby drugi Homerus, albo Polski Plato,
> Acz nam jednak Polakom, przedsie stoi za tho.

(2)
> Już ty kołac iako chcesz botem podkowanym,
> Już sie więc tam przypatruy ścianam malowanym,
> Biegay za nastołkami, a połewki chwatay,
> A iako kędy możesz, tak swe szczęście łatay.
> Jam iuż tak doma siedząc, obrał sobie pokoy.

taki napis położył pod herbem swym w Zwierz. list 64.

czał się wielką paniąt i ludzi młodych zgrają, którzy tém chętniéj wieszali się około swego ulubieńca, gdy umiał każdemu trafić w myśl, będąc (jak się wyraził Trzycieski,) człowiekiem zachowałym, dworskim, znajomym wszem, czyli we wszystkich doświadczonym psotach. Zkąd (jak się wyraził tenże,) rosła mu sława rozumu u wszystkich stanów ludzi, iż go za wielki skarb mieli sobie wielcy i mali.

Tak czas swój podzielił, iż we dnie (mówi tenże) bawił się towarzystwem i muzyką, a pisywał nocą, wylewając na papier, co mu na myśl przyszło. To znowu postawiło go w sprzeczności z sobą, bo pracując w ten sposób, mając ciągle rozproszone, w różne strony skierowane i rozrzucone myśli, nie mógł się nad rzeczą zastanowić należycie, nie mógł z namysłem i rozważnie pisać. Przemogło wreszcie lepsze przyrodzenie, i przywiodło go do tego, że z czasem zmienił sposób życia, wziął rozbrat ze światem, i zawód swój pisarski na pierwotny tryb skierowawszy, został znowu czém był w młodości, pisarzem przyrody, ludowo-narodowéj literatury utwierdzicielem, przewodnikiem dla młodzieży w nauce obyczajowéj, jakiego samemu pozazdrościł los niegdyś. Porzuciwszy przeto światek, który mu za młodu bardzo smakował, stawszy się skromnym, trzeźwym, spokojnym (słowa są Trzycieskiego), porzuciwszy wszystko prócz pisania, przyłożył rękę do ostatniego dzieła, w którém niejako odwołał wszystko, co niegdyś na papier wylał. Trzy lat czasu wystarczyły na zmazanie grzechów, które przez dziesięć lat (od r. 1557 w którym Postilę swą wykończył) broił, których nie dawno temu składem uczynił swoje pismo, wielkie z pomysłu, płaskie w wykonaniu. Co albowiem w Postili, co w Zwierzyńcu,

r. 1564 powtórnie wydanym, rzekł był o katolickiém duchowieństwie, to odwołując w Żywocie poczciwego człowieka r. 1567 ogłoszonym, z uwielbieniem wspomniał o Biskupach polskich, chwaląc ich za cnoty obywatelskie, „że chętnie podejmowali się znosić ofiary dla publicznego dobra, bezpłatnie sprawując urzędy, o własnym koszcie posłując dla rządu u dworów zagranicznych". Wtedy to ów Rej, który niegdyś fukiem i hukiem dowodził prawdziwości swych zdań, (do pięści uciekając się nie raz), każdemu oddawał sprawiedliwość, nikomu (nawet swym spółwiercom) nie pochlebiając (dał tego dowody w Apoftegmatach), i bez względu na zdania, kłaniając się wszystkim, o których znał z własnego uważania i z powieści ludzkich, „że wiedzą i rozumieją, co chrześciańskiemu człowiekowi wiedzieć i rozumięć należy, a co gorliwemu o dobro kraju obywatelowi, który rzeczy przyszłe dla dobra rzeczy-pospolitéj przepatruje (1)".

PRZYGOTOWANIE DO WYROKU O PRACACH REJA NAUKOWYCH.

Zawód pisarski osobliwego tego człowieka został okolicznościami pchnięty na tę kolej, na któréj go ujrzymy. Przypadek to bowiem zdarzył, że Rej, spowinowacony będąc z Prałatami rzymsko-katolickiemi (2), przystawszy do

(1) Słowa są Reja wyrzeczone w przypisaniu Żywota poczciwego człowieka Albrychtowi Łaskiemu, sławnemu i swego czasu wielowładnemu panu.

(2) Miał za żonę Kosownę z Sędziszewa pod Rzeszowem, siostrzenicę Rożyca-Borzyszewskiego, który z archikatedry lwowskiéj, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie po Książęciu Fryderyku Kardynale, synu Kazimirza Jagielończyka, zmarłym na chorobę przymiot, nastąpił.

kościoła helweckiego, został najgorliwszym protestantyzmu głosicielem; że za namową spółwierców zawodowi się pisarkiemu poświęciwszy, stał się z nieuka pisarzem, a pisarzem nie lichym: gdyż dziś nawet, po upływie trzech wieków, ma on znaczenie w naszéj literaturze, a w stylu polskim pierwszéj doby dotąd celuje (wykażemy to w następnym tomie naszego dzieła,) tak, iż teraz jeszcze do niego zastosować można Trzycieskiego słowa (przy Żywocie poczciwego człowieka):

Rej bowiem, jako mowią, ty sam w Polszcze wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.

Dziwuje się temu Juszyński, zkąd Rej ów nieuk, gdy wystąpił z swą Postilą, pokazał się w niéj uczonym, w pismach Ojców świętych obojga kościoła, wielce obczytanym pisarzem, chociaż po łacinie nic, albo mało umiał, a przeto czytywać ich nie mógł: i ztąd wnosi, że to nie Rej, lecz jakiś zboru helweckiego Minister w Polsce, wydał Postilę pod imieniem jego, tém pewniéj, gdy Jan z Woźnik spółwyznawca Mikołaja, wyrzucał mu publicznie, iż się w tém dziele, niby owa bajeczna kawka, w cudze ustroił piórka. Lecz pominąwszy tę okoliczność, iż gdy od wydania przekładu psalmu (r. 1533) a ukończeniu Postili (r. 1557) lat dwadzieścia cztery upłynęło, i gdy w tym przeciągu czasu mógł się dobrze Rej z łaciną zapoznać, któréj znajomości dawał odtąd wielkie dowody w swych pismach, poetycznéj zwłaszcza treści; to, mówię, pominąwszy, można właśnie ztąd, i z zeznania Jana z Woźnik powziąć to przekonanie, iż sami protestanci w piórka owe ustroiwszy go, do pisar-

stwa głębszego zaprawili; że z ich namowy został Rej teologiem mimowolnie, i że skoro się raz z obowiązku swego wywiązał, więcéj się kościelnością zajmować nie chciał, ale w inną skierował się stronę, satyrze i obyczajowości poświęciwszy się odtąd wyłącznie.

Protestanci wystrychnąwszy Reja na teologa, sobie przez to i polskiéj literaturze usłużyli dobrze. Trafiwszy łatwo do człowieka, w którym czeska, husycka krew wrzała, i rozsiewaczem go swych zrobiwszy myśli, sprawili przez to, iż musiał koniecznie iść taką drogą, na którą był raz wstąpił: że musiał pisywać po polsku, i ażeby tém więcej zjednać mógł słuchaczów swéj mowie, musiał żyć popularnie: że mimowolnie nawet musiał się stać ludowo-narodowym pisarzem, otwarcie i serdecznie a rubasznie mówić, gdy właśnie szło o to, ażeby trafiał do serca, a przez to zjednywał jak najwięcéj protestanckiéj sprawie zwolenników: że chociażby i chciał, nie mógł zostać naukowym, lecz musiał pozostać natury pisarzem, jak Kato Cenzor u Rzymian, jak Jakób Rousseau u Francuzów, pomimo że się naukami zajmował wielce. Wielkie bowiem ma z nimi podobieństwo Rej, i wielce różni się od nich, co właśnie szczęśliwszemu usposobieniu, jakiém go przyrodzenie obdarzyło, zawdzięcza. I on samemu sobie winien ukształcenie swoje, (do czego się wziął nierychło i niezręcznie, bo czasu nie było staranniéj około nauk chodzić); i on zadziwiał głębokością myśli i wzniosłością duszy. Pomimo to jednakże mędrcem nie został, a nie został przez to, że rozum kładąc za główny warunek oświecania się, nie umiał go podsycać; że, ciągle uprawiając a nie użyźniając, wyja-

ławiał go, że go zagłuszał chwastem, wyzwalając się z więzów przyzwoitości, a nawet od względów i stosunków, nie tylko światowych, lecz i duchowych, wyswobodziwszy się. I on, aczkolwiek nosił na sobie owéj surowości piętno, podobał się naturalną swą prostotą: lecz gdy w najwyższych warstw narodu towarzystwach chętnie widywany bywał, nie musiał jak owi ckliwość sprawiać gburowatością i szorstkością swéj powierzchowności, i wiedział o tem pewno, gdzie i co mówić, i jak się w karbach przyzwoitości zachować należy. Widać z pism Reja, widać z całego żywota toku, że to nie był ani uprzykrzony zrzęda jak Kato, ani samowolny utrapieniec jak Rousseau, lecz był człowiekiem czynu i życia, sobie i drugim, o ile siebie i ducha czasu pojął, użyteczny; że jako mąż wytrawionéj myśli przejrzawszy się na wylot, i przekonawszy o tém, co ma w sobie dobrego co złego, pojął zawczasu, dokąd i jak skierować trzeba życia nawę, by naprawić, co zepsuł. Jak Rzymianin i Francuz był i Rej różnolitéj barwy, i jak owi, próżno się na pole nauk puszczał. W wymowie im zrównał, a przewyższył obudwóch obrazowością języka, który plastycznie jako teolog, poeta, moralista ukształtował.

REJ JAKO TEOLOG (WYLICZENIE PISM I KRYTYKA).

Są dziś nader rzadkie ekzemplarze dzieł Reja, i one bowiem, i to słusznie, w poczet zakazanych pism policzone zostały przez cenzurę duchowną (porów. Jochera III. 391). Teologią rozpoczął on od przekładu pieniów Dawida pojedynczych, z których setny trzynasty psalm już r. 1533 wy-

szedł z druku (1). Snadź z czasem dopełniwszy przekład, wydał całkowity Psałterz wraz z modlitwami, jak zeznaje Trzycieski. Jeszcze przed r. 1838 miał się znajdować ekzemplarz tego dzieła (ze znanych jedyny,) w bibliotece gimnazyum toruńskiego, gdzie, jak upewnia, widział go P. Józ. Łukaszewicz (2), a gdzie, zwiedzając tę bibliotekę r. 1844, już go nie znalazłem. Mniema Sobolewski (3), że ekzemplarz Psałterza bez początku i końca, który się w bibliotece warszawskiéj znajduje, a którego P. Lelewel (4) za pracę Reja uważać nie chce, jest istotnie przekładem Reja, przed r. 1548 drukiem ogłoszonym. Wszakże gdy, wyjąwszy psalm pierwszy u Stanisława Szarfenbergera wydrukowany, wszystkie inne u Łazarza (którego drukarnia od r. 1550 zaczęła być czynną), lóżno wyszły, przeto gdyby owego roku miał był całkowity Psałterz pokazać się, pocóżby Rej osobno je daléj był drukował? Późniéj więc (może około r. 1555 jak się domyśla P. Bentkowski lub 1560, jak inni) (5) wyjść musiał Psałterz Reja, o czém dziś z pewnością powiedzieć nie możemy.

(1) Posiada go osobno drukowany biblioteka gimnazyalna warszawska. Inne różnemi czasy wydane zebrawszy oprawiono razem z rozlicznemi pismami, nadawszy dziełu nazwę Kancyonału. Ekzemplarz dzieła takiego puławski opisał Jocher III. 211. nstpn. i psalmy owe przedrukował. Takowyż ekzemplarz oglądałem w Sieniawie.

(2) Nowe wypisy polskie (Poplińskiego). Część druga, w Lesznie 1838. Porównaj 113.

(3) Joch. II. 22, 142, nstpn.

(4) Bibl. ks. I. 114.

(5) Porównaj Wiszniewsk. hist. lit. VI. 512. nstpn.

Po Psałterzu wydał Postylę, która raz za jego życia, a po śmierci dwakroć jeszcze wyszła. Ponieważ wydania te, których sam nie oglądał, podług notat Juszyńskiego opisał Jocher (II. 441, 681.), a opis jego nie zgadza się z drukami w bibliotekach gimnazyalnéj i akademii rzymsko-katolicko-warszawskiej znajdującemi się (pierwsza wszystkie trzy wydania w ekzemplarzach uszkodzonych, druga całkowity ekzemplarz wydania trzeciego posiada), które czytałem, przeto bliżéj je opisuję.

Wszystkie trzy wydania są w kształcie arkuszowym, i na tyleż podzielone są części. Pierwsze wydanie od początku i końca uszkodzone, ma na czele nieliczbowanych listów 15. Na nich znajduje się: wiersz *na orla polskiego*, (iż Orzeł yest własnye przywłaszczon za herb a za klenot Krolom i t. d.,) *wirsze* (tak) *pod herb iego krolewskyey Miłości J. L.* (napisał, rozumie się. Któż był ów *J. L.?*), przypis Zygm. Augustowi, przemowa do czytelnika (każdemu krześciańskiemu Rycerzowi i t. d.), *ku temusz napominanie*, *na zacną osobę slachetnego Mikolaia Reya z Naglowic* (pod obrazem podpisano, że miał lat od urodzenia 50), *na* jego *herb Oksa* dwa wiersze, daléj rejestr, po którym idzie *Ostatnya przemowa.* Następują Ewanielie na trzy rozłożone części. Pierwsza idzie od 1—136 listu, i ma, jak rzekłem, wydarty tytuł. Część druga ma napis: *Nauk świętych a prawdziwych słów Pańskich wtora część. Ktora iuż w sobie zamyka powinność każdego krześcianskyego człowieka, iako tku ma swoy żywoth zachować w cnotliwych sprawach swoich, tak przeciwko Panu swemu, iako y bliźniemu swemu,* (co w pięknym jest drzeworycie, pod którego spodem z prawéj ręki r. 1556,) ma listy od 137 do

241, i kończy się odezwą *ku temu co czytał*. Część trzecia zaczyna się od listu 242, a kończy się na liście 317 (rozkład téj części taki sam, jak w wydaniu trzeciém, o czém niżéj) przemową *Do tego co czytał*. Ostatnie jéj słowa brzmią: „A dokończyło się dnia V Stycznia, Roku Pańsk. 1557". List na koniec 318 zamknienie dzieła wierszami i rejestr zawiera. Wydanie drugie będące bez początku zaczyna się od listu 8, a idzie wciąż aż do 356. Następują dwa listy nieliczbowane. Przy końcu pierwszego stói: *A dokończyło się dnia XXIIII Czyrwca Roku Pańsk.* 1560. Na odwrotnéj stronicy jest: „Zamknienie a namowa ku dobrym towarzyszom". Drugi list rozpoczyna się wierszem „na zacnosc Oxey Herbu", po którym drzeworyt wystawiający herb, a za nim ów wiersz. Pod spodem listu czytamy: „Je. K. M. Typograph Maciey Wirzbięta imprimował 1571".

Drugie to wydanie zgadza się z trzeciém, dwa owe nieliczbowane listy wyjąwszy, których tu nie masz. Znajduje się zaś wiersz na herb i zamknienie, żywcem z pierwszego wydania wyjęte. To wydanie trzecie jest więc przedrukiem drugiego, z pewną odmianą, na co uwagę zwracam. Tytuł jego brzmi tak: *Postilla Polska To iest, Wykład prosty Ewangelij niedźielnych y świąt uroczystych, ktore wedle zwyczaiu dawnego w Kośćiele Bożym czytane bywaio. Teraz znowu z wielką pilnośćią y uważnym przeyżrzeniem wydana. Nakładem zacnie urodzonego Pana Michała Frąckiewicża z Radźimina, Podkomorzego źiemie Połockiey. w Wilnie u Jakuba Markowicza sługi Je. X. Mśći. Pana a Pana Krzysztofa Radźiwiła Woiewody Wileńskiego etc. etc. Roku Pańsk.* 1594. Na drugiéj karcie wiersz na herb Frąckiewicza, i drzeworyt herb ów wystawiający:

się tego napatrzał, iż nie tylko w Mieskich y Slacheckich domiech, ale y między naszymi Kapłany, wiele się Postyl Kacerskich zawadzało: a niektórzy ich y na Kazanie swoje, juž nie tylko po wsiach, ale y po Miasteczkach używali: a zwłaszcza Rejowéj, która dla dworności a gładkości mowy języka Polskiego między innymi górę otrzymała".

Powiedział Jan Zrzenczycki (w anatomii Martynusa Lutra), że nie ze swéj głowy pisał Rej Postyle, ale wylał na papier, cokolwiek usłyszał od czarta. Jakób Wujek zarzucał mu: „że w Postylach swoich małżeństwo nad panieństwo przekładał, utrzymując, że to jest stan najpoboźniejszy, że się żaden P. Bogu więcéj nie podoba, że nie może być wdzięczniejszy klasztor ani zakon poczciwszy u niego, jako jest małżeński, i że nie jest żaden inny, jedno ten z woli a z ustanowienia jego (1); że obrazy i pamiątki świętych i wybranych bożych Belzebubami nazywał (234); że wykładał pismo ś. nie ucząc się go nigdy, jako ten, który swe lata w żartach, w kartach, we dworstwie, szyderstwie, kunsztach a rymowaniu strawił (338); że utrzymywał jakoby przyczynienie się do Boga za nami innych na nic się przydać nie miało, gdyż każdy za siebie modlić się i łaskę uprzszać sobie od Boga powinien (392); że naucza, iż wszelka modlitwa prostą być powinna, gdyż się P. Bóg nie kocha we wielomownych a wydwornych słowach, i że pacierze wszetecznie nazywał niedźwiedziem mruczeniem, nie potrzebném szemraniem, rożańcami kołataniem a wielomóstwem (395); że Jezus Chrystus nie uniosł z sobą do nie-

(1) Str. 117. wydania pierwszego Postyli Wujka. Na toż wydanie i stronice dzieła wskazują liczby w naszym tu poumieszczane tekscie.

ba Ojców śś., ale jako więźnie zabrał śmierć, grzech i djabła (405); że P. Jezus nauczał uczniów swoich, ażeby złego losu, jaki na nich spaść może, nie uważali za pogorszenie stanu swego zesłane im od niego (414); że słowa Chrystusa Panną wyrzeczone do uczniów, gdy im chleb podawał, „to jest ciało moje" nie dosłownie, lecz przenośnie rozumieć należy, i że P. Jezus nie chciał, ażeby je tak rozumiano, jakoby się istotnie on chleb w ciało jego przemienił (509. 510); że utrzymuje, iż żadnemu wiernemu po śmierci, ani modlitwy ani ofiary nic nie pomogą (530); że słowa ewangelii ś. o przejściu Łazarza na łono Abraama fałszywie rozumiał (532); że Biskupów i inszych Kapłanów w owczem odzieniu, a z wilczemi paszczękami namalował w Postylach swoich (608); że posty i świeczki ofiarowywane do kościoła przez pobożnych wymysłami, a wynalazkami Księży nazwał (615); że nauczał, iż krótka a szczera modlitwa jedynie podoba się P. Bogu, i że pilnie sprawować obowiązki swoje, toż samo znaczy, co modlić się gorąco w kościele (649. 650); że zakonników z Faryzeuszami złośliwemi równał (710); że P. Bóg nie zakazał pracować we święta, ale zakazał upijać się i wszeteczny prowadzić żywot (716); że więcéj nad to, co mdłe a grzeszne przyrodzenie nasze pozwala, a więc i miłości większéj dla siebie, nie może po nas wymagać P. Bóg (726); że Kapłan będąc sam grzesznym człowiekiem, grzechów odpuszczać nie może grzesznikom (741); że nie z cudów, które Chrystus czynił widać bóstwo jego, gdyż on większy jest nad cuda, zwłaszcza gdy i czarownicy wyprawiają dziwy trudne do pojęcia (763); nakoniec, że powstawał przeciwko bezżenności Kapłanów (796)".

Mikołaj Rej nie posiadał tyle nauki, ażeby w sporach religijnych mógł był coś z własnéj powiedzieć głowy: wszystko u niego jest pożyczane od teologów protestanckich, zwłaszcza francuzkich i niemieckich tych, którzy po łacinie pisali. Powtórzył tylko ich tudzież Czechów myśli, a że się Postyle jego podobały w Polsce, to uroczéj jego mowie i ówczesnemu usposobieniu umysłów przypisać należy. Wszakże przesadą ujął dziełu wiele wdzięków wraz z wydawcą tegoż. Bo pisarz i księgotłocznik wysadzili się na *to*, ażeby ochydnemi obrazami zeszpecić całe dzieło. Nie dopięli wszakże celu, rozśmieszyli raczéj, aniżeli pociągnęli ku sobie rozsądnego czytelnika; wprawiwszy go w *to* mniemanie, że Rej nie poznawszy rzeczy z gruntu, dał się uwieść gwałtownym namiętnościom, i nie miał tyle mocy nad sobą, ażeby zabronił językowi wygadać przed światem myśli przez siebie nie wytrawionych; księgotłocznik zaś że dla zysku, chcąc tém prędzéj pozbyć się przedmiotu handlu, ustroił je w szaty, w jakieby zaledwie byli swoje ubrali dzieła, gwałtowny Hussyta (brat czeski), popędliwy zwolennik Lutra, lub krzykliwy Hugonota. U Reja miejsce rozwagi łżenie, miejsce nauki łajanie, miejsce oświecenia krzyki zajmują. Gwałtowna namiejętność owładła jego duszę, i odjęła wiele uroku męzkiéj i powabnéj jego mowie, który po całém tém dziele rozlany jest wszędzie.

Trzeciém z porządku dziełem religijnéj treści jest *Apokalipsis* czyli objawienie świętego Jana, które *u Macieja Wierzbięty r.* 1564 wydał w ćwiartce. Ponieważ poprzednicy moi (zwłaszcza J. S. Bandtkie, który w historyi drukarń krakowskich, pierwszy dał je poznać dokładnie,) opisali to dzieło bibliograficznie, a P. Wójcicki (w dodatku

do drugiego tomu swéj historyi literatury) przedruk jego (lubo nie całkowicie, z opuszczeniem właśnie tego, co się do opisu Polski stosuje) uczynił, zkąd czytelnik może poniekąd obeznać się bliżéj z tém pismem; przeto, nie rozwodząc się nad niém, powiem tylko, iż Rej ułożył to dzieło podług łacińskiego przekładu Apokalipsy, który Henryk Bulinger (ur. 1504, um. 1576) teolog szwajcarski (Zygmuntowi Augustowi dobrze znany, gdyż z nim listował ten Król) (1) zrobił, czyli racзéj że naśladował oryginał w piśmie swojém. Albowiem sam tylko tekst Apokalipsy przełożywszy, opuścił objaśnienie Bulingerowskie, a dodał własne, i zrobił wykład swój w duchu etyki, czyli moralności chrześciańskiéj. Widać z tego dzieła już niejaką odmianę w sposobie myślenia piszącego, aczkolwiek i w niém szydzić z obrzędów kościelnych nie zaniedbał, jak się okazuje z opisu świętych Patronów, o czém w przywiedzionym (w dodatkach do tego dzieła) Ambrożym Korczbork Rożku, doczyta się każdy.

Juszyński (w artykule o Reju) liczy do prac naukowych Mikołaja tak przez siebie nazwane *Ewangelie i Epistoły* bez miejsca i roku w ósemce, jak mówi, wydane, uważając je za nowy Testament przez niego przełożony, a uważając dla tego, iż w Postyli są ewanielie tak samo co tu przełożone. Przy téj uwadze kładzie P. Jocher II. 370, znak zapytania, powątpiewając snadź o Juszyńskiego twierdzeniu. I słusznie: bo i owszem wcale inny w obudwóch dziełach jest przekład ewanielii, wyjąwszy niektórych wyrazów po-

(1) Siarczyńskiego obraz wieku panowania Zygmunta III. Porównaj I. 12.

dobieństwo, co przecież niczego dowodzić nie może. Tak od Juszyńskiego nazwane Ewanielie i Epistoły znajdują się w ekzemplarzu (1), kształt ósemki małéj, czyli raczéj dwunastki mającym, który biblioteka warszawskiego gimnazyum posiada. Nie ma w nim początku, jest koniec. Dzieło grube na dwa alfabety, dużemi i małemi głoskami oznaczone. Karty ma nieliczbowane, po brzegach floresami ustrojone. Na piątéj kartce są wiersze (jest ich 18) z napisem: *Czcicielowi dobry Towarzysz.* Początek ich:

Wiedz każdy chrzescijański człowiecze,
Iż to jest rzecz nalepsza na świecie,
O tym wiedzieć a oto sie starać,
Nie wszytko sie też tym światem parać.

Na odwrotnéj stronicy czytamy: *Cząsthki Epistol y Ewangeliy, tak Niedzielnych, Postnych, iako y Swiąt Chrześciańskich, przez wszytek Rok, s słowa do słowa na rzecz Polską przełożone.* Po *x* idąca karta siódma ma na odwrotnéj stronicy (zachodzące na ósmą kartę) *wiersze ku temu co czedl.* Po czem, od karty *y*, są *Historie męki Pana naszego Jezu Christa od czterech Ewangelistow wypisane, z więtszą pilnością niżli przedtym wyprawione.* Idą aż do końca czyli do arkusza *ee*, którego jest kartek cztery. Po kartce, spółgłoską *h* oznaczonéj, znajdująca się na drugiéj kartce ewanielia, brzmi tak: „W on czas mowił Jesus uczniom swoim: Gdybyście tedy uźrzeli brzydliwość spustoszenia." A zaś w Postyli wydania pierwszego zaczy-

(1) Inny snadź ekzemplarz, którego wyjściu r. 1561 naznacza, miał przed sobą Jocher II. 373, 612. nstpn. i opisał go; inny mówię, bo nasze opisy nie wszędzie się zgadzają.

na się taż sama ewanielia na odwrotnéj stronicy listu 290; tak: „Gdy uźrzycie okrucieństwo spustoszenia.“ Gdzież więc tożsamość przekładów? I Trzycieski, wyliczając dzieła Reja, nic o piśmie z tym tytułem nie wspomina.

REJ JAKO POETA. (WYLICZENIE PISM POETYCZNÉJ TREŚCI).

Wystąpił Rej z pieśniami treści duchownéj, do Kancyonałów je pisząc (1), tudzież dał się poznać na polu świeckiéj poematem moralnéj treści, którego napis: *Zywot Jozepha z pokolenia zydowskiego sina Jakobowego rozdzielony w rozmowach person* (2). Aczkolwiek nigdzie nie wymienił się w tém dziele, i sądzićby można, że jeżeli ten, to również i ów żywot, który niżéj w poczcie druków pierwotnych pod r. 1540 przywiedziemy, za pismo Reja poczytaćby można: jednakże gdy (pominąwszy język) tytuł dzieła podany przez Trzycieskiego (3) raczéj na to, niż owo z r. 1540 pochodzące pismo wskazuje, Żywotem a nie Historyą Józefa nazywając go, przeto nie wahamy się przyznać Rejowi za własny poemat ten. Nazwano go słusznie Żywotem w rozmowach, gdyż rzeczywiście raczéj dramatycznym poematem, aniżeli dramatem, lub, jeżeli się tak nazwać go spodoba, zbiorem jest dramatów kilku, spojonych w jednę całość poniekąd. Mówię poniekąd, bo w istocie nie masz w nim jednéj całości, a przynajmniéj nie masz takiéj, którejby części czyli akty (sprawami, rozprawami,

(1) Wiszniewski hist. lit. VI. 449 nastpn. przedrukował je, wyjąwszy z Kancyonałów tychże.

(2) Miałem ekzemplarz od P. Wójc. inny znalazłem w Kornikn.

(3) „Pisał też Rej, *żywot* i sprawy onego Józefa żydowskiego Patryarchy,“ mówi tenże.

nazwał je Rej,) jeden spajał węzeł, obudzający i zaspakajający ciekawość słuchacza przez zręczne zawiązanie, prowadzenie i rozwiązanie intrygi w całéj sztuce; ale pojedyncze części wielkiego tego, bo na dwanaście aktów podzielonego dramatu, tak są ułożone, iż same w sobie uważane dwanaście małych dramatów stanowią znowu, a wszystkie razem wzięte wystawiają dzieje przygód Józefa Patryarchy, które się mu w ziemi chanaeńskiéj i w Egipcie wydarzyły. Trzecia szczególniéj rozprawa, czyli akt trzeci, godny jest uwagi, z powodu charakterów różnych, i zręcznie prowadzonéj intrygi przez dwie niewiasty, na zgubę Józefa sprzysiężone. Widać tu mocne rysy różnego sposobu myślenia osób wyprowadzonych na scenę: Magonà służącego (Hausknechta, mówi Rej) Putyfara, Zefiry żony Putyfarowéj, Achizy panny jéj służebnéj i powiernicy, Józefa dorodnego i cnotliwego młodziana, osobliwie też dobrodusznego i ociężałego Putyfara; który nie troszcząc się wielce oto, co się dzieje w domu, nie rad i plotek słucha niewieścich rozsiewanych o Józefie, aż wreszcie, fukami i szlochami zniewolony żony, posyła ulubionego sobie młodziana do więzienia; następnie narzeka na swą porywczość, znowu go przed sobą stawić każe, i sam niewiedząc co czyni, posełanа na powrót do więzienia. W rozprawie czwartéj (jest tu omyłka drukarska, zamiast „rozprawa czwarta" położono „rozprawa trzecia,") jest, podobnie jak w Hamlecie Szekspira, sztuka w sztuce, w któréj Józef zastępcą Króla Faraona zostawszy, nową rolę odgrywa, i nowy na siebie charakter, a wcale od owego odmienny, który na sobie nosił, gdy rządził domem Putyfarowym, przybiera. Na tym zostając urzędzie rozwijał daléj swe cnoty, których się wiernie trzymał

w każdéj życia kolei, i własnym przykładem dowiódł, że był i jest dobrym synem, kochającym swe rodzeństwo bratem, cnotliwym obywatelem. Poeta życząc ziomkom, ażeby się w takichże umacniali cnotach, kończy dzieło.

Cała ta sztuka takąż samą poezyą, co i inne dzieła Reja oddycha; celuje on i w niéj jako satyryk i moralista, lubiący i umiejący wady cudze wytykać i opisywać. Charakter kobiet tak skreślił w trzeciéj rozprawie, kładąc opis w usta Magona sługi Putyfarowego:

A snadz nie jest żadne zwirze,
tak uporne waśniwe,
Jako słyszę białe głowy,
a gdy ktemu pletliwe.
Wszytko chcze mieć, wszytko wiedzieć,
czo się na świecie toczy,
Pilniej słucha, dzywniéj myśli,
wszędy zbiegają oczy.
A inaczéj niż jest prawda,
każdą rzecz chcze rozeznać,
A snadź by się tego stanu,
by mogło być odżegnać.

Wysłowienie i styl podobny jest do mowy, którą Rej w innych swoich objawił pismach. Lubi używać przysłowiów. Tak Achiza mówi do Zefiry:

Iż pies szczeka a wiatr niesie,
Rozlecić się to po lesie.

Podoba sobie w podobieństwach. Tak Józef zostawiwszy płaszcz w ręku Zefiry, za który go pochwyciła, mówi sam do siebie, że dobrze uczynił, precz od niewiasty odszedłszy. Bo

Gdy kto u ognia piecze,
albo też czo warzy,
Snadź im nadalej stoi,
tym sie namniej sparzy.

Powtarza się, jak i w innych swoich pismach. Tak Achiza podobnie do Zefiry mówi w tym dramacie o marnościach tego świata, i o potrzebie używania roskoszy, dopóki można, w jaki rozwiódł się Epikur filozof w poemacie Reja, który następuje:

Poemat ten ma napis *Wizerunek własny żywota człowyeka poczciwego, w ktorym iako we zwierciedle, snadnie każdy swe sprawy oględać może: zebrany y s Filozofow, y z rożnych obyczaiow swiata tego, w Krak. u Matysa Wirzbyety Roku od przyścia Syna Bożego na świat* 1560 (1), z którego gdy nader wiele powypisywał P. Wiszniewski, przeto nic ztąd nie przywodząc, nad samą tylko treścią jego i celem zastanawiać się będę.

Przedstawił w nim Rej niby walkę człowieka z namiętnościami, wskazał niby prawidła rozumu przez mędrców greckich podane, a pokazujące, jak poczciwie żyć należy. Jak w Odyssei Homera, jak w rzymskich romansach Apuleja i Petroniusza, dobre i złe istoty przewodniczą błą-

(1) Dziełko w ćwiartce, dosyć pospolite, bo niemal w każdéj bibliotece zamożniejszéj znajdujące się, które bibliograficznie opisał P. Wiszniewski hist. lit. VII. 27, niewspomniawszy, iż na dołączonym do niego wizerunku Reja znowu czytamy „r. 50 od urodzenia." Pod obrazem jest wiersz łaciński Andrzeja Trzycieskiego, którego początek kładziemy:

Sic senior Reius, sic ora diserta ferebat,
Reius Sarmatici splendor, honosque soli,
Noster hic est Dantes,

błąkającemu się po świecie młodzieńcowi, ku cnocie przywodząc go lub zbrodni, tak Rej, oprowadzając po ziemi i niebie niedoświadczonego młodzianina, dobre i złe nastręcza mu jestestwa, rozum i rozpustę, cnotliwych i wszetecznych ludzi za towarzyszów podróży mu daje, którzy na rozstajne wyprowadziwszy go drogi, obierać każą poczciwy lub rozpustny żywot. Po długiéj walce z namiętnościami, wsparty łaską bogini mądrości, przestrzeżony radami mędrców starożytnych, i karą zagrożony nieba, odwraca się na koniec młodzieniec od niecnot, porzuca rozpustę i ku cnocie zwraca swe kroki.

Trzeci poemat Reja ma napis: *Zwierziniec W ktorim rozmaitich stanow ludzi, źwirząth, y ptakow, kstalty, przypadki, y obyczaye, są własnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisieyszym naszym nieiako przypadające. Na rok od narodzenia Pańskiego* 1562.

Niechże cie nic nie rusza, moy namilszy bracie,
Jesliby co nie k'mysli, też przypadło na cię.
Bo mi iednak lecniey s swym, niż drażnić obcego,
Wszak ia thu nie wspominam, co mi nic do thego.
Jedno ia tu na pamięć, swe dilekty liczę,
Co im wszego dobrego, iako sobie życzę.
A iż się też wtasmią, y postronne rzeczy,
Radbych by sie s cudzych spraw, miał każdy na pieczy.
NAPOWINNIEYSZY PRZYIACIEL PRAWDA. TRENORUM iij.

Taki jest tytuł dzieła, które w dwóch eksemplarzach, w bibliotece gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Wrocławiu, i uniwersyteckiéj w Pradze, czytałem. Jest w ćwiartce, i z dwóch składa się części. Pierwsza, mająca tytuł który wypisałem, jest o 148 liczbowanych po jednéj stronie listach, i własny znak drukarski (ostatni jest 88) posiada.

Druga, noszące napis *Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzedz*, liczbowanych listów nie ma, ale tylko sygnaturę (ostatni znak druku *Ee* 3). Ta część jest bez żadnych przydatków, pierwsza ma ich wiele; spisane są na 14 listach, licząc w to i tytuł. Na nich znajduje się: przypis dzieła „zacnie urodzonemu a wielmożnemu panu, panu Janowi Chodkowicowi (tak) Stolnikowi Ksyęstwa Litewskyego," i t. d. pod którym podpis „W. M prawie życzliwy przyiaciel, którego dobrze znasz." Na odwrotnéj czyli drugiéj karcie są łacińskie wiersze na pochwałę pisarza, z tytułem i początkiem tym:

Nicolaus Musculus
Nomen Smyrna tuum late vulgavit Homerus
Carmine quod reliquos vicerat Jonios.
Sic quoque Sarmatico Reius nunc pollet in orbe, i t. d.

Daléj są wiersze: „do szacunkarza cudzych spraw. Do tego co czyść ma." Następuje wizerunek autora, pod którym podpisano: „Roku od narodzenia iego 50." Po czém idzie samo dzieło. Tak więc ekzemplarze te zawierają dwa pisma Reja, *Zwierziniec* i *Przypowieści*, które razem roku 1562 wyszły. Wydanie drugie pierwszego dzieła wyjść miało we dwa lata; o czém zapewnić nie umiém, w ekzemplarzu bowiem biblioteki warszawskiéj, który czytałem, tytuł wydarto. I to wydanie przypisano „Janowi Chodkowicowi" już nie Stolnikowi lecz „Grabi na Skłowie y Messu, Wolnemu Panu na Bychowie, Staroście Zmudzkiemu, Marszałkowi Wielkiego Księstwa Litewskiego" i t. d., a przypisanie nie przez piszącego, lecz przez drukarza „Macieya Wirzbięta." Ma to wydanie także ćwiartkowe karty. Nieliczbowanych jest 5, z których dwie na przypisanie, trzy na obraz

Reja (bez wyrażenia już roku,) i na wstępne przedmioty przypadają, (na odwrotnéj stronicy téj saméj, która obraz Reja przedstawia, czytamy: „A tu napirwey Rżeczpospolita skarzy sie na swe nieszczęscie"), liczbowanych zaś po jednéj stronie 147. Zkąd się przekonywamy: że ci, którzy o 143, i ci którzy o 147 kartach dzieło to przywodzą, słuszność mają po sobie (1), ci zaś, jak Popliński (2), tudzież Alojzy Osiński, a za nim P. Wiszniewski (3), którzy o wydaniach Zwierzyńca r. 1561. 1574 rozprawiają, mylą się wielce. Takowe bowiem nie istniały nigdy. Uwagę i tę zrobić muszę, iż żadne dzieło nie doszło do nas podobnie jak to uszkodzone; wydzierano z niego nie tylko tytuł, lecz i karty środkowe. Sprawdził to P. Wacław Hanka w Pradze, któremu z różnych stron, z Kijowa, z Puław, z Galicyi ekzemplarze nadsełano, a wszystkie nie całe, podarte, powalane.

Po śmierci Reja przyczepili się do jego Przypowieści przyjaciele zmarłego, a mianowicie Piotr Rojzyusz Hiszpan, Professor prawa rzymskiego w uniwersytecie krakowskim, (który na pochwałę Wizerunku trzy owe epigramata łacińskie napisał), i, nieznany zresztą, Adryan Brandenburczyk lekarz lubelski, (z którym się zapewne widywał Rej w Lublinie, ilekroć do swych dóbr w Lubelskiem położonych przyjeżdżał (4), i ogłosili je drukiem bez wyrażenia miej-

(1) Wójcicki Zarysy domowe III. 256. rosprawiał o tém ostatni przedemną.

(2) Nowe wypisy polskie. Porównaj 113.

(3) Lelew. bibl. ksiąg II 209. Wiszniewsk. hist. lit. VII. 59.

(4) Porównaj o tém dyplomata w dodatkach pod liczbą 39, b. a—d.

sca r. 1570. Wtedy bowiem drugi zrobił pierwszemu przypisanie dziełka z Lublina, odmieniwszy jego tytuł, i nazwawszy go: *Figliki, albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, ktore sobie po zatrudnionych myslach, dla krotofile, wolny będącz, czytać możesz. Teraz nowo drukowane* (1).

Dzieło swe z dwóch, jak rzekliśmy, części złożone, niechcąc, jak był powinien, nazwać *Lasem*, mianował Rej *Zwierzyńcem*, co według zeznania jego, tudzież drukarza (mowi o tem Wietor w przypisaniu) jedno oznaczało. Zkąd widać, że zakładając w swych dziełach Zwierzyniec, nie poszedł Rej za myślą, od poetów w zachodniéj Europie powszechnie niegdyś przyjętą, którzy, a osobliwie też poeci dolno-niemieccy, wyśpiewawszy na długą nutę apolog, utworzyli ztąd epopeję dydaktyczną, a w niéj główne role dali odgrywać zwierzętom (das Thierepos); lecz poszedł raczéj za przykładem Rzymian. Należy bowiem wiedzieć o tém, że podczas zaczynającego się psować u nich smaku w naukach, nazywali rzymscy poeci lasem doraźne swe wiersze, dla tego, że wysypując bez namysłu, trzebili następnie, psując lub ulepszając je, według potrzeby (2). Zkąd upowszechniły się u średniowiekowych pisarzy tak

(1) W ćwiartce, karty nieliczbowane, ostatni znak druku *Ee VI*, o siedm więc kartek pomnożono wydanie to. Na ostatniéj karty stronie odwrotnéj, znak jest drukarni Wietora, z któréj bez wątpienia wyszło dziełko. P. Wójcicki zrobił jego przedruk w Zarysach-III. 325. nstpn.

(2) Kwintylian X. 3. tak się w téj mierze wyraża: *ex tempore scribunt, hanc silvam vocant. Repetunt deinde et componunt quae effuderant.*

zwane *sylwy* (silvae rerum), które bardzo się zagęściły w Polsce, znacząc u nas księgi, zawierające w sobie bez żadnego braku przedmioty, wierszem i prozą pisane. Pierwszym tego rodzaju u nas dziełem, było Sandomirzanina owe pismo, które wyżéj w poczcie rękopisów pod r. 1497 przywiedliśmy, uważywszy o niém że spisane zostało bez braku. Toż samo powiedzieć należy o dziele Reja, który w swojém niby lesie również brakował, (jak sama objętość i różnica wydań jego Zwierzyńca pokazuje), i który byłby go snadź dobrze przetrzebił, gdyby go nie była śmierć zaskoczyła (1): zwłaszcza gdy się z Apoftegmatów, o których wnet będzie, pokazuje, iż z czasem wszedłszy na nową drogę, wcale inne zakładał lasy, i że o ile dawniéj przezeń siane i sadzone, wszeteczne były i plugactwem zarosły, o tyle późniéj zakładane moralne, iż tak powiem, i schludne były lub miały być, według zmienionéj zakładacza myśli. Czuł to snadź i wydawca tego dzieła, i od własną Reja ręką nowo zasadzonego lasu, od Apoftegmatów, mówię, pożyczywszy imienia, i niém okrasiwszy Figliki, uniewinnił się z zarzutu, iż takowe brudy drukiem ogłosił, a uniewinnił przez to, „że raczéj k'woli języka, niż rzeczy wydał je jako Fraszki, Facecye, śmieszne powieści (2), nie w to godząc, ażeby się ich czytaniem psuli, ale

(1) Nie zdaje się bowiem, ażeby sam miał go był wydać pod imieniem cudzém, (Adryana Brandenburczyka, jak sądzi P. Lelewel bibl. ks. I. 181 a za nim P. Wiszniewski hist. lit. VII. 60,) czyli raczéj, ażeby miał w téj jak go widzimy postaci, przygotować do druku pośmiertne swe dzieło.

(2) W przypisaniu dzieła Rojziuszowi, tudzież na odwrotnéj stronicy karty pierwszéj *ku temu co czyść będzie.*

raczéj przestrzegali (naprawiali) młodzi ludzie". Lecz przypowieści Rejowe, dopóki stały w lesie i częścią były Zwierzyńca, odpowiadały jakkolwiek przeznaczeniu swemu. Puszczone samopas, wykazały się być po największéj części stekiem brudów. Piszący miał na celu przedstawić w Zwierzyńcu malowniczą Polskę, a chociaż myśli swéj nie przeprowadził, godzien wszakże chwały dla tego, że innym utorował drogę dojścia tam, gdzie sam dojść nie umiał. W prologu zwróciwszy uwagę na to, że pospolita rzecz potrzebuje naprawy, zapuścił się w rozdziale pierwszym w czasy dawne, i z dziejów piękne charaktery osób znakomitych wydobywszy, przedstawił je za wzór pobożności, cnoty, rozumu. Przeszedł następnie do Polski, i takową opisał historycznie, religijnie, politycznie, miejscowo, moralnie, a na koniec (w przypowieściach) humorystycznie. Prawda, że dzisiejsze tego rodzaju opisy (1) wcale inaczéj wyglądają; lecz pomnąc na wiek w którym pisał Rej, i biorąc na uwagę usposobienie jego naukowe, musimy podziwiać myśl, którą w swém dziele objawił. Niektóre przedmioty wyrażone tu dopełniał w piśmie poetycznéj treści, z wydawanych przez siebie ostatniem, które li moralności poświęcił. Podam o niém wiadomość bibliograficzną, po czém do krytyki przejdę.

Dzieło, które ostatnie wyszło z pod pióra Reja za żywota jego, jest nader rozmaite. Bibliografowie przywodzą go pod napisem *Zwierciadło albo Kstałt* i t. d. (szeroce opisali go Bentkowski, Juszyński, Wójcicki, do których od-

(1) La Pologne historique, litteraire, monumentale, et illustrée, par Leon. Chodzko à Paris 1839—1841.

syłam). Ekzemplarz biblioteki warszawskiéj którego używałem, ma tytuł wydarty, a zresztą jest cały. Powiem co zawiera to dzieło, wiadomość bowiem ta potrzebną jest do moich badań. Przed przypisaniem go Hrabiom z Górki list lóżno idący ma tytuł: *Zwyerciadlo albo kstalt w ktorym każdy stan snadnie sie może swym sprawam iako we źwierciedle przypatrzyć. Za szczęsnego panowania sławnego Krolu Zygmunta Augusta Krola Polskiego, Roku po narodzeniu Pańskim* 1567. Następuje rejestr, który idzie aż do listu 179 kończącego dzieło, po czém jest list jeden nieliczbowany, na którym wiersze: *Do człowieka poćciwego* i t. d., za nim *Przemowa krotka do tychże ksiąg należąca do Krześciańskiego człowieka każdego, o przypadkoch rozlicznych czasów dzisieyszych*. Na odwrotnéj stronicy herb Szafrańców, następna zaś stronica ma przypis: „Stanisławowi Szafrańcowi s Pyeszkowey skały". Za przypisaniem „wiersz na herb Stary Koń", a na odwrotnéj stronicy „Jakuba Pherrata Podwysockiego ku temu co czyść będzie distichon". Tu występuje inne dzieło. Po liście 188 idący czyli 189 list przybiera u góry napis: *Spolne narzekanie wszey Korony*, kończący się listem 206, na którego odwrotnéj stronicy jest podpisany u spodu „Andrych dworzanin, twoy dobry towarzysz", Po tém dziele czytamy wiersze, z podpisem „*Poganiay, poganiay*". Na liście 209 znajdują się *Apophtegmata. To iest. Krothkie a rostropne powieści, człowiekowi poćciwemu słusznie należące, przez tegoż to co y żywot poćciwego człowieka pisał, tylko dwiema wirszyki zebrane a zniesione*. Przypisano je „Piotrowi ze Zborowa Kastelanowi Woynickiemu Staroscie Stobnickiemu" etc. Data „z Buska od mniszek po

świętym Gawle we Wtorek 1567. życzliwy prawie Wielmoż. twoiey". Każdy apoftegmat ma swój napis, i składa się nie raz z kilkudziesiąt wierszy, z których dwa cały sens (niby mały apoftegmat,) zamykają. I tak pierwszy *o cnocie* zaczyna się:

Wszystko pospołu umiera s człowiekiem,
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem.
Cnota iest klenot nie oszacowany,
Bo taka zdobi ubogie y pany.

Na liście 231 idą *Apophtegmata krotsze s przypadłości czasow y rzeczy brane.* Naprzód zawarte są w czterech, dalćj we dwóch wierszykach. Na przykład kładę z listu 235 wiersze dwa:

ZAK Z MNICHEM.

Przecż tam Mnichu w te ulice
Bieżysz, niosącz tę tablicę,
Wiesz zeć tam Lutrowie siedzą,
Co y w Piątek mięso iedzą.

NA DOM

Jam to budował nie tobie,
Ty też buduy k woli sobie.

Idzie po tem „Przemowa krótka do poććiwego Polaka stanu Rycerskiego", po którćj następuje opis różnych krajów (Włoch, Czech, Niemiec i t. d.), i idą główniejsze zdania o sprawach politycznych. Kończy rzecz *Zbroia pewna każdego Rycerza Krześćiańskiego,* przypisana „Hieronimowi Syeniawskiemu Wojewodzicowi Ruskiemu (1)". Na

(1) P. Wiszniewski hist. lit. VII. 27. do zaginionych pism Reja liczy to dzieło.

liście 269 znowu się moralne znajdują wiersze, pod napisem: *Tenże tho s światem z dobrym towarzyszem swoim, y z iego ozdobnemi przypadki żegnaiąc się rozmawia krótkiemi słowy.* Na czele jest obraz Reja z napisem „Roku od narodzenia iego 50". Na samym zaś końcu czytamy: *w Krakowie u M. Wirzbięty* 1568 (1).

USTĘP O TEM, GDZIE SZUKAĆ ZAGINIONYCH PISM REJA, I O ROKU URODZENIA PISARZA.

Zwracam uwagę na to, (o czém mi znany w literaturze krajowéj ś. p. Kilisiński napomknął ustnie, gdym się z nim widział r. 1846 w Korniku,) że dotąd mają istnieć własnoręczne pisma Reja (2), również jak i druki, które za dzieła

(1) Jest to jedyne wydanie dawne: drugie, ale sam tylko Żywot obejmujące, wyszło r. 1828 w Zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego. Poezye znajdujące się przy tém dziele wydano obecnie w Krakowie 1848 pod tytułem: *Pisma wierszem Mikołaja Reja z Nagłowic*, z przemową P. Ambrożego Grabowskiego. Juszyński przywodzi według Olofa wydania z r. 1567 dwa (jedno w arkuszowym kształcie drugie w ćwiartce) krakowskie, i trzecie wileńskie z r. 1606 w ćwiartce. Takowe nie istniały nigdy. Wileńskie znaczy Żywot Reja Trzycieskiego wyżéj przywiedziony. Ponieważ wydanie r. 1568 przygotowane zostało do druku r. 1567 jak się rzekło wyżéj, ztąd, jak mniemam, sądzono mylnie, iż pierwsze wydanie 1567 wyszło. Wydanie ćwiartkowe roku tegoż czystém jest urojeniem.

(2) „W miasteczku Szańcu w Krakowskiém, które od ordynacyi Myszkowskich oderwane, kupił na publicznéj licytacyi Olbrycht Szaniecki, znajdowały się rzeczywiście szczątki dawnéj biblioteki ordynackiéj, a w niéj rękopis cienki, tak zwany *silva rerum*, trzema autografami Reja rozpoczynający się. Rękopis ten zostający następnie u ś. p. Defingera lekarza Pińczowskiego, zakupił nowy nabywca Szańca P. Józef Lubowidzki (były Prezes Banku Polskiego,) i snadź dotąd jest w jego posiadaniu". (Własne słowa ś. p. Kilisinskiego).

jego poczytuje Trzycieski (1). Gdy nadto, według zezn
tegoż, na żadném swém dziele nie podpisywał się Rej, p
to wątpić o tém nie należy, iż nie jedno znajduje się
cnie, o którém że istotnie jego jest pismem nie wiemy.
takowych liczę Rozmowę pana z Wójtem a Plebanem,
rego ułamek odszukać się udało (2).

Jak pisma nadzwyczajnego człowieka tego coś dziwn
coś uderzającego w ilości swéj i jakości przedstawiają,
i rok urodzenia jego ma w sobie tę osobliwość, iż
nic pewnego spółcześni, nawet i najpoufalsi przyjaciel
wiedzieli; a ci co nas w téj mierze chcieli upewnić, w
wadzili w błąd, ów rok rozmaicie przywodząc. Gdy T
cieski upewnia, że się r. 1515 narodzić miał Rej, pr
wnie drukarz Wirzbięta znać daje, że albo r. 1507,
1510, albo 1512, albo 1514, albo nawet 1518 urodził
Co ztąd poszło, iż r. 1557 kazawszy zrobić obraz pis
i nim Postilę jego przyozdobiwszy, używał takowego
pism drukowanych późniéj, zkąd poszło, że na Postyli
1557, na Wizerunku r. 1560, na Zwierzyńcu r. 1562
Apokalipsie r. 1564, na Żywocie r. 1568 wydanych c
my, iż dzieła rzeczone wyszły w lat 50 od urodzenia
sarza. Bacząc na to, obraliśmy datę pierwszą, jako n
wniejszą, i rok 1507 urodzeniu Reja naznaczyliśmy, od
ciwszy daty, które Sobolewski (u Joch. II. 146 ust
przywiódł, mylnie utrzymując że się r. 1504 lub 1505
rodził.

(1) *Nowy czyściec*, *Kupiec*, *O potopie Noego*, *Dyalogi*.

(2) Będzie w dodatkach pod liczbą 39. *a*.

Dzieła Reja poetycznéj treści ważne są z swojego postępu i wstecznych dążeń, dwie łącząc sprzeczności, i sprzeczność w zdaniach o sobie dawanych wywołując już za życia jego.

Po rymowanéj prozie w Żywocie Józefa przedstawiającéj się, Wizerunek wydany odznacza się poetycznemi rzeczywiście obrazami, które się w opisach natury, miejsc, gmachów, i w porównaniach duchem wieszczym wyśpiewanych, w malowaniu potęgi wszechmocnego, rysach cnót i ułomności ludzkiéj, podobają najwięcéj. Widać w tém dziele wielki postęp rymotwórcy, który już na poetę zakrawał, i z przyczyny téj może z Janem Kochanowskim (czemu jednakże sam Rej przeczył,) porównany bywał w wyższych nawet warsztwach ówczesnego społeczeńsswa, jak Łukasz Górnicki w drugiéj księdze Dworzanina swego zaświadcza. Rej atoli poetą nie był i zostać nim nie mógł, z przyczyny téj, iż natchnienia i uczucia poetycznego obudzić w sobie nie był w stanie, nie umiejąc okiełzłać sztuką dzikiéj swéj wyobraźni, ani rozrzewnić rubasznego, grubizmem namiętności ciągle miotanego serca. Pod tym więc uważany względem daleko pozostał za Andrzejem ze Słupia, który na sto lat przed nim sentymentalnością natchniony, czule opiewał smutek Bogarodzicy stojącéj pod krzyżem, który w duchu jakoby Petrarki wielbił dziewicę Maryą, torując drogę Sępowi Szarżyńskiemu. Rej nikomu na drodze poezyi nie przewodniczył, w rymowanéj jednakże prozie miał i on swoich naśladowców. Ponowił rymy w Zwierzyńcu,

i odtąd rymował wciąż, nie czyniąc żadnego postępu w poezyi, lubo w wyrażeniu myśli czynił go rzeczywiście, osobliwie odkąd z siebie zrzucił w Apoftegmatach jarzmo namiętności, która długo wyciskała na nim swe piętno, każąc mu nosić brudną swą barwę, niby pan swojemu słudze. O ile bowiem wszetecznym, a nawet plugawym jest w drugiéj mianowicie części Zwierzyńca, o ile bezwstydnym w pierwszéj, tam zwłaszcza gdzie obelgi miota na kościół katolicki i jego Kapłanów, o tyle przykładnym, przyzwoitym, a nawet prawowiernym jest w wierszach, które przy Żywocie poczciwego człowieka ogłosił, naprawiając co niegdyś zepsuł, i tak do siebie stosując, co przed siedmiu laty wyrzekł był rubasznie o starych wszetecznikach (1). Różne doby, przez które jego przechodziła Muza, na uwadze mając spółcześni, stosownie, jak Klonowicz i Miaskowski (2), Enniuszem go, Hezyodem nazywali polskim; gdy przeciwnie drudzy, jak Trzycieski, Homerem, Dantem niewłaściwie go mianowali. Jakoż stosuje się to do Reja, co o Enniuszu wyrzekł Owidyusz i Kwintylian (3), a nawet to, co o Hezyodzie tenże Kwintylian powiedział, zwłaszcza gdy pomnimy na to, że i Hezyod dla samych tylko podoba się opisów. Ale z Homerem lub Dantem, z powodu Wizerunku (że w nim przedstawił błąkającego się po ziemi,

(1) *Pies stary gdy sparszywieje gryzie się w ogon*, Wizerunku list 29.

(2) W Żalu VII., w Herkulesie słowieńskim.

(3) *Ennius ingenio maximus, arte rudis*, Ovid. Trist. II. 424. *Ennium, sicut sacros vetustate lucos, adoremus, in quibus grandia et antiqua robora jam non tantam habent speciem, quantam religionem.* Quinctil. X. 1.

piekle i niebie młodzieńca, że w nim wyobraził dwie mądrości, pogańską i chrześciańską) porównywać Reja, śmiesznością trąci. Nie mając on od sztuki żadnych wrażeń, nie mógł mieć i wyobrażeń, któremiby bujną swoję, ale dziką okiełzławszy fantazyą, mógł cóś artystycznego wyrobić; zwłaszcza gdy pomiatając dobremi wzorami, gdy ganiąc rzymskich wieszczów, których nie pojmował, czerpał z kałuży, i ztąd brał natchnienie (1). Skutkiem czego dopiero następcy Reja, sztukę w nie wlawszy, z wielkich pomysłów jego skorzystali, jak Bartosz Paprocki, jak Simondes, jak Ignacy Krasicki; gdy przeciwnie sam, ubogim w sztukę pozostał jak się urodził, i jak pod gołém wychował się niebem, tak też umarł powity w pieluchy rymów, nie mając nawet wyobrażenia o duchu wieszczym, i przez to Wizerunku swego, choć w małéj cząsteczce na ten co Dante sposób, pod względem społeczeńskiego życia przedstawić nie umiejąc; aczkolwiek, jak właśnie z tego poematu widać, schylał głowę nad książką, i wszystko o mądrości i obyczajowości z starożytnych i średniowiekowych pism zebrał, co się tylko zebrać dało. Nie posiadając bowiem Rej zasad, nie był w stanie rozumieć źrzódeł, jako ten, który samą się tylko łaciną karmił. Co wszystko mając się u Dantego odwrotnie, miało skutek przeciwny, wcale z tém co zdziałał Rej nie porównalny.

(1) Z pism o filozofach i filozofii średniowiekowych ułożył Wizerunek; większą część Zwierzyńca i Przypowieści z epigramatów i bajek Marcyalisa, Fedra wybrał; w Apoftegmata wiele tak zwanych Katona, i innych podobnego rodzaju greckich poetów, na łacinę tłómaczonych (wymienia ich Słowacki II. 107,) wierszy wcielił.

Aleć, bo też to dziecko przyrodzenia, nie miało w przeznaczeniu stać się sztukmistrzem (ćwiczonym podług prawideł), lecz uczonym z natchnienia. Miało zostać pisarzem natury, mimo własnéj poniekąd woli, gdyż go nasadzili na to protestanci, ażeby rozprawiał, naprzód o tém, czego nie rozumiał, następnie o tém, co dobrze pojmował, co czuł, w czém żył. Miał zostać natury ludzkiéj, pod warunkami polskości, znakomitym przedstawicielem. Więc też Rej, raz do mówienia i pisania pobudzony, pisał, mówił co myślał, nie mogąc ani się powściągnąć z mówieniem, ani poprzestać, dopókiby wszystkiego co wiedział nie wymówił. Żartował z drugich i z siebie, i właśnie żart uważając za znamię dobrego serca, i głosząc, „że kto się śmieje serdecznie, taki źle myśleć nie umie" (1), przestrzegał od szyderców, którzy „umizgając się kozim uśmiechem, dybią na szkodę bliźniego". Przez co zwrócił on wielką na siebie uwagę spółczesnych, tudzież zwrócił ją przez to, iż nie rozumując według przepisów, nie raz trafniéj rozumował od mistrza z ksiąg uczonego, a rozumował dla tego, iż swobodnie o wszystkiém wynurzając swe myśli, szedł za popędem wrażeń, nie pytając się zresztą o dalsze ztąd skutki. A jako słowa, które z ust wypuszczał, były niby odlewem najpiękniejszego po większéj części kształtu, przez to, iż swobodnie wyjść im na jaw dożwalał, bez narażenia na szwank i zbękarcenie się nietrafnie użytą sztuką; tak i spostrzeżenia, które czynił nad światem, tak i pytania, które

(1) Zastosował to do Tarłów; Zwierz. 59

przytomnym dawał, były najczęściéj trafne, i w kłopot względem odpowiedzi wprawiały tych, którym je do rozwiązania dawał. Skończył na tém, od czego zaczął, szczęśliwiej do skutku doprowadziwszy, niż był rozpoczął dane sobie posłannictwo: co właśnie miał do zawdzięczenia niestateczności swojego charakteru, który nie znając i znać nie chcąc żadnego przymusu, mimo wiedzy i woli wprawił go w przymus, w niewolę zaprzągłszy jego swawolę. Sprawdził więc Rej na sobie, co był wyrzekł (1): „że postawy i sprawy każdego człowieka, a zwłaszcza młodzieńca, są jak młode piwo albo wino, które gdy się trybuje, wszystko z siebie na wierzch wyrzuca". Ów niedbalec, jak siebie i dom swój nazywał (2), ów nieuk, który uczył drugich, czego sam nie umiał, głosząc słowo boże: ów ustawiczny kręciciel, który nigdy na miejscu nie usiedział spokojnie, ślęczał po nocach, spisując cokolwiek posłyszał we dnie, czemu się przypatrzył, co dostrzegł i rozważył. Skoro się znaczny zebrał zapas myśli, i dosyć namnożyło się rożnego rodzaju wzorów i wzorków, obrazów i obrazeczków, wnet, pracowity ten próżniak, składał ztąd dzieło, czyli wierny siebie i spółczesnego świata kreślił wizerunek (podobniusieńki w tym i w każdym innym względzie do satyryka rzymskiego, którego jednakże bynajmniéj nie znał) (3), układając niby nowy Zwierzyniec, któryby mu

(1) W Żywocie list. 19.

(2) Przypisanie Wizerunku swego uczynił, jak się wyraził, „z zamku Nyedbalca".

(3) Co o Lucyliuszu napisał Horacy (serm. I. 4. w. 7. nstpn. I. 10. w. 3. nstpn. 56. nstpn. II. 1. w. 30 nstpn.), to żywcem da się zastosować do Mikołaja Reja.

z czasem dostarczał budulcowego drzewa do wystawienia czegoś nowszego, a może lepszego i pożyteczniejszego.

REJ JAKO MORALISTA, POLITYK.

I stało się, że gdy przyszedł wiek myślenia, i gdy już więcéj nie zaspokajały go fraszki, znalazł podostatkiem we własnych dziełach zasobu do zbudowania wybornego pisma, które na wieczną sławy swéj pamiątkę po sobie zostawił. Napisał bowiem Rej naukę obyczajową, a napisał już nie urywkowo, jak w poprzednich swych dziełach, już nie baraszkując, lecz rozważnie i z wszelkim namysłem (jako ten, co się już był, Trzycieskiego mówiąc słowy, we wszystkiém ochinął, czyli upamiętał,) napisał systematycznie, nazwawszy ją *Żywotem poczciwego człowieka* (tak dał napis dziełu). Rozłożył go na trzy wieki, na młody, średni i w lata podeszły, i wskazał w nim (są Trzycieskiego słowa), jak się ma poczciwy człowiek, na każdym stanie będąc, zachować w swéj powinności. Wespół z tém dziełem wydał Apoftegmata, czyli krótkie i roztropne zdania, któreby myśli mądre i dowcipne w sobie zawierając, toż samo przedstawiały wierszem, co prozą wyrażał Żywot (1). Obok położył pisma politycznéj treści, zmierzające do ustalenia porządku kraju, a zarazem ostrzegające o przyszłych nieszczęściach krajowych (które się niestety! sprawdziły), tudzież zachęcające do prowadzenia żywota w duchu prawdziwie chrześciańskim.

(1) Tak, samém przeczuciem, bo po grecku nie umiał, odgadł, według Ossolińskiego (wiadomości I. 421.), najlepiéj z ówczesnych pisarzów, Apoftegmatu znaczenie.

Dzieło to nie tylko w niczém nie ustępuje pismom téjże treści, które czeska literatura XIV. XV. wieku przedstawia, ale nawet w wielu przewyższa je względach (1). Zawiera niejako treść tego wszystkiego, co kiedykolwiek pisywał i drukiem ogłaszał Rej: kościelność, moralność, filozofia, dzieje, dykteryjki, podobnież co w poprzednich występują tu dziełach, niekiedy przedstawiając się anachronicznie (2). O czém albowiem, jako niedawno wydarzonem, stosownie w dziełach wcześniejszych powiedział, o tém po upływie lat kilkudziesiąt niestosownie, jako o świeżo wydarzonéj okoliczności rzekł. Widać w téj księdze wylew serca wytrawionego długiém obcowaniem ze światem, widać człowieka, którego umysł i zdanie upewniło się zasadami mocnemi; widać starca, który przebywszy burze młodzieńczego i męzkiego wieku, przenosił się na inne życie, i to wyznanie uczynić chciał, że umiałby inaczéj żyć, i inaczéjby nie o jednéj rzeczy myślał, gdyby mu się odrodzić pozwolono.

(1) Tomasz ze Szczytna, szlachcic czeski, w drugiéj połowie XIV wieku żyjący, pozostawił *Rozmowy nabożne,* które w wielu miejscach zgadzają się z Żywotem Reja, (porównaj z Szczytnego wyjątki, drukowane w Wyborze literatury czeskiéj 689. nstpn. z Reja księgą I. rozdz. 1, 2, 4, III. rozdz. 8.). Jan z Lobkowic ułożył nauki dla syna swego Jarosława, o których toż samo powiedzieć należy. Dzieł tych nie znał Rej. Pierwsze bowiem jest dotąd w rękopisie, i dopiero za naszych czasów podano w Wyborze literatury czesk. niektóre wyjątki z niego: drugie od r. 1504 istniejąc w rękopisie, w końcu zeszłego wieku podano do druku (Prawdziwy czesky Mentor w Praże 1796). Chybabyśmy przypuścili, że jak Marcinowi Bielskiemu, tak Rejowi, nadsyłali Czesi rękopisy. Lecz i to nie sprzeciwiałoby się wyżéj położonemu, o wyższości Reja twierdzeniu.

(2) Wzmianka o Cesarzu Maksymilianie „niedawno" (r. 1519.) zmarłym, uczyniona w Żywocie w liście 169.

W dziele tém dał naukę spółbraciom, jak się w każdym wieku prowadzić i sprawować powinni, szczęśliwy, gdyby był sam dostał w młodości takiego przewodnika, jakiego dla innych przysposobił. Nie działają tu bóstwa pogańskie, nie występują na scenę mędrcy starożytnego świata, ale rzecz całą prowadzi sędziwy starzec, lepiéj niż mistrz z katedry (są to jego słowa) uczący ludzi „jak się najprzystojniéj w każdym wieku zachować mają, i co się od nich panu świata, trojakiemu w osobach a jednemu w bóstwie, który króluje bez początku, i będzie bez końca na wiek wieków, co cnocie, co rodzinie i całéj rzeczypospolitéj należy". Wieńcem i tego dzieła jest satyra, lecz ta nie razi grubizmem jak w Zwierzyńcu, nie wykrzywia ust ustawiczném chychotaniem się nad światem i jego sprawami, jak w Przypowieściach, nie zrzędzi, nie wzbudza ckliwości, i nie zostawia przykrego smaku na języku, po skosztowaniu niedojrzałego owocu, którym do sytości nakarmił czytelnika w Postyli. Zgoła kwiatem literatury ludowéj jest całe to dzieło, zwierciadłem pięknéj duszy człowieka, który jak sam swobodnéj był myśli, tak też swobodę umysłu swego i serca, a przytém uczucie naturalnego i do przyrody najwięcéj zbliżonego piękna, chciał przelać w społeczność ludzką, i niejako plastycznie wyrazić na umyśle każdego człowieka, w obrazowéj i pełnéj świeżości mowie.

3. R. 1566. Łukasz Górnicki.

WSTĘP.

Uczony Władysław Trębicki, w wybornym swym artykule do Biblioteki warszawskiéj (1) podanym, udzielił nie-

(1) R. 1843. III. 77. nstpn.

znane dotąd szczegóły o życiu Górnickiego, dostawszy ich z rękopisów, które świeżo szanowny Ignacy Kułakowski wynalazł. Nadto ogłosił drukiem poezyą Łukasza polską, recenzyą wydań dzieł jego staranniéj jak kto inny zrobił; i tak ułatwił mi napisanie tego tu szkicu literackiego. Na pracy téj uczonego męża, i na spostrzeżeniach własnych wspierając moje śledzenia, pobieżnie przejdę cośmy dotąd wiedzieli o Górnickim, a głębiéj, ile zakres pisma dozwoli, zapuszczę się w dzieła jego, których szereg pomnożyły listy, z rękopisów wydobyte przezemnie (1).

BIEG ŻYCIA.

Urodził się w Krakowskiém Górnicki, nie pewno kiedy, rok bowiem 1520 który p. M. Podczaszyński świeżo podał, nie wiadomo na czém się opiera. Naprzód w Krakowie, a następnie w Padwie we Włoszech, pobierał nauki. Powróciwszy do kraju, bawił jako Dworzanin u Samuela Maciejowskiego Biskupa krakowskiego i Wielkiego Kanclerza koronnego, po którego śmierci r. 1545 pozostał w tymże charakterze u jego następcy w biskupstwie, u Andrzeja Zebrzydowskiego, aż do r. 1550, w którym ten Prałat zszedł ze świata. Około r. 1553 był Dworzaninem Księdza Przyrębskiego, zmarłego Arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1562. Jeszcze przed śmiercią tego Dygnitarza przeniósł się do Filipa Padniewskiego Biskupa krakowskiego i Kanclerza Wielkiego koronnego, bawiąc u niego już r. 1559, jak o tém sam pod tym rokiem w Dziejach wspomina. Zalecony przez tegoż Zygmuntowi Augustowi, został króle-

(1) Będą w dodatkach pod liczbą 40. Retoryki, którą też miał napisać Górnicki, nigdzie się dostrzedz nie dało.

wskim Sekretarzem tudzież bibliotekarzem, i urząd ten aż do r. 1565 piastował, w którym Starostą wasiłkowskim i tykocińskim zrobiony, mieszkał odtąd częścią w zamku tykocińskim, częścią w Lipnikach, włości do starostwa należącéj. Ztamtąd bowiem przypisał tegoż roku Dworzanina swego Zygmuntowi Augustowi: ztamtąd datował listy do Mikołaja Księcia Radziwiłła. Żył Górnicki jeszcze roku 1601, a nawet r. 1602, jak świadczy ostatni list, tudzież własny podpis jego na akcie urzędowym, z rękopisu przez P. Kułakowskiego odkrytego, położony (1).

DZIEŁA.

Dzieła, które pozostawił, są częścią naśladowane, i te słusznie miane są za najlepsze; częścią oryginalne są, a mierne być się okazują; częścią przekładami będąc, takiejże są wartości. Przejdę je tą koleją, mając na uwadze pierwotne wydania tylko, zresztą zaś czytelnika do wyżéj zmiankowanego artykułu P. Trębickiego odeszlę.

ARCYDZIEŁO.

Pierwsze i najważniejsze dzieło Górnickiego jest *Dworzanin polski* (2), ułożony na wzór włoskiego *il libro del cortegiano* wydanego przez Hrabiego Balcera Castiglione,

(1) O tém wszystkiem mówi sam Górnicki w Dziejach wydania drugiego (Porównaj 3, 4, 45, 67, 151, 173.), w Rozmowie Polaka z Włochem (Porównaj 82 wydania bez miejsca i roku), w przypisaniu Dworzanina wydania pierwszego.

(2) Pierwsze wydanie wyszło r. 1566, następnie trzy razy jeszcze pokazało się: są więc cztery wydania dzieła tego.

które po raz pierwszy wyszło w Wenecyi r. 1528 (1). Chociaż Polak ogólnéj myśli do jego układu od Włocha pożyczył, przecież całe to dzieło jest zupełnie polskie, przedstawiając się jako wierny obraz sposobu myślenia i humoru najucywilizowańszéj klassy polskiego obywatelstwa XVI wieku, a pod względem stylu, pomnikiem będąc mowy naszéj, olbrzymim krokiem ku udoskonaleniu postępującéj. W niem dowiódł Górnicki, że doskonale pojął świat, na którym spędził najpiękniejsze swe lata. Odmalowane w niém, jak sam (w przypisaniu) mówi, polskie dworzaństwo, rozmowy jego wyrażone, i obéjście się opisane, przedstawiają najpiękniejszy obraz wyższych towarzystw narodu w owym wieku, wyrażając wiernie wizerunek tegoż z natury zdjęty. Bo w niem występują na scenę najznakomitsze ówczesnego wieku osoby, rozprawiają i działają, dozwalając zupełnie wejrzeć w tajniki swego serca, dając przeniknąć bystrość rozumu, oglądać piękność ożywiającéj ich duszy, na licach swych wyczytać pozwalając co się wewnątrz dzieje, a powierzchowną swoją układnością przekonać się o tém, że z ówczesnych europejskich narodów przodkowie nasi potrafili najlepiéj pogodzić wytworność maniery włoskiéj z prostotą obyczajów północnych ludów. Porównywając

(1) Po francuzku naśladował to dzieło Faret członek akademii francuzkiéj, i tę jego pracę przełożył na łaciński język Karól Ogiński syn Samuela Stolnika (późniéj Tiuna) trockiego, żyjąc w Holandyi, gdzie zawarł szluby małżeńskie, i gdzie też przekład swój 1643 r. ogłosił drukiem. Porównaj 175. Rękopisu historycznego przez P. Edw. Koźmiana w Wrocł. 1845 wydanego. Snadź łatwiéj mu było Francuza niż Polaka (Górnickiego pracę) przełożyć, zwłaszcza gdy tenże tak unarodowił swe dzieło, iż się na obcy język żadnym sposobem dobrze przełożyć nie dało.

obrazy Dworzan XVI wieku, które wystawił włoski a polski pisarz, przyznać łatwo, że nasz Dworzanin nie był li tylko człowiekiem wielkim do małych rzeczy, a małym kiedy wypadało prawdziwie praktyczne rozwinąć życie, pięknie rozprawiającym o naukach i sztukach, w których się wyćwiczył, dla tego głównie, ażeby błyskotał niemi w małym zakresie okazałych ówczesnych dworów drobnych Książątek włoskich, i na ich scenie ważne swoje odgrywał role, intrygując i miłostkując: ale przeciwnie, że był nasz Dworzanin człowiekiem, który nawet i wtedy, gdy na łonie dworskiego życia wpośród miękkości i pieszczot rozkoszował, pamiętał o tém, że jest obywatelem, człowiekiem wielkiego narodu, wiodącego życie w polityczném zawodzie głośne, mającego w każdym względzie pierwszeństwo w ówczesnéj Europie północnéj, piersiami swemi zasłaniającego Zachód od przeważnéj Turków siły, a wewnątrz kraju czuwającego nad tém, ażeby wolność wyznawania mniemań religijnych i objawiania politycznych zdań szanowaną była, i żadnego ztąd uszczerbku nie poniosła od morza do morza szeroko rozciągająca się jego rzeczpospolita. Takiego króla Dworzanin, a oraz współobywatel takiego narodu, nawet i wśród zabaw dworskich obmyslał (1) dobro pospolite, i pamiętał o tém, że powinien zawsze tak działać, ażeby odnosząc za poczciwe sprawy, sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem ze świata, jako nieme zwierzęta zchodzą. „Tak porachowawszy kroki, które miał bacznie stawiać po slizkiéj przestrzeni dworskiego życia polski Dworzanin, okazał mu następnie Górnicki (w drugiéj księdze,) jak ma żywot swój prowadzić, strzegąc się prze-

(1) Słowa są Górnickiego, we wstępie do księgi I. wyrzeczone.

sady (wydwarzania), a ubezpieczywszy tym sposobem płeć męzką, wytknął ścieżkę i dla płci niewieściéj, żyjącéj na dworach (dworne panie), po któréjby postępowały z cnotą i światowością zgodnie (księga trzecia). Rzecz całą ładnie i składnie wyłożywszy, obiecał Dworzaninowi (w czwartéj księdze) spokojną i uczciwą starość, miłą Bogu, szanowaną od ludzi spółczesnych, a uwielbianą od potomnych, i zakończył dzieło swoje temi słowy: „A tu dopiero ostatni, y błogosławiony kres, y koniec naydziem naszym żądościom (życzeniom): Tu odpocznie każdy z prac ziemskich: Tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot: Tu się uleczą cielesne choroby: Tu będzie najpewnieyszy port nam wszystkim, którzy na świecie, iako na rozgniewanym i niebespiecznym morzu, mieszkamy.”

Rozważając go po szczególe, uderza w Dworzaninie mowa i humorystyka, która wywarła wpływ wielki na pisma polskie, nauce i zabawie poświęcone. Plastyczną jest mowa Reja, nosząc na sobie zewnętrznie i wewnętrznie wydatne piętnó pierwiastku ludowego; w rubasznych i tłustych wyrazach, w podobieństwach i porównaniach, pokazując jawnie, że używający jéj pisarz wziął ją od ludu; który nie umie udawać, który się takim, jakim istotnie jest, okazuje. Plastyczną jest i Górnickiego mowa, lecz insze wcale widzimy jéj przyrodzenie, gdyż z innego wypłynęła źrzodła. Dworujący, chociaż nie wydwarzający, czyli delikatnie a z serca przemawiający nią pisarz, na sam rzut oka poznać daje, że od gładkiego Cycerona (którego zdaniami zbijać lubił mistrza swojego, i od którego pożyczał dla swojego Dworzanina potrzebnych mu wiadomości), że od Seneki do rozumowań i rozumkowań nawykłego, poży-

czywszy dla niéj kresy, używał ostróżnie, nie śmiejąc ani kroku postawić za dworskie życie, nie ważąc się ani słówka powiedzieć wbrew przyjętemu zwyczajowi na dworach pańskich; a używał nie na szkodę, ale owszem na dobro języka narodowego. Pod piórem albowiem Górnickiego przybrała ona nową postać, z ludowéj dworską się stając, i tak do wyższéj się potęgi wznosząc. Nie sądźmy, ażeby się przez to wyrodzić, i lepsze swe przyrodzenie miał na gorsze zmienić nasz język, z polskiego w rzymski się tok przelewając: plastyk bowiem, który go tak ukształtował, miał na celu sam tylko wyraz, a nie ducha. Chciał zetrzeć z języka dawną szorstkość, a przez to wynaleźć dla myśli pęta, ażeby ta wydobywając się na jaw, objawiała się z wszelką na dworność oględnością, bez uchybienia w czemkolwiek grzeczności. Dobrze albowiem mniemał, że dworski człowiek skoro prawidłom sztuki podda swe słowa, tém bezpieczniéj będzie umiał stawiać kroki wśród dworujących mężczyzn i niewiast, nauczy się popisywać z myślami i mową, nie dla tego, by co inszego w sercu, a co inszego na języku mając, łudził i odwodził od wynurzenia prawdy, ale owszem dla tego, by wiedział, jak ją, bez obrazy przyzwoitości, wynurzyć ma jawnie, jak rzucić zasłonę na objawiające się słowa, a przez to jak stawać się użytecznym dwojako, bo pod skromności, a więc moralności i szczerości względem. Jakoż tak uważana Górnickiego mowa, przedstawia cóś osobliwego, cóś nadzwyczajnego, cóś aż do zjawienia się Dworzanina nieznanego w Polsce. Téj plastyki, która drugi okres ojczystego krasomóstwa, w przestworze przebieżonych od nas wieków stanowi, nie można się było snadź nauczyć w kraju, gdy

się na nią żaden z pisarzów przed Górnickim nie zdobył, i gdy dopiéro od czasu pokazania się jego Dworzanina wszedłszy w życie, stała się odtąd powszechną. Tego życia, nie byłaby snadź mogła nabrać polska mowa, i nie byłaby się mogła rozwijać własną potęgą, gdyby jéj był sztukmistrz nie okuł pozornie w rzymskie pęta, gdyby jéj w świetną nie był przybrał szatę. Téj gruntowności myśli, tego czucia, które dziś jeszcze ma swoję wartość, nie miałyby były Górnickiego pisma, gdyby był obcych nie naśladował wzorów. Nic jednakże mowa nasza przez to na swéj nie straciła mocy; bo wyzuta z gminnéj odzieży, i w nową piękność, a powab, wzniosłość nawet, przybrawszy się, przystała lepiéj odtąd wyrazowi uniesień wyższych.

Jest Rej humorystą, jest nim i Górnicki: ale jego humorystyka przyzwoita, dowcipna, skromna nawet tam, gdzie jest dwójznaczną: co wszystko przeciwnie się ma u Reja, którego dykteryjki, w Przypowieściach mianowicie objawione, sprawiają ckliwość, gdyż są częstokroć piętnem bezwstydu nacechowane. Właśnie takowe pochwyciwszy Górnicki, na wspak obrócił jedne, i z niechlujnych uczynił przyzwoite; drugie wziął za przykład, i w miejsce jałowych położył dowcipne; inne na koniec nastroił tak, iż powleczone zasłoną przezroczystą, zamiast obrażać dwójznacznością, umacniają owszem w obyczajności, i niewinności strzegą. Jak Rej, już to w Przypowieściach, już w Zwierzyńcu, wywiódł na pole dowcipów różnego rodu polskich obywateli, i począwszy od Króla przebiegł wszystkie stany królestwa; jak różnego wieku, płci, powołania ludzi przepędził przez rózgi, nie już satyrą uszczypliwą, lecz częstokroć grubym ochłostawszy ich żartem; tak Górnicki, za-

cząwszy od Monarchy, przeszedł wszystkie, duchowne i świeckie stany, dostojeństwa i urzędy, naukowe, rolnicze, kupieckie zatrudnienia, słabości wreszcie ludzkie, namiętności, zabobony; mówiąc o tém co się Polakom, Litwinom, Niemcom spolszczonym, powiedzieć wydarzyło dowcipnie, w kraju i za granicą. Wszystko zaś po większéj części nie z swojéj opowiedział głowy, lecz, w czém jego największa leży zasługa, wyjął z życia, czyli w obiegu świeżo będące, bo za starego i młodego Króla (za Zygmunta I. i za Zygmunta Augusta) wydarzone przypadki pocieszne, i trefne o nich pogadanki, uwijające się w wyższych i niższych warsztwach polskiego społeczeństwa zebrawszy, w usta je powkładał, przekęsem dowcipnie wojujących Dworzanów polskich. Prawi Rej o tém, jak któś zapomnianych pierścieni Królowi nie wrócił, co i jak przytrafiło się Litwinowi, Niemcowi, Tatarzynowi, Księdzu, (którego do kozła przyrównano): o chłopach i wilku, o niewiastach i t. p. rozprawia. Mówi i Górnicki pociesznie o tém, jak Zygmunt Stary postradał swoje pierścienie, co mu dowcipnego powiedział o skarbowych Pisarzach Chalecki Litwin, jak Grabowiecki Starosta mławski (spolszczony Niemiec) przedstawiał się światu, jak się Biskup wileński ubawił, posłuchanie dając posłowi tatarskiego Chana, co obywatelowi sandomirskiéj ziemi nazwiskiem Kozieł dowcipnie powiedział prosty pachołek z imieniem jego igrając, co się Włochom nocującym w lesie wydarzyło z wilkami, co o niewiastach prawił Rej z czaplami je porównywając (1).

Ta szczególniéj część dzieła (stanowi drugą księgę

(1) Jeżeli mi kiedyś przyjdzie wydać powtórnie Polskę pod względem obyczajów, umieszczę w niéj wszystkie te żarty.

Dworzanina,) zrobiła wielkie wrażenie na czytającéj publiczności. Widziano w niéj wierny obraz sposobu myślenia i humoru polskiego narodu, we wszystkich słojach spółeczeństwa uważanego. I rzucili się, ale mali tylko pisarkowie, do naśladowania Górnickiego, liczne na podobieństwo jego popisawszy dzieła (1); lecz nie sprostali wzorowi swemu, i, dziwna rzecz, że sam nawet piszący go żadném dziełem, które następnie wydał, lub w rękopiśmie pozostawił, nie zrownał swemu Dworzaninowi, że cokolwiek odtąd bądź tworzył bądź układał, daleko za tém pozostało pismem. Tak więc Dworzanin jest początkiem i zenitem sławy Górnickiego, za który nie poszedł wyżéj dowcip jego, jak zaraz wykażemy.

DZIEŁA MAŁÉJ WARTOŚCI.

Puścił się naprzód na pole poezyi, lecz mu się na niém nie powiodło. Nie znaliśmy dawniéj téj poezyi, teraz ją poznaliśmy. P. Trębicki bowiem wydał Górnickiego tren, który ułożył na śmierć swéj żony, Barbary z Bezdziede Broniewskiéj, r. 1587 zmarłéj. Koniec jego (2) podobał się nam:

O! Śmierci krwi niesyta czemusz nie zabiła
Mnie, abym dał swoy Żywot za tę co mnie miła.
I podobniey mnie było, w leciech podeszłego,
Wziąć, niż tę co niemiała roku trzydziestego.
Aleś y tak złosliwa mnie nieominęła,
Boś w ciele moiey lubey mnieś większą część wzięła.
Dokonay już bezecna a tym mnie przeprosisz,
Gdy tak mnie iako żonę twą ostrą pokosisz.

(1) Przywiedziemy je w drugim tomie naszego dzieła, mówiąc o pismach zabawie i nauce poświęconych, miejsce dzisiejszych romansów zastępujących.

(2) Porównaj Bibl. warsz. r. 1843 III. 80, 81.

Następnie przełożył z tak zwanego Seneki tragika (1) jednę trajedyą (2), niby na przykład (mówiąc Górnickiego słowy, w przypisaniu dzieła Piotrowi Wiesiołowskiemu Sekretarzowi królewsk. wyrzeczonemi) „mogąli tym kształtem wchodzić w polskość rzeczy, językiem greckim lub łacińskim pisane."

Odtąd wziął się znowu do naśladowania, i jak z włoskiego Dworzanina, tak z łacińskiego dzieło o dobrodziejstwach Seneki filozofa spolsczył (3). Sam o tém mówi w przypisaniu swéj pracy Zygmuntowi III., zeznając: że ją ułożył „dogadzając wyrozumieniu łatwemu a nie rzeczam obyczajom y ludziom Rzymskim czasów onych, a y tu y owdzie przydawając nieco swego; a niektórych rzeczy dla pewnych y ważnych przyczyn nie tykając, y niektóre też odmieniając."

Następnie, w krótkiéj przemowie do czytelnika, jaśniéj tłómacząc się w tym względzie, mówi: że w przekładzie tym „przestąpiło się abo co tym czasom nie służy, abo to czego lepiej nie wiedzieć niż wiedzieć." Pogaństwo i zabo-

(1) Bezimienny a nadęty poeta uzyskał imię Seneki, z przyczyny iż i Seneka filozof trajedye pisał. (Porównaj Kwintyliana VIII. 3, 31. IX. 2, 8.) Lecz sposób pisania trajedyi, które do nas doszły, i z których jednę z najlepszych przełożył Górnicki, wykazuje, że ich Seneka filozof pisać nie mógł.

(2) *Troas, Tragedya z Seneki, w Krak. u Łazarza 1589*, według Juszyńskiego, bom ja nigdzie oglądać jéj nie mógł.

(3) Tak dobrze osądzili już to pismo inni, (porównaj Sobolewskiego u Joch. I. 168,) których niesłusznie gani P. Trębicki, Bibl. warsz. tamże 102. tłómaczeniem go zowiąc. Wyszło w Krak. 1593 pod napisem *Rzecz o dobrodzieystwach z Seneki wzięta*. Doczekało się i drugiego wydania r. 1790, o czém tamże 91, zobacz.

bony z chrześciaństwem niezgodne opuścił, i dzieło całe przyswoił raczéj polskiéj narodowości, aniżeli wytłómaczył je wiernie. Dla tego też w przekładzie tym występują w przykładach, Moskwa, Tatarzy, Węgrzyni i Kanonicy (1). Przywiedziony od Seneki wyjątek z pierwszéj sielanki Wirgiliusza, wytłómaczył wierszem, dowolnie ale dosyć zgrabnie. Cokolwiek odtąd pisał, pozostawił w rękopisie, zkąd synowie zmarłego wydawali pośmiertne te, miernéj wartości dzieła. Przejdę je po kolei.

Występuje naprzód: *Demon Socratis albo rozmowa złodzieia z Czartem, wydany* 1626 *z poprawą* (jest w Warsz.) Przerobione więc, snadź przez którego z synów zmarłego, wyszło to dzieło. Treść jego następująca: „Złodziéj namiętnie kochający dobre panie (nierządnice), stał się zbrodniarzem z poczciwego człowieka. Rozpoczął obrzydłe swe rzemiosło od kradzieży srebrnego pasa. Gdy długo kradał, schwytany wreszcie został i osadzony w więzieniu. Tam, rozmyśliwając nad swym losem, kląć zaczął czarta, który go przywiódł ku złemu. W tém staje przed nim czart, i dowodzi, że nie diabeł, lecz i owszem sam złodziéj, folgując namiętności, skusił siebie, pozbył cnoty i piekłu oddał się w ręce: które wszakże nie będzie miało mocy nad grzesznika duszą, jeżeli ten, przyznawszy się do winy, z chęcią odda się na pokutę, a wycierpiawszy mękę, zamieni życie niecne na błogi żywot po śmierci." Widać i ztąd, jak lichym poetą był wzorowy nasz stylista, gdy tyle cnót przypisał diabłu, i jak stosownie do pojęć ludu o diable polskim prawił, gdy te słowa włożył w usta

(1) I. 6, IV. 14, VI. 18, 19, VII. 10. Resztę w téj mierze u Jochera w obrazie I. 168. zobacz.

szatanowi. „Alem ja jest z tych duchów, co na powietrzu mieszkając, jest im to wolno z tym lub z owym stowarzyszyć się człowiekiem, y abo w tym abo w owym przemieszkiwać miejscu, przykrości nie czyniąc nikomu, owszem się podczas w rzeczach potocznych człowiekowi zachowując, i jego z większego złego do mniejszego prowadząc. Jakoż miewałem ja wielekroć towarzystwo z ludzmi, a z Sokratesem wiodłem największe, człowiekiem cnotliwym, y mądrym na świecie. Otoż mając ja litość nad tobą, chcciaś ty nie mnie ale tym którzy w piekle mieszkają świeczki stawiał, radbym ci tak pomogł, żebyś jako na umysle tak i na ciele, tu na tym świecie odcierpiał: bo możesz mi wierzyć, że y ci w piekle czartowie, nie wszyscy pragną zguby ludzkiey, mała to roskosz iest mieć towarzysza boleści."

Następuje dzieło, które również jak Dworzanin byłoby wielką zrobiło sławę Górnickiemu, gdyby mu był sprostał. Znam dwa wydania jego. Jedno (jest w bibl. gimnaz. warsz.) mające napis: *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnosciach y prawach polskich,* które wyszło bez miejsca i roku (1). Drugie ma tytuł następujący: *Rozmowa o elekcyey, o Wolności, o prawie, y obyczaiach polskich. Pod czas Electiey Krola Zygmunta III. czyniona. Teraz nowo wydana przez Potomki iego, za pobudką umknienia Tytulu y własności Authora prawdziwego. w Krakowie u Dziedzicow Jakuba Siebeneychera. Roku Pańskiego* 1616. (czytałem

(1) W ćwiartce, stronic 101, ostatni znak druku *N. 3.* Tytuł jak podaliśmy, ma wkoło obwódkę, i flores w środku. Treść niby rozdziałów, wyrażona jest po marginesie, tudzież wypisani są czelniejsi pisarze, z których rzecz wyjęto.

w Korn). Wydawcy Jan i Łukasz Górniccy uczynili „w Głowie 20 Augusti Roku 1616," dzieła tego przypisanie „Adamowi Konstantemu Książęciu Ostrogskiemu, Hrabi na Tarnowie," gdzie między innemi mówią: „że Łukasz Górnicki dzieło swe napisawszy, dał do odczytania Krzysztofowi Radziwiłłowi, Janowi Zamojskiemu, Markowi Sobieskiemu Wojewodzie lubelsk. i wielu innym. Ci radzili, ażeby wyborne to pismo nie zaraz było drukowane, lecz raczéj ażeby poczekano, ażby naród nasz sam przez się rząd sobie zasmakował. Do czego gdyby przyszło, dopieroby te rzeczy sprawić co dobrego mogły." I tak się stało. Byłoby długo leżało to dzieło, gdyby je był pewny szlachcic z ziemie przemyskiéj (1) za swoje wydrukować nie kazał, przypisawszy je temuż Adamowi Konst. Książęciu Ostrogskiemu. To było pochopem synom zmarłego, że dzieło ojca wydobyli, i drukiem powtórnie go ogłosili. Miało następnie kilka wydań to dzieło, a nawet na język niemiecki r. 1753 (2) przełożone będąc, po dwakroć w swym przekładzie wytłoczone (3) zostało (4); co już samo za wielką jego wziętością przemawia. W ścisłym zostaje ono związku z drugiém Górnickiego dziełem, *Dzieje w koronie polskiej* (5), tudzież z trzeciém i ostatniém, któ-

(1) Podług Niesieckiego 111, 241. Piotr Suski Pisarz grodzki przemyslski.

(2) Czytałem w bibliotece tak zwanéj ś. Bernarda na nowem mieście w Wrocławiu. Myli się więc P. Trębicki rok 1752 wyjściu jego naznaczając.

(3) Drugie wydanie 1762 wyjść miało.

(4) Porównaj zresztą P. Trębickiego wyżéj przywiedziony artykuł 92. nstpn.

(5) Wyszło po raz pierwszy w Krakowie 1637, następnie cztery jeszcze wydania uzyskało.

ne pod tytułem *Droga do zupełnej wolności* syn jego Łukasz, sześćdziesięcioletni starzec, Dziekan warmijski, podał do druku r. 1650 w Elblągu (1), z rękopisów go po ojcu pozostałych wydobywszy.

Nie w tym porządku lat, jak je wydawano, powstawały te dzieła: naprzód bowiem napisał Górnicki Dzieje, następnie Rozmowę ułożył, na koniec Drogę do wolności wskazał; o czém syn jego Łukasz wyraźnie wspominając w przypisaniach, (dzieje przypisał Władysławowi IV. Drogę Janowi Kazimirzowi,) okazuje i to, iż stosownie jak tego okoliczności wymagały, lub jak pisma owe odkrywał w papierach po ojcu pozostałych, ogłaszał je drukiem. Jakoż gdyby nie postępek Suskiego, nie byłby się jeszcze na wydanie Rozmowy odważył. Że zaś do niéj nie przydał Drogi, i razem z tamtą w świat jéj nie wyprawił, był ten powód, iż ją dopiero r. 1628 (2) między rękopisami ojca odkrył. Nie sądził być bezpieczną rzeczą wydać ją za Zygmunta III. lub za panowania Władysława IV., wtedy bowiem wiele znaczyła szlachta, przeciwko któréj pismo to wystosowaném zostało. Tak więc wyjść naprzód musiały Dzieje, a dopiero, przy wstąpieniu na tron Jana Kazimirza, pokazać się mogła Droga, gdy walące się na kraj nieszczęścia przez kozackie bunty, dawały otuchę, iż prędzéj teraz posłucha szlachta cierpkiéj prawdy, i dane sobie przestrogi na rozwagę weźmie.

Ojciec przeto i syn, jak ztąd widzimy, mieli odwagę mówić i głosić prawdę, lecz jéj ani wynurzyć bez ogródki,

(1) Porównaj artykuł P. Tręb. 98.

(2) Jak sam mówi w przekładzie Jana Barklajusza, który pod napisem *paraenesis* (szeroce tytuł wypisuje Jocher II. 246,) z oryginału w Rzymie 1617 ogłoszonego, tegoż roku wydał.

ani w dogodnym czasie wypowiedzieć nie śmieli. Jawnie to wykazuje, że trudno, by dworak dobrym był historyrykiem, i że nie mogąc nim być, nie może też politykiem zostać.

Greckiego mędrca zdanie „poznaj siebie samego" stosuje się do pojedynczego i zbiorowego człowieka, jakim jest każde państwo. Poznaje się sam człowiek, gdy bacząc na stosunki, które go z towarzyską społecznością wiążą, według nich stawia swe kroki, gdy namysłem i ostróżnie wkażdéj sprawie działając, postępuje z wszelką na siebie i świat oględnością. Toż samo się o zbiorowym człowieku rozumie: i on bowiem w podobnychże, lubo daleko rozciąglejszych, zostając do świata stosunkach, winien baczne zwracać oko na siebie, i na to wszystko co go otacza. Doświadczeniem uczony, miarkuje obecność przeszłością, z tego co było wnioskując o tém, co jest i będzie. Właśnie to jest mu pewnikiem działania, jest podstawą prawdy, jest przekonaniem o tém, że nie mylnie stawia swe kroki, że tą postępując drogą, dojdzie do celu swych życzeń. A ponieważ tém jaśniéj, im wielostronniéj wychodzi na jaw prawda, i znowu ta z różnéj uważana strony różnie się pokazuje, przeto pojedynczy i zbiorowy człowiek tém lepiéj siebie i swój do świata pozna stosunek, im bliżéj i głębiéj ludzkość rozważając, z właściwego się na nią stanowiska zapatrywać nauczy. Któż schowany na łonie pięknéj przyrody będzie się jéj umiał z właściwego przypatrzyć stanowiska, podziwiać, pojmować, rozmawiać z nią, jeżeli nie zna jéj języka? Któż rozważając siebie i świat, poznał swe jestestwo, i w sercu tych z którymi obcuje czytać potrafił, jeżeli nie poznał świata, czyli zbliżka się z tym nie obeznał, z którym wszedł w stosunki?

Któż da sposobność drugim do odgadnienia, czego sam nie odgądł, jeżeli zimnym i martwym dla niéj będąc, nie odkryje im prawdy, lub wyjawi ją po niewczasie? kiedy już ostygną dla niéj serca, i sama stanie się umarłą lub nawet dziką, dla tych, co jéj służyć i pojmować ją chcieli? Zaiste nie poznał siebie samego Górnicki, i Polska nie mogła o sobie przeświadczyć się z jego nauki, gdy mniemał, że jak w mowie, tak i w dziejach dworować można, gdy historykiem nie będąc politykował, gdy sądził, że dobrze ten czyni, który ludziom nie głosi prawdy, kiedy jéj słuchać nie chcą: jak gdyby piękne słówka stanąć mogły za rzecz, jak gdyby ten, co nie poznał ludzkich stosunków, mógł uczyć drugich, jak świat pojmować mają, jak gdyby miłośnik prawdy nie miał obowiązku głosić jéj i tym którzy nateraz są dla niéj głusi, jak gdyby słuchacz mógł sobie dośpiewać piosnki, któréj nigdy nie słyszał, a ten na którego ustach ostygła i umarła prawda, mógł się spodziewać, iż nią trafi do serc potomnych.

Przytaczając na to dowody, com wyrzekł, usprawiedliwiam powództwo moje, na pisarza przed sąd historyi wytoczone, własném jego zeznaniem. Wydał bowiem Górnicki pamiętniki swojego czasu, w których zamknął wszystko, co widział od r. 1532 do r. 1572 lub czego miał wiadomość dostateczną, liche napisawszy dzieło. Gdyż nie tylko nie postąpił w niém daléj od swoich poprzedników w sztuce pisania dziejów, lecz nawet wsteczny krok uczynił. Pominąwszy formę, (którą zupełnie od starożytnych pisarzów przejął, włożywszy w usta występujących na widoku dziejów mowy niby ich własne,) nie widać w rozwinięciu dzieła zalet greckim i rzymskim historykom właściwych, lecz widać błędy, które przejął od nich: przez co

zagrodził sobie drogę do zapatrywania się na dzieje z politycznego stanowiska. Bo naprzód uchybiał prawdzie, inaczéj jak było o głównéj osobie, o Królu Zygmuncie Auguście, podawszy. Powtóre, przywiódł drobne okoliczności, a pominął ważniejsze w kraju wypadki, o których jako żyjący pod bokiem Monarchy, jako polityk, powinien był mieć wiadomość dostateczną, gdy ją mieli inni, z położenia swego mniéj świadomi krajowych zdarzeń. Po trzecie, drobnostek nawet tych nie przywiódł dokładnie. Po czwarte, dał nam za rzecz piękne słówka, wypadki dziejów krasomówstwem zastąpiwszy. Zgoła też same popełnił błędy, co Liwiusz, którego naśladował, a który również jak nasz pisarz, dworował, drobnostkował, szczegółów się chwytał, a ogół spuszczał z uwagi, rzymskiemu Augustowi i patrycyuszom z ujmą ludu nadskakując, wyliczaniem zjawisk natury zabawiając czytelnika, a ducha polityki Rzymu nie ukazując mu. Lecz ogrom rzeczy opowiedzianych, i inne od Polaka w opowiedzeniu ich celeś, każą nam o tych usterkach rzymskiego zapominać historyka; gdy przeciwnie zniewalają do przyganienia Górnickiemu, właśnie dla tego, iż na dziejach rozwój politycznego stanu Polski oparłszy, właśnie nie zgłębił tego, co chciał w praktyczne wprowadzić życie. Że nie zgłębiał rzeczy i nie szukał prawdy, dowodem na to jest rzecz o Skartabelach, któréj w Rozmowie Polaka z Włochem dotknąwszy, twierdził, „że to byli tacy obywatele, którzy nie chcąc się poczuwać do obowiązków szlacheckich (nakazujących by każdy obywatel, który imię (majątek ziemski, dobra nieruchome) posiadał, służył w myśl prawa rycerskiego (szlacheckiego) w wojsku), i dla tego wyprzedając się z imion, przenosili się do miast, i w nich jako *Skrytobylowie*

(jako ludzie żyjący skrycie,) ukrywali się przed wojskowością". Lecz o Skartabelach, jako szlachcie po miastach nieukrywającéj się, mówi właśnie ten statut (wiślicki, w statutach Łaskiego) na który się powołuje Górnicki, o czém wiedzieć należało temu, który rozważał prawa polskiéj szlachty. Tamże mówi, że kokosza wojna ztąd nazwisko swoje wzięła, iż podczas pospolitego ruszenia za Zygmunta I. szlachta, niedopuszczając się wielkich na majątkach współobywateli gwałtów, same im tylko kokosze na żywienie dla siebie zabierała: co za dobrą monetę wziąwszy inni (1) też samo powtarzali, chociaż na podoręczu mieli właściwe nazwiska téj wojny znaczenie, która jakoby w gdakaniu kur, czyli na próżnéj skończyła się gadaninie (2). Poświęciwszy swe dzieło przedstawieniu obrazu nieszczęść kraju, które z lekceważenia praw i źle zrozumianéj wolności wynikły, i obraz ten na widok publiczny wystawić zamierzywszy, dał Górnicki do obejrzenia temu, który przez szlachtę (aczkolwiek nią pogardzał,) najwięcéj w kraju wichrząc (3), miał właśnie w tém swoje widoki, by ta nigdy nie przejrzała. Jan Zamojski, jak się spodziewać należało, radził wstrzymać druk dzieła. I usłuchał go dworak Górnicki, nie poszedłszy torem sławnego poprzednika swego, z którego wiele wypisał (4); nie po-

(1) Porównaj Lindego p. w. *kokosz*.

(2) Inne usterki wytyka Witwicki w wieczorach Pielgrzyma I. 299 nstpn.

(3) Porównaj w trzecim tomie tego dzieła opisaną broszurę, mającą napis: *Exorbitantie które sie działy przesz Osobe Kanclerską J. Zamoyskiego.*

(4) *Joan. Ostrorog monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione congestum.*

dawszy, jak Ostroróg, uwag swych do wiadomości publicznéj, uwag którémi lubo w XV wieku wzgardził sejm, jednakże w XVI przyjął je, i po większéj części w prawo zamienił. Tuszę, żeby takież samo, a przynajmniéj poniekąd, miało Górnickiego dzieło powodzenie, gdyby się był odważył przemówić do narodu za życia: dziwna bowiem jest potęga słowa, i zwykle więcéj robi wrażenia na publiczności wydane za życia piszącego niż pośmiertne dzieło. Gdy mu wspak poszedł zamiar, uderzył nasz polityk w inną stronę, i w duchu pańskości napisał dzieło politycznéj treści *Drogą do szczęścia* nazwawszy je. Przejąwszy się za młodu tą myślą, „że narody mogą być szczęśliwe, tylko pod rządem monarchicznym lub republikanckim tym, w którym rej wodzi arystokracya pańska“, i będąc tego przekonania „że współrządy średniego stanu (a niby taki składała szlachta w Polsce) do bezrządu wiodą“, radził władztwo Polski na wzór rzeczypospolitéj weneckiéj przeistoczyć, i namawiał naród, ażeby takowe złożył w ręce panów wyłącznie, którzyby je sprawowali przez radę nieustającą (1). Ażeby zaś rzeczypospolitéj tak urządzonéj na rodach pańskich nigdy nie zabrakło, powtórzył daną już w Rozmowie radę, by w domach magnackich urządzono branie dziedzictw sposobem majoratów; skutkiem czego najstarszy w rodzie dziedziczyłby, wykluczywszy od majątku rodzicielskiego resztę rodzeństwa. W takiéj rzeczypospolitéj (mówi Górnicki,) byłoby Króla obowiązkiem doglądać tylko, „iżby ka-

Dziełko pisane około r. 1460. Z rękopisu wydał go, roku i miejsca druku nie wyraziwszy, w Warszawie 1831. Jan Winc. Bandtkie, wraz z polskim przekładem.

(1) *Sejmem ustawicznym*, nazwał ją w Rozmowie; *urzędem górnym*, mianował ją w Drodze do zupełnéj wolności.

żały przełożony urzędowi swemu dosyć uczynić. Sam będzie nic mógł, ale ze wszystkiemi władać wszystk będzie. Będzie on wprawdzie niewolnikiem w pośród u nych panów, ale święta to niewola mieć się dobrze, m wielkie dochody, dwór ozdobny, używać przejażdek w wy, być we czci u wszystkich, Electorem być wszystki dostojeństw, a nie kołatać się po drogach."

Nie tylko rady te, lecz zgoła wszystkie myśli, któ w swych dziełach (w Rozmowie i w Drodze mianowici o poprawie rzeczypospolitéj objawił, nic nowego nie za wierały. O nadużyciach bowiem, które wytykał, wiedzia no powszechnie, szło tylko o to, ażeby poważny jaki p sarz (takim właśnie był Górnicki,) przemówiwszy o tako wych, zrobił wielkie na narodzie wrażenie, zwłaszcza gd słowa Skargi, w każdém niemal sejmowém kazaniu w to samo godząc, do serca nie trafiały sejmującym stanom wielu bowiem protestantów liczył sejm w swoim gronie, którzy się z słów mówcy, jako Jezuity, natrząsając, z wia trem je puszczali. Samym nawet katolikom szło w nie smak, o czém do nich przemawiał Skarga, gdy ich temi (1) upominał słowami: „przezacni panowie, nie czyńcie z Królestwa Polskiego Niemieckiego Rzeskiego miasta; nie czyńcie malowanego Króla, jako w Wenecyey, bo weneckich rozumów nie macie, y w iednym mieście nie siedzicie". A oni właśnie pielęgnowali oddawna myśl, by tak uczynić, by wszystko jak radził Górnicki zrobić, zwłaszcza gdy przed wieki wszystkie słowiańskie ludy miały demokratyczno-arystokratyczną zasadę rządu, którą, aczkolwiek się już zupełnie była zużyła, i, za wolą samychże panów,

(1) W kazaniu czwartém sejmowém „o monarchii" mianow.

w szlachecko-demokratyczną zasadę przeszła, jednakowoż ją znowu ożywić, i przez nią rzecz-pospolitą polską na pańsko-arystokratyczną obrócić chciano. Rozbierzmy zasadę takiego rządu.

Wrodzone to sobie mając człowiek, by do lepszości zdążał i ubiegał się za wyższością, właśnie przez to samo zostaje, nawet mimo wiedzy i woli, arystokratą, jak chłop polski, który w kwestyi o małżeństwie najarystokratyczniejszemi kieruje się zasadami; jak każdy zgoła pojedynczy i zbiorowy człowiek, który z samego przyrodzenia jest arystokratyzmem przejęty: bo, jak rzekłem, za lepszością i wyższością ubiega się, czyli za arystokratycznością (według wyrażenia się Greków, twórców nazwiska arystokracyi i najgłówniejszych jéj w starożytnym świecie rozkrzewicieli,) goni. Początkowo trzyma się człowiek źrzódła, z którego mu wyobrażenie o rzeczy płynie, i do urodzenia pojęcie arystokracyi przywięzuje: lecz z czasem sięgając wyżéj i coraz wyżéj, zacność naprzód, następnie różne, według różnych od wyobrażeń w narodowości swojéj uzasadnionych, kładąc wyższości warunki, mierzy pojęć swych stopą wyższość ową, oddalając się coraz więcéj od pierwotnego źrzódła, czyli nie koniecznie już do rodu przywięzując arystokracyi znaczenie. Tak z czasem sami Grecy przyznawali wyższość tym tylko rodom, które dobrze krajowi się zasłużyły, i nabyły przez to prawa do uważania się za coś wyższego od reszty obywateli. Tak Rzymianie, którzy te pojęcia daléj rozwijali, prawem uświęcili, ażeby było wolno dobrze zasłużonym dla kraju mężom, zewnętrznemi się oznaki, od reszty obywatelstwa odróżniać (*jus imaginum*), ażeby nawet ci, którzy, ze świetnych nie pochodząc rodów, położyli wielkie zasługi

w kraju *(homines novi)*, tegoż samego prawa byli uczestnikami. Po Grekach i Rzymianach Słowianie i Niemcy najbardziéj arystokracyi sprzyjając, kładli jéj za warunek naprzód obywatelskość, (jak to było u Słowian,) i kastowość rodową, (jak było u Niemców,) następnie zaś, mianowicie od czasu zetknięcia się z Rzymianami, rycerskość wiążąc z rodowością, na dwóch tych zacnościach wyższość zasadzali obywatela. Dwa te (naprzód odrębnie, następnie zaś, od czasu wystąpienia Franków na widowni dziejów, łącznie pokazując się u europejskich ludów) pojęcia arystokracyi, walczyły z sobą zawsze o pierwszeństwo, probując, która przemoże którą. Pierwsza mocno zakorzeniwszy się u naddunajskich Słowian, przebiegała razem z nimi południową Europę, i doszła aż do gór alpejskich, szczególniéj się nad rzeką Lechem w Bawaryi, tudzież w przepysznym Wenecyan rozgościwszy grodzie(1). Drugą, przez kastowych Niemców upowszechnioną na północy, zwichnął żołnierski duch Rzymian, tém łatwiéj zmianę wyobrażeń w téj mierze zrządziwszy, gdy duchem wojskowości przejęci Frankowie, rycerskość kładli za główny warunek wyższości obywatelskiéj. Duch ten owiał i przesiedlonych Słowian z za Karpat przed Karpaty; od czasów zaś zjawionych między nimi Lechów, zamieszkał u nich na zawsze: zkąd powstała walka zastarzałych wyobrażeń z nowemi, gdy dawne rody nie tamując drogi postępowi nowych myśli, bierne jednakże raczéj, niż czynne znaczenie przyznać chciały zasłudze. Krótko mówiąc, chciały

(1) Według *lex Bajuvariorum*, z szóstego po Chr. wieku, wybrana liczba znakomitych rodzin stała u steru rządu. Toż samo było w Polsce, i w Czechach niegdyś.

tego dawne rody (panowie), ażeby rycerskim czynem zasłużony krajowi obywatel (szlachcic,) miał cześć i poszanowanie osobiste, a wpływał na rządy kraju, w dalszém dopiero pokoleniu, gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się jego następcom zachować świetne przodków imię, odświeżać przez nowe czyny nabytą sławę, i tak ciągłém następstwem zasług utrzymywać w swym domu blask wsławionego imienia, wynosząc je przez to do rzędu rodowych kraju znakomitości. Gdyby, czci owéj osobiście posiadanéj nie na samém poszanowaniu ograniczając, chciały były starożytne rody, stosunkowo do zasług, zlewać na zasłużonych takie korzyści, jakich kraj dostarczał, a nie garnęły ich do siebie wyłącznie, byłby cel dopięty; lecz gdy się przeciwnie działo, a szlachta miała po sobie prawo, przeto zasada ta, chwiać się zaczęła, kołatana będąc wpływem stronnictw, co znowu zasadę rządów kraju wstrząsało.

Napomknęliśmy we wstępie, zkąd i jak potworzyły się w Polsce stronnictwa, i jak na pańsko-szlachecką polska wykierowawszy się rzeczpospolita, żyła w nierówności praw, gdy jedno stronnictwo z krzywdą drugiego ciągnęło do siebie korzyści, rej wodząc w rządach kraju. Domagano się przeto naprawy rzeczypospolitéj, i tego miał dokazać Zebrzydowskiego rokosz, który, jak tamże napomknęliśmy, różne nadto miał na widoku cele. Gdy zamiar nie dopisął, widoczna była odtąd przewaga stronnictwa pańskiego nad szlacheckiém, tém bardziéj, gdy stojący dotąd w pośrodku obudwóch Monarcha przechylił się na stronę panów, i musiał się przechylić, przekonawszy się o tém, że oni wespół z Jezuitami utrzymali go na tronie. Atoli Król jak się na jednę nakłonił stronę, tak ró-

mnieś mógł jej odstąpić, do przeciwnego przeszedłszy stronnictwa; zwłaszcza gdyby osiadł na tronie człowiek przedsiębierczy, i przez szlachtę chciał poniżyć panów, czyli wpływ ich na rządy kraju ograniczyć. Tego się obawiając panowie, przedsięwzięli teraz sami przywieść do skutku naprawę rzeczypospolitéj, i gdyby nie wojny kozackie, byliby swój zamiar do skutku przywiedli, mając na to dawno ukute plany. Oddawna bowiem zwracali uwagę na państwo, które w nader małym zamknięte obrębie, bo w jedném skupione mieście, nie małą ziemi władało przestrzenią, obszerne lądy i wielkie posiadając wyspy; które drewnianym obwarowane murem, bezpiecznie spoczywało poza lasem swych masztów; które stojąc na złotym piasku, wstrząsało podstawą państw na granitowéj osadzonych skale; które na pozór słabe bo od wielu rządzone, (mających na swém czele lalkę, postawioną na to, by dawane sobie i milionom ludów rozkazy podpisywała,) wpływało silnie na rządy potężne, bo woli jednego ulegające; które nie przez rycerski, lecz kupczący lud wspierane, kierowało według woli ogromnemi massami zbrojnych i do oręża zrodzonych narodów. Taką była Wenecya, taką jéj, na polityce wspierające się rządy. Podziwiali je polscy panowie, i podróżując po Włoszech najdłużéj w Weneckim przesiadywali grodzie, ucząc się wielowładnego miasta sądów i rządów, rozważając jego o władzy Prezydenta rzeczypospolitéj czyli Doży postanowienia, podziwiając rozkazy dawane rządcom prowincyj (1), przemyśliwając nad tém, aża-

(1) W bibliotece ordynacyi Zamojskich czytałem ciekawe pargaminy, na których stoi wypisana z r. 1507. *Institutio data a Leonardo Lauretano duce Venetiae in dignitatem Rectoris insulae Cretae actus potestatis*, *a. 1519 in potestatem terrae Marti-*

liby się nie dało rządów tych zastósować do Polski. Lecz do tego potrzeba było wiele warunków, przedewszystkiém zaś, jak dobrze powiedział Skarga, potrzeba było weneckich rozumów (nauka z bezsumiennością i wytartem parana czołem, uczyła tych rozumów); na które gdy się następnie zdobyła Anglia (1), przeto też rządy takowe potrafiła zaprowadzić u siebie, i niemi dotąd stoi. U nas nie mogły się przyjąć te rządy, nawet i w części. Przyczyna tego leżała w samém źrzódle kast obywatelstwa polskiego, które z rycerskości powstawszy, tém samém postępowe miało o arystokracyi pojęcie, które z powołania swego na rząd kraju wpływając (każdy bowiem polski obywatel był ojczyzny swéj Wazalem, i dla tego żołnierzem, przez co właśnie wyosobniał się od obywatelstwa reszty Europy), nie mogło być pozbawione tych praw i w ówczas, gdy w myśl Górnickiego część takowych rządów wprowadzono do Polski, Radę nieustającą (sejmem wiecznym, urzędem górnym nazwałby ją Górnicki) r. 1775 (po pierwszym roz-

nenghi, *a. 1524. Rectori insulae Caneae, Institutio in potestatem civitatis Bergoni data ab Andr. Griti*, *a.* 1530 *actus potestatis supra civitatem* Veronae. Tamże znajduje się: *ordo consilii ducalis in Venetia, constitutio pro consiliariis reipublicae Venetiarum*, z lat 1565, 1569. Zamojski Jan doradzał zaprowadzić do Polski postępowanie sądowe Wenecyan, Andrzej Wolan (porównaj Mich. Balińskiego pisma histor. 111. nstpn.) wystawiał r. 1572 za przykład urządzenia praw, do zabezpieczenia rzeczypospolitéj zmierzających, instytucye weneckie.

(1) Istny ona dziś jeszcze przedstawia obraz weneckich rządów, po wzięciu na tron r. 1689. Wilhelma Stathudera Holandyi, a bardziéj jeszcze po obraniu Elektora Hanowerskiego r. 1693 Królem Wielkiéj-Brytanii, ustanowionych.

biorze kraju,) postanowiwszy. Szerokce się o tém, da Bóg, przy dziełach Stanisława Konarskiego (który, jak mówią, miał wiele korzystać z Górnickiego) rozwiodę, gdy mi historyą literatury XVIII. wieku rozważać przyjdzie. Tu potrąciłem o ten szczegół, w kilku słowach rzecz o arystokracyi znaczeniu, według własnych wyobrażeń zamknąwszy, a potrąciłem przeto, ażebym usprawiedliwił wyżéj o Górnickim, jako dziejopisarzu i polityku, wyrzeczone zdanie (1).

4. R. 1578. Jan i inni Kochanowscy.

IMIĘ KOCHANOWSKICH, ŻYCIORYS JANA.

Nie wiadomo, czy ów Kochan, ulubieniec Kazimirza Wielkiego, (od Archidyakona gnieźnieńskiego u Sommersberga wspomniany,) zostaje w jakowym związku z Kochanowskimi. To wszakże pewno, że przed wystąpieniem pisarzów tego imienia, nie znaną była ich rodzina w dziejach polskiego narodu. Ale odkąd zawitał na świat (2) Jan, i z sześciu swych braci trzech do pisania własnym pociągnął przykładem, wtedy rozsławiło się Kochanowskich imię, już to przez oryginalne dzieła, już przez przekłady z greckiego, rzymskiego i włoskiego języka. Słynął Mikołaj Kochanowski jako tłómacz Plutarcha (między rę-

(1) Reszty o arystokracyi, jéj postępie i wpływach na rządy kraju, doczytać się można, zajrzawszy w pierwotne dzieje Polski i Litwy, w kronikę Lechicką, w historyą prawodawstw, przez nas napisaną.

(2) R. 1530 jak świadczy postawiony mu w Zwoleniu nagrobek. Porównaj Mich. Balińsk. Pisma historyczne IV. 102.

kopisami biblioteki ordynacyi Zamojskich, ukrywa się dotąd przekład jego,) i liryk niższego rzędu, słynęli Andrzej i Piotr, jako przekładacze Wirgilego, Tassa i Aryosta; lecz sławę braci prześcignął Jan, który, jak słusznie o sobie śpiewał:

Pierwszy wdarł się na skałę piękney Kalliopy,
Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiey stopy.

Któż nie pisał o jego życiu i dziełach (1)? A jednakże arcyrzadki, ktoby właśnie te z życia Jana wypadki wyosobnił, i znaczenie ich wskazał, które do zrozumienia dzieł jego głównie dopomagają. Nie zastanawia to, (jak mniemam,) że zwiedził Francyą, Włochy i Niemcy; że się spuszczał w sybilińskie lochy, chcąc się w miejscu pobytu Kumejskiéj wieszczki przejąć poetycznym duchem; że, różne przechodząc życia koleje, różne na siebie przybierał postacie, dziś (jak o sobie mówi) będąc żakiem (co w ów czas uczonego oznaczało), jutro rycerzem przy mieczu, dziś Dworzaninem w pańskim pałacu, jutro Księdzem w kapitule, i mało brakło, że nie mnichem w szaréj kapicy i z dwojakim płatem (2). Bo chociażby i stopą nie postał za granicą, i lat wielu nie przepędził we Włoszech, (w tym drugim raju ziemskim,) chociażby nie był kładł na głowę biretu, uczęszczając na nauki w rozkosznym Paryżu, ani przypasywał do boku karabeli szlachty polskiéj zwycza-

(1) W naszych czasach szczególniéj się ś. p. z Tańskich Hofmanowa o Kochanowskim rozpisywała, w dziele *Jan Kochanowski w Lipsku 1842.* nstpn. w dwóch tomach po dwakroć wydaném, a poprzednio *w Nowéj bibliotece* w Wrocławiu r. 1839 drukiem ogłaszanéj.

(2) Porównaj wstęp do Fraszek księgi III.

jem, nie przebywał w królewskich gmachach, jako Sekretarz Zygmunta Augusta, nie bywał ugaszczany w pałacach panów, jako przyjaciel Piotra Myszkowskiego krakowskiego Biskupa i wyżéj od nas wspomnionego Padniewskiego, nie był jadł (aczkolwiek krótko) duchownego chleba, dochody z probostwa poznańskiego przekazane sobie mając wolą Kanclerza, nie był obrany Opatem od sieciechowskich Cystersów: chociażby, mówię, nie był przeszedł tych życia kolei, byłby i tak uczonym, byłby się stał twórcą poetycznego języka Polaków, wieszczym byłby tchnął duchem, zachował serce szlachecko-polskie, miał polor i ogładę społeczeństw wyższych, skromne wiódł życie. Nauk albowiem nabywać (aczkolwiek nie pod takim, jak za granicą wpływem, czemu nie przeczę,) można już było i w kraju, a gienialnie pisać po polsku potrafił teraz lada umysł dowcipny; zwłaszcza gdy Górnicki zrobił przetor do tego, i gdy na pulchnéj roli polskiego umnictwa łatwo się przyjmowało, coś posiał, zasadził, wszczepił; czego dowodem są ci, którzy stopą za granicą nie postali, a jednakże wielką mieli naukę, wieszczego posiadali ducha, piórem władli gładkiém, jak Klonowicz, Szarzyński, Skarga, i wielu innych.

Szlachcic polski, jako człowiek publiczny, jako obywatel, musiał umieć żyć na wielkim i na małym świecie, bratać się z spółobywatelami wszelkiego stopnia, strzedz swéj chudoby, by nie zgołociał i tak nie obumarł politycznie, co samo przez się zniewalało każdego żyć stosunkowo do własnego majątku. Lecz przejąć się tak naukami i duchem ojczystéj mowy, prowadzić taki żywot, tak czuć, tak umieć pisać, jak Jan, nie potrafił żaden: i to właśnie mojém zdaniem, uderza w życiu nadzwyczajnego tego czło-

wieku, i jest jakoby pism jego komentarzem. Bez tego trudnoby było pojąć to życie, ocenić je, zrozumieć świat na którym Jan żył, poznać wiek, na który tak silnie wpłynął. Zdumiała się nadzwyczaj ówczesna społeczność polska, że Kochanowski umiał jéj przez swą naukę trafić do smaku, jak żaden inny; że się potrafił do tego stopnia wyzuć z żądz ludzkich, iż nie tylko dostatkami i wysokiemi w kraju dostojnościami, któremi go częstowano, wzgardził, lecz odważył się, porzuciwszy świetność i wygody dworu, przenieść się pod wiejską strzechę, osieść na zawsze z Nimfami i Satyrami w lesie (tak swą majętność Czarnolas w sandomirskiéj położoną ziemi nazywał), chadzać za pługiem poganiając woły, odnosić z pola do domu młode kozki których mać odbiegła, siadywać w dymnéj piekarni z czeladzią (1); że o tak różnorodnych przedmiotach, jakiemi są religia, miłość, smutek mógł pisać równie wzorowo, na wzniosłe, czułe, rzewliwe tony równie łatwo nastrajając swą lutnię; że będąc spokojnego umysłu, i jedynie myślą wylatującą ku Bogu wzniosły, do ziemskich zaś uniesień i wielkich mało zdolny wzruszeń, (jako ten, który według własnego zeznania dwa razy tylko uniósł się ziemskością, raz gdy pokochał Hannę (2), drugi raz gdy opłakiwał Urszulę, a zresztą w miłości Boga i ojczyzny zatapiał się cały,) umiał jednakże przelać w spółczesnych to przekonanie, że Polska większego od siebie i więcéj narodowego poety nie miała, nie ma i mieć nie będzie. Lecz łatwo pojąć powód zdumiewania się i mniemania takowe-

(1) Czytaj jego poemat pod napisem *Marszałek.*

(2) Hanna, inaczéj Dorotą zwana, Podlodowska, z którą następnie zawarł śluby małżeńskie.

go, gdy pomniemy, że źrzódło dziwu i wysokiego o wieszczu wyobrażenia leżąc właśnie w sercach samychże podziwicieli, wybuchało dla poety wielkiemi pochwałami tém łatwiéj, im rzadziéj się takie pokazywały w narodzie charaktery, jakich piętno Jan na sobie nosił, im mniéj było ludzi, którzyby mieli odwagę żyć podobnie co on, im trudniéj było o taką poezyą, jakiéj był Kochanowski przedstawicielem, pełną rodzimych uczuć, wiążących człowieka z ogółem społeczeństwa, pełną delikatnéj a nie szorstkiéj, nie dokuczliwéj satyry, jak u Reja i innych. Zapaśnéj w wielkie bogactwa myśli, i w wielką oryginalność mając inni podostatkiem, (na czém Janowi bardzo zbywało,) nie umieli jéj miernością (i dla tego wielką mądrością) życia, modlitwą, pogodą duszy, cnotami, stosownem kierowaniem swych kroków, ani przyozdobić, ani w takiéj jak poeta z Czarnegolasu oddać jéj mowie: w przykre się przeto wprawili położenie z własnéj winy, jak to w artykule o Klonowiczu wykażemy.

PRZEGLĄD WYDAŃ I TREŚCI DZIEŁ.

Przypatrzże sie co umie poczciwe ćwiczenie,
Gdy slachetne przypadnie, k'niemu przyrodzenie.
Co rozeznasz s przypadkow, y s postępkow iego,
Tego Kochanowskiego, Slachćica Polskiego.
Jako go przyrodzenie, s ćwiczeniem sprawuie,
Co iego wiele pisma, iasnie okazuie.
Mogłći umieć Tybullus, piorkiem przepierować,
Lecz nie wiem umiałli tak, cnotą zafarbować.

Tak śpiewał o Kochanowskim Mikołaj Rej w Zwierzyńcu, zkąd widać, że już r. 1562 były w obiegu pisma Jana, ale nie drukowane (1), gdyż dopiero r. 1578 poczęto

(1) Tańskiéj *Jan Kochanowsk.* I. 334. nstpn.

wytłaczać jego dzieła, Psałterzem, naprzód w drukarni Łazarzowéj, następnie zbiorem wszystkich pism prócz Psałterza tamże i u Andrzeja Piotrkowczyka wydawanie ich rozpocząwszy (1). Psalmy wychodziły nadto oddzielnie (2).

(1) Pojawiły się w ćwiartce, od r. 1578 drukowane aż do roku 1600 u Łazarza, od r. zaś 1604 przez Bazylego Skalskiego z drukarni tejże wychodziły. Od r. 1611 wziął na siebie wydawanie dzieł Andrzéj Piotrkowczyk i kilka razy je, pod owym rokiem tudzież 1617. 1639, wydał. Wszystkie te wydania wychodziły pod napisem: *Jan Kochanowski*. Biblioteka piotrowicka i gimnazyalna warszawska posiada kilka takowych. Dostarczały rękopisów już to wdowy Kochanowskich, już Krzysztof Kochanowski, który *Proporzec* Stanisławowi Mińskiemu przypisał.

(2) Nie oglądałem wydania Psałterza z r. 1578; który, jak się z jego notat dowiaduję, posiadał Konst. hr. Swidziński. We dwa lata wyszła dorobiona do niego muzyka przez *Mikołaja Gomołkę*, *r. 1580* (patrz pod tym rokiem w trzecim tomie o Gomołce artykuł) ogłoszona drukiem. Druki Psałterza z lat następnych wylicza Jocher II. 23, z których nie oglądałem wydanych r. 1583. 1607, 1609. W bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj nie znajdują się one. Wydanie z r. 1586, posiada biblioteka piotrowicka z takim tytułem: *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego.* Po czém jest winietka Dawida grającego na arfie przedstawiająca, pod którą stoi: *Wszystko pod rozsądek Kośćioła powszechnego niechay podlęże, w Krakowie w Drukarni Łazarzowey: Roku Pańsk. 1585* (rzymską). Ćwiartki po obu stronach są liczbowane, liczb jest 216 prócz tytułu (na odwrotnéj stronicy przypis Piotrowi Myszkowsk. Bisk. krak.) i czterech ćwiartek rejestru. Przy końcu czytamy znowu: *w Krak. w Druk. Łazarzowey, Roku Pansk. 1586).* Od r. 1610 wziął na siebie druk Psałterza Andrzéj Piotrkowczyk. Wydania jego 1610. 1612, 1641 posiada biblioteka piotrowicka. Za życia Kochanowskiego wyszło nadto, 1579 roku, oddzielnie *Siedm psalmów pokutnych* (czytałem u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu)

Dzieła świeckiéj treści rozpoczął Kochanowski zaraz po Psałterzu i psalmach ogłaszać. Wydał naprzód Treny (1). Tegoż samego roku w miesiącu Styczniu posłał z Czarnolesia Janowi Zamojskiemu trzy pieśni, ogłoszone drukiem w roku tymże, czyli 1580 w Warszawie, bez wymienienia drukarni (2). Pieśni te są: o wzięciu Połocka, o statecznym słudze rzeczypospolitéj, o uczciwéj małżonce, które że świeżo napisał, widać to z przypisania ich temuż Janowi Zamojskiemu, gdzie się wyraża: „Ale jednak chceszli mnie W. M. na świecie mieć dłużéj, proszę, nie każ mi W. M. theraz nic pisać. Bo w dobrym zdrowiu ledwie jakie takie operae pretium człowiek czynić może, teraz neque res, neque verba suppetunt.“ W trzeciéj pieśni wylał się cały z pochwałami dla swojéj małżonki (która koiła mu bóle doznane z utraty córki Urszuli, w Trenach opłakanéj), wynosząc przy tém pod niebiosa cnotliwe żony polskie:

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową, y rządem w pokoju:
Lecz jeśli Męża żona nie ozdobi
Mąż prożno robi.
Zona ucżciwa ozdoba mężowi,
Y naypewnieysza podpora domowi:
Na niey rząd wszytek: swego męża ona
Głowy korona.

(1) Threny Jana Kochanowskiego z godłem:

Tales sunt hominum mentes quali pater ipse
Jupiter auctiferos lustravit lumine terras

Po którém czytamy: *Cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie w Drukarni Łazarzowey Roku Pansk. 1580.* Stronic numerowanych 26. Ostatni znak druku *CIIII.* Znajdują się w bibl. ordynackiéj Zamojskich, gdzie je czytałem. Drugie wydanie r. 1583 czytałem u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu.

(2) Czytałem w bibliotece zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie.

W lat trzy wyszła: *Jezda do Moskwy y posługi z młodych lat Kristopha Radziwiła opisane przez Jana Kochanowskiego z Czarnolasu* 1583, bez wyrażenia miejsca druku (1). Wcześniéj pokazały się, czyli raczéj pokazać się mogły, *Satyr* i *Zgoda* (2). Ze zbioru bowiem pism, o którym wnet powiem, przekonywamy się, że pierwszy poemat Zygmuntowi Augustowi przypisał Jan, lecz kiedyby go drukiem ogłosił, zachodzi wątpliwość. Nakoniec w roku śmierci wieszcza, która go w Łubiinie zaskoczyła, wyszły Fraszki (3): czy zaś i inne pisma wtedy lub wcześniéj

(1) Czytałem w bibliotece gimnazyalnéj w Toruniu: drugi ekzemplarz, lecz z wydartym tytułem, widziałem u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu.

(2) Które w oddzielnym ekzemplarzu tytuł, wydarty mającym, w bibliotece P. Łukaszewicza w Poznaniu czytałem.

(3) Bliżéj wydanie to, które się w Warszawie znajduje, opiszę. Tytuł jego jest: *Frasski Jana Kochanowsk.* Daléj gwiazda zamiast winiety, a za nią dwa wiersze:

Frasski tym kśiążkom dziśią: kto się puśći na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszki nie stanie.

w Krak. w Druk. Łazarz. Roku Pańsk. 1584. [Ćwiartki po obu stronach liczbowane. Ostatnia liczba 130. Na stronicy 125 Marcinowa powieść (ta sama na któréj kończy się wydanie z r. 1629,) zachodząc dwoma wierszami na odwrotną stronę. Po czém stoi: *za przywileiem J. Krol. M.* Na str. 127. 130. czytamy: *Dobrym Towarzyszom gwoli. O Jędrzeiu. O Gospodiniey. Do Marcina. O chłopcu. O Proporciey. O Gośćiu. O Gąsce. O Flisie.* Czego nie ma w wydaniu z r. 1629, w poprzednich zaś z roku 1604. 1612. 1617, (wszystkie są w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj,) pochodzących znajduje się. Czy i wydanie z r. 1639, ostatnie ze znanych mi przed Bohomolcem sporządzonych druków, mieści je w sobie? powiedzieć nie umiem: ekzemplarz bowiem warszawski jest nie cały.

pokazały się? zapewnić o tém nie mogę, aczkolwiek zapewnia P. Wiszniewski (1), lecz snadź się myli.

Jeszcze za życia swego, zaraz po wydaniu Psałteru (mówi Jan Januszowski właściciel drukarni Łazarzowéj) umawiał się Kochanowski z drukarzem, o wydanie wszystkich pism swoich, tak ogłoszonych już, jak i w rękopiśmie zostających. Gdy umowę śmierć udaremniła, drukarz sam zaraz w rok po jego skonie, przywiódł ów zamiar do skutku, mając sobie nadesłane od wdowy wszystkie dotąd drukowane, a z niewydanych te, które się zebrać dały. Wyszedł więc zbiór pism wieszcza wierszem i prozą, pod napisem *Jan Kochanowski* jak rzekliśmy wyżéj (2). Wszystkie powyżéj wymienione druki, oprócz Jezdy do Moskwy, weszły w ten zbiór, a z nowych przybyły następujące: *Phaenomena*, przełożone z Arata; *Muza*, naśladująca siódmą satyrę Juwenalisa (Litteratorum egestas); *Monomachia Parisowa*, przekład trzeciéj rapsodyi Homera Iliady; *Odprawa Posłow greckich*, trajedya w guście starożytnym z chórami r. 1578 napisana, do któréj wzięto wątek z historyi trojańskiéj; *Szachy*, poemat naśladowany z dzieła tejże treści, które napisał Wida poeta włoski; *Dziewosłąb*, zawierający rady dawane względem pojęcia żony; *Epithalamium*, dwa tego napisu poemata, z Katula (3)

(1) Hist. lit. VII. 78. 79. Z łóżno niby wyszłych wierszy, powołem jeszcze w Toruniu *Jana Kochanowskiego wiersz na wjazd Krola Electie przyszley 1587*, podrzucony zmarłemu 1584. poecie.

(2) Przypisał je drukarz Janowi Myszkowskiemu z Mirowa Kasztelanowi żarnowskiemu, i w przypisaniu swém ową historyą wydania opowiedział. Wydanie to powtórzono r. 1611. 1617. Egzemplarze są w Warszawie.

(3) 61. *in nuptias Juliae et Manlii*, 62. *carmen nuptiale*, 64. *epithalamium Pelei et Thetidos*.

naśladowane, z których drugi już r. 1578 napisał był poeta; *Zuzanna*, według pisma ś. starego zakonu; *Broda*, wiersz żartobliwy z greckiéj naśladowany Antologii; *Drias Zamechska*, więcéj sielanka jak satyra; *Proporzec*, *O śmierci Jana Tarnowskiego*, *Pamiątka Tęczyńskiego*, trzy na większy rozmiar historyczne pieśni, w których dzieje Prus, czyny sławnego Hetmana, i tragiczny przypadek Polaka, wspaniale lubo nie wszędzie z uczuciem opowiada; *Omen*, urywek wiersza pochwalnego Polski; *Piesni ksiąg dwoie*, którym przyswojono rzymskich liryków myśli, i w których tu i owdzie satyra się i sonet Petrarki przebija (1). Z prozy dał się po raz pierwszy poznać Kochanowski w tym zbiorze, napisawszy *Wzór pań mężnych*, (co już był Andrzéj z Kobylina Glaber zamierzał, jak się rzekło wyżéj); *Wróżki*, gdzie (w ulubionéj pisarzom naszym formie, w rozmowie Ziemianina z Plebanem,) przepowiedział przyszłe nieszczęścia kraju, dla zagęszczonych zbytków i pogardy religii. *Wykład cnoty*, w którym objaśniając wyraz, (lubo na próżno, rzymska bowiem *virtus*, nie da się na żaden język przełożyć,) uwagę czyni, iż rozumiejąc też przez cnotę mądrość, a tę znowu w znaczeniu biorąc rozumu, wypadnie opierające się na tymże nauki, jedne wyżej, drugie niżéj, według ich praktycznéj wartości postawić. (Jan pierwsze naznacza miejsce rycerskim, drugie prawnym, a trzecie dopiero wyzwolonym naukom). Pisał też prozą o tém, *Iż pijaństwo iest rzecz sprosna a nieprzystojna*

(1) Księgi I. pieśń 7. elegią rzymską, tejże księgi pieśn 4, 12, 28. II. 19. sonety Petrarki, I. 17. Owidyusza heroidy, *(Penelope Ulixi)*. Sebotki pieśn 9, 12. Owidyusza Metamorfozy VI. 451. nstpn. i Horacego (epodon 2.) przypominają. Reszta pieśni ma myśli z tegoż Horacego wyjęte. Pieśn 18. księgi I. na satyrę zakrawa.

człowiekowi, (zakończył opis wierszami stosownemi, które wielkie rzucają światło na dawne i ówczesne obyczaje, tudzież zwyczaje przy biesiadach zachowywane). Uczonym wywodem o *Czechu y Lechu* od Kochanowskiego zrobionym, drukarz położył koniec zbiorowi pism jego.

W kilka lat powtórnie wyszły z tejże drukarni trzy ostatnie pisma, jako to *Wróżki* 1587, tudzież o *Czechu y Lechu historia naganiona. K'temu o cnocie y o sprośności pijaństwa* 1589 (1). Na koniec pokazały się pisma nowo w pozostałościach po Janie odkryte, które pod napisem *Fragmentów* r. 1590 drukiem ogłoszono (2). W nich znajdują się: *Apoftegmata* prozą i raczéj sposobem powiastek, (co właśnie na pochwałę wychodząc Janowi, a niestosowną nazwę nadaną dziełu obwinia go,) niż krótkich a dowcipnych zdań, trybem Rzymian i poźniejszych Greków pisane (3), (z nich niektóre są też same, co u Górnickiego); *pieśni kilka*, mniejszéj od wyżéj przywiedzionych wartości; *carmen macaronicum*, wyszydzający sposób mówienia łaciną przeplatany (którego wszakże lubo się

(1) I te wyszły w ćwiartce; czytałem je u P. Józ. Łukaszewicza w Poznaniu.

(2) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego.* (Następuje znak drukarski, kolumna sięgająca w niebo) *W Krakowie w Druk. Łazarzowey, Roku Pańsk. 1590* w ćwiartce, przypis Firlejowi z Dambrowice Podskarbiemu Koronnemu przez Jana Janusz. Dan z Krakowa 1590 (przypisania tego nie ma w dziełach z r. 1629). Cwiartki po obu stronach liczbowane: jest ich 48. Przedostatnia czyli 47. ma *Przy pogrzebie rzecz* (reszty nie ma w exemplarzu). Późniejsze wydanie z r. 1604 ma biblioteka pietrowicka. Od niéj późniejsze 1608, 1612, 1629, 1639, są w Warszawie.

(3) Porównaj Groddeck initia historiae Graecorum litterariae II. 12, 66.

rażąco, używał sam Kochanowski, a między innemi w przypisaniu Odprawy posłów Janowi Zamojskiemu uczynionêm); *na XII tablic ludzkiego żywota*, zdania dwuwierszowe, nakształt gnomów greckich (1) ułożone. Po których idą *napisy* przydłuższe, na *obrazy* znakomitych pań rzymskich zrobione, urywek pięknéj pieśni historycznéj *o bitwie z Turkami Władysława Warneńczyka*, urywek dramatu *Alcestis* w sposób tenże co Odprawa posłów napisać się mającego, *mowa przy pogrzebie*, *nagrobki* i *napisy* różne, na koniec *para urywków* pieśni.

W lat kilkanaście nowy przedruk zrobiła tych dzieł już nie Łazarzowa, lecz Andrzeja Piotrkowczyka, jak rzekliśmy drukarnia. Tak więc wyszedł w Krakowie r. 1629, 1639, w ćwiartce: *Psalterz Dawidow* (2), tudzież *Jan Kochanowski* (3).

Tyle znalazłem pism Jana, tyle wydań dzieł jego porównywałem, nie trafiwszy na resztę ich, które ażali istniały pytanie zachodzi (4). Doszła mnie wieść, że pisma Kochanowskiego drukiem dotąd nie ogłoszone, znajdują się

(1) Tenże I. 41.

(2) Stronic liczbowanych 214., tudzież pięć nieliczbowanych ćwiartek, tytuł i rejestr zawierających.

(3) Ćwiartek liczbowanych 315. Oprócz pism zbiorem wyżéj wymienionym objętych, znajduje się tu Jezda Krzysztofa Radziwiła, pod napisem: *Wtargnienie do Moskwy r. 1581;* tudzież *Rotuły Mikołaja Kochanowskiego do synów swych r. 1584* zebrane; i *Fraszki* (stronic liczbowanych 83), które, jak rzekłem wyżéj, mniéj niż w pierwszém zawierają wydaniu; *Fragmenta*, tak samo jak w wydaniu pierwszém, choć mniéj tu, bo tylko 44 liczbowanych stronic.

(4) Według Leona Borowskiego, (w Album Wójcickiego I. 262) miał Kochanowskiego Proporzec wyjść osobno 1569 r.

w St. Petersburgu. Sprawdziłem tę wieść, i znalazłem ją być myloną. Rzecz się tak ma. Jest w bibliotece cesarskiéj rękopis papierowy w ćwiartce, na którego pierwszéj karcie napisał własnoręcznie czcigodny Biskup Andrzéj Załuski, że zamyka poezye Jana Kochanowskiego. Rozważywszy go należycie, przekonałem sie, że istotnie zawiera Godyniec (epithalamion), na wesele Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batórowną przez poetę z Czarnolesia po łacinie napisany: lecz wiersz ten wydrukowany jest w wydaniu poematów łacińskich Jana, w Krakowie u Łazarza r. 1584. W rzeczonym rękopisie jest nadto *Istula sive gratulatio nuptiis Joannis Zamoscii et Griselidis*, niby Kochanowskiego także: ale praca ta obca i licha jest, niegodna być nazwana własną poety z Czarnolesia. Dalej idą w rękopisie tym różne wiersze: *Epithalamium in nuptiis Thomae de Zamoscio et Catharinae Ducissae ab Ostrog*, *Juno pronuba*, *Ode*, tymże nowożeńcom przypisane, *Memorabilia ex Plutarcho de viris illustribus*, mowy akademiczne miane w Zamościu (wszystko to jest po łacinie), a przy niektórych w samym rękopisie stoi, że je powiedział Jan Kochanowski. Co przecież być nie może, gdy wiadomo jest, że on umarł r. 1584, a Zamojska Akademia 1594 założoną została. Należy więc sprostować rzecz w ten sposób, że wierszydła i mowy owe pisał jakiś Kochanowski (1), lecz nie poeta z Czarnolesia. P. Klementyna z Tańskich Hofmanowa przywodzi (2) jego *Hymny kościel-*

(1) Może ów, którego liche wiersze łacińskie, z tłómaczeniem obok polskiém, znalazłem w Załuskich bibliotece pod napisem: *Vita mors et triumphus D. Casimiri Principis metro quo ipsemet se. Virginem coluit descripta.*

(2) Tańskiéj Jan Kochanowski I. 302.

no z rzymskiego jakoby brewiarza przełożone, (których biblioteka puławska ekzemplarz posiadała; lecz go tamże nie znalazłem. Rzecz zastanowienia godna, że biblioteka ordynacyi Zamojskich, aczkolwiek Kochanowski z Janem Zamojskim w ścisłych zostawał stosunkach, nie tylko żadnego rękopisu, lecz nawet ani jednego listu jego, zgoła ani literki własną ręką Jana pisanéj nie posiada. Możemy więc śmiało utrzymywać, że nad to, co znamy, nic się z pism Jana nie zachowało. Te zaś ku podziwieniu wielkiemu, niestarannie, a nawet błędnie drukowano dotąd i drukują ciągle (1), tak iż konieczność sama nakazuje, by przecież kiedy krytycznie ktoś wydał, i uczenie objaśnił, szacowne prace wieszcza z Czarnolesia.

POGLĄD NAUKOWY NA TE DZIEŁA.

Trzy drogi prowadzące go do przybytku sławy, miał przed sobą Kochanowski; a ktorąkolwiek z nich byłby poszedł, stałby się był nieochybnie w naukach wielkim. Wydając r. 1579. Arata łaciński przez Cycerona zrobiony przekład (2), okazał, że jako uczeń najsławniejszych wieku swego literatury starożytnéj znawców, Robertellego i Manucyusza, posiadając w stopniu wysokim znajomość greckiéj i łacińskiéj literatury, mógł ją chlubnie

(1) Łazarzowe wydanie Jana Kochanowsk. ma omyłki drukarskie na stronicach 211, 214, 227. Poprawiło je wydanie Piotrkowczyka, lecz zrobiło usterki nowe na str. 215, 245. Cóż dopiero mówić o wydaniach Bohomolca r. 1787, Mostowskiego 1803! (o których porównaj Bentkowsk. I. 270.) Wrocławskie r. 1825 i najnowsze lipskie u Bobrowicza r. 1836 ma omyłek krocie.

(2) Porównaj Jochera I. 7, 108.

upowszechniać w Polsce, a przez to stać się tém dla nas, czém dla swoich ziomków Petrarka i Bokacyusz: pod których przewodnictwem Włosi w literaturze starożytnéj zasmakowawszy, wznieśli przez to własną do najwyższego stopnia między wszystkiemi ówczesnéj Europy ludami. Lecz tą drogą pojść nie mógł Kochanowski, bo i Polska innym szła i musiała iść od Włochow w naukach torem. Rzec można, że gdyby nawet z katedry wykładał był grecką i rzymską literaturę, Professorem krakowskim zostawszy, byłby nie więcéj wskórał od innych (co w drugim tego dzieła wykażemy tomie). Mógł też Kochanowski, nie rozrzucając się, poświęcić swe siły jednemu, wielkiéj treści i wagi poematowi, jak Dante, jak Tasso, jak Aryost; mógł nam wielkie utworzyć epos, zwłaszcza gdy w historycznych pieniach dowiódł tego, żeby był z chlubą takowemu przedmiotowi sprostał. Lecz i tą nie poszedł drogą, poznawszy dobrze czas swój i ludzi, i przekonawszy się o tém, że ówczesnym Polakom czegoś inszego potrzeba było; że chcąc dla nich pracować korzystnie, należy z nimi kurs poniejako odbyć literatury, i na wzorach dobrych dać im poznać poezyi ducha, zwłaszcza gdy dotąd, oprócz kilku poezyek, samemi ich tylko wierszami częstowano. Tą więc poszedł drogą: przeszedł z ziomkami ów kurs dwojako, religijnie i świecko. Psałterz bowiem Dawida, z polecenia Biskupów polskich r. 1571 przedsięwzięty, który nie przekładem, ale raczéj utworem, dziełem natchnienia jest (1); tudzież pienia nabożnéj treści, które rozsiał po swoich pismach, stanowiąc całość poezyi polsko-religijnéj, są jakoby jednym poematem na wyższą wyśpiewanym nutę, są

(1) Porównaj Tańskiéj Jan Kochanowski I. 336. nstpn.

arcytworem poety, są wieńcem, który jego skronie niezwiędłym dotąd opasuje bluszczem, są dziełem, które mu wiekopomną sławę zjednywa. Reszta tworów stanowi jakoby kurs literatury, pojętéj według zasad Horacyuszowéj poetyki, gdy prawidła, które Arystoteles podał, jeszcze się nie były tak upowszechniły, ażeby w nich smakować w ów czas umiano, i według nich obrabiano literaturę. Wyjąwszy co o języku, sztuce, smaku, prawidłach powiedział Horacy, (a czego oczywiście powtarzać za nim nie mógł Kochanowski, gdyż nie przepisy literatury, lecz wzory jéj przedstawić zamierzył), przebiegł wieszcz z Czarnegolasu całą literaturę starożytną, grecką i rzymską, główne jéj części już w przekładach, już w oryginalnych tworach podał po polsku; i od eposu zacząwszy, na epigramacie skończył, podobnie jak poniekąd Horacy; poniekąd mówię, gdyż nie ze wszystkiém tak opowiedział literaturę wieszcz rzymski. Horacy bowiem od epopei (1), przeszedł do liryki, a ztąd do dramatu skoczył, gdy przeciwnie Kochanowski wszystkie części starożytnéj i nowszéj literatury objął, przyswoiwszy sobie, zdaniem spółczesnych, wszystkie piękności czelniejszych pisarzy Grecyi i Rzymu (2). Stawiąc na jaw dwa epiki, historycznéj i dydaktycznéj, wzory (Homera i Arata), dał na przykład naśladowania obudwóch historyczne swe i obyczajowe pienia, odłożywszy na czas późniejszy dalsze tego rodzaju poezyi rozwi-

(1) De arte poëtica liber ad Pisones v. 74. sq.

(2) Klonowicz w Żalu 111. VI. nazywa go Safoną, Stesichorem, Sofoklem, Kalimachem, Erypidesem, Teokrytem, Hezyodem, Wirgilim, Nazonem, Horacym, Marcyalisem, Juwenalem, Propercyuszem, Tybulem, Katulem.

nięcie. Co też częścią sam (Szachy), częścią bracia jego Andrzéj i Piotr, częscią inni, w przekładach rzymskich i włoskich epików (które w drugim tomie tego dzieła przebieżemy), w pieśniach na koniec historycznych własnego układu, przywiedli do skutku. Wziął się następnie Jan do dramatu, i takowy według wzorów greckich przedstawił w całości i ułamku (Odprawa, Alcestis), największy przez to (mianowicie w Odprawie,) talent do naśladownictwa objawiwszy; tak doskonały zrobiwszy odlew greckiéj sztuki w toku polskim oddany, na jaki się obecnie sam tylko Göthe (w Ifigenii) zdobył. Lirykę objął całą, którą częścią (jak elegią, epigram, sielankę,) według greckich i rzymskich wzorów, częścią (jak resztę) na sposób Rzymian przedstawił. Napisy bowiem i większa część Fraszek, przypominają nam już to dystychy, już jamby, już pomniejsze poezye w Antologii (1) greckiéj objęte; i znowu też same Fraszki, Treny, a nawet niektóre pieśni, przedstawiają naśladowanie greckiéj elegii, już to dawniejszéj już nowszéj, odnoszącéj się do wieku Ptolomeuszów, a wykształconéj przez Kalimacha poetę aleksandryjskiego, tudzież przez rzymskich wieszczów, Owidyusza, Katula, Propercyusza, Tybula, którzy w tym rodzaju poezyi wyższymi są od greckich wieszczów przedstawicielami elegij. Resztę lirycznéj poezyi, a mianowicie wyższéj, podług rzymskich wzorów wyśpiewał Kochanowski, Greków, z wyjątkiem Anakre-

(1) Znaczy *zbiór kwiatów* poetycznych. Chociaż to dzieło w czasach skarłowacenia poezyi greckiéj, w wieku Ptolomeuszów i następnych, powstało, jednakże ono odległéj starożytności sięgające drobnéj poezyi greckiéj rodzaje, naśladuje. Porównaj Groddeck initia II. 70. nstpn. II. 28. nstpn.

onta i Safony (1), pomijając, już to dla tego, że w XVI wieku zaczęto dopiero poznawać liryków tychże, zbierając ułamki żyjących przed Pindarem (żył Pindar około 520 r. przed Chr.), samego zaś Pindara (dopiero r. 1513 po Chr. z rękopisów wydanego) mało znając; już też dla tego, że u wszystkich ówczesnych poetów europejskich przeważało zdanie Horacego (2), iż Pindara naśladować nie podobna. W Satyrze Rzymianom i Grekom wtórował, wpadając niekiedy w liryzm jak Horacy. Jawną jest albowiem rzeczą, że Kochanowskiego Satyr kształt grecki z rzymskim zmięszany przypomina. Bo chociaż sposobem Eurypidesowego Cyklopa, z prologiem, Satyra swego dyalogicznie przedstawił Kochanowski, opowiedziawszy przed Zygmuntem Augustem „zkąd wziął leśną tę potworę, którą przed monarchą stawił," i w końcu przymówiwszy się jéj „by nie omieszkała zawitać do domku poety, gdy rzecz swą na królewskim dworze sprawiwszy, wracać będzie do lasu:" jednakże gdy Satyr sprawiając się (rzecz swą prawiąc przed Królem) rozmawia sam, rozumuje, naucza, to właśnie dydaktyzm także, a więc rzymskiéj satyry kształt przypomina.

Proza Kochanowskiego nie ma ogólnego pomysłu, składa się ze szczegółów, jakie poprzednicy jego rozbierali, historyą o Czechu i Lechu wyjąwszy. Gdy bowiem we Wzorze i w Apoftegmatach wypadki zaszłe, poważnie, żartobliwie i dowcipnie, sposobem dziejów i anegdot, opowiada; gdy w Wróżkach politykuje, w rzeczy o pijaństwie

(1) Wiersz do *Anny*, umieszczony w trzeciéj Księdze Fraszek, naśladował z Safony.

(2) Odarum IV. 2.

moralizuje; przeciwnie w historyi krytycznie rozbiera jedno z najważniejszych podań ojczystych dziejów, i obrabia przedmiot przez żadnego pisarza polskiego przed nim nie tknięty. Zastanawiając się nad tém, zkąd przodkowie nasi Lachami zostali przezwani? Odpowiada: „że gdy sama tylko Ruś mianuje Polaka Lachem, przeto być może, iż od lackiéj czyli łacińskiéj, to jest rzymsko-katolickiéj wiary, dała mu to imię.“ Nie przeczy jednakże i temu, że już dawniéj, przed przyjęciem chrześciaństwa, służyć nam mogło to miano, nadane bywszy z innéj okoliczności jakowéj. Zgadza się i na to, że Lachów nazwa mogła być następnie na nowszą, czyli na Polaka imię zamieniona, i znowu późniéj zarzucona, aż wreszcie przez jakowegoś nad nami panującego Lecha, odnowiona będąc, zaczęła znowu służyć narodowi naszemu, ale nie długo, „gdyż Kadłubski (Wincenty Kadłubków) i stare historye, żadnéj zmianki o Lechu i Lachach nie czyniąc, o samych tylko Polakach mówią.“ Chociaż ten wywód jest fałszywy, gdyż nie sama tylko Ruś, lecz wszyscy Słowianie obrządku greckiego nas samych tylko, a bynajmniéj inne słowiańskiego szczepu ludy, łacińską również jak my wyznające wiarę, mianowały Lachami (zkąd wynika, że od wiary lackiéj nie mogło nam przystać to miano); chociaż wszystkie okoliczności, które, wywód swój usprawiedliwiając Kochanowski przywiódł, błędne są i fałszu pełne; jednakże wielką sobie zyskał sławę przez to, że pierwszy zaczął się na pierwotne nasze dzieje z krytycznego zapatrywać stanowiska, że pierwszy z Polaków zwrócił uwagę na to, jak się tworzyły podania nasze dziejowe w kronikach do Długosza, od którego, za pośrednictwem Kromera, przeszły po większéj części do wszystkich prawie następnych kronik. Widać

z téj rozprawki, że skorzystał nie mało z wykładu nauk Karola Sygoniusza (um. 1585) Professora historyi na różnych uniwersytetach włoskich, z którym się Jan przyjaźnił, i do którego z Polski pisał r. 1560 elegią (jest dziewiątą z liczby łacińskich jego elegij). Widać i to, że gdyby był i daléj chciał na tém pracować polu, byłby u nas zaszczepił krytykę historyi, którą, Sigoniusza poszedłszy torem, tak wysoce wznieśli w XVIII, XIX wieku historycy zachodnio-europejscy.

POGLĄD GŁĘBSZY.

Oddawszy się Jan wyłącznie obznajmieniu ziomków z poezyą starożytną, przejął się i przesiąkł nią cały (1), tak iż od niéj jakoby opętany, cokolwiek pomyślał, miał ją ponad okiem, ponad czołem, ponad twarzą, a miał wespół z włoską, która aczkolwiek tamtéj wypływem okazuje się, jednakże jest i była oryginalną, czego w polskiéj, z literatury starożytnéj przez Kochanowskiego naszemu piśmiennictwu przyswojonéj, bynajmniéj nie dostrzeżesz. Przyczyna tego leży w usposobieniu umysłowém, i talencie pisarskim włoskich poetów, a polskiego wieszcza. Włosi umiejąc zapatrywać się na pisma Greków i Rzymian, jako na dzieła gustu i sztuki (których się uczyć, i na ich sposób cóś własnego, w odrębnym układzie i wątku, tworzyć należy), nie kopijowali ich jak Kochanowski, lecz naśladowali, umiejąc tak pisać, iż poezyami swemi, wzór przypominali, a zresztą zupełnie cóś nowego przedstawili

(1) P. Kraszewski, nowe studia II. 19., mniema, że niczyim naśladowcą nie był Jan. Wszakże sam napomyka, że ten i ów wiersz jego może być naśladowany. Poró w. Kraszewsk. studia II. 57. z Katula eleg. 67. Properc. I. 16.

w nich. To się niekiedy i Kochanowskiemu udawało (w pieśni świętojańskiéj, jak rzekliśmy wyżéj), jednakże nie o tyle jak Dantemu, jak Tassowi, jak Aryostowi, i innym poetom włoskim, u których nie namacasz Wirgiłego, ani Homera, ani klechd greckich nie ujrzysz (1); gdy przeciwnie u wieszcza z Czarnegolasu, wszędzie widzialny Horacy, wszędzie elegijni Rzymu poeci, wszędzie włoscy wyglądają wieszczowie, tam mianowicie, gdzie według zdania P. Kraszewskiego (2), Jan oryginalnie filozofuje, porównania czyni, unosi się poetycznie, stwarza, obrazy świeże z żywego wzięte świata przedstawia; na co krocie dowodów znajdzie, ktokolwiek Kochanowskiego poezye z przeszłością i jego obecnością zmierzy (3). Jedynie Treny i niektóre Fraszki wyjątek od tego twierdzenia czynią. Bo chociaż i dla tych pożyczył zewnętrznych kształtów od rzymskich poetów, wewnętrznie jednakże przedstawił je oryginalnie. Dla tego Treny zenitem są Kochanowskiego sławy, w których nikt mu dotąd nie wyrównał, nie prześcignął go. Odkąd ujrzawszy Hannę, poznał siłę miłości, urzeczony przez nią, nastroił lutnię na czułe tony, i co w swych Fraszkach wyśpiewał o niéj, również go wysoko jak religijne postawiły pieśni. Kiedy znowu (przed r. 1580) wyrwała mu śmierć Urszulę dzieweczkę, którą wieszcz nad wszystkie swe kochał córki, nastroił wtedy lutnię na żałobne tony, i z serca ciężkim przepełnionego smutkiem, wydał nie jęki, lecz tęschne dumania, rzewliwie rozważając ludzkich przygód koleje. W religii szukając ulgi, rozbrat wziął, czyli

(1) Porównaj o nich Groddeck initia II. 40. nstpn. 98. nstpn.

(2) Nowe studia literackie I. 25, 30, 31, 33, 36, 57.

(3) Zajmuje się tym przedmiotem jeden z warszawskich uczonych (P. Emanuel Glücksberg).

rączéj chciał wziąć, z elegią starożytnych, by się mógł cały w słowiańskiém, chrześciaństwa duchowi wielce odpowiedniém, pogrążyć dumaniu; i udało się mu samodzielnie wydobyć z smutnéj gęśli czułe wzdychania, wyśpiewać troski, żale, frasunki, kwilić po chrześciańsku, jak się to osobliwie z końca siódmego trenu (za najpiękniejszy ze wszystkich mianego, słusznie) pokazuje, gdzie tak żałobnie nuci:

Nie do takiey łożnice, moia dziewko droga,
Miała ćię mać uboga
Doprowadzić: nie taką dać obiecowała
Wyprawę, iaką dała;
Giezłeczko (*koszulę*) tylko dała, a lichą tkaneczkę:
Oyćiec ziemie brełeczkę
W główki włożył: niestétysz: y posag, y ona,
W iednéy skrzynce zamkniona.

Mimo to jednakże nie mógł, jak rzekłem, od snującéj się mu przed oczyma uwolnić mary, nie mógł odpędzić rzymskiéj elegii od żałobnéj swéj pieśni, nie mógł dokazać tego, by jéj zewnątrz nie opanowała, osiadłszy na słowiańskiéj dumce niby owad na kraśnym kwiecie (1). Zkąd się przekonywamy, że trudno zostać oryginalnym poetą temu, który za długo w dziedzinie obcéj przemieszkiwał poezyi. Zkąd widzimy, że dopiero wtedy zaczyna taki żyć własném życiem, gdy obumarłszy dla obcéj, rozpoczyna nowy a wieszczy zawód dla swojskiéj poezyi.

Jakoż obumrzeć musiał na duszy Kochanowski, wyzuć z siebie klassycznością starożytną przepełnionego człowieka, a przybrać postać męża zależącego od zewnętrznych form nowego, słowiańskiego życia; ażeby podniósł i uszla-

(1) Porównaj Tren 14, 19. z Propercyusza elegiami I.11. I. 18. IV. 7, 11.

chełnił wieszczą swą istotę, i sam się niejako przewyższył; ażeby uzewnętrznił narodowości swéj ducha, przymusił naturę do pojęcia siebie, wynalazłszy sprężynę, mogącą podnieść i wywołać potęgę żywiołów w słowiańskim panujących świecie. I w rzeczy saméj, gdyby nie smutek, który tak bardzo przystaje do słowiańskiéj twarzy, gdyby czułość nie była mu rozrzewniła serca, Treny Kochanowskiego byłyby elegią nie dumą; nie byłaby je zewnątrz odziała krasa tęschliwych pieśni serbskich, lub czułych królodworskiego rękopisu dumek; nie byłyby się wewnątrz przejęły tym wdziękiem smętliwym, który wysokie naznacza mu miejsce w żałobliwém pieśniarstwie europejskich ludów, dając jego Trenom urok, jakiego nie ma elegia, która nie jest dumą przeto. Elegia bowiem, od utyskiwania tak od Greków przezwana (1), ubolewa, rozpacza, przeklina nawet co zaszło, i ażeby się nadal uchronić od nieszczęścia, ucieka się do błagalnych ofiar, pali je na cześć bóstwa, chcąc sobie przez to łaskę jego zakupić nadal. Przeciwnie słowiańska dumka zdumiewa się, duma, (zkąd jéj nazwisko,) czyli dziwi się i rozmyśla nad tém, co zaszło, a zgadzając się z wyrokiem bóstwa, opatruje nadal, by rażony nieszczęściem człowiek [popadłszy znowu w cierpienia, nie uległ pod ich ciężarem. Taki charakter noszą na sobie Kochanowskiego dumy, które łzami napisawszy, nazwał słusznie Trenami, które żalem rozpoczął a skończył modłą, śpiewając w przedostatnim Trenie:

Zgubisz nas prędko wiekuisty Panie,
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka:
Sama niełaska iest nam sroga męka.

(1) Groddeck initia I. 42. nstpn.

Ale od wieku twoia łutość słynie:
A pierwey świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym:
Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Fraszki Jana od miłosnych odcięte piosnek, stoją pośrodkiem między Przypowieściami Reja, a dwornemi Górnickiego powieściami (w drugiéj księdze Dworzanina). Nie mają w sobie ani tyle sprosności co owe, ani tyle niewinności i przystojności co te, lecz noszą na sobie charakter czasowi, który im dał życie, stosowny. Taż sama co u Górnickiego przyodziewa je barwa (1), takaż sama zaostrza je satyra, i poniekąd na filozofią humorystyczną kieruje. W Fraszkach albowiem poeta zastanawiając się nad światem, nic na nim, prócz marności, według wyrażenia się Psalmisty, nie widzi. Są więc one niejako odwrotną stroną Trenów, tyle się wwnętrzając w ducha poety, ile go tamte uzewnętrzniają. Pięknie opisał wieszcz ich przyrodzenie, w trzeciéj księdze, temi słowy:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moie,
W ktore ia wszystkie kładę taiemnice swoie.
Bądź łaskawie fortuna zemną postępuie,
Bądź inaczey, czego snadź więcey się nayduie.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł moy zakryty:
Powiedzcie mu, niech prozno nie frasuie głowy,
Bo się w dziwny labirynt y błąd wda takowy,
Zkąd żadna Aryadna, żadne kłębki tylne,
Wywieść go moc nie będą, tak tam ścieszki mylne.

Nie powiedziałże tu wyraźnie Jan, że jak niegdyś satyryk rzymski zrobił swe wiersze składem przygód własnych, tak samo on chciał swe Fraszki mieć pamiętnikiem

(1) W księdze II. Fraszka *o Koźlé*.

życia (1)? Jakoż pragnąc wydać przed światem co myślał i czuł, a jednakże sobie i drugim nie chcąc zaszkodzić przez to, jako ten, który, według wyrażenia się spółczesnych (2), nikogo w swém życiu nie uszczypnął, musiał (mówi przypisanie dzieł wydania pierwszego) ukryć swe myśli poza manowce labiryntu, ażeby ścigający je ciekawiec, zgubiwszy ślad, zabłąkał się jak w lesie, i próżnéj zaniechał pracy. Ze słów Januszowskiego, który zauważył, że kto Fraszki Kochanowskiego szacować zechce, nie na lata, kiedy je wydał, lecz na wiek, kiedy je pisał, uważać powinien; z oświadczenia samegoż poety, iż dla zabicia czasu pisuje drobne swe wiersże (3); widać że je robił przez całe życie, mając przy ich układzie nie tylko te, jak rzekliśmy cele, lecz chcąc je nadto uczynić składem drobnych, ucinkowych, żartobliwych, a nawet wielce poważnych poezyek, które w młodym lub dojrzałym wieku pisywał, bądź naśladując obce wzory (4), bądź pisując wierszyki okolicznościowe, bądź różne różności, dla zachowania ich w pamięci, kreśląc na papierze. Stroskany utratą córki, gdy przewracając swych rozmaitości tekę, przebiegł jako-

(1) O Lucyliuszu tak pisze Horacy, sermon. II. w 30. nstpn.

Ille velut fidis arcana sodalibus olim
Credebat libris: neque, si male cesserat, usquam
Decurrens alio, neque si bene. Quo fit, ut omnis
Votiva pateat veluti descripta tabella
Vita senis.

(2) Godło postawione na swych Żalach przez Klonowicza.

(3) Wiersz *na Fraszki* w drugiéj umieszczony księdze, kończy temi słowy:

Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
Piycie, graycie, miłuycie: Jan fraszki niech pisze.

(4) Grecką Antologią i Anakreonta osobliwie, na co zwrócił uwagę Leon Borowski. Porównaj stronicę IX. wstępu do I. tomu Jochera.

by kres upłynionego życia, znalazł w Fraszkach czémby się rozerwać, pocieszyć, uśmiać nad sobą i światem. Znalazł szczytne myśli, obok płaskich, a nawet plugawych wierszydeł (1); znalazł dobitne rysy i swéj osoby i towarzyszów; znalazł historyą swojego czasu, w drobnych, a wiele znaczących szczegółach skreśloną (2); i zastanowiwszy się nad tém, czyby puścić w obieg różnéj wartości te wiersze (3)? zwłaszcza gdy temu, co je wypuścić miał, srebrne (jak się wyraził) wiły się w głowie nici? postanowił ogłosić je drukiem, bez względu, że niektóre z nich potępić może czytelnik. Sądził albowiem, że kto się w nie dobrze wmyśli, pojmie ich znaczenie, i nie zgorszy się niemi; sam zaś, że nic ztąd wymazać nie może, gdyż z nich osobliwie pokazać się miało, iż tak pisał, jak żył układacz tych wierszy. Oświadczył się przeciwko temu drukarz, lecz zbił go piszący, i nic z Fraszek wyrzucać nie dozwolił. Tyle jednakże wytargował Januszowski, że najwięcéj rażące na samym końcu położyć dozwolił poeta: lecz się tam nie ostały długo, wyrzuciła je bowiem drukarnia Piotrkowczyka, i odtąd coraz więcéj trzebiono Fraszki, mimo błagań wieszcza, które za życia zanosił do Muz, mówiąc:

Proszę niech że mną zarąz me rymy nie giną,
Ale kiedy ia umrę, one niechay słyną.

(1) Początek drugiéj i trzeciéj księgi, i w téjże czyli trzeciéj księdze Fraszek *modlitwa o desscs*, *gadka*.

(2) Pięknie to wykazał P. Kraszewski. Porównaj studia literackie 268, do którego odsyłam.

(3) W księdze I. *o frasskach*, II. *do frassek*, *do swych rymów*, III. *o swych rymiech*, *o frasskach*.

Wywarł pracami swemi Kochanowski wielki wpływ na naród, na piśmiennictwo, na język. Żyjąc w wieku upowszechnionego u nas protestantyzmu, przejął się jego zasadami, więcéj wszakże w czystego hussytyzmu niż innych sekt, pojmując go duchu: czego się nie zapierał nigdy, aczkolwiek poufnie żył z Prałatami rzymsko-katolickiego kościoła. W swoich bowiem, za życia jeszcze wydanych Fraszkach, powstawał na prowadzenie się niemoralne duchowieństwa, i wyrzucał mu, że inaczéj uczy, a inaczéj sobie postępuje. Ganił bezżenność Kapłanów, o czém w pośmiertnych nawet jego pismach rozwodzone wyczytujemy żale (1). Ztąd też, mieli go niektórzy za heretyka, nie śmiejąc atoli objawić swego zdania za życia poety. Skoro się zaś odezwano z tém po śmierci wieszcza, wprost zaprzeczono temu, wychodząc z téj zasady, że gdy Kochanowski jeszcze za życia swego na heretyków pisał (w księdze III. Fraszek *na heretyki*), przeto sam heretykiem być nie mógł (2). I tak też było w saméj rzeczy: poeta bo-

(1) W księdze I. Fraszka *na ojca ś., na posła papieskiego*, II. *o kaznodziei*, III. *o swych rymiech, o Kapłanie. Carmen macaronicum* w Fragmentach 28 wydania drugiego. Ten wiersz naśladował nie znany z resztą Jodko Litwin, wydawszy r. 1600. *Carmen Polskolatinum cechu pijackiego.*

(2) Wespazyan Kochowski w *Niepróżnującém próżnowaniu* wydaném w Krakowie 1674. Tak i dziś P. Władysł. Syrokomla w II. tomiku przekładów poetów polsko-łacinskich, porównaj III., sądzi, i mnie, żem się przeciwne poważył ogłosić zdanie, gani. Lecz niech zważy na to, że mimo względów jakie u duchowieństwa miało imię Kochanowskiego, jednakże właśnie owo *Carmen macaronicum*, do pism policzył heretyckich Biskup krakowski r. 1617. Porównaj Jochera III. 391. 392.

wiem obstawał za poprawą hierarchii duchownéj, a dogmatów wiary nie tykał. Takież samo powodzenie miały jego pisma w obyczajowym względzie. Chociaż się zdawał ubliżać w swych Fraszkach moralności, jednakże żadnego jéj przez to nie zrządził uszczerbku, gdyż poezyą jego oczarowana ówczesna publiczność, nie upatrywała w tłustych jego rymach nic więcéj nad gołe słowa, wzbijające się jak mgła w powietrze podczas dnia pogodnego, po to, by parą swą zakrywszy na chwilę światłość dzienną, tém jaśniejszą ją pokazała, by wydobywszy się z dusznéj atmosfery, która niekiedy religijnego owiewała wieszcza, (a któréj nie chciał ukryć przed światem, by się inszym nie wydał jak był rzeczywiście), tém jawniéj okazywała, że naród, którego błędów część największa miała swój zaród raczéj w składzie rządu, aniżeli w usposobieniu swém moralném i charakterze; że taki naród, w którego państwie były prawa bezsilne, a swawoli i namiętnościom obszerne pole do rączego działania otworem stało, gdy słodyczą swojego charakteru umiał się wstrzymać od okropnéj rozpusty i innych podobnych jéj bezprawiów, które zachodnią szpeciły Europę; że taki naród, powtarzam, nie zepsuje się wierszami poety, znanego aż nadto z swéj cnoty, prawości, bezinteresowności i pieczy o dobro publiczne. Gdy przeto Polak takim być zauważył Jana, nic więc dziwnego, że zamiast szwankować, naprawiał się czytając jego pisma. Co wielce wpłynęło na spółczesnych mu i potomnych pisarzów, którzy pragnąc takiejże nabyć wziętości, tłumnie go, zewnętrznie dobrze, wewnętrznie licho, nie tylko naśladowali, lecz nawet wady przejmowali jego; którzy chwytali za słabą stronę poety, a zalety jego pomijali, nie idąc daléj wskazaną sobie przez niego do postępu drogą.

Kaznodzieje, mianowicie Tren ostatni, naśladowali w kazaniach. Pisarze dziejów historycznemi, Kochanowskiego kształtem układanemi pieśniami, przeplatali swoje opowiadania. Wierszopisowie Fraszki jego bądź przyswajali sobie, bądź na ich sposób układali własne, bez celu a więc i ducha, pisząc je nudno i brudno. Przekłady pism obcych (w których on najmniéj rozwinął talentu, niżej w tym względzie od braci swych, a mianowicie od Piotra stanąwszy), podobnie jak on czynili polscy pisarkowie, wsuwając w tłómaczenie, czego w pierwotworze nie było, przykładając do dzieł w polską przybieranych szatę, a nie przekładając ich jak należało. Zewnętrzna poezya i język poetyczny, któremu dał nowy polot, ani o jeden krok nie postąpił naprzód pod piórem naśladowców Jana. Żaden z nich nie probował sił w miarowym wierszu, przezeń po raz pierwszy wprowadzonym do ojczystéj mowy, (w Odprawie posłów, gdzie same tylko chóry wierszem z końcówką znajdują się): żaden dwu i kilkusylabnemi na wzór Greków utworzonemi przymiotnikami nie cieniował daléj polskiéj mowy, lecz raczéj zapychał ją i zaciemniał niemi; żaden wyrazami nowemi, w szatę słowiańską obleczonemi, nie wzbogacał jéj po nim.

UZNANIE ZASŁUG PRZEZ NARÓD.

Jednak mam tę nadzieię, że przedśię za laty,
Nie będą moie czułe nocy bez zapłaty:
A co mi za żywota uymie czas dźiśieyszy,
To po śmiérći nagrodźi z lichwą wiek poznieyszy.
Y opatrzył to dawno syn pięknéy Latony,
Że moich kośći popioł nie będzie wzgardzony.

Tak śpiewał Jan (1), wieszczym odgadując duchem jeszcze większy szacunek, jaki miał mieć u narodu po śmierci. Będąc za życia szanowany i, pomimo zdań polityce duchownéj i świeckiéj przeciwnych, poważany od Prałatów i braci szlachty (2), zjednał sobie to powszechne mniemanie, że zupełnie wyrównał poetom greckim i łacińskim, i że większego wieszcza nad niego Polska dotąd ani miała ani mieć będzie (3). Najznakomitsi ówcześni poeci, wyżsi od niego lirycy, (jak Kacper Miaskowski,) lub więcéj narodowi wieszczowie (jak Sebastyan Klonowicz,) śmierć jego opłakiwali (4), a nie śmiejąc sami z nim się porównywać, dawniejszych polskich, greckich i rzymskich poetów obok niego stawiali, Reja mianowicie, i czelnych pisarzy starożytności (5); lubo ani z pierwszym ani z drugimi, mowę wyjąwszy, nic nie miał wspólnego wieszcz z Czarnęgolasu. Znakomite polskie domy miały sobie za szczęście łączyć się z szlachecką rodziną Kochanowskich. Dowód na to stawia broszura, w bibliotece Załuskich czytana przezemnie, zawierająca wiersze wydane r. 1649 przez Adryana z Wieszczyc Wieszczyckiego, pod tytułem: *Archetyp albo perspektywa żałosnego rozwodu* „który śmierć nieużyta, nie respektując na wielmożne parentelle: Jana z Wielopola Wielopolskiego bieckiego, bochneńskiego etc. Starosty z jéj

(1) W wierszu *Musa*.

(2) Porównaj Tańskiej Jan Koch. I. 335. nstpn. tudzież wiersz pod napisem *Musa*.

(3) Januszowski w przypisaniu dzieł Janowi Myszkowskiemu. Bielski, Kronika polska 797. Paprockiego herby 556.

(4) Miaskowskiego rytmy, wydanie pierwsze. Porównaj 228. Żale Klonowicza wyżéj wspomnione.

(5) Klonowicza Żal III. VI. VII.

Mcią P. Zofią z Barycze Wielmożnego niegdy Jana Kochanowskiego (był to syn Jana poety) Chorążego koronnego, libuskiego, kozieńskiego etc. Starosty córką; Jana, Piotra, Mikołaja Kochanowskich etc. wielkich Kawalerów maltańskich, Chorążych, Homerów Sarmackich wnucką, nie bez żalu małżeńskiego. sprawiła, od Adryana z Wieszczyc Wieszczyckiego brata i szwagra nie farbami, ale łzami wystawiona".

Powszechny był odgłos w narodzie, „że pienie Jana, wdziecznie (pięknie) słowiańskiemi słowy ułożone, stoją za najlepszą szkołę, że kto je wezmie w rękę, będzie się miał czemu podziwić i czego się ukochać". Gdziekolwiek pokazał się Kochanowski, wyprawiano na jego uczczenie biesiady; jego osobą szlachta polska lubiła zdobić swe stoły (1). I miał za co być mu wdzięczny naród; bo Jan nie dla zysku, lecz z prawdziwie obywatelskiéj przysługi pisał i wydawał swe dzieła, nic za to od drukarza nie biorąc (2), dnie i nocy nad pracami naukowemi trawiąc, i powtarzając sobie na czele ustępu tego przywiedzione słowa. Słusznie wznawiając temi czasy śpiewak pamięć wieszcza Czarnegolasu, upomniał pisarzów polskich, by czułém pieniem uczcili jego popioły:

W cieniu ludu jak w dąbrowie,
A więc w głosy śpiewakowie,
Nieście waszą dań!

I praszczura polskiéj pieśni
Czcijcie śpiewem, bracia cześni,
Jak przystało nań!

(1) Klonowicz, w przytoczonych miejscach. Jan Januszowski w przedmowie do dzieł jego.

(2) Wstęp do pierwszéj księgi Fraszek.

5. Przed r. 1581. Mikołaj Sęp Szarzyński.

POGLĄD NA PRACE I ŻYCIE.

Uderzyły Juszyńskiego urywki poezyi Sępa, w dziełach pisarzów polskich XVI. XVII. wieku zachowane, i ubolewał nad tém, że nigdzie odkryć nie mógł całkowitego ich zbioru. Przypadek zdarzył, że takowy (drukiem roku 1601 ogłoszony będąc) wpadł w ręce Tytusowi Hr. Działyńskiemu, o czém wnet dał znać publiczności P. Lelewel (1), przywiódł z przypisania dzieł poety (przez jego brata, Jakóba Szarzyńskiego Podstolego ziemi lwowskiéj, Jakóbowi Leśniowskiemu tejże ziemie Podczaszemu, uczynionego) wiadomość o wszystkich wierszach, jakie kiedykolwiek (zmarły przed r. 1581) Sęp zostawił po sobie. Wnet zrobił przedruk tychże dzieł P. Józef Muczkowski, ogłosiwszy *Mikołaja Sępa Szarzyńskiego rytmy abo wiersze polskie. Po iego śmierci zebrane y wydane. Roku Pańskiego* 1601 (miejsca druku nie wymieniono,)" w zbiorze najcelniejszych i najrzadszych rymotworców polskich XVI. i XVII. wieku w Poznaniu 1827" w jednym dotąd tomiku wydanym. W poczet zgromadzonych w jednę całość nie wszedł, a więc i w przedruku nie znajduje się, wiersz Sępa, na cześć dzieła Marka Piotrkowity (będzie o nim artykuł w trzecim tomie naszego pisma,) snadź około r. 1579 napisany. I oto wszystkie naukowe pozostałości po wieszczu! którego tuż po Janie Kochanowskim kładli spółcześni, a my wyżéj go, w pewnym względzie, nad niego stawiamy.

(1) Bibl. ksiąg dwoje II. 203. nstpn.

Pozostałości te, w owym jedynym i całkowitym ekzemplarzu Tytusa Hr. Działyńskiego zachowane nam, rozważaliśmy, odgadując przyczynę, czemu je tak chowali troskliwie w odpisach spółcześni Sępowi, a mianowicie Starzechowski i Pobiedziński obywatele ziemi lwowskiéj, tudzież Jakób Przedfic z Gawron Wojewoda podolski, który je, jako rzadką swojego wieku osobliwość, pokazywał z uniesieniem Księdzu Andrzejowi Wargockiemu (1).

O życiu Szarzyńskiego nader mało wiemy. Spółcześni pisarze, jak Paprocki i Marcin Bielski (porównaj wstęp do przedruku P. Muczkowskiego), to tylko podali o nim: „że r. 1581 umarł i w Przemyślu jest pochowany, że w młodym wieku rozstał się z tym światem, że po Janie Kochanowskim był przedniejszym (najpierwszym) w polskim wierszu". Zkądinąd dowiadujemy się (2), że przez Księdza Antoniego z. Przemyśla Dominikana, spowiednika swego, namawiany był do przekładania na język polski pism teologicznych; a ztąd robimy wniosek, iż wcześnie zajmować się musiał czytywaniem i przyswajaniem językowi polskiemu pism religijnéj treści, tém bardziéj, gdy (według zeznania tegoż Księdza Antoniego)" Sęp był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Bogarodzicy, jéj łasce przypisując swój niedosiężny do poezyi dowcip".

W pozostałym po nim zbiorze mamy sonetów sześć, dziewięć pieśni opisujących Psalmy Dawida, tudzież opiewających religią, szlacheckość, męstwo dzielnych wojaków (a między innemi Fryderyka Herborta i Stefana Króla), na

(1) Jak to sam zeznaje w dziele o Rzymie pogańskim. Porównaj 51. (Będzie o tém dziele w następnych tomach naszego pisma).

(2) Porównaj artykuł *Rożaniec pospolicie różany wianek.*

koniec napisy, nagrobki i t. p. Wszystkie te znakomitego wieszcza twory, stwierdzają świadectwo, jakie o nim spółcześni dali, z tą różnicą, iż zdaniem naszém, wyżéj go one nad Kochanowskiego stawiają w naśladowaniu, na równi kładą go co do przyswajania obcych płodów polskiej literaturze, a mało niżéj mieszczą go co do wysłowienia, daleko zaś za wieszczem z Czarnegolasu pozostawiają co do władania piórem. Czemu sam nie przeczy, lubo nie potrzebnie, mówiąc (w sonecie szóstym do Mikołaja Tomickiego):

Nie będę nazwan lekkiem od żadnego,
Bym sławił piękność w tobie doswiastzoney
Kożdemu cnoty. Jeno żem uczoney
Mało pił wody, nie śmiem się iąć tego.

Niepotrzebnie, powtarzam, sama bowiem młodość wymawia go od zarzutu, jaki mu dzisiejsi czynią krytycy (1), i przekonywa o tém, że młodzian nie mógł mieć takiego, jak mąż wytrawny wykształcenia.

MIKOŁAJ W CZEM WYŻSZY NAD JANA?

Sześciomiarowy swój wiersz o jednę z czasem zmniejszywszy stopę Grecy, utworzyli tak przez siebie zwany dystych, z dwóch nierównych składający się wierszy, z których drugi pięć miar mając, czyni wespół z pierwszym jednę całość. Takowemi dystychami pisując elegie, naprowadzili Włochów na nowy rodzaj wiersza, zwanego sonetem; zewnętrznie i wewnętrznie do elegijnego Greków zbliżającego się rymu, z tą różnicą, iż oni wyśpiewując równe co do miar wiersze, pierwszy z ostatnim, a środkowe dwa z sobą parali, i tak czworowierszowy tworzyli

(1) P. Kraszewski w studiach nowych, jak niżéj będzie.

dystych, po raz pierwszy przez Sępa polskiéj przyswojony poezyi. Nie przez to jednakże jest on wyższym nad Kochanowskiego, nie przez to, mówię, celuje nad nim, iż pisał wierszem, którego Jan nie sprobował, lecz przeto kładę ja Szarzyńskiego wyżéj, iż naśladując, nie poszedł torem wieszcza z Czarnegolasu; któremu naśladować a przyswajać stało za jedno, który ilekroć co z obcéj literatury przenosił do polskiéj, przelewał w nią żywcem cudzoziemskie płody, nie przetopiwszy ich w przypomnieniu sobie, i następnie nie odlawszy na nowo w utworzonym obrazie; który, mówiąc krótko, nie tylko myśli, lecz nawet słowa obce w polską oblekał szatę. Zkąd poszło, że na sam rzut oka odgadnąć możemy, co zkąd wziął Kochanowski, gdy przeciwnie Szarzyński w zewnętrznym tylko kształcie wiersza obce polskiéj poezyi narzuca kształty, a zresztą, mianowicie też w rozwinięciu opiewanego tymże wierszem wątku, twórcą jest, sztukmistrzem, kształtów nowych wynalazcą; zgoła naśladowcą nie przyswoicielem, w tym niby stosunku zostając do włoskich wieszczów, w jakim oni mają się do greckich i rzymskich, to jest, iż zewnętrznemi kształty przypominając w swych tworach obcość, są w rozwinięciu ich zewnętrzném zupełnie oryginalni. Przekonałem się o tém, sonety Sępa wzięte z Petrarki porównawszy z jego pieniami. Dostrzegłem, że niektóre po śmierci Laury przez włoskiego wieszcza śpiewane (1), miał

(1) Sonet 312, który się poczyna:

Tennemi amor anni vent' uno ardendo
Lieto nel foco, e nel duol pien di speme;

Sonet 318, którego taki początek:

Ivo piangendo i miei passati tempi,
I quai posi in amar cosa mortale
Senza levarmi a volo havend'io l' ale,

przed sobą, gdy sonet swój piąty i trzeci układał; lecz dostrzegłem oraz, iż, wpatrzywszy się w nie, co innego wcale, a równie pięknie, równie wzniośle wyśpiewał, stanąwszy godnie obok swojego wzoru, jako drugi Petrarka; gdy przeciwnie Kochanowski, nigdzie się w swych pieśniach drugim nie pokazał Horacym. Niechaj czytelnik porówna z włoskim oryginałem te zwrotki Sępa z Petrarki naśladowane:

Y niemiłować ćięszko, y miłować
Nędzna poćiecha: gdy żądzą zwiedźione
Mysli, cukrują nazbyt rzeczy one,
Ktore y mienić, y muszą się psować.

Miłość iest własny bieg byćia naszego,
Ale z żywiołow utworzone ćiało,
To chwaląc, co zna początku równego,
Zawodźi duszę, ktorey wszystko mało.

Panno bezrowna, stanu człowieczego
Wtora ozdobo, nie psowała w ktorey
Pokora serca, ni godność pokory,
Przedziwna matko stworzyciela swego.

Niechaj takież samo naśladownictwo Greków i Rzymian, w poecie z Czarnegolasu wykazawszy, przekona mnie kto o tém że się mylę. Prześcignęli Jana, jak z czasem opowiem, poeci epoki Stanisławowskiéj, Mikołaja któż dotąd przewyższył? Czyż ta zwrotka sonetu pierwszego,

A ia co daley, lepiey ćień głęboki
Błędow mych widzę: ktore gęsto iędzą
Strwożone serce ustawiczną nędzą,
Y z płaczem ganię młodośći mey skoki.

Canzone XXIX. tak zaczynające się:
Vergine bella; che di sol vestita
Coronata di stelle al sommo sole
Piacesti sì, che'n te sua luce ascose.

którą Mickiewicz, wyjąwszy ją z Puszkina, żywcem do polskiego języka przeniósł (1),

Ze wstrętem i z przestrachem czytam własne dzieje,
Sam na siebie pomsty wzywam,
I serdecznie żałuję i gorzkie łzy leję,
Lecz smutnych rysów nie zmywam,

piękniejszą jest, pod względem wyrażenia myśli, od owéj wieszcza XVI wieku? Pojmuję zkąd poszła ta różnica między Kochanowskim a Sępem, i właśnie przez to jeszcze więcéj się przekonywam o tém, że chociażby był chciał i mógł, jednakże nie był Jan w stanie inaczéj śpiewać, jak tylko przyswajając sobie wzięte do naśladowania wzory; a przeciwnie Mikołaj, chóciażby był nie chciał i nie mógł, musiał naśladować a nie przyswajać sobie, cokolwiek poznał, czém się przejął, co ukochał. Pogan bowiem miał przed oczyma pierwszy i, jak powinien był, pojmował ich światowo: chrześcian, a do tego gorliwych katolików, miał przed sobą drugi, i musiał ich pojmować bosko, jako ten, którego nie ziemskie, ale niebieskie zajmowały istoty, ktory takież, jak włoski wieszcz miał uwielbień cele, religią i miłość opiewając, który więcéj pierwszą niż drugą przejęty, lub ilekroć się na nią puścił, więcéj ją religijnie niż ziemsko pojmując, w religijnym tylko jak Petrarka duchu umiał świeckie opiewać przedmioty. Tak sonet Petrarki na wodospad Wokluzu (Vaucluse) zrobiony, śpiewa religijnie: tak religijnie wyraża się Szarzyńskiego światowa pieśń (że tu jego słów użyję) „Pannie Jadwidze Tarłownie nucona k'woli", która się tak w ostatniéj wyraża zwrotce:

(1) Poezye wydania warszawsk. II. 299.

Ozdobo ziemie: szczęśliwy, szczęśliwy,
Komu cię Pan Bog naznaczył życzliwy.
Komu cię Hymen słowy statecznymi,
Y pochodniami przyłączy wiecznymi.

O psalmów Dawida opisach nic nie powiem: w nich, jak dobrze (w niżéj przywieść się mających studiach) zauważył P. Kraszewski, nie tyle swobodnym, nie tyle pełnym, nie tyle co Kochanowski władający językiem pokazał się Sęp: co jednakże, pomnąc na lata obudwóch wieszczów, samo się z siebie tłómaczy, a oraz zadziwia i mimowolnie pytania te narzuca: czém się to stało, że gdzie niegdzie mógł kilkunastoletni młodzieniec doścignąć wiekiem i wprawą wytrawnego męża? że mógł, będąc tak młodym, przejąć się duchem boskiego psalmisty?

W CZÉM MU WYRÓWNYWA.

W innych wierszach, a osobliwie też w przyswojonych z rzymskiego językowi polskiemu, nie prześcignął Jana, również jak on naśladować Rzymian nie umiejąc. Przełożył kilka wyjątków z Horacego, Marcyalisa, Boecyusza, Witalisa (1), czyli raczéj przystosował je do Polski. Z Horacego mianowicie przekładał zwrotki następujące (2), które tu kładę:

Ehey! iak gwałtem obrotne obłoki,
Y Tytan prędki lotne czasy pędzą:

* * *

Zacni się ludźie rodzą także z zacnych.
Znać w koniach sztuki oyczyste, lękliwych.
Mężna Orlica gołębi nie rodzi,
Ani mdły zaiąc z dużych Lwow pochodźi.

(1) Jan Witalis du Tour Franciszkan, w XIV. żyjący wieku.

(2) Wyjęte są z ody 14. II. 4. IV. 7. I.

* * *

Piorunem strasznym olbrzymy pobite,
Poważnych Krolow sprawy [illegible],
Niech kto chce śpiewa:
Bacha śpiewaymy ćicho piiącego
Przy nim Cyprydę.

Tak i w porównywaniach wyraził się rzymskich wieszczów torem, piękne obrazy przenosząc z ich pism w swe rymy, i wizerunki ich do polskich przystosowując twarzy. Wezmę za przykład tęż samą Horacego odę czwartą księgi czwartéj, któréj dziewiątą zwrotkę tak spolszczył, do cnoty zastosowawszy ją szlacheckiéj:

Droga ku sławie, w sławnym urodzenie
Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
Kto chce być, porzuć nikczemne zabawy,
Nie na herb przodkow patrz, ale na sprawy.

Wezmę, pospolity u wieszczów rzymskich, obraz wcześnie zwiędłego kwiatka, który tak przystosował do śmierci nowo narodzonego Starzechowskiego:

Rownie tak kosą ostrą pracowity
Oracz, kwiateczek wonią znamienity
Nowo roskwitły śćina niebacżliwie,
Ktorego długo czekały tęskliwie
Sliczne Dryady, żądaiąc go sobie
Y dla wonności, y czoła k'ozdobie.
A on z drugimi na pokośie kwiatki
Leży iuż zwiędły gwałtem, a nie latki (*latami*).

W CZÉM NIŻSZY OD NIEGO?

P. Kraszewski (1) zauważywszy „iż gdy co do ducha, co do siły natchnienia, Sęp w swéj nie wielkiéj liczbie pozostałych poezyj, nie ustępuje Kochanowskiemu“, oświad-

(1) Nowe studia II. 117. 126.

cza: „że się nie może zgodzić na zachwałe, w oczach swych, porównywanie go z wielkim XVI wieku mistrzem; z przyczyny téj, że Sęp nie ma Kochanowskiego natchnienia, nie ma jego swobodnych ruchów, nie ma téj wyrazistości obrazów, nie ma wcale obrazowości wyrażeń; że ma wiersz trudny, myśl pospolitą, i więcéj filozoficzną niż poetyczną.“ Według krytyka więc „Sęp i nie ustępował Kochanowskiemu co do siły natchnienia, i znowu nie miał natchnienia jego,“ w czém równie sprzeciwia się on sobie, jak się poniekąd i w tém myli, co o języku poetycznym obudwóch rozprawia pisarzów. Ja wyżéj go w jednym nad wieszcza Czarnegolasu postawiwszy względzie, w drugim umieściłem go i wieszczę niżéj, zauważając przytém, że go tamten czułością i delikatnością, ale bynajmniéj wyrażeniem prawdziwie poetyczném nie przewyższa. Przy czém obstając, zauważam i to, że poetyczny ogień, który ogarnął całe jestestwo Sępa, i mocą swoją strawił go zawcześnie, jak wielką błyska łuną we wszystkich jego poezyach, tak również uczuwać się daje w wysłowieniu, które tak dobitnie jak u Jana malując wszechmocnego potęgę (1), również wyrazisto jak u tamtego przedstawiają opiewane od wieszcza świeckie przedmioty, uderzając nowością wyrazów, których słownikowi języka polskiego nie dostawało dotąd, i niedostaje (2). Nie dotykam reszty, ale uwagi téj nie

(1) W pieśni trzeciéj powiedział, „że ręką swą w rządne błądzenie wprowadził gwiazdy, a ogniem przykrył wiatry.” Gdzież się mocniéj o Bogu wyraził Kochanowski?

(2) Nie masz w słowniku Lindego wyrażonych, w Szarzyńskiego pieśni drugiéj o rządzie Bozym na swiecie, tudzież w owéj pieśni Pannie Jadwidze Tarłownie k'woli śpiewanéj, przymiotników *opaczysty*, *liliany*, za *liliowy*.

mogę pominąć, że gdy pierwiosnek poezyi obudwóch wieszczów, równo wcześnie i z równą dla pieśniarzy błysnąwszy chlubą, pomimo że nierówne miał nadal powodzenie, (pierwszego bowiem najrańszy kwiatek swobodnie rozwinął się i w pełne blasku wyrosł kwiecie, pierwiosnek drugiego przed rozwinięciem się zgubiły szrony i rosy chłodne,) równo się rozrósł, i wydał owoc równie znamienity, przeto sama ta okoliczność, iż mniéj szczęśliwy zrównał sie z szczęśliwszym, daje odgadnąć różnicę kwiatu poezyi tychże, nawet przed posmakowaniem jego owocu.

6. R. 1582 Sebestyan Fabian Klonowicz.

IMIĘ PISARZA I PRZEGLĄD DZIEŁ JEGO.

Dwoma imionami podpisywał się Klonowicz na późniejszych swych pismach wydawanych po polsku, lubo nie na wszystkich: na niektórych albowiem nie kładł swego imienia, a na łacińskich jednèm się tylko mianował. W języku Rzymian układając naprzód swe dzieła, przerabiał je późniéj na polskie; obok nich wydawał też li po polsku, a kładł w końcu treść ich po łacinie. Znam następujące:

Philtron Sebastiani Sulmircensis Acerni, quo inaestimabilis vis charitatis Christianae exprimitur. Cracoviae 1582, (w ćwiartce, czytałem w Toruniu.) Przypisał je Klonowicz, imię swe (*klon*, acer) ówczesnym zwyczajem na łacinę przełożywszy, „Thomae Wieczorek, Adamo Przyticio, Sebastiano Konopnica, Stanislao Kielczowski Coss. Leonhardo Mrzyglodowic Advocato, tanquam senioribus contubernii Literatorum in civitate Regia Lublin.“

Roxolania Sebastiani Sulmyrcensis Acerni, civis Lublinensis. Cracoviae 1584, (w ćwiartce, czytałem tamże).

Sebastiani Sulmircensis Acerni, Victoria Deorum. In qua continetur veri herois educatio (dzieło w ósemce, z czterdziestu czterech rozdziałów czyli pieśni, (których podał treść P. Kraszewski, w nowych studiach l. 136. nstpn.) złożone, bez wyrażenia roku i miejsca druku wydane. P. Wiszniewski w hist. lit. VI. 295. nstpn. mylnie opisał je. Bo nie *Sulmircensis* lecz *Sulmircenus* podpisał się Klonowicz, a wierszem greckim przemowy nie zakończył. Miałżeby P. Wiszniewski mieć inne wydanie w ręku? P. Kraszewski (tamże jak wyżéj,) podobnie jak my opisuje swój ekzemplarz. Czytałem to dzieło w bibliotece ordynacyi Zamojskich, gdzie się w trzech znajduje ekzemplarzach, z których jeden własnoręczny ma dopis autora Szymonowi Simonidesowi, przy przesłaniu mu ekzemplarza w darze.

Pamietnik Xiążąt y krolow Polskich. Sebastyana Fabiana Klonowica. Po czém zdania łacińskie: *Vita hominum brevis. Principum brevior. Tyrannorum vero, ut omnibus invisa, ita omnibus brevissima.* Daléj ozdóbka drukarska. Na odwrotnéj stronicy przypis: „Janowi Firlejowi z Dąbrowice, Podskarbiemu Koronnemu, Lubelskiemu Staroście." Oprócz tytułowéj ćwiartki, składa się całe dziełko z ćwiartek pięciu. Na czterech wypisano poczet Książąt i Królów polskich, począwszy od Lecha aż do wstąpienia na tron Stefana Batorego. Piąta ćwiartka zawiera powtórzenie łacińskim wierszem, lubo niedokładne, co piszący poprzednio powiedział po polsku. Wydanie to powtórzył w ćwiartce „Thomas Benedictides Gumowski a Ciechanow (czytałem w Toruniu)," i przypisał „Janowi Zborowskiemu ze Zborowa Kasztelanowi gnieźnieńskiemu, Staroście wendeń-

skiemu, odalanowskiemu, dubnickiemu, wołpnickiemu. — Podobne jemu z r. 1639, w ćwiartce przywodzi Juszyński w artykule o Klonowiczu; ja nie widziałem go. Znam zaś wydanie (mylnie o niém powiedziano przy krakowskim przedruku,) owe, które zrobił Piotr Jan z Białocina Białecki, Pisarz grodzki siewierski, na ośmiu ćwiartkach, r. 1666, jak na końcu stoi (miejsca druku nie wyrażono), aczkolwiek poczet Królów do Jana Sobieskiego r. 1674, doprowadził. Zresztą toż samo tu jest, co w wydaniu pierwszém, wyjąwszy przypisanie dziełka (Wojciechowi Szczerskiemu zakonu Premonstrateńskiego s. Norberta, Proboszczowi Płockiemu), i dwójwiersz łaciński, rok wyjścia pisma oznaczający. (Są obadwa te dziełka, w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj). Inne wydanie togoż z r. 1673 posiada biblioteka piotrowicka. Ostatnie dziełko, niby dalszym ciągiem Pamiętników Klonowicza będące, jest wiersz po łacinie i po polsku pisany, który z drukarni Ignacego Grebla wyszedł w Krakowie 1787, w kilkudziesięciu nieliczbowanych ćwiartkach (ostatni znak druku *k*. 2), a zawiera krócióchno wyrażone Królów polskich dzieje, począwszy od Mieczysława I. aż do Stanisława Augusta. W miejsce tytułu ma broszura ta dwa łacińskie a trzy polskie wiersze, które kładę:

Fama. Pulvere. de. sacro. divi. consurgite. manes!
Sanguis. adest. vester. qui vitam. fundit. in omnes.

Sława. Zświętych popiołów ziemscy Bogowie
Powstaycie żywo! widząc w Krakowie
Krola Stanisława Augusta i t. d.

Żale nagrobne, w Krakowie 1585, (znam z wydania krakowskiego, które niżéj opiszę. Pierwotnego druku nie oglądałem).

Flis (w ozdóbce drukarskiéj stoi ten wyraz.) *To jest, Spuszczanie statkow Wisłą y inszymi rzekami do niey przypadaiącymi, Sebestyana Fabiana Klonowica z Sulimierzyc. Drukował Sebestyan Sternacki.* Nie powiedziano na tytule, gdzieby i kiedy wyszło, lecz przypis „z Wolki Jozefowskiéj, Stanisławowi Gostomskiemu z Leżenic Wojewodzie Rawskiemu r. 1595" uczyniony uczy, iż w ów czas wydane zostało istotnie (ćwiartek jest 24, liczbowanych po obudwu stronach, ostatnią wyjąwszy; jest więc stronic 47, a nadto cztery są nieliczbowane ćwiartki, na których stoi tytuł, przypisanie, i stosowne są o dziełku greckie (z polskiém tłómaczeniem) i polskie wiersze. Resztę o tém wydaniu dobrze powiedział P. Wiszniewski hist. lit. VII. 88. nstpn. a Bentkowski i Juszyński rzekli bezzasadnie, jakoby nie w Krakowie, lecz Rakowie, z drukarni aryańskiéj wyjść miało). Wydanie drugie, od pierwszego odmienne, wyszło w Warszawie u Jana Trelpinskiego 1643. Opisał je P. Wiszniewski tamże. Nie dodał atoli, że wydanie to różni się od owego tém głównie, iż ma 23 nowe, niewiadomo przez kogo, dorobionych zwrotek, które z oryginalném wydaniem połączono. Wydanie trzecie, które miał w ręku Juszyński, nie wiadomo kiedy wyszło. Czwarte pokazało się w Gdańsku 1829 w ósemce, za staraniem czcigodnego Mrongowiusza. Piąte jest krakowskie z tegoż roku i w takimże kształcie.

Worek Judaszow: To iest, złe nabycie maiętności. Joan: XII. Judas fur erat, et loculos habens, ea quae mittebantur portabat. Po czém ozdobka drukarska. Daléj stoi: *w Krakowie: Drukował Sebestyan Sternacki, Roku* 1603. Na odwrotnéj stronicy tytułu dziewięć wierszy. „Do przyjaciela farbowanego." Następuje trzy ćwiartkowe przypi-

sanie dzieła „Szlachetnemu y sławiętnemu panu Stanisławowi Lichanskiemu Raycy Lubelskiemu, przyiacielowi y kolledze łaskawemu etc." dane „w Lublinie w dzień uroczysty Świąteczny ktory przypadł na 21 dzień Maia: w roku Pańskim Miłościwoletnim 1600." Na odwrotnéj stronicy ostatniéj ćwiartki stoi 12 łacińskich wierszy, z nadpisem: „Proditoris Apostoli notae." Po czém na dwóch ćwiartkach „Autor do czytelnika." Wszystkie te ćwiartki mają kustosze, krzyżykami i arabską oznaczone liczbą. Następuje samo dzieło, ćwiartki obliniowane z obwódką (i poprzednie są takiejże postaci,) a nieliczbowane mające, które kustoszami, literą dużą i liczbą wyrażonemi, są opatrzone. Ekzemplarz biblioteki gimnazyalnéj warszawskiéj kończy się na kustoszu *k* 3., reszty mu nie dostaje. W liniach otaczających ćwiartki znajdują się po łacinie i po grecku wypisane cytacye, objaśnienia i t. p., lecz drugie są po polsku, i po niemiecku, a obok nich czytamy napisy niby rozdziałów, lecz po polsku tylko. Inne wydanie z r. 1607 zupełnie takież, przypisanie wyjąwszy, znajduje się w téjże bibliotece. Jest całe: kustosz ostatni ma znak *L* 3., po którym jeszcze dwie ćwiartki idą, zakończone tą uwagą „Worka Judaszowego koniec." Wydania z r. 1683, i wcześniejszego z r. 1600, które przywodzą pp. Bentkowski I. 338. i Wiszniewski hist. lit. VII. 93, nie oglądałem; lecz miałem w ręku ekzemplarz bez roku i miejsca wydany, znalazłszy go w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego (opisuje go P. Wiszniewski), i przekonałem się z niego, że we wszystkich wydaniach jest sobie jednakowym Klonowicz, gdyż i w wydaniu tém, oczywiście pierwszém, rozprawia o lwiéj skórze. Czém powodowany, nie wierzę w to, ażeby miało istnieć wydanie Worka Judaszowego z r. 1600 takie, któ-

remuby, jak Juszyński (w artykule o Klonowiczu), utrzymuje, czwartéj części, Judaszów w lwiéj skórze opisującéj, nie dostawało. Dziwno że P. Wiszniewski, stronice nawet wydania tego wyliczywszy, nic o czwartéj części Worka nie nadmienił. Powtarzam więc, że jeżeli istniało wydanie z roku 1600, albo musiało tóż samo co pierwsze, (bez miejsca i roku) obejmować, prawiąc i o lwiéj skórze; albo, nieobejmując wszystkiego, tém samém było sfałszowane. Mojém przeto zdaniem trzy wydania Worka Judaszowego za życia autora ogłoszone drukiem, istniały i istnieją: jedno bez roku, drugie z r. 1603, trzecie z r. 1607. Mniemam też, że bibliografowie, pomnąc na datę przypisania dzieła przy wydaniu drugiém znajdującą się, mylnie z niéj o wydaniu z r. 1600 wnieśli; aczkolwiek data rzeczona nie czas wyjścia, lecz napisanie dzieła oznacza. Jakoż sam Klonowicz wyraźnie o tém mówi, że r. 1600 napisał, i snadź wtedy bez wyrażenia czasu drukiem ogłosił swój Worek. W te bowiem odzywa się słowa przy końcu trzeciéj części:

> Jako daie się na przykład: Arendują komu
> „Do roku teraźniego wioski abo domu,
> „Tak iako teraz piszą, Roku sześć setnego
> „Nad tysiący."

Podobnejże omyłki co do roku wyjścia na jaw dzieła *Victoria Deorum* dopuścili się snadź bibliografowie, przypuściwszy, że miejsce druku odgadli, lubo, jak zaraz wykażemy, i to ulega wątpliwości. P. Bętkowski I. 337, a za nim Wiszniewski VI. 295, dorozumiewa się, że w Rakowie wyszło to dzieło. Lecz gdy i w Krakowie miał Sternacki drukarnię (1), czemużby w drugiém mieście nie miała była wyjść Klonowicza Wiktorya? zwłaszcza gdy tamże

(1) Lelew. bibl. ks. I. 197.

wszystkie pisma jego wytłaczano? Lub dla czegoż przypuszczać, iż w tejże co reszta pism poety wyszła? gdy drukowaną być mogła w osobnéj jakowéj tłoczni? by przeto uniknąć prześladowania, jak o tém przy końcu artykułu naszego powiemy. Większa pewność jest co do czasu napisania i wydania dzieła, gdyż o tém sam Klonowicz napomyka. Poświęcił on swoje pismo cieniom (zmarłego r. 1586) Stefana Batorego, a przy końcu dzieła powiedział o założonym (r. 1594 co przypominam) i kwitnącym (r. 1600—1605) uniwersytecie zamojskim, o młodym Królewicu Władysławie (urodz. 1595) i t. p. Co naprowadza na wniosek, że przed r. 1586 a po 1595, i późniéj jeszcze pisał to dzieło, że go r. 1594 lub 1597 już był do rozdziału 41 doprowadził, po roku zaś 1605 wydrukował go, i wkrótce snadź umarł. Pokazuje się to z dziełka (znam go z przedruku krakowskiego) noszącego napis *Pożar upominanie do gaszenia. Roku Pańsk.* 1597, które Januszowi Książęciu Ostrogskiemu Kasztelanowi krakowskiemu przypisał (1); pokazuje się z przemowy do Władysława Królewica, już nie dziecięcia, lecz chłopięcia; którego prosi, by z czasem przeczytał podane sobie dzieło; pokazuje się z napomknień o rokoszu Zebrzydowskiego (2); pokazuje się wreszcie z własnego zeznania, iz wiele

(1) „Przetożem przełożył z 41 rozdziału ten pożar ksiąžeczek którem nazwał Victoriam Deorum" mówi w przypisaniu. Przedruk krakowski naznacza rok 1597 i pod tym rokiem też wydane bez miejsca to dziełko przywodzą notaty Konst. hr. Swidzińskiego, które i biblioteka piotrowicka (P. Andrz. Kozmiana) posiada. Mylnie daje temu wydaniu niby w ćwiartce ogłoszonemu r. 1594 Przyjaciel Ludu. Porównaj IV. 416.

(2) Ježeli tylko do rokoszu odnosi się, co o walkach Tytanów

lat (a więc nie kilka, jeżeli przed r. 1588, i po 1594, pisał swe dzieło) pracował nad niém (1). Uczynił poeta dzieło to głównym składem myśli, które od czasu wystąpienia w zawodzie pisarskim, drukiem ogłaszał, puszczając po polsku niby zwiastunów, mającego się kiedyś ukazać łacińskiego dzieła. Tak więc Pamiętnik, Żale, Flis, Worek, są jakoby Wiktoryi ustępami, albo osobnemi na jéj wątku osnowanemi dziełami, które po wyjściu na jaw Roksolanii, a przed pokazaniem się Wiktoryi, ogłaszał drukiem.

Reguła błogosławionego Benedykta ś. na polski język pilnie przełożona. w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1597 (w ćwiartce, jest w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj). Obszernie tytuł dzieła przywodzi Jocher 111, 326. i wypis z przypisania téj pracy Księdzu Józefowi Wereszczyńskiemu Biskupowi kijowskiemu (gdzie Klonowicz wyliczył wszystkie dzieła owego Prałata) daje na str. 385.

Tak zwane *Catonis Disticha* i *Dworstwo obyczaiow*, które Juszyński za własne Klonowiczowi przyznaje, o ileby rzeczywiście pracą jego były, powiemy o tém w trzecim tego dzieła tomie (2). Dziełko *o Cnocie* bez miejsca i roku wydane, o którém u Jochera II. 345 zobacz, nie znane mi jest; nie mogę przeto rozstrzygnąć sporu, ażali je pisał Klonowicz lub nie. Wydano w Krakowie 1829 u Józefa Czecha *dzieła Klonowicza* z popiersiem (idealném)

(szlachty,) przeciwko Jowiszowi (Zygm. III.) powiedział w rozdz. 39 i następnym. Porównaj Kraszewsk. nowe studia I. 179.

(1) W przypisaniu Victoria Deorum Adamowi Gorajskiemu, między innemi mówi: *Hos nostros conatus, hos complurium annorum labores et vigilias, Tibi addico.*

(2) Porównaj artykuły r. 1610. *Katonowe wiersze*, r. 1605 *Jan Żabczyc.*

autora, w dwóch tomikach osemkowych, objąwszy następujące jego pisma: *Flis*, *Żale nagrobne*, *Pamiętnik*, *Worek Judaszow*, *Pożar*. Druk jest błędny, pierwotworowi zupełnie nieodpowiedni. Też samo powiedzieć należy o takowémże dzieł tych wydaniu J. N. Bobrowicza w Lipsku 1837. Niemal toż samo o Pamiętniku Książąt i Królów we Lwowie 1849 wydanym.

BIEG ŻYCIA I CHARAKTER PISARZA.

Nie daremnie wdałem się w krytyczny rozbiór wydań dzieł Klonowicza: ztąd bowiem płynie światło, pokazujące nam życie pisarza, bieg jego myśli, stosunek ich do świata.

Z nagrobku łacińskiego, który Klonowiczowi postawił w Lublinie Sebestyan Kajek tameczny obywatel, a jego krewny, nie pokazuje się ani rok jego urodzenia, ani rok skonu (1). Z dzieł, które po sobie zostawił, widać, że się urodził w Sulimierzycach wielkopolskich, w powiecie odolanowskim, na pograniczu Szlązka (dla tego też, jak mniemam, Gumowski *odolanowskiemu* Staroście przypisał Pamiętnik Klonowicza,) położonych, gdzie dotąd istnieje o nim podanie między tameczném obywatelstwem miejskiém, gdzie ojciec Sebestyana Wójtem czyli Burmistrzem był, i pusty czyli osierocony zostawił po sobie majątek, gdyż syn jego, raz wyszedłszy z rodzinnego miejsca, powrócić do niego więcéj nie chciał (2). Podług Ks. Juszyńskiego miał Klonowicz umrzeć r. 1606, mając lat 57. Co jeżeli

(1) Obraz miasta Lublina przez S. Z. Sierpińskiego w Warszawie 1839. Porównaj 79.

(2) Księdza Siwickiego artykuł w Przyjac. Ludu XII. 7.

rzeczywiście tak było, przypadłaby epoka jego urodzenia na r. 1551, i wypadłby ztąd wniosek, że psalm siedmdziesiąty, który r. 1556 w przekładzie polskim wyszedł z drukarni Łazarzowéj, nie jest jego pracą (1).

Życie poety tego rozrzewnia, a poezye jego w zadziwienie wprawiają, szczególniéj téż z powodu swéj dążności i obrazowości, która Klonowicza za prawdziwie narodowego poetę uważać, i nad wielu z ówczesnych, a słynnych wieszczów naszych, wyżéj stawiać go każe. Nad wszystkie zabawy nauki on przekładał, ale dla ustawicznych zgryzot, które jego trapiły serce, mało miał chwil wolnych, ażeby im się mógł oddawać swobodnie. Dotykając tego, w życiu swojém smutnego wypadku, tak sam mówi o sobie (2):

Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę,
Do Phoebusa wychylę.
Wnet frasunek zazdrościwy iakiś wrog przytoczy,
Ktory mnie zaś w gmin tłoczy.
Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego,
Do wiersza uczonego.
Kiedyby się gdzie nad rzeczką włoka mogła dostać,
Mogłoby się co sprostać.

W domu dokuczała mu zła żona, za domem ścigali prześladowaniem oszczercy. Snadź mając na pamięci dwa te najnieszczęśliwsze dla siebie zdarzenia, opowiada (w przemowie do poematu Worek,) jak niewstydliwa żona przymawia mężowi przy rozwodzie, szczypie go (sło-

(1) Za takową wzięliśmy go w Tygodniku literackim z r. 1840 w numerze 10 i w Orędowniku z r. 1843 num. 46. Za jego pracę ma go i dziś P. Wójcicki hist. lit. II. 388. Mylnie, jak teraz widzimy.

(2) Żal, VII.

wy), szkaluje, przycinki wynajduje, i o farbowanym przyjacielu kładzie godło na poemacie tymże. Przebiegi opisując Mnichów (1), którzy zapisy i hojne datki wyłudzali od chorych, gdy ich słuchali spowiedzi, przewidywał, że go oni prześladowaniem ścigać za to będą, i pokornie ich o przebaczenie prosił. To naucza, zkąd Klonowiczowi przychodziły zmartwienia. Lecz najważniejszy dowód za co, i od kogo najwięcéj cierpiał, odkrył świeżo P. Józef Muczkowski (2). Jest to świadectwo ówczesnych Jezuitów, które opiewa, „że gdy Klonowicz, wychowaniec niegdyś krakowskiéj akademii a od roku 1584 lubelski mieszczanin, człowiek dosyć majętny, przyszedł z czasem do takiéj nędzy, iż w szpitalu ś. Łazarza w Lublinie (będącego pod zwierzchnim dozorem Jezuitów) umierać musiał, to wreszcie otworzyło mu oczy do uznania winy swéj, którą nie raz popełniał za życia, występując przeciwko Zgromadzeniu Jezusowemu w Polsce, a mianowicie też w bezimiennie r. 1600 wydaném swém dziełku *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima* (wyszło późniéj i po polsku pod tytułem *konterfekt Jezuitów*), dowodząc tego, że Jezuici ogołocili z uczniów krakowską akademią, że polscy nie są to ludzie naukowi, jak w inszych krajach, lecz intryganci, którzy, błędnemi księgami swemi i złym uczenia sposobem, szkodę kościołowi katolickiemu i Polsce przynoszą." Nie sama więc zła żona, jak dotąd sądziliśmy, przywiodła do nędzy Klonowicza, lecz, jak się on, ale za późno, przeświadczył o tém, ci, u których umarł w szpitalu.

(1) W III części poematu *Worek*.

(2) Rękopisma Marcina Radymińskiego, w Krakowie 1840. Porównaj 118. następn.

Człowiek ten, miłujący nad wszystko prawdę, gorliwy zwolennik cnoty, któréj w żadnym razie nie odstępował ani na chwilę, gromiąc w pismach swoich występki, nie zważał ani na stan ludzi, ani na ścisłe stosunki, w których zostawał z nimi, i nikomu nie przepuszczał, kogo widział być nagany godnym. Chociaż sam jadł chleb duchowny, obok radziectwa i pisarstwa wójtowskiéj w Lublinie ławy urząd Sędziego (tanquam Loci capitaneus) sprawując r. 1595, 1597 w dobrach Maichów sieciechowskich (1), (za co miał przez nich ustąpioną sobie w posiadanie wioskę około Radomia), przecież pisywał przeciwko Maichom. Zostawszy około r. 1600 Burmistrzem, roku zaś 1608 do dawnych radzieckich i pisarskich obowiązków wróciwszy, miał nadal powierzone sobie rozsądzanie spraw żydowskich, co dało mu łatwość przypatrzenia się przebiegom i zabiegom synów Izraela, tudzież poznania sumiennéj sprawiedliwości sprzedajnych swoich kolegów. Wytykał to we wszystkich pismach swoich, lecz najwięcéj się rozwiódł nad tém w Worku Judaszowym. Lubo miał Klonowicz sposobność wypłoszenia kieszeni bogatych Żydków, przecież nie korzystał z okoliczności, woląc raczéj żyć w nędzy. Był więc z przyczyny téj wyśmiewany, i nienawidzony za życia, z powodu zaś dzieł swoich prześladowany, i, jak stoi na inszym jego nagrobku (który mu Mikołaj Żeromski położył) (2), ledwie że nie wygnany z kraju, za to że się nie chciał stosować do zepsutego świata, ale owszem, poważył się strofować go ostrém swojém piórem, i własnym naprawić go chciał przykładem, że się powa-

(1) Przemowy do Flisa, i do reguły ś. Benedykta.

(2) U Juszyńskiego znajduje się ten nagrobek.

żył być wrogiem swéj ojczyzny wrogów, wiele pod ów czas możnych Jezuitów, i narodowi swemu otwierał oczy na zgubę która go czekała od nich, i od młodzieży przez nich wychowywanéj. Ci nawzajem, mszcząc się nad nim, o zgubę go przyprawili, a jakoby złego człowieka oczerniwszy, odstrychnęli od niego umysły ziomków. Dla tego też, oprócz małéj u boku drużyny, nikt nie pożałował skonu męża, który za życia swego znakomitym ówczesnym talentom hojnych nie szczędził pochwał. U potomnych nawet, którzy go albo nie zrozumieli, albo zrozumieć nie chcieli, nie był w poszanowaniu (sam bowiem tylko Stanisław Witkowski, w historycznych swoich pieniach, tudzież Józef Wereszczyński, ze czcią o nim wspomnieli): co sprawiło, że z wiatrem uchodziły nauki dawane przez niego narodowi, lub jeżeli wpływ jakowy wywierały na obecnych, działo się to ukradkiem. Nie jeden bowiem, co się pismami Klonowicza oświecił, co niemi wzbogacił swe prace, taił źrzódło, z którego mu płynął rozum i sypały się naukowe zasoby.

ROZWÓJ MYŚLI.

Dwojakiego rodzaju są pisma Klonowicza. Jedne układał przygodnie, które urywkowemi przeto nazwaćby można: drugie przedsiębrał w pewnym celu, i dopóty ich nie spuszczał z uwagi, dopóki całego nie wyczerpnął przedmiotu, w jednym jakoby ciągu pracując nad ich obrobieniem przez lat wiele. Do rzędu owych należy pierwsze jego po łacinie wydane pismo (Philtron), tudzież Pamiętnik, Żale nagrobne, Reguła; które łóżno i bez żadnego z sobą związku pisywał, w których prócz myśli nic nie uderza, które, z wyjątkiem Reguły, jak z prostego naśla-

downictwa bez żadnego dla literatury powstały dobra, tak też znowu bez żadnego na postęp wpływu znalazły swoich naśladowców (1). Do rzędu drugiego policzam resztę pism jego. Przejdę je po szczególe, zadziwiają bowiem swojém przedsięwzięciem i rozwinięciem, lubo nie mają wykończenia i sztuki.

Piękność kraju, jego cuda i dziwy, zwykle nie zajmują tych, co się w nim porodzili. Ci wychowani na jego łonie, i do widoku ziemi, po któréj obojętnym stąpają krokiem nawykli, nie zagłębiają się myślą nad dziwami, wspaniale się przed ich oczyma na wielkim warsztacie natury rozpościerającemi; nie śledzą badawczém okiem urody jéj i pożytku płodów; nie przypatrują się obrazowi kraju, charakteru mieszkańców, obyczajów ich, zwyczajów nie rozważają, a tém mniéj badają koleje odmian i przemian fizycznych powierzchni, roztoczonéj przed ich tępym wzrokiem. Piękna bowiem, któréj się przypatrują przyroda, milczy dla nich: ziemia tyle powabów mająca, w tyle ciekawych odmian przybrana, tyłu jestestwami ożywiona, tylu zjawiskami urozmaicona, nagim i niemym jest dla nich głazem; bo, języka jéj nie znając, rozmawiać z nią nie umieją. Ale niech się jeno zjawi obcy człowiek, i zawita w te strony, dostrzeże on za jednym oka rzutem, uczuje,

(1) *Philtron* w toż samo zmierza w co Kochanowskiego *Zgoda*. Z greckiego Teokryta, jak sam na tytule dzieła zeznał, tudzież z Owidyusza, o czém nie powiedział, naśladował *Żale nagrobne*, na cześć Jana Kochanowskiego w Lublinie właśnie zmarłego napisane, (Porównaj Żal VIII., ze wszystkich najpiękniejszy, z Owidyusza Tristium I. 8. IV. 6.) Pamiętnik znalazł naśladowców i dopełniaczy. Liche to pisemko odznacza się oryginalnością pomysłu. Zawiera niby dzieje monarchów polskich ułożone w epigramatach.

uzna, i wymownie opowie te dziwy, których, patrząc się na nie, widzieć nie mógł rodowity lub stały kraju mieszkaniec. Jakoż dostrzegł Wielkopolanin, czego Lublinianin i Lwowianin nie widział, zwrócił uwagę na piękność ziem ruskich, osławił po wszystkich częściach obszernéj Polski ich dziwy, i pierwszy spowodował to, że odtąd pisząc o tym kraju Polacy i Rusini, wzmianki czynili o jego dziwach, dostarczając kolorytu do krajobrazu malowniczego, który w kilku, ale dobitnych rysach staraliśmy się przedstawić gdzieindziéj (1). Coś podobnego, ale w nader małym zakresie, zrobił Klonowicz dla Polski, napisawszy Flisa, czyli, jak się wyraził, „pieśń o spuszczaniu statków Wisłą i inszemi rzekami do niéj przypadającemi (wpadającemi) zaśpiewawszy," i wskazawszy nutę, na którą się ma śpiewać. Wprawdzie insze on poematowi swemu naznacza cele (przy końcu dziełka w epilogu łacińskim), powiadając, „że chciał w niem i nauczyć, jakby po Wiśle żeglować i handlować można było bezpiecznie (2);" lecz pozornie naznacza on te cele, z czém się nie ukrywa. Sam albowiem na wstępie zeznał, że w poemacie swoim podał krajobraz nadwiślańskiéj Polski, opisał miasta i miasteczka stojące nad Wisłą, rzeki i rzeczki wpadające do niéj wywiódł poetycznie, mieszkańców nadbrzeżnych i pływających po wodzie ludzi, obyczajowo i zwyczajowo przedstawił," ku przestrodze i ucieszeniu szyprów polskich i ku ulżeniu tęskności na wodzie" (własne są jego słowa z przypisania wyjęte) wydając na świat dwuniedzielną swą pracę, wła-

(1) Polska pod względem obyczajów II. 25. nstpn.

(2) Zkąd P. Bentkowski I. 388. wziął pochop do policzenia tego dziełka w poczet poematów dydaktycznych.

właśnie na Wiśle, gdy po niéj do Gdańska płynął, wykonaną.

Lecz jakaż boleść przeszyła mu serce, gdy, od ziemi spojrzawszy w górę, dostrzegł, że ci, którzy na téj ziemi, wysoko siedząc, kierują losem niższych warsztw społeczeństwa, siebie i lud poddany sobie gubią. Badając przyczyny złego, z przestrachem zoczył, że szlachta wodząca rej w Polsce i w związku z nią będących panująca ziemiach, stawszy się powodem niedoli kraju, gotuje mu większe na przyszłość nieszczęścia, a gotuje przez to, że nie umiejąc być szlachtą, nie chce dowiedzieć się i przekonać o tém, na czém właściwie zależy szlachectwo? Że zamiast pokładać jego znaczenie na zasłudze, na pracy, pokłada go na rodowości, i tak wstecz cofa się w pojęciu o zacności człowieka, nie idąc naprzód w rozwinięciu myśli, która właśnie kierowała narodem polskim, gdy u siebie tworzył szlachtę, gdy zasłużonych krajowi mężów wyżéj nad zwyczajnych, czyli niczém nie odznaczających się stawiał ludzi, gdy imieniowi ozdobionemu cnotą i nauką cześć obywatelską wyrządzał, gdy wysoko cenił tych, którzy męstwem i mądrą radą umieli dobrze zasługiwać się krajowi, bogobojnie, cnotliwie, sprawiedliwie, rostropnie rządząc nim na chwałę bożą, na zaszczyt ojczyzny, na pociechę poddanego swéj władzy ludu. A ponieważ dzielił to przekonanie, iż złe naprawić się może, jeżeli szlachta posłuchawszy prawdy, nauczy się pojmować szlachectwo we właściwém znaczeniu, przedsięwziął przeto, wypowiedziawszy wojnę występkom i niecnocie, skreślić obraz szlachetnego męża, i nauczyć, jak przez stosowne wychowanie stać się nim może prawy młodzieniec, Bogu i ojczyznie na chwałę, sobie na zbawienie. Chociaż przeczuwał piszący,

iż zamiast nagrody za pracę, ściągnie na siebie gniew i nienawiść ziomków (1), jednakże mając to przekonanie, że nie masz złego, któreby nie pokonała moc nieba, że nie masz takiéj potęgi, któraby się oparła władzy jedynego w trzech osobach bóstwa, że prawica wszechmocnego zwycięża wszystko; zaczął przeto w imieniu przedwiecznego głosić ziomkom prawdę, cierpko im nie raz przymawiając, i żądłem satyry godząc tych, którzy (jak rzekł,) zbękarconém swojém nadymając się szlachectwem, urągali cnocie: zaczął opiewać zwycięstwo Boga (2) nad zepsuciem świata, ufny że go silną swą prawicą zasłoni od prześladowania tych, któ-

(1) W przypisaniu dzieła swego Adamowi Gorajskiemu mówi: „Illum bene vivere intelligimus, qui sua sponte, judicio consilioque, secundum virtutem vivit. In eo sane docentium genere iste libellus noster poni posse videtur, quem nos in eum finem et usum comparavimus, maiori fortasse cura quam faelicitate, ut non ingratis civibus, amicis, popularibus sit exitus vitae rogatus et mitis. Movit nos et incitavit ad hoc opus aggrediendum morum nostri saeculi superba, invidiosa et insignis depravatio, quapropter haec scripta nostra multis in locis accedunt ad satyricam petulantiam. Quoniam vero istae nostrae lucubrationes ejusdem sint generis, utpote quae bellum vitiis indixerint, et susceperint patrocinium virtutis, ergo valde dubito, quis sit propositi nostri exitus futurus. Educationem veri herois instituo ad exemplar eorum, quos non potest satis mirari antiquitas......

(2) Odkąd Tacyt, histor. V. 13. jedynego niewidzialnego Boga Izraelitów, w mnogiéj wymienił liczbie, *Dii* za *Deus* nazwawszy go; i odkąd Ojcowie święci kościoła katolickiego, a mianowicie Laktancyusz, Divinarum institut. II. 1., zauważyli, iż sami pogańscy mędrcy, zarówno w pojedynczéj jak mnogiéj liczbie, bogów swych zbiorowo wyrażali; odtąd uczeni, czystą pisząc łaciną, liczby mnogiéj równo jak pojedynczéj używali, Boga w Trójcy świętéj jedynego, rzymskim wyrażając sposobem. W tém rozumieniu bierze Klonowicz wyraz

rym się poważył w żywe mówić oczy, iż ze szczętem zginą, jeżeli się nie odrodzą w Chrystusie Panu. Mieli się zaś odrodzić na chwałę Boga i pociechę ojczyzny, ożywiając staropolskie cnoty, przywołując do życia dawne szlacheckie zatrudnienia, a mianowicie skromność, która nakazuje przestawać na małém, ażeby przez ubieganie się za wielkiemi zyskami szwanku nie odnieść na duszy; rycerskość, która głównie na szlachcica kładła obowiązek bawienia się żołnierskiém rzemiosłem, ażeby przez zaniedbanie jéj obrony, nie popaść w niedolę; nauka, która uczy radzić ojczyznie mądrze. W osobnych rzecz tę wyśpiewał poematach, i jako osobne dzieła swego ustępy, osobno drukiem je ogłosił po polsku. Z tych pierwszym jest Flis, który nie tylko krajobraz nadwiślańskiéj Polski, lecz, jak rzekliśmy, obyczaje też i zwyczaje jéj opisując niektóre,

Bót, jak widać (ze wstępu do przedostatniéj i do ostatniéj pieśni mianowicie), z całego dzieła jego, które temi wierszami kończy:

Sed jam Nobilitas, quo sit fundamine nixa
Diximus, et magnum prora traiecimus aequor.
Quosque *Deus* vicit, iam sub tellure premantur.
Vicistis tandem superi, quos vincere par est,
Omnia Divinis, aequum est succumbere sceptris.
Magne parens rerum, tua stat victoria semper,
Christe triumphator, qui
Ducis de mundo, de peccatoque triumphum.
Vicisti patris et nati venerabile *Pneuma*,
Vicisti vere, Rex omnipotentis Olympi.
Cedite cuncta *Deo*, genibus procumbite flexis,
Supplex inclinate caput, provolvite corpus,
Summo Victori magnum instaurate trophaeum,
Victoremque Deum, victoria victa tremiscat.
Obtinuit *Virtus*, quare vitiosa tumescis
Et notha nobilitas! alio si nasceris ortu
Quam de germano virtutis germine surgens?
Necquicquam sese genus atque potentia iactant,
Nobilis est unus, nosci dignissimus Heros,
Vir bonus et sapiens: tu caetera vulgus habeto.

mówi głównie o handlach szlachty prowadzonych po Wiśle. Nie ganiąc jéj tego zatrudnienia, ale i nie chwaląc poeta (1), godzi w toż samo, co ówcześni pisarze polscy, mocno ubolewając nad tém, iż żądzą wzbogacenia się wiedzione polskie obywatelstwo, obowiązków zapominało rycerskich (2). Większe poeta rozwodzi w tej mierze żale w Judaszowym Worku, którego sam napis (złe nabycie majętności) naucza, o czém mówić zamierzył. Chcąc tém dostępniejszém uczynić dzieło, i pragnąc zjednać mu wziętość, przybrał go zewnątrz i wewnątrz w powabną szatę, okrywszy jakoby płaszczykiem utajoną myśl pisma, by przez to w ciekawość czytelnika wprawić. Judasza imię godłem miało być dzieła, zaś jego treścią instynkta zwierząt, główną grających rolę w Zwierzyńcach, czyli pismach średniowiekowych dla ludu wydawanych (3).

Gdy nie dla gminu tylko przeznaczył swe dzieło Klonowicz, nie mógł przeto dawnym trybem wprowadzić na scenę powszechnie z drapieży, chytrości, przemocy znanych, wilka, lisa, lwa; gdyż wtedy, zarywając swém dziełem na bajkę, nie uczyniłby niem żadnego wrażenia, czyli, jak się w przypisaniu go koledze swemu rubasznie wyraził, słusznieby był wtedy usłyszał: „nigdy się tak nie dorobisz, idź przecz, nie umiesz ludzi nęcić błaznie". A poecie przecież (słowa są jego) szło o to: „by nęcić do swego pisma ludzi iakoby cietrzewie", by „dawszy im kłamstwo y pocałowanie Judaszowe" pokazać „że iaką kto miarką

(1) Rozdz. 21. *Wiktoryi, Flis.*

(2) Polska II. 195. nstpn.

(3) Porównaj *Sendschreiben an Karl Lachmann, von Jacob Grimm. Ueber Reinhart Fuchs; Leipzig 1840.*

mierzy, taką się mu odmierza", i nauczyć przytém „że się na nic nie przygodzi człowiekowi, choćby wszytek swiat pozyskał, ieżeli uszczerbek iaki y ubliżenie odniesie na duszy swoiey". Zamiast więc zwierząt, wywiódł ludzi na widok, ubrawszy ich w skórę zdartą z wilka, lisa, rysia, lwa, by tak pokazywali zewnątrz, czém są wewnątrz. Złodziejów różnego rodzaju wilczą okrył skórą, tych, którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukują, ubrał w skórę lisią, owych, co pod pokrywką prawa o szkodę przyprawiają i zdradzają, przyodział rysią skórą, a na barkach tych ludzi, co do swego worka zganiają nagromadzone przez Judasza skarby, lwią skórę zawiesił. Widać jasno kogo przez to rozumiał, widać że ryczałtowo wymienił różnego stanu i powołania mieszkańców kraju, w skórę Króla zwierząt ubrawszy butną, przewodzącą w kraju szlachtę. Lekko jéj dotknął, bo jak się wyraża, „strach było pisać o téj skórze wiele", ale boleśnie dociął upomnieniem, by wyzuwając z majątków współobywateli, i o pielgrzymstwo czyli tułactwo przyprawiając ich, (gołotą albowiem, czyli nie osiadłym, a więc nie obywatelem i prawie niewolnikiem, stawał się każdy, kogo wyzuto z majątku,) pamiętali o ich pogrzebie, kupiwszy za wyłudzone pieniądze kawał ziemi, ażeby złupieni, gdy za życia nie mogli, po śmierci przynajmniéj spoczęli na własnéj ziemi, zwłaszcza gdy i Judaszowe pieniądze, wzięte za zdradzenie Chrystusa Pana, poszły na kupno cmentarzowéj roli, któréj opisem kończy swe dzieło Klonowicz, temi przemawiając słowy:

Za ćię, za ćię moy Chryste, kupiono tę rolą:
Dla tych ktorzy z Oyczyzny zaszli w tę niewolą.

Zęby dusze zabiegłe ktore są pod niebem,
Ućieszyły kośći swe tym wolnym pogrzebem.
Zeby wżdy po ich śmierći ćiała nie ginęły:
Ale w tym tu ogrodźie twym odpoczynęły.

Odwodząc od takowego nabycia majętności, wskazał rycerzowi pole, na którém się zacność jego pokazywać miała; wskazał mu na Turka, i w harcach z nim kazał szukać sławy; przypomniawszy (w poemacie nazwanym *Pożar)* ludziom rycerskim, a zwłaszcza przełożonym miast i grodów, obowiązki względem ojczyzny, właśnie jakoby stanowi ich szlacheckiemu przyrodzone, ktorych pielęgnowanie (mówi poeta) jak niegdyś wysoko podniosły znaczenie szlachty, tak zaniedbanie ich przyprawiło ją i bardziéj jeszcze przyprawi o zgubę, „już bowiem podniósł Bóg zwycięzko prawicę na krnąbrnych, i o powinnościach swych dla ojczyzny zapominających synów, i chwilka jeszcze czasu, a spuści ją, i na miazgę zdruzgocze zbękarconą szlachtę".

WYKONANIE.

Rozważmy, czy naśladował jakie wzory, zbierając, i rozwijając swe myśli? Nie miał żadnego przykładu Klenowicz, początkując swe dzieło, żaden bowiem z żyjących przed nim wieszczów nie wyśpiewał takowéj pieśni, acz kolwiek wielu miało podobne myśli. Lecz ich ani objawić nikt nie śmiał, ani na ciągłą nie wyśpiewał nutę, zaledwie tak i owak, zagadkowo lub urywkowo, coś o prawdziwém i fałszywém szlachectwie przez zęby przepuściwszy. Nawzajem nikt się tyle, co on nie uczepił obcych wzorów„ pieśń swą wyśpiewując: nikt, mówię, (Dantego wyjąwszy który poniekąd na tęż śpiewał nutę, satyrę do opisów

nieba i piekła przyczepiając,) tyle co Klonewicz kształtów obcych niezgrabnie do swego nie domięszał pienia: co w języku i zewnętrznéj postaci leżało pieśni, która będąc w mowie Rzymian nuconą, musiała przez to samo przybrać się w barwę i postać rzymską, i, rzecz dziwna, dwóch zupełnie sprzecznych sobie pisarzów starożytnych, Wirgilego i Juwenalisa, wziąć na siebie postać. Wszelako naśladowcą zostawszy Rzymian, nie stał się ich kopistą nasz wieszcz. Uważając on Wirgiliusza za najczelniejszego z wieszczów całego świata (1), poszedł jego torem, i w miarę zdolności naśladował go. Równie uczony jak Rzymianin, a mianowicie też ile tamten w kapłańskiém tyle będąc w świeckiém prawie biegły (2), umiał uczoność swą hamować, i nie naprzykrzył się nią wcale, aczkolwiek zawsze popisywać się nią lubił, i od samego tytułu dzieł poczynając (3), wszędzie głęboko (nie raz na własną swoję szkodę) uczonym (4), pokazał się poetą, za wierszem *uczonym* ubiegając się zawsze Rzymian zwyczajem. Umiał, powtarzam, uczoność swą (by nią nie unudzić,) zręcznie

(1) *Herst wszystkich Poetów Wergilius*, wyraża się w przypisaniu Pożaru; *Rusticus ille Maro Phoenix et gloria vatum*, mówi w 26. rozdz. Victoria.

(2) Macrobius III. 1. Servius ad Aeneid. II. 57.

(3) *Roxolania, Flis, Worek* są uczone nazwy, do rzeczy o których śpiewa poeta, nie bardzo stosowne.

(4) Tak tytuł dzieła opiewającego zwycięztwo Boga, którego za *Deus* nazwał *Dii* rzymskim zwyczajem, jak wyżéj rzekliśmy, narobił mu wiele biedy. P. Kraszewski, lubo dobrze znaczenie owego wyrazu zauważył (nowe studia I. 47.), jednakże zastosować tego do Klonowicza zaniechał, (tamże II. 179.). Zkąd mylnie znaczenie napisu *Victoria Deorum* wytłómaczył.

ukryć przed czytelnikiem, na brzeg pisma lub do wstępów odsyłając wszystkie zapasy naukowe. Jako doskonały malarz, celował w opisach, jeden i tenże sam przedmiot, różnie (1) a tak pięknie przedstawiając, iż dzisiejszym zaledwie ustępuje wieszczom. Dowodem na to niech oprócz innych będzie opis lasu, który inaczéj w Roksolanii, inaczéj w Wiktoryi przedstawiwszy, zgadza się poniekąd z takowymże od Adama podanym. Niech go, ale w oryginale rozważy czytelnik, (przekład bowiem P. Syrokomli w tomiku III. 29. przekładów poetów polsko-łacińskich nie oddał jego piękności,) a rozważywszy niech sądzi, czy tak jest istotnie.

Hic patula quercus, lenta pinguedine pinus,
Hic platani crescunt, fraxinus, alta larix,
Robora cum tiliis, verrentes aethera fagi,
Hic albent betulae rubra vibice minaces,
Et socias ornos flexilis ulmus habet.

Si cedrus non crescit odorataeque cupressi,
Saltibus in nostris: ergo cadet ardua pinus,
Pinasterque ferus, multo procerior illa.
Et montana larix, abiesque securibus icta,
Pondere prosternet lucum decidua quercus,
Procumbent piceae, et silvis extantior alnus.
Fraxinus, annosae quercus et pronuba pinus.

Stoi posród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem,
Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A daléj, jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu, tu sędziwe buki,
Tam matrony topole, i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty.

(1) Obraz mnicha szpetny i piękny w rozdz. 24. Wiktoryi.

Owę sławione drzewa, rosnące na wschodnie
I na południu, w owéj pieknéj włoskiéj ziemi,
Któreż równać śię może z drzewami naszemi?
Czy zachwalony cyprys długi, cienki, chudy!
Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy?

Lecz opisy i podania narodowe, obrazowo przedstawione (1), wyjąwszy, nie mają innych zalet Klonowicza dzieła; nie mają ani sztuki, ani mowy, ani delikatności uczucia, ani żywości i świeżości kolorytu w wyrażeniach wielkiéj, którą rozwijają, myśli. Nie mogą być, a zwłaszcza Wiktorya, nazwane utworem sztuki: nie dla tego, jak P. Kraszewski (2) sądzi, iż w tém mianowicie dziele nie masz działających osób, zawiązku, czynu; iż nie połączone żadnym węzłem żywszym, żadną powieścią ciągłą, zszyte jest z epizodów niezmiernie długich: boć tym wymaganiom i Ziemiaństwo Wirgiliusza (ów najpoetyczniejszy utwór starożytnego świata,) zadosyć nie czyni, a jednakże znakomitém jest dziełem. Gdzież bowiem, wyjąwszy jeden i drugi ustęp, jest działanie osób w utworze rzymskiego wieszcza? Nie żywszy też od Klonowicza śpiewu łączy go węzeł, powieść w nim nie jest ciąglejsza, mniéj i krótszych epizodów w nim nie masz. Poeta bowiem rzymski rolnictwo, polski ludzkość z głównem zadaniem wiąże, i zadanie to już opisowo, już ustępowo rozwija. Lecz jak we wszystkich swych utworach, tak w Wiktoryi, tém szczególniéj szwankował Klonowicz, że nie umiał założenia swego jak Wirgili przeprowadzić przez powab sztuki, nie mając żadnego zgoła pojęcia o tém, jakby naukę z życiem poetycznie ze-

(1) We Flisie o *murku*, o *nogacie*, które jednakże, jako rzadkie i mało obrobione poetycznie, mało uwagi zwracają.

(2) Nowe studia I. 138. 190.

spolić należało. Sztuki zaś mieć nie mógł, gdy wcale inne od rzymskiego wieszcza odebrał wychowanie, gdy całe życie to w Radomskiém, (gdzie posiadłość od Mnichów dzierżał,) to w pieniackim spędził Lublinie, (zdobywszy się zaledwie na przejażdżkę do Węgier i Gdańska), gdy żadnych z kwitnących pod ów czas europejskich Aten nie odwiedził. Jakże więc mógł zostać sztukmistrzem? jak dokazać tego, by forma równoważyła się z duchem, w utworach wyrażających myśl na tysiące rozpryśniętą obrazów? Jak główne, już rzewnie, już tęschliwie, już krwawo-ironicznie wyśpiewane zdanie, natchnąć duchem poezyi o tyle, ażeby rzeczywistość, w marzeniach utopiona wieszcza, pociągając za serce, uczuciami raczéj, niż rozumowaniami do przekonania trafiały?

Ale nie mając sztuki, ma Klonowicz myśl, którą góruje, która go nad jego wiek wznosi, którą przejęty kazał od przerobienia siebie zaczynać przetworzenie społeczeństwa, przebudowanie świątyni narodowości. Miał natchnienie, tego demona dobra, tego anioła stróża, który wieszczem go rzeczywiście, bo prorokiem uczyniwszy, dał odwagę powiedzieć narodowi, „że kto usiłuje być czém nie jest, znać że się nie troszczy zostać czém być powinien", to jest człowiekiem naprzód, a następnie szlachcicem. Miał cierpliwość dążyć wiecznie do mądrości, a przez to cierpieć nieskończone Tantala męki, znosząc ustawiczne życia niepokoje, a miał ją w ów czas kiedy, po spełznieniu na niczém rokoszu Zebrzydowskiego, najlepsi obywatele straciwszy wiarę w życie, w rzeczywistość, i upadłszy na duchu, zamknęli się w sobie, szukając pociechy w rozmyślaniu tych dóbr, których świat wydrzeć nie może. Lecz piękne te myśli, jak wysoko wzniosły wieszcza, tak nizko

postawiły go w obec wieku, który dał i utrzymywał mu życie: co właśnie sprawiło, iż walcząc o to życie z obecnością, i chcąc je na równi postawić z wysokiemi myślami swemi, musiał zadrzeć z duchem czasu, który go za to wydał na zemstę spółczesnych, tém łatwiéj, gdy ci myśli poety, jako wieszcza, jako proroka, a więc męża, który nad swój wiek wystrzelił, nie pojąwszy, żadnego dlań ani nie mieli, ani mieć mogli spółczucia. Boć temu nikt nie zaprzeczy, iż, mimo wielkość myśli, geniuszem Klonowicz nie był, że jak w sztuce, tak w polityce partaczem się okazał, że wcale radzić sobie nie umiał. Żyjąc on w owym czasie, gdzie wielkie doby myślenia zetknęły się, czyli raczéj miały się zetknąć równocześnie z wielkiemi zmianami politycznemi, i przekonany będąc, że zmiany te dadzą się szczęśliwie przeprowadzić, byle się w téj mierze poradzono mądrości (która, zdaniem jego słusznem, nie zależała na wielu wiadomościach, ale na prawdach zasadniczych a żywych, w każdém położeniu przerobić się łatwo dających na tkankę dobra powszechnego, byle ludzie szczerze tego chcieli), poważył się spółczesnym objawić tę mądrość, i objawił ją bez ogródki, nie pytając o to, (czém właśnie zbłądził), czy też oni mieli tyle wykształcenia, tyle silnéj, nieugiętéj, żelaznéj woli i wytrwałości, ażeby chcieli lub mogli chcieć tego, czego po nich wymagał ten, „który od młodości przyuczył się łamać twardemi i wichrowatemi (jak mówi Rej,) naukami, który przymusił się nie unosić od poczciwéj powinności, świętym rozumem wszystko hamować i stanowić umiejąc". Na to wszystko Klonowicz nie bacząc, zadał bękarctwo szlachectwu, i upomniał wyższe społeczności warsztwy, by (jak na chrześcian przystało) uznały siebie, przejęły się żalem, skruchą, poprawą, i zacząwszy

przerobienie społeczeństwa od siebie, przebudowały tak świątynię narodowości. Dawszy plastyczny a dwoisty obraz tejże narodowości, czyli zdrowo ją i chorobliwie przedstawiwszy, obierać kazał tę lub ową, groźne dodawszy słowa, jakich przed tém od nikogo nie słyszała szlachta. Ani bowiem Kochanowski, który jéj w Satyrze mocno przyciął, ani Skarga, który ją surowo na ambonie łajał, bękartem nie śmiał nazwać téj, która za najpiękniejszy zaszczyt poczytywała sobie prawe urodzenie; srodze ścigając statutem pomawiających o bękarctwo gołém słowem. Czy więc dla tego, że dowodami oczywistemi popierał sprawy (z konieczności saméj zostawszy przez to niby Wirgilim, niby uczonym jak on poetą, aczkolwiek tenże Wirgili przeszłość Rzymianom wyśpiewując, nie na tę co Klonowicz wyśpiewywał ją nutę); czy też, że wszyscy przekonani o tém byli, iż dobrze ale przykro dla uszu mówi, dali pokój wieszczowi, co właśnie na wielką wychodzi pochwałę narodowi, a potępia tych, którzy zaprowadzili go do szpitala i w nim pozwolili mu umrzeć. Byli to Jezuici i protestanccy magnaci, którym Klonowicz przypisywał swe dzieła, a którzy nie okazali się na naszym poecie, czém się być mienili, to jest nauk i uczonych opiekunami, aczkolwiek tenże pod niebiosa wynosił ich sławę, za wzór prawego przedstawiając ich szlachectwa niesłusznie. Oni to bowiem, jako pierwsi mężowie stanu, w moralném otrętwieniu dla własnych widoków utrzymując szlachtę, na wyrzut, jaki jéj Klonowicz czynił, zasłużyli rzeczywiście. Zgadzali się z ich sposobem myślenia rzymsko-katolickiego wyznania panowie, jak Zamojski, Tarnowski, których ze czcią wspomniał w swéj Wiktoryi. Rzekłbyś, że drudzy spolitykowali, nie chcąc się opiekować pisarzem,

który musiał być heretykiem, aryaninem nawet, gdy w Rakowie dzieła swoje drukował. Lecz pominąwszy mylność wniosku o miejscu druku, jak rzekliśmy wyżéj, okoliczność ta, iż Biskupowi i Arcybiskupowi rzymsko-katolickiemu (Wereszczyńskiemu, Solikowskiemu) przypisywał i na ich cześć pisywał dzieła, że u Mnichów sieciechowskich obowiązek Starosty sprawował, że na herezyą powstawał (1), dowodzi, iż owszem rzymskim być musiał katolikiem.

Padł ofiarą ducha czasu z własnej poniekąd winy, gdyż, jak rzekliśmy, nie opatrzył się od szkody przed wzięciem się do dzieła, gdyż nie wymiarkował wymagań wieku, i z swojemi się nie obrachował siłami; gdyż mając wystąpić jako pisarz więcéj od swych poprzedników postępowo, z zapałem a zimno, bo sztuki nieogrzany ogniem, w wymownym a jąkliwie, bo w chropowatym wystąpił wierszu, niżéj przez to od uboższych w pomysły stanąwszy wieszczów, którzy dla tego, iż w ducha czasu trafili, za wyższych od niego poetów zostali uznani. Rozumiem tu Kochanowskiego, również ale; zdaniem mojém, nie tyle co Klonowicz narodowego poetę.

PORÓWNANIE Z JANEM KOCHANOWSKIM.

Można albowiem stać się narodowym pisarzem, nigdy nim nie bywszy: można być narodowym, nie zostawszy za takiego uznanym. Boć narodowym jest istotnie pisarz, którego dzieła do narodu przeszły, i wywarły nań wpływ wielki: podobnież jak narodowym jest, którego pism wątek z narodowości jest wzięty, którego dzieła wyrażają

(1) Rozdz. 7. 25. Victoria Deorum.

uczucia i charakter narodu, pomimo że nie przypadł do smaku, i mało się podoba czytającéj publiczności. Ta zaś wielka zachodzi między obudwoma pisarzami różnica, że wziętość ich względną będąc co do czasu, istnieje chwilowo lub ginie, trwając krótko lub wiecznie. Pierwszego bowiem sława upada, lub może upaść z postępem czasu, gdy przeciwnie drugiego pisma żyją wespół z narodem, i są od sztukmistrza poszukiwane nawet wtedy, gdy obumrze lud, którego obraz w dziełach swych przedstawił nie poznany w swoim czasie pisarz. Jakoż Kochanowski, królując w poezyi polskiéj przez trzy blizko wieki, nie panuje w niéj więcéj, prześcigniony będąc w sławie od wieszczów epoki Stanisławowskiéj; gdy przeciwnie Klonowicza sława żyje i żyć nie przestanie, dopóki malarz i rzeźbiarz pędzlem i rylcem wyrażać będzie starodawnych Polonusów twarze, a wieszcz nucić nie zaniecha pieśni o téj ziemi, którą bez żadnego wyrazu, bo tak przedstawił w swych tworach Jan, iż gdyby nie nomenklatura, nie dopatrzyłbyś się na niéj miejscowości polskiéj; gdy przeciwnie żywo i wyrazisto od Sebastyana namalowane i wyryte obrazy, tam nawet, gdzie oka niczém nie zachwycają, dają też same, co dziś oglądać twarze mieszkańców Rusi i Polski, przedstawiają też same krajobrazy, też same obszary pól gołych i lesistych ukazują; takie rozpościerając, na których błąka się w nieskończoności strudzone oko, nigdzie zastanowić się nie mogąc, na których buja wzrok wodzony bez ustanku, niby po przestronéj powierzchni morskiego błękitu (1).

(1) Rozważyłem, co o narodowych obrazach Jana powiedział P. Kraszewski, nowe studia II. 47., i nie przekonałem się o mylności mojego twierdzenia.

W wymuskaną i foremnie ulaną poezyą Jana, łatwo się Stanisławowscy pisarze wwiązać, i jak on na starożytnéj i włoskiéj, tak ci na francuzkiéj poezyi daléj ją kształtować mogli; zwłaszcza gdy Kochanowski, ogładziwszy ojczysty język, zdatniejszym go do spolszczenia rymów francuzkich uczynił. Nic też dziwnego, że ich następców, tak zwanéj romantycznéj poezyi obecnie u nas rozkrzewicielów, gdy się na toż co Klonowicz puścili pole, spotkał zarzut, że sadząc zastarzałemi mówienia sposobami, i przywołując do życia dawne żaków i Klechów dyalogi, (godne by się niemi bawiła gawiedź wiejska, by je powtarzały baby przy kądzieli, jak o tém sądził Jan Sniadecki,) psują mowę i lepsze o poezyi pojęcia cofają wstecz: ale to zadziwia, że dziś, mimo te krzyki, popłacają raczéj duby karczemnéj (jak się Jan Sniadecki wyraził) Klonowicza gawiedzi, niż foremnie, według zasad dawnéj poetyki, ulane wiersze Kochanowskiego. Co naprowadza na wniosek, że kto, nad swój wiek wystrzeliwszy myślą, nie trafił nią spółczesnym do smaku, ten nie żywszy w obecności, będzie żył u potomnych, w wieku myśli: a kto wdziękami zyskał sobie hołdy, utraci je zestarzawszy się, jak piękna twarz, którą pokryły zmarszczki. Wtedy bowiem wdzięk nowy zajmie starego miejsce; gdy przeciwnie nowa nie wyruguje staréj myśli, lecz albo wszczepiona w nią rodzić daléj, albo osobno posadzona własny owoc rozpładniać, i tak następnie, obok coraz nowszéj, coraz świeższéj, żyć i wiekować będzie; jako ta, która duchem będąc nie ciałem, nie chodzi ziemskich istot torem, która żyje wtedy nawet, gdy nie popłaca, niepojętą a nawet wzgardzoną czasowo zostawszy. Tak Klonowicz (który nie zaspokojony będąc schola-

stycznym prawa wykładem (1), chwycił się poezyi, i wielką przez nią myśl przedwcześnie objawił), nie poznany w swoim czasie, żyje dziś w Panu Tadeuszu, w Niebosklej. Tak Kochanowski (który z niczém nie wystrzelił, coby się spółczesnym podobać nie miało (2), żyjąc w swoim wieku, żyć przestał obecnie. Łatwo odgadnąć, czemu się spółczesnym nie podobał pierwszy? (wszak i Homer, z którym przecież wieszcz lubelski nie może iść w żadne porównanie, niżéj od Wirgilego był ceniony za wieku rzymskiego Augusta, Medyceuszów, Ludwika XIV), a czemu podobał się drugi? Kochanowski bowiem, jak się pięknie o nim wyraził P. Kraszewski (3), cały pokojem i swobodą przejęty, to tylko śpiewał, a tak się nie wymuszał, tak był sobą samym, że obcych sobie uczuć, wypadków, nawet nie śpiewał, lub zmuszony do tego widocznie słabł. Gdy przeciwnie Klonowicz malować lubił głęboko w duszę wrastające, płomieniem wybuchające namiętności, wylatywał myślą ku Bogu niby żaląc się na to, co się pod ówczas w Polsce działo, powtarzał z Juwenalisem, że chociażby nie posiadał do poezyi daru, pisałby jednakże wiersze, by tylko opisać mógł spółczesne zgroza (4). Słusznie

(1) Widać to z przypisów do Worka Judaszowego mianowicie.

(2) Jak ów Rzymianin o którym Enniusz powiedział: *fidelis, suavis homo, facundus, suoque contentus, scitus atque beatus, faecunda loquens in tempore, commodus*. Przeciwnie się rzecz miała z Klonowiczem.

(3) Studia nowe II. 108. Porównaj też 67, 106. tamże.

(4) W przypisaniu Gorajskiemu mówi: „ita ut vere dixerit ille, cum codem stomacho ad scribendum accedens:

Si natura negat, facit indignatio versum".

o całéj Wiktoryi jego powiedzieć można, co sam wyrzekł o jednym z niéj ustępie:

Mam wróżkę pewną, bo nową radością
Cieszy mię serce y zapalczywośćią.
Niesłychana mi otucha przychodzi,
Jeźli mię wiezdzba, a nie chuć uwodzi.
Jeźli mię téy tu nie unosi strony
Zyczliwość, albo nienawiść ku onéy.
Czyni mi niebo gwałt językiem włada
Y piorem moim, skąd mię myśl napada,
Pisać te rzeczy ktore noc pokrywa (1).

POGLĄD NA ŻYCIE I DZIEŁA.

Cokolwiek i kiedykolwiek pisał Klonowicz, wszystko to umieścił w wielkim poemacie swoim, składem go, jak rzekłem, głównych swych uczyniwszy myśli. Porwawszy się w swéj Wiktoryi na wielkie rzeczy, miał odwagę wystąpić jawnie z śmiałą myślą, niezataiwszy, jak w Ekwesie (2) swego imienia, i owszem podpisawszy się na dziele, by tak oszczędzić kłopotu drukarni, która lękała się prześladowania. Nie uszedł go wieszcz, za świadectwem nagrobku, jednakże nie uczuł dotkliwie. Karą albowiem, przez którą odpokutował za swą winę, było zimne zapomnienie, za co jednakże nie złorzeczył ziomkom, owszem pocieszając się tą myślą, że choć późno uzna pewnie potomność jego zasługi, przeprosił się i pożegnał ze światem, stosownie o sobie,

(1) Tak, na początku Pożaru, spolszczył owe Wirgiliusza *alta caligine mersas*. Porówn. Aen. VI. 267.

(2) Equitis Poloni in Jesuitas actio prima.

przy końcu dzieła, do Muz i młodego Zamojskiego przemówiwszy (1).

Świat jednakże dopiero obecnie, po upływie półtrzecia wieku, przeprosił się z nim, żałując, że go dawniéj nie poznał. Właśnie duchowni, których miał za życia najzaciętszemi wrogami, stawiają dziś Klonowiczowi pomniki, polskim Homerem, wielkim swojego czasu pogromcą zepsutych obyczajów go zowiąc (2). Mniemam, żeby najlepiéj uczcił pamięć wieszcza i przysługęby publiczności uczynił wielką, ktoby się krytyczném wydaniem dzieł jego zajął (kładąc obok łacińskiego tekstu przekład polski), zwłaszcza gdy te, aż do tytułu, fałszywie przedstawiają historycy, jak to wyżéj w bibliografii nadmieniliśmy. Przedsięwziął niegdyś tłómaczyć na ojczysty język Wiktoryą bezimienny Akademik krakowski, i już do połowy doprowadził swą

(1) „Przychylne Muzy (śpiewa poeta przy końcu ostatniego rozdziału swéj Wiktoryi), wnieście mój poemat do Olimpu, odziejcie krasą te wiersze, nie gładkie, niewykończone, bo wśród spraw sądowych, dorywczo, pośpiesznie napisane. Wy jednakże wdzięcznemi i dla mnie zaszczytnemi je zróbcie, niech późne wieki przyjaznym mi powtarzają je głosem. Ty zaś (mówi daléj, obracając mowę do Tomasza Zamojskiego) przyjąwszy pod swą opiekę lichą osobę poety, gdy otarłszy kurz z księgi weźmiesz przed się to dzieło, dostrzeżesz, iż dawny sługa twojego domu słabym wyśpiewał w niém wierszem zwycięstwo bóstwa. Przysłuchasz się mu niby głosowi polnego konika, świergotającego wśród łabędzi, wśród poetów ateńskich, wśród melodyi pienia, na wysoką pociągnionego nutę. Może cienie moje pośmiertną uczczone zostaną chwałą, może odbiorą nagrodę za swą, choć późno, pracę. Stanie się tak niewątpliwie, jeżeli spojrzawszy okiem, nie wzgardzisz wierszami, które ci przynoszę."

(2) Ksiądz Siwicki Pleban Sulmierzycki w Przyjacielu Ludu VI 271. nstpn. XII. 6. nstpn.

pracę, uczonemi przypisami tu i owdzie objaśniwszy ją. Lecz gdy Jezuici potępili to usiłowanie, (aczkolwiek sam tłómacz powyrzucał był z dzieła, co, jak się wyraził, dobremu katolikowi nie przystało), przeto snadź zaniechał daléj pracować, i niewiadomo dziś, gdzie się podziało to tłómaczenie (1). Jacek Przybylski również Akademik krakowski (umarł r. 1819) zaczął przekładać toż samo dzieło, i pracę swą prawie do końca 35 rozdziału doprowadził, pozostawiwszy ją w rękopisie, w którego posiadaniu jest dziś uczony Ambroży Grabowski. Sądząc po wyjątkach nadesłanych mi (2), jest dosyć dobre to tłómaczenie, aczkolwiek go nieco rozwlekle zrobiono. Kładę wyjątki z niego obok łacińskiego tekstu.

Victores memorate Deos prolemque tonantis
Privignos magnae Junonis et inclyta dextris
Agmina semideos, o formosissima summi
Musae progenies Jovis Heroumque sorores.
Namque sub infensa pariter gemuere noverca
Dis geniti quondam, sub qua gemuistis et ipsae.....

Et non invideas vires artemque bibendi,
Illi, qui voluit meruitque Tricongius olim
Dici, dum fasces et nomen amystyde quaerit
Atque gulae meritis, dum funditus impiger haurit
Ingentem vini cyathum vastamque lacunam
Gurges et euripus......

Poczet bogów zwycięzców niech będzie wielbiony!
Potomków światogromcy, pasierbów Junony.
Te szeregi półbogów, sławnych przez prawice,
Wy przypomnijcie Muzy, prześliczne dziewice,

(1) Juszyński w artykule o Klonowiczu.

(2) Początek dzieła i koniec 35 rozdziału aż do 32 wierszy przy końcu doprowadzony, zawierają te wyjątki.

Wy Jowiszowe córy, dziewiątko uczona,
Wy siostry nieśmiertelnych bohatyrów grona.
Wszak się i wam czuć dała zazdrość macoszyna,
Pod którą boska niegdyś jęczała rodzina....

Nie zazdrość sztuki picia, ni sił zmierzaj harcem
Z owym, co wart był niegdyś nazwać się Trzygarcem.
Co z obżarstwa zasługę zyskał u Tybera,
I przez Wilkom (1) konsulat z imienia odbiera,
Co niezmierne do ręku biorąc wina Kije (2),
Waleczny bez przerwania aż do dna wypije,
Co jak euryp i otchłań.......

7. Tegoż czyli 1582 r. Maciej Strykowski.

BIEG ŻYCIA I NAUKOWE USPOSOBIENIE.

Na wstępie do najznakomitszego swojego dzieła: *Kronika polska, litewska, zmodzka, y wszystkiey Rusi kijowskiey, moskiewskiey, siewierskiey, wolhinskiey, podolskiey, podgorskiey, podlaskiey, w Krolewcu* 1582, (3) opisał Strykowski wierszem życie swoje. Dowiadujemy się ztąd, że miasteczko Stryków (blizko Łowicza położone) było miejscem urodzenia jego, i że ta osada była gniazdem rodziny Ososztewców herbu Leliwa, z którėj on pochodził. Powiada, że się urodził w środopościu. Nastąpiło to roku 1547, gdyż sam Strykowski oznaczył rok swego

(1) *Wilkom*, niby poświęcony, miano wielkiego puhara. Klonowicz nazywa go *amystes*.

(2) *Kij*, również nazwa puhara. W oryginale *cyathus* znaczy *puhar* po prostu.

(3) Obszerniéj tytuł u Wiszniewskiego hist. lit. VII. 481. który skróciłem.

na świat przyjścia (1). Poblizkie Strykowowi miasteczko Brzeziny, było mu, jak mówi, Padwą i Bononią: tam pobierał początki nauk, począwszy od roku szóstego swojego życia. W młodzieńczym wieku, udał się po raz pierwszy do Litwy w r. 1595 (2). Poprzednio, cwiczył się w naukach na uniwersytetach włoskich i niemieckich, zaszczycając się względami sławnych pod ów czas filologów i krytyków, Budeusza, Manucyusza, Robertella, Karpentaryusza (?) i innych (3). Na Litwie upodobał sobie rycerskie rzemiosło, zwiedził kraje północne, Moskwę, Finlandyą, i całe nadbrzeże bałtyckiego morza. Chęcią widzenia obcych ziem wiedziony, udał się nawet na południe, i wszystkie ówczesne posiadłości Turków w Europie i Azyi leżące odwiedził. Działo się to w czasie obudwóch bezkrólewiów przed panowaniem Stefana Batorego (4). Z ciekawością oglądał miejsce, gdzie Owidyusz przemieszkiwał, będący tu niegdyś na wygnaniu u Tomitów. Podziwiał skaliste Bałchany (góry Bałkanu), i pilnie przypatrywał się tutejszym okolicom, sławnym z dziejów krajowych i obcych. Biegły w kunsztownych pracach, które już w ów czas popłacały u Turków, miał z nich pewne utrzymanie, rysując różne postacie, i takowe złotem i kolorami ozdabiając.

W podróżach swoich szczególniéj uważał na wszystko, co się dotyczyło słowiańskich, a mianowicie też polskich dziejów. Za Karpatami bawiąc, widział nędzę tamecznych

(1) W napisie umieszczonym nad wizerunkiem na czele kroniki swéj położonym, naznaczając sobie w r. 1582, lat 34 od urodzenia.

(2) Kronika, 372.

(3) Juszyński w życiu Strykowskiego świadczy to, lecz nie mówi zkąd wyczerpnął tę wiadomość. Karpentaryusz uczył w Paryżu.

(4) Przypisanie kroniki temuż Królowi.

Słowian, jęczących pod jarzmem Turków i (w pieniu O niewoli Tureckiéj) płacząc nad niemi powtórzył z Jeremiaszem Prorokiem:

Dziedzictwa cudzoziemcom nasze się dostały,
Srogie ręce sierotom chleb własny pobrały,
Wodeśmy własną swoję za pieniądze pili,
Drwaśmy sobie u Pogan w niewoli kupili.
Nad szyją nam okrutni katowie stojeli,
Spracowanym od pracy wytchnąć dać niechcieli.

Widział w Carogrodzie nad morzem hak, który był grobem sławnego Wiszniowieckiego. Patrzał na tryumfy tureckie, słyszał na własne uszy, jak Mechmet Basza posłowi polskiemu Taranowskiemu wymyślał (są to jego słowa). Był obecny temu, kiedy tysiąc przywiedziono chłopców chrześciańskich z dziesięciny wybranych (każda rodzina dać musiała dziesiąte swe dziecię płci męzkiéj, lub z kilku rodzin wybierano dziesiątego chłopca), ażeby ich cwiczono na janczarstwo w serajach tureckich. Powiada, że za jego czasów tyle Turcy do piekieł nagnali cieniów, że sam Pluto narzekał na przepełnienie swych gmachów, że kazał Parkom prząść co najdłużéj pasmo ludzkiego życia, że Charon nie chciał więcéj wozić zmarłych, a na polach elizejskich nie było miejsca dla nowych przybyszów (1). Kończąc ten opis, tak mówi (2).

Przyczymem był obecnie, nie piszę z powieści,
Ani z owych co Baby, prawią w iatkach wieści.

(1) Dosłownie z tegoż pienia, tudzież z Napominania do rycerstwa.

(2) Tamże, tudzież w pieniu O porażeniu Turków.

W r. 1574 bawił jeszcze na podróży Strykowski (1), i w Azyi zwaliska starożytnéj Troi oglądał: lecz już w tym samym roku wrócił do kraju, i zaczął wydawać dawniéj napisane swe dzieła. Zostawszy Kanonikiem żmudzkim, osiadł w Miednikach. Snadź Aleksander Chodkiewicz zwabił go w te strony, z którym zostawał Ksiądz Maciéj w ścisłéj zażyłości. Jemu on swoje przypisywał dzieła, jego wysoko cenił, gdyż (mówi Strykowski we wstępie do Wjazdu) jak niegdyś rzymski Pollio Marona, jak Mecenas Flakkusa, a Messala Tybulla ku rymowaniu poruszył, tak zacny Chodkiewicz jego zachęcił do pisania wierszy. Nową ojczyznę swoję tak polubił, że lubo sam był Polakiem z urodzenia, przecież Żmudzinem się być mienił, Gońca swego przypisując „Patryey i swym pobratymom Lachom i Litwinom"(2).

KRYTYCZNY PRZEGLĄD PISM POMNIEJSZYCH.

Różne koleje życia, które przechodził, miały wielki wpływ na usposobienie Strykowskiego moralne, i na powołanie naukowe, któremu się oddawał. Nie raz blizki był śmierci, popadając w kalectwa różne. W szkołach bawiąc, gdy się niebacznie podsunął ku dzwonicy, zaledwie że nie został na miejscu zabity. Przyszedł do siebie, lecz odniósł szwank: miał odtąd (są to jego słowa) skwapliwą, jak niegdyś Mojżesz, wymowę, tak że mu z trudnością przychodziło dwa nawet wymówić słowa. Gdy mu dla tego przykro było obcować z żywymi, chętnie zabawiać się lubił z umarłymi, na czytaniu i pisaniu wiek swój przepędzając najmiléj. Szcze-

(1) Kron. 170.
(2) Słowa są Strykowskiego, Goniec, rozdz. 8.

gólniéj lubił pisywać wiersze. Naprzód układał sielank na wzór Wirgiliusza: następnie wziął się do poezyi historycznéj, opiewając polskie bezkrólewia, i przez bajeczne go naszego Lecha prowadzone niegdyś wojny. To było mu powodem, że zasmakował w czytaniu dziejów, i pilnie wartował kroniki dawne. To było także przyczyną, że cała poezya Strykowskiego stała się historyczną. Wątek jéj jest dwojaki. Przed pochodem swym do Turcyi opisywał ważniejsze za czasów swych zdarzenia, tudzież dzieje upłynionych wieków. Tu należą (1):

Przesławnego wyazdu do Krakowa y pamięci godney koronacyey Henryka Walezyusza, w Krakowie 1574 (przedruk osobny w Pomnikach P. Kraszewskiego w Warszawie 1843 wydanych).

Goniec cnoty, pismo naprzód bez wyrażenia miejsca i roku, następnie w Krakowie u Macieja Wierzbięty w ćwiartce 1576 wydane. Tu też wiersze *przeciwko nowochrzczeńcom w Lublinie* 1572, które mylnie w jednéj przeciwko Aryanom, nie wiadomo przez kogo wydanéj broszurze (porów. art. *Antychymn*,) upatrywano (2). Tu na koniec należą, *Wywodu narodów sarmatskich y Królów polskich żywoty*, wydane r. 1575, które napisał snadź chcąc powetować kradzieży, jakiéj się na nim dopuścić miał Gwagnin. Insze poezye swe, dziś zaginione, wymienił w kronice. A mianowicie (w przedmowie) wspomniał: wiersz O zdrowéj

(1) Tytuły dzieł skrócę, bibliograficznie nie opiszę wydań, dobrze je bowiem opisano w wstępie do kroniki Strykowskiego w Warszawie 1846 wydanéj, dokąd odsyłam.

(2) Powiedzieli o nich Księża Juszyński i Siarczyński. Od tychże, tudzież w owym wstępie do kroniki, są przywiedzione inne jeszcze Strykowskiego pisma, których nie oglądałem.

poradzie, wiersz łaciński wydany w Krakowie (nie powiedział kiedy) „O ziemi węgierskiéj i jéj Królach," wiersz także po łacinie napisany „O rządzie Kniazia Moskiewskiego Iwana Groźnego." Dzieła te napisał w Witebsku, a zgubił je w Choroscy, przy Aleksandrze Chodkiewiczu bawiąc. Rzecz „O wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza," nie tylko polskim wierszem, ale i po łacinie opisał. Ułożył także „Opis pogrzebu Zygmunta Augusta," i miał zamiar wszystkie sprawy tegoż Króla podać pamięci (1). Naprzód Wjazd, następnie Gońca ułożył, bo pierwszy poemat kończy temi słowy:

Teraz na prostym wirszu przestań czekay końca,
A czytay chceszli o tym szyrzey mego Gońca.

Ale obadwa wydał razem, przypisawszy je Aleksandrowi Chodkiewiczowi, który (słowa są Strykowskiego) w Muzach się obirał, i, jak się wyżéj kronikarza usty rzekło, wiersz poety wzbudził z gnuśności. Obadwa te wiersze są jednejże wartości, ale drugi kosztował go więcéj pracy, niż pierwszy. Bo zabierając się do napisania tego poematu, czytał naprzód (2) Długosza, Miechowitę, Kromera, Eneasza Sylwiusza, Stellę, Krancyusza, a następnie przejrzał ruskich latopisców. Goniec więc jest rymowaną kroniką, i pierwszym zawiązkiem wielkiego, które w ostatnim ustępie tego szkicu ocenimy, dzieła. Ze szczeréj miłości i pilności własnéj rycerskiéj (słowa są jego), wziął się do téj pracy, sam sobie będąc w téj mierze przewodnikiem:

(1) Kronika, 776.

(2) Jak o tém sam mówi w Gońcu 8, i w przypisaniu Aleksandrowi Chodkiewiczowi.

Bom ja tu sobie sam torował drogę,
Gdyż żaden nie szedł przedemną, rzec mogę,
Samem jak pszołka w rożnych szperał,

Powodowany tém, co w Turcyi widział, z całą, jaką posiadał, mocą wziął się Strykowski do wystawienia przed oczy ziomkom, jak wielce szanować powinni wolność swoję, i jak się mieć na ostrożności przeciwko potędze ottomańskiéj, ażeby w podobne co i inni Słowianie nie popadli nieszczęście. Rzecz tę wyłożył w poemacie, który ma tytuł:

O wolnosci korony polskiej w Krakowie 1575. Przy tém są następujące wiersze, z temiż zostające w ścisłym związku: *o niewoli Tureckiey, o rokoszu Tureckim, o Cesarzach Tureckich, napominanie do rycerstwa, napis na grobie* (1).

Przywodzi P. Bentkowski (I. 353.) dzieło Strykowskiego pod napisem *Zwierciadło kroniki Litewskiey*, które r. 1577 wyjść miało, a obejmować genealogie i t. d. Książąt litewskich i Krolów polskich. Że istotnie dzieło to wyszło z druku, dowodzi drugie wydanie jego, które w bibliotece Załuskich czytałem. Sporządził je Samuel Dowgird z Pogowia, wytłoczywszy takowe *w Lubczu w drukarni Piotra Blastusa Kmity Roku* 1626, pod napisem *Genealogia, albo krótkie opisanie Wielkich Xiążąt litewskich* (2). We wstępie rymowanym, do Krzysztofa Radziwiła Hetmana polnego W. księstwa litewskiego, dopełnił wydawca pier-

(1) Szeroce rozwiedziono się nad bibliografią dzieła w owym wstępie do kroniki, i tamże przywiedziono drugie wydanie jego z r. 1587 którego nie znam.

(2) Bibliograficzny opis w owym wstępie do kroniki Strykowskiego.

wotwór, dokładniejszy od Strykowskiego rodopis Monarchów naszych skreśliwszy. Inne snadź od tego dzieła jest pismo *o sprawach rycerskich narodu litewskiego*, które że się w bibliotece puławskiéj pod liczbą 1882 zapisane znajduje w oryginale, powiedział Czacki w zapiskach własnoręcznych, czytanych przezemnie w Sieniawie.

ARCYDZIEŁO.

Wszakże najważniejszém dziełem Strykowskiego jest kronika. Z początku (jak o tém mówi sam w opisie życia swojego), miał zamiar Długosza wytłómaczyć na język polski, lecz zaniechał przedsięwzięcia, rycerskiemu się naprzód rzemiosłu, a następnie podróżowaniu poświęciwszy. Za powrótem do kraju obok poezyi, trudniąc się i dziejami, wykończył kronikę, ośm lat pracowawszy nad nią, „z krwawym potem (słowa są jego, w przedmowie), z spracowaniem mozgu, z zemdlonem zdrowiem w cwiczeniu się ustawicznem w naukach." Rozważył on w téj kronice nie tylko dzieje głównych krajów polskich, ale też (jak na tytule stoi) „rozmaite przypadki wojenne i domowe, pruskich, mazowieckich, pomorskich, i inszych krain królestwu polskiemu i wielkiemu księstwu litewskiemu przyległych: według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów, postronnych i domowych, kijowskich, moskiewskich, słowiańskich, inflantskich, pruskich starych, dotąd ciemną chmurą zakrytych kronik i latopisców ruskich, litewskich, i Długosza ojca dziejów polskich z inszymi."

Tak, na szerokim swéj kroniki tytule, rozwiódł się Strykowski o zakresie dzieła, które jest jedną z najle-

pszych prac owoczesnych, i po kronice Długosza najlepszém historyczném wypracowaniem, na jakie się aż do czasów Naruszewicza polskie piśmiennictwo zdobyło, i które, wraz z kroniką Gwagnina, wytłomaczyli na swój język Rossyanie. Tłómaczenia te znajdują się w bibliotekach Hrabiego Tołstoja (dziś akademickiéj) w St. Petersburgu, i P. Carskiego w Moskwie. Trzeci rękopis kroniki téj, na wielkoruskie tłómaczonéj narzecze, jest w archiwum moskiewskiém (*inostrannich diel*, spraw zagranicznych).

Myli się ś. p. Łukasz Gołębiowski, nazywając kronikę Strykowskiego niefortunnym zamysłem w chwalebnéj ochocie powziętym, a nikczemnie wykonanym (1). W łagodniejszym nieco duchu przemawia w téj mierze P. Kraszewski (2), ktory zarzuciwszy Strykowskiemu wiele usterek i niedokładności, zagmatwania, omyłek i nieporządku, wymawia go następnie, uwagę czyniąc, że co mógł zrobił z siebie Ksiądz Maciéj, a że nie dosyć zrobił, nie winien temu, bo więcéj zrobić nie mógł. I w rzeczy saméj mamy za co dziękować kronikarzowi, a potępiać go za to, że się na historyą nie zapatrywał z krytycznego stanowiska, jest-to żądać od niego rzeczy nie podobnych. Dosyć uczynił, kiedy do przedsięwziętego dzieła przysposobił się jak mógł najlepiéj: własną osobą zwiedził kraje, których opisywał dzieje, uczył się języka krajowców, i na miejscu, gdzie się wypadek jaki zdarzył, zastaniawiał się nad nim, przysłuchiwał się powieściom mężów, którzy mieli udział w tém

(1) Pamiętnik umiejętności w Warsz. 1826. str. 47.

(2) W rozprawie o Strykowskim umieszczonéj w wizerunkach i roztrząsaniach naukowych w Wilnie 1839 wydanych, (z. poczet drugi tychże wizerunków, numer 10. str. 28 następn.), w Przyjacielu Ludu z r. 1846. (Porównaj 10. nstpn.)

lub owém zdarzeniu historycznem (1), zbierał kroniki i dzieła, uchodzące podług ówczesnego mniemania, za bardzo starożytne. Za takowe poczytał Strykowski pismo Manetona o Królach egipskich, rzeczywiście w XV wieku podrobione (?) dzieło (2). Cokolwiek i jakkolwiek znalazł on w kronikach, to wypisał i za prawdę przyjął, z fałszem w jedno pomięszawszy zdarzenia prawdziwe, przez latopisców, szczególniéj też ruskich, dziwnie przeistoczone, mylną rachubą lat oznaczone, odmienieniem nazwisk zeszpecone, złem wypadków i osób zbliżaniem i wiązaniem zagmatwane. Gdzie znalazł źrzódła lepsze, tam i opowiadane przez niego zdarzenia wolne są od wad dopiero co wytkniętych, podając szczegóły wielkiéj wagi, o których się ani śniło jego poprzednikowi, to jest Długoszowi. Szczególniéj uderza zachowane nam przez Strykowskiego podanie o ś. Piotrze, które pomiędzy ludem ruskim krążyło (3), i wiadomość o chrześciaństwie, z okolic Oławy na Szlązku wdzierającém się do Polski (4), gdzie jak nas o tém ślady historyczne przekonywają, było biskupstwo obrządku słowiańskiego przed r. 1000, do archidyecezyi Metodyuszowéj należące (5); rzecz o małżonce Mieczysława I. Dąbrówce, która i podług Strykowskiego (6), sio-

(1) Kron. str. 739.

(2) Kron. 11, 46, 48. Groddeck initia historiae Graecor. literar. wyd. drugiego t. II. 53. Dziś znowu za bardzo dawne poczytuje się.

(3) Kron. 147.

(4) Kron. 130.

(5) Z. rozprawkę moję w piśmie czasowém warszawskiém noszącém napis Swiatowida umieszczoną (w II. tomiku tegoż pisma z roku 1838) pod tytułem: *obraz Bogarodzicy w mogile pogańskiéj na Szlązku r. 1817 znaleziony.*

(6) Kron. 130.

strą, a nie córką Bolesława I. Księcia czeskiego była. Rzeczywistość tych wiadomości stwierdziła historya w dzisiejszych czasach. Długosz częścią zamilczał o nich, częścią mylnie je wystawił, nie tak czyste źrzódła dziejów, jak Strykowski mając przed sobą.

Starał się dzieło swoje tak ułożyć, ażeby je z chęcią czytywali starzy i młodzi. Tamci rzeczą, ci powabem jéj wystawienia, mieli być mimowolnie do rozpamiętywania dziejów przywiedzeni. Tym końcem Strykowski poematami historycznemi poprzeplatał prozę, ważniejsze zdarzenia wśpiewach historycznych ogłosił, nucąc tu i owdzie Wirgiliusza torem. Śpiew historyczny (1) o bitwie pod Dąbrową (Grünwald) tak zaczyna:

Zbroię y mężów dzielność wysławiam Sarmackich,
Y potłumioną hardość wielkich sił krzyżackich,
Hardość, którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
Cichych na stolce wsadza, pysznych z Carstwy gubi.

Z tych pieniów, najwięcéj uwagę moję zajęły: śpiew o bitwie pod Haliczem z Rusinami za czasów Kazimirza Sprawiedliwego (2), śpiew o bitwie z tymiż pod Zawichostem za Leszka Białego (3), śpiew o wyprawie Witołda na Tatarów r. 1399 (4), na koniec śpiew o Władysławie Warneńczyku r. 1444 (5).

Dzieło to, własnym wydane nakładem (którego druku sam dopilnował, zjechawszy umyślnie po to do Królewca;

(1) Kron. 521.
(2) Kron. 229.
(3) Kron. 240.
(4) Kron. 507.
(5) Kron. 600.

i bawiąc w tém mieście aż póki zamiaru swego nie wykonał, mimo okropnego powietrza, które pod ów czas grasowało tamże,) przypisał Strykowski walecznemu Królowi naszemu Stefanowi Batoremu, tudzież Księciu Jerzemu Radziwiłłowi Prymasowi litewskiemu, i Senatorom całéj Polski, chcąc przez to (jak sam mówi) uprzejmą chęc swoję ku narodowi okazać, opisawszy jego dzieje dokładnie i wiernie, nie uwodząc się ani stronnością, ani niechęcią, w rzeczy zaś saméj (jak mniemam) ażeby dostojne te osoby omawiały go przed tymi, którymby się to, co napisał niepodobało. „Bo (temi słowy kończy Strykowski swą kronikę), jeśli się co komu nie pomyśli zda, tedy iż tak wiele jest zmysłów y mniemania rożnego na świecie, ile głów ludzkich, trudno odemnie jednego taką potrawę ktoraby wszystkim jednako smakować miała przyprawić."

Doprawadził swoje dzieło aż do roku 1582. Przy końcu je skracał, mając zamiar osobno wydać dzieje nowsze, które troskliwie i obszernie wypracował do druku, jako to historyą panowania Zygmunta Augusta, tudzież dzieje polskie aż do Stefana Batorego. Zamiaru swego nie dopiął w téj mierze, a pisma, które wygotował, zaginęły dla nas.

RZUT OKA NA ŻYCIE I PRACE NAUKOWE STRYKOWSKIEGO.

W opisie życia swego powiedziawszy o sobie, „że często spotykał się z Bachusem, lecz rzadko bywał w rocie Sylena, że ilekroć go płomienie cypryjskiéj pani rozpalały, ugaszał te żary helikońskiemi zdrojami," tak następnie odmalował Strykowski chęć swoję do nauk:

Małom darów Cereri mogąc słusznie użył,
Bom cnocie sławie wieczney, nie brzuchowi służył,

Częstem obiad przerywał usilnym czytaniem,
Y rozmaitych rzeczy w mozgu rozmyslaniem,
Częstom łyszkę porzucił, a iak w zachwyceniu
Wziąwszy pióro strawiłem wieczerzą w ćwiczeniu.

Jakoż przy usilnéj tylko pracy mógł nabyć tyle wiadomości, i tyle do dziejów przez siebie rozważanych nagromadzić źrzódeł, których szereg na odwrotnéj stronie tytyłu swéj kroniki umieścił. Rzecz dziwna, że nie pilnując historycznych poszukiwań, do których wiele miał zdolności, ubiegał się za składaniem lichych wierszy, i koniecznie chciał historycznym zostać poetą, chociaż o téj poezyi błędne miał wyobrażenie. Ganiąc Wirgiliusza i Owidyusza, wyżéj się nad nich cenił: „z powodu (słowa są Strykowskiego we wstępie do Wjazdu,) że oni folgując ozdobie, chybiali gościńca, a tak słów tylko nie rzeczy byli historykami." Chcąc ich przewyższyć, „pisał (słowa są jego wyrzeczone tamże) po prostu, bo prostoty potrzebuje prawda," przez co stał się rymującym kronikarzem. Nie dbał o piękne wysłowienie i wystawienie rzeczy, byle wiernie powtórzył, co wyczytał z dziejów. Dzikiemi wyrazami i łacińskiemi makaronizmami sadził, i chluby ztąd szukał; tym zaś którzyby go kiedyś ganili w téj mierze, odpowiedział zawczasu (1):

Sam swóy wirszyk mdły nie z inszego składam,
Sam ięzykiem mdłym, mędrszym most zakładam.
Pisz kto chce lepiey, jeśli sądzisz srógo,
Papir nie drogo.

Wszelako mimo te błędy, jest Strykowski znakomitym pisarzem, godny być położony z Marcinem Bielskim i, o któ-

(1) W rozdz. 8. Gońca.

rym następny powie artykuł, z Bartoszem Paprockim, na jednéj szali. Jest bowiem również jak oni postępowy, celuje wielką myślą, któréj wszakże, podobnie jak owi pisarze, dokładnie rozwinąć nie umiał i nie mógł. Trzymając się w granicach, któreśmy naszemu zakreślili dziełu, a które nie wyczerpując branych pod rozwagę przedmiotów, zamierza treściwie rzecz wyłuszczać, mając głównie na uwadze postęp naukowy, dam, po P. Kraszewskiego i Daniłowicza nad Strykowskim badaniach (1), (które do krytycznego rozbioru tego kronikarze otwarły drogę,) niektóre spostrzeżenia nad celem, jaki miał Ksiądz Kanonik Żmudzki, dzieło swe układając, zachowawszy sobie rozważyć źrzódła, przy szczegółowym rozbiorze piśmiennictwa Rusi i Litwy, w dodatkowym tomie do naszego dzieła skreślić się z czasem mającym.

W dziwném, jak we wstępie do tego rzekliśmy tomu, znalazła się położeniu Litwa, po zetknięciu się z Polską za sprawą Jagieły; w dziwniejszém po zjednoczeniu się z nią i zlaniu w jedno państwo związkowe, za sprawą ostatniego z Jagielonów. Mając osobne prawa i rząd własny, a jednakże zawisłą będąc od Polski, gniewała się na siebie, że własnéj nie rozwinęła sobie cywilizacyi, ale ją żywcem od bratniego wzięła ludu, sama wyznawszy przez to, że była niczém przed połączeniem się z Polakami, aczkolwiek rzeczywiście była wielkiém i potężném państwem. W takim przypadku należało łagodzić rozjątrzone serca, należało godzić umysły, przyznawszy Litwie, czego jéj nikt zaprzeczyć nie mógł; należało przypomnieć jéj, iż

(1) O właściwych litewskich latopiscach, jest nieco w wstępie do kroniki Strykowskiego wydanéj w Warszawie 1846.

potęgi swéj nie byłaby mogła utrzymać, gdyby długo w pierwotnym swoim zostając stanie, nie była się przez chrześciaństwo z europejską cywilizacyą zetknęła. Wzięli na siebie pisarze nasi obowiązek orędowania między nią a Polską, i jak niegdyś Jagielonowie przez udzielanie pierwszéj przywilejów, zjednywali ją dla drugiéj, tak ci przez piśmiennictwo pozyskiwali ją dla niéj, oświatą trafiając do umysłów niechętnych, nauką kształcąc rozumy, przez literaturę godząc i naprawiając serca. Strykowski największe bez wątpienia ma w tym względzie zasługi; on bowiem głównie pozyskał nam Litwinów serca, początek ich wysławiwszy, chwałę wysoko wzniosłszy, rodowość uświetniwszy, nie przez pochlebstwo i dla zysku, jak mylnie P. Wiszniewski (1) mniema, lecz z rzetelnego o prawdzie przekonania się, któréj, jak dzieło jego dostatecznie przekonywa, hołdował zawsze. Że nie obeznany z ogółem nauk, i o historyografii pojęcia nie mając, „nie umiał, cudzemi mówiąc słowy (2), należycie rozwinąć pojęcia o stosunkach spółecznych i warunkach bytu Litwy, przeniknąć wielkość swego przedmiotu, i natchnąć się siłą podołania ogromowi pracy“, wina w tém jego. Wszelako gdyby był (chociaż zawcześnie, bo usposobienia do tego nie mając,) z dziejami Litwy nie wystrzelił pierwszy, gdyby był nie zaczął wydobywać ich z oceanu odmętu i głuchego milczenia, i tak nie przechował ich dla potomności; gdyby był według swéj możności nie wywiódł na jaw pierwiastku cywilizacyi litewskiéj, kto wie, czybyśmy dziś nie tyle wie-

(1) Hist. lit. VII. 489. nstpn.

(2) Wstęp do kroniki wydania warszawskiego z r. 1846. Porównaj 14. nstpn.

dzieli o historyi Litwinów, ile wiemy o Ameryce przed zawitaniem do niéj Kolumba? kto wie czyby Litwa nie była długo jeszcze dzieliła mniemania tego, iż na połączeniu się z Polską nic nie zyskała rzeczywiście?

Zarzucają mu, że samowolnie nie zrobił tego dla historyi litewskiéj, co Długosz dla polskiéj uczynił; że źrzódeł, a mianowicie dyplomatów nie zgłębiwszy, wziął się do historyi Litwy. Lecz stosunkowo do prac przygotowawczych, jakie zastał, zrobił Strykowski tyleż, co Długosz, a źrzódeł więcéj od niego zgłębił, zajrzawszy i w takie, które arcykronikarz polski pominął zupełnie, a które litewski kronikopisarz uratował przez to od wiecznéj zagłady. Rozumiem tu podania i pieśni ludu, które Długosz pominął, a na które się Strykowski powołuje często, aczkolwiek z umysłu ciemno na nich osnowywa dzieje, by stanowczo nic o nich nie wyrzekłszy, obudził ciekawość, i do głębszego zbadania rzeczy zachęcił swoich następców. Mówiąc prawdę, nic więcéj pewnego o pierwotnych dziejach Polski nie powiedział Długosz nad to, co o takowychże Litwy wyrzekł Strykowski, a że w dalszych historyczniejszym jest od niego pierwszy, że je na chronologii wspiera pewnéj, źrzódłom to on, a nie sobie zawdzięcza, obrobieniu tychże, a nie swoim winien jest badaniom. Rzymian w téj mierze naśladując (1), dwojako zachodnia Europa, a z nią Polska, spisywała swe dzieje, latami i materyami podając je pamięci: zkąd roczniki i kroniki, zaraz przy pierwszém historyografii polskiéj na scenę literatury krajowéj wystąpieniu, pokazały się, i w długie jedne obok drugich istniały wieki. Ruś, a za nią Litwa, bizanckich naśladując pisarzy, roczniki raczéj niż kroniki

(1) Porównaj pierw. dzieje 547. nstpn.

pisywała sobie, dołączając do dziejów, latami niby spisywanych, wypadki za obręb roku wyszczególnionego wyskakujące, których wszakże właściwym nie określała czasem, kilkoroczne, lub nawet kilkunastu lat dzieje, mieszcząc pod jednym rokiem. Wyśledzić takowe powinien był Strykowski, nie tylko w roczniki, lecz i w dyplomata, zwłaszcza przy takiéj niedokładności pierwszych, najrzawszy. Lecz, pominąwszy tę okoliczność, że i Długosz, aczkolwiek stosy ich miał pod ręką, mało do dyplomatów zaglądał, możnaż, pytam, żądać, by ten, który pierwsze łamał lody, który Litwie, same roczniki dotąd posiadającéj, napisał kronikę pierwszą, mógł sam jeden podołać wszystkiemu? By, zaledwie zdoławszy objąć tłum latopisców, miał się i za dyplomatami, szczelnie pod ów czas w krzyżackich zamkniętemi archiwach, (które dopiero dziś stały się dostępniejsze) ubiegać? By badając, i co zbadał opowiadając, by samych z sobą i z postronnemi historyi opowiadaczami godząc litewskich rocznikarzy, by dla dziejów opowiadanych szukając światła u starożytnych, średniowiekowych i nowszych historyków, krytycznie, składnie, jasno, dowodnie opowiedział, co mętnie, bez ładu, ciemno i bezdowodnie bezmózgowi, jak się wyraził Ksiądz Maciéj, podali rocznikarze? Urąga więc rozumowi, kto (1) łamigłówką dla uczonych, dla zwykłego czytelnika postrachem (w którém znajduje styl jasny obok dziejów zmąconych,) nazywa Strykowskiego dzieło, mieniąc je przy tém z wielu względów szacowną pracą: starożytność bowiem nie mogła je uważać za takie, gdy w niém smakowała i przekładała na swoje narzecza; obe-

(1) P. Wiszniewski hist. lit. VII. 469. 492. to czyni.

cność zaś mając je za nić Aryadny, która nas z sprzeczno-mówności litewskich wyprowadza dziejów, bynajmniéj zaś za dzieło sztuki, z ufnością, a bynajmniéj z przestrachem, do czytania go przystępuje, ilekroć bada te dzieje, gdyż do czytania ich ma dziś inne, przystępniejsze dzieła. Wyznać atoli należy, że dzieła te nie lepiéj (stosunkowo do czasu) od Strykowskiego historyą przedstawiły Litwy, że nawet, jak zauważył P. Kraszewski (1), szacowna P. Narbutta praca, daléj w téj mierze (stosunkowo do czasu, powtarzam) od niego nie sięgła, że je nie sztuczniéj obrobione przedstawiła. Jakoż nie dosyć na tém, że ten i ów szczegół krytyczniéj z bytów czyli społeczeństwa ludzkiego czynów wysnuto, (zwłaszcza gdy nowo wykryte źródła, których pierwszy historyi litewskiéj obrabiacz znać nie mógł, pozwoliły w rzecz wejrzeć głębiéj); nie dosyć na tém, powtarzam, albowiem w osobnym i sobie właściwym organizmie życia, czyli bytu i działalności przedstawić je należy, czego dotąd nie uczyniono, warunków na których się społeczność towarzyska Litwinów wspierała pierwotnie nie wykazawszy, stosunków jéj do Niemców i Słowian nie zbadawszy, i nie pokazawszy tego, że mimo przeważającéj siły, było litewskie państwo i musiało być słabsze od Rusi i Polski.

8. R. 1584. Bartosz Paprocki.

NOWY WIDOK.

Myśl, którą w żywotach filozofów przedstawił Marcin Bielski, pochwyciwszy Mikołaj Rej, zastosował ją do Polski. Od niego znowu przejął ją Bartosz Paprocki, i w nie-

(1) W Atheneum I. 193.

których politycznéj treści pismach swych, tudzież w rodowodowych (genealogicznych) dziełach, rozwinął ją, jak na swój wiek, dobrze. Słusznie więc, jak się nam zdaje, rokiem wyjścia na jaw najznakomitszéj jego w tym rodzaju pracy (Herby rycerstwa) oznaczyliśmy wystąpienie pisarza tego na scenę historyi polskiéj literatury, nie bez przyczyny dawszy oraz ów napis ustępowi pierwszemu naszego szkicu. Bo, jak się to powie niżéj, nowy widok otworzył Paprocki dla dziejów ojczystych i, bliżéj jak kto inny, literaturę naszę pobratał z czeską. Przypadłszy bowiem wielce do smaku naszym pobratymcom(1), sprawił to, iż Czesi zaczęli na swój język przekładać jego pisma; w czém chcąc się im tém więcéj przypodobać Bartosz, pozwalał na to, ażeby niektóre pisma swe spółcześnie wychodziły po polsku i po czesku, lub po czesku tylko. Nie jedno więc z pism jego w samym tylko przekładzie czeskim pokazało się, i w nim jedynie, po zatraceniu rękopiśmiennego oryginału, przechowało się, nie zostawszy drukiem po polsku ogłoszone. Druga okoliczność, która zupełnie nowy i dotąd nie oglądany widok w literaturze naszéj przedstawia, jest ta, iż Paprocki pierwszym był u nas pisarzem, który w duchu postronnéj polityki zaczął narzucać narodowi swe myśli, starając się go nakłonić dla Austryi, i, przez wzięcie na tron polski Maksymiliana Cesarzewicza, zjednoczyć się ściśle z domem rakuskim.

WYLICZENIE DZIEŁ.

Był Paprocki poetą, zanim został historykiem, i w apologu tudzież w heraldyce odznaczył się wielce. Następnie

(1) Indygenatem nawet udarowany przez nich został. Porównaj Pamiętn. Sandomirski II. 383. nstpn.

puścił się na pole polityki i nauki moralnéj, w czém nader mało talentu pisarskiego rozwinął. Czworakiego więc rodzaju są jego dzieła, po polsku i czesku, jak rzekliśmy wydawane, (które znowu, jak to wnet powiemy, na dwa lub na trzy rozłożyć się dadzą działy), a są dziś, zwłaszcza niektóre, nader rzadkie. Z tych dwa, przez nikogo dotąd nie widziane, bo nigdzie nie wspomniane, udało się mi odkryć; w posiadaniu innych nadzwyczaj rzadkich, bo dotąd od nikogo nie opisanych, ma być P. Władysław hr. Dzieduszycki obywatel galicyjski pode Lwowem. Pobieżnie przejdę dotąd znane, a nie znane, lub od moich poprzedników niedokładnie opisane, szeroce opowiem. Podzielę je na trzy rzędy: na pisane wierszem, na pisane prozą po polsku; na pisane wierszem i prozą po czesku.

Wierszem, po polsku pisane, znam następujące:

Historya Załosna o prętkości y okrutności TAtarskiey, a o srogim mordowaniu y popsowaniu Ziemie Ruskiey y Podolskiey. Ktore sie stało Księżyca Października, Roku 1575. *Przez Bartosza Paprockiego prawdziwie a krotko spisana. w Krakowie, w Drukarni Szarffenbergera. Roku Pańskiego,* 1575.

Dziełko to w ćwiartce bez liczbowanych kart (znak drukarski na ostatniéj jest *F.* Znajduje się w Korniku i Toruniu) wydane, przedstawia w końcu wizerunek rycerstwa polskiego. Jedna część rzucając się z mostu w rzekę wpław ją przebywa, za Tatarami goniąc. Druga spotyka się z nimi opodal. Przypisał to dziełko Bartosz Anzelmowi Gostomskiemu z Leżenic Wojewodzie i Staroście rawskiemu. Są to rymowane dzieje napadu tatarskiego, tudzież, jak się wyraził Bartosz: „Porządek w iechaniu do Ziemie Ruskiey tych psow Pogańskich". Po czém idzie:

„do Czytelnika łaskawego krotka Przedmowa", i „Wyznanie grzechu a prośba do Pana Boga aby sam swoich ratować y wyzwolić z ręku Pogańskich raczył". Widać w tém pisemku naśladownictwo Marcina Bielskiego Sprawy rycerskiey.

Panosza tho iest wysławienie panow i paniąt ziem Ruskich i Podolskich, z Drukarniey Macieja Wirzbięty 1575. Pismo w ćwiartce (1), które w bibliotece P. Kazimirza Stronczyńskiego w Warszawie czytałem.

Dzyesięcyoro przykazanie mężowo. Masz też dzyesięcyoro przykazanie żony. w Krakowie u Wierzbięty 1575.

P. Wiszniewski (w hist. lit. VII. 510.) szeroce wypisując tytuł dzieła, który skróciliśmy, przywodzi wydanie jego z r. 1587. z tejże drukarni, z 1629. z drukarni Wirowskiego w Lublinie, z 1651 i 1697. bez miejsca i roku wydane, a wszystkie w ćwiartce. Ja znam tylko trzecie wydanie, znajdujące się w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj.

Koło rycerskie w którym rozmaite zwierzęta swe rozmowy maią. W Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka 1576 w ćwiartce. Następnie miał po dwakroć wyjść przedruk tego dziełka bez roku. Ja znam jeden tylko, jeżeli tak ma być nazwany, przedruk (2). Znajduje się w podobiznie w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj.

(1) Nader rzadkie, po raz pierwszy w Bibliotece warszawskiéj z r. 1842. II. 693. nstpn. opisane dzieło.

(2) W którym, na karcie trzeciéj, wspomniano o przykładzie wydarzonym na Polakach r. 1575. Porównaj Wójcickiego hist. lit. II. 383. Wiszniewsk. hist. lit. VII. 510.

Krotki a prawdziwy opis wiechania do Wołoch Iwana Wojewody ktorego Podkową zową. w Krakowie 1578. W osemce, udzielił mi go do przeczytania P. Wójcicki.

Triumph Satyrow lesnych; i t. d. *w Krakowie u Maciein Garwolczyka* 1582. Szeroce opisują tytuł dzieła P. Wójcicki II. 378 (który mi go dostarczył), i P. Wiszniewski VII. 511. nstpn.

Upominek narodowi Polskiemu y stanom Litewskim r. 1587. Taki tytuł znalazłem zapisany w katalogu biblioteki gimnazyum toruńskiego, z tém nadmienieniem, „że przejeżdżając przez Toruń r. 1831 Walenty Chłędowski, pożyczywszy to dzieło z biblioteki, nie oddał go więcéj."

Pamięć nierządu w Polścże. 1588. Dziełko to znajduje się w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj. Jest w ćwiartce. Tytuł jego szerzéj opisał P. Wójcicki II. 380.

Gwałt na Pogany. 1595. W ćwiartce, jest w bibliotece tejże. P. Wójcicki cały tytuł przywodzi.

Nauka rozmailych philozofow obierania żony. w Krak. u Wirzbięty 1590. w ćwiartce. Następnie u Kempiniego tamże r. 1613 i bez roku (1), nakoniec r. 1649 bez oznaczenia miejsca, również w ćwiartce, wyszło. Czwarte wydanie jest w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj. Jest jeszcze wydanie, o którem żaden z bibliografów nie wspomniał. Tytuł jego: *Nauka rozmaitych filozofow obierania żony, w ktorey Młodzianom iedni radzą, drudzy odradzaią żenienia się dla przyczyn rozmaitych.* Po czém drzeworyt wyobrażający spotkanie się Cyrcy z Ulissesem. Pod którym stoi: *z dokładem y poprawą wydana. Roku Pańsk.* 1697. Ćwiartki po obu stronach liczbowane; jest

(1) O czém Wiszniewsk. hist. lit. VII. 513. porównaj.

ich w raz z tytułem 24. Wydanie to miałem od P. Ign. Rzońcy urzędnika emeryta w Warszawie. Nic ono mniéj i więcéj co inne nie zawiera.

Nauka y przestrogi na rożne przypadki ludzkie, zebrane z pisma Doktorow s. y innych mężow uczonych. w Krak. 1613 u tegoż, w ćwiartce. Wyszło też bez oznaczenia miejsca i roku, pod tytułem: *Proba cnot dobrych.* Obadwa te wydania (czytałem je w Toruniu) szeroce opisuje P. Wiszniewski tamże, i trzecie poprawne, w osemce bez roku ogłoszone, którego nie znam, przywodzi.

Katalog albo porządne opisanie arcybiskupow Gnieznienskich od zaczęcia Wiary w Polszcze, bez oznaczenia miejsca i roku, lecz po r. 1606, napisane (gdyż rzecz kończy się na Bernardzie Maciejowskim, który z biskupstwa krakowskiego w owym roku na arcybiskupstwo gnieźnieńskie postąpił,) w ćwiartce, znajduje się w bibliotece gimnazyalnéj toruńskiéj.

Pisane prozą dzieła polskie, wychodziły w tym porządku lat:

Gniazdo cnoty zkąd herby rycerstwa slawnego Krolestwa Polskiego, i t. d. *w Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka* 1578. w arkuszowym kształcie. P. Wiszniewski hist. lit. VII. 508. przywodzi wydanie wcześniejsze z r. 1550, lecz wątpię, ażeby takowe miał był ogłosić drukiem dziesięcioletni pod ów czas Bartosz. Jakoż i nie opisuje go uczony mąż, lecz wydanie drugie, znajdujące się w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj, wyszczególnia.

Krol w Krakowie u Macieia Garwolczyka roku 1578 w ćwiartce.

Do opisu broszury pod tytułem *Hetman Albo Wlasny Konterfet Hetmański, skąd sye śila Woiennych postępkow*

każdy nauczyć może, który zrobił P. Wójcicki II. 376. mam dodać co następuje. Po tytule idzie mała ozdóbka drukarska, pod nią napis łaciński *Exercitus sine Duce, Bellua sine capite*, za nim winieta przedstawiająca rycerza, pewno Hetmana, na koniu, a przed nim i za nim idą dwaj piesi wojownicy rusznicą uzbrojeni, pod których wizerunkiem stoi podpis: *w Krakowie, Drukowano u Mattheusza Syebeneychera, Roku Pańskiego* 1578. W ćwiartce wydrukowano to dziełko. Na przedostatniéj karcie jest znak drukarski *F.* 111. Przypisane jest „Samuelowi Zborowskiemu z Rytwian przez Bartosza Paprockiego." Jest to wyciąg z dzieł sławnego Hetmana polskiego Jana z Tarnowa (1), (co się szczególniéj z rozdziału piątego pokazuje,) tudzież z Marcina Bielskiego Sprawy rycerskiey, jak to sam Paprocki w rozdziale dwudziestym pierwszym wyraźnie zeznaje.

Senator, w Krakowie w drukarni Macieia Garwolczyka 1579. w ćwiartce, broszura, którą również jak i dwie wyżéj wymienione miałem sobie dostarczone przez P. Wójcickiego.

Herby rycerstwa polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone, w Krakowie, w tejże drukarni 1584, w arkuszowym kształcie.

Ogrod krolewsky w Pradze czeskiéj 1590 drukiem ogłoszony, (który niżéj szeroce opiszę,) kończy szereg pism Paprockiego prozą wydanych.

Do któregoby rzędu, czy wierszem czy prozą pisanych, należało policzyć te dzieła Paprockiego, które Franciszek Siarczyński (w artykule *o Paprockim* w Obrazie wieku pa-

(1) Polska pod względem obyczajów I. 390.

nowania Zygmunta III.) przywodzi, a mianowicie: *Stromata w Krak.* 1584., *o nawroceniu ś. Maryi Magdaleny*, *Tryumpf planet Stefanowi Krolowi po wyprawie Moskiewskiey uczyniony*, (ma to być wiersz,) *Rozmowa podsędka z Plebanem w Poznaniu* 1611. tego nie wiém, nie widziałem ich bowiem, i mam podejrzenie, że jako osobne dzieła nigdy nie wyszły. Ostatnie miało wyjść poprzednio po czesku (1), lecz Jungmann, w historyi literatury czeskiéj (pierwszego wydania), skrzętnie wyliczywszy wszystkie dzieła Paprockiego wydane po czesku, nie wspomniał o tém. Nadmieniam i to, że Stromata (wyraz grecki, znaczy *ściełkę)* mylnie za osobne dzieło podał Siarczyński: są to bowiem poprawki Herbów rycerstwa, które, jak o tém niżéj będzie, osobno nie wyszły.

W rękopisie jedno tylko dzieło polskie Bartosza ma istnieć dotąd. Zawiera *kronikę dawnéj ziemi Pruskiéj*, ukrywającą się w jednéj z bibliotek czeskich (2).

W języku czeskim Paprockiego dzieła, a mianowicie: *Zrdcadlo slawnego Margrabstwy Morawskego*, w Ołomuńcu 1593, tak zwany *Diadochos* w Pradze czeskiéj 1602, na koniec *Sztambuch szlesky* w Bernie 1609 w arkuszowym kształcie wydane, niżéj, o rodowodowych pismach jego szczegółowo mówiąc, opiszę. Z dzieł tych, a mianowicie ze Zwierciadła zrobił wyciąg i po niemiecku go wydał K. Pfeiffer pod tytułem: *Paproczkius enucleatus oder Kern aus dem sogenannten Mährischen und Geschlechtsspiegel Breslau* 1730, 1741.

(1) Przywodzi Jungmann hist. 208. nr. 1379, nie mówiąc atoli, ażeby je Paprocki miał pisać. Porównaj zresztą o tych mniemanych Paprockiego dziełach Joch. 111. 28, 447.

(2) Jungm. hist. 152. w przyp.

Następuje szereg broszur w ćwiartce, z wymienieniem miejsca druku i roku, lub bez wyrażenia ich, od r. 1597 do 1602 wydawanych, które, z wyjątkiem jednéj, czytałem wszystkie w Korniku. Broszura ta ma tytuł następujący (czytałem ją w bibliotece ś. Maryi Magdaleny w Wrocławiu): *Obora aneb Zahrada w které rozliczna Stworzenij rozmlauwanj swa magi, w nowe wydana od Bartholomege Paprockého z Glogol* (tak) *a Paprocké Woli.* Na końcu stoi: *Wytisstena w starém městě Prazském, w Impressy Szumanske Léta Pane* 1602 (1), który dla tego przywieść należało dokładnie, iż pisemko to rzuca wielkie światło na Paprockiego Koło rycerskie. Ponieważ szczegółowo będziemy niżéj mówili o broszurach owych, przeto, niechcąc się powtarzać, pomijamy tu ich tytuły i osnowę, wskazując tymczasem na dzieło P. Wiszniewskiego (2), gdzie także wyliczone i opisane są, lubo niedokładnie.

Tyle znam pism Paprockiego, i z czytania tylu zdam sprawę: daleko więcéj przywodzi ich Franciszek Siarczyński (w artykule owym) ale mylnie. I tak, jako osobne dzieło przytacza pzd liczbą 5, 17. (przez omyłkę druku stoi 47.) 18. rosprawy *o stanie rycerskim, o stawu* (stanie) *panskim, O posledni weczerzi, sztrom* czyli o herbach ze znakiem podkow z czeskiego; przywodzi też będący w rę-

(1) Rzymską w ćwiartce, karty nieliczbowane, ostatni znak *Hh.* Autor bawiąc w Pradze tegoż samego snadź roku, przypisał swój przekład Janowi Zbinkowi z Hażmburga Podczaszemu korony czeskiéj, i pannie Poliksenie Minkwicownie, zaręczonéj mu, nadziawszy go uczonemi przypiskami łacińskiemi.

(2) Hist. lit. VII. 517. nstpn.

kopisie spis *O początku miast w Krolestwie czeskim* i t. d., chociaż pisma te są tylko częścią dzieł pod tytułem *Zrdcadlo*, *Diadochos*, *Sztambuch szlesky*, nie istniejąc jako dzieła oddzielnie wydane. Co P. Wiszniewski (1) w części sprostowawszy jednéj, przepomniał w części sprostować drugiéj.

BIEG ŻYCIA I TALENT PISARSKI.

Ponieważ życiorys Paprockiego znikądinąd jak z pism jego własnych wyrozumieć się nie da, przeto należało przywieść naprzód te pisma, by tem lepiéj można było na jaw rzeczony życiorys wywieść. Uważam naprzod, że z wiersza, któremu dał napis *nauka y przestrogi* dowiadujemy się o roku urodzenia Bartosza Paprockiego. Albowiem na samym końcu tak mówi:

Smierć mi nie straszna, bo rok siedmdziesiąty,
Szerokie świata przemierzawszy kąty
Już mi na nogach chodzić zapowieda,
Y duszy w ciele długo mieszkać nie da.

Odjąwszy więc 70 lat od roku 1613, w którym przypisanie dzieła tego uczynił, wypadnie rok urodzenia Paprockiego 1543.

Uzupełniwszy tym sposobem zmiankę uczynioną o naszym Bartoszu w numerze trzecim Przeglądu naukowego (2), gdzie powiedziano, że niewiadoma jest epoka ani jego urodzenia ani śmierci, tudzież P. Bentkowsk. (3), który mu

(1) Hist. lit. VII. 522.
(2) Z roku 1845. Gdzie na str. 104, wiadomość o Paprockim podano.
(3) Hist. lit. I. 359.

rok 1550 za kres urodzenia naznacza, przystępuję do opisu życia pisarza tego, mimo puściwszy, co w téj mierze powiedział J. S. Bandtkie (1), (który z rękopisu Piotra Cerroni uczonego Morawczyka, zamieszkałego w Bernie, wiele ciekawych szczegółów przywiódł), pominąwszy co o złéj żonie Bartosza udzielili poprzednicy moi, do których odsełam (2).

Przesiadywał i pisał dzieła swe Paprocki częścią w kraju, mając w Płockiem (w dzisiejszym powiecie lipnowskim) dwie wsie Głogole i Paprocką-Wolą; częścią za granicą. Bawił w Czechach od roku 1579 (3). W broszurze swéj pod napisem *Senator* wyraźnie mówi (w przypisaniu) że odjeżdżając z kraju (r. 1579) chce przez ten przekład zostawić po sobie pamiątkę. Posiedziawszy krótko za granicą wracał znowu do Polski, i wyjeżdżał na powrót. W roku 1582 mieszkając w Paprockiéjwoli, napisał wiersz pod tytułem Triumph, przypisawszy go Filonowi Kmicie Czarnobilskiemu Wojewodzie. Cztery lat zabawiwszy w ojczyznie, wyjechał znowu do Czech r. 1586, unosząc z sobą nienawiść przeciwko Janowi Zamojskiemu, z którym się jeszcze w roku 1584 przyjaźnił, wychwalał go i dziękował mu (w przypisaniu Herbów rycerstwa Królowi Stefanowi Batoremu) za wieloraką pomoc doznaną przy wydaniu najznakomitszego ze swych dzieł. Przybywszy powtórnie do Czech, bawił na dworze przeważnego

(1) W historyi drukarń III. 166.

(2) Rozwiódł się nad tém P. Wiszniewski hist. lit. VII. 505.

(3) Nie dopiero od roku 1591. jak mówi ów rękopis Ceroniego, lub od roku 1599. jak P. Gawarecki, Dzwon literacki z 1849. I. 294, lub od 1600. jak utrzymuje J. S. Bandtkie w historyi drukarń krakowsk. 196.

w ów czas domu Rozenbergów. Tu wydał wiersze, którym dał tytuł *pamięć nierządu w Polszcze*, a w nich jawnie się z tém odezwał, że jest stronnikiem pretendenta korony polskiéj Maksymiliana, brata Cesarza Rudolfa II. Przypisał je Wilemowi z Rozmbeka (z Rozenberga) na czeskim Kromołowie panu i najwyższemu Burgrabiemu w Królestwie czeskiem, właśnie gdy się on wybierał do Polski dla poparcia tamże sprawy Maksymilianowéj, i podpisał się na tém dziełku Jurgieltnikiem cesarskim (1). Wystawia w niém Polakom, ileby zyskali na tém, gdyby Królem mieli brata cesarskiego. Obelgi miota na Jana Zamojskiego, nazywając go zdrajcą, który sprzedał w obce ręce polskie królestwo, zowie go Szaruszkiem, Panem Szarym Janem, (szydząc przez to z rodowitego Szaryuszów nazwiska,) Rektorem, poprawcą (odmieniającym) praw dawnych dla własnego zysku. Po wstąpieniu na tron polski Zygmunta III. powrócił znowu do kraju Paprocki, i wierszami odpłacał się swym ziomkom za to, że gdy za granicą bawił, mieli o nim staranie. Przypisując Dziesięcioro przykazania Andrzejowi Tarnowskiemu Sekretarzowi królewskiemu, dziękuje mu, że w cudzéj ziemi spokojnie chował jego głowę, a Wojciechowi Giebułtowskiemu składa za to dzięki, że będąc posłem polskim w Wiedniu, wyrobił mu od Cesarza Rudolfa II. sto talerów rocznego jurgieltu. Mówi, że bawiąc wraz z nim (z Giebułtowskim), na cesarskim dworze, był już w podstarzałych leciech. Wywiązywał się z wdzięczności i duchownym panom, u których przebywał. Szczególniéj po klasztorach przesia-

(1) Bártoł: Paprochy (tak) eques Polonus S. R. M. Stip. (znaczy *stipendiarius*, Jurgieltnik).

dywać lubił, a mianowicie w bogatych pod ów czas opactwach łądzkiém i wąchockiém. Z klasztoru w Łądzie (1) przypisał swe wiersze *nauka y przestroga* Wojciechowi Giebułtowskiemu. Tamże (str. 57) wydał wiersze do Stefana Opata wąchockiego, od którego wiele doznawał względów.

Mylnie się wyrażają ci, (2) którzy podają, iż dzieła Paprockiego na czeskie tłómaczone wychodziły po polsku naprzód, lub że po czesku pisywał je sam Bartosz. Zaledwie bowiem o dwóch, bynajmniéj zaś o wszystkich, utrzymywać to można. Powiemy niżéj, że się czasem porywał do pisania po czesku, ale nadaremnie. Tu nadmieniamy to, że sam (w broszurze Gwałt na pogany) wyraźnie mówi, iż swoje pisma dawał tłómaczyć na język czeski: gdyby je był więc po czesku układał, po cóżby był miał tłómacza szukać? Powiemy też i o tém, które z dzieł swoich dawał z rękopisu do tłómaczenia, nie ogłosiwszy ich nigdy po polsku.

We własnych dziełach opisał się Bartosz, jakim człowiekiem, jakim uczonym był. Ubogim będąc, ubiegał się za złotem i nie posiadł go. Małym przez Rakuszanów ujęty datkiem, gorliwym był ich stronnikiem, a tém samém wrogiem Jana Zamojskiego, i przyjacielem jego nieprzyja-

(1) Założył go Mieczysław Stary syn Bolesława Krzywoustego. Leży ten klasztor pod miastem Koło w Kaliskiém. Przed kilkunastu laty suprymowany będąc, upadkiem groził; lecz dziś OO. Kapucynom w posiadanie dany, nie stanie się pustką.

(2) Juszyński przy opisie życia i dzieł Paprockiego, Bandtkie w historyi drukarń krakow. 192. następn. tudzież w historyi drukarń w Polsce III. 157. 166. Wiszniewski hist. lit. III. 63. VII. 516.

ciół. Puścił się na łazęgę i biegał za chlebem, lecz ani go jadł darmo, ani się nigdy nie upadlał kłamstwem lub obłudą. Co miał w sercu, to i na ustach, co myślał, wyjawiał wszystko ze staroświecką szczerością. Był to człowiek, którego dobrze było mieć przyjacielem, ażeby wesoło spędzić nie jednę uciechy chwilę: nieprzyjacielem go mieć nie szkodziło, bo ani czynem, ani słowami szkodzić nie mógł, dla małéj jaką miał wziętości. Jego pisma nie wywarły żadnego wpływu na spółczesnych, nie przypadłszy do smaku częścią dla swéj płytkości, częścią dla niesmacznéj uczoności, częścią dla niepoprawności stylu; w którym znajduje się pełno wyrażeń dzikich, z czeszczyzny żywcem branych, zastarzałych lub nowych, nie właściwie do toku naszéj mowy zastosowanych, łacińskiemi makaronizmami przeplatanych. U potomnych więcéj znalazł względów, dla oryginalnych jakie miał w heraldyce pomysłów, a których sam rozwinąć nie umiał, czy nie mógł należycie. Nader mały talent poetyczny okazał on w swych wierszach. Jest-to raczéj rymowana proza niż poezya. Nawet tu i owdzie dał poznać, że sobie nie bardzo smakował w poezyi, odradzając, jak Mikołaj Rej, czytywać Owidyusza (w Pamięci nierządu w Polsce), a zalecając nowszych dziejopisarzy, mianowicie też francuzkiego historyka Kominiusza, wielce pod ów czas czytywanego w Polsce, jak to widać z Pamiętników sławnego naszego Hetmana Stanisława Żołkiewskiego, niedawnemi czasy z rękopisu wydanych przez czcigodnego Pawła Muchanowa (1). Nie lubił Paprocki czytywać historyków, którzy nowszy sposób pisywania dziejów wskrzesili w Europie,

(1) Rękopis Hetmana Żołkiewskiego, Moskwa 1835. Porównaj 1.

jako to Macchiawela. Nie pojął go Bartosz, i nazwał pełnym złych sztuk człowiekiem. Rzecz dziwna, że lubo wielce bawił się krajowemi dziejami, przecież tu i owdzie nieznajomość ich okazał wielką. Powiada (w przedmowie do Tryumfu) że Bolesław Chrobry wszystkie niegdyś Książęta ruskie zhołdował Polsce. I w dziejach starożytnych nie raz się potknął. Mówi, że Pyrrhus chciał być z wojskiem swym srogi Lacedemonom(tamże, wTryumf. Satyrów). Na wzorach starożytnych nie umiał się kształcić. Nowszych bez żadnego braku, dobrych i lichych poetów czytywał. Brał w rumel Petrarkę, Erazma, Katona dystychy i t. p.

PRZEGLĄD DZIEŁ RODOWODOWYCH.

W ogóle podzielić można Paprockiego większéj wagi prace na dwa oddziały: na pisma obszerniejszego zakroju, i na pomniejsze. Pierwsze są rodowodowe, drugie rozlicznéj treści, a te i tamte, w polskim i czeskim wydawane będąc języku, jak z jednego wypłynęły źrzódła, tak też do jednego zmierzają celu, mając na widoku przedstawić domową historyą ludów, politycznym węzłem spojonych, a w królestwie polskiém i wielkiém księstwie litewskiém zjednoczonych. Następnie chciał toż samo wykonać dla Czechów, na tenże prawie rozmiar rozłożywszy pracę. Zaczął polski herbarz od wysławienia panów i pamiąt ziem ruskich i podolskich, co wykonał w tak przez siebie nazwanym *Panoszu*, czyli szlachcicu niższego rzędu: to bowiem znaczy ten wyraz w języku czeskim, z którego Paprocki przeniósł go do polskiego. Wspomniawszy naprzód o szlachcie mieszkającéj w powiecie lwowskim, przeszedł do przebywającéj w Halickiem, Trębowelskiem,

Żydaczowskiem, ziemi Przemyskiéj, w Sanockiem, Chełmskiem. Wysławiwszy tę, przeszedł do szlachty Kozaków niżowych (ich Hetmana Kniazia Rożańskiego wychwalił naprzód), do Ormian lwowskich i kamienieckich; zkąd do Wojewodów wołoskich i multańskich skoczył. Zakończył rzecz pochwałami Królów polskich, od Lecha aż do Henryka Walezyusza.

Przedstawił następnie: *Gniazdo cnoty, zkąd Herby Rycerstwa sławnego Krolestwa Polskiego początek swoj mają*, rozpocząwszy go przemową do Orła polskiego, w któréj wyłajał szlachtę polską, że zgnuśniawszy nie wstrzymuje tatarskich zapędów na ruskie ziemie. Zaczyna rzecz temi słowy:

Okaż nam miły Orle cnotę przyrodzoną,
A uwielbi dziatki swe pierwszą sławą oną:
Dla któréy z twego gniazda słynęły szeroko,
Y wszystkim się narodom podały na oko.
Zgnuśniałeś iakoś teraz choć masz więcéy dzieci,
Ona twa mężna siła barzo lezie w śmieci,
Gniazdo twoie targaią nieślachetne wrony,
A dziatki twe zanoszą na Pogańskie strony.

Piękną miał myśl autor. Chciał historycznie a oraz poetycznie wystawić początek i wzrost herbowych zaszczytów szlacheckich. Lecz nie umiejąc przejąć się treścią wielkiego dzieła, nie rozwinął pięknego tego wątku, chociaż długo, blisko trzydzieści bowiem lat, jak same jego dzieła świadczą (1), nad rodopisowemi poszukiwaniami pracował. Podania dawne familijne o herbach opowiedział

(1) R. 1575. wyszedł Panosza, r. 1599. Ogród królewski: pracował więc lat 24 nad rodowodami szlachty i Królów polskich.

oschle i wewnętrzną odjął im wartość, gdy zamiast opowiedzieć je w taki sposób, jak one w ów czas z ust do ust krążyły, opisał je po swojemu, ani dokładnie ani wymownie. W przemowie do dzieła, czyli w przypisaniu go Królowi Stefanowi Batoremu, wypowiedział główne myśli, które w następnie wydanych jego dziełkach, a szczególniéj też w Próbie cnot natrafiamy. Późniéj, zastanowiwszy się lepiéj nad przedmiotem, przerobił go, i w inszéj wydał postaci. Tak powstało najważniejsze dzieło Paprockiego, którém są: *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro xiąg rozdzielone.*

W dziele tém zamierzył autor podać historyą rodów polskich szlacheckiego stanu, a tém samém napisać ich dzieje. Przejrzawszy kroniki czelniejsze polskie, (a mianowicie Kadłubka, Długosza i Kromera,) lubo przekonał się o tém, że z pracy jego historya mały odnieść może pożytek, szczególniéj (słowa są jego, w przypisaniu Herbów wyrzeczone), „gdy już poprzednio jest napisana przez mężów, którym on, dla wielkiéj ich godności i nauki, nie tylko pióra podać, ale i kałamarza potrzymać, godnym się być nie uznaje:“ przecież wziął się do dzieła, i z wielkim mozołem usiłował treść historyczną wyciągnąć z pomników, po archiwach krajowych, bądź publicznych bądź prywatnych, znajdować się mogących, „naśladując pszczółkę pracowitą (i to są słowa jego tamże wyrzeczone), która z rozmaitych krzaczków nazbierawszy do gromady miodu ku żywności sobie, drugiemu też do posmaku z niego użycza.“ Tak więc, stało się, że nie jedno zdołał wystawić na jaw, co kroniki ukryły (1), zwłaszcza gdy niczego nie szczędził, ażeby mógł dojść prawdy, gdy z X. nawet wieku

(1) Rzecz o orle Krolestwa pod r. 1124.

przeglądał dyplomata, tudzież dzieje klasztorów i kościołów czytywał pilnie: „co wszystko jedynie w tym uczynił celu, ażeby ojczyznę miłą z jéj syny, tak w dobrych sprawach znacznie inszym narodom okazał (1).“

Ponieważ dzieło to, w braku urzędowego spisu szlacheckich rodzin, miało poniekąd zastąpić świadectwo na rodowody domów klejnot szlachectwa niewątpliwie posiadających, a Paprocki częścią pominął w niém nie jeden ród, częścią mylnie o niejednym powiedział, przeto zaraz po ogłoszeniu drukiem dzieła, wziął się do przerobienia niektórych jego kart i stronic, i takowe ekzemplarze poprawione pod tymże, co pierwotne wydanie, tytułem puścił w obieg (2). Ztąd powstały dwoiste ekzemplarze wydanych r. 1584 Herbów rycerstwa, bez poprawek i z poprawkami. Niesiecki nazwał poprawki te *Stromatami*, co za osobne dzieło, jak rzekliśmy, poczytał mylnie Siarczyński.

Wewnętrzny układ dzieła jest zgrabnie zrobiony. Wierszami gdzie niegdzie przeplata autor prozę, kładąc je na pochwałę osób lub miejsc znakomitych (3). O główniej-

(1) Herby 7.

(2) Biblioteka gimnazyalna warszawska posiada obadwa ekzemplarze. W poprawionym przedrukowane są listy te: 47, 87, 129, 161—170, 189,190—207, 209, 277,283—285, 297—300, 335—365, 480—484. Z powodu omyłek zaszłych na jednéj stronicy przedrukowano listy te: 489, 564—565, 653. P. Józ. Muczkowski. (hist. lit. Wiszniewskiego VII. 509.) więcéj nadto przedrukowanych listów i stronic przywodzi. Ja, w dwóch ekzemplarzach owych, więcéj poprawek nad wskazane, nie mogłem dostrzec.

(3) Wiersz do Jana Hrabi Tęczyńskiego, str. 38, do gory Tęczyńskiéj na któréj tenże wystawił zamek, str. 42.

szych herbach naprzód w krótkości opowiada (1), następnie szczegóły wraz z ich tradycyami familijnemi podaje, lubo to rzadko, bo tylko przy niektórych z najstarszych (Topor, Starykoń, Połkoza), tudzież przy nowszych rodach (Tęczyńskich, Firlejów) czyni. Nigdzie zaś, jak to uczynił przy wowodzie czeskich i morawskich herbów, nie przywodzi starodawnych o możnych rodach przez rodzinnych piewców nuconych pieni, bądź że ich nie było u nas, bądź że się ich poszukać lenił (2).

Co się wartości historycznéj dotyczy, chociaż nie wszystkiemu, co przytacza, wierzy, i wiele opowiada „jako fabuły (3) między ludźmi pospolite", przecież dla braku potrzebnych ku temu wiadomości dziejów od bajki odróżnić nie umié, w jedno męsza fałszywe i prawdziwe zdarzenia, i takiemiż popiera je dowodami. Wszelako jemu należy się ta chwała, że on pierwszy utorował u nas drogę do pisania historyi tego rodzaju, że wiele pamiątek zachował dawnych i uratował je od zatraty, że on jeden dał możność wejrzeć głęboko w pierwiastek polskiéj heraldyki, jak się o tém szeroko rozwiedziemy niżéj. Słusznie więc oddał mu J. S. Bandtkie wielkie pochwały, jako temu, który był nie pośledním na swój wiek znawcą i badaczem źrzódeł historycznych, który nie jedno nadanie rzetelnie przepisał, i przygotował wielkie zasoby dla późnieszyah rodopisców, lubo nie wszyscy, a mianowicie też Okólski, korzystać

(1) Herby 62.

(2) Porównaj Jungmana hist. lit. 30. nr. 52. Przywodzi Paprocki *Proroctwo Libussy* które r. 1269 wynalezione być miało; lecz wiersza język na nowsze wskazuje czasy.

(3) Słowa są jego, Herby str. 8.

z nich umieli (1). Słusznie uważa je P. Kraszewski (2) za pierwszą próbę historyi domowéj, i mówi że ci, którzy się po nim puścili na pole heraldyki ojczystéj, nie sprostali mu wcale. Nie jést od tego zarzutu wolny i dopełniacz jego Baranowski z ziemi dobrzyńskiéj, którego pracę w rękopisie dotąd ukrytą czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu. Napis jéj jest taki: „Herby Rycerstwa Polskiego na pięcioro xiąg rozdzielone niegdy przez urodzo. Bartosza Paprockiego zebrane y wydane. Roku Pańsk. 1584 w Krak. u Macie. Garwolczijka. A. Terasz znowu swiezo przesz urodzo. Stanisława Baranowskiego z Rzeplina z wielką pilnością przepisane. z przydatkiem niektórych Familiy przedtym opuszczonych etc. etc. w roku Pańskim 1635." (3).

Ostatniém tego rodzaju dziełem Bartosza po polsku pisaném, jest: „*Ogrod Krolewsky, w ktorem o początku Cesarzow Rzymskich, Arcyksiążąt Rakuskich, Krolow Polskich, Czeskich, Xiążąt Szlązkich, Ruskich, Litewskich, rozrodzenie ich krotko opisane naidziesz. Drukowano w slawnem starem Miescie Praskiem u Daniela Siedlczanskiego* 1599." J. S. Bandtkie w historyi drukarń w Polsce III. 165, 166. opisał to dzieło bibliograficznie, a bezimienny zwrócił uwagę na treść jego (4), piękniejsze ztąd miejsca przytoczył, i dał poznać osnowę pisma, które do ważniejszych, jakie Paprocki kiedykolwiek wydał, należy. Co też uznali Niemcy, którzy r. 1602 dzieło to na

(1) J. S. Bandtkie historya drukarń krak. 190. i nstpn.

(2) Studia literackie 128. nstpn. tudzież 135.

(3) Dalszym jakoby dzieła tego ciągiem jest rękopis Teofila Butka *origines stematorum* (tak) *Polonorum*, oglądany przezemnie w bibl. Załuskich, z którego czerpał Niesiecki.

(4) W Przyjacielu ludu z roku 1837 76. nstpn.

własny język przełożyli (1). Pod względem sztuki uważane, jest ono téjże saméj wartości, co i wyżéj przywiedzione Bartosza dzieła.

W języku czeskim wydane pisma Paprockiego heraldycznéj treści, czytałem w bibliotece Załuskich w St. Petersburgu. Zanim je wyliczę, wspomnieć należy, że one, a mianowicie też tak zwany Diadochos, składają się z pisemek ulotnych, które następnie zbierano i w jedno spajano, (podobnież jak Grochowskiego wiersze, jak się o tém niżéj powie). Zkąd powstała rozmaitość i niezgodność wielka w opowiadaniu o jednéj i tejże saméj rzeczy, w miarę jak nowe źrzódła, lub nowe okoliczności nakazywały przydać lub odjąć to, co poprzednio napisał heraldyk, a czego w jednę zlać całość, i zgodzić ją z pierwotnym utworem, nie miał czasu lub chęci ani on, ani księgarz, który dla spekulacyi gromadził tę zbieraninę, i pod ogólnym tytułem wypuszczał na świat. Zwrócił na to uwagę Józ. Dobrowski, do którego odsyłam (2). Uwaga ta ważną jest i dla tego, że nam tłómaczy powód, dla którego rozprysły się na części i cząsteczki dzieła Paprockiego pisane po czesku, i znowu się w jednę skupiły całość, w trzech wielkiéj obszerności dziełach, pisanych dla Czechów, Morawców i Szlązaków.

W następnym porządku lat wychodziły czeskie dzieła:

1. *Zrdcadlo slawneho margkrabstwj morawskeho: knaese sebrane a wydane*, Roku 1593. *Olomutii excussum*

(1) Przekład zrobił niejakiś *M. Chr. Friedrich.* Znajduje się między rękopisami królewskiéj biblioteki w Dreznie, w półarkuszowym kształcie.

(2) Czasopis Czeskiego muzeum, r. 1828 poszyt 2. str. 119. następn.

apud haeredes Milchtalleri. Na ostatniéj czyli 448 karcie dzieła stoi po czesku, że napisane zostało w języku polskim, a na czeski przełożone przez Jana Wodiczkę rodem Prażanina. Przypisał je Rudolfowi II. Cesarzowi. Na pięć ksiąg rozłożył dzieło. W czterech pierwszych podał dzieje Morawii, Królów i panów obojga, to jest duchownego i świeckiego tudzież miejskiego stanu: w piątéj opisał w tymże porządku księstwo opawskie. Z wdzięcznością, mówi Jungmann (1), przyjęły to dzieło stany morawskie; w niém bowiem pierwszy Paprocki skréślił im kronikę własnego ich kraju, tudzież rodowody szlachty, i dzieje miast podał.

2. *Diadochos id est successio ginak postaupnost knijżat a kraluw czeskych.* Stronice dzieła są numerowane, po których idzie rejest bez numeru. Na końcu stoi po czesku: że wyciśnięto to dzieło w sławném starém mieście praskiém, w drukarni dziedziców Jana Szumana roku 1602. Powiada Paprocki że w dziele tém porwał się na pisanie po czesku, jednakże widząc że mu to źle idzie, dał pismo swe do poprawy Rafałowi Sobiehrdowi. Na tyleż co powyżéj wspomnione ksiąg podzielił je, a w nich, po przypisaniu dzieła Rudolfowi II. Cesarzowi niemieckiemu a czeskiemu Królowi, mówi naprzód o źrzódłach z których czerpał, po czém początek i rozkrzewienie się Książąt i Królów, Biskupów i Arcybiskupów praskich, na koniec stany królestwa, których było trzy: pański, rycerski, miejski opisał. Poopuszczawszy w niém wiele, musiał swą pracę łatać podobnie jak Herby rycerstwa polskiego, zkąd

(1) Hist. lit. 152. nr. 413.

poszło, iż ekzemplarze i tego dzieła nie zgadzają się z sobą (1).

3. *Sztambuch slezsky*, wydrukowany w Bernie u Bartłomieja Albrechta 1609. podzielił na ksiąg dwoje, z których każdą na dwie części znowu rozdzielił. Zawiera więc części cztery. Sposobem dyalogu ułożył je autor. Rożmawiają tu gospodarz z gościem: „o początku tego świata i kto nim zawiaduje, o kościele katolickim, o zacności pisma ś., o siedmiu darach ducha ś., o dwunastu pożytkach które ztąd wypływają, o przykazaniach kościelnych, o uczynkach miłosiernych, grzechach cielesnych, w szczególności o piątém przykazaniu bożém, o Apostołach śś., o początku i zacności Biskupów, o Prałatach, o mszy ś., o krzyżu ś., o aniołach, o woli człowieczéj, o przybytkach pańskich. Co to jest heretyk? rozbiera, i mówi o spowiedzi." Każdy z artykułów tych jest szczególnym osobom pańskiego i szlacheckiego stanu poświęcony, a przytém rodowód i dzieje ich wywiedzione są. Nie dosyć na tém: zrobił w dodatku poczet rodów (strom z erbuw starodawnych rodow uczineny), mianowicie tych, co za herb używają podkowy. Szczególniéj też rozwiodł się nad rodem Woyskich z Bogduncowicz około Pszczyny, których dawnym i zachowałym był przyjacielem, a w końcu dodał o rodach szlacheckich tych, o ktorych w pismach poprzednio wydanych nie wspomniał nigdzie (*Paralipomena genealogiarum slavicarum*) (2).

Ani podobieństwa te dzieła, uważając je pod względem wykończenia, nie mają z polskiemi Paprockiego rodo-

(1) Porównaj Jungm. hist. 154. ur. 438.

(2) Jungm. hist. 151. nstpn. nr. 411.

pisami. Tamte powstały z natchnienia, te z prostéj spekulacyi. W przeciągu długim, bo lat szesnastu wykończył je, czyli raczéj ladajako spisał autor, mało troszcząc się o dostatniejsze źrzódła. Posądzić go nawet można o to, że o tyle tylko dopytywał się o nie, o ile znał dzieje polskie, których badaniu szczególniéj się poświęcił. Dla tego też daleko więcéj polskich (te nad XIV wiek nie sięgają u niego) niż czeskich, w dziełach tych czeskie dzieje wyświecać mających, źrzódeł przywodzi. Krótko mówiąc, gdziekolwiek zapachniała mu kuchnia, tam dążył Paprocki, biesiadował i weselił się, a wywdzięczając się gospodarzowi za dobre przyjęcie, części, cząstki i cząsteczki dzieł swych przypisywał mu. Tak w trzecim dziele są z różnych a różnych miejsc uczynione przypisania jednéj i téjże saméj pracy. Mianowicie też tą pisaniną wydał na siebie wyrok o spekulacyą, o którą go posądziliśmy, w któréj pokazał się teologiem, bo ta właśnie więcéj pod ów czas od historyi popłacać zaczynała.

PRZEGLĄD RESZTY DZIEŁ.

Inne pisma Paprockiego, są częścią tłómaczenia częścią oryginalne. Do pierwszych należą dwa: *Krol, w Krakowie u Macieja Garwolczyka* 1578, tudzież *Senator*. Z przypisania pierwszego dziełka, Andrzejowi Hrabi z Tęczyna Wojewodzie bełskiemu, dowiadujemy się, że Bartosz wizerunek ten (conterfet) prawego Krola, napisany przez Hiszpana jednego, na polski język z łacińskiego przełożył. Z przypisania dziełka drugiego, panom Zborowskim z Rytwian, mamy wiadomość, „że Ceriolani jakiś z włoskiego na łaciński język przełożył je, zkąd pisemko to na polski prze-

niósł Paprocki. Obiedwie te prace są nader liche, i niestarannie na polski język przełożone. Bo tłómacz wszystkie trudniejsze wyrazy zostawił po łacinie, wierszów Horacego (w pierwszém dziełku,) przez autora przywiedzionych nie oddał po polsku, a w miejsce oryginalnych, własne podsunął rymy. Toż samo uczynił z drugiém dziełkiem, rzecz o włoskim Senatorze do Polski zastosowawszy, i pomiędzy obowiązki tegoż Senatora włożywszy umięjętność języków: czeskiego, węgierskiego, włoskiego, tureckiego, litewskiego, żmudzkiego i wielu innszych. Staranniéj wszakże spolszczył drugie: bo gdy dziełko pierwsze nastrzępione jest makaronizmami łacińskiemi, w dziełku drugiém czytamy ustępy obszerne czystą oddaną polszczyzną. Mianowicie ustęp o historyi, dobrze mu się udał w przekładzie." Historya (mówi on) nie jest wynaleziona dla oszukania: ale dla pozyskania czasu: tak iż co jednego dnia dostatecznie cokolwiek czytając, razem wyrozumiesz, tego abo nigdy przez wszystek czas żywota swego, abo bardzo nierychłobyś poznał. Bo historya jest ludzkiemu żywotowi krociuchna nauka, przykład obyczajow y przyrodzenia ludzkiego, spraw pokażyciel, pewne doswiadczenie rzeczy, rostropna y wierna, w rzeczach wątpliwych poradzicielka, Mistrz pokoju, Hetman abo Książe wojny, brzek (brzeg?) i odpocznienie ludziom każdego rodzaju."

Do pism jakoby z czeskiego tłómaczonych liczy P. Wiszniewski *Koło rycerskie* (1), i słusznie mówi, lubo nie rozumi rzeczy. Powiemy przy końcu tej rozprawy, że istotnie Czesi podali pierwszą myśl Paprockiemu do napisania tego dziełka, i że znowu od niego wzięli takowe i na swój

(1) Hist. lit. VII. 510.

przełożyli język, skoro się w polskim układzie pojawiło w druku. Z wydanych po czesku i po polsku, za przyczynieniem się do tego samego Bartosza, pierwsze trzyma miejtak zwany, *Gwalt na pogany ku wszem chrzescianskiem Panom, Krolom y Książętom: A osobliwe ku niezwyczieżonego Królestwa Polskiego oboyga Stanom Duchownemu y Swieckiemu uczyniony. Roku* 1595. Miejsca druku nie wyraził. Dziełko to przełożone i na czeski (1) język, z treści swéj liche, jest téjże saméj wartości, co największa część ówczesnych pism polskich politycznych. Powiada tu Paprocki, jak Aleksander Wielki Król macedoński chwalił się niegdyś rycerstwem swojém niezwyciężonem, Słowaki przez to rozumiejąc. Rozwijając w tém pisemku myśl swoję o polityce narodu polskiego, każe mu w żywéj mieć zawsze pamięci wielkie dobrodziejstwa, których doznał przez święty dom rakuski. Jakieby to były owe wielkie dobrodziejstwa, o tém nie powiedział. Do rzędu takichże pism (po czesku i po polsku wydanych,) policzyć można dziełko pod tytułem *Bicz na zle żeni*, po dwa kroć w Pradze czeskiéj r. 1583, 1787 wydane. Nie Paprocki atoli, lecz niejakiś Weleslawin Rzeszatko Rosacius wydał go po czesku, pobrawszy wiele z Dziesięciorga przykazania przez Bartosza napisanego. Tu należy także *Nowa Kratochwile* (nowa krotochwila), w ćwiartce wydana broszura, składająca się z trzech części. Pierwszą, (wyszła 1597 nie powiedziano gdzie, zapewne w Pradze jak pisze Jungmann) wierszem przełożoną z polskiego (jak stoi na końcu dzieła,) przez

(1) Wyszło bez oznaczenia miejsca r. 1595 (Jungm. hist. 148., nr. 347.) i sejmującym stanom czeskiego królestwa, jako memoryał przeciwko Turkom, podane zostało. W korniku czytałem wszystkie te pisemka.

Jana Buryana Wodiczkę (1), przypisał Paprocki Janowi Zbinkowi Zającowi z Haźmburga. Występuje w niéj Junona żartami i uciesznemi przykładami, na rozliczne przygody przydatnemi, rodzaj bawiąc człowieczy. Część druga w Starém mieście w Pradze u Daniela Sedlczanskiego 1598 wydana (zapewne ją tenże tłómaczył) przypisana jest Alszowi Berkowi z Duby. W niéj tegoż rodzaju krotochwile wyprawia dla śmiertelnych Wenus. Trzecia na koniec, wydana tamże u dziedziców Jana Szumana 1600, wystawia Palladę, takąż samą przysługę czyniącą rodzajowi ludzkiemu. Na końcu mówi do czytelnika, „że jeżeli mu jeszcze mało na tém, niech zaczeka na czwartą boginię, która wystąpi wktotce." Nie wiém, czy ta wystąpiła: ale to pewna, że ramoty te zawierają pocieszne nauczki, które, z dziejów lub własnéj głowy czerpiąc na to wątek, lubił nasz ziomek dawać każdemu kto go rad słuchał. Całe to przedsięwzięcie niczém inszém nie jest jak spekulacyą, celem zysku podjętą. Toż samo rozumieć należy o następujących pismach: *Ecclesia to gest Cyrkew swata Obecna* (kosciół ś. powszechny,) tamże r. 1601 wydana, którą Księciu Arcybiskupowi praskiemu przypisał, dowodząc w niéj, że tylko w rzymsko-katolickim kościele zbawionym być można. *Panna*, tamże r. 1602 drukiem ogłoszone pisemko, które Wilelmowi Sławacie na Chlumie i Kossembergu panu przypisał, bawiąc w domu Jana Zbigniewia z Haźmburga. Zastanawia się w niém nad zacnością panieństwa, po czesku i po łacinie, i opowiada cnoty, któremi dziewica jaśnieć powinna. *Staw manželsky* (stan małżeński), dziełko z różnych polskich

(1) Jungm, hist. 140 nr. 810, mylnie mówi, że Buryan *Wałda* przełożył go.

własnego utworu pisemek pozszywane, wydał tamże 1601, które przypisał Jarosławowi Borzycie z Martynic. Dał w niém różne nauki małżonkom młodym, i rozliczne przykłady wierności małżeńskiéj przywiódł z dziejów. *Trzinacte tabuli weku lidskego* (trzynaście stopni wieku ludzkiego) tamże w tymże roku wydał, i przypisał Karolowi z Lichtensztejna. Stopniem pierwszym jest narodzenie, drugim świadomość siébie w siódmym roku życia, ostatnim śmierć. Obszernie rozwodząc się nad ostatnim stopniem życia człowieczego, zastanawia się nad śmiercią w pięciu rozdziałach. *Pust telesny* (post cielesny) tamże i w tymże roku, Adamowi panu na Bechinie i Siedlcu przypisał, w którym dowodzi, że do nabycia żywota wiecznego postów i spowiedzi potrzeba. *Kszafft* (testament) tamże bez wyrażenia roku (1) wydawszy, uczynił przypisanie dziełka z Pragi 1600. Krzysztofowi z Lobkowic panu na Tachowie i Piątku. Coby zawierało to dziełko, obszernie wypisał Paprocki. Ojciec mający trzech synów nieporządnie żyjących, wyrzekł przez ostateczną wolę, ażeby najgorszy z nich nie dziedziczył. Ten był obżartuchem, drugi roskosznikiem, trzeci kosterą. Pierwszy uważając swój nałóg za niewinny, wystąpił przeciw braciom, i szeroce rozwodził się nad tém, jak roskosz cielesna i kosterstwo są występkami szkaradnemi. Ci broniąc się dowodzili przeciwnie, że i owszem obżarstwo wielkim jest występkiem. Sąd wysłuchawszy sprawy wyrzekł, że wszyscy lepsi. A tak wszyscy trzej przy równych pozostali działach. Zwią-

(1) Jungmann w hist. 143. nr. 264, mniema że r. 1601 wyszedł. Co być mogło, poprzednio bowiem, jak w notatach Konst. hr. Swidzińskiego znajduję, wyszło to dziełko w osemce po polsku, w Krakowie w drukarni Siebenejchera 1578, pod napisem: *Testament starca.*

tku tego usnuł Jurkowski trajedyą swą o Scylurusie, inną jéj myśl podsunąwszy, o czém w następnych dzieła naszego tomach powiemy.

Jungmann (1) przywodzi jeszcze: *Hadanj Chudeho s Bohatym* (rozmowa ubogiego z bogatym) r. 1606 Dębińskiemu z Dębin przypisane, *Pamatka Czecham w Kheredes pobitym w Pradze u Anny Szuman* 1596. (Pamiątka Czechom w Kheredes poległym), *O posledni* i.t. d. *weczeři* (o wieczerzy pańskiéj) 1606 (2), *Potjeszytedlne napomenanj proti Pohanom* (pocieszające napomnienie przeciwko poganom) w *Litomyšli* 1594, wreszcie dziełko tytuł łaciński *Vitae clarorum virorum* noszące, po czesku napisane, panom z Haźmburga przypisane. Owe *Paralipomena genealogiarum slavicarum*, czyli dodatki do Diadochu, z osobnym rodowodem Moskwańskich, przy Sztambuchu szląskiém znajdujące się, kończą szereg tych dzieł.

Wszystkie te pisma ani mogą iść w porównanie z rodowodami, a mianowicie z Herbami, dla tego też rzutem oka na to dzieło, rzecz o naukowych Paprockiego pracach zakończymy, usprawiedliwiając się z zarzutu, jakiby nam ktoś mógł zrobić o to, żeśmy tak lichego stylistę, takowego wierszoroba, w poczcie głównych pisarzów polskich pomieścili.

RZUT OKA NA RODOWODOWE PISMA PAPROCKIEGO, ZE SZCZEGÓLNĄ UWAGĄ NA PIERWIASTEK HERALDYKI POLSKIÉJ, I SŁÓWKO O NAJLEPSZYCH DZIEŁACH JEGO RYMAMI UŁOŻONYCH.

Czego koniecznie człowiekowi wiedzieć nie trzeba, co mu jedynie służy do zaspokojenia próżnéj ciekawości, tego

(1) W hist. lit. 148, 152, 154, 162. nr. 336, 411, 438, 621, 701.
(2) Hist. lit. 207. nr. 1365.

zwykle ani śladu nie zostawiają dzieje: co mu niezbędne jest do nauki życia, to się odbije chociaż w załamaniu, w rozbarwieniu pryzmatycznem podania, chociaż w napomknieniach ducha naszego, który całkuje dzieje, jak dzieje całkują naturę. Tak heraldyka (1) czyli wiadomość o herbach, niepospolitą rolę w dziejach domowych polskiego narodu odgrywająca, chociaż w ułamkach doszła do nas; snadź dla tego, że niezbędnie jest potrzebną dla wyrozumienia kształtowania się pierwotnéj spółeczności towarzyskiéj naszego narodu. Ponieważ pierwszym był Bartosz, który stanowczy krok uczynił w jéj wybadaniu, (Długosz albowiem, jak o tém w następnym tomie dzieła naszego powiemy, dał tylko goły spis herbów,) i stanął przez to w głównych pisarzów naszych rzędzie, należy rzucić okiem na dzieje herbowania się polskiego, i w odgadnieniu ich wykazać zasługi Paprockiego.

Pod hasłem, czyli pewnym znakiem, występuje każdy lud do walki. Germanowie walcząc w pierwszym po Chr. wieku z rzymskiemi legionami, nieśli przed bojowym szykiem wojenne znaki, zdjęte z lasów i gajów świętych, wyobrażające postacie zwierząt. Znaki takież same nosili przed sobą w szóstym jeszcze po Chr. wieku Saksonowie, gdy występowali do boju z Tyryngami. Przyozdobili je orłem, może na pamiątkę, że obraz Króla ptaków zdzierali nie raz z sztandarów rzymskich (2). Następnie, jak wiadomo, wzięli

(1) Wyraz obcy, Du-Cange p. w. *heraldus.*

(2) Tacyt, histor. IV. 22., *depromtae silvis lucisve ferarum imagines.* Witykind u Pertz V. 422. *arripiens signum quod apud eos habebatur sacrum, leonis atque draconis et desuper aquilae volantis insignitum effigie.*

go nawet za godło państwowe. Takież znaki, nie z gajów już, lecz świątyń budowanych, wynosili Łęczanie, w dziesiątym jeszcze i jedenastym wieku, występując w pochód przeciwko nieprzyjacielowi. Znaki te bóstwami nazywa kronikarz, dla tego pewno, że wizerunek przedstawiały bogów (1). Takież niezaprzeczenie nosili przed sobą Polanie, Łęczan pobratymcy, poganami będąc, które coby wyobrażały, nie wiadomo. Domyślam się, że przedstawiały tura czyli ciołka, a domysł mój opieram na podaniu, które Prokopiusz (pisał w szóstym po Chr. wieku) zachował, a które świadczy, iż Słowianie jako lud rolniczy mając wołu w poszanowaniu głównie, nim szczególniéj błagali bóstwa swoje, zabijając im go na ofiarę; tudzież opieram go na wieści, że przed nastaniem orła, ciołek był godłem państwowém Polan; na koniec na téj historycznéj wiadomości zasadzam go, że nadłabańscy Polanie, czyli Meklenburczanie, tudzież Mołdawianie, głowy tura używali i dotąd używają za herb państwa. Drudzy dostali go zapewne od kijowskich Polan, pierwsi mieli go oczywiście z Polanami nad Gopłem i Wartą mieszkającymi wspólnym. I rycerze czescy zdobili w XIII. jeszcze wieku głową tura herbowe swe tarcze. Zabytek jego pozostał u Wielkopolskich Kaliszanów, którzy herbu Wieniawa, do meklenburskiego tura zupełnie podobnego, w długie używali wieki, odkąd oso-

(1) *Liuzici deos suimet precedentes subsecuti, Vexilla eorum* (bóstw) *nisi ad expeditionis necessaria, et tunc per pedites, hinc* (z świątyń) *nullatenus moventur. Sed Liutici redeuntes, irati dedecus deae suimet illatum, queruntur. Nam haec in vexillis formata, lapide traiecta est. Deam cum egregio 50: militum comitatu alteram perdidere*, mówi Ditmar u Pertz V. 812. 857.

bne od gnieźnieńskiego, na początku XIV. wieku, stanowić województwo zaczęli. Usunął ciołka z pierwszego miejsca orzeł za sprawą Lechów, którzy od Saksonów przesiedliwszy się do Polan, przynieśli go snadź z sobą, gniazdo mu w Kieznie czyli w książęcym-grodzie, w Gnieźnie (1), wynaleźli, i tak dalece upowszechnili go u nas, iż odtąd większa część ziem polskich orła za herb używała stale.

Hasło, którego lud używa wszelki, jest albo słowne, albo obrazowe: pierwsze zwano u nas *zawołaniem*, drugie *godłem*, *szczytem*, *klejnotem*, a na koniec *herbem*. Gminy słowiańsko-polskie zosobna każda stanowiąc ciało polityczne, miały pewne umówione słowa, po których się nazywały i gromadników poznawały swoich. W czasie potrzeby, tém słowem wołał, znajdujący się w niebezpieczeństwie gromadnik (*gdy na gwałt wołają na wsi*, wyraża się Paprocki,) na spółobywateli, by mu nieśli pomoc; i czy to był zrodzony w gminie, czy przybrany od niéj za członka (2), nosił swe imię od jéj godła (3), słuchając go i patrząc się nań, w czasie pokoju i wojny. Jak bowiem podczas boju kupiły się gromady około powszechnego godła kraju, naprzód ciołka, jak rzekliśmy, a późniéj orła wyobrażającego, tak i podczas pokoju jednoczyły się one pod znakiem swego znowu godła, patrząc się nań jako na tarczę zbawienia, słuchając jego hasła i wymawiając go, by nieść drugim pomoc i uzyskiwać ją w potrzebie. Nie ulega

(1) Obszernie powiedziało się o tém w Rocznikach i kronikach, a mianowicie w rozprawie drugiéj.

(2) Dawny to był, w szóstym już po Chr. wieku u Słowian, a pewno i w Polsce (porównaj pierw. dzieje 198.) panujący zwyczaj, który dziś jeszcze, pod nazwiskiem bratania się, za Karpatami istnieje.

(3) Paprock. Herby, pod herbem *Połkosa*.

żadnéj wątpliwości, że pod czas boju nie na jedną lecz na wiele patrzało się wojsko chorągwi (1). Atoli czy w pośród wsi powiewały chorągwie gromad, lub czy nawet miały gromady swe godła, i wyobrażały je na czém bądź? daremnie pytamy, historya bowiem żadnéj na to odpowiedzi nie daje. Pomnąc atoli na to, co zaraz o rodzinnych powiemy godłach, na szczytach czyli tarczach wyobrażanych (od których następnie brały zawołania swoje hasła), tudzież bacząc na to, że, Słowian wyjąwszy, u żadnego europejskiego ludu nie znajdujemy zawołań rzeczonych w takiém jak u nas znaczeniu, wypadnie wniosek: iż zawołania znajome z rycerskich godeł, nie przybyły nam z zagranicy wraz z godłami, lecz i owszem istniejąc u nas od czasów niepamiętnych, zostały z rycerskiemi zespolone: że niegdyś nie tylko na gromadzkich mogły, lecz nawet musiały stać chorągwiach, że nawet ryte albo malowane stały może na słupach w pośród osad, by każdy patrząc na obraz, pamiętał lepiéj słowo, którém ma wołać na drugich w czasie potrzeby: że gdy z czasem przestały gromady stanowić polityczne ciało, a własność ich przeszła na prywatnych (2), wtedy pozostały przy samych tylko powiatach, ziemiach, województwach znaki chorągiewne, godła zaś gromadzkie przeniosły się wraz z swemi zawołaniami na dwór rycerza, i z powszechnych stawszy się rodzinnemi znakami, naprzód toż samo, co niegdyś, następnie zaś zupełnie inne uzyskały przeznaczenie. Krótko mówiąc, gromadzkie godła zastąpione zostały przez ry-

(1) Wyżéj wspomniane z Dytmara chorągwie Łęczan. I polskie kraje miały własne chorągwie, *signa Polonica, Mecslauus Mazovie signifer*, (u Gala 297. 90.).

(2) Obszernie mówiliśmy o tém w pierw. dziej. 196. nstp n.

cerskie znaki, i stopniowo jedne po drugich pochłonione przez nie, przeistoczyły się naprzód w szczyty, następnie w herby, z wojskowych domowemi znakami się stawszy. Znaki owe rycerskie istniejąc naprzód w liczbie sześciu (*Topor, Róża, Nałęcz, Gryf, Srzeniawa, Rawa*), do siedmdziesiąt rozmnożyły się za Kadłubka i Długosza (1), a następnie do kilkuset, a nawet do kilku tysięcy urosły. Zkądże to poszło?

Taż sama co u nas potrzeba dała początek na zachodzie godłom: ale ziemi godło wyjąwszy, (które jednak nie ziemi lecz człowiekowi, nie krajowi lecz Królowi służyło tamże,) znała zachodnia Europa rodzinne godła tylko. Feudalno-zachodniéj Europy siła, polegała na potędze Wazalów, samowładnie rządzących rodzinami swojemi. Ci dawali swoim hasło i wyobrażali go na swym szczycie czyli tarczy, którą zasłaniali rodzinę swą od ucisku obcych. Rycerze tacy usadowiwszy się w Polsce, częścią w niepamiętnych już czyli celtyckich, częścią w późniejszych czyli lechickich, częścią w nowszych czyli piastowskich czasach, i godła swych tarczy bądź zachowawszy rodzinne, bądź do godeł i zawołań polsko-gromadnych przystosowawszy je, spowodowali początek tak późniéj nazywanych herbów, z których najdawniejsze na sam rzut oka przekonywają, że są już to żywcem cudzoziemskie, już cudzoziemsko-polskie czyli mięszane, już na koniec czysto-polskie, na podobieństwo obcych nowo utworzone. Tak herb przedsta-

(1) Umarł Długosz r. 1480. (Porównaj pierwotn. dziéj. 601.). Siedmdziesiąt było głównych rodzin rej w polityce krajowéj, już za Kazimirza Sprawiedliwego, (um. r. 1193. Porównaj Kadłubka II. 72. Długosza I. 562.) głównie wodzących.

wiający *Gryfa* czyli bajecznego ptaka, który w mitologij północnych Niemców ważną rolę odgrywa, jest całkiem cudzoziemski. *Topor* przeciwnie jest pół polski pół cudzoziemski, powstawszy przez zastosowanie wojennéj siekiery Celta, lub dwójsiecznego miecza Niemców, do topora rolniczych Polan. Tak *Roża* która się może od Celtów, lubiących brać godła z kwiatów (wszak lilia jest dotąd herbem Królów francuzkich) zabłąkała do Czechów, a od nich do nas przeszła, również mięszaninę obcyzny i słowiańskości przedstawia: gdy przeciwnie *Nałęcz*, *Srzeniawa*, *Rawa*, czyli tak późniéj nazywany *Rawicz*, okazują się być herbami, godła zawołań polskich przedstawiającemi, które *przepaskę* czyli braterski Łęczan z Polanami związek, *rzekę* za bóstwo w czasach pogańskich czczoną, *dziewicę na niedźwiedziu* jadącą (poskromicielkę zwierza pszczelnictwu szkodliwego) przedstawiają.

Godło, wyobrażone na szczycie, przedstawiało hasło słowne czyli zawołanie (1), które wymawiając wzywali pomocy wszyscy uczestnicy godła, rodzeni, przybrani, poddani. Rycerz u nas bowiem zatknąwszy swój szczyt, częścią stosował się do zwyczajów krajowych, częścią zachodniéj Europy obyczaj naśladował. Jak niegdyś gminy przybierały do swych godeł, tak i on przybierał obcych do szczytu swojego; a nie stosował się w tém do miejscowych zwyczajów, że jeńca wojennego nie puszczał za okupem, lecz go osadzał na roli, policzywszy do swojego szczytu, w ten niby sposób jak dziś służalcy pana liczeni bywają

(1) *Stary-koń*, odłamek *Topora* (herbu), który według Paprockiego miał być zawołaniem i godłem, równie jak *Kozlerogi* i wiele innych herbów.

do herbu swojego władcy, nosząc jego herbowne znaki na liberyi. Tak jeszcze w XIV. wieku (świadczy Paprocki przy herbie *Topor*) Toporczyk pewny dowodził prawa swego do poddanych ludzi przez to, że wspólnego z nim używali herbu. Przeciwnie o Bolesławie Krzywoustym powiedział kronikarz, że przybrał do swego szczytu Świętopełka czeskiego Księcia, cześć mu przez to wyrządziwszy (1).

Widzimy przeto, że jak prywatni rycerze tak i głowa rycerstwa czyli Monarcha miał swój szczyt i przybierał do niego, nie używając go wszakże do zawołań pod czas pokoju i wojny. Na pierwszy bowiem cel służyły w powiatach i po wsiach ziemskie, rodzinne godła: na drugi cel służyło mu powszechne kraju godło, czyli orzeł biały na chorągwi rozpostarty, gdy przeciwnie powiaty i rycerze używali w obudwóch przypadkach godła ziemskiego i rodzinnego. Zresztą ani Monarcha, ani rycerze nie używali godeł do innych jakowych celów, jak to było później; nie używali ich zamiast świecideł i pięknideł (2), nie używali ich nawet za znaki pieczętując się. Przekonałem się o tém, zbiór pieczęci polskich od Leszka Białego, a mianowicie od r. 1212 począwszy (3), oglądając u Tytusa hr. Działyń-

(1) Galus 282. 283. *qui Suatopole se cum Boleslauo* UNUM SCUTUM *coniunxerat, qui Suatopole Boleslauo iurauit quia* (za quod) *semper fidus eius amicus*, UNUMQUE SCUTUM *utriusque persisteret*. Zwyczaj ten z dawnego do gmin przybierania powstał. Naśladowali go Niemcy przyjmując do herbu, *Wappengenossen*, Eichorn Deutsche Staats und Rechtsgesch. V. wydanie. Porównaj II. 590.

(2) Polska pod względem obyczajów II. 282. nstpn.

(3) Starszej nad tę pieczęć nie oglądałem w zbiorze ś. p. Kilisińskiego w Korniku. Ale zbiór pieczęci P. Vossberg w Berlinie, posiada

skiego, które z rozlicznych dyplomatów, tak książęcych jak i prywatnych, pozbierał po różnych miejscach ś. p. Kiliśiński. Na pieczęciach książęcych, zbiorem tym objętych, występują rycerze konni i piesi, z chorągiewkami lub proporcami, orłem niekiedy ozdobionemi (1). Na pieczęciach prywatnych rycerzy, tych nawet którzy piastowali urzędy, widać pustą tarczę, którą niekiedy drzewkami, roślinami, krzyżykami, a nawet kształtnie wyrobionemi osóbkami, w cywilnym lub wojskowym stroju, zarabiano (2). Gdy ani rycerzy, ani drzewek i t. p., w znaczeniu godeł nie dostrzeżesz w najdawniejszéj heraldyce polskiéj, przeto nie można tych wyobrażeń za co innego brać, jak za ozdóbki, podobne do stroideł, któremi z czasem herbowe ubierano tarcze, zwłaszcza odkąd, naśladując w tém Książąt po r. 1295 panujących, niemi pieczętowała się szlachta. Rzecz się tak ma.

Być może, iż niegdyś wszyscy Piastowie do pieczęci majestatycznéj (wielkiéj, do spraw zagranicznych służącéj), używali powszechnego kraju godła, co w XII. jeszcze wieku

pieczęć Mieczysława Starego z r. 1175. Odcisk jéj na gipsie ma P. Bajer, u którego ją oglądałem. Stoi na niéj rycerz pieszy, w prawéj ręce proporzec, w lewéj tarczę sercowatą, na któréj coś do orła podobnego widać, trzymający. W około pieczęci jest napis *Mesico Dux Maxim.* „Mieczysław Książe najwyższy”.

(1) Widać to szczególniéj na pieczęciach Leszka Czarnego z roku 1276. i Przemysława Księcia wielkopolskiego z r. 1291.

(2) Z tych zastanowiła mnie pieczęć z r. 1257, do Ady Kasztelana należąca. Przedstawia jeźdzca trzymającego w jednéj ręce tarczę, na któréj jakaś roślina, w drugiéj zaś chorągiewkę.

szlązcy mieli w zwyczaju (1): lecz polscy, jak rzekliśmy, nawet na takich pieczęciach nie kładli orła, chorągiewek nim i proporców swoich wyobrażenia, i to nie zawsze, zdobiąc tylko. Przemysław wielkopolski Książę, na Króla polskiego r. 1295 ukoronowany, zaczął pierwszy kłaść orła na pieczęć majestatycznéj, przeniosłszy tym sposobem powszechne kraju godło w poczet godeł rodzinnych. Co naśladując panujący po nim Królowie bez wyjątku wszyscy, już nie tylko na pieczęciach, lecz i na sprzętach swych wyszywać kazali orły, mieszcząc obok nich i inne (domowe, swoje zapewne) herby, jak to spółczesne stwierdzają świadectwa (2). Za tém poszli i prywatni, na pieczęciach swych ryjąc odtąd godła rodzinne, jak się o tém ze zbioru ś. p. Kilińskiego i zkądinąd przekonywamy (3). Ziemie jednakże zachowały swe godła, (nazwisk ich nie wyrażono,) wyszyte na chorągwiach, ryte lub malowane na szczytach je

(1) Ci już r. 1175 wyciskali na pieczęciach swych orła białego, od r. 1179 półksiężycem, gwiazdkami i krzyżem ozdobiwszy go, (porównaj *Koehne's Zeitschrift* z r. 1845 na stronicy 331.) którego następnie czarno, Niemców zwyczajem, pomalowali.

(2) Pieczęć Łokietka prywatna, nie majestatyczna, z roku 1329 w Raczyńskiego Codex diplomat. 102. nstpn. O Kazimirzu W. mówi Archidyakon, u Sommersb. II. 106. *in cortenis regis Kasimiri erant aquile* ET ALIA ARMA REGALIA *de gemmis seu margaritis.* Porównaj pięczęć Przemysława majestatyczną w Bibliotece warsz. r. 1845. IV. 331. nstpn.

(3) Dwie pieczęcie z r. 1343 zastanawiają w tym zbiorze, z tych jedna herb *Róża*, druga herb *Topor* wyobraża, w około są napisy, wyrażające ich właściciela. U Raczyńsk. codex diplomat. 108. przy dyplomacie z r. 1352 kilka znajduje się pieczęci, z których jedne są dawnym trybem bez herbów, inne z herbami.

mając, dla tego możeby im dawne, w pośrodku gmin stojące a obrazami godeł przystrojone, przypominały słupy (1).

Lecz tarcze rodzinne miały i wtedy pierwotne swoje, wojskowe znaczenie, aczkolwiek nazwiska swe o połowę zmieniły: po łacinie nazywały się naprzód *arma et signa*, późniéj *clenodia*, *insignia*, obok których była *proclamatio*; co się po polsku *szczytem*, tudzież *zawołaniem* (2) mianowało. Wszelako mało kto wiedział już wtędy wyrazów tych znaczenie, co się ztąd pokazuje, iż łacińskich wysłowień owych nie umiejąc spolszczyć Tłómacz statutów z r. 1449, zupełnie je opuścił, i że sam Paprocki, jak powiedzieliśmy wyżéj, brał za jedno zawołanie i godło. Ale jakże mógł kto odgadnąć co one znaczą, gdy heraldy-

(1) O takowych godłach wielu, bo w liczbie mnogiéj, wspomina Galus 297. *signa Polonica*. Na pogrzebie Kazimirza W. według Archidyakona u Sommersb. II. 104. *sequebantur milites undecim, vexilla undecim ducatuum* (województw) *et duodecimum Regni Polonie, singulis clipeis signis seu armis singulorum ducatuum insignita, deferentes*.

(2) Porównaj statut wiślicki wydania J. W. Bandtkiego 33, 105. W archiwum głównem warszawskiém, przechowująca się dawnego archiwu koronnego księga Assessorska Nr. 349. str. 42. ma akt *Datum in Xansze feria sexta proxima ante diem Epiphanie Domini 1382* w którym czytamy: *Nicolaus de Bolescicz contra Pasconem de Zeltalavicz terminum habent ad colloquium pro vituperio idem Pasco* PROCLAMACIONEM *nominat Taczala et* SIGNUM *motovidlo et grus*. Tamże księga metryki 106. str. 165. w akcie z roku 1569 wymienieni są: *Jakussius de Kowki ac Hermanus et Dobko de Lincz* DE CLENODIO *et* INSIGNI *strope et* PROCLAMATIONE *Lawschowa*. (Aktów tych dostarczyli mi pp. Ant. Muczkowski i Lisowski urzędnicy rzeczonego archiwum, za co im składam dzięki). Wyrażenia polskie *szczyt*, *zawołanie*, mają rękopisy sieradzkie z r. 1386 w Pamiętnikach moich II. 333, 337, wydrukowane.

ka polska, odmienną teraz przybrała postać, i gdy zbliżał się już czas, w którym, po usadowieniu się godeł w szczytach, i po przejściu samychże szczytów w klejnoty, nastawały herby, mające do reszty zagmatwać pierwotną myśl, przewodniczącą niegdyś narodowi przy rozwijaniu zawołań. Powiększyła zamęt ta okoliczność, że jeszcze, jakoby dla przypomnienia co i jak kiedy było, istniała tu i owdzie gmina jednego używająca godła (1), cała z drobnéj szlachty, lub też z poddanych jednego zawołania używających, składająca się podobnie, jak (według doniesienia mi o tém listownie przez P. Wincentego Pola,) dziś jeszcze całe wsie u Gorali tatrańskich, składają się z ludzi jednego herbu (2). Zkądże to poszło? czyż dla tego dziś tatrański Goral jednego herbu wspólnie z wielu rodzinami używa, iż go z niemi wspólny ród wiąże? lub czy dla tego, że wspólném pieczętując się godłem, wmówił w siebie, iż im jest pokrewny? Jedno i drugie być mogło, co wszelako nie sprzeciwia się twierdzeniu, jakieśmy wyżéj o początku zawołania i godeł, z których herby powstały, założyli; tém bardziéj gdy i bierne, że się tak wyrażę, herbownictwo z takiegoż wypłynęło źrzódła. Obok bowiem wsi wolnych

(1) Mówi o tém Paprocki pod herbem *Półkoza.*

(2) W liście pod dniem 13 Stycz. r. 1848 ze Lwowa do mnie pisanym, tak się o tém wyraża P. Wincenty Pol: „Sołtysi tatrzańscy rozrodzili się w liczne rodziny, które zawsze jednak uznają się za krewnych, za członków jednego rodu, ze wspólném prawem do ojcowizny, podszywają się pod przywiléj ich naddziadom dany, i siedzą gromadnie obok siebie na rołach sołtysich; używają herbu wspólnego w aktach rządowych, i mają familijne przezwiska; trzymają się zwykle tradycyjnie pewnego sposobu życia i zarobkowania, mają swoich naczelników, przewódzców prawnych i obrońców, przypominając klany szkockie."

a herbowych, istniały wsie poddane, jednego zawołania używające, bądź dla tego, że uczestnicy takowegoż wszyscy porodzili się w poddaństwie, bądź dla tego, że porodziwszy się wolnymi, przeszli następnie w poddaństwo rządzącego niemi rycerza; który wolność przypominające im zawołanie uchyliwszy, narzucił im swoje; który dawnego im używać zakazawszy (1), dał hasło nowe, ludziom owym wcale nie miłe. Co właśnie dowodzi, że dawne zawołanie musiało mieć powab ważny dla gmin, gdy im zatracić go usiłowano, że im bądź dawną wolność gromadzką przed nastaniem rycerzy, bądź lepszy byt przypominało.

Gdy jedno zawołanie spychając drugie czyniło godła niepewnemi, wtedy zaciemniła wyrozumienie rzeczy ta jeszcze okoliczność, iż, zachodniéj Europy zwyczajem, Król w nagrodę męstwa herbowne dawać zaczął zaszczyty; że w XIV już wieku, jeżeli nie wcześniéj, zamiast *godła* używano wyrazu *klejnot*, szczyt brano za *pokolenie*, a przybieranych ludzi do godeł nazywano *klejnotnikami* (2). Myślano więc nad tém, jakby powstałą ztąd niepewność zamienić w pewność. W téj mierze przyszli nam w pomoc Czesi, którzy niemiecki wyraz *Erbe* własność oznaczający, zamieniwszy na *erb*, *herb* (3), dali mu znaczenie rodzinnych godeł, stałe i niezmienne, przyjąwszy za zasadę, że herb ma odtąd reprezentować szlachcica, że powinien mieć swój własny a niezmienny obraz, a obrazu tego nikt, prócz właściciela herbu lub jego uczestników, używać nie ma; że ma być w księdze praw krajowych pomie-

(1) Paprocki mówi o tém pod herbem *Stary-koń*.

(2) Porównaj przywiedzione wyżéj rękopisy sieradzkie.

(3) Porównaj słownik Jungmana p. t. w.

szczony ów obraz, inaczéj bowiem nie będzie mógł nazywać się herbem, lecz prostym, kupieckim, rzemieślniczym i t. p. znakiem. Skoro te wyobrażenia lubo nie wszystkie (herby nasze bowiem nie były objęte w księdze praw krajowych,) przyszły do Polski, odtąd samym tylko herbu uczestnikom czyli tak zwanym teraz herbownikom wolno było u nas pieczętować się herbem, wszyscy inni pieczętować się mieli znakami, których dowolne zostawiono każdemu używanie, równie jak się to dziś dzieje z kupieckiemi i podobnemi im szyldami. Oddawna już bowiem nasze miasta i korporacye ich miały swoje znaki, które gdy herbami(1) nazywali mieszczanie nieprawnie, przeto należało raz na zawsze objawić, co się nadal ma przez *herb*, a co przez *znak* rozumieć.

Po takim wywodzie rzeczy, któryśmy dziełu Paprockiego winni, należałoby objaśnić wyrazy *klejnot*, i podo-

(1) O krakowskich mieszczanach, spotykających Ludwika Króla w pochodzie uroczystym, mówi Archydyakon, u Sommersb. II. 101. *Obviarunt communitas Consulum vexillum, et unaquaeque mechanicorum congregata in sua turma seu vexilla signis propriis et clenodiis designata portabant.* Naprzód w Prusiech i Wielkopolsce pokazują się takowe znaki, (herb Elbląga, u Vossberga z r. 1242. Porównaj Niesieck. I. 525. Tenże ma posiadać herby miast wielkopolskich XIII wieku). Następnie małopolskich miast występują w tymże wieku herby. Najstarszy z znanych mi jest miasta Sandomirza, (Starożytna Polska II. 269,) bez roku lecz pewno pochodzący z XIV wieku, godny uwagi że na nim znajduje się orzeł na tarczy sercowatéj. Spółczesny mu jest herb Sącza i Krakowa. Po nim idzie herb Bochni, który oglądałem w zbiorze Kilisińskiego, pochodzi z r. 1378. Przedstawia duży kopacz górniczy tępy, na którego trzonie są umieszczone dwie gwiazdki, a w koło napis: *sigillum Consulum civitatis Bocknen.*

bne mu w miejsce dawnych (zawołanie, godło, szczyt) używane: należałoby wykazać, jak następnie ukształtowały się herby, ile na polską czeska wpłynęła heraldyka, i co wspólnego ma z obudwoma niemiecka; należałoby wyszczególnić, jak prace poprzedników swych (Długosza, i jego XV wieku bezimiennego dopełniacza), na własny obróciwszy użytek Paprocki, utworzył pierwszy wielkiéj wartości heraldyczne dzieło w języku polskim. Gdy jednakże mówiliśmy już o tém w ogóle, zdaje się nam przeto iż o szczegółach stosowniéj będzie rozwieść się przy dopełniaczach Bartosza, lub też do osobnéj rozprawy odesłać wywód téj rzeczy, zwłaszcza gdy na teraz chodziło nam głównie oto, by wykazać, iż pisarz nasz, zwróciwszy uwagę na podania, zajrzawszy w dyplomata, i zgoła z historycznego stanowiska się na heraldykę polską zapatrzywszy pierwszy, dał głęboko wejrzeć w tego rodzaju dzieje, i postawił nas w możności odgadnąć nie jedno, czego nie odgadł nawet ten, który obecnie polskie herbownictwo historycznie rozwinął (1). Pięknie zauważywszy on: że najczęściéj proste godła wymienienie, wykrzyknienie, było u nas wojenném (lub trwogę zwiastującém, dodajmy) hasłem, że nie wszystkie godła szlachecki ale i ludowy mają początek (2), że godła swe zniemczyła, zwłoszczyła polska szlachta, nie ruszywszy się stopą za granicę, nie pojechawszy do zachodniéj Europy po herb, by się nim ustroić szumno i dumno: to mówię zauważywszy on dobrze, nie wykazał tego, dla czego można było łatwo w Polsce zcudzo-

(1) Rozprawa pod napisem *Herby w Polszcze*, w pierwszym tomie Herbarza polskiego Kaspra Niesieckiego w Lipsku 1839—1846 wydanego, umieszczona.

(2) Do Niesieckiego I. 495, 516, 518.

ziemszczeć herbownie, za granicę nie pojechawszy (wszak niedawnemi czasy nie jedno polskie pacholę zfrancuziało, zniemczało w swoim kraju); nie wykazał też, iż kto herby w odwieczne posuwa czasy, myli się wielce, a słuszność ma po sobie, kto godłom niepamiętny naznacza początek. Złamał zaś klucz, który godeł a następnie herbów odmyka tajniki, gdy na to uwagi nie zwrócił, iż gromad widomém hasłem będąc naprzód godła, tém samém od ludu wyjść musiały pierwotnie, a szlachta wwiązała się w nie tylko, i na arystokratyczne wykierowała gminne te, bo gromadzkie znaki, zwłaszcza po zlaniu ich w jedno z godłami rodzinnemi.

Rzecz dziwna, że Czechom, w herbownictwie przewodnikom naszym, Polak herbowość usystematyzował pierwszy, pięknie co się dotyczy Morawii rzecz wyłożywszy, (za co podziękowanie otrzymał od stanów morawskich,) licho co do Czech i Szlązka wystawiwszy ją. W czém przecież nie jego wina, zwłaszcza gdy i to pewno, że panowie czescy przeszkadzali Paprockiemu w przedsięwzięciu, krzywo nań patrząc że opisywał ich rody (1), podobnie jak się nań gniewała szlachta polska, gdy jéj gminny, miejski, wykazywał początek. Rzecz dziwniejsza, że Mikołaj Rej, który znaczenia herbów nie pojmował, naprowadził Paprockiego na myśl opisać gniazdo cnoty (jak się w Zwierzyńcu o Strusów rodzie wyraził,) znakomitych rodzin, w państwach szerokiéj Polski niegdyś przodkujących. Zaczął więc Bartosz pisać o nich, przechodząc kolejno rozdziały Zwierzyńca Reja.

Naprzód zamierzył dopełnić, co tenże w drugim rozdziale rzekł o szlachcie ruskiéj; zkąd powstał Panosza,

(1) Mówi o tém Balbin, którego słowa P. Wiszniewski hist. lit. VII. 519. nstpn. wypisał.

temiż samemi drzeworytami, jakie w Zwierzyńcu herby wyobrażają, przystrojony. Dalszym jakoby rozdziału tegó ciągiem jest Gniazdo cnoty, które opisując Paprocki nie tylko Reja, lecz i Klonowicza Pamiętnik naśladował, z tą różnicą, iż nie o samych Monarchach i panach epigramata popisał, lecz nadto przy każdym herbie wyliczył cały szereg mężów i niewiast znakomitych, do tegoż należących klejnotu, a w końcu herby województw i miast pokładł. W tych dwóch dziełach, (licząc w to i Herby rycerstwa, które, jak rzekliśmy, są Gniazda cnoty przerobieniem,) wyczerpnął wątek drugiego rozdziału Zwierzyńca Rejowego; co ukończywszy skoczył do rozdziału czwartego, i część jego znaczną przerobił w dziełku, które Kołem rycerskiém nazwał. Następnie wziął przed się rozdział trzeci, i na wielki chciał go przerobić rozmiar, ale na próżno. Przekonawszy się o trudności pracy, poprzestał na trzech dziełkach, i pod osobnemi tytułami *Krol, Hetman, Senator,* wydał je, opisawszy w nich skreślone przez Reja w ośmiowierszowych epigramatach obowiązki Króla, Hetmana, a zresztą wszystkich, szczegółowo w trzecim rozdziale Zwierzyńca wymienionych, urzędników wyższych, przedstawiwszy w obrazie Senatora. Tak na teraz zakończył Rejowego dzieła przerobienie Bartosz, mając zamiar nie raz jeszcze wrócić się do niégo. Jakoż wracał się doń częstokroć. Wyjąwszy bowiem pomniejsze dziełka politycznéj i historycznéj treści, reszta pism Paprockiego po polsku i czesku (wyjąwszy rodowodowe) wydanych, w toż samo niemal godzi co Zwierzyniec Rejów, tam mianowicie, gdzie o moralności i chrześciańskich rozprawia obowiązkach, nie tykając, rozumie się, tego, czego się Rej czepiać lubił, duchowieństwa i obrządków religijnych. Pozostał do przero-

bienia rozdział pierwszy Zwierzyńca, do którego wziął się bawiąc za granicą. W Czechach albowiem napisał i wydrukował Ogród królewski, który podobnież co Zwierzyniec od Karola Wielkiego zaczyna, a kończy na panującym pod ów czas w Niemczech Rudolfie II. Cesarzu. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad tém, że dzieło to swą fizyonomią tylko ów pierwotwor przypomina, a zresztą jest częścią powtarzaniem (mianowicie co do rzeczy polskich) co poprzednio napisał, częścią zasobem do tego, co miał napisać jeszcze. Gdyż Paprocki w każdém swém dziele, a nawet w każdéj cząsteczce dzieła, odradza się jak polip, z niczego coś nowego tworząc, a to coś (mówiąc prawdę), jest znowu niczém, jest powtórzeniem tego, o czém już wielekroć mówił gdzieindziéj.

Z wierszów Paprockiego (bo on poezyi nie pisał,) zasługują na uwagę Historya Żałosna i Koło rycerskie, wydane, jak rzekliśmy, r. 1575, 1576. Pierwsza dla tego, że swoją treścią zwróciła uwagę samego Jana Kochanowskiego, który ją pięknie r. 1580 naśladował (1), i znowu do naśladownictwa siebie pociągnął wielu: drugie dla tego, że w niém resztę rozdziału czwartego Zwierzyńca Reja opowiedziawszy Bartosz, nadał mu nowy krój apologu, inszą od Czechów, swoich w téj mierze przewodników, poszedłszy drogą, i sam znowu stawszy się im wzorem przez owe Koło rycerskie, na język czeski, jak rzekliśmy, przełożone. Wkrótce po zaprowadzeniu u siebie druku wydali Czesi r. 1480 przełożonego na swój język Ezopa, i zapatrzywszy się na greckiego bajkopisarza, przedstawili około r. 1495 (2) *Radę zwierząt*, którą Paprocki naśladował.

(1) Mówiło się o tém wyżéj, jest to pieśń piąta księgi II.

(2) Jungmana hist. 64. nr. 71. 67. nr. 106.

Czeskiego Ezopa przed sobą mając ułożył Rej kilka bajek, kuso, bo w ośmiu wierszach, przedstawiwszy każdą w swoim Zwierzyńcu. Dzieło to przerobił Bartosz, myśl czeską, jak rzekliśmy, uchwyciwszy. Nie przypadł nią do smaku spółczesnym, ktokolwiek bowiem po nim układał bajki, raczéj w Ezopa niż w Paprockiego myśl wchodził, nie pisząc zresztą krótkich jak Rej, lecz przydłuższe bajki. Tak pisał Bernat z Lublina (1), tak bezimienni pisarze bajek, o czém w następnym dzieła tego powiemy tomie. Jakoż podobać się nie mógł Bartosz, gdy zamiast przetrzebić las Reja, bardziéj go jeszcze zapuścił, z jednéj bajki zwykle dwie, a czasami trzy tworząc. Tak przerabiając bajki o drzewach (2), napisał apolog z trzech złożony przypowieści, by trzykroć około jednego obróciwszy się przedmiotu, toż samo w kilkudziesięciu, co w ośmiu poprzednik jego powiedział wierszach (3).

9. R. 1587. Krzysztof Warszewicki.

PISARZ I PISMA JEGO PO POLSKU ORYGINALNIE WYDANE.

Żyjący w drugiéj połowie XVI wieku poeta i mówca, Krzysztof Warszewicki (nazywał się i Warszawickim), był Kanonikiem krakowskim: pisywał po polsku i po łacinie, wierszem i prozą. W polskim języku znam dwa pisma jego,

(1) Porównaj Dwutygodnik literacki I. 321. nstpn.

(2) *Dąb na wielkie stany, Wierzba na niestałość, Drzewko na niepewny żywot.*

(3) *Na te którzy tylko sami chcą być zacnieyszymi nad insze, przykład o drzewie cedrowym. Rozdział 35. Do Czytelnika. Przypowieść.*

o czém kolejno powiem. Pierwsze wyszło w 4ce w Kra[illegible]
wie (w drukarni Łazarzowéj 1587 pod tytułem: „Chry[illegible]
topha Warszewickiego po śmierci Króla Stephana, [illegible]
pierwszym, y głownym ziezdzie Mazowieckim Mowa. „([illegible]
w bilbiotece gimnazyalnéj warszawskiéj), które do lepsz[illegible]
pism polskich należy. Lubo w układzie téj mowy naślado[illegible]
Warszewicki Cycerona (szczególniéj też mowę za Arc[illegible]
szem poetą), dzieląc ją na części podług wzoru, jaki [illegible]
dał rzymski mówca, przecież rzecz całą tak trafnie do [illegible]
skiego pojęcia zastosował, iż mowa ta słusznie za [illegible]
sejmowéj ówczesnéj wymowy poczytaną być winna. Z [illegible]
więc powodu, że Warszewicki pierwszym jest mówcą [illegible]
ckim tego imienia godnym, naznaczyłem mu miejsce w p[illegible]
wszym rzędzie polskich pisarzów. Podzielił swą mowę [illegible]
trzy części, o czém tak mówi: „Trzy nagłowniejsze [illegible]
czy, są o ktorych ia tu przed wami mówić będę: Napi[illegible]
o czasiech tych, ktore Bezkrolestwy zowę po kr[illegible]
zmarłych, y niebespiecznośćiach ich, tak naszych, jak[illegible]
iuż y o wszystkich: Potym o wolności waszey, ktora [illegible]
dnia iest, nieco też powiem: A naostatku o skażeniu [illegible]
czaiow, y czasow tych kilka słow rzekszy, nie tak [illegible]
przyczynienia iako ku zatrzymaniu wolności tey wa[illegible]
pomnię". Wiele tu [illegible] historycznych wiadomości, [illegible]
to o w[illegible] [illegible], uczynionym do
[illegible] wszędzie ust[illegible]
[illegible] śmierci [illegible]
[illegible] na [illegible]
[illegible] (Tom co pierw[illegible]) [illegible]
[illegible] człowieku [illegible]
[illegible] światło jest [illegible]
[illegible] każdy. Jeda[illegible]

tego iak namniey miał, używać według możności ma ku przestrodze drugim, a dobremu R. P. Przeto y ia temi druki, nie sławy, wymowy, albo dowcipu szukam, ktorego w sobie mało czuię; iakobym to, ćzegom się gdzie nauczył, widział, albo słyszał, ku pożytkowi y ozdobie oyczyzny swey rad obrocił. Czym iesli co w ludziech zbuduję, Pana Boga za to chwalić będę: iesli nie, iednak się sumnieniem dobrey woli y życzliwości mey ku oyczyznie pocieszę. A tę mą mowę, iako świadka iakiego w R. P. zostawię, że się da Bog dobrego chciało, y nadchodzące niebespieczenstwo przeglądało y opowiadało".

Wierszem polskim napisał drugie swe dzieło, które ma tytuł: *Christoph Warszewicki mówiącą wwodzi Wenecią.* Winieta wystawia kolumnę wznoszącą się pod obłoki, otoczoną latającém ptactwem, po czém stoi: *w Krakowie z Drukar. Łaz. Roku Pańskiego* 1587 (w ćwiartce kilkanaście ma kart, stronic 54, czytałem w Korniku). Z przypisania uczynionego Wojewodzie Krakowskiemu (nie wymienił go, lecz wiadomo, że wtedy był Wojewodą Piotr Zborowski) Warszewicki powiada: że „ieszcze za Krola Zygmunta wydał był iedne książki ktorym tytuł był Wenecia, które przydawszy w nich nieco dał znowu przedrukować na przestrogę Polsce zagrożonéj od Turków". Jest więc obecnie przywiedzione wydanie z porządku drugie. O pierwszém Juszyński (w artykule o Krzysztofie Warszewickim) powie. Opisuje naprzód charakter Turków temi słowy:

Ten nieprzyiaćiel srogi, iest takowey złośći,
Że nie tylko iak drudzy pragnie maiętnośći.
Nie wełnę tylko strzyże, lecz y mięso bierze:
Już nie w państwie odmianę, lecz chce mieć y w wierze.

Po czém dzieje Turków, a mianowicie od przybycia ich do Europy, opowiada, nasuwając tę myśl, „że gdy oni wiele słowiańskich zawojowali ludów, toć łatwo ujarzmią i Polaków, gdy ci są tegoż co ich plemiennicy usposobienia, gdy się wyzuwać poczynają z dawnych zwyczajów, jak zwykle każdy naród mający popaść w wielką zmianę." Daléj mówi:

Bo iak stary przed śmiercią mieniąc obyczaie
Prędko potym y w zdrowiu, y wszytkim ustaie:
Tak y państwo, które się w obyczaie mieni;
Ledwie kwiatu doczeka, choć też y w Jesieni.
Bo jak łabęć zdychaiąc, pospolićie śpiewa,
Tak y każda górna myśl, upad z sobą miewa.

Porównywa dawne czasy z nowszymi, i mówi:

Zpoyźrzycie na swé przodki, co ći zbudowali,
A iednako o Bogu, wszyscy są wiérzali.
Jedna chęć ku oyczyznie, iedna mysl y rada,
Snać niesłychana była, wnętrzna w nich waśń, zwada.
Znać było radę w domu, w polu ich Hetmaństwa.
Patrz iako rozszerzyli grańce tego panstwa.
Dźiś waszé niedowiedźie krasomówstwo tego,
Ktoré sie zda, iak w ręku miecz u szalónego.
Nie trudnili swych ziazdów tak długimi słowy,
Więcéy rzeczy patrzyli, niźli takiey mowy:
Co początek w niey trudny, nie poięty śrzodek:
Niźli końca wysłuchasz zapomni sie przodek.
Którą często rozbiéra wszytko sie nadobnie,
Y mówi sie o rządźie dość pilno, ozdobnie:
Lecz ta mowa bez skutku iest bez serca dzwonkiem,
Co padnie na którego rad potargnie pomkiem. *(pomknie się, uciecze)*
Przéczyć on tak do czasu, harce drugim wodzi,
Lecz przécię wźiąć gdy daią mniema nie zaszkodzi:
Każdy sie zaś z tą kupią po gotowiu zbraci,
Która lepiey u dworu pospolicie płaci.
Ztąd w Szlachectwie przezwiskiem tylko drudzy stoią,
A iak wróna sie ona, cudzym pierzem stroią.

Ztąd iuż od nich odpadło starszych zawołanie,
Gdy panuie przećiwnych złych rzeczy staranié.
Przodki trąby, was głąby, śiekąc obudzaią,
Onym rury, wam kury znak wstania dawaią.
Oni swoich obozów, wy wozów pytaćie,
Oni męstwa, wy skępstwa, odpłatę biéracie.
Byśćie iedno ku temu w niewoley nie byli,
Y sami sie swą brzytwą zaś nieobraźili.
Wý strzeżcie sie narzekać na potym z Troiany,
Bylismy też, bylismy, y my kiedy pany.
Poła puste gdźie miasta, y wsi nasze były,
Bo takie tész otuchy y drugie zdradziły.
By drugi zaś nie wołał z Krezem, Solon, Solon,
Gdy będźie nad mniemanie, z swych swobód ogolon.

Tak rozwodzi się Wenecya i radzi Polakom, owa Wenecya, która na takąż co i Polska polityczną szwankowała chorobę (i dla tego, jak wyżéj przy Górnickim rzekliśmy, tyle dla nas miała powabu), która granicząc z Turkiem (panowała bowiem nad Iliryą,) wystawiona była na wielkie z strony ich niebezpieczeństwo. Trudno opisać, jak wielkie to pisemko sprawiło na pisarzach naszych wrażenie, chociaż oryginalnością myśli nie zalecało się wcale. Nic więcéj bowiem nie powiedział w niém Warszewicki nad to, co w Klonowicza Pożarze stoi, i tylko obrót nadał rzeczy inny, ulubione Polakom miasto wywiódłszy na scenę. Strykowski opisując Turków, miał przed oczyma ten wiersz, Chlebowski a nawet Paszkowski, wypisywali go dosłownie. Skarga więc ostatniego, iż sobie ktoś poemat jego pod napisem Wenecya przywłaszczył, wcale się do Warszewickiego, jak to dobrze zauważył Juszyński, nie stosuje.

PISMA W TŁÓMACZENIACH DRUKIEM OGŁOSZONE.

Christophora Warszewickiego. Do Wielmożnego oświeconego a niezwyciężonego Steffana Krola Polskiego etc.

Liczba gdzie niegdzie, a mianowicie od początku, jest przerywana, gdyż dzieło składa się, jak powiedziałem, z różnych, w jeden zbiór zszytych pisemek. Na odwrotnéj stronicy tytułu czytamy wiersz z tym napisem: „Diecesia Krakowska J. M. X. Piotrowi Tylickiemu. Swemu pożądanemu, y przez nie mały czas oczekiwanemu Biskupowi.“ Wszystkiego ćwiartek cztery, a pierwsza i ostatnia tylko po jednéj liczbowane są stronie. Jest więc stronic sześć. Na téjże, czyli szóstéj stronicy dzieła, jest *Hymna abo Piesn od dwu wielkich doktorow kościelnych Ambrożego y Augustyna swiętych złożona;* po któréj idzie broszura z tytułem: *Piesni kościelne na kształt Psalmow: z Starego y z Nowego Testamentu wzięte. Przekładania X. Stanisł. Grochowsk. Roku Pańsk.* 1608. Tytuł po obu stronach nieliczbowany. Pierwsza ćwiartka zaczyna się od liczby piątéj. Odtąd wciąż aż do końca czyli do 604, liczbowane są stronice. Broszury króre odtąd idą są osobnemi napisami, a niekiedy całkowitémi tytułami, każda z osobna, opatrzone. Wyliczę je z kolei:

Hymny kościelne z brewiarzow Rzymskich i niektore dawniejsze z łacińskich przełożone, i za tem trzecim wydaniem poprawione (jest to więc wydanie trzecie. Poprzednie wydania z r. 1598 *w Krakowie u Jakoba Siebeneychera*, i tamże 1599, które i Jocher 111, 145 przywodzi, są mi znane, pierwsze czytałem w Toruniu, drugie miałem sobie od P. Ign. Rzońcy udzielone. Oprócz tych są jeszcze wydania z r. 1607, 1611. Obadwa znajdują się w bibliotece gimnazyalnéj w Warszawie).

Prozy Koscielne ze mszału Rzymskiego,

Hymna Kazimierza s. Krolewicza Polskiego (po-

przednio wyszła tamże *u Bazyl Skalskiego* 1606, jak powiemy niżéj).

Pięcdziesiąt punktow rozmyslania męki Jezusowey z wierszow łacinskich Jana Dawida S. J. (po drugi raz wyszły tamże u Mikołaja Loba 1611).

Hierozolimska processya, wzięta z ksiag hierozolimskiey peregrynacyi Mikołaja Chrzyszt. Radziwiła z łacińskiego textu przełożona (poprzednio wyszła u Łazarza 1607 w ćwiartce, i wydanie to posiada biblioteka piotrowicka).

Żywot Patrona s. Stanisława (poprzednio wyszedł u Skalskiego tamże 1604. Jest w Warszawie, różni się od *Piesni o s. Stanisł.* która według Jochera 111, 149. wyszła tamże 1607. Jam jéj nie oglądał).

S. Cecylia Panna, z krotką historyą do znalezienia iey ciała (Juszyński przywodzi wydanie z r. 1599 ktore już ma być drugiém. Nie znam go).

Wirydarz abo kwiatki rymow duchownych o narodzeniu P. Jezusa z łacińskich wierszow Jakoba Pontana Jezuity przełożone (poprzednio wyszedł r. 1607 w téjże saméj Mikoł. Loba drukarni, według Bentkowsk. i Juszyńsk.).

Codzienne ćwiczenia chrześciańskiey dusze z wierszow łacinskich Jakob. Pontana (drugie wydanie 1615. Jest w Warsz.).

Cien Krolewicow Jana Kazimierza syna Krola J. M. w pierwszych pieluszkach zmarłego. (Przemowa po łacinie r. 1608, do Konstancyi Królowéj. Ekzemplarz tego dzieła, lecz nie cały, czytałem w Sieniawie, nie wiém przeto, czy nie drugie wydanie).

Kolenda nowe lato y szczodry dzien (1608 tamże wy-

dane w ćwiartce, jest w Piotrowicach.) (Juszyński przywodzi *Szczedry dzien* w osobnem wydaniu z r. 1600).

Kalliopea Słowienska Zygmuntowi III. r. 1587 *przed samą koronacyą oddana.* w Krak. 1608 (w ćwiartce, biblioteka piotrowicka posiada ją).

Pieśni Kalliopy Słowienskiey (1).

Hołubek abo dzieła i smierć niesmiertelna iego (według Juszyńskiego wyszło poprzednio 1588. Ja nie znam).

Skarga snu nocnego (utyskiwanie przed Zygm. III. na to, że wielu łotrow niespokojnemi czynią po Krakowie nocy. Juszyński przywodzi inne wydanie z r. 1598).

August Jagiello wzbudzony (August II. pokazuje się we śnie Zygmuntowi III. i użala się na to, że'go Warszewicki w swych paralellach oszkalował. Kraszewski w wę-

(1) W bibliotece Załuskich w St. Petersburgu czytałem *Pieśni Kalliopy słowienskiey. Na teraźnieysze, pod Byczyną, zwycięstwo. S. G. w Krakowie, w druk. Jakuba Siebeneychera, Roku Pańskiego 1588*, (rzymską liczbą). Z liter S. G. wnoszę, że wiersz ten gładki składanemi przymiotniki (wielko-oki, wiatro-nogi) i wyrazem „słowienski" często powtarzanym odznaczający się, jest utworu Stanisława Grochowskiego. Do każdéj pieśni dodano muzykę. Idą tu naprzemian pieśni o Królu Zygmuncie III. i Janie Zamojskim Hetmanie. Na przykład kładę początek piesni piątéj:

Głosnym zwycięstwem głośna Kalliope moia,
Czas iść do Hetmanskich drzwi, sławnego podwoia,
Bądź on, tam gdzie głodny zwierz, z kniejow swych wychodzi,
Na iaki obłow nowy, oczyznie swey godzi,
Bądź on, na powierzoney Hetmanskiey strażnicy,
Wyniesione ku gorze proporce swych liczy:
A w ręku nieprzyiaciel wstydem ogarniony,
Od siebie zgotowanym sidłem potargniony.
Bądź go rożanousta Gryzella zabawia,
Gdy o smutno-przeszłych dniach, przed mężem rozprawia.

drówkach literackich z r. 1889 stronica 63, 64. przywodzi wydanie tego wiersza z r. 1608).

Żal pogrzebowy Annie Arcy-Xiężnie z Austryey Krolowey Polsk. i Szwedzk. 1608.

Łzy smutne poześciu Kanclerza i Hetm. Koronnego Jana Zamoysk.

Żałosna Kamoena na powodz w r. 1605. (Powyższy i ten wiersz drukowane poprzednio roku 1605 w ćwiartce, u Szymona Kempiniusza w Krakowie. Są obadwa w Warszawie).

W pierwszym na koniec zbiorze są różne wiersze treści drobnéj po największéj części, jako to: napisy, nagrobki, Jałmużna chłopiąt dworskich (epigramata), napisy na kronikę polską Bielskiego, na postylę Wujka, na Kazania Skargi, pieśń smutna o głodzie w Litwie i Żmudzi, witanie Bernarda Maciejowskiego Arcybiskupa gnieźn. Miechowski śmigorzt do Macieja Pstrokońskiego Biskupa przemyskiego, pieśń o zwycięstwie Dimitra Wielkiego Cara Moskiewskiego. Bog Zapłac J. M. X. Piotrowi Tylickiemu kończy ten zbiór. Drugi zbiór wyszedł pod tymże samym napisem (z małą różnicą co do pisowni, tudzież z tém, iż nie *Pierwsza księga* lecz *księgi pierwsze* nazywa się zbiór rzeczony) *w Krakowie w drukarni Jana Szeligi, Roku Pańsk.* 1609, i, początek wyjąwszy, zupełnie, w liczbowaniu nawet stronic, pierwszemu zbiorowi odpowiada. Co dostatecznie przekonywa, że wydanie to prostą jest spekulacyą księgarską, że Jan Szeliga, zakupiwszy od Mikołaja Loba nie rozprzedane ekzemplarze, dał im tytuł nowy i, od początku nieco odmieniwszy je, za nowe wydane poprzednio wiersze Grochowskiego udał, oszukując publiczność. Bliżéj się temu drukowi przypatrując, widzimy na odwrotnéj stroni-

cy tytułu drzeworyt, ukrzyżowanego Chrystusa przedstawiający. Następna ćwiartka ma przypisanie dzieła Kardynałowi Bernatowi Maciejowskiemu, ktoréj znowu odwrotna stronica liczbą cztery oznaczona jest. Po czem idą *Pieśni Kościelne* jak w pierwszym zbiorze lecz bez tytułu, i reszta aż do stronicy 322, a za temi Wirydarz, nieliczbowane stronice aż do 352 mający, z tytułem osobnym (w Krakowie w drukarni Mikołaja Loba 1607, zkąd oczywiście widać że dziełko to wklejone jest w ten zbiór,) następuje. Daléj idzie *Kolenda nowe lato y szczodry dzien*, z którego dwie ćwiartki nie liczbowane, w zbiorze pierwszym znajdujące się, wyrzucono tu. Za tém wklejono znowu broszurę, ćwiartek siedm nieliczbowanych i osobny tytuł mającą (1). Odtąd idzie toż samo aż do końca co w zbiorze pierwszym, z osobnemi tytułami, na których rok 1608 czytamy; co uczy, iż broszury te z owego zbioru wklejono w ten. Na stronicy 571, przez pomyłkę drukarską, po dwakroć liczbą jedną jest oznaczona poprzednia i następna ćwiartka. Z resztą koniec taki jak w pierwszym zbiorze.

Do obudwóch zbiorów nie weszły następne druki; z nich jeden i drugi przez nikogo dotąd wspomniony nie został. Występuje naprzód nieznany przedtém

Trenopis na załosny pogrzeb swiątobliwey Paniey, Anny Arcyksiężny z Austriey, Krolowey Polskiey y Szwedzkiey. Roku Pańskiego 1599 (w ćwiartce, czytałem w Toruniu). Dziełko to przypisał po łacinie Grochowski Maryi Arcyksiężnie austryackiéj, matce Królowéj zmarłéj.

(1) *Gorzkie łzy y serdeczne żale godney pamięci X. Mikołaia Dobrocieskiego krakowskiego y sedomirskiego kanonika. w Krak. Bazyli Skalski drukował 1608.* Ostatni znak druku *B. iij.*

Pogrzebowe Plankty, wszystkich prowinciy, y stanow dwiema slawnym Krolestwom podległych. Na żałosną pamiątkę skwapliwego ześcia Paniey swiątobliwey, Anny Arcyksiężny z Austriey, Krolowey Polskiey y Szwedzkiey. Tegoż roku (w takimże kształcie druku, czytałem tamże) przypisane Hieronimowi Gostomskiemu Wojewodzie poznańskiemu. Wspomniony wyżéj *Żal pogrzebowy* jest drugiém pisemka tego wydaniem.

Nagrobna pamiątka Annie Falkiewicownie, bez wyrażenia miejsca druku r. 1604 (w ćwiartce, jest w Warsz. Wiszniewski mylnie naznacza r. 1605 temu wydaniu).

Krakowska Polaków z Moskwą biesiada X. S. G. roku 1606 w ćwiartce, znak drukarski *a* 3 (czytałem w Sieniawie).

Threny na zeście Kardynała Bernąta Maciejowskiego, bez wyrażenia miejsca druku 1608 (w ćwiartce, są w Warszawie).

Sieszka pobożnego Chrześcianina w Krak. u Mikołaja Loba 1608 (w ćwiartce, jest w Warsz. Jocher 111. 50. przywodzi wydania z r. 1600, 1601, 1647. Nie znam dwóch pierwszych, poznańskie wydanie znajduje się w Warszawie. Pochodzi z r. 1648).

Sposob rozmyslania męki Zbawiciela 1608 (w ćwiartce, jest w Warsz.).

O nasladowaniu Jezusa Tomasza a Kempis w Krakowie u Loba 1608. Wyszło następnie pod tytułem: *Niebieskie na ziemi zabawy z Ksiąg Tomasza de Kempis,* tamże 1611.

Torunskie Nocy w Krak. u Bazyl. Skalskiego 1610 (w ćwiartce, są w Warszawie. Juszyński przywodzi wydanie wcześniejsze z r. 1609 którego nie znam).

Duchowna pociecha pannom, bez miejsca druku 1610. (Bentkowski przytacza późniejsze o rok u Bazyl. Skalskiego wydanie. Owe jest w ćwiartce, znajduje się w Warsz.).

Juszyński przywodzi *Piesni na fest ucieszny Dymitra Cara, w Krak. u J. Szeligi wydano* 1606. Nie znam ich.

Rytmy Łacińskie dziwne sztuczne y nabożenstwem swym a starodawnoscią dosyc wdzięczne: Uczynione niekiedy od Krolewica Polskiego Kazimierza s. y przy ciele iego w Wilnie znalezione: których on w każdy dzień (iako to znać z samego ich początku, y w Busku od dawnych lat tychże Rytmow Exemplarz w kościele zawieszony, tytułem swym tego poświadcza) za Modlitwę używał. Z obudwu pomienionych Exemplarzow poprawne, y iako mogło bydź nawłasniey takimże Rytmem Polskim wyrażone, y na trzy części dla śpiewania rozdzielone. Przydane są Hymny z Godzinek, (ktore zowiem Officium) o teyże Pannie naswiętszey, Przekładania X. Stanisława Grochowskiego. Wszytkie te Rytmy ktore tu są, z notami nowemi, y z Tabulaturą na Lutnią Diomedesa Catona. W Krakowie Bazyli Skalski Drukował, Roku Pańskiego 1606. Cwiartek dwie, przypisane Stanisławowi Garwaskiemu Kasztelanowi Plotckiemu. Po nich Modlitwa Kazimierza s. Krolewica ćwiartek siedm. Po czem hymny łacińskie y polskie na Nieszpor *ave maris stella* ćwiartek dwie. W końcu cwiartka nót z tekstem. Czytałem w bibl. P. Stanisł. Kosseckiego w Warszawie.

Rzym nowy szczęśliwszy nad stary Oycu Pawłowi V. z pewnych przyczyn przypisany przez X. Stanisł. Grochowskiego Kruszwickiego Kustosza. w Krak. r. pańsk. 1610 (w ćwiartce, znak druku *a* 2, czytałem w Sieniawie).

Starego Rzymu pogańskiego z nowym chrześcian-

skim stosowanie y rożnica, tamże tegoż roku (w ćwiartce, tenże znak drukarski, czytałem tamże. Juszyński mylnie mieni być to pisemko nowem wydaniem powyższego. Obadwa bowiem wyszły razem).

Cudowne wiersze z indyjskiego języka albo żal N. Panny o męce Jezusa tamże 1611 (jest w Warsz.).

Himny o męce panskiey w Krak. u Bazyl. Skalsk. 1611 (w ćwiartce, znajduje się w Warsz. Według Jochera 111, 146. trzykroć w jednym roku wyszło to pisemko. Ile wiem wyszło tylko dwakroć. Obadwa wydania są w Warsz.).

Włoskie miasta co przednieysze w Krakowie, bez wyrażenia roku, jest wiersz wyliczający króciuchno italskie grody, z zmianką tego co w sobie najważniejszego zawierają. Najobszerniéj jest tu opisany Loret. Przypisał to dzieło, z trzech kartek złożone, małego, jak się wyraził, wieku a wielkiey nadzieie synom koronnym PP. Kasprowi y Łukaszowi Działyńskim, pod ten czas w Krakowie (zapewne na naukach) mieszkańcom.

Na nowe tryumfy Cara Dimitra (w ćwiartce, bez wyrażenia miejsca i roku, jest w Warszawie).

BIEG ŻYCIA, STOSUNEK PISARZA DO ŚWIATA I POEZYI.

Niewiadomy jest czas urodzenia Grochowskiego, śmierci jego rok 1612 pokładają (1). Wiemy tylko, że już roku 1588, wystąpił jako poeta (Pieśni Kalliopy słowienskiey,) z polskim wierszem, (łaciński, w którym Karnkowskiemu Prymasowi składa powinszowanie, już r. 1582 napisał), który za jeden z najlepszych jego uchodzi, (dla

(1) Wiszniewski hist. lit. VII. 103.

tego też tym rokiem wystąpienie jego w historyi literatury oznaczyliśmy), i że r. 1608 czuł się blizkim śmierci. Wtedy już bowiem zaśpiewał jako poeta starzec (1) pogrzebowym gościom o sobie. Większą część życia spędził w Kujawach, mieszkając jako Kustosz kruszwicki we wsi, jak ją nazywa, małéj, mającéj mimo Piecki, która do Kantoryi dyecezyi włocławskiéj należała, gdzie przesiadując, rozweselał się rymem słowieńskim niepłatnym, rymem, w którym jak się wyraża, wyrównał Orfeuszowi i Amfionowi. Gdyż jak na brzęk ich liry zbiegały się zwierzęta, tak i na brzęk lutni jego zlatywały się kury i kurczęta płoche. Wioska owa oblana wodą, mając kształt ostrowu (wyspy), podobną była do ulubionego Wenerze Cypru. Stał na niéj domek poety, licho pokryty, wystawiony na wicher, który nie raz do izb zaglądał dokuczliwie, a odpędzić nie było go czém, gdyż wioska nie miała lasu, i słomy na opał musiała używać. Jednakże niezbędnych do życia dostarczali rymotwórcy potrzeb, a czego nie dostawało, chętnie mu udzielali Wojewoda Michał Działyński, tudzież Tylicki, Szyszkowski, Pstrokoński (włocławski, krakowski i przemyślski) Biskupi, którzy poecie z Piecek płacili jurgielt (pensyą), tak iż przy nim (są jego słowa,) mógł się pożywić i Kustosz kruszwicki. Okoliczni ziemianie nawiedzali go chętnie, nie gardząc domkiem Księdza Stanisława: dla nich zawsze trzymał w zapasie kura i gęś w kojcu, a owies w sąsieku. Raczeni podług możności gospodarza, nazywali go Mościwym Panem. Ilekroć mu wypadło samotnie siedzieć we dworku, używał tego czasu na pisanie nowych

(1) Tak się wyraził w swém pisemku, pod tytułem: *Cień Królewicow*, roku owego przypisaném.

wierszy, i na przeglądanie już dawniéj napisanych. Wtedy to wiele z nich, lubo niewinnie, wskazywał na pastwę płomieni, to jest właśnie te, które, nazbyt wylatując z prawdą, ludziom nie miłe były. Obok wioski stercząca tuż wieża na Gople, w któréj myszy Popiela niegdyś zjadły, nabawiała strachem naszego Prałata, dla tego lubił Ksiądz Grochowski wymykać się do pobliżkiego Torunia. Chociaż mu nie miłe było handlarskie to miasto, gdzie więcéj popłacało zboże, niż wiersze samego nawet Homera, przecież lubił on tam dojeżdżać. Bo tam mieszkał Ksiądz Piotr Fabrycy Jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami; polecał go swojemu Jenerałowi w Rzymie, Księdzu Akwawiwa, a ten znowu wstawiał się za nim do panów polskich, duchownych i świeckich.

Zawsze umiał radzić sobie Grochowski. Mile przyjmowany był w klasztorach męzkich i żeńskich, bo umiał żyć z Bogiem i ludźmi, jako ten (sam się z tém wygadał w Duchownéj pociesze pannom), który niegdyś sam nieostrożne lata wśród świata prowadził, i który znał się dobrze na tém, komu, jak, i jakiemi można się przypodobać wierszami. Królowéj Polskiéj Konstancyi, Annie Arcyksiężniczce Rakuskiéj, tudzież Cesarzowéj jéj matce, przypisywał po łacinie swoje polskie rymy, wiedząc o tém, że te panie naszego nie znają języka. Pięknie przymówić się umiał, o zrobienie znajomości lub datek. Posyłając kazanie Księdza Ostrowskiego o ś. Magdalenie „Wielebnym w Panu Chrystusie pannom zakonnicom, w klasztorze ś. Magdaleny w Płocku żyjącym“, w te do nich przemówił słowa: „Ja choć nie swe, łaskom waszym jednak daruie, i wierze że czytając ie, y mey życzliwości niezapomnicie, y choć nieznaiomego poznać zechcecie“. Dowcipne przypomnienie

się jego Zygmuntowi III. zapisał Kowalicki Jezuita (1). Kiedy się raz Król ten przechwalał, że w gospodarstwie najzabieglejszemu nie ustąpi szlachcicowi, rozśmiał się skromnie na dyskurs królewski dawny Dworzanin Grochowski: „nayjaśnieyszy Panie, coż to za gospodarstwo? ieszcze u W. K. Mci groch nie zakwitł, a iuż czas przechodzi". Ów dawny Dworzanin, był to snadź Ksiądz Stanisław, nie dla tego tak nazwany, ażeby miał być Dworzaninem rzeczywiście, bo, ile wiemy, nie był nim nigdy; lecz że wierszami swemi dworował u królewskiéj rodziny. Lubiony był od panów, a szczególniéj też w domu Maciejowskich dobrze widziany bywał, zaszczycając się względami znakomitych téj rodziny członków, jako to: Bernata Kardynała, Stanisława i Kaspra lubelskiego i zawichostskiego (2) Kasztelanów, Podkomorzego lwowskiego (imienia iego nie wymienił), tudzież Starościny kamienieckiéj (i téj także po imieniu nie nazwał). Umarł, jak się dorozumiewa Fr. Siarczyński, około roku 1616.

Opisawszy bieg życia poety, własnych jego słów do tego używszy, (3) winienem sprostować dwie pomyłki, które świeżo popełniono o Grochowskim. W piśmie peryodycznem pod napisem Pielgrzym wychodzącém w Warszawie (4), powtórzył za p. Bentkowskim Wład. Wężyk: że nasz Pra-

(1) W Katedrze kaznodzieje niedzielnego, w Sandomirzu 1725. z. Jochera obraz II. 384. 638.

(2) Wspomniony jest już r. 1552 u Raczynsk. Codex diplomat. majoris Poloniae, 195.

(3) Porów. wiersze r. 1609, 1610. pisane do Gembickiego Biskupa włocławsk. Kanclerza Koronnego, do Fabrycego Prowinc. Jezuitów mieszkającego w Toruniu, znajdujące się *w Toruńskich Nocach.*

(4) W poszycie na Luty r. 1843.

łat dostąpił wreszcie godności Arcybiskupa lwowskiego. Lecz wykazali już Juszyński i Siarczyński, że nie Grochowski Mazur, lecz inszy Grochowski Przemyślanin, ową godność posiadł. Powtórzył P. Kraszewski (1) za inszemi, że Ksiądz Stanisław spędził życie na nędzy i żebraninie, pokutując za jakieś satyry. Lecz tak nie było. Prawda jest, że ostrą satyrę na Biskupów polskich napisał (Babiekoło): lecz za to nie cierpiał wiele, i nie doznawał biedy. Owszem przebywał na dworach panów duchownych, i miał przyzwoite utrzymanie, żaląc się na ubóstwo aż dopiero przy samym schyłku wieku. Wtedy to utyskiwał na brak funduszu potrzebnego na druk swych pism, w tak od siebie nazwanych Niebieskich zabawach.

Zwróćmy uwagę na dzieła Księdza Stanisława, one bowiem najlepiéj wykazują stosunek jego do świata i do poezyi. Przypuściwszy, że to jest prawda, co w Nocach Toruńskich o sobie mówi, „jakoby nigdy wiersz jego nie był płatny", to przecież z samychże dzieł, które Ksiądz Grochowski pozostawił, widocznie się pokazuje, że często z cudzego raczéj poduszczenia, niż natchnienia własnego pisywał. Wiele pod ów czas znacząca w Polsce rodzina Maciejowskich, zachęcała go do wydawania pism nabożnych, a Jezuici do tłómaczenia na język polski religijnych pieniów, które zgromadzenia tegoż Kapłani układali za granicą w łacińskiéj mowie. Sam o tém świadczy w przypisywaniu dzieł, które najczęściéj imieniem Maciejowskich ozdabia, a w Toruńskich Nocach wyraźnie nawet o tém mówi. W owym wieku starano się u nas usilnie o to, ażeby religijną poezyą jak najwięcéj upowszechniać w Polsce;

(1) Studia literackie 275.

zwrócono więc uwagę na Księdza Grochowskiego, który bardzo wiele posiadał zdolności do robienia tłómaczeń wyborną polszczyzną. To było powodem Jezuitom, że go uczynili przyjacielem swoim, którym on odpłacając się za doznawane względy, pisywał pochwałę na czelniejsze dzieła przez nich wydawane. Tak wierszem uczcił kazania Wujka i Skargi.

Andrzéj Lechowicz Szkot, którego poetyczny talent wysoce cenił Miaskowski, powiedział o Grochowskim, (w pochwale na jego Treny, znajdującéj się przy końcu tychże,) „że on będąc jednym z pierwszych ówczesnych gieniuszów poetycznych polskich, nie był pośledni i w sztuce poezyi.“ Być gieniuszem, a przy tém być tylko niepoślednim w sztuce poezyi, znaczy niewątpliwie mieć natchnienie, a nie umieć, lub nie mieć możności śpiewać o tém, coby się chciało, lecz co kazano, lub o czém według okoliczności potrzeba było pisać wiersze, i tak krępować rymami wieszczego ducha. Już uczniem będąc (w szkołach pułtuskich miał, według Juszyńskiego, pierwsze pobierać nauki,) okazywał Grochowski wiele skłonności do satyry, lecz gdy jéj rozwinąć nie mógł, uderzył w liryki wyższéj struny, które mu, zdaniem mojém, nie odpowiedziały. Wprawdzie, krytycy dzisiejsi głoszą: „że poezye Księdza Stanisława tchną nader miłą słodyczą, która go dziewiczym uczyniła rymotwórcą, że w wielu jego himnach prawdziwie pindaryczna wysokość doskonale jest oddana z równą mocą i podobnemi wdziękami, że w nich szczególniéj się pracowitym i prawdziwym poetą okazał, gdyż w innych poezyach swych objawił tylko łatwość, a mało pracy, aczkolwiek we wszystkich rozrzucił gęsto piękne i wysokie myśli, szczęśliwe i prawdziwie poetyczne przedstawił obrazy, dokładne

i pracowite zrobił tłómaczenia, stawszy się przez to, największym swojego czasu poetą (1).“ Lecz ja, nie wszystkiemu, co krytycy rzekli, przecząc, i nie na wszystko przystając, uważam, iż racnéj do satyry, niż do wyższéj liryki mając Grochowski zdatność wielką, gdy jéj nie mógł wyrobić w sobie, poszedł niewłaściwą koleją, z twórcy stał się naśladowcą, z wieszcza wierszopisem, równie płodnym jak Rej, lecz nie tyle co ten oryginalnym, aczkolwiek więcéj ogładzonym, tkliwym, i prawdziwie uczuciowym pokazał się poetą.

POETYCZNY GROCHOWSKIEGO TALENT.

Dziewiczym nie był rymotwórcą Grochowski, wiersze bowiem jego te, z których najwięcéj nabył sławy, przekładami będąc, nie mogą dać świadectwa o poetycznym talencie wieszcza; te zaś, w których się oryginalnym być zdaje, są naśladowane już to z Kochanowskiego (2), już z rzymskich poetów elegijnych (3), już nawet z wierszopisów polskich niższego rzędu (4). Wiersze jednakże te, uważam za najlepsze oryginalne jego prace: inne nie mogą iść z niemi w żadne porównanie, a mianowicie Żywot ś.

(1) Tak sądzi p. Bentkowski, Juszyński, i p. Kraszewski w studiach literackich 274. nstpn.

(2) *Gorzkie łzy na żałosny pogrzeb Dobrocieskiego* przypominają Treny, *Kalliopea* Satyra, *Pieśń o zwycięstwie Dimitra*, Żywcem są naśladowane z Kochanowskiego Pieśni.

(3) Łzy smutne po ześciu Zamojskiego.

(4) *Kolenda*, *Nowe lato* i t.d., naśladowane z Jana Branta Jezuity, o którym następne tomy dzieła naszego powiedzą.

Stanisława i August wzbudzony, aczkolwiek i te w Chlebowskim i innych wierszokletach (będzie o nich w następnych tomach tego dzieła) znalazły naśladowców. Prawda, że w tych i powyższych rymach, nie jedna myśl, nie jeden obraz, a wszędzie piękne uderza wysłowienie, (lubo nie zawsze są w nich wyrażenia poetyczne,) jak w Kolendzie, Nowym lecie i t. d., w Kalliopei słowienskiéj, w Hołubku, w Żałosnéj Kamoenie, w napisie na Kazania X. Piotra Skargi, na dowód czego (idąc tymże samym porządkiem,) wyjątki z nich przywodzę:

Stary upłynął, Nowy Rok nadchodźi,
Czuyćie się starzy, czuyćie się młodźi,
Obliczćie stopnie wiele ich iuż maćie,
W górne pałace iesli o nie dbaćie.
Y ty chudźino, y ty Panie możny,
Zacni *(zacznij)* dzis żywot od spraw dawnych różny.

* * *

O murze sławny kraiow Chrześćiańskich,
Wale potężny od mocy Pogańskich,
Gniazdo dźielnośći, y wdźięczney swobody,
W co ćię przywieść chcą te wnętrzne niezgody?

* * *

Umysle moy kędy zmierzasz,
Ktorym wiatrom żaglow zwierzasz?
Zayrząc Hołubka mogile,
O nim śpiewam tey to chwile.

* * *

Tyś dobry ale my są nic dobrego,
Zgniewalichmy cię wszyscy do iednego,
Y starszy, co z nas miał wzor brać lud prosty,
Winnichmy chłosty.

* * *

Gdy na wierzch piękney gory Parnazu wieść przyszła,
O Skardźyney Postyli, że na świat wyszła:
Zdumiał się dostawszy ksiąg, mieysca przełożony
Apollo, dźiewięći siostr kołem obtoczony.

Y rzekł: Wiem że źimny kray, skąd idą té księgi,
Lecz z nich ogień niebieski pała iakiś tęgi.

Jednakże prawdziwie lirycznego ducha mogłem dostrzedz tylko w przypisaniu Hymnów kościelnych „wielkiemu Bogu i Zbawicielowi," w tych dwóch mianowicie zwrotkach:

Na chwałę, Boże, twoię, y na słodkie Hymny
Doday siły, rządź pioro, rospal umysł źimny:
Oczyść zmazane wargi: oto przed Anioły
Zaczynam z twym Kośćiołem rym strasznowesoły.

* * *

Pienie kochanki twoiey, głos twey ulubioney
Synogarlice, zbytnią miłośćią zranioney,
Przed iasną fortę przypuść: a poznasz ze ona
Kołace: krwią nadroższą, krwią twą (1) odkupiona.

Właściwa, i niejako wrodzona Grochowskiemu poezya, która sama tylko była zdolną najżywiéj poruszyć wszystkie władze jego umysłu, napróżno wołałą nań o to, by się nią zajął szczerze. Była to satyra, do któréj lubo miał małe, bo przez sztukę do wyższéj potęgi nie podniesione, natchnienie, posiadał jednakże do niéj większe od poprzedników swych usposobienie; którą sam tylko z ówczesnych poetów ukazał nam z strony komicznéj, (wszyscy Grochowskiego poprzednicy poważne pisywali satyry,) w któréj żartując, zadał rany bolesne, którą oparłszy na miejscowości i sposobem przekonywającym rozum, a wzruszającym serce wyraziwszy ją, tém więcéj przyjemności jéj i mocy przydał, że ją dramatycznie przedstawił. Od początku wystąpienia swego na polu poezyi, wysługując się wierszami to Królowi i jego rodzinie, to Zamojskiemu (Hołub-

(1) W Oryginale *twoią*, przez omyłkę drukarską, mniemam.

ka, który pod jego polegt bokiem wychwalał), to Biskupom, to świeckim panom, (przypisania dzieł co raz to innéj uczynione osobie poświadczają to,) nadaremnie, gdy dostrzegł, że ci, którzy mu dla ogółu pracować kazali, raczéj swoje, niż powszechne kraju dobro mieli na widoku, obruszony na to wziął się do zarzuconéj przez siebie od lat szkolnych satyry, i roku 1600 napisał od spółczesnych tak zwany paszkwil na tych Prałatów, ktorzy o biskupstwo krakowskie (najbogatsze z polskich), przez śmierć Jerzego Księcia Radziwiła opróżnione ubiegając się, przekupstwa i innych do tego niecnych używali sposobów. Paszkwilem jednakże nie było to pisemko, chociaż, jak wieść niesie, (za rękopisem powtórzył to Juszyński,) musiał sam uznać go za takowy, i przyrzec nic nadal, prócz nabożnych nie pisywać wierszy. Skazane na zatracenie ocalało w trzech eksemplarzach, podobając się spółczesnym wielce, i służąc za wzór do pisania podobnych sobie okolicznościami wywoływanych satyr. I nic dziwnego, że miało to pisemko dobre w swoim czasie wzięcie. Bo jeżeli dziś nawet cenione jest dla swej obrazowości i komiczności, cóż dopiero w ów czas, gdy każdy jego zajmował się treścią, gdy wszyscy mieli w żywéj pamięci opowiedziane w niem zdarzenie. Odsyłając w téj mierze czytelnika do samychże rękopisów, (są w drugim dodatku do tego dzieła,) uwagę czynię, że w satyrze téj zastanawia żart i dowcip miejscowo dobrze schwycony, a dziwi wielce, iż w stopniu wysokim posiadający ironią satyryk, nie umiał pisać dowcipnie, choć miał dowcip, i nim dworować umiał. Przez co dowiódł téj prawdy, iż nie dosyć jest mieć dowcip, myśl wesołą, żart, smak dobry, (miał tego Grochowski, mieli i inni pisarze polscy podostatkiem), aby dowcipnie pisać, lecz czegoś więcéj, tu

wyobraźni, (którą wszechstronna i gruntowna naukowość, ta zaś wyższe natchnienie rodzi,) twórczości, humoru wykształconego potrzeba; który jak od wnętrznego i sztuką wykształconego uczucia piękna zawisł, tak też skoro się za stępieniem uczucia tego wyopaczy i skrzywi, a przez to rubaszaym się i prostaczym stanie, przejdzie w proste wrażenie, przesyłany zostawszy do umysłu po to, by ckliwość sprawiać, by obruszać, by rozjątrzać nawet, zamiast wzruszać i bawić. Sam to na sobie sprawdził Grochowski. Bawi nas satyrą, gdy ją jakkolwiek z natchnienia, chociaż niedowcipnie i niewykształcenie pisze, a gniewa, gdy na papier jad leje, najemném szermując piórem, bez zachowania przyzwoitości. Że tak było, wnet to okażę.

W lat sześć po napisaniu satyry pierwszéj, wmięszawszy się Grochowski do sprawy, którą miał z Maciejem Rosentreterem i Kacprem Danowskim Ministrami królewieckiemi Ksiądz Wojciech Słupski, (będzie o nim artykuł w trzecim tomie tego dzieła,) tak przymówił kruszwicki Kustosz do przeciwników katolickiego kościoła (1):

Jako was nie wstyd uczyć Bożey woli:
  Weśćie raczey pług, a idźćie do roli.
Jakośby drudzy dawno z was pierzchnęli,
  Gdyby nie małpy w swe kleszcze ich wzięły.
Maćku chybiłeś brodu, boś na swą ohydę
  Wziął sobie za censora P. L. Danowskiego,
Musi być długich uszu świadomeś był iego.
  Z tey miary nie Maciejem Maćkiem ćie zwać muszę,
Nie dziw ześ rozum stracił, boś stracił y duszę.
  By nie było nic więcey, nieboże Danowski,
Z rymow tych ostatnich znać żeś sługa czartowski:
  Bo co się tknie modłitew y kapłańskich godzin,
Y tych plugawą gębą wspominać jeśteś niegodzien.

(1) Na stronicy 42. nstpn. *Toruńskich Nocy*.

WARTOŚĆ PISM JEGO.

Gdyby nie język, którym władnie dzielnie, pisząc wdzięcznie i z mocą, nie stanąłby Grochowski w rzędzie pisarzów wzorowych, i nie zasłużyłby na to, bym przynajmniéj niektóre pisma jego zalecił do przedruku. Uznaję być tego godnemi przekłady, z których Hymny i Prozy kościelne, tudzież Wirydarz i pisemko od nas po raz pierwszy ogłoszene drukiem, najwyżéj kładę. W nich albowiem pokazał się Grochowski rozognionym bogomyślcem (ascetą), w nich przedmioty świeckie umiał natchnąć religijnym duchem i nowe wlać w nie życie, w nich myślom płochym, marnościami tego świata uwiedzionym, zręcznie odejmował pokusę, i wiedział, jak je zapalić na ołtarzu świętym, w miejsce wonnego kadzidła. Jego satyra (pierwsza rozumie się,) ma swą wartość i w filologicznym względzie. Jest bowiem w mowie napisana ludu, własnemi słowy przywodząc rozmawiające baby i dziady, jak radzą nad wyborem przyszłego Biskupa, przedrzeźniając posłów ziemskich, którzy się długiemi, i od rzeczy zbaczającemi mowami, na sejmach popisywać lubili. Co gdy dobrze zastosował do wziętego przed się przedmiotu, i dla tego podoba się wielce, przeciwnie w pieśniach o narodzeniu pańskiem (są w Wirydarzu,) niezgrabnie mowę ludu przystosowawszy do rzeczy, przez to samo ckliwość i niesmak sprawił. Osła i wołu, klęczących przy złobie narodzonego Chrystusa, tak przedstawił rozmowę:

Wa nieumiewa oraciy,
    Przed dziećięćiem klęczwa raczey:
A śiana z obroku swego
    Pozwolwa pod boczki iego:

Obadwa w rozum obrani
Mawa coś nad ludzie teraz.
Moia tez rzec końca dosła:
Dosyć tak, ile na osła.

Zresztą razi w nim naśladownictwo już rzymskich poetów (1), już, jak rzekliśmy, pisarzów polskich. W przekładach, czyli raczéj w przeistoczeniach obcych tworów, (gdyż jak się do tego sam przyznał, więcéj on dbał o gładkie wysłowienie rzeczy i dobry jéj przekład polski, aniżeli o wierne oddanie myśli pierwotworu (2), odznaczył się znakomicie. Dla tego też jego przekłady polskie podobają się lepiéj, aniżeli pierwotwory łacińskie, które spolszczał. Jest w nich gładki, czuły, tkliwy, niekiedy rzewliwy: ale pełza po ziemi, ani wznieść się, ani boskim zapalic ogniem nie umiejąc.

(1) W Kalliopie słowieńskiéj wystawia boginią z łona morskiego powstającą i wróżącą Zygmuntowi III. płynącemu ze Szwecyi do Polski, podobnie jak u Horacego wróżył Nereusz Parysowi płynącemu z Heleną do Troi. W Żałośnéj Kamoenie tegoż Horacyusza odę 2. księgi I. i Owidyusza potopu opis naśladuje.

(2) W pieśniach kościelnych, mianowicie przy końcu pieśni na *Laudes*, tak mówi: „z przerzeczonych pieśni co sie tu położyły, drugie z nich doznałem być przytrudnieysze, Czytelniku bracie;,przeto na niektorych mieyscach, gdzie wykład według litery nie bardzo smakował, sens albo rozumienie Duchowne brać sie musiało." Przeciwnie w Hymnach, jak mówi do Czytelnika, starał się o to „ażeby się nie tylko sens albo własna rzecz pieśni wyraziła, ale nadto każdy wiersz Polski z Łacińskim wierszem liczbą syllab zgadzał się."

11. R. 1597. Andrzéj Zbylitowski.

PRZEGLĄD DZIEŁ.

P. Bentkowski ani jednego pisma Andrzeja Zbylitowskiego nie czytał, tak są rzadkie! Juszyński miał w swych rękach wiele, z tych są mi nieznane (idąc porządkiem lat):

Epitalamium na wesele J. Dulskiego i Anny Herburtowney w Krak. u Łazarza 1585.

Pisanie satyrow puszcz Litewskich, z drukarni Łazarzowey 1589.

Historya s. Genowefy. w Krakowie 1599.

Wieśniak, tamże 1600.

Z pierwszego Juszyński, a z czwartego pisma Euzebiusz Słowacki (1) przywiódł wyjątki; zkąd jest rzeczą niewątpliwą, że je czytac musieli. Ja znam następujące, które porządkiem lat wymieniam:

Witanie Króla nowego Zygmunta trzeciego, z łaski Bożey wybranego, od zacnego Senatu y Rycerstwa sławnéy Korony Polskiey. Napisane przez Andrzeia Zbylitowskiego Z. Z. (znaczy z Zbylitowic) *w Krakowie z Druk. Lazari Roku Pańsk.* 1587. (w ćwiartce, stronic liczbowanych 29. Na odwrotnéj stronicy tytułu wyobrażenie Zygmunta III. z sześcioma pod spodem wierszami. Dziełko to znajduje się w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj).

Czytałem w bibliotece Tytusa Hr. Działyńskiego w Korniku ćwiartkową broszurę (znak drukarski był na ostatniéj kartce *B* 111,) z wydartym tytułem. Ołówkiem napi-

(1) Dzieła, w Wilnie 1826 w trzech tomach. Porównaj III, 127. nstpn.

sano na pierwszéj karcie, że wyszła w Krakowie 1588. Drukiem stało na niéj u góry *Historia*, na odwrotnéj stronie *Acteon*, a na stronicy piątéj (bo liczbowane są stronice dziełka, a jest ich czternaście) *Andr. Zbylitow*. Broszura ta zawiera przekład z Przemian Owidyusza (111, 174, nstpn.) ustępu o Akteonie, po czém idzie *Do tegoż ie. m. pana Kuchmistrza Author*. Zkąd widać, że jakiemuś Kuchmistrzowi przypisał swe dziełko Zbylitowski. Wyjawia tu autor myśl swą która go powodowała do napisania téj broszury, tudzież domysły swe o zapłacie, jaka go za to czeka od publiczności. Wyraża się temi słowy:

Siłaby Actaeonów, Kuchmistrzu łaskawy,
Dzisia znałazł takowych, nieprzywodzące sprawy,
Y przypadkow tak dawnych, ktorzy nie widzieli
Kąpiącey się Diany, ledwie co słyszeli
O niey: ani wielenią będąc obróceni,
Jednak od swych bywaią własnych psów ziedzeni.
A nie tylko snać pana (tak to psi żarłoczni);
Brogi z gumna urodzay pożrzą wszytąk roczni.
Droższy dziś iastrząb, ogarz, raróg unoszony,
Nizli człowiek tak drogim skarbem odkupiony.
Bo za człeka (dziwna rzecz) dziesięć grzywien było
Pierwey dać, teraz sie wżdy trochę poprawiło.
Dalekosmy sie od swych przodkow odrodzili,
Y obyczaie zacnych oycow odmienili.
gdy nas nawiedzają
Dłużnicy, a swego sie upominaią,
W ten czas drugi pić salsę, y brać mannę woli,
Y lekarstwa używać, choć go nic nie boli.
lecz mnie mało potym,
Sztrofować cudze sprawy, y też obyczaie,
Bo mi miasto pochwały, rychley kto nałaie.

Lament na żałosny pogrzeb Elżbiety Ligęzianki z Bobrku Wojewodziny Krakowskiey, tamże 1593 (w ćwiartce, czytałem w Toruniu).

Na Krzciny nayiaśnieyszemu Władisławowi III. Królewiczowi polskiemu i szweckiemu, tamże 1595 (również w ćwiartce, czytałem tam gdzie i poprzednie).

Droga do Szwecyey tamże 1597 (również w ćwiartce, przedruk tego dziełka dał P. Wójcicki w drugim tomie swéj Biblioteki starożytnéj pisarzów polskich).

Żywot slachcica we wsi tamże 1597 (w ćwiartce, dostarczył do przeczytania P. Wójcicki). Siarczyński mniema, że to jest pierwsze wydanie dzieła, które powtórnie wyszło w Krakowie 1600 pod tytułem *Wieśniak*. Lecz porównywając obadwa pisma (Wieśniaka, jak rzekłem, znam z wyjątków Słowackiego) widzimy w drugiém zupełną od pierwszego różnicę. Wątpię przeto, ażeby pierwsze na cóś nowego miał przerobić Zbylitowski w tak krótkim czasie, bo w lat trzy po wydaniu Żywota slachcica. Oprócz tych dzieł, znam jeszcze dwa Zbylitowskiego w rękopisie dotąd zostające wiersze. Słówko powiem o nich niżéj, a całkowicie wydrukuję je w dodatkach pod liczbą 42.

SZCZEGÓŁY O ŻYCIU.

Rokiem wyjścia na jaw najlepszego ze znanych mi dzieł jego, oznaczyłem wystąpienie Andrzeja w historyi literatury. Z resztą nie wiadomo, kiedy się urodził i umarł. Z Drodze jego wyczytałem, że Dworzaninem Zygmunta III. będąc, żeglował z tym Monarchą do Szwecyi, i że we dwa lata następnie mieszkał około Biesciad. Jeżeli prawda, że wyższe góry Karpat zowią w dzisiejszych cyrkułach jasielskim i sanockim Bieściadami, a w samborskim i stryjskim Bieskidami (1), i jeżeli taką różnicę w tych na-

(1) Żegoty Pauli pieśni ludu ruskiego II. 122. P. Zeuszner mieści Bieskidy i około Krakowa, pieśni ludu Podhalan 81.

zwiskach czyniono już w XVI wieku, wnosiłbym ztąd, że gdzieś nad Sanem leżała wioska Zbylitowice, wieszcza naszego ojczyste gniazdo, któréj widok tak w przedostatnim ze swoich śpiewów (w Żywocie slachcica) przedstawił:

uyrzym ano kołem
Stoią Tatry wysokie, y długie Bieściady,
I bory gałęziste, y szczepione sady:
I u samey wsi widać gaie iaworowe
I wesołe dąbrowy, y drzewa bukowe:
I rzeka tuż pod gorą, na którey dwór leży,
Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc bystro bieży:
A po niey trafty płyną, y z zbożem Komięgi,
I ciosane wanczosy tuż pod same brzegi:
Młyn na niey,

Sprzykrzywszy sobie dworskie życie, i gdy, jak sam mówi (tamże), wolał patrzeć na pługi i na bronę, niż na działa straszliwe albo nawę zbrojną, osiadł na wsi, a nauczony będąc doświadczeniem własném, odradzał młodym ludziom czepiać się dworu możnych, zachęcając ich, ażeby postanowiwszy (ożeniwszy) się pilnowali zagona, z młodu sposobiąc się do gospodarstwa, i przez to kąt sobie dla starszych lat przysposobiając. Pomny będąc na dawne stosunki, które go wiązały z urzędnikami królewskiego dworu, skoro na wsi osiadł, wywięzywał im się za doznawane niegdyś od nich dobrodziejstwa, i wiersze im swe przypisywał. Tak jedno z najlepszych dzieł swoich, to jest Żywot slachcica we wsi, przypisał Jacentemu Młodziejowskiemu Podskarbiemu Nadwornemu.

POGLĄD NA PISMA MNIEJSZÉJ WAGI.

Andrzej Zbylitkowski najwięcéj sobie upodobał Owidyusza i Wirgiliusza. Od pierwszego pożyczył opisu zło-

tego wieku, i, w Żywocie slachcica, w niego ubrał swój opis wsi czyli wiejskiego życia: od drugiego wziął wstęp z Georgik i nim początek tegoż pienia przyozdobił, wzywając łaski bogini Ceres. Z księgi pierwszéj Enejdy, wytłómaczył i do opisu Drogi szweckiéj zastosował owe wiersze Wirgilego.

skąd idzie narod Latyński, skąd sławne,
Początek wzięły piękne Rzymskie mury dawne,
Wysoko wyniesione, stąd bitni oycowie
Albańscy przodek mieli szędziwi starcowie.

Cała zaleta poezyi polega na opisach, tudziéż na mowie stosownéj do obrabianego od siebie przedmiotu, lecz rażą obrazy żywcem od Rzymian wzięte, i nie raz dziwacznie do polskiego przyczepione wątku. W Drodze do Szwecyi mówi jak dworak, w Żywocie slachcica we wsi prawi jak wieśniak, częstotliwych słów (boiała, stoiała) używając. Tamże wystawia Królowę polską, jak czyniła modły o uciszenie się burzy na Wiśle, błagając o to boginią Wandę, któréj ciało „Lechijskie Dryiady" złożyły w mogile. W pjeniu na Krzciny Władysława wspomina „o słowiańskiéj Wandzie i Wislnych Najadach". W Witaniu Zygmunta III. występują posłowie, i przemawiają w te słowa do Króla: „iestechmy od Bogow posłani z upominki do ciebie", i posłowie ci składają mu dary od bogów. Poseł od Jowisza występuje na scenę pierwszy, od Dyony ostatni. Są tu prawdziwie poetyczne, ale też i dziwaczne, bo nie polskie wyrażenia, a mianowicie w Witaniu: *ziemia wszystkożywna, noc zaprzęgła kruki ciemne, nędza nie ma tam placu.* W Żywocie: *witeż* (zwycięzca), *żaglolotny okręt, brogi poki nie wymłocone chodzą na panto-*

flach, brogi twarz kapeluszem zakrywaią, ogniste jaszo-ry. Zresztą nic w tych pisemkach nie uderza. Pełne są, jak rzekliśmy, obrazków i obrazeczków, zdjętych z dzieł rzymskich poetów, które osobno poustawiał pisarz polski, nie zlawszy ich z takowymiż w narodowym kroju i szacie przedstawionemi, zgoła nie poszedłszy w tym względzie Klonowicza torem. Rzekłbyś, że je tu po to poustawiał malarz, ażeby ostrzegały widza, iż ten, który to uczynił będąc dzieckiem, nie mógł jak one obejść się bez cacek.

POGLĄD NA ZBYLITOWSKIEGO PIEŚNI ZIEMIAŃSKIE, Z UWAGĄ NA ZIEMIAŃSTWO P. KAJETANA KOŹMIANA.

Jeżeli więc takim był Zbylitowski, po cóż go było mieścić w rzędzie wieszczów polskich, i stawiać w równi z pisarzami od téj wady dalekimi? Miałem powód do tego ważny, i zaraz się ztąd wytłómaczę, zauważywszy wprzód, że biorąc rzecz ściśle, nie jest żaden z ówczesnych pisarzów zupełnie od owego zarzutu wolny. Jakoż nie mogło być inaczéj, gdy wszyscy kształcili się na wzorach starożytnych, a mało który naśladować je umiał; gdy każdy przepisywał tylko i przyswajał narodowéj literaturze, co u Rzymian wyczytał. Wszelako obrazowością przeważały dowcipy *te, które mało natchnione, mało wyobraźnią ożywione będąc, nie umiały ani wynajdywać* czyli pomysłów tworzyć, ani też zdolne były, tego nawet co słabo ułożyły, rozwinąć sztucznie. Do ich liczby należy Zbylitowski, który tąż samą poszedłszy drogą co za dni naszych Jan Delil i p. Kajetan Koźmian (1), równie płynnie i gładko, równie

(1) Delille wydał w Sztrasburgu i Paryżu r. 1800. *L'Homme des champs ou les Georgiques francoises.* Wydał w Wrocławiu

łatwo i ujmująco, opisał w swoim Wieśniaku przyjemności wiosny, odmalował zabawy i zatrudnienia lata, jesieni, zimy, przedstawił prace i niszczone nadzieje rolnika opowiedział. Zgoła, rzecz ściśle i stosunkowo do czasu biorąc, tak samo Zbylitowski ujmująco i mile nucił, jak przyjemnie czułe i tkliwe swe pieśni o roli, trzodach, sadach, gajach i używaniu tych dostatków wiejskich, dziś wyśpiewał p. Koźmian. Obadwaj z opisów z natury zdjętych ułożyli mozaikowy obraz, który więcéj na zmysły, jak na umysł działając, i kopią raczéj niż oryginałem będąc, co chwila przypomina wzór, z którego wizerunek zdjęto, a podoba się o tyle tylko, o ile kopista przyswoić umiał polszczyznie Wirgilego pienia, sam nic samodzielnie i według prawideł sztuki wyśpiewać nie umiejąc. Pominąwszy drugiego, w swoim bowiem, da Bóg, czasie obszernie się zastanowimy nad tém, czy ziemiaństwo polskie p. Koźmiana jest, i o ile narodowém? czy dobrze uczynił, że w tego rodzaju wiersza mistrzem i wzorem obrał sobie Rzymianina? czy, jak to sam zeznaje, stosownie poema swoje co do osnowy, kształtu i celu swego naśladowaniem (raczéj przekopiowaniem) Georgików Wirgilego uczynił? to, mówię, pominąwszy, zwracam uwagę na tę okoliczność, iż jak tegoczesny nasz wieszcz, tak już poprzednio Zbylitowski, nie tylko od Wirgilego, lecz i od innych poetów rzymskich (1) pożyczał obrazów i obrazeczków. Zresztą Andrzéj ma sobie tylko właściwe zalety i wady, których pokrótce dotkniemy.

Kiedy pisał, same myśli i wyrażenia (według zdania

1839. Edw. hr. Raczyński. *Ziemiaństwo polskie poema w czterech pieśniach przez Kajetana Koźmiana* wyśpiewane.

(1) Horat. epodon 2. Propert. eleg. I. 2. 8. 17. 19. II. 26.

Słowackiego;) bez starania i mozołu płynęły mu, (tak iż poeta miał tylko zatrudnienie wylewać na papier cały swój poemat, jednym jakoby pociągiem pióra napisany), i dla tego, że z taką pisał łatwością, żadnéj sobie nie zadawał pracy, powtarzał się często, dawne wrażenia, dawne, w poprzednio ogłoszonych przez siebie wierszach myśli, odgrzewał tylko. Jednym rozpoczął obrazem Żywot szlachcica i Wieśniaka; śpiewa bowiem:

Siedząc na wysokim brzegu
Kędy rzeka w bystrym biegu
Po twardym płynie kamieniu,
Rozmyślałem w chłodnym cieniu,
Twe rozkoszy, twe pożytki,
Uciechy i wczasy wszytki
Wsi wesoła!..

i tegoż poematu, Georgik Wirgilego mówię, końcem trzeciéj księgi zaokrąglił swego Wieśniaka, myśl rzymskiego wieszcza na cztery rozwlokłszy wiersze:

Już ćmy gęste nocy wstaią
Konie się bystre wpuszczaią
Słoneczne w głębokie morze:
Już wieczorne widać zorze (1).

Jednakże chociaż wszystkie pieśni swoje, tak drukiem ogłoszone, jak i z rękopisów przez nas wydobyte (2), na jeden, bez żadnéj sztuki, wyśpiewał sposób: wszelako jednostajnością tą, i ciągłém powtarzaniem, nie nudzi i nie utrudza czytelnika, gdyż przyjemność opowiadania i miła

(1) Wirgili śpiewa:

Sed nos inmensum spatiis confecimus aequor:
Et jam tempus equum fumantia solvere colla.

(2) *Fortunne lata*, *Conditia szlachecka*, w dodatkach 42.

prostota jego opisów, bierze za serce, rozwesela go tkliwemi obrazy wiejskiego zacisza, a rozrzewniając umysł, wmawia w czytelnika, żeby się był nie tyle podobał przedstawiający je nam wieszcz, gdyby się był silił dopiąć czego był tak bliski, gdyby spuściwszy z oka Wirgilego, którego się wszystkiemi trzymał siłami, chciał był iść o własnéj mocy, kończąc daléj, co rozpoczął. Zwróciliśmy bowiem wyżéj uwagę na to, iż nie tylko z dawnéj mitologii, lecz i z polskiego pogaństwa brał przykłady i wcielał je do swoich utworów, że nie tylko greckich i rzymskich mężów, lecz i polskich bohatyrów i Królów, opiewał w swych rymach. Sądzimy przeto, że mu nie pozostawało jak jeden krok posunąć daléj, zrzucić z siebie obce pęta, puścić w niepamięć świat dawny i, zupełnie polskością się przejąwszy, opiewać narodowość. Lecz w takim przypadku potrzebaby było pożegnać się z Wirgiliuszem; co gdyby uczynił, któż, pytam, przewodniczyłby był wtedy temu dziecku przyrodzenia w malowaniu natury? czy sztuka? Wszak jéj nie znał. Czy natchnienie? gdzież je miał czerpać? małą nauką, słabą wyobraźnią obdarzony będąc.

12. R. 1600. Piotr Zbylitowski.

PRZEGLĄD DZIEŁ.

Cztery są dzieła pisarza tego (w ćwiartce), więcéj ich nie istnieje: znam wszystkie.

Pierwsze wyszło w Krakowie 1600, pod napisem: *Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem* (które w bibliotece zakładu imienia hr. Ossolińskich we Lwowie czytałem).

Drugiego, które ma napis:

Przygana wymyślnym strojom białogłowskim, są dwa wydania, a na obudwóch ani miejsca ani roku druku nie wyrażono. Nie wiadomo przeto, na jakiéj zasadzie Juszyński (w artykule o tym poecie) twierdzi, że jedno wydanie r. 1600, a drugie późniéj wyszło. My tyle wiemy tylko, że dziełko to r. 1603 pokazało się, (wykażę to niżéj w krytyce pism,) po raz pierwszy lub drugi wyszedłszy, że wydanie owe poświęcił Piotr Zbylitowski Zofii z Fulsztyna Czarnkowskiéj: drugie zaś że ma w miejsce przypisania rozmowę, którą dwie panie, w drzeworycie przedstawione, toczą wzajemnie z sobą.

Pismo trzecie wyszło w Krakowie 1605, pod tytułem: *Schadzka Ziemiańska wydana przez Piotra Zbylitowskiego ze Zbylitowic* (przedruk znajduje się w trzecim tomie Wójcickiego Biblioteki starożytnéj), po Przyganie pokazawszy się. W niém bowiem powiada, „że mu ostro przyganiono za to, iż niegdyś powstawał na wymyślne stroje". Nikomu z żyjących nie poświęcił pisma tego, lecz przypisał go „Naprzednieyszey y nachwalebnieyszey Cnocie, trzeźwości świętey", Towarzyszem jéj wiecznym nazwawszy się. Nie wiem czy sam, czy kto inny, przypisanie to zauważywszy, napisał o trzeźwości piosnkę, którą, że tak bardzo w myśl poety wchodzi, pod jego imieniem w dodatkach pod liczbą 42 wydrukuję.

POGLĄD NA ŻYCIE I PISMA.

Zkądby pochodził Zbylitowski, powiedział wprawdzie, Zbylitowicami nazwawszy rodzinne swe gniazdo (1); lecz

(1) Siarczyński fałszywie Zbylutowskiemi Andrzeja i Piotra nazywa, gdy sami Zbylitowskimi pisali się, i gdy drugi Zbylitowicami rodzinne swe gniazdo mieni wyraźnie.

gdzieby ta włość leżała? trudno tego dociec. W przypisaniu rozmowy Janowi Czarnkowskiemu Kasztelanowi nakielskiemu powiada, że będąc niegdyś z wyroku boskiego w odległym kraju, osiadł następnie na chudobię ojczystéj. Rozumiał on przez to Afrykę i Włochy gdzie podróżował, i Ruś gdzie bojował. Albowiem w saméméż tém dziele wyraźnie powiada, że widział Hanibalowe miasto Kartaginę, że się przypatrzył Etnie, którą Maro opisał wdzięcznym swym rymem, i że skoro go Palas okrągło (ucznie) wyćwiczywszy zleciła na naukę Marsowi, wnet Wenus odebrawszy go Belonie naraiła mu żonę, a Ceres przywiodła go ku pracy około roli. Powiada, że w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą znajdował się on także, z herbownym swym stryjcem Taszyckim, który poległ w téj potrzebie. Nie jest wiadomo, ażali był bratem, lub krewnym Andrzeja Zbylitowskiego. To wszakże pewno, że równym był jemu w poezyi, styl wyjąwszy, który zastarzałemi nastrzępiał wyrazami, co się szczególniéj w jego Schadzce przebija (1). Osiadłszy na wsi, lubiony był w znakomitych domach panów, i miewał z nimi stosunki, sprawując (mówi Juszyński) obowiązek rządcy domu u Czarnkowskich i Hrabiów z Górki. Przypisując drugie swe dziełko Zofii z Fulsztyna Czarnkowskiéj, powiada: „jeszcze mi pierworodna szwaczka nie dorosła, któraby zacna Pani słusznie oddać tobie, aby się w Fraucymerze twoim wy-

(1) *Kozielec* (podobny do kozła), *skleńca*, *wszyd* (wstyd), *beli* (byli), *dziatecki*, *zasmuciel*, *zliczel*, *życzny* (życzliwy), *zinaczyć*, *łożeł* (łożył), *fodza* (wodza), *oflank*, *proszayże*,

chowała. Tę ia z wielką pilnością każę matce uczyć służby Bożey, skromności, obyczaiów; gdy doydzie do lat oddam ią tobie za sługę". W podeszłym będąc już wieku pisał: bo, w Schadce ziemiańskiéj, nazywa się starcem.

Za dopełnienie Schadzki uważać należy Rozmowę szlachcica polskiego z cudzoziemcem. Gospodarz Polak opowiada w nim gościowi, co to za czasy, co za obyczaje nastały w Polsce. Dziełka te, wespół z Żywotem slachcica przez Andrzeja Zbylitowskiego, stanowią jednę jakoby całość, aczkolwiek różnią się one między sobą w zarysach i malowidle, niby jak światło i cień, niby jak dzień i noc przedstawiając się oku. Sielskość i polskość biorąc za zasadę pism swych i Piotr, opowiada owczesne obyczaje i zwyczaje narodu naszego, opisuje w nich polską ziemię i żyjących na niéj ludzi, chwali dawnych, gani spółczesnych Polaków. Nie jest to wszakże li satyra jak mniemają Juszyński i Siarczyński, lecz raczéj obraz domowego życia przodków, skreślony humorystycznie, na którym dobitnie wystawiono tło, koloryt i ducha polskiéj narodowosci, postawiwszy go niby cień naprzeciwko światła, które szczodrze rozlał po swoim obrazie Andrzéj. Zdjąłem z obrazu obudwóch nie jeden widok dla opisu Polski i Polaków w XVI wieku, i postawiłem go obok wizerunków, które prozą i wierszem przedstawili Rej, Klonowicz, Simonides, Skarga, Birkowski, i insi. Jakaż różnica jednych od drugich! lubo ci wszyscy malarze też same przedstawiają przedmioty. Tamci w malowidle osób, ci w kreśleniu krajobrazów celują, i lepiéj przedstawiają sielskość, aniżeli sam nawet sielankopisarz Simonides.

Spójrzeliśmy na dzieła Piotra, rokiem wydania Rozmowy oznaczywszy wystąpienie jego na scenę literatury ojczystéj, a oznaczywszy dla tego, iż mówiąc prawdę, jest to pismo najczelniejszém jego dziełem; iż od niego zaczął on i na nim skończył pisarską swą sławę, nic już po niém nie napisawszy oryginalnego. Nie sobie, lecz Górnickiemu winien on pomysł tego dzieła: sam albowiem nie zrobił w niém nic nowego; gdyż co o polityczném życiu Polaków powiedział Łukasz, to Piotr do życia domowego swych ziomków zastosował, ubrawszy z resztą wszystkie swe dzieła w kształt rozmowy, którą Gospodarz z Cudzoziemcem, lub (jak w Przyganie) z Przydanym czyli Towarzyszem, lub na koniec (jak w Schadzce) z Ziemianinem toczył. Zgoła, co Górnicki w polityczném naszych przodków życiu, toż samo Zbylitowski w prywatném wytykał, ganiąc w Rozmowie miękkośc i zniewieściałość obyczajów, która do upadku wojenne szlachty rzemiosło powiodła, przymawiając w Przyganie wymyślnym strojom białogłowskim, a w Schadzce złorzecząc pijaństwu i utracie majątków na zbytki, co do reszty obyczaje zepsuwszy, przyprawiło obywateli polskich o szwank na duszy, ciele i kieszeni. Zawarł wszystko w czterech tych wierszach, gdzie (w Rozmowie) podawszy różnicę dawnych a nowych obyczajów, temi słowy:

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroie,
Ale raczej na pancerz, y na mocne zbroie,
Półmisków buczny strawy sobie nie stroili,
Ani też drogim winem gościa nie poili,

założenie swe, w osóbnych rozebrał następnie dziełach, namalowawszy obraz zupełnie owemu przeciwny, jaki

przedstawił Andrzéj, czyli raczéj dopełniwszy, czego tamtemu nie dostawało, a wszystko w kroju i tkance narodowéj przedstawiwszy, niby dla tego, ażeby gdy się obudwom obrazom przypatrzy widz z każdéj strony, miał ówczesnego życia domowego Polaków dokładne, o ile się to dało dostrzedz, pojęcie. Ják Górnickiego Polak Włochowi, tak i Zbylitowskiego Gospodarz z pięknéj naprzód strony ukazał polskość, zręcznie umykając mu prawdę, by na sztych nie wydać ziomków swych obyczaje. Wszelako nie chcąc prawić fałszów, zwłaszcza gdy go przyparł o to cudzoziemiec, „ażeby mu nie to co było, lecz co teraz jest opowiedział,“ uderzył w drugę stronę, i światło pokrył cieniem, wyznawszy szczerze, „iż nie wiele na pochwałę tegoczesnych powiedzieć się da Polaków.“ W kilka lat po wydaniu tego dzieła, objawił w Przyganie wielkie swe zadziwienie, gdy zaproszony od sąsiada na gody, znalazł się w gronie cudzoziemskich niewiast. Zdziwienie swoje tak opowiada:

Coż się to zemną dźieie, gdźiem iest zanieśiony?
　Do Francyey, czy do Włoch, gdźieli w insze strony?
　Witam, sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę.
Oto ta śiedzi widzę z Weneckiey dźiedziny,
　A ta zasię w tey szacie z Hiszpańskiey krainy.
To podobno Francuska, ta zas Niderlancki
　Ubior na sobie nośi, czyli to Florencki.

Gdy go wywiodł z błędu Gospodarz, zapewniwszy, że to są Polki, a nawet pokrewne mu niewiasty, Przydan rozgniewany tém, że one, narodowy strój jakoby wiekowi teraźniejszemu nieodpowiedni zarzuciwszy, wzięły się do cudzoziemskiego, przepisał przystojny niewiastom polskim a do czasu stosowny ubiór, stanowiąc: jak się ma stroić

mężatka średniego wieku, jak młodsza, jak młodziuchna; jaki ma nosić ubiór wdowa letnia, jaki w średnim wieku będąca, jaki młodziuchna; nakoniec przyradza ubior pannom, i rodaczki swe prosi by mu przepuściły, że się odważył upomnieć je w tej mierze. Ważne są te jego słowa we względzie bibliograficznym: z nich bowiem widać że r. 1603 po raz pierwszy lub drugi wydał swe pisemko Zbilitowski. Oto są:

Przéd latem abo trzema, nie takbym wam śmiele
Prawdę mówił: na was mi należało wiele.
Ale teraz inaczey, mam niewiastkę w domu,
Przeto mi się nie godzi zalecać nikomu.
Bądźćiesz przecię łaskawe ucieszne sąśiadki,
Drugą za żart rozumiey, żartowneć to gadki.

Mniemam, że na uwadze miał sejm niewieści Bielskiego, dziełko to, a Jana Kochanowskicgo Fraszki, trzecie pisemko układając. I tam bowiem Polska uosobistniona przepisuje córom swym prawa, jak się, nie co do strojów, lecz rycerskich zabaw, zachować mają. I tam (1) czytamy narzekania na zbytnie natręctwa, któremi się próżniacza sąsiadom swym naprzykrzała szlachta. Na zarzut Ziemianina uczyniony Gospodarzowi, że się odludkiem staje, nikogo w dom swój nie przyjmując, i nie bywając u nikogo, tak odpowiada drugi:

......gdzie iest gromadka ludzi mnie znajomych,
A wskromnych obyczaiach dobrze wyćwiczonych,
Tam ia między nie iadę, tam moia bieśiada:
Z takiemi ia rad bywam, nie będźie tam zwada.
Nie będźie tam opilstwo zbytnie przez przestanku,
Do wieczora, począwszy z samego poranku.

(1) Porównaj Polskę pod względem obyczajów II. 49 nstpn. 111, 134.

Ale będą zabawy, rozmowy ucieszne,
To o tym, to o owym: czasem żarty śmieszne.
Tam smaczno nagotuią ieść, a przecię wmiarę,
Przyniosą wystałego piwa gościom w czarę:
Przyniosą dla uciechy wina roskosznego,
To uciészna druzyna ieden do drugiego.
Powoli sie napiła: ale nie dla zbytku:
Dla wesołego serca, zdrowego pożytku.
To tam oni roskoszne rzeczy powiadają,
Czasem sie sami z siebie dworskie nażartuią.

Widać ze Zbylitowski dobrze opisywał co widział, ale niesmaczno w chropowatym kreślił swe obrazy wierszu, że wyobraźni nie miał, poetą nie był. Płaski jego i niesmaczny rym grzeszy przeciwko prawidłom mowy. Jednakże, gdy układ rzeczy miał swoje zalety, nie dziw, że znalazł naśladowców. Dla tego też słusznie go w rzędzie pierwszych pisarzów pomieściliśmy.

13. R. 1604. Ksiądz Piotr Skarga.

OGÓLNY POGLĄD NA PISARZA I JEGO DZIEŁA.

Po Mikołaju Reju żaden z piszących prozą po polsku, nie wywarł tyle, co Skarga wpływu na spółczesnych i potomnych; żaden nie stał się tyle ważny dla Kościoła, tyle pamiętny dla kraju, tyle pod rozmaitym względem wpływowym w literaturze polskiéj pisarzem, jako polityk, jako historyk kościelny, jako mówca; żaden przez pisma swoje nie spowodował tyle zmian politycznych; żaden lepiéj nie oddziaływał, co na szkodę stronnictwa swojego zdziałaném zostało przez pisarzów poprzednich; żaden tak dzielnie jak on piórem nie władał; żaden więcej od niego serc

mową nie wzruszał (czem słusznie na Złotoustego przydomek zasłużył sobie); żaden przez to wszystko tyle, co on krajowi nie przyniósł korzyści i szkody. Obadwaj pchnięci okolicznościami na pole nauk (Reja protestanci, Skargę Jezuici wprowadzili na to pole), walczyli na niém dzielnie, pisząc po polsku błogo i wrogo, więcéj z potrzeby, niż chęci. Obudwóch prace, nie równe mając zamiary w politycznych dążnościach, miały równe we względzie kształtowania polskiéj mowy i wymowy cele, i zrównoważywszy się przez to, stanęły na równi w literaturze polskiéj; zjednawszy pod tym tylko względem, równe obudwom pracownikom poważanie, a z resztą różny sąd o nich, jak zasłużyli, spowodowawszy. Sąd ten jest prawy, bo w logicznym stosunku skutków do przyczyny o dopiętym przez piszących zamiarze wyrokując, udowadnia to: że przeciwko kościołowi greckiemu i Aryanom wystąpiwszy Skarga, dopiął za życia i po śmierci, co sobie zamierzył: że w takimże celu przeciwko duchowieństwu katolickiemu powstawszy Rej, nic prawie nie dokazał. I dla tego to, pisarze ci (więcéj szyderstw niż gorzkich wyrzutów usłyszał Rej za życia i po śmierci,) mają dziś u nas poważanie równe, gdy puściwszy w niepamięć co złego (owiani atmosferą swojego czasu) zdziałali, z naukowego tylko uważamy ich obecnie stanowiska, gdy równie Skargę jak Reja mając za sekciarzów, mamy ich oraz za epokowych pisarzy, i nie pod względem zawartéj w ich dziełach rzeczy, którą dziś lekkoważymy, lecz dla języka i wymowy, którą cenimy wysoko, wielbimy ich równo. Wykażemy to, i jak Reja (w miarę zakresu, który dziełu naszemu naznaczyliśmy) rozważyliśmy wielostronnie, tak i Skargę dokładnie zewsząd obejrzymy, osnowę zawartą w jego pismach,

i zewnętrzną postać, a nie ducha jego mowy i wymowy (którego w drugim dopiero naszego dzieła tomie zgłębimy,) tymczasem oceniając, i Piotra Złotoustego, jako polityka, jako historyka, jako mówcę na uwagę biorąc.

Zanim spiszę dzieła Skargi, i tak podam niby akta mające wyświecić wziętą na stół sądowy sprawę, uwagę zwracam na to, że wyliczając je, wspomnę tylko pierwotne lub blizkie im latami wydania (wszystkie prawie posiada bogata biblioteka warszawskiego gimnazyum), a wspomnę nader krótko, tam tylko szerzéj rozwodząc się o nich, gdzie spostrzegę, że ję poprzednicy moi albo fałszywie opisali, albo też opuścili z nich niektóre. Oceniając je, zacznę od politycznych, gdyż niemi rozpoczął naukowy swój zawód Skarga, i niemi szczególnié stał się głośnym tak w kraju jak za granicą, bolesne zadawszy nam rany przez owe osobliwie dzieła, które od r. 1590, 1604, wydawać zaczął. Dla tego też pod tym rokiem daliśmy mu wystąpić w literaturze polskiéj, aczkolwiek się on już wcześniéj i późniéj odznaczył nieporównanym i jakoby wrodzonym sobie darem wymowy. Wychodziły jego pisma w następującym porządku:

O jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem; i o greckim od téj jedności odstąpieniu, w Wilnie 1577, *z drukarni Mikol. Krzysz. Radziwiłła, marszałka W. X. Lit.* (P. Józ. Łukaszewicz w Poznaniu, posiadając dzieła tego całkowity ekzemplarz, opisał go i wyjątki przywiódł z niego w Przyjac. Ludu z r. 1838, 66. nstpn.). Drugie wydanie wyszło pod tytułem: *O rządzie y jedności kościoła Bożego pod jednym Pasterzem w Krakowie* 1590 r. (w osemce, ekzemplarz nie cały znajduje się w bibliotece gimnazyaln. warszawsk.). Trzecie pod takimże co i pierw-

sze napisem, znajduje się w zbiorze dzieł Skargi w Krakowie r. 1610 pod tytułem: *Kazania przygodne, z innemi drobniejszemi pracami, zebrane*, wydanych.

Siedm filarów na ktorych stoi katolicka nauka o przenaświętszym sakramencie ołtarza, z drukarni y nakładem Książęcia Mikołaia Krzysztofa Radziwiłła, Anno Domini 1582 w ósemce (obszerniéj tytuł u Joch. II. 317).

Dziesięć wywodów, dla których Edmundus Campianus z Londynu S. J. wszystkie heretyki co nauczeńsze w Angliey na dysputacyą około wiary wyzwał. w Wilnie w druk. Mik. Krzysz. Radziwiłła 1584 (w osemce, ostatni znak druku *X* 4. Jocher II. 212 obszernie przywodzi tytuł. Czytałem to dziełko w Sieniawie. Jest ono tłómaczeniem).

Kazania na Niedziele i Swięta całego Roku w Krakowie 1595 (i tamże, r. 1597, 1602, 1609, 1618 nstpn. Joch. II. 376. nstpn. Biblioteka Piotrowicka posiada wydanie z r. 1619 w tejże drukarni wydane).

Synod Brzeski i iego obrona, naprzód bezimiennie wydane tamże 1597. (Według Kraszewskiego u Joch. III, 308. nie Skarga lecz Marcin Smiglecki Jezuita miał napisać to dzieło. Tak atoli nie jest, jak świadczy dziełko pod napisem *Ekthesis*, na które owém, naprzód bezimiennie wydaném, odpowiedział Skarga).

Bractwo miłosierdzia w Krakowie u ś. Barbary. Zaczęte Roku Pańskiego 1584 *Miesiąca Oktobra. Do ktorego aby Pan Bog serca ludzkie wzbudzić raczył, wydane iest naprzod Kazanie o Miłosierdziu, y ozaleceniu y przedsiewzięciu Bractwa tego.*

Ktemu przydane są tegoż Bractwa powinności y porządki, y Czytania z Pisma S. z Doktorow, y z żywotow

sierdziu y iałmużnie. Na cześć Panu Bogu y rozmnożenie miłosiernych uczynkow. Po tym obszernym tytule dzieła idzie ozdóbka drukarska, kładziona zwykle na drukach jezuickich. Odwrotna stronica jest pusta. Następuje samo dzieło, rozpoczynające się listem Skargi do bractwa, którego ćwiartek trzy. Podpis „w Krakowie 19. Septembris 1588". Po czem ćwiartek 62 po jednéj stronie liczbowanych. Na samym końcu stoi *Laus deo.* Nie wiem, na jakiéj zasadzie powiedział Niesiecki, (za którym wszyscy powtórzyli to bibliografowie,) że pierwsze wydanie dzieła tego wyszło w ćwiartce 1598. w Krakowie. To albowiem, niby pierwsze wydanie, różni się od powyższego, (obadwa są w Warszawie,) i właśnie owe pierwszém, a to z r. 1598. drugiem istotnie jest. Po raz trzeci wyszło tamże r. 1618. przy Kazaniach przygodnych. Czwarty raz tamże r. 1663. (i to jest w Warszawie). Piąte pokazało się w Warszawie 1763. a szóste w Krak. 1819 wyszło.

Kazania o siedmi Sakramentach Kosciola S, Katholickiego. Do których są przydane: *Kazania Przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, i Bractwo ś. Łazarza, w Krakowie* 1600 (szeroce o tym zbiorze, i innych przy nim znajdujących się pismach, rozprawia Joch: II. 311. do którego odsyłam. Tamże wymieniono wydanie drugie).

Kazania Seymowe. w Krakowie 1600. *Dziękowanie za zwycięztwo nad Michałem Multańskim,* tamże tegoż roku. *Wsiadanie na woinę, kazanie, w Krakowie* 1602 (Porównaj Bentkowsk. I. 652).

Roczne dzieje Kościoła, w Krakowie 1603 tamże 1607 (po rossyjsku 1719. Joch. III. 401. nstpn.).

Żywoty świętych starego i nowego zakonu, na każdy dzień przez cały rok. Jest wydań rozmaitych ośmnaście

przeszło, które Jocher III. 413. nstpn. i Rychcicki w świeżo wydaném piśmie swém *Piotr Skarga i jego wiek, Kraków* 1850. (porównaj 296. nstpn.) wyliczają. Z tych pierwsze wyjść miało w Wilnie 1579. Ośmnaste zaczęli drukować Jezuici w Połocku 1819. nstpn. Dziewiętnaste wyszło w Wiedniu 1843. Dwudzieste i dwudzieste pierwsze gotuje się do druku w Piekarach na Szląsku, tudzież we Lwowie. Ja miałem pod ręką wydanie z roku 1601. w Krakowie ogłoszone drukiem.

Zawstydzenie nowych Aryanów w Krakowie r. 1604. (mylnie przywodzą Bentkowski I. 655. i Siarczyński).

Pokłon P. Bogu za zwycięztwo Inflandskie, przydane dziękowanie za zwycięztwo Multanskie, w Krakowie 1605. (Porównaj Bentkowsk. I. 652.).

Żołnierskie nabożeństwo w Krakowie 1606. (Jocher III. 123. przywodzi druki z r. 1608. 1618. 1677. 1688.).

Na Artykuł o Jezuitach Ziazdu Sędomirskiego odpowiedz w Krak. 1606. (Porównaj Bentkowsk. I. 655.).

Proba zakonu Societatis Jesu, tamże 1607. (Porównaj tegoż).

Wtore zawstydzznie Aryanów, tamże r. 1608. (Porównaj Bentkowsk. tamże).

Areopagus, to jest wyklad słów s. Pawła, któremi w Areopagu Trybunalisty Pogańskie do uznania iednego prawego Boga namawiał, w Krakowie 1609. (Porównaj Bentkowsk. tamże).

Niektóre z tych pism wydał powtórnie Skarga pod tym tytułem:

Kazania przygodne, z innemi drobnieyszemi pracami o różnych rzeczach wszelakim stanom należących, w Krakowie 1610. Bardzo się różnią te kazania od takichże

przy Kazaniach o siedmi sakramentach wydanych (Joch. II. 657. nstpn.).

Nie masz w tém wydaniu następującego pisma, mającego związek z dziełami Skargi przeciw Aryanom wydanemi: *Zawstydzenie nowych Aryanow y wzywanie ich do pokuty, ktore iż chciał znieść Pan Hieronym Moskorzowski, znowu ie wydaie X.* (Ksiądz) *Jan Gurski. Z pokazaniem wielkiego niewstydu Ariańskiego, ktore się tu przyłożyło. w Krakowie* 1608. (Porównaj Ossolinsk. I. 254. Szerzéj od nas tytuł dzieła Jocher II. 293. i inne z tegoż roku wydanie przywodzi).

Czytałem nakoniec te dzieła Skargi:

Wzywanie do pokuty obywatelow Korony Polskiey y W. Księstwa Litewskiego, w Krakowie w drukarni Andrz. Piotrkowczyka 1610. (w ćwiartce, stronic 32. z przemową do czytelnika, jest w Warszawie). Drugie wydanie wyszło bez wyrażenia roku po śmierci kaznodziei (może r. 1613) pod tytułem: *Skarga wzbudzony wzywającey do pokuty, w Wilnie*, o czém Jochera III. 68. 195. porównaj.

Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary. w Wilnie drukował Joseph Karcan 1611. (w ćwiartce, stronic 80. z przemową *Czytelnikowi dobrey woley*, jest w Warsz.).

Na moskiewskie zwycięztwo kazanie czynione w Wilnie 25 *Julii* 1611 roku, wydane *w Krakowie* tegoż roku w ćwiartce, (czytałem w Toruniu).

Messiasz nowych Arianow wedle alkoranu tureckiego, w Krakowie 1612. (pismo pośmiertne Skargi. Porównaj Ossolińsk. I. 255.).

Oprócz tych są jeszcze pisma które nie wiadomo przez kogo utworzone będąc, Pietrowi Złotoustemu przypisują mylnie. Są nadto rękopisy Skargi, lecz nader rzadkie. Powiemy o nich po szczególe, prostując mylne zdania naszych

poprzedników wyrzeczone w tym względzie. Występuje naprzód:

Żołnierz Chrześciański. Nauką z pisma Świętego, y Ojcow swiętych: y przykłady y Modlitwami przeciw nieprzyiaciołom krzyża sw: uzbroiony r. 1618, które-to pismo czy Skargi rzeczywiście pośmiertnem jest dziełem, wątpliwości ulega wielkiéj.

W bibliotece Załuskich czytałem broszurę, któréj główny tytuł wydarto: na tytule mniejszym, czyli na pierwszéj karcie, wyczytałem te słowa: *Szafarz, abo o pochamowaniu niepotrzebnych utrat: Rozmowa Szafarza z Skargą.* Na końcu są te słowa: *Miara, cnota wielka.* Nie jest to bynajmniéj dziełko Piotra Skargi, co styl jego pokazuje, lecz praca bezimiennego pisarza, który igrając z nazwą sławnego kaznodziei, i w duchu jego przemawiając, narzeka na marnotrawstwo XVII. wieku Polaków.

Z rękopisów Skargi doszły do nas trzy listy po polsku pisane (które w dodatkach pod liczbą 43 wydrukuję). Jeden, jak z jego osnowy widać, posłał był kaznodzieja roku 1588 do Jerzego Księcia Radziwiła następnie Biskupa krakowskiego, drugi i trzeci, jak uczą nadpisy, przesłał do Jana Zamojskiego i Karola Chodkiewicza. Znalazłem je (idąc porządkiem listów) w Sieniawie, w Warszawie u P. Bajera, w bibliotece sztabu głównego w St. Petersburgu. *Napomnienie od wielebnego oyca Księdza Piotra Skargi Soc. Jesu Nayiasnieyszemu Władysławowi Królewiczowi, będącemu w ośmioletnim wieku na piśmiě roku* 1604. dane, które z dawnych niby rękopisow przywodzi Siarczyński (1), znajduje się wydrukowane przy jego żywotach śś. a więc nie jest już rękopisem.

(1) W wypisach do pierwszego tomu jego dzieła *obraz wieku panowania Zygmunta III.*

Przywiodłem dzieła Skargi podług głównych tytułów ich, przy czém należy czytelnika ostrzedz, że nie w jedném mieści się po kilka pism razem, i że dla tego iż wespół z inszemi wydane są, nie wyliczałem ich pojedyńczo. Wszakże przy rozbiorze prac naukowych wielkiego tego mówcy, szczegółowo wymienię i rozważę wszystkie.

BIEG ŻYCIA, POGLĄD NA PISMA.

Pobożny żywot Skargi opisał spółczesny mu Ksiądz Fabian Birkowski w kazaniu na pogrzebie jego mianém, które tém jest ważniejsze (1), iż krótko je na ambonie powiedziawszy kaznodzieja, następnie rozszerzył z dyaryusza, który za życia własną ręką o sobie napisał był Piotr Złotousty. Ze źrzódła tego wypłynęło, co o nim powiedziała ś. p. Klementyna z Tańskich Hofmanowa (2), która najdokładniéj o życiu znakomitego męża rozprawiała w dzisiejszych czasach. Ja też opowiem żywot Skargi idąc za Birkowskim, wzgląd oraz na to mając, co on sam, tu i owdzie w swych pismach, powiedział o sobie.

Piotr Skarga urodził się w Mazowszu 1536. Siedmnaście lat życia licząc przybył do Krakowa, mając zamiar poświęcić się naukom w tamecznym uniwersytecie. Zakład ten naukowy i mężów w nim uczących polubił on wielce, i aż do późnéj starości był wielkim ich wielbicielem. Czego wymowny dał dowód w dziełach swoich, a mianowicie

(1) Jak w przypisaniu tego kazania Andrzejowi Boboli świadczy jego wydawca, to jest sławny krakowski drukarz Andrzéj Piotrkowczyk.

(2) W tomie czwartym Wyboru jéj pism, w Wrocławiu 1833. wydanych.

też w żywotach świętych; gdzie o nauczycielach uniwersytetu krakowskiego, pod którymi się ćwiczył w naukach, tak mówi (1): „Miło mi wspomniec na te, które pamięć moja zaszła, y którychem cwiczenia y towarzystwa z uciechą zażywał: na one Benedykty Koźminy, Szadki, Sebestyany, Leopolity, Sylwiusze, Pilzny, Herbesty, y kaznodzieje sławne Królow Polskich, Tarczyny, Sokołowskie, Kłodawity: które ta matka pociesznie urodziła, y z których się już niebo weseli. Jako cię zapomniec mam złotéj wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebnym kazaniu od świec zarazony poległ? y ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważnym kościół Boży oświecił? byliście mi ochłodą y pobudką do dobrego. Nie ruszam tych którzy pamięć moję przechodzą. Wiele było synow matki tey płodnej, iako na poły zakonników".

Od Jana Tenczyńskiego Kasztelana krakowskiego za przewodnika synowi przybrany, towarzyszył mu do Wiednia. Powróciwszy poświęcił się r. 1563. duchownemu stanowi, i nie mając jeszcze zupełnego na kapłaństwo święcenia, został z woli Księdza Tarły Arcybiskupa lwowskiego kaznodzieją, będąc dopiero Subdyakonem. Skoro otrzymał kapłaństwo, wnet został Proboszczem rohatyńskim, a niezabawem potém Kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Z powodu odwiedzenia przez niego ruskiéj jednéj Wojewodziny od błędów, jak mówiono, schizmatyckich, (słowa są Birkowskiego w kazaniu pogrzebnem,) dostrzegli w Piotrze Skardze Księża Jezuici wielką gorliwość ku nawracaniu osób na łono rzymsko-katolickiego kościoła, i pracowali nad tém, ażeby żarliwego tego Kapłana do

(1) W żywocie błogosławionego Jana Kantego.

swojego zwabić mogli zgromadzenia. Jakoż wstąpił. Skarga do zakonu Jezuitów 1568, czyli dał słowo zgromadzeniu że się do niego wpisze. K'woli temu udał się w następnym roku do Rzymu, gdzie odbywszy próbę zakonną, i pewny czas na słuchaniu i nauce teologii ś. strawiwszy, odesłany został do Polski 1572, ażeby kazania miewał w Pułtusku i w Wilnie. Aż dotąd nie uczynił był Skarga ostatnich, czyli czwartych szlubów zakonnych: spełnił je dopiero r. 1575. Jako już rzeczywisty członek zgromadzenia Jezusowego, bawił w Inflantach i ruskich ziemiach przyległych tymże, kazania miewając przed Stefanem Królem polskim, właśnie pod czas tam bawiącym, tudzież przed Księdzem Kardynałem Radziwiłem, naczelne rządy inflandzkiéj ziemi sprawującym. Z dogodnéj ku temu pory korzystać nie omieszkawszy Skarga, zrobił zakłady naukowe jezuickie, czyli tak zwane kollegia założył, w Rydze, w Derpcie i w Połocku. Poprzednio już zrobił takowyż zakład w Jarosławiu na Rusi czerwonéj, wsparty pomocą Zofii ze Sprowéj Wojewodziny Sandomirskiéj, z owych Odrowążów ród swój wywodzącéj, którzy w XIII. wieku religią rzymsko-katolicką gorliwie tu rozszerzali.

W roku 1584 przybył do Krakowa, i odtąd rozpoczął nowy, świetniejszy zawód życia: albowiem we cztery lata późniéj, od nowego, właśnie co ukoronowanego, Monarchy polskiego na kaznodzieję nadwornego r. 1588 wezwany, pełnił ten obowiązek przez lat blizko dwadzieścia cztery na dworze Zygmunta III. Na tym urzędzie jaśniał wielki nasz kaznodzieja, jako drugi Eliasz prorok, (1) a ogniste

(1) Wtedy to, stosując wyraz do imienia kaznodziei, dowcipnie o nim, jak się Pudłowski, (będzie o nim w trzecim tomie tego dzieła) we Fraszkach *o Księdzu Skardze* wyraża, mawiano:

jego słowa (mówi Birkowski) jako pochodnia gorzały, zwłaszcza w kazaniach sejmowych, które razy ośmnaście miewał, wieszczym duchem przepowiadając narodowi naszemu, jakie go czekały losy. „Groziłem im (mówi Skarga, w przypisaniu kazań swoich na niedziele i święta całego roku) jakoś rozkazał (Boże) gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Nie wiem, czém się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo powstaje. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niéj w dobrém żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twéj uciekają, poimać się nie dają".

Tak się ułożył z czasem, iż cokolwiek mu wolnéj chwili od obowiązków kapłańskich i urzędowych zostawało zatrudnień, łożył je albo na ulgę cierpiącéj ludzkości, albo na pisanie dzieł, albo na ręczne prace. Już za pierwszém swojém jako Kapłan zgromadzenia Jezusowego, przybyciem do Krakowa, założył tamże r. 1584 bractwo miłosierdzia, ktore aż dotąd istnieje. Bractwo to rozgałęziwszy się, stanęło na tenże sposób i w innych wielkich miastach koronnych i litewskich, jako to: w Poznaniu, w Lublinie, w Warszawie i w Wilnie. Założył nadto w Krakowie drugie bractwo, pod godłem ś. Łazarza, a to dla tych ubogich którzy po ulicach leżeli. Toż uczynił w Warszawie, gdzie do bractwa miłosierdzia przyłączył ś. Łazarza bractwo, jałmużnę na to użebrawszy od panów. Pisał o obudwóch tych bractwach. Pisma te niżéj rozbierając,

Nje skarźcie sye na Skargę, iże sye frasuie
Na nas: bo w nas niecnoty wielkie upatruie,
Raczéy sye skarzmy na sye, iemu pokóy daymy,
A żywota naszego lepiey poprawiaymy.

zastanowię się także nad samemi zakładami. Dzieła swoje naprzód układał w myśli, a następnie wylewał je piórem na papier. Zasoby do nich zbierał bądź w piśmie bożém, sam zatapiając się w niego pilnie, bądź dając sobie takowe czytać słudze swojemu, którego tym końcem do nauk zaprawił. Ażeby zaś tém wolniejszy od pokus mógł pracować, przeto zwykle, gdy co wielkiego albo walnego pisać zaczynał, świętą ofiarę ołtarza czynił, czasem po kilka, a nawet kilkanaście razy; a zawsze umartwienie naprzód zadawał ciału, biczując je. Sześćdziesiąty piąty rok życia pędząc, zabrał się do skracania dzieł Baroniusza, a przed skracaniem każdego tomu dwudziestu pięciu dyscyplinami biczował ciało swoje. Toż samo czynił mając lat siedmdziesiąt pięć, z tą jedynie różnicą, że liczbę chłosty do pięciu razy zmniejszył. Zapisywał te chłosty w osobno na to przeznaczonéj książeczce, która doszła do potomności, a z niéj było widać, wiele przed którém z pism swoich zadał cierpień ciału (dziś nie dostaje nam dzieła tego). A gdy tak miał wytrzymałe ciało i czerstwy umysł, nic dziwnego że na dwa lata przed śmiercią te pamiętne wyrzekł słowa o pracy swojéj naukowéj (w przypisaniu Kazań przygodnych Piotrowi Tylickiemu, Biskupowi krakowskiemu, przy wydaniu z r. 1610): „Dawno mię Pan z niezmierney łaski swey na robocie kaznodziejskiej trzymać raczy, już to lat blisko czterdzieści siedm, i w niey mię do tey starości jakoby odmłodniałey przywiodł". Jakoż tak istotnie było, bo gdy to pisał już lat czterdzieści trzy zostawał w zakonie jezuickim, a poprzednio lat sześć był świeckim Kapłanem. Czerstwéj téj starości i zdrowego umysłu w zdrowém ciele nabył Skarga, wstrzemięźliwością i pracą. „Bo, (jak mówi Birkowski), próżnować on nigdy

nie chciał ani nie umiał, co znać i po tych pracach, którym kila osób drugdy (nie raz) nie sprostają: ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, przeto aby nie próżnował, abo kałamarze robił, abo świece, abo klauzy do ksiąg (oprawiał księgi), abo szkatułki pisarskie, a w téj starości ostatecznéj chustki szył dla Nowicyuszów, a przedtym ieszcze koszule, chustki na swą potrzebę sam rabiał. Przed swoją śmiercią nie dawno posłał był świecę woskową do Częstochowy, którą sam urobił, aby przed obrazem Najświętszéj P. Maryi, który tam jest, zgorzała". Nie umiał piórka odłożyć od ręki, ale i w te zeszłe lata prawie umierając, cnoty chrześciańskie opisywał. Siedmdziesiąty rok życia licząc sobie starzec, tłómaczył z łacińskiego dzieło Franciszka Kostera na język polski o czterech końcach ostatnich żywota ludzkiego, jak widać z przypisania dzieła tego Jędrzejowi Boboli Staroście pilznieńskiemu, uczynionego z Krakowa (gdzie to dzieło wydał) r. 1606 (1). Śmierć go zastała piszącego, i nie pierwiej pióro wzięła, aż lampę żywota zagasiła, na ten czas niemal, gdy o świętéj cierpliwości kazanie pisał i skończył (w miesiącu Wrześniu 1612)".

Prace naukowe Skargi podzielić można: na dzieła historyczne, na dzieła polityczne, i na dzieła kaznodziejskie. Od ostatnich i drugich rozpoczął swój zawód i na nich je zakończył, bo przez cały przeciąg życia swego kazania miewał. Z Rzymu do ojczyzny przybywszy, wziął się do prac historyczno-politycznych: w późniejszym wieku ściśło historycznym dziełom czas swój poświęcał: w ostatniéj

(1) Tegoż samego roku wydali przekład dzieła Kostera na swój język Czesi. Porównaj Jungmana hist. 233. nr. 1877.

starości gorliwie się zajął pracami ściśle-politycznemi. Zwróćmy uwagę na te dzieła, tymże samym idąc porządkiem.

SKARGA JAKO POLITYK.

Podług Ks. Aloizego Osińskiego (1), wydał Skarga 1577 poprzednio już napisane, bo r. 1573 przypisane dzieło swoje „o jedności kościoła pod jednym pasterzem". Insi inszy kres wyjściu tego dzieła naznaczają. I tak czytamy u Ks. Siarczyńskiego że je wydał r. 1577, przypisawszy Księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Skarga wszakże sam świadczy (w przemowie do Zygmunta III. przy trzeciém wydaniu tego dzieła r. 1590. w Warszawie podpisanéj), że je po raz pierwszy „przed siedmnastu laty wydał bawiąc i słowo prawdy Ewangeliey zbawienia rozsiewaiąc w Wilnie", i wykłada powód dla czego dzieło to napisał. „Gdy wielu z Greków (słowa są jego), a mianowicie Ruś pod polskim będąca berłem, nie wie o tém, kiedy i jako się od jedności kościoła bożego oddzielili, jak się do niéj wracali, i znowu ją ręką własną targali, przeto umyśliłem rzecz tę do publicznéj podać wiadomości. „Ogłoszona drukiem praca, zjednała sobie dobre wzięcie u wyznawców greckiego obrządku, „lecz prędko wyszła z handlu, gdyż je bogatsza Ruś wykupiła i popaliła". Wszakże pomylił się tu, czyli niedokładnie wyraził się Skarga. Bo gdyby istotnie o lat siedmnaście wprzód wydał był swoje dzieło, czyli gdyby je był na lat tyle przed r. 1590. ogłosił drukiem, takowe musiałoby było wyjść roku 1573. po raz pierwszy: co być nie może, jak w spisie dzieł Skargi wyka-

(1) O życiu i pismach Skargi, Porównaj 29.

zaliśmy, przywiódłszy wydanie dzieła z roku 1577. pierwsze (1), dotąd istniejące. Widzimy przeto że sam Skarga mylnie o dziełach swoich rozprawiał; widzimy też i to, że pisarski swój zawód od polityki kościelnéj zaczął; nakoniec widzimy i to, że po trzy kroć o jedności kościoła pisywał, czując bardzo, jak wielce rzecz ta jest ważną. Całe dzieło podzielił na trzy części. W pierwszéj, noszącéj napis: „o jedności kościoła bożego pod jednym Pasterzem", zastanawia rozdział pierwszy, w którym dowodzi Piotr Złotousty: „że do zbawienia pierwéj o prawdziwym kościele bożym, aniżeli o prawdziwém słowie bożem pytać się i dowiedzieć potrzeba"; tudzież rozdział drugi, w którym powiedział, „że okrom jedności kościelnéj nikt zbawienia mieć nie może"; na koniec uwaga na końcu tejże części położona, „że kto się ze stolicą rzymską nie połączy, jako członek bez głowy musi każdy w niedowiarstwie umrzeć". W części drugiéj powiedział o greckiém od stolicy apostolskiéj odstąpieniu, i tamże w rozdziale XII. uczynił uwagę, że u Greków rozwody dozwolone są, (?) „przeto dwie żywe żenie mieć, a rozwody węzła małżeńskiego czynić, jest przeciw Ewangielii, i jasnemu słowu bożemu; co się przecież u Greków za grzech nie poczyta".

Dzieło to wraz z Obroną synodu brzeskiego, wydaną przy końcu Kazań o siedmiu sakramentach, stanowi całość rozprawiań Skargi o obrządku greckim. Pierwsze szczególniéj jest ważne. Przerobiwszy je i pomnożywszy (co się szczególniéj z drugiego rozdziału części III. pokazuje,) na

(1) Przyjaciel Ludu z r. 1838. 66. nstpn. Ztąd sprostować należy Jochera II. 647. który mylnie r. 1578. wydaniu dzieła naznacza.

nowo, wydał 1610 i przypisał Zygmuntowi III., przekonany będąc o tém, „że nie tak jest trudno nawrócić heretyki, jako nader trudno jest nawrócić Ruś, która się do ojców i starych odzywa zwyczajów". Wszakże zamiaru swego nie dopiął i dopiąć nie mógł, dla tego, że się zapatrywał na zjednoczenie obudwóch kościołów, z mylnego stanowiska. Nie na tém zbawienie całego chrześciaństwa i pomyślne powodzenie katolickiego kościoła zależało, ażeby się obiedwie cerkwie, rzymska i grecka, z ubliżeniem sobie wzajemném wywyższały jedna nad drugą, lecz ażeby w duchu, a nie w świeckich połączywszy się widokach, przez takie połączenie silne były przeciw wszelkim burzom, wśród nawałności światowych miotającym łódką Chrystusową, a z nią razem pociągającym do przepaści chrześcian duszę, i tak oddającym je w moc czartowskiéj władzy. Wiadomo jest z dziejów, że się nigdy nie usuwał kościoł grecki od braterstwa z rzymskim, gdy rzecz szła o artykuły wiary, że w rzeczach duchownych uznawał w Papieżu Chrystusowego Namiestnika, a odmawiał mu uległości w sprawach świeckich, obstając za swemi dyecezalnemi prawami, które niezawisłemi od Rzymu mieć chciał: jedném słowem, że chciał być z nim połączony w duchu, a nie w widokach świata, i że dopóki taka jedność między obudwoma trwała, żaden odszczepieniec od katolickiego kościoła i heretyk żaden, nie mógł się ostać bezpiecznie. Gdy Papież nie tylko duchowną ale i świecką władzę chciał nad greckim rozciągnąć kościołem, i gdy z powodu tego rozdwojenie nastąpiło, w ten czas dopiero odszczepieństwo mnożyć się i kościół katolicki nękać zaczęło. Wcześnie, bo już na początku XI. wieku, pomiarkował się Papież, chciał równym sobie we względzie dyecezalnych praw

uznać Patryarchę carogrodzkiego: ale się temu oparło rzymskie duchowieństwo, chcąc mieć wyższość nad greckiém. Późno, bo dopiero na początku XV. wieku, przejrzał Patryarcha, dla dobra kościoła zrzekł się praw dyecezalnych, i uznał nad sobą władzę Papieża w rzeczach świeckich: ale się temu sprzeciwiło greckie duchowieństwo, niechcąc rzymskiemu ulegać. Gdyby był rzecz całą z tego stanowiska rozważał Skarga, w świetle prawdy rozwinął ją jak należało, jego praca byłaby się przyczyniła do utorowania z czasem ścieżki, prosto doprowadzić mogącéj wiernych do ścisłego połączenia się serc i kościoła. Lecz on zamiast odkryć, ukrył światło przed oczami wyznawców obudwóch kościołów, a na nizkim stopniu stojąca pod ów czas historyczna sztuka nie dała nikomu wejrzeć w tę rzecz krytycznie. Pismo jego narobiło wiele wrzawy, czytała je i odpowiadała na nie Moskwa (1) i Ruś, również namiętnie i nie historycznie jak je był Skarga napisał. Obudziło to naukowe życie, ale cóż, kiedy to życie skończyło się zagładą Kozaków i Rusi, a większą chorobą Polski. Nie było nikogo, coby na równéj szali jednéj i drugiéj strony stawiane dowody zważywszy, wystąpił jako pośrednik pomiędzy zwaśnionemi, wystawił im rzecz we właściwém świetle, i przekonał, że jedni i drudzy będą wiecznie błądzić, jeżeli się w ten sposób zechcą na rzecz zapatrywać (2).

(1) Katalog slawiano-rossijskich rukopisiei, prinadlezaszczych Iwanu Nikiticzu Carskomu, Moskwa 1836. Porównaj str. 48.

(2) Dziś sami tylko Jezuici zapatrują się na tę rzecz z takiegoż stanowiska co Jezuita Skarga (porównaj wzmiankowane wyżéj Rychcickiego dzieło, mianowicie też na stronicy 288. nstpn.): przeciwnie światli kościoła rzymsko-katolickiego Kapłani, podobnie ją co

Więcéj znajomości rzeczy, więcéj sztuki, przebija się w tych polityczných dziełach Skargi, które przeciwko protestantom, już w kształcie obron duchownych, już w spo-

ja widzą. Z nich najnowszego, z odniesieniem się do dawniejszych, przywiodę. Jest nim Ksiądz *Jan Alzog*, Doktór teologii ś. Professor exegezy i historyi kościelnéj w seminaryum archidyecezalném gnieźnieńsko-poznańskiém, którego dzieło po raz trzeci w języku niemieckim wydane, przełożył na francuzki Ksiądz Izydor Goschler (Histoire universelle de l'Eglise, à Paris 1845—1847 w trzech tomach. Podług tego przekładu przywodzić będę dzieło Księdza Alzog), a obecnie przekłada go na polski jeden z wielkopolskich Kapłanów (Gazeta Kościelna poznańska z r. 1843. l. 297. donosząca o tém, i oceniająca dzieło Ks. Alzog). Odwołując się do źródeł znanych dobrze w czasach Ks. Piotra Skargi, mówi on: „że za głowę kościoła katolickiego był od pierwszego zawiązku hierarchii kościelnéj Biskup rzymski uważany, Papieżem od r. 510. wyłącznie nazywany, i że według powszechnego wszystkich katolików przekonania, był uznawany za stróża wiary jako Namiestnik Chrystusa, a nie miał takiejże władzy co do spraw świecko-dyecezalnych, które każdy naczelnie dyecezyą swą rządzący Kapłan rozstrzygał wyłącznie, taki sam przeto noszący tytuł co i rzymski Biskup (Alzog I. 467. 468.). Że gdy od soboru sardyckiego r. 347. po Chr. zaszło między carogrodzkim Patryarchą a rzymskim Biskupem nieporozumienie, względem myśli prawa o odwoływaniu się do Rzymu wszystkich we wszelkich sprawach Biskupów, przez nicejski synod r. 325. po Chr. niby postanowionego, a nieporozumienie to powiększyło się jeszcze przez różne światowe powody, które płaszczykiem religii pokryć usiłowano daremnie, wtedy, za Focyusza, powstawało (r. 863—867), a za Cerularyusza (r. 1054) dokonało się odłączenie wschodniego od zachodniego kościoła, wszczęte będąc naprzód z téj przyczyny, że Papież więcéj do zachodniego niż wschodniego lgnąc cesarstwa, odstrychał się od Carogrodu; następnie z téj, że chciał granice wschodniego kościoła ściśnić, nalegając na Patryarchę, by mu Bulgarów przez siebie pierwotnie do chrześciaństwa nawróconych ustąpił, na

sobie kazał włożył. Do takowych liczą: *Siedm filarów*, *Upominanie do Ewanielików i innych Niekatolików*, *Proces* tudzież *Dyskurs na Konfederacyą* (1). *Na artykuł*

koniec że nie chciał uznać tegoż Patryarchy, powszechnym, czyli w świecko-dyecezalnych prawach (rozumi się) od siebie niezawisłym Biskupem (Alzog II. 251. 255. 257.). Że gdy r. 1439. na soborze florenckim ustąpił w téj mierze Patryarcha i Papieżowi zupełnie się poddał, wtedy połączyły się znowu kościoły obadwa (Alzog II. 531.) „Należy tu dodać, o czém Ks. Alzog powiedzieć przepomniał, że sami katoliccy pisarze przyznają kościołowi wschodniemu prawo sądzenia własnych Biskupów, i nie przeczą temu, iż prawo takowe mieli i ci Prałaci rzymscy, którzy dyecezyami swemi naczelnie niegdyś na zachodzie rządzili, które to prawo dopiero z czasem utracili na korzyść Papieża (*Bibliotheca juris Canonici veteris G. Voelli et Henr: Justelli Parisior:* 1661. w kilku tomach. Porównaj I. 142. 143. *Mansi collectio canonum* w wielu tomach. Porównaj . 1317. IX. 433. nstpn. XX. 240. nstpn.). Należy i o tém wspomnieć, że Papież chciał się z Patryarchą r. 1024. pogodzić, ale mu w tém, rzymsko-galikańskie mianowicie, przeszkodziło duchowieństwo (*Codex diplomaticus Hungariae ed. Fejer*, kilkadziesiąt tomów w ósemce. Porównaj I. 311. nstpn.). Nakoniec należy nadmienić i o tém, że gdy się kościół grecki porozumiewał z rzymskim we Florencyi, uznany został za zupełnie w dogmatach swych prawowierny (pomimo owego *filioque*,) przez Papieża, czemu dziś nikt nie przeczy. (Zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem wydana w Warsz. 1831. Porównaj 313.). Zgoła jak tylko w świeckim względzie uznał nad sobą władzę Papieża Patryarcha, zgoda między kościołami nastąpiła: która atoli, gdy do niéj przystać nie chciało duchowieństwo, spełzła na niczém.

(1) *Proces na Konfed.* wyszedł naprzód bezimiennie r. 1573. Obszerniéj 1596. i 1600, pod tytułem: *Proces Konfoederaciey*, (w ćwiartce wszystko; wydanie z r. 1575 ma biblioteka gimnaz. warszawsk.). Dyskurs wyszedł w Krak. dwa razy: *Discurs na Konfoederacyą warszawską 1572. roku*, w ćwiartce, tudzież *Discurs na*

o Jezuitach odpowiedź, Proba zakonu Soc. Jesu, Zawstydzenia nowych Aryanów, Messyasz nowych Aryanów, Wzywanie do pokuty, Wzywanie do jednéj wiary, nakoniec cztery kazania, ktore wydał pod napisem *Areopagus.*

Napomknąłem o tém we wstępie, że miały do tego ważne powody obiedwie strony, protestanci i katolicy polscy rzymskiego wyznania, gdy się za i przeciw protestantyzmowi odzywały. Na czele drugich stanął Skarga, piorunując przeciwko uchwale konfederacyi z r. 1573. swobody protestantom zapewniającéj, tudzież przeciwko dziełu wydanemu o wyznaniu wiary polsko-protestanckiego kościoła, które, treścią niejako będąc tego wszystkiego (1) co dotąd o wyznaniach protestanckiéj wiary wydano w Polsce, wyszło pod napisem: *Confessia. Wyznanie wiary powszeeknej koscyołow krześciyańskich Polskich, w Krakowie* 1574. Wystawiono w niém wyznanie wiary, jakie przyjęli protestanci w rzeszy niemieckiéj, w Anglii, Francyi, Szkocyi, Danii, Czechach, w Węgrzech i Niderlandach, ażeby (słowa są autora, na tytule pisma wyrażone) wszem wiadome było, że nie nową ani obłędliwą wiarę trzymają protestanci, ale starodawną apostolską, powszechną. Dodano zezwolenie spólne, w Sandomirzu uczynione przez stany protestanckie polskie, tudzież uchwałę jeneralnego

Confederacią w Krakowie Roku Pańskiego 1607 i tamże 1615. (obadwa wydania w ćwiartce, są w bibl. gimn. warszawsk.). Upominanie pokazało się naprzód w Poznaniu 1592. bezimiennie (Siarczyński kładzie r. 1599).

(1) Od r. 1535. 1540. wychodziły Wyznania wiary. Niektóre wylicza Jocher II. 288. nstpn. Tenże wypisuje te które po r. 1574. ogłaszano drukiem.

synodu, zebranego w Krakowie, r. 1570. i r. 1573, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta wolność wyznania wzajemnie potwierdziły sobie stany królestwa polskiego; a w końcu położono uchwałę zjazdu włodzisławskiego, uczynioną r. 1563 o stosunkach panów z poddanymi wyznania protestanckiego, dotyczące się czystości obyczajów, tudzież obrony gminu przeciwko uciskowi ze strony szlachty. Przypisano to dziełko Królowi Zygmuntowi Augustowi, „przez (tak się bowiem podpisali) prawdziwych wyznawców Ewanyeliey Krystusowey w państwach polskiemu ulegających berłu", i oświadczono w temże przypisaniu, „że się ogłasza drukiem, jako dalszy ciąg wyznania wiary protestanckiéj i jéj obrony, przez Wielkopolanów niegdyś wydanéj".

Przeciwko dziełu temu, tudzież sandomirskiemu zjazdowi piorunując Skarga: „Ta brzydka Confederacya (mówi w Wzywaniu do pokuty) prawa stare i święte na heretyki depce, moc na nie królewską wiąże, iurisdiccią kościelną duchowną y sądy na heretyki gubi, wszystkim wilkom wrota do zabiiania owiec Bożych otwarza, ze wszystkiego świata bluźnierce y kacermistrze y dusz rozboyniki nie tylo wprowadza, ale y obronę prawną im y bezkarności daie". Wszystko złe dla Polski wyprowadza on z tego prawa, nazywając je „przeklętém prawém, które kościelnych sądów exekucyą zepsowało, zaczym się drapiestwa imion kościelnych y dziesięcin rozmnożyły, cudzołóztwa, kazirodztwa, nierządności w małżeństwach, lichwy, czary, fałsze heretyckie y grzechy. „Temu prawu przypisuje zepsucie sądów krajowych". Bo (mówi on,) skupią się na obieranię Trybunalistów abo Seymowych posłow, będzie jako zawżdy do kilkuset katholików, a dziesięć abo

mniéj heretyków: śmiałością, fukiem, groźbą sedycîy y woyny domowey, ustraszą wszytki katholiki, y heretyka na Trybunał abo na poselstwo wsadzą, a zukani (zachukani) katholicy y przyzwalają y śmiech z siebie czynią, y przeklęctwo ono żydowskie na się przywodzą: iż jeden sto ich zastraszy, y mocnieyszy fałsz nizli prawda, y słabsze zelazo nizli rozga, y słudzy Boga prawego, bogów się fałszywych boją, a swemu prawdziwemu nie dufają".

Nie tak gwałtownie, ale również mocno powstaje na protestantyzm w Upominaniu do Ewangelików, i w Procesie na konfederacyą. Wyliczywszy w tych mowach szkody, które nowa wiara przyniosła do Polski, daje przestrogi katolikom, jak się z protestantami zachować mają. Są obiedwie te mowy żarliwemi żarliwego mówcy filipikami. Łagodniéj wszakże przemawia w nich, aniżeli w piśmie które po polsku drugie z pod pióra iego imiennie wyszło. Rozumiem tu owe Siedm filarów, „postawione (są słowa Skargi) przeciw nauce Zwingliańskiey, Calwinskiey Jędrzeja Wolana, y przeciw Pedagoiey teraz po Polsku wydaney, iednego ciemnego Ministra, z ciemney Drukarniey". W piśmie tém naprzód po łacinie (według Niesieckiego przywodzi Jocher II. 317.) a następnie po polsku dla pojęcia pospolitego zebraném, nazywa przeciwnika swego wyznanie, oslą i wołową wiarą (str. 53.), samego lisem i zającem, a mowę jego świegotaniem (str. 21.) być mieni.

Większy gniew kaznodziei ściągnęli na siebie Aryanie, tém bardziéj gdy (jak mówi przypisując drugie Zawstydzenie Piotrowi Tylickiemu,) poważyli się oni samemu Królowi Zygmuntowi III. podać obronę swoję. „Zapalił go więc gniew Boży (są słowa Skargi), i żałość go na Aryany zjadła". Puścił przeto na nich pierwsze i drugie

karanie. Bolało świętobliwego męża, że najzaciętszy z tych, jak się wyraził, heretyków, Jarosz z Moskorzowa Moskorzowski, ciągle mu odpór dawał, odzywając się na Zawstydzenia, które kaznodzieja z ambony zsyłał: tém bardziéj, „gdy sami Aryanie umacniali go w tém mniemaniu, że najmilszą Bogu przysługę uczyni, gdy Polskę od tych uwolni bluźnierstw". Bo, jak sam Skarga powiada w pierwszém Zawstydzeniu, znalazło się dwóch aryańskich Ministrów (Księży) którzy nie chcąc dłużéj znosić bluźnierstwa Boga, porzucili spółwyznawców, i wszystko opowiedzieli gorliwemu kaznodziei, co się dzieje w Rakowie, głównéni siedlisku aryanizmu. Nie ustawał więc w pracy gorliwy Skarga, wydając Zawstydzenia; z wykazaniem szesnastu głównych błędów aryańskich, czyli jak je nazwał, niewstydów. Ale z boleścią serca widział nasz Piotr, że małą, albo nawet żadnéj korzyści nie przynoszą usilne jego starania, już to dla tego, że się znajdowali tacy, którzy zaraz pociski jego odpierali (1), już też, że nie dawano pilnego baczenia, na to szermierstwo pobożne. Sam o tém mówi w przemowie do Przygodnych kazań z roku 1610, które Biskupowi Piotrowi Tylickiemu przypisał. „Jeśli (słowa są jego) słów Bożych y kazan słuchaią, tedy uszami tylo a nie sercem, ani ręką do działania. Po oraniu y sieybie, nic abo mało co wschodzi, y to się nie dostoi, lada niepogoda złych pokus, wszystko zepsuje". Byli nawet tacy pomiędzy panami polskiemi, religią rzymsko-katolicką wyznawającymi, którzy mu za złe mieli, „że Polakiem sam będąc, tak srogo prześladował Polaków, i w oczach Europy

(1) Porównaj artykuły: *Staniel. Ostrowski, Walenty Smalcyusz, Jarosz Moskorzowski.*

występował jako oskarżyciel swych braci (1)." Wszelako mimo to nie ustawał, i nawet pośmiertne zostawił w téj mierze dzieło pod tytułem Messyasz nowych Aryanów, jak się bezimienny wydawca pisma wyraził (w przemowie do czytelnika): W trzeciém tém Zawstydzeniu powtarza cudze słowa (2) i dowodzi Skarga, „że Aryanów nauka więcéj się z nauką Mahometa w Alkoranie, niż w piśmie ś. wypisaną chrześciańską zgadza". Widać w tém dziele wady starości piszącego: albowiem, czego w innych jego pismach nie dostrzeżesz, tak się w końcu dzieła odzywa do Jarosza Moskorzowskiego: „radziłbym mu, iesli co na potym będzie pisał, żeby z większym rozmysłem, lada czego nie pisał: boć to w Rakowie między kądzielą, zeydzie się lada co mówić y słowy się cektać *(spierać)*; lada baba na trecie to umie: ale kiedy przyidzie na probę ludzi chrześcianskich, musi się P. M. rad nie rad wstydzić". Na to, pod imieniem szlachcica polskiego, odpisując Smalcyusz, uwagę we wstępie czyni, „że pismo tak błahe i będące prostym paszkwilem, nie może pochodzić od tak znakomitego człowieka, jakim był za życia swego Ksiądz Skarga; i gdy przypuścić nie może tego, ażeby on tak marném pismem miał swoję zawołaną powagę po śmierci szpecić, uważa je za dzieło antychrystowe i szatańskie, któremu gdy niestało prawdy, matactwem i kuglarstwem chciał polepszyć swéj sprawy, bałwochwalcą będąc i bałwochwalstwa obrońcą, złorzeczenia i pomawiania niewolnikiem;" a odda-

(1) *Accusator fratrum*, Szlachcic polski (rzeczywiście Smalcyusz, porównaj Ossolińskiego I. 253.) we wstępie do odpowiedzi na Wtóre zawstydzenie Aryanów.

(2) Jones Leibnitz u Siarczyńskiego Obraz wieku I. str. 15.

jąc wet za wet dowodzi, „że i owszem Papieżnicy wyznają religią, raczéj z Mahometową niż Chrystusa wiarą zgodną“. Kończy pisemko swoje temi słowy: „Pan Bóg niech chwałę swoję Boską oczyści od wszelakich zmaz, któremi ją szatan przez naczynia swe zaplunąć usiłuje; a niech da wszystkim, którzy mianują imię Pana Chrystusowe, aby odstąpili od wszelakiéj niesprawiedliwości, y poznawszy prawdę Bożą, naśladowali pokoju ze wszystkiemi y poświęcenia, bez którego żaden nie ogląda Pana“.

Napomknąłem we wstępie o tém, co zjazd sandomirski zarzucał zgromadzeniu Jezusowemu. Czuł ważność tych zarzutów Skarga i uległ, lubo mimowolnie. Bo człowiek ten, niczém nie ugięty w sporach o artykuły wiary z niekatolikami wszystkimi toczonych, łatwo okazywał uległość we światowéj polityce. W rzędzie zarzutów, jakie rzeczony zjazd zrobił Jezuitom polskim, był i ten, „że na kazaniach perswadują absolutum dominium“. Jakoż w liczbie ośmiu kazań sejmowych, które Skarga przy kazaniach O siedmiu sakramentach r. 1600 ogłosił drukiem, znajdowało się kazanie z porządku szóste „o Monarchiey y Królestwie“, w którém wystawił narodowi polskiemu, jak źle czyni, że prawa monarsze coraz to więcéj ogranicza. Aliści gdy, po wydaniu odpowiedzi na artykuł zjazdu sandomirskiego o Jezuitach w roku 1606 danéj, przyszło mu we cztery lata później, czyli w roku 1610 zrobić i wydać nowy przegląd sejmowych kazań, umył od całéj téj sprawy ręce, i w tém wydaniu rzeczone kazanie „o Monarchiey y Królestwie“ opuścił. Snadź wiedział o tém dobrze, że niebezpieczną jest rzeczą prawdę głosić tym, którzy jéj nie mile słuchają, i że wygodnie jest poświęcić dobro publiczne tam, gdzie idzie o ochronę własnéj skóry. Ten

więc, który teologiczne wiódł spory z Ewangelikami i Aryanami, uległ w rzeczach politycznych Ewangelikom, którzy na owym zjeździe sandomirskim przodkowali, nie otworzył narodowi oczu, i nie przyczynił się do ukrócenia bezrządu w Polsce. Nie tak uczynił prawéj oświaty Polaków sławny XVIII. wieku odnowiciel Konarski. Z narażeniem własnego życia pisał i mówił przeciwko bezrządowi w kraju, nie zważając na to, czy głoszona przezeń prawda spodoba się lub nie. Przeciwnie Skarga pokrył milczeniem rzecz tak wielkiéj wagi, a natomiast szeroko się rozwiódł (w Probie zakonu Jezuitów) nad zacnością zakonu swojego, wykazując (są to jego słowa), „iako się ten zakon począł y z czym przyszedł, iako się zachował przed Bogiem y ludźmi, i iakie pożytki przyniosł kościołowi i rzeczom-pospolitym, iakie pokusy y naiazdy nieprzyiaciół wytrwał, iako swoią krwią prawdę Ewangielii oblał".

Wszakże im się bardziéj przybliżał do grobu, tém więcéj nabierał śmiałości. Do sławney apostrofy którą często miewał w ustach: „poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował, i pomstę na nie, ieźli ich nie oddalicie, opowiadał", dodawał inszą, w któréj naganę urządzeń krajowych ostrzéj niż dawniéj wyrażał. Czego się był za młodu i przy całéj mocy dzielnego ducha swego czynić nie poważył, teraz, starcem zgrzybiałym będąc, i mało sobie ostatek życia ceniąc, prawił śmiało i odważnie. Dowód tego dał szczególniéj w czterech kazaniach, które pod tytułem Areopagu ogłosił drukiem. W przypisaniu ich Andrzejowi Boboli Podkomorzemu koronnemu, swojemu i całego zgromadzenia wielbicielowi wielkiemu, powiada Skarga: „że przez niego wezwał kaznodzieję sam Król Zygmunt III,

ażeby w rzeczonéj materyi miane kazania w Krakowie 1608 roku, ogłosił drukiem. Lecz gdy właśnie w ten czas, kiedy się zabierał do lepszego wypracowania tych kazań, musiał jechać z Królem do Wilna, ażeby ztamtąd w dalszą, bo aż do Moskwy udał się podróż z Monarchą, i gdy dla ciężkiéj zimy musiał zaniechać zamiaru tego i pozostać w Wilnie, przeto czasu tego przejażdżki utrudzającéj użył do wypracowania rzeczonych kazań, i do wydania tego dzieła, jak je sam sam nazywa, starey ręki".

W kazaniach tych wychwala Areopag, czyli sądy ateńskie, a gani sądy polskie, przy czem ośmiela się i zasadnicze prawa rządu polskiego naganiać. „Najbezpieczniejsza (mówi on) elekcya, gdzie mała liczba mądrych, dobrych elektorów, a nadewszystko przewyborna, gdzie jeden nieomylny z dobrą poradą wybiera. Naszkodliwsza, gdy na Trybunał heretyki wybierają. O młodych, na tak poważne sądy stawieniu, nie masz co chwalić".

Napisał też Skarga Wzywanie do pokuty obywatelów korony, na żądanie Księdza Fryderyka Barsciusza (1) kaznodziei królewskiego, który mu radził „wjedno zebrać cokolwiek kiedy o błędach Polaków powiedział, kilką tysięcy tego kazania eksemplarzy (jak się wyraża) wyprasować, i za darmo między ludzi rozdać." Dziełko to znalazło nasladowców, między któremi się bezimienny (czy nie Jan Lesniowski?) odznaczył, napisawszy i w Krakowie r. 1609 drukiem ogłosiwszy *Wzywanie do pokuty obywa-*

(1) Podług Alojzego Osińskiego „O życiu i pismach Skargi," urodził się Barsciusz w Braunsbergu 1549. był Jezuitą i spowiednikiem Króla Zygmunta III. umarł 1609. Pisywał po łacinie pod imieniem Fryderyka Teologa pruskiego.

tełow Korony Polskiey i Xięstw iey podległych (1). Drugą niejako częścią téj pracy jest, „Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary," w którém króciuchno powtórzył, co niegdyś o heretykach obszernie rzekł. „Widząc obyczay naszych ludzi (mówi Skarga), iż nie radzi czytaniem się bawią, y pieniędzy, które na zbytkach tracą, na księgi żałują, y choć im darujesz, w kącie ie porzucają: krotkością pisania chciałem lenistwo nasze leczyć."

Takiemi to pismami rozpoczął i zamknął Piotr Złotousty szereg dzieł swoich, w nich złożył ważne szczegóły życia publicznego i domowego ówczesnych Polaków, (2) niemi naprowadził nas na to o sobie zdanie, jakieśmy na czele tego artykułu o nim dali, zauważywszy, iż przez swe pisma politycznéj treści, zamiast przywieść do zgody zwaśnione umysły, więcéj je jeszcze poróżnił, przez co stał się powodem nieprzeliczonych dla kraju nieszczęść, które się tłumnie nań w następnych wiekach zwaliły. Chcemy temu wierzyć, że jeżeli nie z przekonania, to przynajmniéj z chęci poznania i objawienia prawdy, wziął się do téj pracy: jednak i temu zaprzeczyć trudno, że albo szczeréj ochoty, albo środków nie miał do wykonania co rozpoczął: że bez zasady, bez myśli i światła, a co gorsza, bez żadnéj nadal oględności, wziął się do rzeczy. Ubolewać zaś należy nad tém, iż zaczął pisarski swój zawód od tego, na czém był skończyć powinien, że się nie postarał poprzednio o nabycie tego, na czém mu zbywało, że nie nabył światła przez naukę, a naukę wszechstronnie się na świat i życie

(1) Jocher III. 68.

(2) Wyjątki z tych kazań są u Jochera II. 663. nstpn. które odczytać powinien, komu czas nie dozwala rozważyć rzecz w oryginale.

zapatrującą. Nie posiadłszy jéj, chciał nie wiedząc sam czego: chciał wolności obywatelskiéj, a sam ją tamował, powstając z uprzedzeniem i gwałtownie na wszystkie wyznania rzymsko-katolickiemu nie hołdujące kościołowi. Chciał by Ruś wbrew historyi pojmowała dzieje, a protestanci by uwierzyli temu, że wolności wyznania nie mają, chociaż im takową konstytucya zapewniła sejmowa. Nieposiadając Skarga wykształcenia zasadnego, niewdając się w badania krytyczne zasad prawdy, szedł za popędem swéj chęci, i doprowadził nas do rozdwojenia się z Rusią, a przygotował wywołanie z kraju ludzi, którzy, bez względu na wyobrażenia swoje i przekonanie wewnętrzne, użyteczni będąc dla Polski, mogli z czasem być jéj jeszcze użyteczniejsi, nic za to, prócz braterskiego pobłażania, nieżądając nawzajem.

SKARGA JAKO HISTORYK KOŚCIELNY.

Podobnie, jak z polityczněj treści pismami, powiodło się Skardze z dziełami historycznemi, lubo te miały w swoim czasie wielkie powodzenie, przekładane będąc na język czeski i ruski (1). Pisał je sposobem biografii i roczników. Wydał naprzód *Zywoty świętych*, nad któremi się zastanówmy pokrótce.

Bez różnicy, czy święty pański, którego żywot opisywać przedsięwziął, był cudzoziemcem lub Polakiem, z jednakowego stanowiska zapatrywał się na jego życie, jako-

(1) O przekładzie Żywotów na język czeski, w rękopisie dotąd zostającym, porównaj Jungmana hist. 227. nr. 1790. O przekładzie Zywotów i Roczników kilkakrotnym na język ruski, będzie w następnym dziela naszego tomie.

by go nie obchodziła Polska, jakoby zarówno o rodaku jak cudzoziemcu rozprawiać przystało. Nie pochodziło to z braku chęci, lecz z niedostatku zasobów: jakoż dał tego dowód w żywotopisach śś. Kazimirza, Stanisława Kostki, i błogosławionego pod ów czas, a późniéj w poczet świętych policzonego, Jana Kantego, że ilekroć dopisały mu żrzódła, wtedy był w stanie rzecz dokładnie opowiedzieć. Lecz czemuż się nie postarał o takowe? zwłaszcza gdy w ów czas były w obiegu, jak to w następnym tomie, dzieje kościoła rozważając, opowiemy. Czemuż, że tu jeden tylko przykład na to przytoczę, żywcem tłómaczył życiopis Polaka, który licho ukleił ten i ów cudzoziemiec? gdy dostatniejsze życia jego płynęło żrżódło polskie, którego pomijać nie należało. Tak życie ś. Jacka, przez Wojciecha Leandra Bonenczyka r. 1517 wydane, przełożył, a pominął owo, które w XIV wieku bliżéj nam nieznany Stanisław dominikańskiego zakonu braciszek napisał (1).

Dla własnego użytku zrobił Skarga wyciąg, czyli, jak je sam nazywa, summowanie z siedmiu tomów rocznych dziejów, przez Kardynała Baroniusza zebranych (annales ecclesiastici). Wyciąg ten wpadł w ręce Prymasowi Stanisławowi Karnkowskiemu, a ten widząc ztąd pożytek wielki dla kościoła katolickiego, zaczął usilnie namawiać Piotra, ażeby przełożywszy to skrócenie na język polski, tudzież dalsze części, i, o ileby to być mogło, najwięcéj ich wytłómaczywszy, ogłosił drukiem. Trzy tomy wytłómaczył daléj Skarga i, w dziesięciu księgach zawarte, wydał w jednym tomie roczne dzieje kościelne. Nie wiadomo więc, czy się

(1) Porównaj o tych życiorysach Ossolińskiego wiadomości I. 42, 105. nstpn.

pomylił Birkowski (w kazaniu na jego pogrzebie), mówiąc że XII (XIII?) tomów dziejów rocznych Baroniusza polszczyzną darował Skarga, lub czy trzy ostatnie księgi tego tłómaczenia na widok publiczny nie wyszły. Wszakże wydając owe Baroniusza dziesięć tomów, mowi sam Skarga, „że słabość starości, (albowiem w póżnym wieku wziął się był do téj pracy,) obowiązki kaznodziejskie i dworskie niepokoje, nie dozwoliły mu więcéj pracować w tym zawodzie." Prymas nie tylko opatrzył Skargę potrzebnym na wydanie dzieła funduszem, ale nadto własnoręczném pismem dawszy znać o przedsięwzięciu całém do Rzymu, usyskał od autora dzieła, od Kardynała Baroniusza, list do Skargi, pochwalający zamiar polskiego kaznodziei. Dzieje te uważał Skarga za dopełnienie żywotów śś., które téż po większéj części z roczników Baroniusza wyczerpnął był. Przelewając je na ojczysty język, nie tylko (są jego słowa) miał na celu upowszechnienie pomiędzy rodakami kościelnych dziejów, ale także zbogacenie polskiego języka, tłómacząc po polsku słowa tajemnicy katolickiéj wiary, i wnosząc do polskiego języka wyrazy dotąd mu nie znane. W téj mierze radził się pilnie mędrszych od siebie ludzi, strzegąc się tego jak najusilniéj, ażeby nowe te słowa do ojczystego języka wprowadzone, rozumieniu pisma ś. prawowiernemu nie szkodziły (1). Przedmowa zrobiona do dzieła, czyli wzywanie do czytania rocznych dziejów, i przestroga w niém, więcéj aniżeli sama praca, zjednały Skardze u spółczesnych i potomnych imię historycznéj sławy i nazwisko dziejopisarza. Prymas Karnkowski, w liście

(1) Wyjęto dosłownie z przedmów i listów, umieszczonych na czele rocznych dziejów.

z powodu tego do tłómacza napisanym, szumne w téj mierze oddaje mu pochwały (1); a niedawno temu zmarły Biskup krakowski Ksiądz Woronicz, pełen nauki Kapłan, przesadnie rzekł, że kto historykiem być pragnie, Skargę czytać powinien (u Siarczyńskiego). Lecz mnie się inaczéj zdaje, bo zdaniem mém nikt, zwłaszcza teraz, korzyści pod względem sztuki i rzeczy z historycznych dzieł jego nie odniesie. Są to proste tłómaczenia z ladajakich legend wzięte, pomimo że daleko lepsze w ów czas istniały, których tłómacz nie poznał. Widać to z żywota ś. Wojciecha, który według lepszych legend wydał Suryusz r. 1571 (2); a według lichszych opisał go i wydrukował Skarga. Tłómaczenia swe opatrzył przy końcu wyciągiem z nauk moralnych, nazwawszy je obrokiem duchownym.

Czytanie żywotów śś. przeznaczył dla dziatek (sam to mówi, przypisując dzieło dziewięcioletniemu Władysławowi Królewiczowi), ale ostrzegł zaraz, że same czytywać ich dzieci nie powinny, i radził „ażeby rostropny nauczyciel, wybrawszy z téj księgi, co na wiek dziecinny przystało, czytanie to mądremi przeplatał naukami.“ Ja (mówi tamże Skarga do Władysława Królewicza) najbliższy w duchowieństwie sługa oyca domu Jasności Waszey, według swey lichoty, pragnąc bardzo i gorąco wzrostu szczęśli-

(1) Admirari me in hoc immenso opere magnarum variarumque rerum in te scientiam, multarum linguarum peritiam, historiarum tam sacrarum quam profanarum cognitionem, accuratamque et exactam antiquitatis investigationem, sive ex veterum lectione, sive ex numismatibus, sive denique ex vetustissima arcuum triumphalium, columnarum, porticuum, templorum, aliarumque vetustissimarum ædium inscriptionibus.

(2) Acta sanctorum, mensis *Aprilis*.

śliwego Jasności W. na ciele i na duszy, przyczyniam się do tego (do wychowania dobrego), nie tylko wzywaniem do czytania żywotów świętych, ale i przestrogami na piśmie, którem z mądrych ksiąg zebrał, do stanu pańskiego służącemi. Bo cię Pan Bóg na to dał, i tą się nadzieją korona wszystka napełniła: iż czasów swoich zasiąść masz stolicę królewską oyca twego. Których przestrog acz teraz Jasność Wasza nie rozumie, ale gdy cię Pan Bóg w lata dalsze wprowadzi, dać takiego, który przypominaniem ukaże Ci i wyłoży, grób móy i proch moy uweseli, zwłaszcza gdy z nich do mądrości i cnot świętych królewskich naprawę i pomoc brać Jasność Wasza będzie." Pod tym tylko względem godzi się uważać Skargę za dobrego pedagoga, inaczéj bowiem możnaby mu wziąć za złe, iż dzieło takie przeznaczył do czytania dla dzieci, którego nie radziłbym im czytywać, a przynajmniéj pragnąłbym, ażeby nie wszystkie w niém objęte żywoty czytywały. Łatwo się o tém przekonać można, przeczytawszy żywot ś. Kunegundy, w którym na szwank wystawił Skarga wstydliwość Bolesława Wstydliwego.

W ogóle można o pracach historycznych Skargi dać to zdanie, iż mu w nich nie tak szło o historyą, jako raczéj o przewiedzenie pewnych celów za pomocą historyi, wprawdzie zbawiennych, ludzkości użytecznych, ale na historyi nie opartych. Chciał bowiem poprawić moralność przykładami przeszłości, a przykłady te miały dla niego wartość o tyle tylko, o ile wyrażały szczególniejszą łaskę i opatrzność Boga, pokazującą się w cudach i przypadkowości. Do tego celu wszystko kierował, do niego naginał nieznane wieki zapadłéj starożytności, siląc się na to, by wszystko co przeszłość podała, co ludzka wyobraźnia

stworzyła, stwierdziło założenie, a historya wydała się nie życia nauczycielką, lecz skarbnicą przykładów, zwracających ludzi na drogę cnoty, prawości, poświęcenia się dla dobra powszechnego. Zgoła, jak w polityce, tak i w historyi sekciarstwo, bo dopięcie pewnych celów, powodowało Skargą, stawiając dowód na to, że pisarz, któremu wykształcenia klassycznego (na którém, jak niżéj powiemy, zbywało Skardze) nie dostaje, da zawsze poznać w sobie brak wszechstronności naukowéj, brak tolerancyi religijnéj.

SKARGA JAKO MÓWCA.

Zanim wymowę Skargi rozważę, przywiodę jego dzieła o gospodarstwie duchowném, tudzież na modlitewne pisma zwrócę uwagę.

Bezimienny kaznodzieja wspomniał (w kazaniu na pogrzebie Doroty z Ojrzanowa Barzynej) o książeczce Skargi, którą on gospodarstwem duchowném miał nazwać. Dziełko to nie doszło do naszych czasów. Ale posiadamy insze tego rodzaju pismo, to jest o bractwie miłosierdzia. Skarga założył rzeczone bractwo w Krakowie 1584, a wyjeżdżając ztamtąd do Wilna, wydał jego opis, a to dla większego utwierdzenia serc dobrych (jak się wyraża w przemowie do członków tegoż bractwa, płci obojéj), w duchu pokory i uniżenia prawdziwie chrześciańskiego. Po przemowie i trzech kazaniach o miłosierdziu, znajdują się w tém dziele powinności bractwa, czyli statut, w ogóle i szczególe ułożony. Z ogólnych przepisów o powinnościach braci wszystkich, zastanawia ten ustęp. „Co tydzień (są słowa statutu) dwa bracia do jednego szpitala w Krako-

wie, y do więzienia iść mają, nawiedzając ubogie y więzienie, przynosząc im naznaczoną iałmużnę świecką y duchowną, wziąwszy z sobą Kapłana, ieśli go mieć mogą, któryby ich do dobrego y cierpliwego upominał. A białegłowy toż też czynic mają: ale nie z powinności, ani wszystkie, iedno które chcą a mogą, niosąc także z skrzynki ubogich jałmużnę naznaczoną." Z przepisów szczególnych zastanawiają porządki bractwa, czyli o urzędnikach i ich powinnościach, gdzie powiedziano: „Szafarz czyli Podskarbi bractwa, dając jałmużnę, ma snadnie i bez uprzykrzenia, zwłaszcza gdy jest osoba baczna, spytać, iako się dawno spowiadał, y nayświętszego Sakramentu używał." W końcu są czytania bractwa na każdą niedzielę do roku, „gdy się na kollekty schodzą." Każde czytanie tak ułożono, że naprzód idzie „wyciąg jeden z pisma ś., drugi z Doktorów śś., trzeci z przykładów historyi ś. tudzież z pewnych i poważnych ludzi i Doktorów kościelnych."

Przy Kazaniach przygodnych r. 1610 wydanych, znajduje się toż samo dzieło o bractwie miłosierdzia, ale powiększone, zwłaszcza gdy i samo bractwo obszerniejszy później miało zakres. Albowiem r. 1592 założono w Krakowie drugie bractwo, pod godłem ś. Łazarza, a późniéj obadwa te bractwa połączyły się razem. Przeto statuta bractw obudwóch w jedno zlać należało, co téż uskuteczniono, i wydano je z Kazaniami przygodnemi, podług edycyi wyżéj zmiankowanéj. Przerobione to dzieło o bractwie, czyli raczéj o bractwach, ma układ następujący: naprzód idą dwie pobudki (nowe kazania) do miłosierdzia. Następuje opis skrzynki ś. Mikołaja, czyli o funduszu na wyposażenie cnotliwych panienek ubogich. Daléj idzie sam

statut, obejmując prawie toż samo co w sobie mieści statut bractwa miłosierdzia.

Czuł to dobrze Skarga, ile sobie zasług u Boga i u ludzi położył, przez założenie tych bractw: dla tego też w te się odezwał słowa do bractwa miłosierdzia, zanim się ono z drugiém połączyło: „Jam się też bardzo ukochał w was, y z Apostołem zowię nadroższemi moimi: Boście mię posłuszenstwem y ochotą waszą do dobrego, nad inne ucieszyli. Zowię was kochaniem i sercem moim: Bom u was skarb moy niebieskiey nadzieiė zakupił i zostawił. Zowię was weselem moim: Bo wszystkie zasmucenia które mi z prześladowania y niewdzięczności drugich rosły, wyście gasili y oddalali. Zowię was wieńcem y koroną moją: Bo dla was mam wielką nadzieję, iż wezmie odpuszczenie grzechów u Pana mego, y dla iałmużn waszych z wami dostanę zapłaty, y przy was się, zły bardzo będąc, pożywię".

Na uwagę zasługuje żołnierskie nabożeństwo, które przypisując największym z naszych Hetmanów, Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żołkiewskiemu, w przemowie do nich zdaje sprawę z pism swoich polityczněj treści. Powiada: „że i on pod czas sèymów nie milczy, że do miłości oyczyzny, do zgody i oddalenia waśni sąsiedzkich, do uprzejmości ku dobru pospolitemu, do posłuszeństwa i pokory przywodząc ludzie, wolnością szkodliwą wyuzdane. Stan żołnierski (mówi daléj,) po więkiéj części zaniechany, y swowolenstwem zepsowany, wielkiéj naprawy potrzebuje. Szlachta nasza, która ma to powołanie y onym się sławi, rzemięsła rycerskiego odwykła, od twardości męskiey y polney odpadła, a do miękkości y roskoszy przystała. Opuściwszy jezdę, z którey

była sławną, do wozow y karet udali się wszyscy. Młódź ćwiczenia rycerskiego nie ma, karność zginęła, do łakomego zbierania y nieprzystoynego kupiectwa, y głupich utrat obrocili serce swe". Złemu podług możności zapobiegając Skarga, tłómaczy w tém dziele prawa żołnierskie od ś. Jana Chrzciciela podane, podaje modlitwy i psalmy, wybrane przez siebie dla żołnierzy i prozą wytłómaczone, na koniec umieszcza pobudki dla wojowników przy spotkaniu się z nieprzyjacielem, które wybrał z pisma ś.

Zawód kaznodziejski był powołaniem Piotra Złotoustego, w kazaniach też odznaczył się szczególniéj, dawszy w nich poznać, że godnym był uczniem Mistrza swojego sławnego Marcina z Pilzna, objaśniacza mów Cyceronowych. Przejdźmy te kazania w szczególe.

Kaznodzieja ten, czyli-to badał dzieje, czy się w politykę kościelną zapuszczał, czy na mównicy do zgromadzonego kazał ludu, miał zawsze na celu poprawę obyczajów i nawrócenie serc ku rzymsko-katolickiéj wierze. Pióra nie wziął on do ręki, ani słowa żadnego nie wypuścił z wymównych ust swoich, jeżeli nie w tym jedynie celu. Dowodem tego są nie tylko liczne, które wydał dzieła, ale i dodatki do tych dzieł. Tak przy końcu kazań na niedziele i święta, umieścił rejestra obszerne, z których jeden ma treść nauk na zmocnienie katolickiéj wiary przeciw heretykom, a drugi zasady do naprawy obyczajów służące. Sposobem prostym, jednostajnym i poniekąd nudzącym, miewając tego rodzaju mowy, nie troszczył się w nich o sztukę, tak je układając, że naprzód Ewangelią opowiedział ś., następnie krótki jéj wykład położył, a na koniec wykład obszerny rzeczy do treści tejże ewangelii zastosowany, a to wszystko popierał słowem bożém, wyczer-

pniętém z ogromnego obszaru całego pisma ś. Ten obszerny wykład, a więc i samo kazanie, zwykle na dwie dzielił części.

Mówcą okazał się wielkim w kazaniach O siedmiu sakramentach, większym w Kazaniach przygodnych, a największym w Sejmowych kazaniach.

O każdym ze siedmiu sakramentów powiedział kazań kilka. Tak o trzeciem sakramencie, czyli o ciele i krwi pańskiéj, siedm miał kazań, a w dalszym ciągu tegoż przedmiotu, czyli o mszy ś. kazań dziesięć. Każąc o siódmym sakramencie czyli o sakramencie małżeństwa, powiedział dwoje nader czułych kazań; w pierwszém rozwiódł się o szczęśliwém pomieszkaniu w małżeństwie, i o wychwalaniu czystości i stanu powściągliwego; w drugiem piękną powiedział mowę do oblubieńców przy ślubie.

Obok tych kazań słusznie postawić należy kazania o czterdziestodniowém nabożeństwie, tudzież kazania czasu wojny, pobudkę do modlitwy, i kazanie do żołnierzy w czasie potrzeby wojennéj. Jest kilka kazań téj treści. Kazania na modlitwy czterdziestodniowego nabożeństwa odmienił przy wydaniu ich 1610 roku, w krótszym ogłaszając je sposobie. Albowiem przy wydaniu z roku 1600. jest ich dziewięć, przy wydaniu z roku 1610 tylko pięć.

Kazania przygodne, czyli w różnéj materyi, jak przygoda czyli okoliczność nadarzyła miane, więcéj go niż tamte kosztowały prace, o czém tak mówi (do czytelnika przy kazaniach o siedmiu sakramentach): „Bez zalecania to tylo powiem, że takich kazań pisanie, daleko z większą trudnością przychodzi, niżli owe Postylne. Przyczyny się domyślić łatwo, iż rychlej głowę wiadomością i nauką napełnić, aniżeli wolą i sercem ludzkim ruszyć kto może“

Na szczególną uwagę z nich zasługują: Kazania o przyszłém życiu i pogrzebne, a pomiędzy ostatniemi odznacza się kazanie na pogrzebie Królowéj Anny Jagielonki miane, w którém w drobne jéj prywatnego życia szczegóły wchodzi, i o sławnym owym kubeczku, sierotką zwanym, rozwodzi się z czułością; kazanie czasu suchości; na miłościwe lato; za odebrane dobrodziejstwo od Boga; dwa kazania za powrotem Króla ze Szwecyi; o boju i żołnierstwie chrześciańskiém; na koniec kazania pojedyncze wydane, i inne jeszcze w spisie dzieł przywiedzione.

Szczytem kaznodziejskiéj sztuki, są kazania jego sejmowe. Szkoda, że ośm ich tylko doszło do nas, lubo na ośmnastu sejmach kazał Skarga. Dla tych to kazań szczególniéj zasłużył sobie na to, ażeby go Birkowski „ognistym kaznodzieją, Piotrem Złotoustym" nazwał. Nikt z późniejszych mowców kościelnych nie wyrównał mu w téj mierze, nikt podobnie jak on serc ludzkich nie trzymał w swych rękach, i obracał niemi jak sam chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. Ogniste słowa wymykały się z ust jego, i prosto w serce słuchacza trafiały, jedne pożerając go swym żarem, drugie rozgrzewając zwolna, aż do póki całe nie zajęło się płomieniem miłości Boga i bliźniego. Chociaż ognisto kazał, przecież zdawał się był czynić to z taką uwagą w słowach swoich, iż nie rozeznać było, czy ojciec do synów, czy mistrz do uczniów mówił. Wielu, a nawet sama starszyzna jezuicka miała mu to za złe. Lecz Skarga wiedział dobrze, ze właśnie na tém wielkość mówcy zależy, ażeby nie zawsze rażąc uszy słuchacza, starał się zwolna zakraść do jego serca, a opanowawszy przez to i rozum, obudwoma kierował następnie podług woli. Wdzięcznie więc przyjmował kazno-

dziçja przymówki tych, którzy go upominali o gorętsze słowa, niż owe pieszczone niektórych uszy znieść mogą (powiada Birkowski): ale mimo puszczał nie stosowne te rady, i tąż samą, co przedtém postępował drogą, o to się jedynie troszcząc, ażeby słowa jego nie trafiały jak ziarno na skalistą rolę, lecz utkwiły w duszy słuchacza, i pomyślny wydały owoc. Zatém, modląc się do Boga przed zaczęciem każdego kazania, błagał go, ażeby dał jego słuchaczom nowy umysł i nowego ducha; ażeby oddalił kamienne, a dał im mięsiste serce (słowa są Birkowskiego), a przy końcu mowy zwykle w te słowa obracał się do pobożnie słuchającéj go rzeszy: „Co na umiejętności y lichej siłecce y wymowie moiey schodzi, ty człowiekolubcze, miłosniku dusz naszych, nagradzay. Bo ia na twoję robotę, koni i wołów nie maiąc, ubogi y słaby twoy kmiotek, z samą tylo motyczką, rad y z ochotą wychodzę". (1)

SKARGA JAKO UCZONY MĄŻ, DOBRY POLAK, CNOTLIWY CZŁOWIEK.

Takim był mówcą Skarga. Zobaczmy teraz jakim był uczonym, jakim Polakiem, jakim człowiekiem.

Uczonym nie był z powołania, był nim z natchnienia. Ważniejsze spory, które miał z różnowiercami wypracowywali włoscy Jezuici, a Skarga tłómaczył je z łaciny na polski język. Wyraźnie o tém mówił Jarosz Moskorzowski, i snadź na dowodach opierał się, gdy (jak o tém wnastępnym powie się artykule) publicznie rzecz tę głosił, a Skarga jéj nigdzie nie odparł. Drugi z największych jego przeciwników Andrzej Wolan (2) zarzuca mu, „że wię-

(1) Skarga w Wzywaniu do jednéj zbawiennéj wiary.

(2) Balińskiego pisma histor. III. str. 70.

cey iest żartownisiem, niż poważnym teologiem, i że mniey w łacinie, aniżeli w polszczyznie będąc biegły, woli w oyczystey pisywać mowie, gdyż mu tak łatwiey iest żartować i dopiekać". Sam Skarga (w żywocie ś. Hugona) nie tai się z tém, że mała jego nauka, dodając oraz, że nie dbał nigdy o to, ażeby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli; czego na karb skromności jego nie policzy, kto pisma Piotra Złotoustego z naukowego stanowiska, nawet powierzchownie, rozważy. Nie widać bowiem z pism jego, ażeby był wielce obczytany w starożytnych i nowszych pisarzach, i ażeby z nich należycie korzystać umiał; bo, jak mówi Birkowski, głównie czytywał samo tylko pismo ś., a czytywał je z poważnym rozmysłem. Wprawdzie są ślady (w kazaniach o mszy ś.), że i greckich czytywał pisarzy, że i nowsi dziejopisarze byli mu znani, których (zwłaszcza w kazaniach na niedziele i święta) przytaczał często, zbijając i niemi heretyków: ale widać także i to, że we własnym rozumie i zdrowym rozsądku raczéj, niż w księgach mędrców zasoby na poparcie rzeczy, o któréj rozprawiał, czerpać wolał. Czasem nawet grzeszy przeciwko historycznéj prawdzie, biorąc wiadomość o rzeczach nie z głównych lecz podrzędnych źrzódeł (1). Zawsze się powtarza, gdy zepsute gromi obyczaje, lub popisuje się ze swoją uczonością (2). O ile był skorym do sporów religijnych, o tyle dalekim od sprzeczek literackich.

(1) W kazaniu na XXI. niedzielę po świątkach, mówi mylnie o prawie rzymskiém, nakazującém, ażeby dłużnika nie mającego czém zapłacić, codzień katowie wywodzili z więzienia, bili go kijmi i siekli biczami.

(2) Tłómaczenie niedzieli siedmdziesiątnicą nazwanéj, w kazaniach na niedzielę starozapustną i pierwszą postu.

Wtedy tylko porywał się do odparcia zarzutów, kiedy, koniecznością zmuszony był prostować fałszywie rozsiewane o sobie wieści. W kazaniu na dzień ś. Jana w Krakowie mianém, powstał przeciwko wyrodkom ojczyzny, a w kazaniu mianém w Wislicy upominał katolików, ażeby cierpliwość mieli z heretykami, by do rozlewu krwi nie przyszło. Przekręcono jego słowa w ten sposób: jakoby bękartami nazywał owoczesnych Polaków, a katolikom radził przelewać krew protestancką. Gdy przy wyjeździe Zygmunta III. do Inflant roku 1601 miał kazanie w Wilnie, Minister heretycki w Szczecinie imieniem Kramer, „mając tak długie uszy, że aż stamtąd usłyszał, co Jezuita polski na Litwie prawił na kazaniu", mowę Skargi (1) na niemiecki wytłómaczył język, „i rozrzucił ją po Niemcach, Prussach i Litwie, ażeby świat wiedział o tém, jak straszliwe i krwie pragnące kazania miewają polscy Jezuici (2)." To więc kazanie, mylnie przez Niemca dosłyszane, wydał drukiem Skarga, powołując na świadków znakomitych ludzi, którzy na nim w kościele byli, i uwagi nad owém, co je Kramer wydał, poczynił. W rodowitym języku swoim wydał to pismo, odezwawszy się do Kramera w te słowa: „Ty do mnie po niemiecku, ja do ciebie po polsku, szukaj sobie przekładacza jakom i ja szukał". Zkąd widać, że Skarga nie znał niemieckiego języka.

(1) Torunianin pewny, będąc właśnie w Wilnie, przepisał Kramerowi tę mowę, ustnie ją w kościele posłyszawszy.

(2) *Von der Hauptfrage an heretico sit fides servanda eine erschreckliche blutdürstige Jesuiter Predigt so Petrus Scharga* (tak) *1601 in der Stadt Wilde* (tak, za *Wilna*) *gehalten hat mit einer Vorrede und kurzem Bedenken Danielis Crameri. Leipzig 1602.* (w ćwiartce. Jest w bibl. gimnazyalnéj warszawskiéj).

Cechowały Skargę cnoty obywatelskie, lecz nie jako Polaka, ale jako Jezuitę: który miłował ojczyznę, a wszystkich rodaków, co nie po rzymsku wierzyli, wytępić chciał; który kochał naród swój, ale krępowanym pragnął go widzieć wolą Króla przez Jezuitów skrępowanego; który od przemocy panów chciał mieć uwolnione chłopstwo dla tego, że ci taką wiarę kazali wyznawać poddanym, jakiéj sami byli zwolennikami (wyżéj wspomniany zjazd włodzisławski potwierdza to). Miał, podług Starowolskiego powiedzieć, „że dla tego nie po łacinie, lecz po polsku pisuje, ażeby język nasz ojczysty jeszcze młody obrobił należycie: wreszcie że Polakiem będąc, dla Polaków tylko żyje, czuje i myśli." Wiemy to przecie, że Skarga okolicznością tylko zmuszony po polsku pisać przedsięwziął. Bo (w Wtorem zawstydzeniu Aryanów) powiada „że między inszą bronią, którą heretycy wojują, są książki. Odpowiedzi na nie, że są od katolików, ale po łacinie; a w polskim języku bardzo ich skąpo. Gdy wszakże heretycy polszczyzną najwięcéj zwodzą proste ludzie, przeto i katolicy w sporach religijnych po polsku rozprawiać się z nimi powinni." Zkąd wnoszę, że gdyby nie ta okoliczność, wolałby był raczéj po łacinie pisywać i kazać, aniżeli po polsku. Jakoż dopiero helwecki i odnowiony Chrystusa kościół zmusił Jezuitów do tego, ażeby rozprawy religijne zamiast po łacinie, miewali po polsku, czego długo uczynić oni nie chcieli (1). Im nie szło bynajmniéj o polszczyznę, ale o wytępienie przeciwników rzymsko-katolickiego kościoła. I gdyby nie ta okoliczność, czyżby byli chcieli zezwolić Skardze kazywać po polsku? i sam (przypuściwszy, że mu nad łacinę milszą była polszczyzna,)

(1) Wujek, w przypisaniu *Diallysis.*

mógłżeby był nie stosować się do woli przełożonych swych? on, który z narażeniem własnego życia, ślepo wykonywał ich rozkazy. Zwątlony na siłach, i już prawie na pół umarły starzec, błagał starszyzny swéj, ażeby mu pozwoliła oddalić się od mozołnego zatrudnienia królewskiego kaznodziei. Zgadzał się na to sam Zygmunt III. lubo z boleścią serca, gdyż duszą i ciałem do Piotra Złotoustego przylgnął. „Jednakbych (mówi Skarga, w przypisaniu Zygmuntowi III. kazań o siedmiu sakramentach) rychley W. K. M. użył, nizli starszych moich, którzy mię posłuszeństwem przyciskają, abych się do ostatniéj siły, którey już tylko w piersiach a głosie troche czuję, z iarzma tego dworskiego nie wyprzęgał, chcąc w nim wołu do roli nałożonego, który się do czego innego nie przyda, domorzyć." I mieli powód słuszny Jezuici, że Skargę trzymali na dworze królewskim: bo on i Monarsze, i jego poufalcom (mianowicie też Andrzejowi Boboli Podkomorzemu koronnemu, któremu wiele z dzieł przypisał swoich) miły, nie tylko sprawmi zgromadzenia swego zręcznie kierował u Króla, ale mu także donosił wszystko, cokolwiek dobru publicznemu niebezpieczeństwem zdało się grozić. Bo, mówi Birkowski, „gdy się dowiedział o swawoli żołnierskiéj, abo o wydzierstwach urzędników, bieżał z temi nowinami do pokojów pańskich." Ztąd powód do narzekań na kaznodzieję, że się w rzecz nie swoją, to jest w politykę mięsza. Ztąd snadź poszło, że wszelkie kroki jego ganiono, nawet i takie, które owszem pochwalać należało. W przypisaniu dzieła o bractwie miłosierdzia, dziękuje Panu Bogu Skarga, „że bractwo nie dbało na języki, i śmiechy, i urągania ludzi nie rostropnych." I z czegoż się śmiano i urągano?

czy z założenia bractwa? Wszakże takowe już istniały przed Skargą, jak bractwo różańcowe, ś. Anny, i wiele innych. Ale bez wątpienia dla tego zakład miłosierny puszczono na języki, że go Jezuita zrobił, że ojcem duchownym w tymże bractwie nie kto inny być mógł, jak Ksiądz Jezuita, i że zgromadzenie Jezusowe było przez to w możności dowiadywania się o wszystkiém, co się dzieje w kraju, mając za pośrednictwem bractwa styczność ze wszystkiemi stanami polskiego obywatelstwa. Bolało to nader pobożnego kaznodzieję, który z tego powodu gorzkie przed Królem Zygmuntem III. rozpościerał żale (w przypisaniu mu kazań o siedmiu sakramentach), mówiąc w te słowa: „Mogąc nie szemrać nieżyczliwi y nierostropni, ktorzy na pleśliwe *(pletliwe)* powieści ucha nakładają, a prędko temu co ochydy ludzkiej służy, wierzą, iż się w sprawy dworskie wdajem. Powołanie nasze zakonne, y powinności w nim, na któreśmy się obowiązali, y ustawy nasze tego nam bronią, abyśmy się za świeckie sprawy chwytac mieli. Nie tu kancellarya; kaznodziejski tu y spowiedniczy warsztat, nabywanie dóbr wiecznych, rada do wzgardy doczesnych. Lecz to szatana trapi, y wytrwać tego nie może, iż u dworu, z łaski Bożéj, kacerstwa takiego przystępu nie mają, a ledwo już kilaś dworzan heretyków zostaje."

Wszelako ktokolwiek i jakkolwiek żywot i sprawy Skargi bez uprzedzenia i stronności roztrząśnie, zgodzi się na to, że on był pełnym cnót człowiekiem, i że cokolwiek i jakkolwiek działał, czynił to z tém przekonaniem, że działa dobrze, z cnotą i z powołaniem swojém zgodnie: bo że i politykiem był, tego dowodzą jego dzieła. Mądrze on stawiał swe kroki, ustępował, gdzie musiał, a gdy się

znowu wzmógł, podniósł głowę i powracał życiu to, lub owo pismo, które poprzednio skazał na zagładę. Ztąd owa różnośc w wydaniach dzieł jego (1) któréj był sam sprawcą. Chociaż ulegał okolicznościom, nie był to jednak przewrotny i płochy Stanisław Orzechowski, który co chwila zdanie swe zmieniał, coraz to nową przybierając na siebie maskę: ale był pełen charakteru i, o ile mógł, w zdaniach swoich stały Jezuita, który miał sobie za zaszczyt być członkiem zgromadzenia Jezusowego. W téj mierze tak się rozwiódł przy końcu Wtórego zawstydzenia Aryanów: „Tam (w Probie cnót zakonu Jezusowego) nauczysz się, co to Societas Jesu, y zakon ten, jako ogniem przeciwności wyprobowany jest y doświadczony, któregom ia niegodzien. Wiem co się w nim dzieje. Pan Bóg z osóbnéj łaski na mię weyrzał, gdy mię do niego powołać raczył.“ W życiu i pracach swoich skromny, skromnym ucinkiem zakończył wielkie swe dzieła, czule żegnając się z tym światem, na którym za życia jaśniał, a po zgonie (po roku 1612) miał jaśnieć wiecznie. W szczupłéj i licho przybranéj celi, skrył się, lecz nie utaił przed ludzmi: taż sama co i wszędzie towarzyszyła mu sława. Przypisując Zygmuntowi III. Kazania na niedziele y święta całego roku, te pamiętne wyrzekł do niego słowa: „Po dwu y trzydziestu lat rzemiesła mego kaznodziejskiego, tą trochą podłey pracey, w zostawieniu pisma, nauki którąm w imię Chrystusowe rozsiewał, zamykam wiek moy, y dni te złe y krótkie drogi moiey.“

(1) Jochera obraz II. 657, 658.

14. 15. R. 1607. Jarosz i Piotr Moskorzowscy.

STANOWISKO NAUKOWE.

Nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale i duchem świętym. Nie gładką tylko mową, ale nauką i myślą odznacza się i użyteczną staje literatura każdego ludu: zwłaszcza jeżeli pisarz myślący, zapaśny w wiedzę teraźniejszości i przeszłości, a przytém tchnący uczuciem piękna, w kierunku praktycznym do mądrości zmierza, starając się głównie o to, by kształcąc serce i oświecając rozum norodu, zlewał na jego literaturę dary ducha bożego, ubierał ją w piekną i narodowości ludu odpowiednią szatę, wpływał przez oboje na poezyą i wymowę, które słusznie są miane za wieniec każdego piśmiennictwa, do wyższéj posuniętego potęgi. Przedstawiliśmy już czytelnikowi z pisarzów tego rzędu największe znakomitości: przedstawiliśmy mu poetów i prozaistów takich, którzy w narodowym wyrażając się języku, zarówno myśli jak uczuciu piękna hołdowali, którzy myślą głęboką, niby duchem świętym, ożywiając swoje pisma, umieli uczucia wzniosłe i głębsze nauki popularnie, pięknie, powabnie przedstawiać. Jednego z nich (Mikołaja Reja) wyjąwszy, wszyscy inni katolicki wyznawali kościół. Idzie za nim pisarz drugi, odnowionego kościoła Chrystusowego (jak go nazywał,) wyznawca, czyli, jak się o takowych ludziach wyrażać zwykliśmy, sekciarz aryański. On jeden z pośród swych spółwierców umiał pismami własnemi nie tylko do myślenia pobudzić, lecz nadto rozniecić niemi, rozkrzewić i wysoce wznieść ducha tak poezyi, jak i wymowy polskiéj (na których, powtarzamy to, literatura każdego wspiera się ludu

głównie, bez których nie istnieje nawet, czyli nad piśmiennictwo nie wznosi się wyżéj): gdy przeciwnie inni, rozumem równi mu myśliciele, po prostu lub ciężko uczenie (jak Niemojewski Jan,) o takichże co on przedmiotach rozprawiając, myślą i nauką na wzrost literatury naszéj wpłynąć nie potrafili. On jeden zręcznie i pięknie przedstawiając u nas myśli o Chrystusa wierze takie, które obecnie, z pod pióra Niemców i Francuzów wymykając się, trwogą i zgrozą katolickie przejmują duchowieństwo, przyśpieszył zgubę wyznawanemu od siebie kościołowi, niewczesną swą gorliwością zepsuwszy, co miał najdroższego.

POGLĄD NA PISARZA I JEGO PRACE.

Pisarzem tym jest Jarosz Moskorzowski, który wraz z Piotrem synem swoim wiódł spory teologiczne częścią z Jezuitami, częścią z protestantami, sam będąc protestantem (aryańskim): który połączył w sobie wszystkie zalety, wyższość pisarską znamionujące: który poetą (według Ks. Juszyńskiego) i mówcą będąc, umiał najgłębsze myśli w dostępny dla ogółu przedstawiać sposób: który stawszy się przez to popularnym, słynął sam jeden między aryańskimi protestantami jako artysta i człowiek naukowy, ceniony będąc wyżéj dla polskiéj, niż łacińskiéj wymowy. O ile bowiem (mimo makaronizmów, któremi lubo rzadko sadził) gładką i w myśli bogatą była jego polska mowa, o tyle łacińska mniéj miła, i powabu próżna, aczkolwiek i ta, według zagranicznego krytyka (1), miała wiele mocy. Rozważać go będę pod względem téj wymowy, przez nią podobnie jak na jego przeciwnika zapatrując się nań, i kładąc go

(1) Reimann u Ossolińsk. I. 255. nstp.

zaraz po nim, z przyczyny iż przez zatargi toczone z tymże, największéj nabył sławy, a oraz najwięcéj zaszkodził sobie. Inaczéj bowiem wcześniéj powinienby wystąpić, gdyż rzeczywiście już r. 1600 wsławił się polskim drukiem. Resztę, a mianowicie o tém, jaki udział od polemiki odrębnie brał w rozsiewaniu mniemań swéj sekty, powiemy w drugim i trzecim tomie naszego dzieła, katechizmów i pism Socyna dotykając.

Na dziełach, które wydawał, pisał się Jaroszem z Moskorzowa (leży ta majętność około Wiślicy w Małejpolsce). Był potomkiem sławnych w dziejach naszych pokoleń, obfitował w naukę, cnotę i majątek. Około r. (1) 1595 przystał do sektarzów Fausta Socyna, był gorliwym Aryaninem i pierwszym ich zgromadzenia zaszczytem, które aż do saméj śmierci (do r. 1625 według Ossolińskiego) bronił wszelkiemi siłami przeciwko zarzutom Jezuitów i protestantów, ktore pobożném swém żywotem zdobił, przykładem i słowem wzmacniał, nic z ust nigdy nie wypuszczając, coby zbawiennego nie przynosiło pożytku. Czytałem cztery pisma jego (są w ćwiartce wydane) noszące tytuły:

Odpowiedz na Scripł, Przestrogą nazwany, ktory X. Jan Petrycy Minister Zboru na Jodłowce wydał w r. 1600. uczyniona. w Rakowie 1602 (jest w bibl. gimnazyalnéj warszawskiéj).

Zniesienie zawstydzenia, które X. Piotr Skarga Jezuita, wnieść niesłusznie na Zbor Pana Jezusa Nazarańskiego usiłował, uczynione w Rakowie 1607 (w ćwiartce,

(1) Mówi Ossoliński w Wiadomość. I. 240.

czytałem w bibl. Załuskich w St. Petersburgu. Jocher II. 292. nie widział go).

Zniesienie wtorego zawstydzenia, w Rakowie 1610. (w ćwiartce, jest w bibl. gimnazyalnéj warszawskiéj, przywodzi i Jocher II. 293).

Wtore zawstydzenie X. Skargi. Albo odpis na potworną Xiąszkę iego, ktorey dał titul Mesyasz nowych Arianow wedle Alkoranu Tureckiego, uczyniony przez tegoż szlachcica polskiego, który mu był pierwsze też zawstydzenie napisał. Roku 1615. (jest tamże. Przywodzi i Jocher II. 294. Wcześniéj bo roku 1611 odpisał i na książkę Księdza Gurskiego, lecz dopiero roku 1617 miał, według Jochera tamże, bo ja nie widziałem, ogłosić swój odpis drukiem.)

JAROSZ MOSKORZOWSKI JAKO UCZONY.

Jedna jest prawda, jak i Bóg jest jeden, lecz różne są jéj postacie. Pojmuje się ona bezwzględnie i względnie, a przedstawia się wewnętrznie i zewnętrznie, czyli w sposób zrozumiały i każdemu dostępny, objawia się i powinna objawiać. Bezwzględnie uczuwa Boga i prawdę człowiek wiary, sekciarz uczuwa oboje względnie, ciągnąc wodę na swoje koło, a sposób, w jaki to czyni, jest właśnie zewnętrzną stroną dowodzonéj prawdy, co metodą czyli kunsztem objawienia jéj nazywamy. Stosując to do zachodzącego przypadku, inaczéj dogmata religii chrześciańskiéj katolik, inaczéj sekciarz pojmuje, a obadwaj sądząc, że je pojmują dobrze, są właśnie przez to według swego mniemania ludźmi wiary. Lecz czy są nimi rzeczywiście? czy dobrze mniemają, lub czy błądzą? o tém znawca

tylko, czyli teolog może zawyrokować: a przeciwnie o tém, czy rozprawiając o swoich mniemaniach, spór wiodą według przepisów nauki i sztuki? każdy jest w stanie wydać sąd, ktokolwiek z naukowego umié zapatrywać się na rzecz stanowiska. Niechaj przeto teolog zawyrokuje o tém, o co i dla czego, spierali się z sobą Skarga i Moskorzowski, naszą to albowiem przechodzi możność: na nas dosyć będzie, gdy czytelnika zapewnimy o tém, że pierwszy mógł się przy swojém zdaniu upierać tém pewniéj, gdy poniekąd miał poparcie swych mniemań nawet od wszystkich, prócz Aryanów, protestantów; a drugi tém niepewniéj mógł obstawać przy swojém, gdy za wiele dowodził, utrzymując „że nie tylko protestantem jest tak dobrze jak i drudzy (czemu przeczyli protestanci), i dla tego ma prawo (według uchwały konfederacyi) wyznawać swobodnie swą wiarę, lecz nawet wyznawcą będąc koscioła najstarszego w całém chrześciaństwie, nie może być o tęż wiarę od młodszego, czyli katolickiego kościoła Kapłanów nagabany." Albowiem (jak się w Zniesieniu wtorego zawstydzenia 380. wyraził) pierwéj miał według niego być „apostolski, którego się odnowiciele jego polscy (Aryanie) trzymają, niż katolicki, a mianowicie też rzymski kościół, który wyznawają Jezuici." Zgoła, chociaż znoszeniem Trójcy ś. i bóstwa Chrystusowego samą przycieś chrześciaństwa podcinał, chrześcianinem jednakże nazywanym być chciał Moskorzowski, i mawiał, „że na jednéj łódce z innymi protestanty polskimi żeglując, ma równe z nimi do swobód religijnych, konfederacyą sobie zapewnionych, prawo (1)." Sam rozum uczy, iż słusznie występowali

(1) Ossolińsk. I. 288, 289. Tenże (*o Grzegorzu Pauli z Brzezin* będzie osobny artyk. w tém dziele) w Rozmaitość. krakowskich I. 29. nstpn.

z nim w spory, tak katolicy jak i protestanci, wzywając go o dowody swych twierdzeń; które dając, czy je słusznie pokładał, o tém, jak rzekliśmy, nie naszą jest rzeczą wyrokować. Ale to pewna, że gdy przedstawiał twierdzenia swe i dowodzenia, taką przed owczesną publicznością rozwinął naukę, jakiéj nikt z sekciarzów piszących po polsku nie objawił, czemu sam Skarga (1) nie śmiał przeczyć; że gdy wiódł spór z katolikami i protestantami, wiódł go w sposób wszelkim warunkom, jakich świecka wymaga mądrość, odpowiedni. Przywodząc źrzódła, i takowe (po swojemu, rozumie się) objaśniając, na trzech głównie podstawach opierał ich wyrozumienie: na języku (w którym napisane, i na polską mowę przełozone były teksta pismaś.), na dziejach, na rozumie. Wyłuszczając rzecz w pierwszym względzie, dowodził przeciwnikom swoim nieznajomość języka hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, a nawet polskiego (2). Wyłuszczając ją we względzie drugim, przytaczał historyków, rzymsko-kotolickiéj lub protestanckiéj wiary wyznawców (3). Wyłuszczając ją we względzie trzecim, wykazywał im sprzeczności, niepojęcie samych siebie, chramanie, jak się wyrażał, konsekwencyi (4). Z kąd wnioskując: „że inaczéj pokazuje się prawda w czystych zrzódłach, a inaczéj w pomulonych, że czego przeciwnicy jego nie umieją, tego drugich uczyć nie mogą," urągał w żywe oczy, dowodząc im: „iż owszem z ich twier-

(1) U Jochera II. 679.

(2) Zniesienie wtor. zawstydz. 212, 392. Odpowiedź na Script 8, 37, 80, 136, 137.

(3) Znies. wtor. zawstydz. 541. Odpow. na Script 137.

(4) Zniesienie wtor. zawstydz. 170, 182, 372. Odpowiedź na Script 156.

dzeń pokazuje się, że są Aryanami, że są kary godni za fałszerstwo, gdyż objaśniając pismo święte, odmieniają jego słowa, że są nieukami, którychby dobrze wychłostał nauczyciel, gdyby się z taką mądrością odezwali w szkole" (1). Lecz łatwo było Skardze (protestantom bynajmniéj) dać sobie radę z Moskorzowskim we względzie języka polskiego (2), ale zarzutu, jaki mu tenże o nieukostwo uczynił, wytykając, „iż co przeciwko wyznawcom odnowionego w Polsce kościoła mówi, pożycza od włoskich Jezuitów, i w ojczystéj wydaje mowie (3)," nie zrzucił z siebie, i słówkiem nawet nie usprawiedliwił się w tym względzie. Również zamilkł i protestant, którego Moskorzowski już Erazmem Roterodamczykiem, już nawet Lutrem i Kalwinem zbijał (4), i upominał o to, ażeby się nie popisywał poezyą daremnie, gdy pisze wiersze, z których „jedne chramią, a drugim tylko Echo responduie."

O sobie powiedział krótko (w przypisaniu Zaiesienia Królowi Zygmuntowi III., jak rzekliśmy), wyraziwszy się,

(1) Znies. wtorego zawst. 311, 354, 387, 559. Odpow. 60. W odpowiedzi na Script 156. tak się wyraża: „O miły Xe (Księże) Petrycy, kiedyby tak żaczék w szkole dysputował, wziąłby wielką ćięgę od Bakałarza: ale tobie się wszytko zeydzie."

(2) Wyrzucał Aryanin obudwom. (Znies. wtorego zawst. 362. Odpowiedź 80.) „że wbrew duchowi polskiéj mowy tworzą i używają dużo nowych wyrazów, *darowny*, *ubłaganiec*;" lecz pierwsze, przez Skargę puszczone w obieg, weszło w użycie, (porównaj Lindego p. w. *darobierca*,) drugie przez Petrycego utworzone nie znalazło poklasku.

(3) Zrobił mu ten zarzut w przemowie do czytelnika przy Zaiesieniu zawstydzenia pierwszego, które z ojczystego folwarku, z Woley-Moskorzowskiey, przypisał Zygmuntowi III. r. 1606.

(4) Odpow. 135, 146.

„że on sam i jego współwyznawcy, będąc potrzebą wielką i samym gwałtem przyciśnieni, przystąpić musieli do obrony powinney, aby przez zamilczenie swe kto nie rozumiał, że się do tego znaią co im Skarga zadaje, niesłusznie wewłaczaiąc na nich aryańskie imie." Czyni następnie wyznanie wiary, której się z współwyznawcami nauczył z pism prorockich i apostolskich, tudzież ze składu apostolskiego, a całą rzecz kończy modlitwą do Boga, „ażeby się jego świętemi, a nie od ludzi wymyślonemi ustawami, rządzili i kierowali wierni."

JAROSZ MOSKORZOWSKI JAKO OBYWATEL POLAK.

W toż samo godzi w Zniesieniu wtorego zawstydzenia, objawiając przy tém uczucia swe obywatelskie, w przemowie uczynionéj „do mościwych swoich panów i braciéj cnego narodu polskiego:" gdzie w te do nich odzywa się słowa: „Cudzoziemcowi żadnemu nie umykacie W. M. ludzkości swey; a iakożbyście swemu, a temu ieszcze, ktoremuście W. M. wiele chęci wielkich zawsze pokazowali, umknąć iey mieli? Na seymikach, na seymiech radzi W. M. słuchacie człowieka o prawach i swobodach koronnych roztropnie mowiącego, y dobro Rzeczypospolitey całey, iakoby zachowane być mogło, gruntownie pokazuiącego; a iakożbyście W. M. moi Mościwi Panowie potrzebnie, iako tuszę, piszącego o prawach y swobodach Boskich, czytać z chęcią i z ochotą nie mieli?" Zkąd widać, że Moskorzowski wcale nie trzymał się zasad, jakie niektórzy z jego spółwierców przyjęli, to jest, ażeby oddawszy się chrześciańskiéj pobożności, unikać wszelkich publicznych posług (1), gdyż

(1) U Jochera II. 545. nstpn. Siarczyński obraz wieku I. 13, 15.

i owszem pełnił takowe. Rzecz dziwna, że i Józ. Maks. Ossoliński błąd ten podzielił, i wszystkim wyznawcom odnowionego kościoła poczytał go za winę (1).

Dowodniéj jeszcze, jakim Polakiem, jakim chrześcianinem jest, wykazuje w zakończeniu tegoż Zniesienia wtórego, w te odzywając się słowa: „Nie masz między nami zwad, nie masz praw (processów), nie masz zaszcia żadnego, bo by się ieno namniey co między nami wznieciło takiego, zaraz to strofuiemy, y zaraz między sobą uciera-my. Z Pany samsiady tak żyiemy, że każdy widzi, iż że wszystkich naszych sił szukamy tego, abyśmy wedle nauki Apostolskiey z każdym w pokoiu żyli. W sprawach wszelkich strzeżemy tego, aby z nas żadna niesłuszność nigdy się nie pokazała. Praw Bożych ani ludzkich nie tłumiemy, bo ani przeciw prawom Bożym upornie, ani ludzkim występujemy, owszem na tym są wszystkie siły nasze, abyśmy ludzi wszystkich do zachowania praw Bożych y Pana Christusowych, w których wszelka pobożność y cnota zawarta iest, przywiedli; a od wymysłow ludzkich, za ktorymi ludziom, częścią od superstitiey, częścią od swey woli, y rospusty, tak wielkiey, iako widzimy czasu dzisieyszego przyszła, odwiedli." Kończy rzecz tą modlitwą: „O Panie Jezu, iedyna ochłodo ludzi utrapionych, zdeymi potwarzy z ludu twego; a prawdę day poznać tym, którzy się tobie przeciwią. Nie poczytay im tego za grzech, co z niewiadomości czynią: Lecz sam wynieś chwałę twą, iako słońce, y nią oświeć wszystkię ziemię, aby się tobie, y Bogu Oycu twemu przez cię wszyscy kłaniali, onę wesołą

(1) W życiu Moskorzowskiego i Jana Niemojewskiego, w Wiadumościach i Rozmait. krakowsk. znajdującem się.

pieśń zakrzyknąwszy: Siedzącemu na Stolicy, y Barankowi, cześć, chwała, zwycięstwo, y błogosławieństwo na wieki Amen."

Piotr Moskorzowski.

Rozpoczęte przezeń kłótnie prowadził daléj Piotr, takiego ojca mniéj biegły w naukach i mniéj wymówny syn, o którym tu z téj jedynie przyczyny powiem, że wydawał dzieła tejże treści, co i jego rodzic. Jedno znam tylko, a i tego tytułu nie umiem przywieść dokładnie, gdyż wydarty był w dziele które w bibliotece Załuskich czytałem (1). Po przemowie stoi na stronicy pierwszéj: *Odpowiedz na script Asymbolum Socinianorum, y non Credo, abo niewiara Arianow dzisieyszych, nazwany.* Z tego dzieła dowiadujemy się, że przeciwko Księdzu Clementinusowi, który owe Asymbolum, celem dowiedzenia Aryanom niewiary napisał, wymierzone jest ono. Autor „ma nadzieję w Bogu, że to asymbolum okaże się niewinności Aryanow wielkie symbolum, zwłaszcza gdy wyliczywszy (tuż po przedmowie) „pomowy co grubsze, przez które w Asymbolum ukrzywdził ich" protestuje się przeciwko wszystkiemu przed światem, „gdyż wiele im przywłaszcza (przypi-

(1) Przywodzi go Sobolewski u Joch. II. 267. Nro. 3404. nie czytawszy samego dzieła. Oprócz tego są téż w katalogu rękopisów biblioteki zakładu Ossolińskich CCVII. 135, 161. zapisane, mowy Piotra Moskorzowskiego na sejmiku opatowskim r. 1637 miane, pełne pięknych myśli i życia, lecz w języku makaronicznym. Dziennik znaczniejszych zdarzeń od r. 1645—1650., który według P. Wiszniewsk. hist. liter. I. 72. ma istnieć w rękopisie, nie Jarosza, jak mylnie tamże powiedziano, lecz Piotra mógł być dziełem.

suje,) i za własne ich udaje słowa, z ktorych iednych zgoła tam nie masz, drugie sąć ale nie tak okęszone, y nie w takim iako on chce wyrozumieniu położone, trzecie przeciwne temu co on przywodzi, a co naygorsza, między temi assercyami wiele iest takich, do ktorych się nię tylko nie znają (przyznają), ale i też za bluznierskie sami mają." Nie z taką sztuką i znajomością rzeczy wystąpił Piotr w tych księgach, z jaką zwykł był ojciec jego występować przeciwko Piotrowi Skardze.

ZWRÓCENIE MYŚLI KU STANOWISKU NAUKOWEMU.

Zjawienie się w Polsce i ukonstytuowanie w ciało koscielno-polityczne tak nazywających się wyznawców odnowionego kościoła Chrystusowego, jest ważniejszém, jakby na pierwszy rzut oka mniemać można, w dziejach naszych zdarzeniem. Daje ono bowiem dużo do myślenia, napomykając o przyczynach, dla których zjawili się u nas ciż wyznawcy, znaleźli współczucie u narodu, i utracili go następnie tak łatwo, jak go nabyli. Zostaje nadto zdarzenie to w ścisłym związku z ruchami europejskich ludów, w których brali udział przodkowie nasi z korzyścią dla siebie; tudzież styka się z wypadkami politycznemi, od których stronili, lub stronić nie chcąc, ponieśli przez to niewypowiedziane szkody, na przykład i przestrogę, jak ostrożnie i z namysłem należy człowiekowi każdemu w ważnych postępować sobie okolicznościach.

Korzystnie należeli praojcowie nasi do wypraw, które tak zwane ludy germańskie, przeciwko Rzymowi przedsiębrały. Błogo im było, że pierwsi z północnych ludów przyjęli chrześcijaństwo, i że podczas krzyżowych wojen

nie chcieli należéć do ruchu zachodniéj Europy, który tyle dobrego daremnie im obiecywał, bo skończył się u nich na rozbudzeniu większéj jeszcze nienawiści, jaką ku zachodniemu pałał wschodni kościół, a z nim zakarpaccy Słowianie, kościoła tegoż wyznawcy. To powinno było Czechów, i Polaków ostrzedz, że się do sporów religijnych wywołanych Wiklefa głosem nie powinni mięszać, lub wmięszawszy się strzedz tego, by w nie daléj od Hussa nie zajść, w popieraniu zdań kościołowi katolickiemu przeciwnych; zwłaszcza gdy się tego spodziewać byli powinni, iż ruch kościelno-polityczny, w który weszli, zanadto ich rozruchawszy, popchnie w kręteninę bez końca mniemań i czynów. I tak się też stało. Skoro raz zaprotestowano w Polsce przeciwko władzy kościoła, wciskały się do kraju coraz nowsze protestantów roje, a z nimi przyszli też odnowionego kościoła Chrystusowego wyznawcy, i, jako nowi niby Bogumiłowie, znaleźli współczucie u narodu. Byliby się osiedzieli spokojnie, gdyby byli po téj, jaką przyszli stąpali u nas drodze, gdyby jak cichaczem do kraju weszli, tak też przyczajeni siedzieli w nim spokojnie, jawnie (jak to w następnym opowiemy tomie,) zdań swych w kościele i w szkole nie głosząc; zwłaszcza gdy te były tego rodzaju, iż w żadném, nie mowię katolickiém lecz nawet protestanckiém państwie, słuchać ich i cierpieć nie chciano, Polskę wyjąwszy, któréj swobodom powierzyli ci wyznawcy mniemań swych opiekę. Dopóki stała oświata, broniło ich od zagłady samo nawet rzymsko-katolickie duchowieństwo, niedozwalając Zygmuntowi Augustowi przywieść do skutku ustawy parczowskiej. Gdy ta gasnąć zaczęła, stanął w ich obronie człowiek, który, jak uważa

Ossoliński (1), był pierwszym ich zgromadzenia zaszczytem, nad który większego obiecywać nawet sobie nie mogli, którego im sami przeciwnicy zazdrościli. Rodem, związkami, majątkiem, zdolnością powoływany do pierwszych dostojeństw, do rządów kraju, przeniósł on nad największe dostojeństwa obowiązek opiekuna kościoła i szkoły spółwyznawców, i stał niewzruszony na raz obranym stanowisku, z tą niczém aż do samej śmierci niezachwianą wytrwałością, energią, wiarą w prawdę swych zasad, z jaką nikt przed nim i po nim. I któżby się był spodziewał, że swym niezłomnym charakterem, że głęboką swą nauką nabawiwszy trwogi Jezuitów, przywiedzie ich do pilniejszego czuwania nad sobą, i zniewoli przemyśliwać nad tém, ażaliby się nie dał wynaleźć środek do zmuszenia narodu, by co r. 1570. 1573 dał różnowiercom, umknął r. 1638 samym tylko Aryanom: by ich wywołał z kraju, zburzył im świątynie i szkoły, samych wydał na pastwę schołdowanych przez łacinę Jezuitom Trybunałów koronnych, naukę ich wydał na pośmiewisko, dowcipnem ją, jak się Ossoliński (2) wyraził, mądrowaniem nazwawszy, by pomiatał tém, czego nie umiał, nie rozumiał, nie cenił. W lat trzynaście po śmierci Jarosza, a za życia jeszcze Piotra (który niewiadomo kiedy umarł,) zburzono Raków miasteczko (w dawném Województwie sandomirskiém), Atenami aryańskiemi słusznie nazywane, gdzie jedyna sekty téj na świecie publiczna pod ów czas stała szkoła. Tak to mało spółczucia znaleźli u narodu ci, którzy jeszcze przed śmiercią Jarosza zdawali się go mieć wiele, gdy z taką ufnością

(1) Wiadomości I. 268.
(2) Wiadomości I. 260.

pukał tenże do serc spółbraci, gdy tyle pokładał na prawach konfederacyi nadziei. Zniósł je r. 1638 sejm, na szkodę wprawdzie samych tylko nateraz Aryanów, lecz przy tém zakroił oraz na wyzucie z politycznych praw reszty protestantów: o czém w dalszym dzieła tego powiemy ciągu.

15. 16. R. 1612. Malcher Kacper i inni Miaskowscy.

POGLĄD NA ŻYCIE.

Nie dawno temu, jak we wsi Wielki-Strzelec odkryto nagrobek, który sam dwóch imion (bo obiema podpisywał się na swoich dziełach,) Miaskowski za życia napisał sobie (1). Położony na nim rok przekonywa, że się r. 1549 urodził, a umarł 1622. Mieszkał naprzód we Włoszczonowy pod Gąbinem, następnie przeniósł się do wsi Smogorzewa, snadź swéj dziedzicznéj, w powiecie krobskim, w Wielkopolsce położonéj, do parafii Wielki-Strzelec należącéj (2). Z pism ktore wydał widać dowodnie, że go łączyła ścisła przyjaźń z duchowieństwem rzymsko-katolickiém, któremu czelniejsze poezye swe poświęcał; że sprzyjał Zygmuntowi III. i świeckim panom, tegoż Króla stronnikom, lub do stronnictwa nachylającym się jego, jak Zamojskiemu Janowi, Karólowi Chodkiewiczowi, Szczesnemu Herburtowi; że się myślami Biskupów i dworu kierował, trzymając się złotego środka, który tak bardzo zachwalał dworak Horacy, mając za najwyższy ideał polityki zachowanie *status quo*, a więc miarkowanie wszystkiego, co się wydawało nad

(1) W drugiém wydaniu dzieł jego str. 159. znajduje się.
(2) R. 1837. Przyj. Ludu str. 111. nstpn.

równość potocznego biegu rzeczy. Dla tego też, jako stronnik systematu konserwacyjnego, powstawał na rokosz Zebrzydowskiego (1), pisywał przeciwko protestantom, aczkolwiek czytywanie pism heretyckich zalęcał duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, by (słowa są jego,) można było nauczyć się ztąd, jak należy jad kacerstwa (2) samym leczyć jadem. Miał trzech braci, lecz tylko o dwóch, o Baltazarze Suffraganie włocławskim, tudzież o Macieju napomknął, (3), wiersze im swe posyłając. Wspomniał i o Balcerze Miaskowskim snadź synowcu swoim, który w dziecinnym umarł wieku. Napisał mu nagrobek, tudzież Zofii ze Szczodrowa swéj żonie, Zofii z Szelkowa Kłębanownie swéj matce, na koniec swojemu synowi imieniem Jan (4).

Był to poczciwy szlachcic, Boga i ojczyznę swą nader miłował. Pilnie uczęszczając do kościoła w Gąbinie, (pomimo, że mu raził uszy krzykliwy śpiew tamecznego ludu, i wrzaskliwe organy) nie przepominał wstępować do domku murowanego z cegły, mieszkania Księdza Marka, który z prawdziwego powołania, a nie dla kopy (dla dziesięcin) obrał sobie stan duchowny, i sprawował go wzorowo. Miaskowski żył w przyjaźni z całém miastem Gąbinem szczególniéj też z mieszkającemi tamże (jak się wyraża) głowami szlacheckiemi, którym, wyjeżdżając z Włoszczonowy, zalecał zgodę i pokój (5). Cnocie jedynie hołdując,

(1) Dzieł. wyd. drug. 149.

(2) Dzieł. wyd. drug. 171. *wiersz do jednego Prałata.*

(3) Czy Jacynt, (którego *kazanie przy rozdawaniu kolędy* przywodzi Jocher II. 439.) był jego bratem? powiedzieć nie umiem.

(4) Dzieł. wyd. drug. II. 122, 157, 159, 160.

(5) Dzieł. wydan. pierw. 250. wiersz *Waleta Włoszczonowska.*

położył sobie nade drzwiami napis, „ażeby do domku jego nie wchodzili ci, którzy mają dotkliwy i gadatliwy język" (1). Najszczęśliwszy był, kiedy, po ukończeniu gospodarskich prac, usiadł sobie odpocząć przy kominku, na który ten piękny napis ułożył (2):

Kiedy obłem (3) iaskołki polkną iuż ieziora,
A bydło z nagich lasow zawre w się obora,
Kiedy pola okryią białe w koło śniegi,
A szron ostry pośpina na brzegach komięgi,
Tu, nizli zefir ciepły potarga zaś lody,
Niż gżegżołka ogłosi maiowe pogody,
Tu suche, tu mi drzewka nieście do komina,
A na stół czarę piwa albo flasze wina.

Co pisał, składał jako grosz wdowi na ołtarzu ojczyzny, „nic za to od księgarza, nawet biednych piskorzy (4), nie dostając".

POGLĄD NA DZIEŁA.

Późno, bo dopiero w pięćdziesiątym siódmym roku życia, wziął się do ogłoszenia pism swoich. Naprzód wydał pojedynczo dwa pisemka, których napis:

Łodz Opaleńska (w Kaliszu u Wojc. Gedeliusza 1608. ćwiartek ośm, jest w bibl. gimnazyalnéj warsz. Wspomina i Wiszniewski VII. 126).

(1) Dzieł. wyd. drug. 168. *wiersz na drzwi.*

(2) Tamże 168. wiersz *na komin.*

(3) Linde p. w. *obły* tłómaczy to *w około*, lecz fałszywie; znaczy bowiem *jasność*, *białość* (mróz), jak widać z Górnickiego (Dworzanin 91.), który mówi: „Jako dobry malarz cieniem wysadzi rzecz y uczyni ją obłą, a iasnością poda na dalą".

(4) Sam to mówi w wyd. pierwsz. 248.

Pielgrzym Wielkanocny (w Krakowie 1612. Wiszniewski tamże opisuje, ja nie znam. Czy przez pomyłkę nie myślał o Pielgrzymie, o którym na stronicy następnéj umieszczony pierwszy przypisek powie?).

Obadwa weszły następnie w *Zbior rythmow przez Malchra Miaskowskiego spisany, w Krakowie Bazyli Skalski drukował Roku Pańsk.* 1612. (Wiszniewski tamże opisując go, nie wspomina o tém, iż na odwrotnéj stronicy tytułu jest herb królewski, a na karcie następnéj wiersz poety „na herby koronne y Krola Jego M. swieżym zwycięstwem tym więcey wsławione", któréj strona odwrotna ma przypis dzieła Władysławowi Królewicowi) a weszły (co z pewnością twierdzę o pierwszém,) nader odmiennie. Znajdująca się bowiem na stronicy 185. i następnych zbioru tego *Łodz*, o piątą prawie część pomnożona tu jest. Coby, czyli raczéj jakiejby treści wiersze zawierał ten zbiór? wyszczególnia Miaskowski w przypisaniu, mówiąc:

Aże na pierwszym spraw potocznych progu,
Ten dobrze zaczął kto co zaczął w Bogu.
Masz wprzod panienskie pieluszki, y stopy
Pasterskie zaraz, od zbawiennéj szopy.
Po nich szarłatny krzyż, na łysym wierzchu,
Z pielgrzymem niżey podrożnych rozmowy,
Woła do Boga, nędzny zatym człowiek,
Idą swym rzędem drugie poemata,
Jako te czasy dały, y złe lata.
Aż dalszy poczet zawieraią rożne
Pisania, iesli płonne, abo prożne.

Krótko powiém, dzielą się Miaskowskiego, podobnie jak wszystkich uczonych wieszczów naszych, dzieła, na poemata religijnéj i świeckiéj treści. Pierwsze są uwagi godne, a w nich zastanawiają: *Kwiatki na potrząśnienie jasłeczek nowonarodzonego dzieciątka Jezusa Boga*

przedwiecznego, Historya na godziny koscielne rozdzielona gorzkiey męki Jezusa pana, Pielgrzym Wielkonocny albo rozmowa podrożnych z Jeruzalem do Emaus, (1) *Elegia pokutna do Pana y Boga, y do naświętszey Panny.* Drugie, daleko mniejszéj wartości od tych będące, rozlicznéj są barwy, a mianowicie politycznéj, (ujmujące się za Królem i rządem kraju, które obalić chciał Zebrzydowskiego rokosz, i powstające przeciwko heretykom), pochwalnéj (z których pisane nakształt Wirgilego sielanek zastanawiają,) i weselnéj są treści (epithalamium na wesele Pogorzelskiego z Jadwigą Borkową Gostyńską jest uwagi godne). Przeplatają je różne wiersze, między któremi *pobudka do żalu* i *epigramata* celują. Ganiąc ich wydanie Szczesny Herburt, zapraszał wieszcza, by nadal dozwalał wytłaczać swe dzieła w drukarni, którą w Dobromilu założył; a chcąc okazać, jak należało było (we względzie znaków pisarskich i niektórych wyrażeń osobliwie,) wydrukować jego poezye, zrobił przedruk wystosowanego przeześ do siebie wiersza (2), i wydał go powtórnie, tytuł odmieniwszy (3), nie wiadomo, czy z swojéj głowy, lub czy z woli poety; a wydał daleko lepiéj i stosowniéj. Obok położył rozmowę, którą Miaskowskiemu niegdyś

(1) Naśladowanie w tymże wyszło roku przez Sebestyana Fabrowica krakowskiego drukarza (jedyny to druk ze znanych a z jego drukarni wydanych), lub też przedruk, gdyż nie oglądałem go. Porównaj Jochera III. 30.

(2) Herkules niecierpliwy Albo rozmowa Apollina z Merkuryuszem, na gadkę Hryca z Fortuną napisaną od Jego M. Pana Szczęsnego Herbortha, (na stronicy 196. nstpn. Zbioru rythmow).

(3) U Miaskowskiego nazywa się *Herkules niecierpliwy*, u Herburta *Hercules słowienski*.

przesłał był w rękopisie, a którą ułożył na sposób opowieści Ksenofonta historyka greckiego, w jego Pamiętnikach Sokratesowych (*Memorabilia Socratis,*) znajdującéj się o Herkulesie; gdzie opowiedziano, jak ten bohatyr, stanąwszy podczas swych podróży na rozstajnych drogach, miał niby rozmowę z Cnotą i Roskoszą, wzywany od jednéj i drugiéj, by przeszedł na swą stronę. Podobnież Herburt napisawszy o sobie, przesłał zapewne dzieło swe Miaskowskiemu w rękopisie, gdy tenże wiersz swój o Herkulesie do niego (na gadkę Hryca z Fortuną) wystosował. Zresztą co zacz był Herburt, i co jego prace, dowie się o tém czytelnik z osobnego o nim, w trzecim tomie tego dzieła wystąpić mającego, artykułu(1). Tu należało wzmiankę uczynić o nim, z powodu sądu, który o Miaskowskiego poezyach wydał, a który rozważymy niżéj.

W lat dziesięć po wyjściu pierwszego zbioru, wyszedł *Zbior rijthmow. Kaspra Miaskowskiego. Znowu przez Authora poprawionych, rozszerzonych, na dwie części rozdzielonych. w Poznaniu, w Drukarni Jana Rossowskiego, Roku* 1622. Jest i ten zbiór również jak powyższy w ćwiartce, które, po obudwóch liczbowane stronach (2), rozłożył wydawca na dwie części. Nie wiadomo mi, dla jakich przyczyn nie korzystał poeta z zaprosin Herburta, i dzieł swych nie drukował r. 1622. w Dobromilu (miałażby już była pod ów czas nie istnieć tamże drukarnia?), tudzież czemu poprawniéj wydanego tamże Herkulesa nie przyjął do wydania drugiego, lecz podług pierw-

(1) Będzie tam pod napisem: r. 1588. *Dymitr Sołikowski, Piotr Grzegorzkowic i Szczesny Herbort.*

(2) Pierwsza część, na początku takaż sama jak w zbiorze pierwszym, ma stronic 164, druga 190. i ćwiartkę omyłek drukarskich.

szego wydrukował go (1). Wnosiłbym przeto, że sam drukarz, bez dołożenia się wieszcza, dopadłszy rękopisu, w którym się pomnożone przezeń znajdowały poezye (2), wydał z nowemi dodatkami poemata dawniejsze, tak samo, jak się w pierwszém znajdowały wydaniu. Nowo dodané niczém się nie odznaczają. Najznakomitszym dodatkiem do poematów treści religijnéj, okazuje się być w pierwszéj części tak zwany *Łotr Dyzmas*, tudzież na *Kalwaryą Zebrzydowskiego* napisany wiersz, nakoniec *Hymna do ś. Maryey Magdaleny* i *Chorągiew Agnieszki ś.* W części drugiéj zastanawiają nowo umieszczone: *Nenia na śmierć Jana Zamojskiego*, *Wiersze polityczne* (niektóre są z Horacego naśladowane), *na ogień* (pożar) *gnieznienski*, *do Symona Symonidesa* i *na iego sielanki*. Wszelako i te dodatki niczém się nie odznaczają, daleko niżéj stojąc poza poematami religijnéj treści, dla których zasłużył sobie poniekąd Miaskowski na imię Pindara polskiego. Z rękopisów jedna się tylko pieśń Miaskowskiego pozostała (patrz o niéj w dodatkach 44); lecz wątpliwość zachodzi, ażali ona jest jego dziełem rzeczywiście.

(1) Zkąd sprostować należy Juszyńskiego, który w artykule o Miaskowskim mówi: „iż Herkules Słowienski w Dobromilu r. 1618. wydany, wiele odmiennym się w edycyi Poznańskiéj r. 1622. ukazuje". Bo naprzód, w r. 1612. wyszedł ten wiersz w Dobromilu, a powtóre w wydaniu poznańskiém tak samo jak w krakowskiém wygląda, obadwa zaś, jak rzekliśmy, od dobromilskiego się różnią.

(2) Że takowe były pod ów czas w obiegu, świadczy o tém rękopis w bibliotece ordynacyi Zamojskich będący, który w dodatkach pod liczbą 44. opiszę.

W CZÉM PRZYPOMINA PINDARA.

„Jak od dżdżów wezbrany potok, runąc z szczytu góry, występuje poza swe brzegi: tak Pindar obfitemi, i w myśli bogatemi wre wyrazami, które wypowiada pełnemi usty. Godzien bluszczu Apolina! Bądź w nowych słów kształtach śmiałe składa dytyramby, tworząc wiersz w brew przepisom przyjętym; bądź bogów i Królów i potomstwo opiewa boskie, z których prawicy zasłużoną polegli Centaurowie śmiercią, i zgładzoną została ziejąca ogniem Chimera; bądź sławi podobnych niebianom mężów, wracających zwycięzko z Elejskich (Olympijskich) igrzysk, darząc szermierza i rumaka pomnikiem chwały, trwalszym nad setne posągi; bądź, żałosnéj oblubienicy wydartego opłakuje młodziana, siłę, umysł, czystość jego obyczajów wynosząc pod niebiosa, i tak wiecznéj podając go pamięci". Temi słowy objawił Horacy (1) ducha poezyi Pindara, w dwudziestu objąwszy wierszykach wszystko, co szeroce przed nim i po nim powiedzieli o niezrównanym liryku greckim scholiastowie (2) i krytycy późniejsi; którzy powszechnie zgodzili się o nim na to zdanie: „że talent wieszcza tebańskiego (3) ledwie nie boskiém natchnieniem kierowany, w pozostałéj jego poezyi, wydaje wielki i górujący charakter umysłu, tęgość i niezwyczajność poetyckich fantazmatów (wyobrażeń), gruntowność i głębokość zdań, języka poetyckiego świetność, bogactwo a oraz śmia-

(1) Ode 2. IV. ad Antonium Julum.

(2) Krótko i po szkolnemu rzecz objaśniający uczeni.

(3) W Tebach greckich około roku 520. przed Chr. urodził się Pindar.

łość wyrażeń (1)". Wychodząc Pindar z téj zasady, że poezya od Boga, a nie od człowieka pochodzi, poświęcił swój wiersz naprzód chwale jego, na nowe a rozliczne nakłaniając go kształty, (zkąd powstał dityramb, z którym Adam Naruszewicz, jak się o tém powie w swojém miejscu, obznajmił polską literaturę pierwszy,) a następnie ku sławieniu zwycięzców na igrzyskach uwieńczonych skierowawszy go, na koniec zaś na różne, różnéj co do treści przy odgłosie liry rucone, śpiewy nastroiwszy takowy, godził zawsze i wszędzie światowość z religijnością i, (mówiąc Wiernikowskiego słowy, którego przywiedziony wyżéj wstęp do Pindara, obok uwag moich, czytelnikowi do rozważenia zalecam,) przez sztukę imaginacyi i serca podnosił władzę człowieka, do wyższych i szlachetnych uczuć.

Podobnież i Miaskowski religijność naprzód w różnych kształtach wyraził, rozsypawszy kwiatki, opowiedziawszy historyą Pielgrzyma Wielkanocnego, czyli w toku tyle później (2) od Niemców lubionéj kantaty wyśpiewawszy go, a wszystko w duchu wyższéj zanuciwszy liryki, jedyny z poetów naszych dawniejszych, który najwięcéj się do ducha górnéj Pindara zbliżył pieśni; aczkolwiek przez nią nie podniósł się do stanowiska, jakie zajął wieszcz grecki, i przez to nie usprawiedliwił wyrzeczonego o sobie przez Herburta zdania, o czém wnet będzie. Na dowód

(1) Tak spolszczył Jan Wiernikowski w przemowie do przełożonych od siebie niektórych celniejszych od Pindara w Wilnie 1824. wydanych, sąd po łacinie dany o Pindarze przez Grodka. Porównaj Groddeck initia histor. Graecor. litterar. I. 63.

(2) W XVIII. osobliwie wieku.

tego, com wyrzekł o Miaskowskim, przywiodę najlepsze liryki jego wyższéj przykłady (1).

Co radość święta, y wesele zgodne,
Słow y rzeczy udźieli,
Żebysmy co umieli:
Spiewaymy Panu, bo niebo pogodne,
Wypuściło na źiemię
Wielkiego Boga plemię.
Rostocz tu piora o Cherubie lotny,
Y ty skrzydłem Seraphie
Zasłoń niebiekiey Saphie
Niż choć zawarta (2), wyda płod ochotny.
Przyrodzenie niech mija,
Panna Syna powija.
Schoway pierwiasnki Panno o Naświętsza
Synaczka twego chwały,
Kwiat pośiechy dostały
Niż codzień tropem gęstym przydźie więtsza,

* * *

Nieśćie z lilią y z rożą fiołki,
Jako więc pszczołki
Do ulow kwiatki z pol roskwitłych niosą,
Za pierwszą rosą.

* * *

Ponure serce, skąd myśl nie wesoła
Skrytych frasunkow, do gromady woła:
Czemu w tak zbitniey, a dawney żałobie,
Nie wytchniesz sobie?

* * *

Czas oczy żałem, zalane ośiera,
Czas drzwi do gmachow pośiechy otwiera.
A czego w ludzkim nie naydźie rozumie,
Długi czas uymie.

(1) Wyjąłem je z *Kwiatków* i z *Pociechy do Żalu.*
(2) Poganka Safona.

* * *

Milczę, co potwarz na niewinność kładzie,
Obłudny iako przyiaciel na zdradzie:
Co pełne iadu kły, zazdrośći mogą,
Z paszczeką srogą.

Obok nich położę podobne im wyjątki z liryki Pindarowskiéj, według przekładu Jana Wiernikowskiego (1). Ażeby zaś nie raziło kogo, że greckiego poety (piszącego przed dwoma tysiącami i kilkoma wiekami) słowa, tak dobrze przypadają do toku dzisiejszéj mowy naszéj, położę tu i uwagę tłómacza, który nas ostrzegł o tém „iż starając się oddać po polsku gruntownie przez siebie pojętą myśl Greka, nie tak poszedł za wiernością słowną, jak raczéj za ozdobami polskiéj poezyi; że wyrażenia oryginału, nie dające się łatwo polszczyznie przyswoić, usiłował, nie krzywiąc myśli, naginać do toku i natury polskich wyrażeń". Przy czém zauważam, iż lubo Miaskowski równie jak Pindar wyraża górno swe myśli, jednakże niemi bynajmniéj do serca nie przemawia, nie wzrusza go, nie rozczula. Śpiewa wieszcz grecki:

Posłuchay Muzo! nowemu panu
Zwycięztwo zabrzmij rydwanu,
Laury ojcowskie cnym potomkom znośne:
Wynajdźmy hymny radośne.

* * *

Wszędy kwiecie złotem płonie,
Inne na wonnéj zieleni łoni,
Inne gałązka rozwija,
Inne modra toń wybija.

(1) Porównaj wyżéj przywiedzionych niektórych celniejszych ód Pindara stronicę 41, 103, 72, 46, 100.

* * *

Czasem łaknie powiewu śmiertelna potrzeba,
Czasem Córy obłoku, dżdżystej wody nieba,
A kto szczęścia dosięgnął trudami niezłomny
Takiemu Lutnia w błogiej lejąc hymn godzinie
Otwiera wstępy do chwały potomnej
Wieczyste cnotom buduje świątynie!

Bo pierwsze dobro, gdy dola słodka,
Drugie, gdy sława jest z nami:
A kogo razem oboje spotka,
Ten się posadził z bogami.

* * *

Nigdy oko znikome nie dobiega końca,
Co doczesnych chwil granicę:
Nie zna słodkiej godziny, cichej Córy słońca,
Kiedy nas sytych szczęścia grobowce pochwycą.
A tu kolejną falą,
I łechtające ułudy,
I bolem brzemienne trudy,
W człowieka walą!

W CZÉM MU WCALE NIEPODOBNY?

Do stanowiska, jakie zajął poeta grecki, nie podniósł się, według nas, Miaskowski. Inne od nas zdanie podzielił niegdyś Szczęsny Herburt, który nie tylko wziął za złe Horacemu, iż się z Pindarem równać nie chciał, lecz do tego stopnia posunął się w sądzeniu, iż Miaskowskiego wyżéj nad tebańskiego wieszcza, a obok niego Homera położył: wdzięczny będąc mu za to, że go wyniósł pod niebiosa, i drugim nazwał Herkulesem przeto, iż Szczęsny nie dawszy się uwieść szczęściu (rokoszowi Zebrzydowskiego) poszedł za Cnotą (za Jezuitami i Zygmuntem III). Lecz Herburt właśnie tym sądem dowiódł, iż o sztuce są-

dzić nie może, a nawet pochlebcą się okazał (acz kolwiek mocno temu przeczył) tak wyrokując, lub, że łagodniéj powiem, dworował Szczęsny, wydając sąd taki. Sam (literackie płody z gastronomią dziwacznie pobratawszy,) przyznał, że Miaskowskiego wiersze mają się w tym do Kochanowskiego poezyi stosunku, jak zdrowe potrawy do wetów: atoli bojąc się nawet przez to zadrasnąć miłość własną wielbionego i wielce sobie zobowiązanego wieszcza (1), dodał „że nie wątpi, iż i te będą"; czyli że wyobraźnia Kacpra, nateraz daleka od głębokiego, ludzkiego uczucia, (co nas tak przywięzuje do Kochanowskiego,) stworzy na przyszłość, czego obecnie poezyi jego nie dostaje. „Nie sprawdził tych nadziei Wielkopolanin! Pozostał czém był, naśladowcą naśladowcy Pindara, cieniem Horacego, który stawiony obok greckiego wieszcza pełzał po ziemi (2), nigdy z nim nie stając na równi. Nigdy się też Miaskowski do tego stopnia nie uznchwalił, by się śmiał równać z tebańskim wieszczem; którego (śmiem to twierdzić) nie znał zapewne, jak równie cała pod ów czas Pol-

(1) „Mam ja, (mówi Herburt we wstępie do wydanego przez siebie Herkulesa, rzecz stosując do rokoszu Zebrzydowskiego,) powinność swoję do ciebie, bo i ty i twoi pomagaliście nieszczęsnego i niewczesnego wczasu. Pomagali? wzmagali raczey".

(2) Sam to wyznaje, mówiąc o Pindarze, w owéj do Jula Antoniusza wystosowanéj odzie, w te słowa: „Duch wzniosły, Antoniuszu, unosi dircejskiego (a) łabędzia, ilekroć zdąża w niebieskie szlaki: ja, wieszcz poziomy, zwyczajem i sposobem matynskiéj pszczoły, (b) która z wielkim trudem szczyka około gaju i brzegów obfitującego w źrzódła Tyburtu ulubiony sobie tymian, składam pracowicie wiersze".

(a) *Dirce*, nazwa źrzódła wytryskającego w okolicy Tebów.
(b) *Matinus*, góra w Apulii, w miejscu Horacego rodzinném.

ska; która o tyle tylko miała o Pindarze wiedzy, ile dał go jéj poznać Horacy. Jeżeli jednak da się tu zrobić jakie porównanie, powiedziałbym, że chociaż bardzo dalekie, przecież zachodziło niejakie duchowe powinowactwo między obudwoma wieszczami; że religijny śpiew Mieskowskiego może być, więcéj niż Horacego dytyramb, nazwany odcieniem pewnym Pindara liryki wzniosłéj a rozmaitéj, nie nudzącéj jednostajnością, jak wiersze tego rodzaju u Wenuzyjskiego wieszcza; że natchnieniem zbliżył się do niéj bardziéj, niż ktokolwiek inny z polskich poetów: aczkolwiek pod względem świeckiéj poezyi nie może on iść w żadne z greckim poetą porównanie. Nigdzie bowiem u niego by najmniejszego podobieństwa nie widać do tego, co o cywilnéj odwadze, i innych prawego obywatela zdobiących cnotach, (1) śpiewa Pindar:

Ten mąż stać godzien całéj ziemi wzorem,
Kto się płochym na rządy nie targa ozorem.
U którego dla kraju zawsze wierna rada,
Czyli jeden państwem włada,
Czy gdzie burzliwa tłuszcza,
Do steru wszystkich przypuszcza,
Alboli nareszcie kędy
Mędrcy zasiedli urzędy,

aczkolwiek nasuwała się nie raz naszemu poecie stosowna do tego okoliczność. Nigdzie nie zrobił takiego, jak wieszcz grecki porównania (2)

Bo cnot śmiertelnych wyższe zawody
Pod bogów leżą skinieniem:
I męzką piersią wieczyście młody,

(1) Porównaj przekład Wiernikowskiego 153.

(2) Porównaj tegoż przekładu 39.

I czarujący natchnieniem,
I krasomowca poradny,
Z ich dłoni wybiegł wszechwładnéj,

aczkolwiek o Królach, mężach stanu, posłach ziemskich, ludziach naukowych śpiewał, i silił się na wzniosłe o nich pienia. W religijności utkwiwszy, wrzał jak Pindar w różnego kształtu wierszach, lecz rzadko w nowych słów składach (1) wylatywał, i nie inaczéj śpiewał, tylko jak Kapłan świecki, jak pokutnik, jak surowy moralista, jak paszkwilant nawet (2), nikogo nie darząc pomnikiem chwały niczém nie przeżytéj, oprócz tego, którego nigdy nie może godnie sławić śmiertelny, który wyższy jest nad wszelkie, by najwyższe pochwały ludzkie. A i tego gdy wielbił, idąc jakoby cień za swym mistrzem, za Horacym (3), pogańskich wywodził na widok bogów, od nich brał natchnienie podobnie, jak go tamten czerpał z soku winnéj macicy, ilekroć napadła go chęć śpiewać dytyramb na cześć Bachusa (4). Czém gasił ogień ów poetycki, którym

(1) *Obłoki przezroczyste, lód*, prześlicznie nazwał (w wydan. pierwsz. 234.) *kryształowemi kołami, mostem śklanym na rzekę włożonym*. Pięknie się wyraził o myśliwym tamże 217. że *zbiera ptactwo okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu.*

(2) *Do Macieia Rosentretera hardego y głupiego ministra i cztery nań epigramata, List Marcina Lutra z piekła do swoich*, w wydan. pierwsz. 236—243.

(3) I Wirgilego, mianowicie sielanki, naśladował.

(4) Śpiewa Horacy od. 19. II. 25. III.

Evoe, recenti mens trepidat metu,
Plenoque Bacchi pectore turbidum
Laetatur. Evoe, parce, Liber,
Parce, gravi metuende thyrso.

Quo me, Bacche, rapis tui
Plenum? quae in nemora aut quos agor in specus,
Velox mente nova?

się tak wielce zapalać umiał, stawiając w téj mierze niżéj od Kochanowskiego, mniejszego od siebie natchnieniem, zapałem, wyobraźnią; większego uczuciami serca, tkliwością, prostotą, co sam wyznawa (1), w tym stosunku się do niego, w jakim Horacy do Pindara, stawiając (2). Słusznieby był o nim Andrzej Lechowicz (spolszczony Sakot) (3) powiedział:

> Miaskowski Kuiawskiey nowe swiatło strony,
> Ktoryś Polski Amphion (czyie zawsze żagle
> Port, gdzie ieno zamierzał, dochodziły nagle:
> Acz on ani wiosłami, ni wiatrem, lecz pióry
> Dowcipu wierzch dochodził niedostępney góry)

gdyby ten Amfion umiał był przejąć się polskością, i więcéj nam podobnych owemu (4), który z pod Gąbina do Wielkopolski przenosząc się napisał, chciał był zaśpiewać wierszy; gdyby był śmieléj głosił prawdę, więcéj czuł i pojmował ludzkość. Nie tyle w nim razi bałwochwalstwu nadskakiwanie (któż bowiem z ówczesnych poetów europejskich nie wylatywał co chwila z Jowiszem, i całą zgrają

u Miaskowskiego czegoż o Jowiszu, Apolinie, Merkurym, Muzach i t. p. nie czytamy?

(1) *Lutnia Jana Kochanowskiego* w wydan. pierwsz. 228.

(2) W wierszu, *Lutnia Jana Kochanowskiego* tak śpiewa:

> Pierwey w gorącym Lwie upadną śniegi,
> Niżli, kto nadeń w me struny łagodniey
> Uderzy, y wiersz na swiat poda godniey.
> A woskiem skrzydła ten przylepi, który
> Chce bystrym piórem donieść iego gory.

(3) Pisał do niego Miaskowski wiersze, w wyd. pierwsz. 230. Będzie o nim w trzecim tomie naszego dzieła osobny artykuł.

(4) *Waleta Włoszczonowska* w wyd. pierwsz. 250.

bóstw pogańskich?), ile potakiwanie dworowi i Jezuitom, których znał dobrze wady, a taił je (1), ile owa oziębłość na dobro ludzkości, którą się, nie wiém dla czego, przyodział. Zkąd poszło, iż ów prawy szlachcic polski, mniéj z prawdą wylatywał, niż Pindar przestający z Królami i bogatymi pany; iż ów w chrześciańskiéj religii wychowany katolik, nie tyle co poganin ludzkością tchnął, i objawiał ją śmiało. Gdzież bowiem zdobył się Polak na to i Zygmuntowi III. arcypotrzebnie zaśpiewał, co Królowi Syrakuzy w żywe powiedział oczy Grek? gdy mu nucił:

Jednak mądry Hijeronie,
Znając jak zawiść wyższa od litości podléj
　Kochaj poddanych, bierz w ojcowskie dłonie
　Sternicze łodzi narodowéj jodły.
　Stałą pamięcią myśl o tém,
　Co jest pięknem, co godziwém:
　Na kowadle nie kłamliwém
　Hartuj język, prawdy młotem.
　Bo jeśli błąd karli spłodzisz,
　Lud go przekuje w olbrzyma:
　Tysiąc świadków w straży ć trzyma,
　Bo ty ich losom dowodzisz.
Chceszli zachować duszę w blasku przyrodzonym,
Pozyskać chlubne wieści, żyć u świata czczonym?
　Nie ściskaj prawicy hojnéj,
　Nieś krajowi wsparcie winne,
　Rostocz sterniku dostojny,
　Łask twych żagle wiatropłynne.
Brzydź się spodloną pochlebców zgrają,
Co słabość Królów zdradzają (2).

(1) Słabo objawił je w *Dyalogu*, *Apologii*, *pugna Antabatorum*, w pierwsz. wydz. 149—172.

(2) Wierzbowski tamże 44, 45.

17. R. 1614. Simon Simonides (Szymon Szymonowicz).

ŻYCIE NAUKOWE WIERSZCZA.

Ten którego dziś Szymonem Szymonowiczem nazywamy, zwał się sam, i od spółczesnych nazywany bywał, *Simon Simonides* (1); zwyczajem spółczesnym, który dozwalał własne imię na obce, (bądź nowe, bądź znane w starożytności (2)) zamieniać. Urodził się we Lwowie r. 1558 (lub o rok wcześniéj), z Szymona (3) Brzezińskiego Rajcy czyli, jak dziś mówimy, Ławnika tamecznéj municypalności, który się tu z Brzezin, miasteczka w dzisiejszém Rawskiem położonego przeniosłszy, miał swój domek (drzewami owocowemi osadzony) na halickiém przedmieściu tamże (4). Umarł r. 1622 mając lat siedmdziesiąt jeden życia (mówi Juszyński w artykule o Szymonowiczu). W Krakowie i za granicą odbywał nauki (5). Około roku 1593 listował z Janem Zamojskim, bawiąc we Lwowie. Wtedy to już starał się, na żądanie Kanclerza, o Professo-

(1) Porównaj *podpisy* na własnoręcznych jego listach w dodatkach 45. tudzież *dyplom* na poetę w Życiorysach Wójcick., i Miaskowskiego do *Symona Symonidesa* wiersz w drug. wyd. 110. nstpn.

(2) Trzech poetów Symonidesami zwanych, miała starożytna Grecya. Porówn. Groddeck initia I. 39, 41. nstpn. 53.

(3) Ztąd Szymonowicz, niby Szymona syn. Gdy Szymona miał na chrzcie ś. dane od ojca imię, dla tego Szymonem Szymonowiczem powinien nazywać się właściwie.

(4) Wójcicki hist. lit. II. 437.

(5) Rozważ piękny artykuł o naszym pisarzu (w Życiorysach przez P. Wójcickiego w Warszawie 1850. nstpn. wydawanych,) który napisał P. August Bielowski. Porównaj I. 221. nstpn.

rów do mającego się w roku przyszłym otworzyć w Zamościu gimnazyum (uniwersytetu), i w tym względzie znosił się listownie z Adamem Burskim uniwersytetu krakowskiego Professorem, którego wraz z Fabianem Birkowskim do Zamościa zapraszał. Nie w samym Krakowie, lecz i po mniejszych miastach krajowych, jak w Piortkowie i Bieczu, szukał Szymonowicz Professorów, a przytém upatrywał we Lwowie drukarza ruskiego dla Zamościa; zamyślał bowiem Zamojski założyć przy swoim uniwersytecie tłocznię ruską. Następnego, czyli 1594 r. postanowił Szymonowicz porzucić książki, a chwycić się gospodarstwa wiejskiego. Ojciec obiecał mu dać na dzierżawę złotych tysiąc, lecz przekonawszy się o słabowitości zdrowia syna, odmówił datku. Przyszedł w pomoc Jan Zamojski, i co mu w upłynionym przyrzekł był roku (obiecał mu, jak się wyraził Szymonowicz „mieć na baczeniu chudobkę jego"), dotrzymał, opatrzywszy go naprzód wioską Homencina zwaną, następnie zaś drugą wioskę Cernencinę dawszy mu, na własność czy na dzierżawę, powiedzieć nie umiem. Z tych miejsc pisywał wieszcz listy do swego dobroczyńcy i do przyjaciół, w sprawach uniwersytetu zamojskiego, któremu sprzyjał wielce; a pisywał, już to wstawiając się do Kanclerza za młodymi a naukom oddającymi się ludźmi (osobliwie za Tomaszem Dreznerem, następnie Professorem prawa w tymże uniwersytecie, o którego naukowym we Francyi i Włoszech pobycie ciekawe daje wiadomości), już nakoniec w różnych przedmiotach listując z osobami różnemi.

Te szczegóły życia Szymonowicza, wyjęte z jego listów własnoręcznych (1), rzucają światło na sposób my-

(1) Są w dodatkach pod liczbą 45.

pisanych po polsku, znalazłszy je między rękopisami ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie, przedstawię czytelnikowi wraz z ową Lutnią rokoszańską. Siódmy list, udzielony mi przez P. Dyonizego Zubrzyckiego we Lwowie, dałem P. Stanisławowi Malinowskiemu w Wilnie, który go zapewne nie omieszka ogłosić światu. Z druków polskich (o łacińskich gdzieindziéj powiem) znam następujące.

Przełożył po polsku łaciński wiersz, rzeczywiście niewiadomo czyj (1), który r. 1591 przez P. Ign. Rzońcę po raz pierwszy ogłoszony został. Z wydanych pism za życia wieszcza, występuje naprzód:

Sliub opisaniј przez Simona Simonidesa. Na feścię Jego Mości Pana Adama Hieronima Sieniawskiego. We Lwowie Drukował Maciey Bernarth. Roku 1593 (wraz z tytułem sześć cwiartek nieliczbowanych. Znajduje się to pisemko w bibliotece zakładu hr. Ossolińskich we Lwowie i ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie). Za niem idzie wiersz

Do Wacława Zamojskiego napisany *w Putatyńcach dnia pierwszego Stycznia* 1610 (w ćwiartce, znajduje się w bibliotece zakładu hr. Ossolińskich we Lwowie), z okoliczności mających się zawrzeć slubów małżeńskich wystosowany, który nie wszedł do zbioru poezyi wieszcza (toż samo stało się z innemi drobnemi po obcych drukach (2) przez Szymonowicza rozsianemi wierszykami). Wszedł

(1) Równie Stanisł. Sokołowskiemu Kanonikowi krakowsk. jak nieznanemu zresztą Sebastyanowi Felsztyńskiemu przypisać go można. Porównaj Bibliotekę Warszawską z r. 1843, II. 449, 450.

(2) Porównaj w trzecim tomie dzieła tego artykuł pod napisem *Piotr Cekliński*.

zaś wiersz pierwszy, i z małemi co do wyrazów, a wielkiemi co do pisowni odmianami, znajduje się umieszczony w zbiorze jego poematów (stanowi jedenastą sielankę), które po dwa kroć za życia poety, a po śmierci siedmkroć (czy ośmkroć?) wyszły z druku pod napisem:

Simona Simonidesa Sielanki. Po czém flores. Za nim stoi: *Cum gratia et privilegio S. R. M. W Drukarni Akademiey Zamoyskiey Drukował Marcin Łęski Roku* 1614. Na odwrotnéj stronicy tytułu są napisy dwudziestu (1) sielanek. Po czém idzie przypis Mikołajowi Wolskiemu Marszałkowi nadwornemu Koronnemu i krzepickiemu Staroście, a daléj samo dzieło, na cwiartkach nieliczbowanych drukowane, następuje. (Przedostatnia jest literą *N* oznaczona, ostatnia zaś ma *koniec* zgromadzonych przez drukarza tak nazwanych *Nagrobków zbieraney druzyny*, tudzież wyrażenie treści przywileju po polsku). Po tem stoi toż samo, co na tytule pod floresem, bez wymienienia atoli drukarza, lecz drukarni tylko.

Według P. Wiszniewskiego (2) miał w kilka lat późniéj wydać Szymonowicz *Elegią na pogrzeb Zofii Sieniawskiéj*, tamże 1617 *u Chrysz. Wolbramczyka.* Co ażali było, nie wiem, bom go nie oglądał. To atoli pewno, że nie weszła ta elegia w poczet poezyi wydania drugiego. Drugie to wydanie, które tamże r. 1626 i również w ćwiartkach nieliczbowanych wyszło (na przedostatniéj ćwiartce jest znak druku *L* 3), ma takiż sam, co pierwsze tytuł, z tą różnicą, iż zamiast floresu jest jakowaś niewydatnie

(1) Nie 21, jak u Wiszniewsk. hist. lit. VII. 190. mylnie powiedziano.

(2) Hist. lit. VII. 191.

w drzeworycie wyrażona ozdóbka (1). Ekzemplarzowi przezemnie czytanemu nie dostawało kilka po tytule ćwiartek. Pierwsza, która go rozpoczyna, ma początek taki:

A w tym cżterey śpiewakow wynidzie w pośrodok,
Sstanie się pomilcżenie, y iednemu przodek
Inszy dadzą. on zacżnie o małym Kupidzie,

Drugie to wydanie jest daleko gorsze od pierwszego. pełno w niém pomyłek drukarskich, mianowicie też w liczbowaniu sielanek. I tak po liczbie VII. następuje tu znowu VII. zamiast VIII. liczba, a następna sielanka nie liczbą IX. jak powinna lecz VIII. jest oznaczona. Dopiero w XI. sielance poprawiła drukarnia pomyłkę. Nadto w pierwszém wydaniu inszą jest sielanka VI. niż w drugiém: tam z porządku szósta ma napis *Mopsus*, tu zaś *Orpheus*. Jest ona szesnastą z porządku w témże, czyli pierwszém wydaniu, gdy przeciwnie takoważ czyli szesnasta w wydaniu drugiém ma napis *Czary*. Pominąwszy tę okoliczność, że ani drukarza nazwiska na tytule nie wymieniono, ani przed nagrobkami nie uczyniono żadnéj o pochodzeniu ich zmianki, ani o przywileju nic nie powiedziano na końcu, ani także drukarni nie wymieniono powtórnie; to wszystko, mówię, pominąwszy, różni się to wydanie od pierwszego szczególniéj tém, że koniec sielanki noszącéj napis *Orpheus* inaczéj w niém brzmi, niż w owém. Po wierszu bowiem kończącym ją w pierwszém wydaniu, czytamy w tém czyli w drugiém wydaniu:

(1) P. Wiszniewski hist. lit. VII. 191. mylnie mówi, że męża na koniu skrzydlatym, z tarczą, na któréj herb Zamojskich, przedstawia. Miałżeby inne jakowe od naszego z r. 1626 pochodzące wydanie mieć w rękach?

Ba y Wachowey łąki barzo dowętliło,
　Pewnie, kiedy sie dowie, nie będzie mu miło.
Zaymuymy iak naprędzey, a gdy po dolwie
　Przyżeniem tu, y będziem zsobą paść na niwie,
Azaby Waryłowa Netha pasła z nami,
　Tobyśmy ią cieszyli swymi piszczałkami.

Wszystkie wydania następne (wychodziły aż do roku 1770 w ćwiartce, później w ósemce) wypuściły te wiersze, robiono je bowiem podług wydania pierwszego, któremu ich, jak rzekłem, nie dostaje. Trzecie z porządku wymienia P. Wiszniewski (1) z r. 1629 (w Krakowie u Franciszka Cezarego), którego nie znam, i nikt, ile wiem, nie wspomina go. Wiadome mi są te wydania dalsze:

Simona Simonidesa sielanki, Teraz znowu przedrukowane z pierwszego Exemplarza, z przyczynieniem Nagrobkow Zielonych. Po czém znak drukarni Cezarych, a po nim stoi: *w Krakowie w drukarni Francisska Cezarego Roku Pańskiego* 1640. (Przypisanie toż samo co w pierwszém wydaniu, cwiartki nieliczbowane. Miałem nie cały ekzemplarz w ręku. Przedostatnia w nim ćwiartka ma znak drukarski *G* 3.)

Simona Simonidesa sielanki Znowu przedrukowane. Następuje tenże znak drukarski. Po czem do tytułu drukarza dodano: *J. K. M. Typog. Roku Pańskiego* 1650. (Przypisał ten przedruk Cezary Mikołajowi z Przytyka Podlodowskiemu Chorążemu dobrzyńskiemu. Cwiartki ma nieliczbowane. Przedostatnia oznaczona jest literą *M.* Nagrobków wydanie to nie ma).

Simona Simonidesa sielanki i Nagrobki z przyczynieniem Nagrobkow Zielonych innego Autora w Krako-

(1) Hist. lit. VII. 191.

wie u Cezarego 1668. 4to. (Tak wyrażono piórem tytuł dzieła w ekzemplarzu od początku uszkodzonym). Jest i to wydanie w ćwiartce, ostatni znak druku *L2*, po którym idą jeszcze dwie ćwiartki, ozdóbką drukarską zakończone. P. Wiszniewski zamiast tego roku, wymienia r. 1686, a potém kładzie wydanie z roku 1769 warszawskie, które z drukarni Micierowskiéj korpusu Kadetów wyjść miało. Czy tak jest? nie wiém, wydań bowiem takich nie oglądałem. Resztę o wydaniach sielanek Szymonowicza powié P. Bentkowski t. 437. Najnowsze wyszło w Lipsku 1837. w zbiorze klassyków polskich J. N. Bobrowicza, z wstępem przez P. *O.* (Oraczewski?) zrobionym.

SZYMONOWICZ JAKO NAŚLADOWCA.

Trojakiego rodzaju są Szymonowicza sielanki: tłómaczone z greckiego i łacińskiego języka, przystosowane do polskich zwyczajów, naśladowane. W pierwszych celuje, co winien jest zaletom ojczystego języka: w drugim i trzecim rodzaju szwankuje, co poszło stąd, że się nie przejął duchem sielskości tudzież narodowości polskiéj, lubo czuł dobrze jedno i drugie, i od owczesnych Polaków pojęty został, którzy w wierszach jego dziwnie smakowali sobie.

Dosłównie przetłómaczył: sielankę dziewiętnastą Teokryta, pierwszą Moschusa, drugą i trzecią Biona (1). Teokryt przedstawia skargi Kupidyna, rozpościerane przed matką na pszczółkę, która go w palec ukąsiła, gdy jéj wykradał miód z ula. Dziecina: „tupała nóżką w ziemię i podsko-

(1) Teokryt, Moschus, Bion, greccy sielankopisarze, żyli około r. 277. przed Chr. Porównaj Groddeck initia l. t. d. II. 5. nast.

czyła (z bólu), a pokazawszy Wenerze, gdzie boli, uskarżała się, że tak małe zwierzątko tak wielką zadaje ranę. Matka śmiejąc się, czyż, rzecze, i ty nie jesteś podobnym pszczółce? Maleńkim będąc, wielkie zadajesz rany". Co Szymonowicz tak spolszczył, w drugiéj sielance pierwszego wydania (to wydanie mam wszędzie na uwadze przywodząc sielankarza):

A depcąc noszką w źiemię: moia matko droga,
Od iakiego robaczka, iaka rana sroga.
A Wenus rozśmiawszy się: moy synu kochany,
Y tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

Również dosłównie przełożył Moschusa, opuściwszy początek sielanki: lecz Biona raczéj naśladował, niż tłómaczył wiernie. Nie daleko wszakże odszedł od oryginału, a co przydał, to nie ujmuje, ale owszem dodaje wdzięków rzeczy. Na dowód przytoczę dosłownie greckiego piewcę, i przekład tłómacza polskiego. „Młodzieniec ptasznik polował na ptaki w gęstym lesie, a polując zoczył latającego Kupidyna, właśnie gdy na bukszpanowym siadał krzaczku. Ujrzawszy go, ucieszył się, gdyż ptak zdał się mu być okazały. Wszystkie swe strzały nawiązawszy, czychał na syna Wenery tu i tam suwającego. Wreszcie rozgniewany (nie mógł bowiem dopiąć zamiaru,) rzuciwszy na bok strzały, idzie do starca, w poblizkości orzącego, który go niegdyś łowieckiéj nauczył był sztuki, opowiada mu rzecz, i na siedzącego Kupidyna wskazuje. A starzec rozśmiawszy się, potrząsł głową, i odpowiedział młodzianowi: „zaprzestań polować, i nie probuj daléj sztuki swéj: uciekaj daleko: szkodliwe to jest zwierzę: szczęśliwym będziesz,

dopóki go nie złowisz: gdy dojdziesz mezkiego wieku, ptaszek, który teraz od ciebie stroni i przed tobą ulatuje, samo ku tobie przyjdzie, i wskoczy ci na głowę". Słowa te oddał Polak, w tejże czyli drugiéj sielance, w ten sposób:

Chłopię małe po gaiu na ptaszki strzelało,
Y tam Kupida między chróściną uyrżało,
Na Trzmielowey gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem się mu zdał bydź ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuie,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuie.
Potym rozgniewawszy sie, kiedy nic nie wskorał,
Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
Y iął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego
Nawykł był: y ukazał mu ptaka onego.
A starzecz rośmiawszy sie, y trząsnowszy główą,
Rzecze: Niebaw sie dziecie zwierzyną takową.
Ani iey goń, y owszem uciekay, bo mściwy
To ptak iest. y dotądeś nieboże szczęśliwy,
Poty go nie ułapisz, pokis ieszcze mały,
Ale gdy lata twoie będą dorastały:
Ten co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Samci na głowie siędzie, y sam cię ugoni.

Naśladował i do polskich wyobrażeń przystosował drugą sielankę Teokryta, zkąd powstała szesnasta Simonidesa sielanka. Toż samo uczynił z sielanką trzecią, jedenastą i dwudziestą trzecią, które w pierwszéj Szymonowicza pod napisem *Daphnis* powszechnie znanéj cudnie się, jakoby w czystém zwierciedle, odbijają: toż samo z dziesiątą, którą przyswoił czwartéj sielance swéj, nazwiska nawet Teokrytowych pasterzy zachowawszy. U poety greckiego zaczyna rozmowę Milon, temi słowy: „robotniku pasterzu, cóż takiego nieszczęśliwcze cierpisz? ani skiby prosto pruć (lemieszem) nie potrafisz teraz, jakieś to wprzód umiał, ani równo żniesz z sąsiadem twoim żniwiarzem, lecz zostajesz opodal, jak

owca w trzodzie, którą cierń w nogę ugodził. Jakiejże siły będziesz pod wieczór lub w południe, gdy już teraz właśnie co zaczynając nie podołasz skibie?“ A na to odpowiada mu Batus: „Milonie wieczorny żniwiarzu (ty, co równą siłą pod wieczór żniesz i rano), odłamku twardéj skały, czyż ci się nigdy nie trafiło tęschnić za kim nieobecnym?“ U poety polskiego rozpoczyna rozmowę Miłko:

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało?
  Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz ani dożinasz, y pokosy psuiesz,
  Ani rowno z inszymi w rzędzie postępuiesz.
Ale po wszystkich idziesz: tak za trzodą w pole
  Owca idzie, gdy nogę na ciernim zakole.
Jakim w południe będziesz: abo do wieczora?
  Jeślić zaraz z poranku robota niespora.

Odpowiada mu na to Baty:

Miłku, nieprzyrownyway inszych do swey mocy,
  Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale y w nocy.
Dusza twoia z kamienia kędyś sie urwała.
  Słuchay, aboć tęsknica nigdy nie bywała?

Tego rodzaju przekładem jest ośmnasta i dwudziesta siódma sielanka Teokrytowa, którą w ósmą i dwudziestą swoję (pierwszego wydania) Szymonowicz wsunął: nazwiska ich są: *Dziewka, Godyniec Heleny* (taką nazwę i Teokryt swojéj sielance nadał). Tu należy także pierwsza i dziewiąta greckiego, a siódma i czternasta sielanka polskiego poety.

Sielanka Teokrytowa siedmnasta, opiewająca pochwały Ptolomeusza Lagidy, natchnęła go myślą śpiewać chwałę Sieniawskiego. Powstała ztąd jedenasta (według dru-

giego wydania dwunasta) sielanka Szymonowicza, w któréj odmalował rycerskie zatrudnienia spółczesnych sobie Polaków. Zamiast Papopu, ruskie występują tu kraje; zamiast hierarchicznych i kościelnych porządków, które w nadnilskich ziemiach ustanowił Król Egiptu, tatarskie harce i wzięte w plon Murzow żony, wychodzą na widok. Występują i Muzy, do rycerskich zagrzewając czynów polskiego bohatyra. Jest to szczytny wiersz, równający się z Teokryta szesnastą i siódmą sielanką, noszącą nazwę *Orpheus*, *Alkon*. Są one z dwudziestéj drugiéj i dwudziestéj piątéj greckiego sielankarza przyswojone polszczyznie, ale początek inszy nadał im Szymonowicz, i wątek ich zupełnie przeistoczył.

Z Wirgiliusza znajduję dwie, to jest piątą i szóstą (*Silenus*, *Rocznica*,) raczéj tłómaczone niż przyswojone. Owidyusz także dostarczył wątku do utworzenia sielanki dziesiątéj pod napisem *Wierzby*.

Powiedzieliśmy wyżéj, że Szymonowicz nietylko przekładał starożytnych sielankopisarzów, nietylko myśli ich i obrazy przenosił do swoich utworów, lecz i naśladował ich, czyli na wzór tychże polskie tworzył sielanki. W pierwszego rodzaju utworach nie sięgnął daléj od Jana Kochanowskiego. Włożył w usta, greckie lub słowiańskie imiona noszących pasterzy, usnute przez siebie na tle polskiéj narodowości piosenki, podobnie jak to czynił poeta z Czarnego lasu w swojéj Sobótce, a zresztą w własnym ich, greckim i rzymskim pozostawił charakterze, do kadłuba odrębnego układu obcą mu twarz, i nawzajem do twarzy obcéj kadłub obcy przyczepiwszy, i tak coś na kształtowego dziwoląga o którym Horacy (1) śpiewa, ale coś zgra-

(1) *De arte poëtica* na samym początku.

bnego, coś ponętnego, i dla tego łatwo pisarzów w błąd wprowadzić mogącego, utworzywszy. Nie trudno pojąć że piosenki takie bardzo się spodobać musiały spółczesnym i potomnym, tak dalece, że jedne są dotąd w ustach narodu (1); drugie zaś posłużyły następcom za wzór do tworzenia podobnych im piosenek. Tak śpiew o skowroneczku, który w siedmnastą sielankę *(Pastuszy)* wsunął Szymonowicz, naśladując Gawiński (będzie o nim w dalszym wywodzie ludowo-narodowéj literatury), utworzył ztąd sławny swój wiersz *(Oracz do skowronka)*, który się dotąd podoba. Zresztą w sielankach tych występujący pastuszkowie, myśląc i czując po grecku i rzymsku, myśli swe i uczucia, czyli religijne swe i światowe pomysły po obecnemu pojmując, wyrażają je w przysłowiach i manierach ludu polskiego (2), a wyrażają tak, iż na obrazach, które Szymonowicz przedstawił, widzimy obok pogańskich chrześciańskie wizerunki, co właśnie jest wadą, od któréj umiał się uchronić Kochanowski.

W utworach drugiego rodzaju wyższym jest atoli od poety z Czarnegolasu, przez to szczególniéj, że sielanki swe na tle narodowém osnowywał, nie wmięszawszy do nich nic obcego, zewnętrzną postać, w którą je ubierał,

(1) Jak np. piosnki zaczynające się od wierszy: „Próżnoś mię pod kądzielą matko posadziła,. Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,. Kwoczka po brzegu chodzi kaczęta pływają, Jałowko daleko mi zachodzisz w chruścinę", które w szóstéj *(Mopsus)* jego czytamy sielance.

(2) U Szymonowicza przeto znalazłem wiele zasobów do nakreślenia obrazu, życie domowe Polaków i Rusinów za czasów Jagielońskich przedstawiającego w mém dziele *Polska pod względem obyczajów.*

wyjąwszy. Pobłądził znowu w tém, że malując sielskość, wyrazu jéj właściwego nie uchwycił, czyli nie zachował środka w przedstawieniu obrazu, lecz albo za pięknie, albo za szpetnie namalował go, i ducha narodowości polskiéj zewnętrznie nam tylko objawił, twarz, a nie serce polskie wieśniaków naszych pokazawszy. Zkąd poszło, iż sielskie obrazy szlachty i panów, istnemi się być u niego zdają panegirykami dworów i domów możnych, a takoweż obrazy gminu, przedstawiają się oku jakoby satyra, na wyższe stany i dworskich urzędników zrobiona. Nie przeczę ja temu, że pod ów czas, gdy Szymonowicz sielanki swe układał, samych tylko ziemian i panów życie sielskość polską w ujmującéj postaci przedstawiało: że chaty chłopskie, nie nastręczały obrazów stosownych do opisów w sposobie Teokrytowym: jednakże gdy jak słońce zarówno szczęśliwym i nieszczęśliwym przyświeca, tak i poezya równo się do szczęścia i nieszczęścia uśmiecha, przeto poety było rzeczą, ukazać nam poezyą nie tylko w tém, co ona radością, lecz i w tem co smutkiem za serce chwyta, jeżeli jego obraz miał być wiernym życia, które malował, wizerunkiem. Szymonowicz tego nie uczynił, nie pozbierał i razem nie ustawił obrazów tych i obrazeczków wiejskiego ustronia, które z pięknéj i błogiéj strony życie ówczesnego chłopstwa ukazując, rzucają cień na pożycie szlachty (1); owszem uwziął się na to, by sielskie życie szlachty i panów w ujmującéj tylko postaci (2), a takoweż życie chło-

(1) Które w drugim tomie Polski pod względem obyczajów skreślonéj przedstawiliśmy.

(2) W jedenastéj i dwunastéj sielance *Szlub*, *Kołacze*.

pów posępnie przedstawił (1); przez co się stało, że z jednéj tylko strony dał nam poznać polską narodowość, że nam uczynił ułudę błogiego sielskości wieku w ów czas tylko, gdy żywcem Teokryta przepisał; wtedy albowiem słodką i gorzką dolę wieśniaka, zalety i wady jego malując, stawił cień obok światła, i tak wydał na jaw całkowitą greckiego obrazu postać. Lecz gdy obraz ten wydał za wizerunek ziem ruskich, zasłużył znowu przez to na zarzut, iż się złym pokazał malarzem, gdyż nie tylko podobieństwa twarzy nie schwycił, czyli nie tylko nie zachował miary w rysunku, kolorze, postaciach stawionego na widok malowidła, lecz jeszcze za nadto wymuskał go lub za bardzo zgrubił, zgoła nie zachował perspektywy, wyrazu, charakterów. Krótko mówiąc, układ sielanek tłómaczonych i polszczyznie przyswojonych, jako też naśladowanych, ma obok zalet nie mało usterek. Nie razi w nich, owszem podoba się wielce, że poeta, idąc za ulubionym od starożytnych zwyczajem, powtarza się często, tych samych słów używając, jak w sielance trzynastéj i piętnastéj, noszącéj nazwę *Zalotnicy*, *Czary*, gdzie po kilkakroć czytamy:

Owieczki lekko następnjcie,
Spi tu piękna Neaera, spania ieyżnie psuycie.

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuie,
Do ostatney starości nędze nie uczuie.

Przywiedzcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedzcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary,

ale razi mowa niestósownie dana osobom wyprowadzonym na scenę, która nacechowana jest gburowatością, i narowami naszéj gawiedzi sielskiéj niewłaściwemi. Szymono-

(1) W siedmnastéj i ośmnastéj sielance *Pastuszy*, *Żeńce*.

wicza pasterze są zazwyczaj trefnisie, bezbożnicy, burdy. Rozmawiają raz jako paniczowie (1), to znowu grubizmem i bezbożną sadzą mową (2), a swary ich noszą na sobie cechę mowy, tkwiącéj w ustach nie prostaczéj ale złośliwéj tłuszczy (3). Co jest poety wadą, w którą popadłszy, nie odkrył tego, co nam pokazać był powinien, a nie ukrył co zataić należało. Zgoła zamierzywszy przedstawić nam lud wiejski poetycznie, pokazał nam go z przesadnéj lub ujemnéj strony. Są wprawdzie trefnisiami i rubasznymi gburami Teokryta także pasterze, lecz ich prostota nie razi, wykwitność nie wytwarza, gminność ckliwości nie sprawia, udowadniając wysokość talentu poety, który obrazy z naturą i sztuką tworzyć umiał zgodnie.

SZYMONOWICZ JAKO POSTĘPOWY PISARZ.

Sprawił to naturalny bieg rzeczy, że takie zalety, takie wady, podzielić musiał nasz sielankopisarz, jakieśmy mu wytknęli. Nie chcemy posuwać daléj tych nagan, boby to było niedorzecznością, a mianowicie nie pytamy go o to: czemu sielskość tylko a nie ludowość także wyraził w swych poezyach? czyli, dla czego na podobieństwo ludowych składał piosenki, a nie wcielał tych, które lud sobie tworzył? i tak arcy-narodowo i arcy-ludowo nie przedstawił nam gminu polskiego? Jeszcze bowiem nie był

(1) W sielance 8. pasterka mówi do pasterza „mój panie".

(2) W sielance tejże mówi taż do tegoż: „krowyby tobie a nie panienki całować"; a w sielance 14. uskarżającemu się pasterzowi na srogie nieba losy, pasterz drugi czyni tę uwagę „co sami dobrowolnie sobie zdziałamy, wkładamy na Boga by na osł····".

(3) W sielance 7. „Tuś mi a tuś mi, z obu stron pokrzykiwając".

nadszedł czas (dziś nawet zaledwie nam pierwszy brzask tego słońca błyska) zbierania, rozważania, i na użytek nauki obracania pieśni, podań, przysłowiów ludu. Wiek Kochanowskiego i Szymonowicza już i tak wiele uczynił, gdy na sielskość uwagę zwrócił, gdy wziął za przedmiot rozwagi lud wiejski, i w duchu jego, acz kolwiek słabo i cicho, śpiewał i mówił. Jak dziś miłośnicy literatury starożytnéj (mówiąc ich słowami,) zrywają z niéj róże, a unikają kolców, czyli nasycając się nieśmiertelnemi płodami umysłowości starożytnych Greków i Rzymian, nie zapuszczają się w ich roztrząsania; tak podobnie za wieku Szymonowicza, bawiono się narodowością i ludowością a nie badano jéj, czyli nie troszczono się o to, ażali ona pojmowaną jest dobrze. Arcyrzadki był nawet, któryby się lubił tym zajmować przedmiotem, i jeżeli nań wpadł, przypadkowi to, a nie własnemu winien był namysłowi. Do liczby takich pisarzów należy nasz poeta. Zaraz przy pierwszém na scenę literatury ojczystéj wystąpieniu, widzimy go znakomicie w naukach, stosownie do pojęć wieku, wyćwiczonym (1); widzimy w nim przyjaciela i chwalcę panów; widzimy miłośnika rolnictwa i ludu, pomiędzy którym osiadł i krajał lemieszem daną sobie przez Kanclerza koronnego w posiadanie ziemię. Wtedy to snadź zapewne powziął on myśl dać polot sielance, któréj zale-

(1) W bibliotece ordynacyi hr. Zamojskich większa część greckich i rzymskich rękopisów znajdujących się, była niegdyś własnością Szymonowicza. Obejmują te rękopisy dzieła najsławniejszych pisarzów starożytnych, z własnoręcznemi do wielu dopiskami uczonego ich posiadacza.

dwie dotknął się przed nim Miaskowski (1), i umyślił przedstawić w niéj lud, przez żadnego z pisarzów znakomitych dotąd w podwoje świątyni ojczystéj literatury nie wprowadzony. Jakoż oprócz Klonowicza nikt przed Szymonowiczem do poezyi polskiéj nie wprowadził mieszkańców Rusi, nikt nie przypomniał nam, i poetycznie nie przedstawił ludzi, którzy odwiecznie mieli bliskie z polskim zetknięcia ludem, którzy naprzód przez Polan, a następnie przez Lachów pobratali się i połączyli z nami, którzy przez Mazowszan i Litwinów zjednani polskiéj koronie, dzielili jéj wszelkie pod Piastami i Jagielonami losy. Zgoła w toż samo, co Strykowski godząc, czyli chcąc Polakowi i Rusinowi przypomnieć wspólną rodowość i braterstwo, nastroił swoję lutnią Szymonowicz na takież co Klonowicz tony, wesołą o ruskich ziem urodzie, smutną o zamieszkujących je ludziach pieśń zanuciwszy; w któréj cierpienia ich, zabobony, nieszczęścia opisał (2), przedstawiwszy naprzód szczęśliwą dolę ludu, (istnieć niby mającą za wieku złotego), następnie zaś obecny stan szlachty, a ludu na Rusi opowiedziawszy (3). W niéj on błaga i prosi, by go nie opuszczała, i równie jak gdzieindziéj (w łacińskiéj poezyi) okazała się mu życzliwą poezya. Przed nią zeznaje, iż lubo nie może się podobać pieśń jego tylko jako cudza (w sposobie Teokryta

(1) Ekloga jego „na wiazd Wawrzyńca Gembickiego Biskupa włocławskiego y pomorskiego", w któréj Tyrsus z Amintasem rozmawia.

(2) W sielankach: *Zency*, *Pastuszy*, *Czary*, *Pomarlica*.

(3) Aż do sielanki jedenastéj wiek ów niby złoty według Teokryta, odtąd zaś aż do ośmnastéj wiek obecny, na sposób starożytnych sielankarzy, opisał.

śpiewana), tuszy sobie jednakże, iż i własna jego czyli na wzór greckiéj i rzymskiéj naśladowana sielanka znajdzie poklask, jeżeli tylko ziem ruskich ozdoba, Sieniawski, przyjmie ją mile i posłuchać zechce. W téj mierze tak śpiewa w sielance trzynastéj (*Zalotnicy*):

Ale wżdy pieśni moie zemną zostawayćie,
Ani mnie do samego grobu opuszczayćie.
O pieśni, nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Poki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowaymy się cudzem, gdy swego nie mamy:
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.

Czuł więc i ważność i trudność swego śpiewu, i ten który w uczonym, jak się spółcześni (1) wyrażali, rymie i słowieńskim języku mocno się starł z pasterzami gór syrakuzkich i mantuańskich lasów, nie wahał się wyznać (w przypisaniu sielanek Mikołajowi Wolskiemu) że się na wiele odważył, występując w szranki z Teokrytem i Wirgilim. Mówi albowiem:

Acz się obawam, żebym wstydu stąd nie zażył,
Zem się otrzeć o przednie rymopisy ważył.
Cienką tę pracą zową, ale Marónowy
Wysoki duch, nie zniży się moiemi słowy.
Lubo Homera rymom głośnym wyrownywa,
Lubo przed Astraeyczykiem (2) gorę wylatywa.
Gdy mu przyszło (mym zdaniem) na Sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza piękney Syrakuzy.
A mnie co za rozsądek czeka? żem się piory
Małemi kusił o wierzch niedostępney gory.
Ten co Ikará. Wszakże przewaga niech będźie
Wiadoma. Kto nie waży, wysoko nie śiędźie.

(1) Andrzej Lechowicz w *Żałobie sowitey*, Kacper Miaskowski *do Symona Symonidesa, Do tegoż na sielanki.*

(2) Hezyodem, żył na tysiąc lat przed Chryst.

Wystąpił jednakże godnie, co uznał naród który sobie podoba dotąd w sielskiéj jego pieśni; co uznali liczni jego naśladowcy, którzy aż do naszych czasów byt poezyi Szymonowicza przeciągnęli. Powiemy o tém, czyniąc dalszy obrót zwrotu trzeciego polskiéj literatury, gdzie pokażemy, iż Ignacy Krasicki (um. r. 1801), iż Kazimirz Brodziński (um. r. 1835), iż Stefan Witwicki (um. r. 1848,) i inni, są w najczelniejszych utworach swoich, jakoby dalszym ciągiem poezyi polskiéj Szymonowicza, téj która aż dotąd żyjąc, snadź się już przeżyła, gdy obecnie zaczęto inaczéj od naśladowców Teokryta pojmować idylę, coraz więcéj obrabiając ją na podobieństwo obrazowéj, a nie pasterskiéj tylko poezyi, tém pewniéj, gdy i sam Teokryt nie samę poezyą tę, czyli pasterską, jak to czynili jego poprzednicy, lecz i epiczną, dramatyczną, liryczną, w małych obrazach (1) przedstawiał (2). Nie tak się rzecz ma z bajką, któréj nowy obrót dał Szymonowicz, nastręczywszy Krasickiemu myśl pisania apologu sposobem epigramatu. Ośmiowierszowe przypowieści w Zwierzyńcu Reja pomieszczone, skróciwszy on o połowę, napisał tak od siebie nazwane *nagrobki zbieranéj drużyny*, których trzydzieści cztery doszło do naszych czasów, za staraniem drukarza Marcina Łęskiego, gdyż poeta zarzucił je, jako twór pierwszéj młodości (3). Nie wiadomo, czy sam, czy

(1) To właśnie oznacza wyraz grecki *idyllium*.

(2) Raz jeszcze powie się o tém w drugim tomie naszego dzieła. Tymczasem raczy czytelnik rozważyć, co o tém Groddeck initia i t. d. II. 5. powiedział.

(3) Bezimienny XVII. wieku wierszopis pomnożył je własnemi, które wydawca od przesadzonego w nich dowcipu (porównaj nagrobek położony *Kosterze, Pijanicy gorzałczanemu*) nazwał *zielonemi*.

wydawca nadał im to miano, stosowne przeto, iż bajki te (z Ezopowemi na jednéj mylnie kładzie je szali Łęski) są ułożone w sposobie nagrobków, położonych zwierzętom różnego rodzaju, z różnego słynącym przymiotu. Myśl niektórych, we właściwém znaczeniu (bajek a nie nagrobków,) pojętych, uchwyciwszy Krasicki, utworzył ztąd prześliczne, epigramatycznym również jak rozciąglejszym sposobem w czworowierszowym i przydłuższym rymie napisane bajki i przypowieści, jak się o tém przekonać łatwo, jedne z drugiemi porównywając (1). Szymonowiczowi snadź znienacka myśl ich przyszła, dla tego też, nie mając żadnego o nich doskonałego przeświadczenia, skazał je na zapomnienie, i byłyby bez wątpienia przepadły, gdyby drukarz (jak o tém wyraźnie sam mówi,) nie wydobywszy ich z papierów wieszcza, i nie otrząsnąwszy z prochu, nie był dał do rąk ludziom. I nic dziwnego, że miał poeta takie epigramatu pojęcie, gdy cały przesiąkłszy biblijną i sielską poezyą, z którą w jednym czasie po łacinie i po polsku wystąpił (2), nie stał o resztę poezyi! Na liryczność bowiem całą uwagę swą zwróciwszy, nie dbał o to, ażeby nadal wylatując myślą, wskazywał nowe poezyi przyszłému pokoleniu szlaki, lecz jedynie usiłował po tych tylko deptać drogach, które pokazali mu poprzednicy: (toż samo w swoim czasie o Brodzińskim uważymy). Ogromnéj i zadziwiającéj nauk wiedzy swéj nie chcąc on, czy nie umiejąc, zastosować do

(1) Nagrobek: *starego psa*, *wiewiorki*, *papugi*, *suczki*, *komorka*, *kruka*, w porównaniu z następującymi bajkami Krasickiego: *stary pies i stary sługa*, *papuga i wiewiórka*, *motyl i chrząszcz*, *słoń i pszczoła*, *kogut*.

(2) *Castus Joseph* 1587., *Joël Propheta* 1593., *Sliub* 1598.

praktyki (co dziwi, zwłaszcza gdy na to pomnimy, że on żył w ścisłych stosunkach z mężem swego wieku najpraktyczniejszym, z Janem Zamojskim), zaledwie jednego (wiejskiego) stanu ludzi społeczne przedstawił jakkolwiek życie, a zresztą zformułowywał tylko starożytnych łożem chodzące o poezyi pomysły (1). Tak więc gdy nowych objawiać i do zformułowania następcom swym przekazać nie umiał myśli, na samych tylko naśladowanéj poezyi swéj wykierował ich naśladowców. Polsko-łacińskim, jak z czasem opowiemy, Katulem nazwany słusznie, a Pindarem niesłusznie, nie miał w następcach Katulów, Pindarów nowych; miał zaś, według tego cośmy rzekli wyżéj, biblijnych i sielskich poetów, którzy bezpowrotnie koniec tego rodzaju poezyi położyli, którzy wyżéj (stosunkowo do czasu i stanu nauk obecnego) pod względem sztuki nie posunęli jéj od swojego mistrza, lubo pod względem objawu ducha narodowości przeszli go istotnie, gdyż nie tylko z twarzy, ale i z serca prawdziwie polskiego, gdyż nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie, umieli nam przedstawić obraz wieśniaka i kraju naszego Trembecki, Woronicz, Brodziński i inni, jak się o tém szeroce w swoim czasie powie.

18. R. 1636. Ksiądz Fabian Birkowski.

PRZESTANEK. OGÓLNY POGLĄD NA PRACE NAUKOWE PISARZA.

Od czasu prowadzonych żwawiéj z protestantami sporów religijnych, literatura polska ludowo-narodowa za-

(1) Toż samo poniekąd i jego uczynili naśladowcy, jak to w swoim czasie udowodnię.

częła brać nowy obrót, który czyniąc odtąd nieprzerwanie aż do XVIII wieku, wstrzymała w swym pochodzie postęp oświaty; coraz rzadziéj, coraz skąpiéj, darząc czytającą publiczność znakomitymi pisarzami. Ciekawy jest powód téj zmiany: lecz jak łatwo dostrzedz sprężyny, która dalsze rozwijanie się polskiéj umysłowości, niby machinę zatrzymała w swym biegu, tak trudno odgadnąć przyczyny ważnego zjawiska tego w historyi. Jest atoli pewno, że nie my tylko, lecz i inne narody przeszły tę koléj (oczywiście z rządzenia tego, który równowagę utrzymuje świata); że skoro przez nowy obrót sporów religijnych wziął inny kierunek zwrot trzeci historyi literatury polskiéj, wtedy się ona, za sprawą tak zwanych pisarzów przejścia (czyli tych, którzy nowe piśmiennictwu naszemu torując drogi, dali mu odmienny kierunek), w makaronizmy, dowcipkowania, świecidła suto ustroiwszy, i tak wstecz niejako cofnąwszy, oczekiwała spokojnie dalszych losu swojego wypadków; ciekawa, czy się pisarzom owym uda co zamierzyli, czy uwziąwszy się na to, by ją nie tylko na nowe nagięli kształty, lecz nawet myśl jéj żywotną przeistoczyli całkowicie, dopną zamierzonego celu. Udało się im pierwsze, lubo nie na długo: drugie pod żadnym względem udać się nie chciało, pomimo że ich usiłowaniom czas i okoliczności sprzyjały wielce. Wyrazem pchniętego w nowy obrót kierunku ludowo-narodowéj literatury jest Ksiądz Fabian Birkowski, który mimowolnie stał się przyczyną przeistoczenia tejże literatury na gorsze, przez to, iż naśladowcy jego, nie pojąwszy myśli swojego mistrza i spotwarzywszy ją, spowodowali upadek smaku w naukach aż do czasu, w którym nowego przejścia pisarze naprawili znowu, co ich poprzednicy zepsuli. A ponieważ

Birkowski, takie jak rzekliśmy spowodował w naszéj literaturze zmiany, przeto zrobimy go przestankiem dalszego pochodu, by nam posłużył za punkt oparcia się przy rozpoznaniu tego, jak się to stało, że tak wielka z pisarzami naszymi a przez nich z literaturą, zaszła zmiana. Wszystkie jego prace naukowe są kaznodziejskiéj treści, a dzielą się na kazania niedzielne i świąteczne, tudzież na przygodne; które znowu są dwojakiego rodzaju, z okoliczności publicznych powiedziane i żałobne. Skrzętnie wyliczył je Ossoliński (1), (Jocher zaledwie kilka z nich, i to niedokładnie wymienił), lecz po większéj części opisał mylnie. Sprostować go więc potrzeba, co też niżéj uskutecznimy, pogląd na każdy oddział prac naukowy kaznodziei czyniąc osobno.

ŻYCIORYS KAZNODZIEI.

Opisał życie Księdza Fabiana Birkowskiego Adam Makowski, zgromadzenia Jezusowego Kapłan (2), z którego (dodawszy co o nim zkądinąd wyczerpnął,) skreślił obraz znakomitego kaznodziei Józ. Maks. hr. Ossoliński (3), i nad pismami jego krytycznie się rozwiódł, inaczéj nie jedno o życiu tegoż, aniżeli Jezuita powiedziawszy. Według obudwóch, z dodatkiem własnych spostrzeżeń, (z listów Szymonowicza zrobionych,) skreślę żywot Birkowskiego, wzgląd szczególniéj mając na zawód jego naukowy.

(1) Wiadomości I. 168. nstpn,

(2) W kazaniu na pogrzebie jego w Krakowie w kościele ś. Trójcy dnia 10 Grudnia 1636 mianém, i tamże u Andrz. Piotrkowczyka w ćwiartce drukiem ogłoszoném.

(3) Wiadomości I. 144. nstpn.

Mówi Makowski, że kaznodzieja ten urodził się roku 1566, Ossoliński przeciwnie o dwa lata urodzenie jego w tył cofa, utrzymując: że w dwudziestym osmym roku życia swego, a roku 1592 od narodzenia Chrystusa, wstąpił do zakonu, księży Dominikanów. Zkądby wypadało, że się Birkowski urodził albo r. 1564, albo 1566. Ponieważ źrzódło z którego wiadomość swą wyczerpnął drugi zbyt jest odległe od czasu urodzenia pisarza, mniemam przeto iż za świadectwem spółczesnego mu Jezuity iść należy. Umarł r. 1636 w siedmdziesiątym, lub w siedmdziesiątym drugim roku swego życia. Z wyrażenia się Makowskiego w tych słowach: „z paznogietka pozna lwie swoie Lew, y Lwow lwica" przekonywamy się, że Birkowski narodził się we Lwowie, a z podania, że na jego pogrzebie byli i rodzice zmarłego, wnioskować się godzi, że i ci sędziwéj, jak i on sam doczekali się starości. Co tém bardziéj zadziwia o kaznodziei, gdy rozważymy, jak pracowity był i pełny najcięższych trudów żywot tego męża. Ukończywszy nauki w uniwersytecie krakowskim, rozpoczął tamże nauczycielski zawód, mając przykład w bracie swym Szymonie, który był naprzód nauczycielem w mieście Bieczu (w dzisiejszym cyrkule jasielskim w Gąlicyi austryackiéj leżącém,) następnie zaś, po roku 1593 Professorem sztuki lekarskiéj w zamojskim uniwersytecie (1). Obrażony Fabian odmówieniem mu kanonii porzucił uniwersytet a z nim nauczycielstwo publiczne, proszony próżno o to przez Szymonowicza ażeby się do Zamościa przeniósł na

(1) Jochera obraz I. 335. według Starowolskiego Professorem go krakowskim czyni. Ja idę za świadectwem listów własnoręcznych Szymona Szymonowicza.

Professora. Raz bowiem wstąpiwszy do zakonu Księży Dominikanów, wystąpić z niego nie chciał. Po czternastoletniéj kaznodziejskiéj pracy, podjętéj przy kościele ś. Trójcy w Krakowie, udał się do Rzymu. Za powrotem do kraju (zapewne około r. 1605) był następnie kaznodzieją w klasztorze Dominikańskim w Warszawie, gdzie dał się poznać Zygmuntowi III. (1). Powołany przezeń na kaznodzieję Władysława Królewicza, już przed r. 1620 dzielił wojenne trudy rycerstwa naszego w Wołoszech i w Moskwie, a więc był przy wojsku naszém jako obozowy kaznodzieja. Świadczy o tém sam, w przemowie do kazań na niedziele i święta, rzecz mając do Władysława Królewicza. Pielgrzymki téj wojennéj są mocne ślady w dziełach Birkowskiego, podające nam nie jedno ważne z ówczesnych dziejów zdarzenie (2). Na dwa lata przed swą śmiercią, a więc w roku 1634, opuścił dwór królewski, i powrócił tam, zkąd był wyszedł, żadną godnością duchowną nieobdarzony, nad biskupstwa i opactwa pokój sobie pożądany przenosząc, i dziękując Bogu za to, że mu się do miłéj celi swojéj wrócić pozwolił. Tam, w klasztorném zaciszu, resztę przepędził życia, gardząc złotem, które mu często pobożni ofiarowali, nie chcąc nawet spadku po rodzonym swoim bracie, który oprócz professury, lekarzem był przybocznym Tomasza Zamojskiego Kanclerza wielkiego koronnego. Aż do zamknięcia powiek w Krakowie u fary, w kościele N. Panny, pracował w kaznodziejskim zawodzie.

(1) Ossoliński I. 145.

(2) W drugiém kazaniu *na pierwszą niedzielę adwentu*, mowi o srogości wojennéj, na którą byli Polacy wystawieni, dzierżąc Moskwę w czasach Samozwańców.

Szczycił się tém uniwersytet krakowski, że Birkowski był jego wychowańcem, a starszyzna uniwersytecka zawsze liczyła go do swojego grona, zowiąc go Akademikiem krakowskim (1), i z tego powodu, że Dominikanie krakowscy żyli w bractwie z tamecznym uniwersytetem (2). I miała się czém szczycić, gdyż kaznodzieja ten godnym się stał spółzawodnikiem największego z naszych mówców koscielnych, Piotra Skargi, którego, jako też i całe zgromadzenie Jezusowe, cenił wysoko. Zawsze było pełno w celi jego Jezuitów, zawsze Skarga znajdował w Fabianie zastępcę w pracy, i wielkiego wielbiciela, który siwiznę jego czcił, i piastował aż do saméj śmierci.

Z uniwersytetu krakowskiego wyszedł Birkowski poetą, mówcą, filozofem, łacinnikiem i greczynem, jak Makowski sądził, doskonałym, a do tego niepokalanym młodzieńcem. Dowody na to zostawił w pismach i zawodzie życia swojego, które czyste i niczém nieskalane poniósł z sobą do grobu. Widać w dziełach jego więcéj, a niżeli u Skargi głębokiéj nauki, mianowicie też znajomości literatury starożytnéj i prawa rzymskiego. Hołdował Muzom łacińskiemi wierszami (mówi Juszyński). Ze starożytnych pisarzów Horacyusz, Wirgili i Owidyusz (podług jego Przemian, odmalował zazdrość w kazaniu na pogrzebie Krzysztofa Księcia Żbarazkiego), a z greckich Homer do ulubionych mu należeli autorów. Nimi on często popiera swoje zdania, ich często, a mianowicie też Homera Odysseę

(1) Podpis Cenzora ksiąg duchownych Bazylego Gólińskiego Rektora Akademii, położony na kazaniu Birkowskiego pod tytułem *kręgů kawalerski.*

(2) Wiszniewsk. historya literatury IV. 351.

przywodzi (1). Z nowszych pisarzy szczególniéj Justa Lipsyusza lubił: Erazmem Roterodamczykiem gardził, jako tym, który zarówno katolickie jak i heretyckie podzielał zdania, a nawet wyraźnie (2) heretykiem go nazywa, do czego się przecież, jak wiadomo, sam Erazm Roterodamczyk nie przyznawał, owszem publicznie głosił, że jest prawdziwym katolikiem. Wszakże nie na samych pisarzach starożytnych i nowożytnych, nauki i sztuki opisujących, ograniczał się Birkowski. Czytywał on i dzieła o naukach przyrodzonych, z nich także wątek do prac swoich czerpiąc. Tak w Pamięci Stefana Chmieleckiego, rzecz o nosorożcu pięknie do swojego zastosowywa przedmiotu. Z duchownych pisarzy, oprócz całego ogromu pisma ś., i jego wykładu, najmiléj czytywał homiliarz Dominika ś., a mianowicie księgę noszącą napis *liber charitatis*; z polskich najczęściéj czytywał postylę Skargi.

Świeccy ludzie smakowali w jego pismach łacińskich i polskich, dla owych piękności i poetycznych fraszek, których on tak wielki zapas z pism pogańskich autorów umiał sobie zręcznie przyswoić, bez ubliżenia uczciwości, i które, będąc sam (podług Juszyńskiego i Ossolińskiego) poetą (łacińskim), tak pięknie umiał wsuwać w pisma swoje: tudzież czytywali je dla wybornéj polszczyzny. Pobożni rozważali je dla zbudowania się w wierze, kaznodzieje dla nauczenia się z nich sztuki wymowy kościelnéj. Nie było kościoła w Polsce, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego postyla. W Litwie także, a nawet i w Moskwie, był on głośny:

(1) Przypisanie kazania *Josue*.

(2) W kazaniach *krzyż kawalerski*, *na dzień b. Jana Kantego*.

Kilka jest wydań tych kazań, które inaczéj Ossoliński w miejscu skazaném, a inaczéj Jocher II. 379 przywodzi Snadź obadwaj nie mieli w rękach ekzemplarzy, które opisywali. W bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj znajdujący się ma tytuł taki:

Kazania na niedziele y święta doroczne. Na każdą niedzielę po dwoygu kazań y na swięta przednieysze. w Krak. w druk. Andrz. Piotrkowczyka 1620 (rzymską). Przypis Władysławowi Królowi, kształt arkuszowy, stronic, oprócz przypisania i rejestru, 843. Tom drugi pod tymże r. i tamże wydany ma tytuł: *Kazania na święta doroczne. Na święta przednieysze po dwoygu kazań*, stronic 592. prócz rejestru.

Następuje wydanie w téjże drukarni r. 1623 w tyluż tomach wytłoczone, z tytułem tymże, oprócz że dodano: *Tom pierwszy teraz powtore wydany, z przydatkiem niektorych kazań, y Regestru dostatecznego.* Przypis jest ten sam, a stronic 842 prócz rejestru. Tom drugi (bez wyrażenia iż to jest rzeczywiście drugi tom) ma takiż sam tytuł, stronic zaś 621 oprócz rejestru.

Tomem niby drugim, a rzeczywiście trzecim, jest zbiór tychże kazań tamże w takimże kształcie, r. 1628 wydany, pod tytułem: *Kazania na niedziele y Swięta doroczne. Tom wtory. W ktorym Srzody y Piątki, przez post wielki, y wiele swiętych w metryce kościoła katholickiego Rzymskiego Regestrowanych nowym Kazaniem wspomniano.* Przypis Bogarodzicy, po czém przemowa do czytelnika, pozwolenie Cenzury, wiersze łacińskie Jakóba

Witelia Profess. uniwersyt. krak. *ad Lectorem Postillae* (1) i rejestr. Wszystkiego jest, wraz z tytułem, półarkuszy dziewięć. I ten tom dzieli się na dwie części. Pierwsza 782 ma stronic prócz rejestru, druga mająca ten dodatek *wtora część Tomu Wtorego*, jest o stronicach 914 prócz rejestru.

Najlepsze kazania na niedziele przez Birkowskiego napisane są te: „na pierwszą niedzielę adwentu kazanie o sądzie pańskim ostatecznym, na trzecią niedzielę kazanie wtóre ukazujące co to jest człowiek, na trzecią niedzielę po trzech królach o zleczeniu trędowatego, na szóstą niedzielę o szerokości kościoła Chrystusowego, na niedzielę zapustną o mięsopustach i pijaństwie, na poniedziałek wielkonocny o zmartwychwstaniu naszém duchowném od grzechu, na piątą niedzielę po wielkiéj-nocy o zacności tytułu Bogomodlca, na piątą niedzielę po świątkach o doskonałości i sprawiedliwości chrześciańskiéj, na szóstą niedzielę o przyjmowaniu najświętszego sakramentu pod jedną osobą, na siódmą niedzielę o przezwisku i herbach heretyka, na ośmnastą niedzielę o naukach potrzebnych do zbawienia, na dwudziestą drugą niedzielę o cnócie posłuszeństwa, na dwudziestą czwartą niedzielę iż Papież nie jést ani być może nazwany Antichrystem." A z kazań na przedniejsze święta, przez tegoż napisanych, uważam za najlepsze te: „na dzień ś. Andrzeja o cudach które czynią i czyniły oczy Chrystusowe w powołaniu rybaków na stan apostolski, na dzień ś. Agnieszki o czystości panieńskiéj i ochydzie wszeteczeństwa, na dzień Kazimirza ś. o przy-

(1) Więc Postyli nosił imię dziś tak nazywany *ś-muc-tytuł* dzieła, który wydarto w opisanym przezemnie ekzemplarzu.

wilejach i zacności czystości panieńskiéj, na dzień ś. Wojciecha o pożytkach mieszkania człowieka w Chrystusie, na dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła o kościele katolickim."

W kazaniach tych jednostajnym jest Birkowski: w układzie ich podobny do Skargi; w wywodzie rzeczy tém się od niego różni, że więcéj zmiśli tamten używa podobieństw i przykładów, mistrzowskim pędzlem kreśląc obrazy domowego pożycia ludzi wszelkiego stanu. W téj mierze naturalnie i prosto wyraża swoje myśli, i dla tego mowa jego nie raz trąci rubasznością. Tak w kazaniu na dzień ś. Agnieszki, mówiąc o frasunkach rozmaitych męża z żoną, między innemi tak się rozwodzi o wyborze małżonki: „konia, osła, wołu, psa, najpodleysze niewolniki, suknie, kociełki, ławki, sklenice, garnki gliniane pierwey doświadczamy, toż kupuiemy: sama żona nie będzie ukazana, by nie pierwey w ochydżenie poszła, niż do małżeństwa." Wszakże nie tylko mężowskie z żoną kłopoty, ale i wielkie frusunki, które żony miewają z mężami w żywych maluje kolerach, wystawiając, „jak w małżeństwie jest trochę wesela, a wiele nędzy, i piołunu wielki krzak przy małym plastrze miodu."

POGLĄD NA KAZANIA Z OKOLICZNOŚCI PUBLICZNYCH POWIEDZIANE.

Kazania te dokładnie wyliczył, ale nie wszystkie dokładnie opisał Ossoliński, dla tego więc sprostowawszy go, krotko się z resztą o nich wyrazimy:

Panu Bogu w Troycy s. iedynemu podziękowanie za uspokoienie Korony, y W. X. L. z Cesarzem Tureckim.

w Krak. u Andrz. Piotrkowczyka 1621 (w ćwiartce, stronic 16. i ostatnia nieliczbowana, przypisanie kazania Panu Bogu od korony Polskiéj i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zawierająca).

Kazanie obozowe o Bogarodzicy Przy tym *Nagrobek Osmanowi Cesarz. Tureck. Kazanie o ś. Jacku y. b. Kantym* (cztery kazania razem na ćwiartkach po obu stronach liczbowanych (liczb jest 86) drukowane. O Bogarodzicy jest dwoje kazań Bartłom. Nowodworskiemu przypisanych. Temuż przypisane jest kazanie o ś. Jacku).

Kantymir Basza Porażony, na ćwiartkach nieliczbowanych (ostatni znak druku *C* 2, po czem ćwiartek dwie) *w Warszawie u Jana Rossowskiego* 1624 wydane kazanie, dobrze opisał Ossoliński.

Głos krwie i t. d. kazań czworo. w Krak. u Andrz. Piotrkowczyka 1629, również opisał tenże.

O exorbitancyach, kazania dwoie tamże 1632 (w ćwiartkach po obu stronach liczbowanych, liczb jest 33) szeroce opisuje Ossoliński.

Exorbitancye kazania dwoie. Przy tym Kwiat Opadaiący, tamże 1633 (w ogóle kazań trzy, w ćwiartce po obu stronach liczbowanéj, liczb 55. Opisał je szeroce Ossoliński, nie wspomniawszy o tém, że lubo kazanie pod tytułem *Kwiat Opadaiący* pod jednę tu wciągniono liczbę, jednakże kazanie to osóbny ma napis i wydanie osobne. Wyszło bowiem w drukarni tejże rokiem wprzód czyli r. 1632, nie zaś r. 1635, jak mylnie u Ossolińskiego stoi).

Są wszystkie te kazanie prawdziwemi filipikami, a mniéj zalet mają od takowychże przez Piotra Skargę powiedzianych. Idąc tymże porządkiem jak wychodziły, wyka-

żę, jaka myśl głównie panuje w nich, od początku aż do końca.

„Czemu się nam wspomnieć dzieła Pańskie którem sam widział nad ludem możnie (1). Wspomnię, a mile wspomnię, abym Narody Chrześciańskie pobudził do dziękowania Panu Bogu za wielkie dobrodzieistwa iego. Zaczynayże Dawidzie, wielki Hetmanie niekiedy na woynach wielkich, a teraz wdzięczny Bogochwałco moy, ia za tobą;“ co powiedziawszy, przywodzi wyjątki z psalmów, i nad niemi się zastanawia. Przy słowach psalmu siedmdziesiątego piątego: „który liczy mnóstwo gwiazd“ powiedziawszy, iż gwiazdami zgasłemi na niebie są rycerze polscy wyznania rzymsko-katolickiego polegli pod Chocimem, „o was pp. (panowie) Heretycy (mówi daléj) których po części było w obozie, co mam mówić, iedno to, iż nie iesteście policzeni między gwiazdy prześwietne niebieskie, ani imion waszych regestra Boże trzymają.“ Wyznaje jednakże, iż te gwiazdy, do niebieskich nie policzone, najwięcéj trwogi napędziły Turkom, gdyż „nie miewali strachu nigdy większego na się, iako gdy po Taborze okrzyk by namnieyszy taki gruchnął, *Kozak, Kozak*“.

W przypisaniu pierwszego kazania obozowego zwraca uwagę na to, że do poniżenia duchowieństwa rzymsko-katolickiego „przykładaią się y Heretycy, którzy y dobrego słowa w Chrześciaństwie nie godni, Ateistowie, ludzie bezbożni; a to iako oni mówią, dla komposicyey iakieyś między Stany, ktora od tego czasu ieszcze, ani na łokieć się od ziemie nie podniosła,“ i oświadcza, iż naprawa wszyst-

(1) Tak zaczyna kazanie mające napis *Panu Bogu* i t. d. *podziękowanie.*

kiego złego może się jedynie ustąć za przyczynieniem się Bogarodzicy, o któréj złożoną pieśń przez ś. Wojciecha przechodzi szczegółowo, dla zbudowania przez to serc wiernych Panu Bogu. Jakoż, mówi daléj, już się zaczęła ta naprawa przez to, że od własnych poddanych zamordowany został Osman, który niedawno temu nadymał się pod Chocimem, który był kosturem heretyków, na którym się wspierali wszyscy rzymsko-katolickiego kościoła nieprzyjaciele. Zaczęła się (tak ciągnie daléj swą mowę w drugiém przypisaniu) i przez to, iż spełniają się słowa niedawno zmarłego Jana Zamojskiego, który mawiał: „że dobrego Hetmana dzieło iest y woysko uszykować y Akademie budować, gdyż oboie to dzieło Bohatyrów wielkich godne. Pierwsze, bowiem, gromi Pogany, ktorzy swem okrućieństwem ciała nasze trapią. Drugie nieumieiętność grubą znosi, która wiele dusz pod brzydkie iarzmo wiąże; y nie pierwey zgromiona bywa, aż ufce Szkolne, albo Akademickie Połki następować poczną." A spełniają się słowa Kanclerza, gdy w ślady jego wstępuje mężny Kawaler maltański Bartłomiéj Nowodworski, do którego tak przemawia kaznodzieja: „Ty od młodych lat twoich żołmierskiey pilnuiesz; y teraz ieszcze szędziwe skronie twoie szyszakiem przyciskasz; skronie mowię wszelakiego poszanowania godne: a przecię o naukach iakoby wzgorę szły, myślisz! y nie myślisz tylo, ale czynisz takie dzieła abyś Obozy nauk cnych ozdobił, iakie nigdy przedtym nie chodziły iedno po sercach uczonych, y z dziecinstwa w księgach zabawionych, ani mogły chodzić (1)." Prze-

(1) O życiu Nowodworskiego w krótkości powiedziano w Przyjacielu Lud. r. 1843 II. 121 nstpn. O zapisach przez niego poczy-

mowia na, koniec Birkowski. (w pięknéj i pełnéj wyjątków z starożytnych pisarzów mówie) do uczniów akademii krakowskiéj, wykazując im, jak z nadarzonéj sobie przez Nowodworskiego sposobności korzystając, garnąć się gorliwie do nauk powinni, religii rzymsko-katolickiéj na pociechę, dobrym obyczajom na przykład, sobie na pożytek. O czém tak mówi: „Wierzcie Panowie Studenci Kościołowi świętemu, który mowi: iż nauka Husowa y Hieronyma z Pragi, przeklętych Professorów Praskich, zaraźliwa iest, śmiertelna iest; nie probujcież tey truciżny na sobie, mogłibyście sprobować na kim inszym. Nędzna mysz, trochę słoninki obaczywszy w łapce, dla trochy roskoszy traci skorę: toż z wami będzie, ieśli dla trochy frazesów z Erazma Roterodama, abo iakiego Skaligera, w sidła się pomkniecie, w których zguba y dusze y ciała waszego, wieczna. Ani dla dobrego mienia, wolno wam przykazanie Boże łamać. Więc y dworu nie barzo radzę, Panowie młodzi. Dymy te dworskie prędko wam głowę zarażą; subtelne z tabaku bywają dymy, ale skwirk pewny w oczach, napłaczesz się po nich, lubeś to chrzanu nie prze-

nionych na alumnów akademii, na mistrzów szkół niższych (przez co położył Nowodworski kamień węgielny do założenia szkół niższych w Krakowie, czyli tak dziś nazywanych gimnazyów), na druki lub przedruki dzieł ważnych, mówią dwa dziełka Smieszkowica z r. 1619, 1622, które przywodzi Jocher I. 258. Trzecie, nie wspomnione tamże, czytałem w bibl. P. Kłodzińskiego we Lwowie, tytył jego: *Trzecia fundacia Barthłomieia Nowodworskiego z Nowodworu, Kawalera maltańskiego K. J. M. Dworzanina y Kapitana Harcerskiego, w Kościele Oycow Dominikanow w Warszawie, w bractwie rożanego wianka Panny Maryey uczyniona. w Zamościu* (ćwiartek cztery bez roku, lecz z dziełka pokazuje się iż r. 1622 wyszło.)

łupił. Taką niewolą radzę wam, w którey ciało posłuszne iest duszy. Chcecie aby ciało służyło duszy, niechay Bogu służy dusza wasza, niechay się da rządzić potym łacno rządy wielkie zacznie. Daycie się poimać Panowie młodzi; ozdobną uzdę karności, daycie na bystre rozumy wasze założyć: iedno Kochanie z was będzie miała Rzeczpospolita nasza. O iako piękna postawa młodzieńca ćwiczonego! Nisko szyję trzyma (mówi Bernard ś.), powieki spuści, twarz w swoiey mierze, oczy powiązane, chychotania nie słychać; język skromny, gardło na munsztuku, obżerać się nie umie, gniew uśmierzony; postępek y ten obyczayny, kroku nie uczyni płochego."

W następnych kazaniach, upatruiąc wszystko złe w niesprawiedliwości, pogardzie religii, w prawach, które na mocy konfederacyi ciągną na swoję korzyść protestanci, tak się odzywa (1) do bogatych: „co szlachcic, co dzierżawca (2), co arendarz (3), wszytek ich zamysł (dobre y cnotliwe iednak ominąwszy) aby worki swe natkali; rozmaite tedy fortele wymyślaią, aby ubogie Mieszczany, Kmiecie, goście (4) trapili; na co koronnych drugdy (5) Praw przyciągaią, do ktorych swego mammonę niesprawiedliwości iako do sieci, napędzaią. Panowie Odrzychłopscy, słuchaycie co mówi do was Izaiasz. Pan iako mąż wynidzie, iako mąż woienny wzbudzi żarliwość, krzyczeć będzie y wołać, nad nieprzyiacioły swoimi zmocniony będzie.

(1) W kazaniu *Kantymir Basza porażony.*

(2) Dobra rządowe za nagrodę trzymający.

(3) Trzymający dobra rządowe w zastawie, lub na pewne lata.

(4) Koloniści, kupcy i inni ludzie zagraniczni.

(5) Drugą razą, niekiedy. Porównaj słownik Lindego p. w. *drudzy.*

Wznidzie w sąd dla ubogich swoich, y zbawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Jako ma wytrwać dłużey Pan? Milczałem zawsze, cierpiałem, będę teraz mówił iako rodząca, rozproszę, y połknę zaraz. Nie słyszeliście niedawnej mowy iego Okrutnicy, gdy do was mówił mową inną, y języykiem innym, nie rozumieliście po polsku, zrozumiewaycieaz po Tatarsku, nie tak słowa są, iako dzieła Pańskie nad wami." Kończy kazanie temi słowy: „chwal duszu moia Pana, abowiem wola jego iest, abychmy krolowali z nim w Królestwie iego, w ktorym nie goreie pożogami Tatarskimi. Syon, nie stracha się woien Rokoszowych, ani naiazdow Konfederackich." Opowiada w następném (Głos krwie), którzy to mężowie święci, i za co, śmierć ponieśli męczeńską: tudzież prawi, jak r. 1627 w Brunsbergu w Prusiech od Szwedów postrzelany obraz ś. krwią płynął, i upomina o szanowanie obrazów. Oburzywszy się mocno przeciwko protestantom (powiedział że ojcem miał Kalwin szatana), i przymówiwszy wszystkim zgoła rzymsko-katolicki kościół nie uznawającym Polakom, napadł na dyssydentów gwałtownie w Exorbitancyach, czyli w dowodach stawianych im na to, że się niesłusznie użalają na wyjęcie praw krajowych z swéj kolei (1) przez to „iż się wyznawcom Chrystusa wiary a rzymsko-katolickiego kościoła nie uczestnikom krzywdy bez karnie dzieją," jako też i na to „iż duchowieństwo rzymsko-katolickie piśmiennie przeciwko nim występuje." Wszystkim widzę wolno na Duchowieństwo wołać (mówi w kazaniach dwoich o Exorbitancyach), a Duchowni mają o tych Exorbitancyach milczeć? Tak wiele dyssydentow y odszczepień-

(1) *Ex orbita*, zkąd *exorbitancya.*

cow następują na obozy Pańskie okrzykami olbrzymowatemi, po Goliacku, a my milczeć mamy dla pokoju? Nic z tego panowie." Oświadcza następnie, że na próżno żądają dyssydenci, by rzymsko-katolicki kościół zawarł z nimi „braderstwo," gdy mu zewsząd zniewagę i obelgi czynią, gdy w czasie panującego właśnie bezkrólewia (po Zygmuncie III, r. 1632 zmarłym) zamyśliwają o ustanowieniu prawa, wydziedziczającego syny i córki wstępujące do zakonów: którego niesłuszność rzymskiém i kanoniczném prawem (1) udowodniwszy, przechodzi w ostatnich swych tego rodzaju kazaniach (Exorbitancye) do cerkwi ruskiéj, i rzecz zakończa zbijaniem fałszywego mniemania, które się od czasu konfederacyi (r. 1572) między obywatelstwem polskiém upowszechniło i zakorzeniło, z wielkiém zgorszeniem rzymsko-katolickiego kościoła. „Gdy (mówi kaznodzieja) mówiemy im (szlachcie rzymsko-katolickiéj) aby powinnym swoim Religiey prawdziwéy Katholickiey życzyli: aby im zganili ich kacerstwa przeklęte, mówią: A mnie co do niego? by chciał y w kozła wierzyć, by iedno dobrym przyjacielem moim był, iadał i piiał zemną, przewodu mi na Seymikach y na Seymach pomagał, z wiary go kwituię; co mnie do wiary iego, niechay wierzy iako chce." Na samym końcu mając kazanie o tém, że z ukarania bożego opadł kwiat tegoczesny protestanckiéj wiary, czyli poległ w bitwie z Walenstejnem pod Lützen roku 1632 na dniu 16 Października stoczonéj Gustaw Adolf przywłaszczyciel szwedzkiéj korony, (prawym następcą tronu był Zygmunt III. Król polski,) zwrócił mowę do

(1) Przywodzi Nowele Justyniana, Digesta, Decretalia Grzegorza ś. (?).

polskich protestantów w te słowa: „Ale te kazania łaskawe, y klatki roskoszne, ieśli poydą w porownanie z piekielnymi. Malowanie szczere, ogień własny, do mąk tamtych. Była pociecha w nich iaka taka, czas krotki, nadzieia po śmierci do nieba. Tym którzy z Konfederatami do tarasow piekielnych są zamknieni, folgi żadney nie masz: czasu przeszłego nie ugonią, czasu obecnego w mękach nie przeżyią, prawo takie wyszło z nieba, aby za Katy y za nieprzyiacioły poczuwali niezbożni tych po śmierci, z ktorymi się byli zkonfederowali za żywota (1). Szukaliście po łąkach kwiatow ćielesności; samiśćie także kwiatkami byli: mieszkayćiesz tedy w klatkach, w tarasach ognistych, od wiekow do wieków, poki Bog na niebie, wy w piekle gorzeć będźiecie."

Z wyjątków tych odgadnąć łatwo, że taż sama myśl, co Skargą kierowała Birkowskim, gdy kazania z okoliczności publicznych mówił, a kierowała nim daremnie. Cóż bowiem mogły dokazać słowa przeciwko wyraźnemu prawu konfęderacyi, którem się jakoby tarczą zasłaniali dyssydenci przeciwko wszelkim czynionym na siebie zamachom? W pierwszém zaraz kazaniu zakroiwszy kaznodzieja na to, z czem się najotwarciéj w ostatnich wygadał, czyli zdążając do tego, ażeby obaliwszy konfederacyą, nie dopuścić do kompozycyi (do zgody) różnych wyznań będące obywatelstwo polskie, potknął się w mowie, i tak dalece poplątał, iż odtąd utkwiwszy w téj saméj co Piotr Złotousty matni, nie mógł się z niéj wydobyć żadną miarą. Mniemał, że się katolicy prędzéj przekonają o potrzebie przywrócenia całéj Polski do jednéj, czyli rzymsko-kato-

(1) Czartów przez to rozumi kaznodzieja.

-lickiéj wiary, gdy się gruntownie rozpatrzą w naukach. I dla tego wychwalając tych, którzy o rozszerzenie światła w narodzie dbali, zachwalał młodzieży nauki, z tém atoli surowém jéj napomnieniem „ażeby takowéj z pisarzów, bądź o protestantyzm podejrzanych, bądź rzeczywiście protestanckich, nie czerpała." Czém właśnie dowiódł że prawił, czego nie rozumiał, i że filozofią swą, z któréj według pogrzebowéj Makowskiego mowy słynął, nie daleko sięgał. Bo naprzód, zachęcał do oświaty młodzież, a zakrywał przed nią największe swego czasu światło (1). Powtóre, nie wiedział o tém, że w miarę jak się ona oświecać będzie, musi krytyka ta, którą jedynie pod ów czas wojowało i wojować mogło nasze duchowieństwo rzymsko-katolickie, ustępować miejsca krytyce innéj, wcale nieprzychylnéj mniemaniom o kościelności, przez kaznodzieję popieranym. Stojąc na niskim stopniu gruntownych nauk wiedzy nasi pisarze bez wyjątku wszyscy, którzy po polsku o religią się rozpierali, walczyli z sobą krytyką uczuciową, gdy naukową nie mogli; czyli mówiąc innemi słowy, usiłowali przemówić do serca czytelnikom swym, gdy im do rozumu trafić nie umieli. Jarosz Moskorzowski skierował pierwszy te spory na drogę naukową, przywiodłszy przez to do rozpaczy przeciwników swoich, którzy tém jedynie tylko mogli mu na zarzut odpowiedzieć, „iż nauka jego dowcipném jest mądrowaniem." Jeżeli więc miał być cel osiągnięty, należało katolikom albo większéj, niż ją protestanci mieli, nabywać nauk wiedzy,

(1) Skaligera najuczeńszym owego wieku mężem mieni być Niebuhr, (*Römische Geschichte* wtorego wydania, Porównaj I. 250) pisarz katolickiego wyznania będący.

albo daléj walczyć tąż samą co wprzód bronią. Co być nie mogło, gdyż wiedziano o tém dobrze, iż uczuciem walczyć daléj nie podobna, a zagłębiać się w naukach rzeczą jest albo daremną, albo niebezpieczną; pod takimi zwłaszcza mistrzami, jakich pod ów czas miał krakowski uniwersytet, a protestanckie uczelnie. Nie pozostało więc, jak ćwiczyć się w naukach raczéj dla formy niż rzeczy, oczekując czasu, w którymby świat, po przesyceniu się protestantyzmem, zapotrzebował nauk katolickiemu duchowieństwu odpowiedniejszych. W drugim tomie tego dzieła, rzecz mając o szkołach polskich tudzież obraz prozy przedstawiając, przedmiot ten daléj rozważać będziemy.

POGLĄD NA KAZANIA ŻAŁOBNE.

Szczytem wymowy kaznodziei są jego kazania żałobne, o których dla tego na samym końcu mówić przedsięwzięliśmy (chociaż na piętnaście lat wcześniéj od pierwszych i drugich wystąpił z niemi Ksiądz Fabian), ażebyśmy razem niejako zamknęli wszystkie zalety wielkiego mówcy. Krótko je wyliczę, dokładnie bowiem, z małym wyjątkiem, opisane są u Ossolińskiego (1).

Najdawniejsze z kazań pozostałych powiedział r. 1605 w kościele ś. Stanisława w Krakowie, w którém uczcił pamięć właśnie zmarłego Jana Zamojskiego, wprzód nim w Zamościu odprawiono mu pogrzeb. Jednakże nie ogłosił go drukiem aż dopiero w ośm lat późniéj (mówi o tém w przypisaniu kazania synowi zmarłego uczynioném), dodawszy kazanie drugie o Hetmanie Jozuem, również w Krakowie r. 1613 powiedziane. Tak więc wyszły, jak się wy-

(1) Jocher zupełnie opuścił je, nie znał ich bowiem.

raził, *Kazania dwoie Josue i Jan Zamoyski w Krakowie u Andrz. Piotrkowczyka* 1613. (są obadwa w ćwiartce równie jak wszystkie niżéj wymienione kazania).

Rokiem wprzód powiedział i wydał tamże *Na Pogrzebie Wielebnego Oyca X. Piotra Skargi kazanie*, które z małoważną odmianą po raz drugi następnego roku w téjże wyszło drukarni (1).

Tegoż roku wyszło tamże kazanie pod tytułem *Syn koronny na pogrzebie Joachima Ocieskiego* (Kasztelana sądeckiego), którego nie cały ekzemplarz czytałem, mając go sobie dostarczony z biblioteki gimnazyalnéj warszawskiéj (2).

Kawaler maltanski na pogrzebie Zygmunta Srzedzińskiego, tamże 1623 powiedziane i wydane kazanie, które Bartłomiéj Nowodworski własnym nakładem w druk podawszy, przypisał „Koronie polskiéj i Wielkiemu księstwu litewskiemu." U Ossolińskiego mylnie powiedziano, że się składa z 30 stronic, rzeczywiście bowiem jest ich tylko 20 w ekzemplarzu, ktory biblioteka gimnazyalna warszawska posiada.

Krzyz kawalerski albo Pamięc Barthlomieia Nowodworskiego w Warszawie u Jana Rossowskiego 1625.

Książe Krzysztoph Zbaraski na pogrzebie wspomniony, w Krak. u Andrz. Piotrkowczyka 1627. (u Ossolińsk. odmienny prawopis w tytule wyrażono).

Jan Karol Chodkiewicz y Jan Weyher Woiewodowie pamięcią pogrzebną wspomnieni, tamże tegoż r. (stronic 40, o czém Ossoliński nie powiedział).

(1) Porównaj Ossolińskiego wiadomości I. 168.

(2) Całkowity przywodzi Ossoliński tamże I. 169. I takowy też posiada biblioteka Piótrowicka.

Stephan Chmielecki pamięćią pogrzebną wspominiony, w Warszawie u Jana Rossowskiego 1632.

Kwiaty koron krolewskich nieśmiertelne. Abo pamięć Zygmunta III. Krola Polskiego y Szwedzkiego; Także Konstanciey Krolowey Polskiey y Szwedzkiey w Krak. u Andrz. Piotrkowcz. 1633. Dwa kazania z osobnemi tytułami, a jedną liczbą stronic (jest ich 62, o czém nie wspomniał Ossoliński) objęte.

Dam wyjątki z tych kazań, nad ktorych się zaletami w ostatnim ustępie tego artykułu zastanowię. Kazanie pierwsze poczyna się temi słowy: „Nowy rok zaczynamy, ktory aby się w błogosławieństwie Pańskim toczył, położmy nań imię nasłodsze Jesus, ktore dziś dane nowo narodzonemu Panu nad pany, krolowi nad krolmi. Święte, wdzięczne imię twoie, o Panie, było Pawłowi ś., naczyniu onemu wybranemu na to, aby go nosił między Pogany poki żył, w kazaniach swoich, w pismach zwłaszcza, w ktorych do sześćisetkroć imię to święte liczymy napisane. Tego przykładem ia niegodny kaznodźieia wasz, poniosę toż imię ś. do was, y dam za kolędę, ale wedle zwyczaiu mego w figurze iakiey: a na ten czas wielkiego onego Hetmana y Sędźiego ludu Pańskiego Jozuego, prziymiecie z łaską w imię Pańskie. Krolowi Je. M. Panu naszemu posyłam kolędę Anyoła Pańskiego, który się ukazał Jozuemu przed Hierychem. Krolewicowi J. M. Władysławowi Jerycho zamknione daię. Jch Mćiom PP. Senatorom Koronnym, y Wielkiego Xiestwa Litewskiego, niosę za kolędę wody Jordanowe. PP. Zołnierzom daję Krolow pięć Palestyńskich. Synom Koronnym daię za kolędę Terram promissionis, mądrze y porządnie wymierzoną y rozdzieloną od Wielkiego Hetmana swego Jozuego. Je. M. X. Biskupo-

wi Krakowskie. Arkę przymierza Pańskiego. Prałatom Jch M. Słonce, ktore na roskazanie wielkiego Hetmana Jozue stanęło. Zakonnym ludziom Miesiąc. A kaznodzieiom co? oniż to sami bez kolędy będą. Panom Jurystom niosę za kolędę Dekret Jozuego. Panom Doktorom w Medicynie daię za kolędę złoto. Philosophiey Doktorom szpiegi Jozuego, które posłał do ziemie obiecanéj. Panom Studentom początek mądrości bojaźn Bożą. Panom Mieszczanom krakowskim trzeba pieniędzy, aby ubostwo żołnierza stolice Moskiewskiey dźwignęli. Panom kupcom Krakowskim, płaszcz szkarłatny przed Jozue przyniesiony od Achana nędznego. Rzemieslnikom daię kamieni dwanaście Jordanowych. Haeretykom Gabaonity którzy oszukali Jozuego. Pannom sznurek czerwony. Wdowom ośierociałym dom Rabab. Zamężnym białymgłowom czeladkę posłuszną. Wszystkim wobec (aby się każdemu dostało) daię za kolędę imię Jozue." Tak rozdawszy kolędę, podnosi głos kaznodzieja, i w te odzywa się słowa: „Roku Pański 1613. czemus tak wszczedł posępno? (właśnie groziło Polsce niebezpieczeństwo od Szwedów i Turków), rozumiesz iż nas złupisz ze wszystkich pociech i radości? Mamy obronę na te sztuki twoie, y tego czasu, y po wszystkie czasy y wieki ktore poydą po sobie, niewysłowione y nasłodsze imię Jesus. To imie kotfica nasza, którą w te nawałności rzucamy do morza."

Wizerunek Jana Zamojskiego tak wyraził w kazaniu następném: „Wiedzieli barzo dobrze cudzoziemcy o mądrym Hetmanie naszym, o mądrym Kanclerzu Polskim, y zdziwił się swiat wszytek, iako iedna ręka umie tak dobrze buławą, iakoby nigdy pióra nie znała; umie tak dobrze piorem, iakoby nigdy buławą nie umiała: y zadziwi-

ły się rozumy wszytkich, gdy poyźrzały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, iakoby się nigdy księgom nie przyuczyły; tak dobrze księgi czytaią, jakoby nigdy Rot y Połków nie wydały. Y przelękli się postronni y pograniczni narodowie, cóli to za męża Polacy mają, ktorego księga nikczemnikiem, ktorego buława przykrym sąsiadem nie uczyniła? Zaczym rzucili się do niego uczeni y mądrzy ludzie, iakó do uczonego: rzucili się żołnierze, iako do walecznego Hetmana; y kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek uczynić, ktora ktorey ma ustępować, ktora którey w komorze Hetmańskiey ściany uprzątnąć: brała się spokoynie księga na pokoy, y iuż się chciała wynieść od szyszaków, karacen, dział: ale Hetman nie kazał, y złączył dawno rozdzielone rzemiosła, pokoy z woyną, papier z ogniem, pioro z buławą. A kiedy przecie niektórzy uczeni ludzie, wiedząc jakie są zabawy Hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się on do nich, y niebyło żadnego nie tylko w Polszcze ale y po wszystkim świecie, któregoby ieśli nie rozmową swoią często nieszukany darował, przynamniey listem gdy inaczey być nie mogło, nie obesłał. Ukazać mi jednego w Europie, ktory tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynamniey nie miał? dam na to wiele. Zamiłował abowiem dobrą sławę, a ta ieśli skąd indąd, tedy niepochybnie z mądrości płynie. Jako tedy sam był mądrym, tak się kochał w mądrości: bo iako dusza duszę zna, ciało iey zoczyć nie może, bo ciała nie ma: tak nikt nie zna mądrego, iedno mądry: bo mądrośc tylo okiem dusznym widziana bywa."

Różni się kazanie na pogrzebie Skargi powiedziane od innych kazań tém szczególniéj, że z dwóch niejako od sie-

bie odzielnych składa się części. Po wspaniałym, o powołaniu kaznodziejskiém, wstępie, daje w części pierwszéj obraz dobrego kaznodziei, w drugiéj zaś szczegółowo opis życia Skargi przechodzi. Dałem z obudwóch wyjątki, mówiąc wyżéj o Piotrze Złotoustym. Winienem tu dodać, że wydanie drugie kazania tego jest prostą spekulacyą księgarską, co się z samychże do niego dorobionych dodatków, nader małéj będących wagi, pokazuje. Obejmują one częścią gromy na heretyków przez Skargę miotane, częścią dykteryjki o nim, a mianowicie: jak ojciec Piotra, zowiąc się Pawęskim, został żartobliwie przez Janusza ostatniego z Książąt mazowieckich nazwany Skargą, że się często na krzywdy sobie czynione uskarżał przed nim.

Następne dwa kazania odznaczają się nową ozdobą krasomówczą, któréj w poprzednich mowach żałóbnych nie spostrzegamy. Odznaczają się powtarzaniem zwrotu mowy, która do jednéj i téjże saméj osoby wystosowana, występuje w jednych na pozór, a rzeczywiście w różnych po kilkakroć kształtach. „To mi syn koronny (mówi Birkowski w kazaniu na pogrzebie Ocieskiego), który przez święte y bogoboyne uczynki swoie dopadnie tych imion, że go nie tylo sługą Bożym, ale przyiacielem, towarzyszem Bogu podobnym, nazwać możesz. To mi syn koronny, w którego sercu nie postoi nic płochego y lichego, ale wysokie tylo zamysły, pragnienia, y chuci Pańskie, cnot wysokich przebrane dzieła przemieszkiwaią. To mi syn koronny, ktory dygnitarstwa, honory, y delicye rzuci o ziemie, y nie rozumie nic więcey o ziemi, iedno czego ziemia godna: to iest, barzo nisko. To mi syn koronny, ktory wszelakiey nieczystości grzechowey strzeże się jak piekła.” Podobnież w kazaniu innem (krzyż kawalerski) od-

zywa się, mówiąc: „On to iest Nowodworski, ktory od lat młodych swoich, aż do śiwego włosa skronie swe szyszakiem przyciskał. On to iest Nowodworski, ktory z Oyczyzny swey puśćił się do źiem cudzych, nie żeby tam tańcow, skokow, y maszkar nawykł, ale żeby dziełom Rycerskim się przypatrzył, y bitew krwawych skosztował. On to jest Nowodworski, ktory do Malty zaiachał aby ślub zakonny Bogu y Naświętszey Bagarodzicey oddał, aby gromił, poki żyw, brzydkie Bisurmańce. On to iest Nowodworski, ktory ile ran miał na ciele swym, tyle miał y ięzykow, ktore od niego mowiły, gdy ręka szczodrobliwa krolewska pań, albo łańcuchy złote w Wilnie, albo szablę zbioru dawnego krolewskiego, albo dzierżawy iakie, albo na koniec komendę Poznańską kładła; krotko mówił, krotko dziękował, ale wiele woiował, y wiele prosił, gdy ręce okaliczone dla dostoieństwa krolewskiego pokazował."

W innych występują obrazy i porównania, by w miejsce słów stały na kształt hieroglifów, wskazując niejako palcem na tego, o którym kaznodzieja mówi, imienia jego nie wymieniając. Jako łowczy (mówi Birkowski w kazaniu *Krzysztoph Zbaraski*) ukochaną maią zabawę y krotochwilę z bestyami dzikiemi, z niedzwiedźmi, z wilki, z wieprzmi, Tygrysami, lwy: tak Polityk Chrześćiański z Zazdrośćiwymi, ktorych trudno pozbydź, bo ich wiele; a woiować z nimi rad nie rad muśi. Słońce z ćieniem ustawicznie walczy: a syn światłośći z tymi ktorzy w Rzeczypospolitey własne są ćienie; zdadzą się coś bydź ći Tersytesowie (1), a nic nie są, hańbą tylo y sromotą, kto się im przypatrzy." Dobry żołnierz (mówi w kazaniu noszącém napis

(1) Osoba komiczna w drugiéj rapsodyi Homera Iliady.

Kawaler maltański) y prawdę miłuie, y szczodrość. Jałowo tam cnoty Rycerskiey, kędy mieszka łakomstwo. Na niewieściucha ten Kawaler poszedł, ktoremu bogactwa miłe. Bywa to często, iż ucieka nieprzyjaciel; Zołnierz na łup padnie, o nieprzyiacielu nie mysli, y polęże między łupami, od iegoż ręki niedawno zabitemi. Wroci się do łakomego porażka, bo trafiła nie tak dalece na Zołnierza, iako na Kupczyka y Kramarczyka. Prawa Cesarskie oswabadzaią żołnierzow, ktorzy są na posłudze Oyczyzny, od Sądow Trybunalskich, Seymowych; a Pan Zołnierz będźie tak głupi, że w obozie tasze rospostrze, y barany na stacyey wydarte, abo prawem wilczym wytargowane, będźie przedawał, iako chłop ze wśi na targu?"

Lecz najwięcéj tam się podoba, gdzie do Polski zwraca mowę, gdzie jéj krajobraz kreśli, śmierć poległych za ojczyznę bohatyrów opisuje, albo ich zwycięstwa wychwala. Pod tym względem zasługują na uwagę trzy kazania, których pokrótce dotknę. Z tych pierwsze kazanie, miane na pogrzebie Karola Chodkiewicza, gorliwie wypracował. Po stosownym wstępie, wziętym z księgi I. Machabejczyków, *był iako lew w dziełach swoich, y iako szczenie lwie ryczące w łowach*, urodzenie bohatyra i wychowanie opowiedział, a wyliczywszy następnie dzieła jego wojenne, szczególniéj się rozwiódł nad wojną chocimską. Pochod Turczyna do Polski tak opisał: „Zdziwiły się rzeki nasze, Dniestr, Pruth, y od tych niedaleki Dunay; gdy tak wielka moc koni, bawołow, mułow, wielblądow, osłow przyszła na ich brzegi. Gory Chocimskie zdumiały się barzo, gdy po grzbietach swych tak wiele gośći nigdy przedtym nie widanych tęptać poczęło: zadrzały pod tak wielom dział burzących, ktore kule barzo wielkie, (iako

głowa były drugie) z siebie wyrzucały. A te poczworne słonie co tu miały czynic nad Dniestrem? Sułtanowi kwoli przyszły te bestye, aby pompie iego dogodę uczyniły, bębny iego i namioty nosiły, nasze też konie widokiem swym nastraszyły." Następnie położył mówca tkliwą przemowę wodza do rycerstwa polskiego, i odmalował uczucie, jakie ona na całém wojsku, a mianowicie na rycerstwie kozackiém od sławnego Sahajdacznego wiedzioném sprawiła, który ze swoimi Rotmistrzami przysiągł ani piędzią z obozu nie odstępować, ażby wojna lubo śmiercią lubo z wycięstwem dokończona była. Szczęśliwéj wygranéj opisem zakonczył i uwiecznił pamięć wojowników naszych, odezwawszy się do nich w drugiém kazaniu, na pogrzebie Jana Wejhera Wojewody chełmińskiego, który także pod Chocimem dowodził, mianém. Przemówił w te słowa: „Póki wojna Chocimska w pamięci ludzkiey będzie, póty będzie y Weyher; a pamięci tey nie zniesie zazdrość, ani iey ugryzie, twardo abowiem na Cedrze, na gorzkim drzewie, robactwu nie użytym iest wyryta: by na czym miększym, słodszym, prędkoby od czerwia była rostoczona, y wniwecz obrocona."

W pamięci pogrzebnéj Stefana Chmieleckiego Wojewody kijowskiego, sławnego zwycięstwami nad Tatary, odniesionemi r. 1620. 1629. tak opisał hardość Muzułmanina, ciągnącego od Perekopu na zniszczenie Polski. „Mowił nieprzyiaciel: Gonić ich będę y poimam, dzielić będę łupy od Dniestra począwszy, aż do Białey ich wody Wisły; poydę za nimi y za Wisłę; napełni się dusza moia: dobędę szabli moiey, zabiiać ich będzie ręka moia". Opisawszy następnie odpór dany Tatarom przez Polaków, tak mówi kaznodzieja: „Jednym razem garsteczka ludzi wypadła na

świtaniu, y okryła wszystkie orężem swoim, czy to nie lecieli z koni iako grad, y nie soczyli ziemi? Zapomnieli rozsypki, ale sprawą uchodzili, stanąwszy na iatczahach swoich, krzepko się obracali, strzelali z łuków, szablami się bronili; ale strach ich, większe miał oczy, niż serce, padła na nie bojaźń okrutna, bez wstydu uciekali, y bez obłazu bici byli od ręki cnych Polakow y Kozakow mężnych. Kędyżeście teraz bezecni Bisurmańcy, y Pohańcy, ktorzyście przedali dusze wasze Dyabłu, a ciała y cnotę Pogaństwu za iednego bachmata y za swawolą, abyście Oyczyznę naszę miłą z nimi wespoł plondrowali, palili, z Synow iey y z Corek odzierali? przynaymniey teraz zwycięstwo to obaczywszy z Baalem Pogańskim wieszczkiem mowcie: Jakoż mamy złorzeczyć cney Koronie Polskiey, której Bóg nie złorzeczy? Jako się mamy hydzić Oyczyznę waszą, ktorą się nie hydzi Bog? Ono lud iako lwica powstał, y podniosł się iako lew: nie układzie się, aż pożrze obłow, y napiie się krwi z zabitych, Tatarow bezecnych". Kończy kaznodzieja pamięć tę, przywodząc pieśń o Chmieleckim, własnego snadź układu (nigdzie bowiem nie pokazuje się ona u pisarzów przed Birkowskim żyjących,) któréj pierwsze trzy zwrotki tu kładę:

Cny Chmielecki, mężu sławny,
Jakiego czas nie miał dawny,
Nie ieden wiek ni dwa minie,
A twa sława nie zaginie.

Jako drzewa w okrąg świata
Cicho rosną w swoie lata;
Tak twe dzieła znamienite,
Poydą w głosy pospolite.

Jako rzeki nabieraią,
Im się daley oddalaią:
Tak odważne twe posługi,
Czas pamięći wezmą długi.

Innym nakoniec jest kaznodzieja w mowach na pogrzebie Króla i Królowéj mianych, które tém trudniéj przyszło powiedzieć, gdy już wielki poprzednik jego, Piotr Złotousty, pochwalił był podobnąż mową, w Bogu zgasłą Monarchinię. Birkowski, chcąc pokazać że myśl jednę można wyłuszczać rozmaicie, dał kazaniu na pogrzebie Zygmunta III. (um. 1632.) i żony jego drugiéj (um. 1631.) powiedzianemu toż samo tło, jakie na swojém rozpostarł Skarga, gdy uczcił pamięć Anny z Rakuz (um. 1599), Królowéj polskiéj, która była pierwszą małżonką Zygmunta III. Mówił Piotr o koronie, którą śmierć zerwała z głowy Monarchini: Fabian przeciwnie jął rozprawiać o kwiatach koron królewskich nieśmiertelnych, pięknie o tém wyraziwszy się (w przypisaniu kazania synowi zmarłego Monarchy najstarszemu, Władysławowi) w tych słowach: Droższe niż złoto, kosztownieysze niż perły, y kamienie drogie, kwiaty z koron krolewskich wybrane, położę ia dziś na trunnę Naiasnieyszego Zygmunta III. Krola Polskiego y Szwedskiego, Oyca W. K. M. Pana mego Mćiwego: Cnoty mowię, y dzieła wonne, ktorych wonność niebo przenika, y wszystkie kąty świata szerokiego napełnia. Umilkni zazdrośći: a ty potomny wieku, zadziwuy się wielkim, y prawie Bohatyrskim dziełom Monarchy naszego, zwłaszcza gdy widzisz Syna iego Naiasnieyszego Władysława Zygmunta, oczekiwanie Europy wszystkiey, y ukochanie krolestw Chrześćiańskich, szczęsliwie na thron Krolewski Oycowski następuiącego. Umarł Krol Zygmunt

III. iakoby też nie umarł, abowiem podobnego zostawił po sobie". Mądrze podszył dzieła zmarłego bohatyrskie pod domowe jego cnoty, gdyż Zygmunt III, miał takowych wiele, a publicznych, według sądu, który sam wydał na siebie, nie posiadał, będąc jednym z téj nie małéj liczby ludzi, którzy nie umiejąc (1) parać zalet zdobiących męża,

(1) Był Zygmunt III. jednym z tych ludzi, którzy, mówiąc poety słowami,

Takie widzą świata koło,
Jakie tępemi zakreślą oczy,

a daléj nad pojęcia zwyczajne sięgnąć nie umieją. „Charakter swój zasadzał, jak się wyraża Brodziński, (pism rozmaitych tom pierwszy w Warszawie 1830. Porównaj I. 155.) na zimnym uporze, nie chcąc ani słyszeć o jakowych zezwoleniach na rzecz różnowierców, wtedy nawet, gdy ci ofiarę z siebie czynili dla dobra powszechnego; owszem gotów był poświęcić toż dobro na zgubę, byle postawił na swojém". Gdy na sejmie przed ową sławną wojną turecką z Osmanem r. 1621. (mówi zagorzały chwalca Zygmunta III.) schizmatycy nic się przyłożyć do kontrybucyi nie chcieli, aż ich pretensyom zadosyć się uczyni, Król (Zygmunt III.) gorliwością zapalony odpowiedział, iż na to dobrém sumieniem zezwolić nie może; a gdy z téj przyczyny długo się sejm chwiał, przystąpił jeden senator do Króla, upraszając go, aby nieco odstąpił od gorliwości wiary, bo jeżeliby się ten sejm nie ukończył, jużby było po życiu rzeczypospolitéj i Króla i wszystkich obywatelów tego królestwa. Na co mu Król odpowiedział: „niech raczéj ginie rzeczpospolita i ty i ja, aniżeliby miała wiara święta i boska chwała uszczerbek jaki cierpieć", i tak statkowi królewskiemu musiała ustąpić schizma". (Pamiętniki Albrychta Stanisława XX. Radziwiłła Kanclerza W. Litewskiego, z rękopisu w dwóch tomach wydane przez Edw. hr. Raczyńskiego w Poznaniu 1839. Porównaj II, 14, 15). Powiedział wyżéj Birkowski, że w wojnie chocimskiéj najwięcéj się przysłużyli ogólnemu dobru Kozacy, greckiéj cerkwi wyznawcy. Któż więc wtedy gorliwiéj wiary świę-

czyli nie wiedząc, jak się rozumem kierować, gdzie przy swojém zdaniu obstawać, a gdzie ustępować należy, nie mogą tém samém wznieść się wyżéj nad poziom. Mądrze przeto od takowych zaczął kaznodzieja górną swą mowę, wychwalając w koronie, która świętéj pamięci Monarchy zdobiła czoło, kwiat mądrości, sprawiedliwości, powściągliwości: lecz w końcu dał jéj zły obrót i o kwiecie męstwa Monarchy rozprawiać zaczął, wysunąwszy naprzód wojnę chocimską, a obok niéj wojnę domową z Zebrzydowskim toczoną wspomniawszy, przy czém mocno rokoszanom pogrzebowi przytomnym dociął. Zakończył swą mowę przypomnieniem słuchaczom tego, iż na koronie, którą nosił Zygmunt III. były wszystkie herby męki pańskiéj wyrażone, że to prawdziwie cierniowa, ostremi kolcami najeżona była korona. „Czegoż ten pan (kończy tém swoją mowę) mężnie nie wycierpiał? iakich mow dotkliwych na się nie miewał? (Konfederacye, ziazdy inne opuszczam,) wszytkie wytrwał: wszytkie te groty, y ciernie, y następy obrociły się mu w kwiaty: a w kwiaty nawonnieysze, ktore y potomne czasy ucieszać będą nie pomału.“ Więcéj prostoty i prawdy jest w tém, co o koronie z kwiatów nabożeństwa, mądrości domowéj, czystości małżeńskiéj, żarliwości świętéj ku Bogu, dla zmarłéj Królowéj uwitéj rozprawia, zwracając koniec swéj mowy do jéj początku,

téj dochował? Czy ten który na konfederacyą z r. 1573 przysiągł, a przysięgi nię dotrzymał? (Porównaj praw konstytucyi i przywilejów czyli tak zwanych Woluminów Legum II. 1099.). Czy ten, który z praw swych ofiarę dla dobra publicznego uczynił? Niemym zwierzętom przymawia historya naturalna o upor; ludziom nie mająż o niego przymawiać dzieje?

w którym założył sobie kaznodzieja mówić o tém: „iż korona ta, którą za życia nosiła Krolowa na głowie, poszła z nią do trumny, ta zaś, która zdobiła jéj duszę, kwitnie y kwitnąć nieśmiertelnie będzie, iako uwita w przesliczne kwiaty".

POGLĄD NA PRZEKŁADY I POTRĄCENIA O DZIEJE.

Jedno tylko dzieło przełożył z łacińskiego języka, i wydał w Krakowie 1626. u Andrz. Piotrkowczyka (1). Jest to żywot Dominika ś. który napisał był Mikołaj Janseniusz z Niderlandów, brat tegoż co i Fabian zakonu. Tłómacz przypisał go Stanisławowi Radziejowskiemu Wojewodzie rawskiemu, napomknąwszy o tém, że niegdyś były znaki inkwizycyi świętéj i w Polsce „poki herezya nie tak szeroko wezbrała była, y lisow tych abo nie wiele korona miała, abo nie tak potężnych". O takowe wiadomości często potrącał kaznodzieja w mowach swych, które z okoliczności publicznych i pogrzebowych miewał; osobliwie też w Kazaniach obozowych, w Głosie, w Exorbitancyach, w Jozuem i Janie Zamojskim, w Kawalerze maltańskim, w Krzyżu kawalerskim, w Księciu Zbaraskim, w Chodkiewiczu i Weyherze, w Kwiatach koron: gdzie nader ważne do historyi swojego czasu podał wiadomości, wypisując nie raz takowe z pamiętników przez znakokomitszych rycerzy polskich w samych obozach pisywa-

(1) Porównaj Ossolińsk. wiadomości I. 149. 167. Według tegoż Ossolińskiego przywodzi Jocher III. 414. inne dzieła *Pamięć świętych Wyznawcow czyniona w Warszawie u ś. Ignacego 1622*, którego nie znam.

nych (1). Wszelako mylił się, ilekroć o dawnych mówił czasach. I tak prawi o komendzie dla rycerzy ś. Jana Chrzciciela przez Bolesława Chrobrego w Poznaniu założonéj (2), gdy przecież wiadomo, że rycerzy tych zakon na początku XII. dopiero powstał wieku, i w środku tegoż wieku upowszechnił się w Polsce.

CO SĄDZĄ O BIRKOWSKIM DZISIEJSI KRYTYCY?

Pisarze XVII wieku, Rzepnicki i Nakielski, nie mogli się dosyć wychwalić Birkowskiego (3); w XIX. wieku żyjący inaczéj o nim sądzili i sądzą. Za przewodnictwem Józ. Maks. hr. Ossolińskiego (4), który pierwszy zauważył w nim jawny ślad przechodzącego w zły smak kaznodziejstwa polskiego, wytykając głównie w Jozüem pełność dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipowania, i naganiając, iż w Kwiecie Opadającym stawił na oczy pogardę wszelkiéj przyzwoitości, wprowadziwszy satyrę na ambonę. Zą przewodnictwem, mówię, tém idąc Euzebiusz Słowacki (um. 1814), zarzucił (5) kazaniu jego *Jan Zamojski* (więcéj

(1) Porównaj przypisanie kazania *Jan Karol Chodkiewicz y Jan Weyher*, Jakubowi Sobieskiemu krasnostawskiemu Staroście uczynione.

(2) W przypisaniu kazania *Kawaler maltański* Bartłomiejowi Nowodworskiemu.

(3) Porównaj Siarczyńsk. obraz wieku panowania Zygm. III, p. w. *Birkowski.*

(4) Wiadomości I. 162.

(5) W dziełach wydanych w Wiln. 1827 nstpn. w dziesięciu tomach. Porównaj III. 143. nstpn.

z nich nie rozbierał) szkolną chęć popisywania się z erudycyą, wykwitność, próżną słów igraszkę, wady stylu. Franciszek Siarczyński (um. 1829) w też samo co Ossoliński godząc, dodał nadto (1) szorstkość w słowach, jałową dowcipność w myślach, pełzanie po ziemi, zbytek erudycyi, brak powabnéj poprawy, rozkrzewienie stylu makaronicznego, przy mocy i porządku w mowach wielu widoczny objaw psującego się smaku dobrego. Kazimirz Brodziński (um. 1835.) zauważywszy, iż kazanie Birkowskiego które zganił Słowacki jest istotnie wymuszone nieco, i zarzuciwszy mu nieokrzesane szkolnictwo, nadętość obok mocy i życia, wyrzekł iż kaznodzieja ten wespół z Skargą mowę ojczystą od zepsucia ocalił i ubogacił ją, że jest pełen cichéj wzniosłości, wtedy mianowicie, gdy o kmiotkach rozprawia, że nie będąc tyle ogładzonym i ujmującym, co wielki jego poprzednik, zatrzymał całą pierwotną nieokrzesaną energią średnich wieków, i entuzyazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych (2), na koniec że w swoim wieku rzadko pewnie do obojętnych mówił słuchaczów. Powtórzyli te zdania Popliński (3) i Żegota Kostrowiec (4). Słowa drugiego przytoczę całkowicie, i com w ogólnym poglądzie na Birkowskiego pisma powiedział, dopełnię niemi obrazu rzuconych tamże myśli. „Pierwszy pisarz

(1) Obraz wieku panowania Zygmunta III., (różne od powyżéj przywiedzionego dzieło, wyszedł w Poznaniu 1843. tom pierwszy, więcéj się dotąd nie pokazało). Porównaj I. 153. 154.

(2) Dzieła Brodzińsk. VI. 27. nstpn.

(3) Nowe wypisy polskie, Porównaj 87. 88.

(4) W pismach swych w dwóch tomach w Wilnie 1848 wydanych. Porównaj II. 101.

(mówi Kostrowiec) który stanowi ogniwo między Zygmuntowską epoką, a czasem próżnych kwestyj, dowcipkowań, przesady wyrażeń, ciemnéj napuszystości, był Dominikan Birkowski. Znać z niego, że w samym narodzie kształcił się powoli ten smak zepsuty, kiedy nawet Jan Kochanowski zostawił nam pomnik makaroniczny. Trzeba tylko było jakiegoś jeniuszu obdarzonego rzeczywistemi zaletami, aby siłą swą mógł cały naród, skłonny do téj przemiany, pociągnąć za sobą. Takim rzeczywiście był Birkowski, mąż ogromnéj nauki, silnéj i porywającéj wymowy, życia zakonnego wzór doskonały, obozowy opowiadacz słowa bożego, i w najwyższym stopniu krajowy zakonnik. Jego więc dzieła, tchnące ustawicznie tym zepsutym smakiem, przyczyniły się u nas do zepsucia gustu, więcéj niż Seneka i Lukan w literaturze łacińskiéj. Niezawodnie bowiem pomimo wszelkich zalet, on jest ojcem całéj téj literatury, która tak dziwaczne zostawiła pomniki".

CO JA SĄDZĘ?

Zdanie Ossolińskiego o Birkowskim, które następni krytycy, nie rozważywszy go, rozmazali, nie ma zasady, przyczyn nie bada, wnioski fałszywe czyni: zgoła przesądza sprawie, a nie rozsądza jéj. Weźmy naprzód drugą część zdania i rozważmy, czy sam tylko Birkowski wniósł satyrę na ambonę? Że to jest fałszem, że już wielki poprzednik jego, a nawet wszyscy tak katoliccy jak i protestanccy teologowie, którzykolwiek od czasu zawiązania się sporów o religią, wzajemnie się o wiarę rospierali, byli na ambonie, jak się wyraża Ossoliński, satyrykami, o tém przekona się łatwo, ktokolwiek pisma polityczne Skargi, tudzież roz-

prawy o wierze pierwotnemi drukami objęte, rozważy. Leżało to w duchu czasu, który dozwalał wytaczać na ambonę takowe spory, i nawet wiek nasz nie jest jeszcze od tego zarzutu wolny. Prawda, że nie tak otwarcie, nie tak głośno, i nie tak (czemu nie przeczymy) namiętnie jak to sam czynił, kazywali przeciwko protestantom Birkowskiego poprzednicy: nie idzie atoli zatém, ażeby on pierwszy miał był, jak Ossoliński mniema, stawić na oczy pogardę wszelkiéj przyzwoitości, gdy wszyscy którzy go poprzedzili kaznodzieje byli w tém również nieprzyzwoici, co im przecież spółcześni nie poczytali za winę, a że ganili ich o to i ganią następcy, rzecz ta nie zasługuje na uwagę. Toż samo o pierwszéj części zdania „że w Birkowskim jest pierwszy ślad przechodzącego w zły smak kaznodziejstwa polskiego, że pełno w nim dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipowania", rozumiejąc, zauważamy, że już spółcześni coś osobliwego w mowie i myślach jego upatrywali, podziwiając w tém kaznodzieję (słowa są Makowskiego,) „iż bez affektacyi i pracy, piękną mówiąc polszczyzną, umiał nauki poważne czém świeckiém przysmaczać". Jakoż piękną była jego polszczyzna, czystą i niepokalaną, pomimo że ją niekiedy łacińskiemi przeplatał wyrazami, idąc za zwyczajem swoich poprzedników bez wyjątku wszystkich, Jana Kochanowskiego nawet, który makaronizmom przyganiał, a sam (1) sadził niemi niekiedy, Łukasza Górnickiego, Piotra Złotoustego, nie wyjąwszy (2).

(1) Porównaj jego *Wróżki*.

(2) „*Interim* nic wam nie wrócim... y drugie *brachij secularis* łupic poczynają...... ci będą wam wedle pisma iako *sudes in oculis*.... nie chcemy. *Dixi*". Wyrażenia są Skargi w Przestrodze do Katolików na str. 422. Kazań Przygodnych wydania 1610.

Dopiero Birkowskiego następcy, (dworaków w tém, a nie mistrza swojego naśladując,) wprowadzili w pisma częste i coraz częstsze makaronizmy, zagęszczone na dworach Monarchów polskich, z potrzeby naprzód, a następnie ze zwyczaju: zwłaszcza od czasu panowania Stefana Batorego i Zygmunta III. którzy, cudzoziemcami będąc rodem, i język polski mało znając, musieli brać w pomoc łacinę, gdy im przyszło po polsku myśli swe wyrażać: co dla przypodobania się dworowi naśladowali podrzędni pisarze, w mięszanéj mowie wielce podobając sobie, w czém nie było nic nowego, nic dziwnego. Czyż bowiem i inne narody nie znajdowały się w tymże przypadku? Nie sadziliż Rzymianie makaronizmami greckiemi, zanim je zbrzydził im Horacy? (1) A nasi panowie, łacińskie zarzuciwszy, nie używaliż francuzkich makaronizmów i nie używająż ich dotąd? Cóś osobliwego upatrywali spółcześni w Birkowskiego myślach, lecz ani dzikości, ani dowcipowania śmiesznego nie widzieli w nich. Nie mogąc on, według tego cośmy wyżéj (przy jego kazaniach z okoliczności politycznych mówionych,) rzekli, trafiać do rozumu słuchaczów, zaczął im przemawiać do serca, i ażeby tém łatwiéj przemówił, przysmaczał na ambonie poważne nauki świeckiemi frasskami, zwyczajem włoskich Kapłanów, nowego komiczno-poważnego kaznodziejstwa wynalazców. W Jożuem za kolędę danym usłyszała Polska pierwsze i ostatnie w tym rodzaju z ust poważnego zakonnika kazanie; we dwa lata po jego śmierci usłyszała go z ust Księdza Mijakowskiego (patrz o nim artykuł) po raz drugi, i odtąd coraz częściéj słuchiwała go, aż się niém przesyciła, czu-

(1) Horat. sermon. I. 9. 20. nstpn.

jąc ckliwość, wstręt i oburzenie z tego, co ją z początku bawiło i śmieszyło, pomimo że nasi kaznodzieje nigdy się w téj mierze o tyle nie zapomnieli, co Niemcy, naśladowcy Włochów najśmieszniejsi w komiczno-poważném kaznodziejstwie (1). Birkowski zgasiwszy sam to nowe światło któróm zajaśniał u spółczesnych, uderzył natomiast w inną stronę, poszukał nowéj, którąby się odznaczyć mógł, osobliwości, i znalazłszy ją stał się tém w malowidle naszéj obyczajowości, czém Rej, Górnicki i Skarga w wyrazie polskiéj mowy. Lecz w tém nie znalazł naśladowców, następcy bowiem jego zasmakowawszy w dawnéj osobliwości, woleli jéj się trzymać, przeobrażać ją, wykrzywiać, niż nową drogą zdążać za swym mistrzem, i sił swoich w nowym probować zawodzie. Zwykł był kaznodzieja kłaść obok polskich wyrazów łacińskie teksta z pisma ś. wyjęte, przyoblekać myśli swe w obrazy z natury zdjęte, wyrażeń i przenośni używać śmiałych, co (jak uważał Makowski,) bez affektacyi i pracy czynił. Naśladowcy jego używali natomiast makaronizmów, bujali myślą po niebie, śmieszno się wyrażali, a siląc się i mozoląc nad tém, co łatwo i bez trudów przyjść było powinno, litość wzbudzali nad sobą, podobnie jak dzisiejsi wielkich chęci a małych zdolności piewcy, którzy bez żadnego postępu naśladując wielkich mistrzów tegoczesnéj szkoły romantycznéj, pobudzają nas do litości nad sobą, że się daremnie trudzą nad tém, czemu sprostać nie mogą. I Birkowski był naśla-

(1) Ulrych Megerle, zakonu ś. Augustyna kapłan, zwykle imieniem klasztornéni *Abraham a Sancta Clara* nazywany, (ur. 1642. um. 1709.) upowszechnił w Niemczech ten rodzaj kazań i, nim znudziwszy, przyprawił go o zgubę.

dowcą Piotra Złotoustego, ale go ani spotwarzył, ani szedł za nim niewolniczo. Wady nawet jego podzieliwszy, odwrotną od niego poszedł błędów drogą, po któréj stąpając nie wlepił wzroku w samo tylko niebo, lecz i na ziemię spoglądał; czujny pasterz, wyrozumiały kapłan, półklasztorny półświatowy człowiek, a przy tém życia zakonnego wzór doskonały. Łatwo się o tém przekonać z samych wyjątków kazań, które przywiodłem, łatwo poznać z nich, jakim był pasterzem Chrystusa trzody, jakim kaznodzieją, jakim obywatelem. Ze słupem ognistym, który w domu bożym stoi i świeci, porównał go Ksiądz Makowski; trafniejby go był przyrównał do stróża pilnego, który niespracowany w wykonywaniu swéj powinności, i sam nad oddaną pod swoje staranie dusz wiernych trzodą nieustannie czuwa, i pieczy swéj powierzoną do czuwania nad sobą ustawicznie pobudza. Trafnie się odmalował Birkowski (w kazaniu Winszowanie nowego roku, czyli Josue za kolędę dany), temi słowy: „dźwięk kaznodziejski złe y niecnotliwe zamysły grzesznych ludzi wali, y przypada aż do samych uszow serca. Nie folguje sobie dobry kaznodzieja aby ufolgował zbawieniu dusz waszych, jednym dźwiękiem tego do zwycięztwa pobudza, owego ustrasza y odpędza od grzechu". Ognistym był kaznodzieją Skarga, ogniste z głębi serca wypuszczał słowa, i niemi wypalał skazy psujące serca tłumu słuchającego gorejącéj jego mowy: chciał, ażeby wygluzowawszy złe reszta wymową jego uzdrowionego ciała była czystą, i jasno gorzała miłością Boga, jaką sam gorzał kaznodzieja ten umarły dla świata. Był to Jezuita, który na niebo ciągle zwrócone mając oblicze, w Serafów chóry chciał zamienić téj ziemicy grzesznych mieszkańców, i usiłował wmówić w nich to prze-

konanie, że powinni z ludzi przemienić się w Aniołów. Bo nie znał zwyczajnych ludzi, i nie mógł ich znać, obcując tylko z pobożnym obojéj płci tłumem, lub z dworakami udającymi pobożność, podług woli pana, któremu nadskakiwali, kłamiąc niebieskie cnoty na twarzach obłudnych, a w sercu będąc drapieżnemi wilkami i plugawém bydłem. W obozach schowany Birkowski nauczył się czujności od wodzów, pod których bokiem kazał słowo boże. Z ludźmi różnego stanu, a z powołania swego krew przelewającymi, przeżywszy on wielką część lat swoich, przekonał się o tém, że próżno jest chcieć ze śmiertelnych nadziemskie zrobić istoty, i że wiele ten uczynił, który wlał w nich żądzę wstrzymywania się od grzechu, pilném uważaniem na postępki swoje, i mądrém stawianiem kroków po téj ziemi, która, pełna roskoszy będąc, nęci sama do mimowolnego przestępowania boskich przykazań, i nadużywania światowych roskoszy. Był to Polak, stosujący się w swych mowach do humoru narodu, często rubasznie i po prostu z nim rozmawiający, nie tylko na niebo, ale i na ziemię wzrok pilnie zwracający, nie zawsze łający, ani odmawiający (słowa są Ks. Makowskiego), z kim mu się dało żyć albo zabawić. Cedził przez zęby słówka, i z wielką ostrożnością kazał Skarga, a przecież miał nienawiść u rzeczypospolitéj stanów. Birkowski przyganiał szlachcie Odrzychłopskim, kwapił się do owego królestwa niebieskiego, gdzie-to nie będzie rokoszów i najazdów konfederackich (mówi w kazaniu o Kantymirze Baszy), nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę w głos i wbrew mówił (słowa są Makowskiego), i gdzie było trzeba ledwo nie palcem nań skazał, a przecież nikogo nie obraził, i żaden nań nie utyskiwał. Bo tysiące a tysiące słucha-

czów pośpieszając na kazanie jego, zanim jeszcze próg przestąpili świątyni pańskiéj, mieli to przekonanie, że prawdziwie polskie usłyszą kazanie, i że im polski kapłan żywo wystawi przed oczy słowo boże, przystrojone widokiem polskiego krajobrazu, „aż serca podniosą uszy do góry, i nie tylko zagorzeją miłością Boga i bliźniego, (jak na kazaniu ognistego Jezuity,) ale rospłyną się także w radości serdecznéj", uweselone obrazami zręcznie dobranemi z krajowych rzeczy.

DROGOSKAZY.

Kiedy mi, z ciągu badań nad wewnętrznemi dziejami narodu polskiego, wypadło z czasem puścić się na pole jego piśmiennictwa, by na niém zbadać ducha literatury krajowéj, a z niego poznać rozwój postępu naukowego ziomków moich, wzywałem daremnie o pomoc w pracy tych, którzy się przedemną wielce tym przedmiotem zajmowali, i w których znaleźć ją obiecywałem sobie przed przystąpieniem do dzieła. Dawali ją wprawdzie historyi literatury polskiéj ogółowi i szczegółowi obrabiacze, wprowadziwszy mnie na ubitą przez siebie drogę, a mającą mnie doprowadzić do celu, którą nawet, tam gdzie się krzyżowała, opatrzyli drogoskazami, bym idąc nie zbłądził; lecz się ta pomoc na mało przydała, gdy co chwila potrzeba było stawać i naprawiać tę drogę, a drogoskazy, mylnie pokazując ją, nie doprowadziły mnie, dokąd zmierzałem; jak tego dowiódł wypadek podróży, którą gdym odbywał, znajdowałem wszystkiego po trosze, a całości znaleźć nie mogłem. Z długiéj i przykréj pielgrzymki téj wróciwszy, gdym obejrzał, com z sobą przyniósł, i przekonał się o tém, że to są szczegóły tylko, z których całości składnie i ładnie bez poszukania reszty ułożyć nie podobna, postano-

wiłem raz jeszcze, ale już o własnych siłach i inną pójść drogą, by dojść do rozwoju zasad umysłu i życia towarzyskiego Polaków. Nową tę podróż odbywając, sam przewodniczyłem sobie, idąc szlakiem, który poprzednio wytknąłem, pnąc się gdzie była droga stroma, suwając się, gdzie slizka lub bagnista, pośpieszając kroku, gdzie równą i gładką się być zdała. Tam, gdzie się krzyżując szlak, zachodził na gościniec od moich poprzedników ubity, brałem, by nie chybić celu, odrębny kierunek. Nie patrzałem na epoki, które zamiast drogoskazów postawili mi poprzedni literatury badacze, lecz kierowałem się według zwrotów, którém wypatrywał przeczuciem, przy pomocy szczegółów, podczas pierwszéj podróży przez siebie poznanych. W pierwszym zwrocie stawiłem ludowych pieśców, bajarzów i przysłowiowych mędrców, w drugim umieściłem małych pisarków, w trzecim znakomitych pisarzów naprzód wysuwałem, by zwrócić uwagę na to, jak około trzecich kręcąc się drudzy, niby trutnie około pszczół roboczych, służyli jedynie do rozpłodnienia wielkiéj ich myśli, sami nie będąc w stanie utworzyć coś znakomitego, coś godnego, coś przyjemnego, nie zdolni ni wosku ulepić na świecę ofiarną dla ołtarza Pana zastępów, ni miodu zrobić na posmak dla ludzi. Tak powstało dzieło, które pokazawszy w rękopisie ś. p. Janowi Majorkiewiczowi, (łzy wyciska mi wspomnienie młodziana w kwiecie wieku zmarłego, po którym słusznie obiecywała sobie wiele dobrego ojczysta literatura!) usłyszałem od niego to zdanie, „że tylko na téj drodze wniknąć można w ducha literatury polskiego narodu, że tym sposobem tylko przedstawić się da całość jéj organiczna, nierozerwalna, wynikłość rozwoju życia narodu umysłowego i spółczesnego z jednego

jakoby pasma wysnutą pokazująca", że, mówiąc jego słowy (1), „według spostrzeżeń i wiadomości bibliograficznych rękopisem moim objętych, da się tylko napisać historya literatury polskiéj, odpowiednia całemu znaczeniu i mocy tego wyrazu". W dowód czego, i dla zwrócenia na ten szczegół uwagi myślących, sam, według rozkładu który pracy méj nadałem, przedstawił rzuty historyczno-filozoficzne, czyli dał pierwsze zarysy obrazu historycznego literatury, w trzech dobach czyli zwrotach ukazawszy je, z tą atoli różnicą, że im barwę inną, bo nie od ludowości i narodowości, lecz od religijności i racyonalizmu (jak się wyraził) wziętą nadał, zauważywszy przytém, „że zasada podziału literatury rzeczona jest pomysłem ważnym, podaje bowiem najprostszy i najakuratniejszy sposób przedstawienia żywotnego rozwoju dziejów, i najjaśniéj nam tłómaczy zjawiska historyczne (2). Cośmy w tym już po części rozwinęli, to w następnym tomie dzieła naszego (który pokazując główne obroty rzeczonych zwrotów, rozwiążę przed innemi te pytania: w jakim stanie była naukowość polska aż do roku 1650? jak na język, tudzież na ukształtowanie się poezyi i prozy? jak na cywilizacyą ludu i narodu polskiego, jak na ościenne kraje wpływała nasza literatura?) do reszty rozwijając, udowodnimy przez to, że się pomylił ś. p. Majorkiewicz, gdy taką wskazanym zwrotom nadał barwę. Tu potrąciliśmy tylko o rzecz będącą w mowie, ażeby uprzedzić czytelnika o tém, że drogoskazy, któreśmy na wertepach i manowcach deptanego przez nas szla-

(1) Wyrzekł je w dziele swojém *Historya, Literatura i Krytyka w Warszawie* 1847 wydaném. Porównaj 8.

(2) Porównaj tamże 13.

ku wznieśli dla przestrogi za nami zdążających, zdają się być stosowniéj od okresów postawione. Właściwie bowiem (Majorkiewicza mówiąc słowami) nie mają one oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód, albo fale obłoków, i jeden jakoby prąd życia w troistém załamaniu się przedstawiając, podobne są do trojakiego rzędu, na który się polskie dzieliło obywatelstwo (na lud, mieszczan, szlachtę), a z których jeden zachodził na drugi, z niższego do wyższego, przez nabywanie szlachectwa postępując, lub przez utratę go zstępując na dół, i tak do ludu, z pośrodka którego wyszedł, wracając.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SKOROWIDZ

treści pierwszego tomu.

POWODY OBJAWIENIA SIĘ PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO, DWOISTE JEGO LICE, ZWROTY I ZASOBY.

Wynik, znaczenie, dążność polskiego piśmiennictwa 3, stosunek łacińskiego do polskiego piśmiennictwa 4, stosunek ludowéj do narodowéj literatury 5, obiedwie są objawem ducha czasu 6, sposób wybadywania tego ducha 7, stosunek polskiéj do europejskich literatur 8—9, zetknięcie się ich wzajemne za czasów Jan Hussa 10—12. Czeska literatura dała polot polskiéj 13, i wielkie wywarła wpływy na naród 14, przez co wstąpiło w jego ducha nowe życie 15—17, i nowe błysło światło 18, które nie dało upaść naukowym zakładom 19, ręką duchowieństwa wzniesionym 20, a następnie zaniedbywanym z téj przyczyny, iż się do nich zasady Hussa wkradły 22—23. To światło błysnęło i dla Rusi tudzież dla Litwy 24, dwoch ludów, które się z Polską przez szlachtę rządzoną, zjednoczyły 25—28. Szlachta posiadająca wielkie przywileje 29—30, wyrobiła je i dla zwolenników nauki Hussa 31, pomimo oporu katolickiego duchowieństwa, które przeparto 32. Hussytyzm czém był, i dla czego się podobał? 33—35, czém się od niego różnił protestantyzm? 36. Tak zwany aryanizm był najniebezpieczniejszy kościołowi katolickiemu 37. Bogumiłowie, sekciarstwa słowiańskiego praojcowie, poprzedzili go 38. Przegląd tych sekt 39—42. Jezuici występują z nimi do walki 43. Wpływ protestantyzmu na piśmiennictwo i cywilizacyą narodu 44. Za jego sprawą wzięła literatura starożytna nowy kierunek 45—46, w tyle pozostawiwszy za sobą łacinę 47. (Jaki pożytek z obudwóch odniosło polskie piśmiennictwo?) 47—48. Za jego wpływem 49—50, mieli się znowu pobratać Słowianie z Niemcami 51. Zarzuty protestantyzmowi czynione niesłusznie 52—56, a czynione mu słusznie 57—58. Charakter polski nie sprzyjał mu 59, bo się różnił wielce od niemieckiego 60. Jednakże za wpływem obcego żywiołu, zwłaszcza gdy naród małą miał oświatę, rozpostarł się po

Polsce protestantyzm 61—67, że aż Jezuitów musiano mu naprzeciwko stawić 68. Lecz wezwani nie poprzestali na saméj walce z protestantami, napadli na grecki kościół, i do poddania się Papieżowi przywiedli go 69—70. Czém obruszyli na Polskę Ruś 71. Jéj g'woli, i chcąc położyć koniec intrygom jezuickim, zbrojno wystąpił naród przeciwko Królowi i Jezuitom 72—73. Ale ci odwrócili od siebie burzę, podszedłszy miałki rozum narodu 74. Miałki miał rozum Polak, bo liche miał zakłady naukowe 75. Przyczyna tego 76. Pogląd na szkoły 77—83. Literaturę jednakże miał lepszą jak się można było spodziewać (jéj różnica od piśmiennictwa) 84—85. Zkądże to poszło? i czemu nasza literatura stanęła po włoskiéj na pierwszym zaraz szczeblu, między literaturami ówczesnéj Europy? 86. Stosunek do niéj piśmiennictwa 87. Obraz dwoistego literatury, polskiéj i łacińskiéj, lica 88—89. Jéj zwroty, i łączenie się w nich polskiéj z łacińską 90. Zwrot pierwszy literaturę ludową, drugi narodową, trzeci ludowo-narodową przedstawia 91—102. Jaką drogą pójdę, zwroty té rozważając? 103—105. Zasoby z których wątek rzeczy wysnuwałem 106.

ZWROT I.

1. ROZWÓJ LITERATURY LUDOWÉJ HISTORYCZNY.

a, Zkąd powstała literatura ludu? jéj przeszłość i teraźniejszość 107—115.

b, Historyczny rozwój pieśni ludu 116—130.

c, Historyczny rozwój podań i klechd 131—141.

d, Historyczny rozwój przysłowiów ludu 142—153.

e, Przejście ludowéj literatury z ustnych podań w pismo, pierwszy zaród dzisiejszego romansu 154—156.

2. KRYTYCZNY POGLĄD NA ROZWÓJ LITERATURY LUDU HISTORYCZNY.

a, *Pieśni gminne, ich zbiory i obrobienie*, α. Pieśni gminne najdawniejsze 157—158. ββ. Rusałki 159. Zaklęcia przywracają rumakowi zdrowie 160. Krytyczny pogląd na obiedwie pieśni 161—164. γγ. Bolesław Krzywousty godzi się z Pomorzanami 165—167. δδ. Szląskie pieśni 168. β. Słówko o tych śpiewach, z uwagą na pieśni ludu a utworzone dla ludu 169—171. γ. Pieśni serbskie 172—175. αα. Pieśń o moskiewskich darach w Carogrodzie, i tureckich podarunkach w Moskwie 176. ββ. Pieśń o napadzie Turków na Wiedeń 177. Uwagi nad obiema pieśniami 178. δ. Zbiory pieśni, ich ważność i obrobienie 179—183.

b, *Klechdy polskie i obrobienie ich.* α, Tło klechd i zapatrywanie się na nie z historycznego stanowiska 186—191. β, Zbiory podań i klechd polskich, ich znaczenie, podział i obrobienie 192—199. αα, O podaniach i legendach, które w klechdy przeszły 200—210. 1. Ustęp o Madeju 211—214. 2. Ustęp o djable niemieckim 215—218. 3. Ustęp o djable polskim i jego towarzyszach 219—222. ββ, Klechdy o Twardowskim nowe rozwinięcie i dalsze jéj następstwo 223—237. γγ. Mięszane klechdy 238—243. δδ. Rzut oka na historyczny rozwój podań i klechd 244—247.

c, *Dodatki do rozprawy o zbiorach podań i klechd, ich znaczeniu i obrobieniu.* α, Zdanie P. Luciana Siemieńskiego o literaturze ludu, i o Polsce pod względem obyczajów i zwyczajów przez nas opisanéj 248—253. β, Legenda o Bolesławie Smiałym w mowie opowiedziana ludu 254—255 γ, Trzy przypisy do rozbioru klechdy o Sowizrzale i Twardowskim. 1. Broszury o Sowizrzale 256 2. Odrodzenie się Twardowskiego 257. 3. *Compendium historiae Possellianae* 258. δ, Thesaurus magicus 259—264. η, Bajki Ezopa wyłożone dla ludu w XV wieku. αα, Uwagi 265—268. αα ββ, Przekłady czterech bajek 269—271. ϑ, Rzut oka na związek między klechdami obcemi a polskiemi zachodzący 272—276

ZWROT II.

I. Przejście z pierwszego do drugiego zwrotu 277. II. Przegląd rękopisów 279.

1. Z roku 1290 i następnych pochodzący *urywek przekładu psalmów* 280—281. Pogląd na *Psałterz Małgorzaty* 282—285 *Królewéj Jadwigi* 286. Uwagi nad pisownią i językiem 287. Psałterz *Jeronima Kapłana* 288. Przejście od rękopiśmiennych do drukowanych psałterzów 289.

2. Z r 1390. *Tłómacze pisma ś. w XIV, XV wieku.* Pogląd na biblią szaroszpatacką Królowéj Jadwigi i Zofii tudzież na przekład nowego zakonu 290—294 Uwagi nad pisownią i językiem 295.

3. 4. a) *Kazania i modlitwy* kazanne z XIV. wieku, tudzież Dekalog z roku 1399. 296.

4. b) *Przysięgi sądowe* 297—298. Pogląd na *przekłady i układy statutów* XIV. XV. wieku 299—304.

5. Przed r. 1399. *Początek pieśniarstwa polskiego* 304. Pieśni Jana z Łodzi 305—306. Pieśni przekładane w XIV wieku z czeskiego 307—308. Godzinki do N. Panny z XV wieku 309.

6. Tegoż r. i nstpn. lat reszta pieśni, początek kantyonałów 310,

7. Z r. 1406. *Zdrowaś Królewno* (Salve Regina) z rękopisów i druków 311 - 313.

8. Z r. 1408. Pieśń *Bogarodzica*. Jéj początek 314—316. Przegląd kopisów i druków 317 - 318 Co jest w niéj utworem ś. Wojciecha, a późniejszych wieków? 319 – 321. Obrobienie krytyczne 322.

9. Tegoż r. i nstpn. *Pieśni miłosnych bezimienni układacze*. Kiedy pisali i jakie nam przekazali 323. 324.

10. Z r. 1412. *Modlitwa pańska, pozdrowienie anielskie, skład apostolski*. Pogląd historyczny 325. Rękopisy 326.

11. Z r. 1417—1450. *Modlitwy stałe przy mszy ś. przez celebrującego Kapłana odmawiane* (canon missae). Rękopisy 328. Przekłady 329. 330 Uwagi nad pisownią i językiem 331.

12. R. 1409. *Stanisław Piskorzewski* 332.

13. R. 1422 (1515) *Podręczna książka dla bractwa ś. Franciszka z dwóch* rękopisów 332.

14. R. 1428. *Bezimienny* pieśniarz 333.

15. Po r. 1428. *Nabożeństwo kościelne* 333. 334.

16. — — *Modlitwa* i *dziesięcioro przykaz*. 335.

17. R. 1440. *Jakób Parkosz gramatyk i polscy słownikarze*. Zycie i zasługi naukowe Parkosza 336. Co dla prawopisu on, a co jego następcy zrobili? 337. 338. Słowników początek 339. Słowniczek prawny, lekarski 340.

18. R. 1444. *Modlitwa do najśw. Panny*. Przèjscie z katolickich do protestanckich zasad wiary 341.

19. R. 1449. *Andrzej z Dobczyna Gałka* pierwszy pisarz protestancko-polski 341. 342.

20. R. 1450. *Wyznanie wiary* 343.

21. Tegoż r. *List o twarzy Chryst*. tamże.

22. — *Kazanie* 344.

23. — *Ksiądz Mikołaj z Błonia* tamże.

24. — *Szczegóły o życiu Najśw. Panny, świętéj Anny i Joachima* 345.

25. — *Modlitwa przed kazaniem* 346.

26. R. 1454. *Stanisław z Pacanowa*, tamże.

27. R. 1468. *Bezimienny układacz powieści o Urbanie Papieżu*.

28. Przed r. 1470. nstpn. *Andrzej ze Słupia Słopuchowski?* 348—351.

29. Po r. 1490. *Pamiętniki Janczara spolszczone*. Życie autora 352—353. Co i w jakim języku pisał? 355. 356. Przegląd rękopisów 357—359. Zalety, usterki, wyjątek z dzieła 360—362.

30. Po r. 1490. *Książeczka Nawojki (na któréj się Jadwiga (święta?) modliła)* Czy należała do Jadwigi ś.? 363. Treść dzieła 364—366. Jest kopią XV. wieku 367. 368.

31. Po r. 1490. *Sandomirzanina pieśni i dzieje wierszem opowiadane* 369.

32. Przed r. 1500. *Zdrowaś gwiazdo morska* 370.
33. R. 1500. *Ortyle czyli statuta miejskie,* tamże.
34. R. 1501. *Urywek Kazania* 371.
35. Około r. 1505. *Chwalczewski Stanisław,* Autor i jego dzieło, tamże i 372. Co i jak pisał? 373. 374.
36. R. 1510. *Żywot Aleksandra Wielkiego przez Lenarta z Balic napisany,* 375.
37. Tegoż r. *Pieśni* 376.
38. R. 1530. *Comedia o miessopusczie,* tamże.

III. *Przegląd pierwotnych druków w związku ich z rękopisami.* Pierwotne druki XV. XVI. wieku 377. Ciągnęły daléj co rozpoczęły rękopisy 378. Religijna poezya 379. Proza religijna katolicka i protestancka 380—383. Pisarze protestanccy objawiają religijno-polityczną dążność 384. Wpływ ich na pisarzów katolickich 385. 386. Od prozy poczynają się świeckiéj treści druki 387. Jakie dzieła drukiem ogłaszano pierwotnie, wyzywanie niewiast by brały udział w czytelnictwie 388. Dzieła naukowe 389. romanse 390.

ZWROT III.

I. *Przejście z drugiego do trzeciego zwrotu* 391—392.

II. *Znakomici pisarze polscy* aż do pierwszéj połowy XVII. wieku.

1. Rok 1550. *Marcin i inni Bielscy.* Życiorys 393. Marcin Bielski jest pisarzem postępowym 394 - 396. Pisał dzieje powszechne sposobem biografii 397. Pisał takoweż dzieje etnograficznie 398. Krytyka tych dziejów 399 - 405. Pogląd na resztę dzieł 406. Pisma politycznéj treści 407. 408. Dzieło o sztuce wojennéj 409. Kronika polska 410—412.

2. Rok 1560. *Mikołaj Rej z Nagłowic.* Żywot uczony 413 - 417. Jakim człowiekiem, takim pisarzem był Rej 418—420. Przygotowanie do wyroku o pracach Reja naukowych 421—423. Rej jako teolog (wyliczenie pism i krytyka) 424—432. (Ewangelie i Epistoły nie są jego dziełem 433. 434). Rej jako poeta (wyliczenie pism poetycznéj treści) 435—436. (Figliki nie są jego dziełem). Ustęp o tém, gdzie szukać zaginionych pism Reja, i o roku urodzenia pisarza 447. 448. Krytyka pism poetycznéj treści 449—451. Przesilenie szczęśliwe 452. 453. Rej jako moralista, polityk 454 - 455.

3. R. 1566. *Łukasz Górnicki.* Wstęp 456. Bieg życia 457. Dzieła 458. Arcydzieło 458—464. Dzieła małéj wartości 465—470. (myśl o urządzeniu rzeczypospolitéj polskiéj nakształt weneckiéj) 471—481.

4. R. 1578. *Jan i inni Kochanowscy.* Imię Kochanowskich, życiorys Jana 482 485. Przegląd wydań i treści dzieł 486—494. Pogląd naukowy

na te dzieła 495 - 500. Pogląd głębszy 501—507. Charakter poety, jego na naród 508—509. Uznanie zasług przez naród 510 - 512.

5. Przed r. 1581. *Mikołaj Sęp Szarzyński*. Pogląd na prace i 513. 514. Mikołaj w czém wyższy nad Jana Kochanowsk. 515 W czém mu wyrównywa 519. W czem niższy od niego 520. 521.

6. R. 1582. *Sebastyan Fabian Klonowicz*. Imię pisarza i prz dzieł jego 522 - 529. Bieg życia i charakter pisarza 530—533. Ro myśli 534 - 541. Wykonanie 542 - 548. Porównanie z Janem Kocha skim 549—552. Pogląd na życie i dzieła 553 - 555.

7. Tegoż roku, *Maciej Stryjkowski*. Bieg życia i naukowe usposo nie 556 - 558. Krytyczny przegląd pism pomniejszych 559—562. Al dzieło 563—566. Rzut oka na życie i prace naukowe Stryjkowski 567 - 572.

8. R. 1584. *Bartosz Paprocki*. Nowy widok 573. Wyliczenie dzi 574—581. Bieg życia i talent pisarski 582—586. Przegląd dzieł rodow dowych 587 - 595. Przegląd reszty dzieł 596—600. Rzut oka na rodow dowe pisma Paprockiego 601. (ze szczególną uwagą na pierwiastek h raldyki polskiéj 602 - 617.), i słówko o najlepszych dziełach jego rymai ułożonych 618.

9. R. 1587. *Krzysztof Warszewicki*. Pisarz i pisma jego po polsk oryginalnie wydane 619 - 622. Pisma w tłómaczeniach drukiem ogł szone 623.

10. R. 1588. *Ksiądz Stanisław Grochowski*. Pogląd na życie, przegląd dzieł 624—632. Bieg życia, stosunek pisarza do świata i poezyi 633 - 638. Poetyczny talent Grochowskiego 639—643. Wartość pism jego 644. 645.

11. *Andrzej Zbylitowski*. Przegląd dzieł 646 - 647. Szczegóły o życiu 648. Pogląd na pisma mniejszéj wagi 649—650. Pogląd na Zbylitowskiego pieśni ziemiańskie, z uwagą na ziemiaństwo Kajetana Koźmiana 651—653.

12. R. 1600. *Piotr Zbylitowski*. Przegląd dzieł 654. Pogląd na życie i pisma 655—657. Krytyka pism 658—660.

13. R. 1604. *Ksiądz Piotr Skarga*. Ogólny pogląd na pisarza i *jego* dzieła 661. Bieg życia, pogląd na pisma 669. Skarga jako polityk 675. Skarga jako historyk kościelny 690. Skarga jako mówca 695 Skarga jako uczony mąż, dobry Polak, cnotliwy człowiek 701.

14. 15. R. 1607. *Jarosz i Piotr Moskorzowscy*. Stanowisko naukowe 708. Pogląd na pisarza i jego prace 709. Jarosz Moskorzowski jako uczony 711, jako obywatel Polak 715. Piotr Moskorzowski 717. Zwrócenie myśli ku stanowisku naukowemu 718.

16. R. 1612. *Malcher Kasper Miaskowski.* Pogląd na życie 721. Pogląd na dzieła 723. W czém przypomina Pindara? 728. W czém mu wcale niepodobny? 732.

17. 1614. *Simon Simonides* Życie naukowe wieszcza 738. Pogląd na druki 741. Szymonowicz jako nasladowca 746. Jako postępowy pisarz 754.

18 R. 1636 *Ksiądz Fabian Birkowski.* Przestanek. Ogólny pogląd na prace naukowe pisarza 760. Życiorys Kaznodziei 762. Pogląd na kazania niedzielne i świąteczne 767. Pogląd na takoweż z koliczności publicznych powiedziane 769. Pogląd na kazania żałobne 779. Pogląd na przekłady i potrącenia o dzieje 792. Co sądzą o Birkowskim dzisiejsi krytycy 798. Co ja sądzę? 795.

Drogoskazy, które pokazując początek i dalszy kierunek dzieła, ostrzegają oraz o tém, iż ono na zwroty a nie na epoki podzielone być musiało koniecznie 802.

UWAGA.

do przypisu na str. 600, *Testament Starca* obecnie wynalezionym został w bibliotece gimnazyalnéj warszawskiéj; przy sposobności więc w następnym tomie, bliżéj ten utwor Paprockiego opisany zostanie.

do str. 614. myśl moją w wyrażeniu nawiasowém zawartą: (herby nasze bowiem nie były objęte w księdze praw krajowych), w zamierzonem drugiém wydaniu Historyi Prawodawstw Sławiańskich, szerzéj rozwinę i objaśnię.

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Strona.	Wiersz.	Wydrukowano.	Ma być.
12	ostatni w przypisie	narachowalna rzeczy	narachował narzeczy
16	1	S. Jan	Dion
23	16	Gulka	Gałka
31	4 od dołu	nowo	nowe
76	11 od góry	iterze	literze
115	5	gędzbą	gędźbą
163	3 w przypisie (2)	nade	nader
179	3	Żoryan	Zoryan
194	14	ubelskiego	lubelskiego
221	13	Biedna	Bieda,
231	18	Angustowi	Augustowi
243	19	Czyśto	Czysto
268	21	pozedział	przedział
312	12	te nstanowi	ten stanowi
332	1	ednotliwych	jednotliwych
337	19	różnicą	różnica
342	25	uddrzają kreskują się	uderzają kreskujące się
345	14	tu	ta
458	5	eżącej	leżącéj
465	w przypisie (2)	111	III
489	9	Lubiinie	Lublinie
493	8	*Atcestis*	*Alcestis*
564	7	wielkornskie	wielkoruskie
648	23	Z drodze	W drodze
665	1	*sierdziu*	*o miłosierdziu*
680	14 (w przypisie)	1317.	I. 1317.
736	16	więcej	więcej by
742	5	Stanisławowi	Mikołajowi

Inne drobniejsze pomyłki nie zmieniające myśli, jakie się wcisnąć mogły przez zamianę głosek *a* na *ą*, *c* na *ć*, *e* na *é*, lub *ę*, *o* na *ó*, *s* na *ś*, i t. p. lub odwrotnie łaskawy czytelnik sam poprawić zechce.

14 DAY USE
RETURN TO DESK FROM WHICH BORROWED

LOAN DEPT.

This book is due on the last date stamped below, or
on the date to which renewed.
Renewed books are subject to immediate recall.

12Oct'62WA

REC'D LD

DEC 14 1962

LD 21A-50m-3,'62
(C7097s10)476B

General Library
University of California
Berkeley